

KRONIKA BYDGOSKA
XXXIII



Kronika Bydgoska

ISSN 0454-5451

Wydawnictwo Bydgoskie „Kronika”



Kronika Bydgoska

XXXIII

2011

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



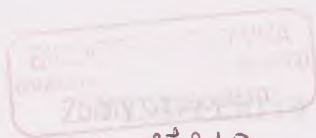
Kronika Bydgoska

XXXIII

2011



BYDGOSZCZ 2012



R-27210

Prezes TMMB
Jerzy Derenda

Kolegium Redakcyjne
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Marek Romaniuk – sekretarz

Recenzenci tomu

dr Melania Dereszyńska-Romaniuk, dr Katarzyna Grysińska-Jarmuła
dr Bernadetta Iwańska-Cieślik, dr Tomasz Kawski, prof. dr hab. Lechosław Lameński
dr Włodzimierz Moch, prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski,
prof. dr hab. Jacek Woźny, dr hab. prof. UKW Zbigniew Zyglewski

Korekta językowa
dr Małgorzata Berend

Kronika Bydgoska
tom XXXIII

ISSN 0454-5451

Projekt okładki i redakcja techniczna
PM „LOGO”

Wydawca

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax (52) 322 51 96, 345 44 34
gród Kazimierza Wielkiego
Adres do korespondencji
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: biuro@tmmb.pl, www.tmmb.pl

Skład

Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO”; tel. (52) 340 18 52

Druk i oprawa

„MAKTECH”, tel. (52) 327 15 77

Ark. wyd. 31



Kronika ukazała się dzięki wsparciu i hojności
Kolejowych Zakładów Łączności sp. z o.o. w Bydgoszczy
oraz firmie Kontbud Sp. z o.o.

Spis treści

Od Redakcji	9
-------------------	---

STUDIA I SZKICE

<i>Wojciech Siwiak</i> , Skarbonki z bydgoskich wykopalisk archeologicznych	13
<i>Tomasz Koczorski</i> , Badania pilotażowe serii szkieletowej z XV do XIX wieku odnalezionej przy ulicy marsz. Focha w Bydgoszczy	19
<i>Aldona Chlewicka</i> , Biblioteki i księgozbiory w Bydgoszczy w okresie zaborów. Zarys dziejów	49
<i>Monika Opiola-Cegielka</i> , Bydgoszcz w latach 1863-1864. Udział bydgoszczan w powstaniu styczniowym	71
<i>Elżbieta Pokorzyńska</i> , Introligatorstwo w Bydgoszczy w świetle dokumentacji egzaminów zawodowych z lat 1901-1933	83
<i>Wojciech Ślusarczyk</i> , Fabryka Kosmetyczna „Halina” w Bydgoszczy (1927-1950)	103
<i>Krzysztof Błażejewski</i> , W imię wielkości Polski. Pierwszy start bydgoskich sportowców na igrzyskach olimpijskich	113
<i>Katarzyna Maniewska</i> , Wybrane problemy rozwoju demograficznego i społecznego Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych XX wieku	131
<i>Andrzej Bogucki</i> , Z kart dziejów bydgoskiej oświaty 1830/1945-2008	163

MATERIAŁY

<i>Dariusz Chyła</i> , Regulamin szpitala bydgoskiego z pierwszej połowy XVII wieku	203
<i>Marcin Hlebionek</i> , Opis zabudowań mennicy bydgoskiej z lat czterdziestych XVIII wieku	213
<i>Dariusz Markowski</i> , <i>Portret Jana i Juliana Dobrzańskich</i> pędzla Leona Wyczółkowskiego – historia, badania, konserwacja	219
<i>Agnieszka Wysocka</i> , Listy Franciszki Wyczółkowskiej z Gościeradza z lat 1941-1943	235

<i>Janusz Ęsman, Polacy w niemieckim Kulturamcie w Bydgoszczy (1939-1945)</i>	247
<i>Jerzy Szwankowski, Wydział Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy w latach 1945-1950</i>	255
<i>Agnieszka Jeran, Inwestycja w wykształcenie – doświadczenia bydgoskich studentów</i>	269
<i>Jacek Lindner, E-Bydgoszcz</i>	281
<i>Marcin Gorączko, Czy Bydgoszczy zagraża powódź?</i>	293
<i>Marta Pałuczak, Badania archeologiczne w Bydgoszczy w świetle literatury i dokumentacji konserwatorskiej</i>	303
<i>Ks. Stanisław Kotowski, Dom Polski z okazji poświęcenia – 24 maja 2012 roku</i>	317

SYLWETKI – BIOGRAFIE – WSPOMNIENIA

<i>Gizela Chmielewska, Edward Wojniłłowicz (1847-1928) i jego związki z Bydgoszczą</i>	325
<i>Mieczysław Bielski, Konradmirał Wacław Kłoczkowski (1873-1930)</i>	345
<i>Mieczysław Bielski, Generał Jan Tabaczyński (1878-1940)</i>	371
<i>Włodzimierz Jastrzębski, Relacja funkcjonariusza bydgoskiego Gestapo z lat 1939-1945</i>	393
<i>Janusz Rulka, Moje bydgoskie półwiecze. Kapuściska 1957-1959</i>	401

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

<i>Jerzy Derenda, Marek Rona (1960-2012). Samorodny talent</i>	435
<i>Jerzy Derenda, Bydgoszcz – pasja życia. Edmund Czajkowski (1921-2012)</i> ...	441

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE

<i>Jarosław Poraziński (rec.), Janusz Kutta, Historia Izby Adwokackiej w Bydgoszczy 1945-2010, Wyd. Okręgowa Rada Adwokacka w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2012, ss. 459</i>	447
<i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek (rec.), Rocznik Solecki, t. III, Wyd. Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w Solcu Kujawskim, Solec Kujawski 2012, ss. 80</i>	455

KRONIKA

<i>Jerzy Derenda, Kronika działalności TMMB 2011/2012</i>	461
---	-----

List of contents

From the editorial staff	9
---------------------------------------	---

STUDIES AND SKETCHES

<i>Wojciech Siwiak</i> , Money boxes from archaeological excavations in Bydgoszcz	13
<i>Tomasz Koczorski</i> , Pilot studies of the skeleton series from the 15 th -19 th centuries found in Marsz. Focha Street in Bydgoszcz ...	19
<i>Aldona Chlewicka</i> , Libraries and book collections in Bydgoszcz in the period of partitions of Poland. An outline history	49
<i>Monika Opiola-Cegielka</i> , Bydgoszcz in the years 1863-1864. Participation of Bydgoszcz residents in the January Uprising	71
<i>Elżbieta Pokorzyńska</i> , Bookbinding in Bydgoszcz in the light of professional examinations documentation from the years 1901-1933	83
<i>Wojciech Ślusarczyk</i> , 'Halina' Cosmetics Factory in Bydgoszcz (1927-1950)	103
<i>Krzysztof Błażejowski</i> , In the name of the greatness of Poland. The first start of Bydgoszcz sportsmen at the olympic games	113
<i>Katarzyna Maniewska</i> , Selected issues from the demographic and social development of Bydgoszcz city in the 1970's	131
<i>Andrzej Bogucki</i> , From the pages of history of education in Bydgoszcz 1830/1945-2008	163

MATERIALS

<i>Dariusz Chyła</i> , Regulations of the Bydgoszcz hospital from the first half of the 17 th century	203
<i>Marcin Hlebionek</i> , Description of the condition of the Bydgoszcz mint buildings from the 1740's	213
<i>Dariusz Markowski</i> , <i>Portrait of Jan and Julian Dobrzański</i> by Leon Wyczółkowski – history, examination, conservation	219

<i>Agnieszka Wysocka</i> , Letters of Franciszka Wyczółkowska from Gościeradz from the years 1941-1943	235
<i>Janusz Esman</i> , Polish people in the German Kulturamt in Bydgoszcz (1939-1945)	247
<i>Jerzy Szwankowski</i> , Pomorskie Voivodeship Office Surveying Department in Bydgoszcz in the years 1945-1950	255
<i>Agnieszka Jeran</i> , Investment in education – experiences of Bydgoszcz students	269
<i>Jacek Lindner</i> , E-Bydgoszcz	281
<i>Marcin Gorączko</i> , Is Bydgoszcz in danger of a flood?	293
<i>Marta Pałuczak</i> , Archaeological research in Bydgoszcz in the light of literature and restoration documentation	303
<i>Priest Stanisław Kotowski</i> , Polish House on the occasion of consecration – May 24, 2012	317

PROFILES – BIOGRAPHIES – MEMORIES

<i>Gizela Chmielewska</i> , Edward Wojniłowicz (1847-1928) and his connections with Bydgoszcz	325
<i>Mieczysław Bielski</i> , Commodore admiral Waclaw Kłoczowski (1873-1930) ...	345
<i>Mieczysław Bielski</i> , General Jan Tabaczyński (1878-1940)	371
<i>Włodzimierz Jastrzębski</i> , An account of an officer from the Gestapo post in Bydgoszcz from the years 1939-1945	393
<i>Janusz Rulka</i> , My Bydgoszcz half-century. Kapuściska 1957-1959	401

FROM MEMORIAL HISTORY

<i>Jerzy Derenda</i> , Marek Rona (1960-2012). Natural talent	435
<i>Jerzy Derenda</i> , Bydgoszcz – the passion of life. Edmund Czajkowski (1921-2012)	441

SURVEYS – REPORTS – REVIEWS

<i>Jarosław Porazinski</i> (rev.), Janusz Kutta, <i>History of the Barristers' Chamber in Bydgoszcz 1945-2010</i> , published by the District Barristers' Council in Bydgoszcz, Bydgoszcz 2012, pg. 459	447
<i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i> (rev.), <i>The Solec Kujawski Annual</i> , vol. III, published by the Duke Przemysł Solec Museum in Solec Kujawski, Solec Kujawski 2012, pg. 80	455

CHRONICLE

<i>Jerzy Derenda</i> , Chronicle of the operations of the Friends of Bydgoszcz Association 2011/2012	461
--	-----

Od Redakcji

Jak co roku, do rąk wiernych Czytelników, oddajemy kolejny, już XXXIII tom „Kroniki Bydgoskiej”. Czasopismo ukazujące się od 1967 roku, a więc od 35 lat, ma ugruntowaną pozycję na rynku wydawniczym Bydgoszczy i co najważniejsze, cieszy się stałym zainteresowaniem i uznaniem, nie tylko bydgoszczan. Szczególnym wyrazem dorobku czasopisma były uwieńczone sukcesem starania Redakcji o umieszczenie „Kroniki Bydgoskiej” na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa. W ubiegłym roku debiutującej na tym polu „Kronice” przyznano 2 punkty. Redakcja, żywiąc nadzieję związaną z tegoroczną edycją listy czasopism naukowych punktowanych sporządzanych przez MNiSW, złożyła odpowiednią ankietę. Dodatkowo przedłożyliśmy „Kronikę” do profesjonalnej oceny wydawniczej międzynarodowej firmie ewaluacyjnej Index Copernicus. W rezultacie została ona umieszczona na ministerialnej liście B, z 3 punktami, wśród czterech zaledwie czasopism z województwa kujawsko-pomorskiego, tj. „Zapisków Historycznych” (9 pkt), „Rocznika Grudziądzkiego” (3 pkt) i „Ziemi Kujawskiej” (1 pkt). Zatem pracownicy naukowci publikujący na łamach „Kroniki Bydgoskiej” za każdy zamieszczony tekst otrzymują 3 punkty liczone do dorobku naukowego. W tej sytuacji istotne dla potencjalnych autorów będzie zapoznanie się z instrukcją wydawniczą i skrupulatne wypełnienie jej zasad. Została ona zamieszczona na stronie internetowej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Na zawartość nowego XXXIII tomu „Kroniki Bydgoskiej” złożyły się różnorodne teksty ułożone w zwyczajowych działach rzeczowych: „Studia i szkice”, „Materiały”, „Sylwetki – biografie – wspomnienia”, „Z żałobnej karty” oraz „Przeglądy – omówienia – recenzje”. Tom zamyka Kronika działalności TMMB.

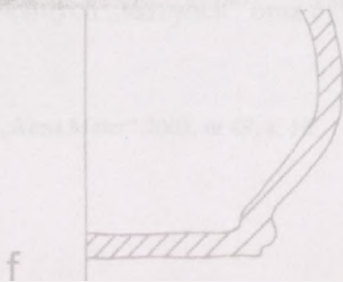
Ewentualnych autorów zapraszamy do współpracy, a czytelników do, mamy nadzieję, interesującej lektury.

*Włodzimierz Jastrzębski
Marek Romaniuk*



d

STUDIA I SZKICE



c

f

Wojciech Siwiak

Skarbonki z bydgoskich wykopalisk archeologicznych

W zespołach zabytków kultury materialnej odkrywanych w trakcie prowadzonych na terenie Starego Miasta Bydgoszczy wykopalisk archeologicznych są ceramiczne skarbonki, czyli pojemniki do przechowywania zbieranych w nich środków płatniczych w postaci obiegowych monet. Znaleziono trzy skarbonki o odmiennym stanie zachowania, datowane na drugą połowę XVIII wieku.

Najwcześniej skarbonki pojawiły się w starożytnej Grecji. Przypisuje się im funkcję pojemników służących celom oszczędnościowym, do gromadzenia monet, z których korzystano po uzbieraniu pożądanej sumy. Zapoczątkowanie używania skarbon przez starożytnych Greków głównie w świątyniach można wiązać z procesem przechodzenia od gospodarki naturalnej do pieniężnej w pełnym znaczeniu tego terminu. Nastąpiło to w czwartym wieku przed naszą erą, gdy na potrzeby wewnętrznego rynku został wprowadzony do obiegu pieniądź zdawkowy. W kulturze rzymskiej skarbonki prócz celów prywatnych pełniły również ważną funkcję w życiu religijnym. Do naczyń nazywanych *thesaurus* lub *loculus* składane były przez wiernych datki i rozmaite opłaty. Skarbony na datki znane są także w kręgu kościoła chrześcijańskiego, z powodzeniem zresztą używane w świątyniach na ziemiach polskich do dnia obecnego (fot. 1). Z okresu rzymskiego obok pojemników zbliżonych kształtem do bydgoskiego, z których jeden znajduje się w zbiorach Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (fot. 2), znane są skarbonki o kształtach naśladujących front świątyni lub prostokątnych „skrzynek” oraz cylindryczne, zamknięte kopułą w kształcie ula¹.

¹ J. Śliwa, *Rzymska skarbonka hr. Józefa Wodzickiego*, „Alma Mater” 2003, nr 49, s. 16.

Wojciech Siwiak

Skarbonki z bydgoskich wykopalisk archeologicznych

W zespołach zabytków kultury materialnej odkrywanych w trakcie prowadzonych na terenie Starego Miasta Bydgoszczy wykopalisk archeologicznych są ceramiczne skarbonki, czyli pojemniki do przechowywania zbieranych w nich środków płatniczych w postaci obiegowych monet. Znaleziono trzy skarbonki o odmiennym stanie zachowania, datowane na drugą połowę XVIII wieku.

Najwcześniej skarbonki pojawiły się w starożytnej Grecji. Przypisuje się im funkcję pojemników służących celom oszczędnościowym, do gromadzenia monet, z których korzystano po uzbieraniu pożądanej sumy. Zapoczątkowanie używania skarbon przez starożytnych Greków głównie w świątyniach można wiązać z procesem przechodzenia od gospodarki naturalnej do pieniężnej w pełnym znaczeniu tego terminu. Nastąpiło to w czwartym wieku przed naszą erą, gdy na potrzeby wewnętrznego rynku został wprowadzony do obiegu pieniądz zdawkowy. W kulturze rzymskiej skarbonki prócz celów prywatnych pełniły również ważną funkcję w życiu religijnym. Do naczyń nazywanych *thesaurus* lub *loculus* składane były przez wiernych datki i rozmaite opłaty. Skarbony na datki znane są także w kręgu kościoła chrześcijańskiego, z powodzeniem zresztą używane w świątyniach na ziemiach polskich do dnia obecnego (fot. 1). Z okresu rzymskiego obok pojemników zbliżonych kształtem do bydgoskiego, z których jeden znajduje się w zbiorach Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (fot. 2), znane są skarbonki o kształtach naśladujących front świątyni lub prostokątnych „skrzynek” oraz cylindryczne, zamknięte kopułą w kształcie ula¹.

¹ J. Śliwa, *Rzymska skarbonka hr. Józefa Wodzickiego*, „Alma Mater” 2003, nr 49, s. 16.



Fot. 1. Wrocław,
skarbona z kościoła
św. Elżbiety
(fot. Wojciech Siwiak)



Fot. 2. Skarbonka z okresu rzymskiego
ze zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wg J. Śliwa, *Rzymska skarbonka*
hr. Józefa Wodzickiego,
„Alma Mater” 2003, nr 49

Fot. 3. Bydgoszcz,
stanowisko 611
(Rynek 15), wykop 10,
warstwa 7. Obiegowe
monety z przełomu
XVIII/XIX wieku.
Stan przed konserwacją
(fot. Wojciech Siwiak)



Przykładami powyższych zabytków są tytułowe skarbonki znalezione w Bydgoszczy. Egzemplarz całkowicie zachowany, wcześniej publikowany², datowany na połowę XVIII wieku, znaleziony został w historycznej przydomowej latrynie w trakcie badań archeologicznych przeprowadzonych na stanowisku 579 przy ulicy Zaulek 21³ (ryc. 1. d-f). Pozostałe skarbonki, morfologicznie zbliżone, nie są w pełni zachowane. Prócz cech formalnych łączy je również miejsce zdeponowania. Skarbonkę ze stanowiska 564 przy ulicy Długiej 70⁴ (ryc. 1. g-i) także po opróżnieniu wyrzucono do przydomowej murowanej z cegieł latryny, a ta ze stanowiska 611, historyczny Rynek 15⁵ (ryc. 1. a-c), zalegała w warstwie śmietnikowej. Fragmentarycznie zachowanemu zabytkowi z Rynku w warstwach o podobnym charakterze „powstania” towarzyszył luźno zalegający materiał numizmatyczny. Kilkanaście znalezionych monet o drobnych nominałach dobrze oddaje strukturę codziennego drobotowarowego obiegu pieniężnego w 2. połowie XVIII i na początku XIX wieku w Bydgoszczy. W codziennym obiegu były monety polskie, carskie i pruskie (fot. 3). Możliwe, że wypełniały też wnętrza (przynajmniej dziecięcych) znanych nam już „świnek” bydgoskich.

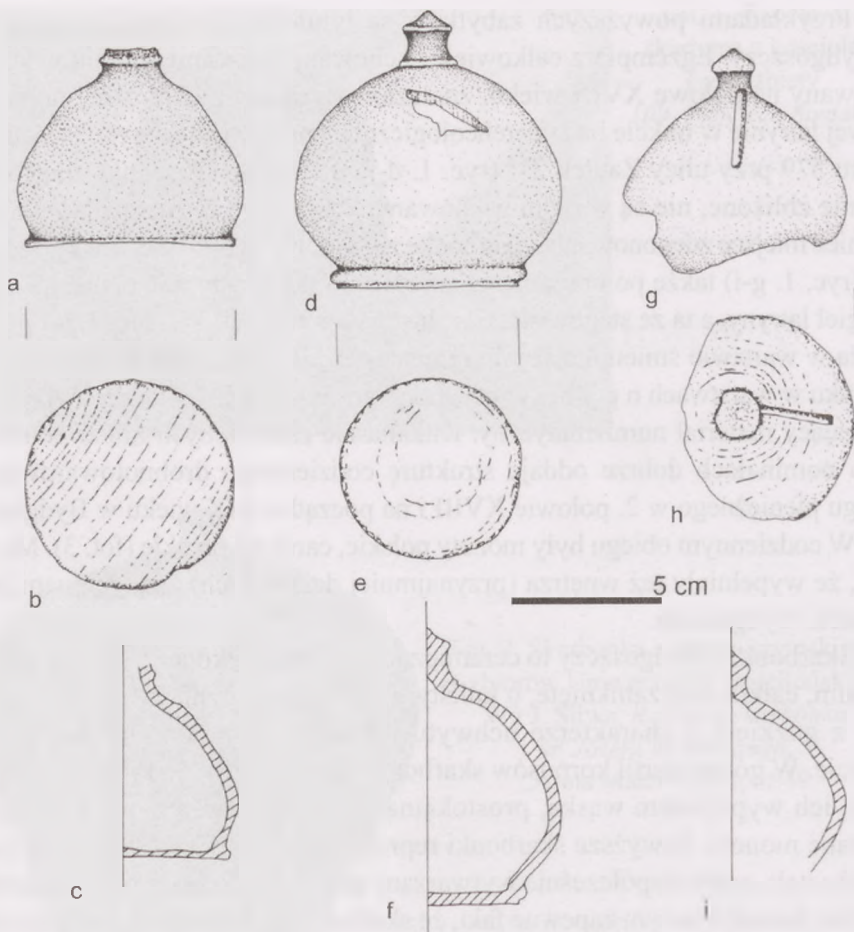
Skarbonki z Bydgoszczy to ceramiczne naczynia wykonane na kole garncarskim, całkowicie zamknięte, o kulistym kształcie na cylindrycznej podstawie, z guzkiem o charakterze uchwytu umieszczonym w kulminacyjnym punkcie. W górnej partii korpusów skarbonek ze stanowisk 564 i 579 wycięto przed ich wypaleniem wąską, prostokątną szczelinę, przez którą wrzucano zbierane monety. Powyższe skarbonki reprezentują typowy dla tego typu naczyn kształt, nadal współcześnie wytwarzany przez tradycyjne warsztaty garncarskie. Zaważył na tym zapewne fakt, że skarbonki po napełnieniu najczęściej trzeba było rozbić. Zadaniem garncarza było z kolei zapewnić nowe naczynie, najlepiej o zbliżonych parametrach.

² W. Siwiak, „Bankowe skrytki” mieszkańców staropolskiej Bydgoszczy, „Kalendarz Bydgoski” 2010, R. XLIII, s. 312-315; idem, *Nowożytna skarbonka z badań archeologicznych w Bydgoszczy*, „Biuletyn Numizmatyczny”, nr 3 (363), 2011, s. 181-184.

³ Wypalona w atmosferze utleniającej, barwy jasnopomarańczowej. Wys. 9,2 cm, maks. średnica brzuśca 8,9 cm, średnica podstawy 6,5 cm, długość otworu do wrzucania monet 3,6 cm, wys. uchwytu (guzka) 1,5 cm.

⁴ Wypalona w atmosferze utleniającej, barwy jasnopomarańczowej. Maks. zachowana wys. 6,4 cm, maks. zachowana średnica brzuśca 6,8 cm, długość otworu do wrzucania monet 2,9 cm, wys. uchwytu (guzka) 1,2 cm, grubość ścianek korpusu 0,4-0,5 cm.

⁵ Wykop 10, warstwa 12. Wypalona w atmosferze utleniającej, barwy ceglastej. Maks. zachowana wys. 6,6 cm, maks. średnica brzuśca 7 cm, średnica podstawy 6,9 cm, zachowana wys. uchwytu (guzka) 0,9 cm, grubość ścianek korpusu 0,3-0,5 cm.



Ryc. 1. Bydgoszcz, stanowisko 564 (g-i), 579 (d-f), 611 (a-c). Skarbonek z wykopalisk (2. połowa XVIII wieku) (rys. *Beata Bielec-Maciejewska*)

Przykłady ceramicznych skarbonek są znane z badań archeologicznych ośrodków staromiejskich w Polsce i z przypadkowych odkryć zdeponowanych w nich skarbów. Najbliższa analogia do zabytków z ulicy Długiej i Zaulek pochodzi z Tucholi, znalezionej tam skarbonekę datowano ogólnie na okres nowożytny⁶. Kolejny zbliżony do bydgoskich egzemplarz znany jest z Bieździadowa,

⁶ J. Kmiecński, A. Nowakowski, *Badania archeologiczno-architektoniczne w Tucholi w latach 1970-1972*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. 2, Bydgoszcz 1978, s. 324, ryc. 5. Różni ją od egzemplarza bydgoskiego guzek, który w tym przypadku był niezupełnie zasklepiony; A. Miłkołajczyk, *Naczynia datowane skarbami monet XIV-XVIII na ziemiach polskich*, Wrocław-Gdańsk 1977, s. 67-68.

gdzie posłużył jako naczynie, w którym po 1773 roku zdeponowano skarb⁷. Różnią się jednakże odmiennym ukształtowaniem guzka, stożkowato zakończony w przypadku skarbonki bydgoskiej. Skarbonki, prócz pełnienia funkcji „domowych skarbczyków”, służyły także w XIV-XVIII wieku jako naczynia, w których chowano skarby monet. Wykonywano je zarówno w atmosferze redukcyjnej (szczególnie starsze egzemplarze), jak i utleniającej, o barwie żółtawej i jasnopomarańczowoceglastej, nierzadko z widocznymi śladami szkliwienia. Skarbonka datowana na XIV-XV wiek znana jest z Elbląga⁸. Przykłady skarbonek znane są także z historycznych ziem polskich, należących do Ukrainy, gdzie również pełniły funkcję pojemników, w których chowano skarby⁹.

Skarbonkom w XVI-XVIII wieku nadawano często kształt kulisty, zdobiacz je dodatkowo koncentrycznymi bruzdami, umieszczając na czubku guzek, mogący służyć do ich chwytania lub spełniający rolę ozdoby¹⁰. Podobne w formie do bydgoskich są częściowo szkliwione XVII-wieczne skarbonki znalezione w Warszawie¹¹. Najliczniejszy publikowany zbiór skarbonek z ziem polskich pochodzi z badań archeologicznych we Wrocławiu, gdzie znaleziono łącznie około 10 sztuk, przeważnie fragmentarycznie zachowanych skarbonek o kształcie jajowatym i – wyjątkowo – beczułkowatym. Wysokość skarbonek wrocławskich, poza jednym przypadkiem, nie przekraczała 6 centymetrów. Najstarsze z nich datowane są na przełom późnego średniowiecza i nowożytności. Widoczne są, podobnie jak w przypadku skarbonek bydgoskich, ślady otwierania i opróżniania poprzez powiększenie ostrym narzędziem otworu służącego do wrzucania do nich zbieranych monet¹². Delikatnie otworzono skarbonkę z ulicy Zaułek, którą po opróżnieniu z uzbieranych oszczędności wyrzucono do przydomowej latryny, jak przy ulicy Długiej.

⁷ A. Mikołajczyk, *Naczynia...*, op. cit., s. 142, tabl. XXXIII/2.

⁸ A. Mikołajczyk, *Naczynia...*, op. cit., s. 106, 116, 119-120, 131, 136, tabl. V/2, XV/1, XXIX/2, XXXIV/2; idem, *Naczynia i monety*, „Z Otchłani Wieków”, R. XXXIV, z. 1, 1978, s. 40, ryc. 4; T. Nawroński, *Elbląg w XIII-XVIII wieku. Kultura materialna w wykopaliiskach archeologicznych*, Elbląg 1987, s. 11 (ryc. 6), s. 18 (ryc. 14), gdzie ukazana jest skarbonka z XVI-XVIII w., zbliżona do bydgoskiej.

⁹ I.K. Svečnikov, V.D. Gupalo, *Keramika datowana kładami monet*, [w:] *Garncarstwo i kalfarstwo na ziemiach polskich od późnego średniowiecza do czasów współczesnych*, Rzeszów 1994, s. 139-140, ryc. 1.3; A. Mikołajczyk, *Naczynia...*, op. cit., s. 66-68.

¹⁰ A. Mikołajczyk, *Naczynia...*, op. cit., s. 67-68.

¹¹ J. Rutkowska, S. Żaryn, *Wnętrze kamienicy barokowej*, [w:] *Szkice staromiejskie*, red. O. Puciata i in., Warszawa 1955, tabl. 39; M. Konopka, *Odkrycie dawnej Warszawy*, „Z Otchłani Wieków”, R. XXXIV, z. 4, 1968, s. 286.

¹² T. Borkowski, *Gliniane skarbonki, przybory do gier, figurki ceramiczne oraz szcudło i flet z badań we Wrocławiu*, „Wratislavia Antiqua”, t. 6, red. K. Wachowski, Wrocław 2004, s. 267, 276-277, ryc. 1-3.

Zwraca uwagę małe zróżnicowanie form skarbonek znanych z badań archeologicznych prowadzonych na ziemiach polskich. Wyjątek stanowią skarbonki w kształcie świni znalezione w Elblągu¹³ i Wrocławiu¹⁴. Skarbonki o kształtach zoomorficznych znane są również z terenu Niemiec¹⁵.

Summary

Money boxes from the archaeological research in Bydgoszcz are ceramic vessels made on the potter's wheel, completely closed, of round shape on a cylindrical base. With a handle knob in the highest point. In the top part of the money box body, there is a narrow, rectangular crack for inserting coins cut out before burning them. The shape of the Bydgoszcz money boxes is typical of this type vessels, still manufactured by traditional potter's workshops in our times. The nearest similar to the entirely preserved historical artefact comes from Tuchola, where the found money box was dated back generally to the modern period. Another artefact similar to ours comes from Bieździadowo, where it had been used as a vessel for a treasure deposited after the year 1773. Besides functioning as 'home treasuries', the money boxes had been used as vessels for coin treasures in the 14th-18th centuries. Noteworthy is a little diversity of forms of money boxes known from the archaeological research in Poland. Sparse examples of money boxes in the shape of animals are known.

¹³ Wystawa pt. ELBLĄG – HANZA I JEJ DZIEDZICTWO w Muzeum Archeologicznym w Biskupinie (1.04-1.07.2011 r.).

¹⁴ Z. Wiśniewski, *Inwentarz zabytków ruchomych pozyskanych podczas eksploracji zasypiska wewnętrznej fosy miejskiej w obrębie wschodniej części Palcu Dominikańskiego*, „Silesia Antiqua”, t. 35, 1994, s. 343, rys. nr 8e; T. Borkowski, *Ze studiów nad życiem codziennym w średniowiecznym mieście. Parcele przy ulicy Więziennej 10-11 we Wrocławiu*, „Wratislavia Antiqua”, t. 1, Wrocław 1999, s. 192.

¹⁵ H.J. Barthel, *Ein hochmittelalterliches Sparschwein von Billeben, Kr. Sondershausen, Ausgrabungen und Funde*, t. 20, z. 5, Berlin 1975, s. 249-250.

Tomasz Koczorski

Badania pilotażowe serii szkieletowej z XV do XIX wieku odnalezionnej przy ulicy marsz. Focha w Bydgoszczy

Przedmiotem opracowania są zeszkieletowane szczątki ludzkie pochodzące z przykościelnego cmentarza nieistniejącego już kościoła Marii Panny przy ulicy Focha w Bydgoszczy. Pochówki zostały odsłonięte przez państwa Annę i Wojciecha Siwiaków w ramach wykopalisk ratowniczych w sezonie 2008/2009. Zdaniem odkrywców cmentarzysko było użytkowane od końca XV w. do początków XIX w.

Archeolodzy wyeksplorowali prawie 500 jednostek grobowych, jednak wstępnej analizie antropologicznej zostało poddanych 109 grobów, w których wykazano obecność 113 osobników. Podczas badań sporządzono protokoły zawierające obok określeń płci i wieku badanych osobników również cechy metryczne zachowanych kości (pomiaru zdejmowane techniką Martina), niemetryczne, a także szacunki dotyczące wysokości ciała oraz obserwacje ewentualnych zmian patologicznych – wymienionych ustaleń dokonano standardowymi metodami stosowanymi w antropologii fizycznej¹. Podczas określania

¹ *Standards for data collection from human skeletal remains*, Arkansas Archeological Survey Research Series No. 44, eds. J.E. Buikstra, D.H. Ubelaker, Fayetteville 1994; K. Pearson, *On the reconstruction of stature of prehistoric races. Mathematic contributions of the theory of evolution*, Transactions of the Royal Society, 192, 1899: 169-244; J. Piontek, *Biologia populacji pradziejowych – zarys metodyczny*, Poznań 1996; M. Stloukal, H. Hanáková, *Die Länge der Langsknochen altslawischer Bevölkerungen unter besonderer Berücksichtigung von Wachstumsfragen*, Homo, 1978, 29: 53-69; D.H. Ubelaker, *Human skeletal remains. Excavation, analysis, interpretation*, Washington, 1989; T.D. White, P.A. Folkens, *The Human Bone Manual*, San Diego, California 2005.

płci osobników posługiwano się metodą wielocechową uwzględniającą stopień wykształcenia oraz liczbę pomocnych cech diagnostycznych (czaszka: gładyszka, górna krawędź oczodołów, łuki nadbrwiowe, guzy czołowe i ciemieniowe, guzowatość potyliczna zewnętrzna, łuska kości potylicznej, łuk jarzmowy, wyrostek sutkowaty, nachylenie łuski kości czołowej, kąt gałęzi żuchwy, kształt guzowatości bródkowej, miednica: kąt podłonowy, spojenie łonowe, kąt wcięcia kulszowego większego, powierzchnia uchowata, sulcus preauricularis, ogólna budowa miednicy, kształt otworu zasłoniętego), a także wartości graniczne dla kości ramiennej², łokciowej³, promieniowej⁴, łopatki⁵, udowej i piszczelowej⁶ oraz ogólną masywność szkieletu (w tym przyczepów mięśniowych). Do szacunków dotyczących wieku osobników zastosowano również metodę wielocechową: schemat erupcji zębów wg Ubelakera, zrastanie się poszczególnych struktur w szkielecie młodzieńczym, stopień obliteracji szwów czaszkowych, starcie koron zębowych, zmiany osteoporotyczne (cofanie się istoty gąbczastej w trzonach kości długich), obecność osteofitów na trzonach kręgów, powierzchnia spojenia łonowego, powierzchnia uchowata, a także wartości graniczne dla kości dziecięcych⁷.

Spośród 113 osobników płeć ustalono u 81 osobników (71,7%); 37 kobiet (32,7%), 44 mężczyzn (39%), 28 dzieci (24,8%), a u 4 osobników dorosłych – w tym jednego w wieku młodzieńczym (3,5%) – płci nie udało się określić ze względu na brak odpowiednich cech diagnostycznych (rys. 1). Zaniechano określić płci dzieci i młodzieży do 15 roku życia ze względu na brak ostatecznego wykształcenia się cech diagnostycznych (dynamiczne procesy wzrostowe, brak równowagi hormonalnej u osobników młodzieńczych). Próby określania płci u osobników dziecięcych i wczesnych młodocianych obarczone są zbyt dużym prawdopodobieństwem popełnienia błędu. Obecnie w antropologii fizycznej odchodzi się od takich praktyk na rzecz badań DNA (bądź ancienDNA), w których to prawdopodobieństwo trafnego typowania sięga ponad 99%.

² T. Dwight, *Method of estimating the height from parts of skeleton*, Medical Record, 1894, 46: 293-296; G. Olivier, *Pratique anthropologique*, Paris 1960.

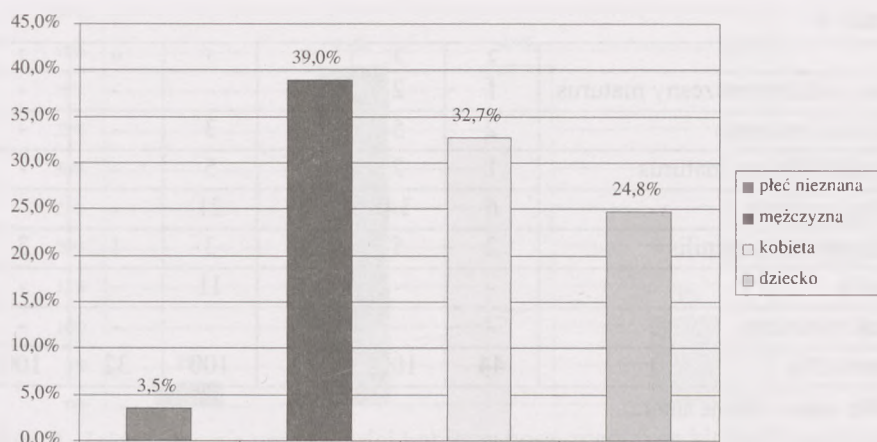
³ G. Olivier, op. cit.

⁴ Ibidem.

⁵ G. Olivier, H. Pineau, *Détermination du sexe par le des os*, Bulletin et Mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris, 1958, 9: 328-339.

⁶ G. Olivier, op. cit.

⁷ M. Stloukal, H. Hanáková, op. cit.; A. Florkowski, T. Kozłowski, *Ocena wieku szkieletowego dzieci na podstawie wielkości kości*, „Przegląd Antropologiczny”, Poznań 1997, t. 57, z. 1-2, s. 87-96.



Rys. 1. Struktura wymieralności ze względu na płeć osobników

Źródło: oprac. własne autora.

Wiek w chwili śmierci oszacowano u 113 osobników. Zaobserwowano następujący porządek wymierania; infans I: 20, infans I/II: 1, infans II: 7, juvenis: 2, adultus: 23, wczesny adultus: 17, późny adultus: 5, adultus/maturus: 1, maturus: 8, późny adultus/ wczesny maturus: 1, wczesny maturus: 3, wczesny/późny maturus: 3, późny maturus: 14, późny maturus/ senilis: 4, senilis: 4. Najliczniejszą klasą wiekową był adultus: 39,8%, następnie infans (infans I oraz infans II) i maturus po 24,8%, senilis: 3,5% i na końcu juvenis 1,7% (tab. 1).

Tab. 1. Rozkład płci i wieku 113 osobników odkrytych na cmentarzu przy ul. Focha w Bydgoszczy

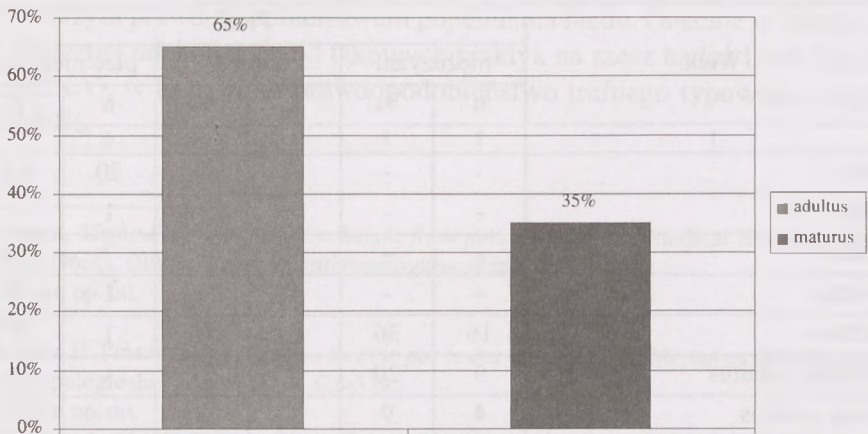
Wiek	Płeć					
	mężczyźni		kobiety		pleć nieznana	
	n	%	n	%	n	%
I	2	3	4	5	6	7
Infans I	-	-	-	-	20	63
Infans I/II	-	-	-	-	1	3
Infans II	-	-	-	-	7	22
Juvenis	-	-	1	3	1	3
Adultus	16	36	6	16	1	3
Wczesny adultus	9	20	8	21	-	-
Późny adultus	4	9	1	3	-	-
Adultus/maturus	-	-	1	3	-	-
Maturus	3	7	4	11	1	3

cd. tab. 1

!	2	3	4	5	6	7
Późny adultus/wczesny matusus	1	2	-	-	-	-
Wczesny matusus	2	5	1	3	-	-
Wczesny/późny matusus	1	2	2	5	-	-
Późny matusus	6	14	8	21	-	-
Późny matusus/senilis	2	5	1	3	1	3
Senilis	-	-	4	11	-	-
Wiek nieznyany	-	-	-	-	-	-
Razem (N)	44	100	37	100	32	100

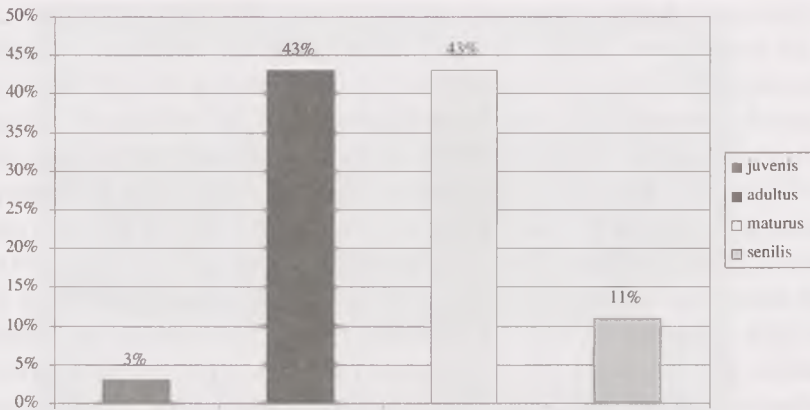
Źródło: oprac. własne autora.

W badanej grupie zaobserwowano następujące trendy: większość mężczyzn zmarła w wieku adultus (29-65%), natomiast kobiety równie licznie w wieku adultus, jak i matusus (po 15-43%). Tak dużą liczbę zgonów w młodym wieku wśród mężczyzn (rys. 2) można tłumaczyć większą niż u kobiet ekosensytywnością, krótszym trwaniem życia oraz czynnikami behawioralnymi (mężczyźni przejawiają zazwyczaj większe skłonności do agresji: walk, grabieży i wiążącej się z nimi ewentualnej obrony rodziny oraz mienia). Z kolei fakt dużego udziału kobiet w klasie adultus wiązać można z komplikacjami okołoporodowymi (brak odpowiedniej opieki medycznej i niski stopień higieny), natomiast ich duży udział w klasie matusus jest najprawdopodobniej przyczyną mniejszej ekosensytywności i średnio dłuższym niż u mężczyzn trwaniem życia (rys. 3).



Rys. 2. Zróznicowanie umieralności mężczyzn w poszczególnych klasach wiekowych

Źródło: oprac. własne autora.



Rys. 3. Zróżnicowanie umieralności kobiet w poszczególnych klasach wiekowych

Źródło: oprac. własne autora.

Należy pamiętać, że faktyczna frekwencja osobników młodocianych może odbiegać od zaobserwowanej (szczególnie osobników z klasy infans I czy fetus) z powodu gracylności szkieletu, a co za tym idzie – łatwiejszego rozczłonkowania go podczas wtórnego wkopywania innych zmarłych bądź po prostu większej podatności na rozkład naturalny. Ich wysoka śmiertelność wynikać może z licznych przyczyn: powikłań okołoporodowych, chorób, niedożywienia, a także zwyczajów kulturowych dotyczących płci dziecka (preferowano potomków męskich).

Podjęto próbę odtworzenia przyżyciowej wysokości ciała, stosując równania regresji zaproponowane przez Pearsona (1899). Wysokość ciała odtworzono dla 41 mężczyzn i 28 kobiet. Średnia wysokość ciała mężczyzn z badanej próby wynosiła 168,85 cm, w zakresie od 158,07 cm do 178,81 cm. Natomiast średnia wysokość ciała kobiet wynosiła 154,1 cm, przedział od 147,9 cm do 161,99 cm.

Tab. 2. Porównanie średnich wysokości ciała dla obu płci serii bydgoskiej z innymi podobnie datowanymi

Stanowisko	Przyżyciowa wysokość ciała osobników w cm (Pearson)		Liczba osobników (N)	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
Bydgoszcz ul. Focha (XV-XVIII w.)	168,8	154,1	41	28
Wrocław plac Dominikański (XII-XIV w.)	166,8	157,1	17	14
Cmentarzysko w Starym Brześciu Kujawskim (XII-XVI w.)	164,2	153,9	brak danych	brak danych

Źródło: oprac. własne autora.

Zdaniem archeologów cmentarzysko należało do zakonu karmelitów, znanych ze świadczenia pomocy ubogim, których rzadko było stać na fachową opiekę medyczną. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w szeregu zmian patologicznych obserwowanych na omawianym materiale. W badanej serii przeważały stany chorobowe narządu żucia (próchnica, stany zapalne zębodołów, przetoki), zmiany degeneracyjne i artretyczne większości kości szkieletu postkranialnego i kręgow (osteofity, zmiany przeciążeniowe, ślady po guzkach Schmorla, osteochondroza), dysplazje stawów biodrowych (fot. 1), jeden przypadek zapalenia szpiku (*osteomyelitis*) (fot. 2). Stwierdzono również przypadek kiły wenerycznej (fot. 4) z charakterystycznym *caries sicca* (zmiany pozapalne, pokilakowe) w obrębie czaszki i symetrycznym *periostitis* (zapalenie okostnej) na powierzchniach przyśrodkowych trzonów kości piszczelowych oraz trzy przypadki kiły wrodzonej u dzieci w wieku infans I (fot. 5). Kiłę wrodzoną zdiagnozowano na podstawie morwowatych trzonowców, resorpcjach na kości skroniowej, jarzmowej oraz na trzonie kości klinowej (prawdopodobnie pozostałość po kilakach), licznych perforacjach na kości podniebiennej oraz jej nienaturalnemu wpukleniu.

Zaobserwowano także wiele zmian spowodowanych niedoborami, zaburzeniami metabolicznymi oraz gospodarki hormonalnej, takich jak hipoplazja liniowa i dołkowa szkliwa zębów, *cribra orbitalia*, *porotic hiperostosis* oraz linie Harrisa (na obrazie rentgenograficznym) czy jednostek chorobowych: krzywica, osteomalacja i osteoporoza.

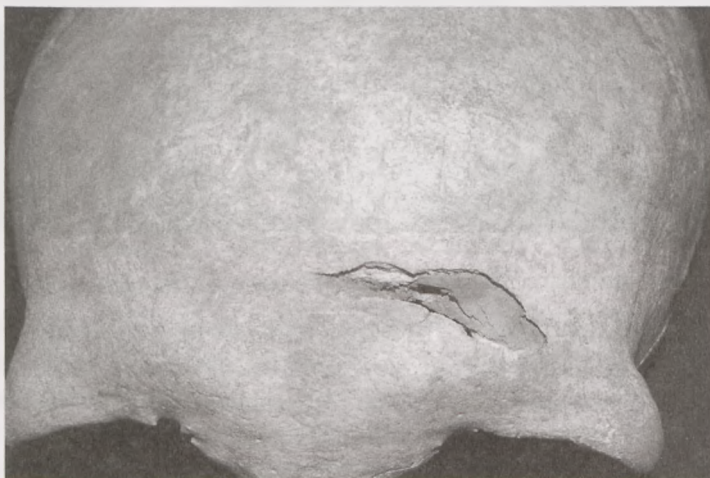


Fot. 1. Osobnik 573/41, dysplazja w obrębie lewego stawu biodrowego, A – głowa lewej kości udowej z wyraźną deformacją, B – panewka lewego stawu biodrowego z widocznymi wyrośniętymi kośćmi (osteofitami) na jej brzegach oraz wyszlifowanie powierzchni księżycowatej (badania własne autora)

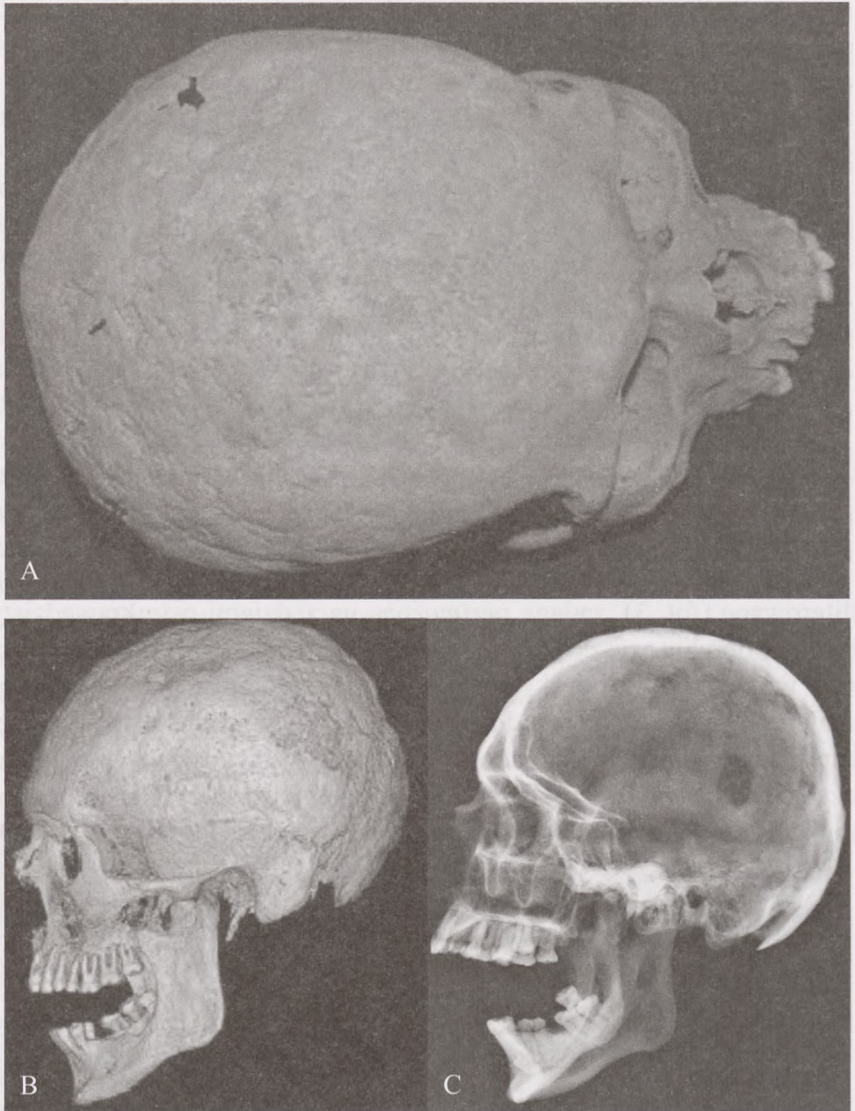


Fot. 2. Osobnik 573/69, *osteomyelitis* (stan zapalny szpiku) na trzonach kości udowych (badania własne autora)

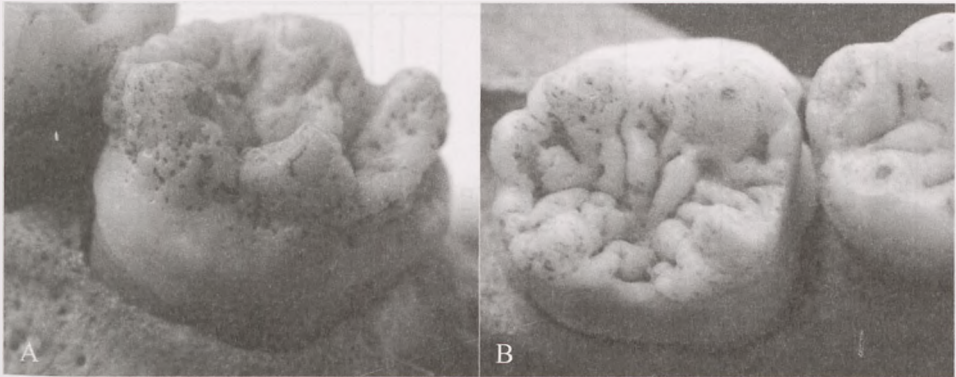
Stwierdzono również m.in. szereg zobliterowanych urazów oraz dwa niezobliterowane (fot. 3), zadane *perimortem* narzędziami ostrokrawędzistymi (głównie w obrębie czaszki), oraz pourazowe zrośnięcie się kości lewego nadgarstka wraz z końcami proksymalnymi kości śródreżca. Odnotowano również nietypowe starcie koron dolnych siekaczy (powstałe prawdopodobnie wskutek używania uzębienia jako trzeciej ręki – przytrzymywanie gwoździ, sporządzanie sieci – bądź palenia fajek z ceramicznym cybuchem, popularnych w ówczesnej w Bydgoszczy).



Fot. 3. Osobnik 573/28, uraz przyżyciowy (*perimortem*) na łusce kości czołowej (badania własne autora)



Fot. 4. Czaszka osobnika 573/6, A – zdjęcie w *norma verticalis*, widoczne rozległe przebudowy (*caries sicca*) kości czaszki oraz trzy otwory perforujące do światła puszkii mózgowej (brzegi nieregularne, krawędzie zobliterowane), B – obraz CT 3D w *norma lateralis*, strona lewa, C – obraz RTG w *norma lateralis*, strona lewa, liczne ogniska osteolityczne (kilaki) na wewnętrznej stronie mózgowczaszki (zdjęcia CT i RTG dr n. med. Z. Serafin, Katedra i Zakład Radiologii i Diagnostyki Obrazowej CM UMK)



Fot. 5. Osobnik 573/83, A – stały pierwszy prawy trzonowiec górny, B – stały pierwszy prawy trzonowiec dolny. Zęby te odznaczają się silnymi deformacjami szkliwa zębowego powierzchni żujących w postaci licznych nieregularnych pseudoguzków oraz liczną hipoplazją dołkową szkliwa, tzw. morwocate trzonowce, jeden z objawów kiły wrodzonej (badania własne autora)

Niniejszy raport z badań pilotażowych jest tylko przyczynkiem do dokładniejszych i bardziej rozległych studiów nad bydgoską serią. Materiał pozyskany przez państwa Siwiaków jest bardzo cenny naukowo, nie tylko z powodu niedostatku polskich serii miejskich, ale także ze względu na jego unikatowość – jest to pierwsza tak znacząca seria z Bydgoszczy. Specyfika staropolskiego miasta kupieckiego powoduje, że w bydgoskiej serii zaobserwowano liczne symptomy przewlekłych chorób zakaźnych oraz zmian przeciążeniowych charakterystycznych dla miast portowych. Wystarczy wspomnieć o kile utrzymującej się według datowań szkieletów przez przynajmniej 300 lat, co wskazuje raczej na egzogenne źródła zakażeń. Oględziny kości ujawniają często trudne warunki życia biednych warstw społecznych w średniowieczu. Niedożywienie, głód i ogólnie fatalna sytuacja higieniczna odciskają swoje piętno w postaci szeregu zaburzeń wzrostowych kości i zębów, zapaleń okostnych i szpiku oraz zatok szczękowych na szkieletach dziecięcych (chroniczne zapalenie śluzówki?), a duży odsetek osobników z klas infans I i II świadczy o wysokiej śmiertelności wśród dzieci. Przyszłe badania powinny dać lepszy wgląd w stan zdrowia i paleodemografię dawnych bydgoszczan. Bardziej szczegółowe informacje dotyczące przebadanych osobników zawiera tabela zbiorcza zamieszczona poniżej.

Tab. 3. Szczegółowe informacje dotyczące przebadanych osobników

Lp.	Nr grobu	Płeć	Wiek	Wysokość ciała (cm)	Zęby (zmiany patologiczne, przyżyciowa utrata)	Paleopatologie, cechy niemetryczne
1	2	3	4	4	5	6
1	1	kobieta	późny maturus/senilis (55-64 lata)	-	-	-
2	2	kobieta	wczesny maturus (43-52 lata)	-	-	-
3	3	dziecko	infans I (3 lata)	-	-	cribra orbitalia pod prawym i lewym stropem oczodołu, a także hiperporotic ostosis na prawym i lewym skrzydle większej kości klinowej oraz na podniebieniu twardym – podejrzenie szkorbutu
4	4	dziecko	infans I (18 miesięcy)	-	-	-
5	5	mężczyzna	wczesny adultus (24-27 lat)	163,14	próchnica: ² M, ² M, ³ P przyżyciowa utrata: M ₂	skrzywienie przegrody nosowej (przyżyciowe), ossa interparietale (*10)
6	6	mężczyzna	późny maturus (51-59 lat)	162,49	próchnica: ³ M, ¹ M, M ² , M ₂ , 3P, M ₃ przyżyciowa utrata: I ¹ , I ² , C ¹ , ² M hipoplazja szkliwa: ³ M, ² M, ¹ M, ⁴ P, ³ P, M ₃ , M ₃ , ¹ C, ² I, ¹ I, P ³ , P ⁴ , M ¹ , M ² , ¹ P, ¹ C, ² I, ¹ I, ¹ I, ¹ C, P ₃ , P ₄ , M ³	zmiany zapalne (caries sicca) na kości czołowej, kościach ciemieniowych i skroniowych, kości potylicznej (prawdopodobnie kilaki – kiła weneryczna), uszkodzenie podstawy czaszki (pośmiertne), zmiany zapalne na trzonach obu kości piszczelowych, w środku ich długości, zmiany zapalne na lewej kości strzałkowej

7	7	mężczyzna	późny adultus/ wczesny maturus	172,07	przyżyciowa utrata: ⁴ P hipoplazja szkliwa: ¹ M, ² M, ¹ M, ³ P, ¹ C	na powierzchni wydrążenia stawowego lewej łopatki znajduje się narośl kostna (kostniak)
8	8	mężczyzna	późny maturus/ senilis (52-61 lat)	170,37	próchnica: ¹ M przyżyciowa utrata: M ¹	brak trzecich trzonowców (trend sekularny?), kostniaki na lewej squama parietale
9	9	nieznana	adultus	-	-	zmiany zwyrodnieniowe na powierzchniach stawowych końców bliższych prawej i lewej kości piszczelowej, wyrośle kostne na końcu dalszym lewej kości piszczelowej – skostniałe więzadła, wyszlifowanie na powierzchni stawowej końca bliższego
10	10	kobieta	wczesny adultus (21-24 lata)	-	próchnica: ⁴ P (resorpcja ½ korony), P ⁴ , M ₂ przyżyciowa utrata: M ¹ hipoplazja szkliwa: ³ P, I ₂ , C ₁ , P ₃ , P ₄ brak trzecich trzonowców, zmiany zapalne zębodołów: ² M, ¹ M, M ¹	-
11	11	mężczyzna	późny maturus (55-59 lat)	-	próchnica: ³ M, ² M, ¹ M, M ¹ , M ² , M ³ , ³ M, ² M, ¹ M, M ₂ przyżyciowa utrata: M ₁ hipoplazja szkliwa: I ¹ , I ² , C ¹ , P ³ , P ⁴ , M ² , ³ P, ¹ C, ² I, ¹ I, ¹ C, C ¹	czaszka uszkodzona postmortem (lewa części łuski kości czołowej), C ₃ ze śladami nacięć zadanych narzędziem ostrokrawędzistym; podwójne cięcie na przednim brzegu dolnej powierzchni trzonu, trzy nacięcia na wyrostku poprzecznym prawym przy processus articularis inferior, duże ścienie (¼) prawej facies articularis inferior, duże cięcie processus spinosus od strony lewej – urazy perimortem lub zadane krótko po śmierci osobnika

1	2	3	4	4	5	6
12	12	kobieta	senilis (> 64 lat)	148,54	próchnica: ² I przyżyciowa utrata: ₁ I, C ₁ , ₃ P, P ₃ , ₃ M, ₂ M, ₁ M, P ₄ , M ₁ , M ₂ , M ₃	osteocondroza dolnej powierzchni trzonu C7 oraz wyszlifowanie fragmentu lewego facies articularis inferior
13	13	mężczyzna	późny matusus (50-55 lat)	171,05	próchnica: P ⁴ , ⁴ P, I ² (P ⁴ i ⁴ P zresor- bowana cała korona zębowa) przyżyciowa utrata: P ₄ hipoplazja szkliwa: C ₁ , I ₂ , I ₁ , ₁ I, ₂ I, ₁ C, C ¹ , I ² , I ¹ , ¹ I, ¹ C stan zapalny zębodołów: M ¹ , ¹ M i ² M oraz M ₁	na zewnętrznej powierzchni kości czołowej znajdują się ślady cięcia nieperforujące łuski (prawa strona łuski cięcia podwójne zakrzywione o długości 33 mm, lewa strona łuski cięcia pojedyncze zakrzywione o długości 47,6 mm), pod stropami oczodołów cribra orbitalia (stopień pierwszy), zmiany artretyczne na końcu mostkowym i barkowym prawego obojczyka, wyrost kostna na phalanx proximalis digiti III
14	14	dziecko	infans I (ok. 18 miesięcy)	ok. 77	-	-
15	15	dziecko	infans I (4 lata)	ok. 98	zęby rachityczne: ² i hipoplazja szkliwa: ¹ c narośl na koronie m ¹ od strony policzkowej	pod stropami oczodołu cribra orbitalia (drugi stopień)
16	16	dziecko	infans I (ok. 1 rok)	-	-	-
17	17	dziecko	infans I (4 lata)	-	próchnica: i ¹ , ² i hipoplazja szkliwa: na zawiązkach ¹ I, I ¹	cribra orbitalia (stopień I) pod stropem lewego oczodołu, liczne drobne perfor- acje na kościach podniebiennych
18	18	kobieta (?)	matusus	158,11	-	-
19	20	kobieta	wczesny/ późny matusus (43-55 lat)	-	próchnica: C ¹ , P ₄ , I ₁ , ₃ P, M ₂ przyżyciowa utrata: M ₁ , ₂ M, ₁ M, I ² , P ⁴ , M ¹ , M ² , ⁴ P, ³ P	sutura metopica, uraz zobliterowany na prawej kości ciemieniowej (prawopodobnie zadany narzędziem

					niewyrżnięty: ₃ M, M ₃ hipoplazja szkliwa: I ₁ , C ₁ , P ₄ , ¹ I, C ¹	tępokrawędzistym), osteofity na powierzchni trzonów kręgów C3 i C4
20	21	mężczyzna	wczesny adultus (25-30 lat)	174,89	próchnica: ₃ M, ₂ M, M ₂ , M ₁ hipoplazja szkliwa: ² M, ¹ M, ⁴ P, ³ P, ² I, ¹ I, I ¹ , I ² , P ⁴ , M ¹ , M ² , ₂ M, ₁ M, ₄ P, ₃ P, ₁ C, ₂ I, ₁ I, I ₂ , C ₁ , P ₃ , P ₄ , M ₁ , M ₂	C1 (atlas) pęknięcie prawego arcus anterior, otwarty lewy foramen transversi, T8 i T9 zrośnięte w blok, na kręgach tych występują ponadto osteofity
21	22	mężczyzna	wczesny/ późny matusus (45-55 lat)	168,59	próchnica: ¹ C, ² I (zresorbowana korona zębowa), ⁴ P, ¹ M (zresorbo- wana korona zębowa, pozostał tylko jeden korzeń), P ³ , M ³ , ₄ P, ₃ P, I ₁ , I ₂ przyżyciowa utrata: ₂ M, ₁ M hipoplazja szkliwa: P ₄ , C ₁ , ₁ C, P ³ , ¹ C stan zapalny zębodołów: P ⁴ , M ¹ i ¹ M	zobliterowana rana sieczna (długość 15,2 mm, szerokość 1,4 mm) spowodo- wana narzędziem ostrokrawędzistym na lewym łuku brwiowym w okolicy gładyszki, cofnięcie się istoty gąbczastej w trzonach obu kości ramiennych, prawostronne skrzywienie kręgosłupa (skolioza?) w odcinku piersiowym, liza dolnego brzegu trzonu T1 – długość 4 mm, szerokość 3,4 mm, lumbalizacja S1, lewy czwarty foramen sacrale otwarty, na trzonie mostka znajduje się otwór perforujący – cecha genetyczna lub wada rozwojowa
22	23	mężczyzna	adultus	175,6	-	prawa kość strzałkowa przyrośnięta do kości piszczelowej nasadą bliższą
23	24	kobieta	wczesny adultus (22-24 lata)	157,72	-	zobliterowany uraz końca dalszego (nad processus styloideus radii) prawej kości promieniowej
24	25	dziecko	infans I (4 lata)	ok. 101,5	próchnica: m ¹ , m ² , ² m, ¹ m zęby nadliczbowe: w prawym gór- nym łuku zębodołowym znajduje się dodatkowy zębodoł (dodatkowy kieł?) hipoplazja szkliwa: i ² , c ¹ , m ¹ , m ² , ² i, ¹ i, ² m, ¹ m, ₁ m, ₁ c, i ₂ , m ₁	-

1	2	3	4	4	5	6
25	26	kobieta	adultus	150,5	-	-
26	27	mężczyzna	adultus	174,17	-	-
27	28	kobieta	późny maturus (> 50 lat)	-	próchnica: M ² przyżyciowa utrata: ₃ P, P ³ , ³ P, ¹ C, ² I, ¹ I, I ¹ , I ² , P ₄ , M ₁ , M ₂	uszkodzenie łuski kości czołowej (po lewej stronie), ułożone poziomo do pionowej płaszczyzny ciała, zadane przedmiotem ostrokrawędzistym za życia kości, brak oznak gojenia oraz zmian zapalnych, uszkodzenie na dł. 33,4 cm, doszło do perforacji kości czołowej do wnętrza puszeki mózgowej – otwór wewnętrzny o dł. 13 cm, szer. 2,2 cm, osteofity na L2 i L3, brak L4 i L5, ślady po guzkach Schmorla na dolnej powierzchni trzonu L1, górnej i dolnej powierzchni L2 i L3
28	29	kobieta	wczesny adultus (25-30 lat)	149,98	próchnica: ² I, ³ M, M ₂ przyżyciowa utrata: ¹ M, M ¹ hipoplazja szkliwa: ₂ M, ₄ P, ₃ P, ₁ C, ₃ I, ₁ I, M ₂ , I ₁ , I ₂ , C ₁ , P ₃ , P ₄ rotacja: ² I	sutura metopica, brak mostka kostnego przy ujściu kanału żuchwowego
29	30	dziecko	infans II (7 lat)	ok. 116	próchnica: ² m, m ² , ₃ m, ₁ m przyżyciowa utrata: ¹ m hipoplazja szkliwa: na koronach zawiązków ¹ I, I ¹ , C ¹ , C ₁ stan zapalny zębodołu ₃ m, ₁ m (resorpcja brzegu górnego zębodołu) oraz po jednym korzeniu ₃ m, ₁ m	deformacja trzonów kości piszczelowych przy końcach dalszych
30	31	dziecko	infans I (5-6 lat)	ok. 122	-	na trzonie lewej kości ramiennej na brzegu medialnym, przy końcu dalszym znajduje się wyrostek kostny

31	32	kobieta	adultus	149,86	-	-
32	33	mężczyzna	wczesny adultus (25-30 lat)	169,13	próchnica: ³ M, ¹ M, ⁴ P, M ₃ hipoplazja szkliwa: P ₃ , I ₂	os apicis lambdac, brak mostka kostnego na ujściu kanału żuchwowego
33	34	kobieta	senilis (> 60 lat)	157,2	próchnica: M ¹ (niewielki ubytek na korzeniu od strony językowej) przyżyciowa utrata: ₃ M, ₂ M, ₁ M, ₄ P, ₃ P, P ₄ , M ₁ , M ₂ , M ₃ , C ¹ , P ³ , M ² , M ³	zmiany osteoprotyczne istoty gąbczastej w talerzu kości biodrowej, cofnięcie się istoty gąbczastej w trzonie prawej kości udowej, osteofity oraz ubytek istoty gąbczastej w trzonach kręgów szyjnych i piersiowych – zmiany osteoporotyczne
34	35	kobieta	późny maturus (55-59 lat)	150,51	próchnica: ₃ M (resorpcja całej korony, pozostał tylko silnie zresorbowany korzeń dystalny), ₃ M, M ₃ przyżyciowa utrata: ₁ M, M ₁ , M ₂ , ² M, ¹ M, ⁴ P, M ¹ , P ⁴ hipoplazja szkliwa: I ¹ , ¹ C	osteochondroza na lewym facies articularis superior et inferior T4 oraz na lewym facies articularis superior T5
35	36	mężczyzna	adultus	-	-	osteofity na krawędzi dolnej powierzchni trzonu kręgu L4
36	37	kobieta	późny maturus (> 50 lat)	150,88	próchnica: M ₃ , M ₂ przyżyciowa utrata: M ₁ , ₁ C niewyróżniony: ₃ M hipoplazja szkliwa: I ₂ , C ₁ , ₂ M zawiązek zęba (₃ M) wyzyskujący się z lewego trzonu żuchwy od strony językowej pod łukiem zębodołowym	kość krzyżowa zrosnięta z pierwszym kręgiem guzicznym
37	38	mężczyzna	późny adultus (30-39 lat)	168,3	-	trzon (w połowie długości) lewej kości piszczelowej silnie, nienaturalnie pogrubiony – stan zapalny (?), obecny tylko jeden krąg (T9 lub T10) ze śladami guzzków Schmorla na powierzchni górnej i dolnej trzonu

1	2	3	4	4	5	6
38	39	mężczyzna	adultus	176,54	-	-
39	40	mężczyzna	maturus	ok. 175	-	na końcu dalszym lewej kości łokciowej znajdują się zmiany zwyrodnieniowe, zmiany zwyrodnieniowe w obrębie nadgarstka i śródreżca lewej ręki – zrosnięte ze sobą wszystkie kości nadgarstka oraz przyrośnięte do nadgarstka końce bliższe kości śródreżca (kości I, II, III i IV), zrosnięcie prawdopodobnie pourazowe – nienaturalne ułożenie kości haczykowej – zrotowana o 90°
40	41	kobieta	wczesny adultus (24-30 lat)	161,11	próchnica: ² M, ² I (resorpcja większości korony), ² M, M ₂ , M ² , I ¹ przyżyciowa utrata: ³ M, ¹ M, ¹ M, ³ M, M ₃ hipoplazja szkliwa: ² M, ¹ C, ² I, C ₁ stan zapalny na miejscu M ₂ oraz ¹ M, brak mostka kostnego na ujściu kanału żuchwowego	narośl kostna (kostniak?) na lewej kości ciemieniowej w okolicy przecięcia się szwów węglowego i skroniowego (punkt asterion), zwyrodnienia lewej panewki stawu biodrowego (dysplazja), wyszlifowanie powierzchni księżycowatej, głowa lewej kości udowej zdeformowana, jej powierzchnia wyszlifowana, zmiany zwyrodnieniowe, na szyjce kości udowej, deformacja krętarza mniejszego, na trzonie prawej kości piszczelowej, w pobliżu końca dalszego zmiany zapalne (periostitis), C5 na dolnej powierzchni trzonu kręgu ślady po guzkach Schmorla oraz na powierzchniach dolnych i górnych C6 i C7, na powierzchni górnej trzonu T1 ślad po guzku Schmorla oraz na powierzchni dolnej trzonu T7 i T8, narośl kostna na powierzchni trzonu T9

41	42	dziecko	infans I (> 18 miesięcy)	-	hipoplazja szkliwa: i ²	na wewnętrznej powierzchni prawej kości ciemieniowej znajduje się zewnątrz oponowy krwiak (?), wielogniskowe lizy kości ciemieniowej, porowacenie na blaszce zewnętrznej prawej kości jarzmowej, pod dolnym brzegiem oczodołu
42	43	kobieta	wczesny/późny maturus (43-55 lat)	161,11	próchnica: ³ M, ² M, ¹ M (resorpcja korony zęba), ³ P, ¹ I, M ² , M ₂ przyżyciowa utrata: ¹ M, M ₁ niewyrżnięty: M ³ , ³ M, M ₃ hipoplazja szkliwa: ³ P, P ³ , ¹ C, C ₁	wyrośla kostne nad facies articularis kręgów piersiowych T3(L), T4(L,P), T5(L), T7(L,P), T8(L,P), T9(P), ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach górnych trzonów T6, T7, T8, T9, T10, T11, T12 oraz na powierzchniach górnych trzonów T6, T7, T8, T9, T10 i T12
43	44	mężczyzna	późny maturus (48-58 lat)	169,74	próchnica: ¹ M hipoplazja szkliwa: ⁴ P, ³ P, ¹ C, ² I, ¹ I, I ₂ , C ₁ , P ₃ , I ¹ , I ² , C ¹ , M ₁ , M ₂	uszkodzenie (uraz zadany narzędziem ostrokrawędzistym) prawej kości ciemieniowej o dł. 24,6 mm i fragmentu kości skroniowej 2,7 mm uszkodzenie sięgnęło wewnętrznej powierzchni tych kości, które są zagięte do światła puszeki mózgowej, na lewym talerzu kości biodrowej (powierzchnia zewnętrzna przy górnym brzegu), występuje wyrosłe kostne, liczne wyrosła kostne obecne w pobliżu otworu zastłoniętego
44	45	kobieta	wczesny adultus (20-25 lat)	161,99	próchnica: ² M, M ² przyżyciowa utrata: ¹ M, M ₁ hipoplazja szkliwa: ¹ C, ² I, I ¹ , ¹ C, ² I, ¹ I, I ² , C ¹ , I ₁ , I ₂ , C ₁ , M ₃	sutura metopica, L5 zrosnięty z k. krzyżową-sakralizacja
45	46	kobieta	adultus	154,49	-	-

1	2	3	4	4	5	6
46	47	kobieta	późny adultus (30-40 lat)		przyżyciowa utrata: I ₁ , ³ P, ² M, M ₁ , ¹ M, I ¹ , I ² , C ¹	resorpcja kości na wewnętrznej powierzchni łuski kości czołowej w pobliżu sutura sagittalis, os Incae multipartitum, na dolnej powierzchni lewego zębra(4) znajduje się resorpcja kości długości 10,9 mm szerokości 6,4 mm
47	48	nieznana	późny maturus/ senilis	-	-	prawa kość ramienna wykazuje znaczne cofnięcie istoty gąbczastej w trzonach i częściach przynasadowych
48	50	kobieta	późny maturus (52-59 lat)	147,9	przyżyciowa utrata: ³ M, ² M, ¹ M, ⁴ P, ³ P, ¹ C, ² I, ¹ I, ¹ I, ³ M, ² M, ¹ M, I ₂ , P ₃ , P ₄ , M ₂ , M ₃ osteoporoza trzonu i gałęziuchwy, stan zapalny zębodołów: ⁴ P, ³ P, ¹ C, ² I, P ₄ , M ₁	kostniaki (max. 5 mm średnicy) na kości czołowej, zmiany osteoporotyczne struktury gąbczastej obojczyków, anormalne połączenie margo superior i processus coracoideus mostkiem kostnym – lewa łopatka, zmiany osteoporotyczne – cofnięcie się istoty gąbczastej do głowy kości ramiennej, wyrosł kostna na margo medialis lewej kości ramiennej, wyrosła kostne na olecranon (przyczep m. triceps brachii) prawej i lewej kości łokciowej, prawy talerz biodrowy zrośnięty z kością krzyżową, zmiany osteoporotyczne struktury gąbczastej, osteofity na powierzchni dolnej trzonu T7, dolnej i górnej trzonu T8 i górnej trzonu T9
49	51	kobieta (?)	adultus	-	-	-
50	51a	dziecko	infans I (ok. 6 lat)	ok. 119	-	-

51	52	mężczyzna	wczesny adultus (22-24 lata)	174,34	-	-
52	53	kobieta	późny maturus (50-59 lat)	154,72	próchnica: P ₄ , ² I (zresorbowane $\frac{3}{4}$ korony zębowej), ³ P przyżyciowa utrata: ² M, ¹ M, M ₁ , M ₂ hipoplazja szkliwa: ¹ C	zmiany zwyrodnieniowe na brzegu processus coronoideus prawej kości łokciowej, narośl kostna na facies patellaris oraz duże wyszlifowanie condylus medialis prawej kości udowej, duże wyszlifowanie condylus medialis (facies articularis superior) prawej kości piszczelowej, ślady po guzkach Schmorla na powierzchni dolnej trzonu T10, górnej T12 oraz dolnej i górnej T11, brak T4 i T9, osteofit na lewym brzegu dolnej powierzchni trzonu T10 i górnej T11, zmiany zwyrodnieniowe w obrębie facies articularis inferior et superior wszystkich kręgów lędźwiowych, osteofity na brzegu górnej powierzchni trzonu L2 oraz górnej i dolnej L3 i L4, ślad po guzku Schmorla na dolnej powierzchni L3
53	54	mężczyzna	wczesny maturus (39-44 lata)	163,97	-	zmiany degeneracyjne na końcu mostkowym lewego obojczyka, nasada dalsza lewej kości ramiennej wykazuje zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?), masywne przyczepy mięśni, nasada bliższa i dalsza lewej kości promieniowej wykazuje zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?), zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?) końca bliższego i dalszego lewej kości łokciowej w tym deformacja końca bliższego, zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?) na końcu dalszym

1	2	3	4	4	5	6
						i bliższym – okolice krętarza większego – lewej kości udowej, skostnienia na facies patellaris, wyszlifowanie pow. stawowej condylus lateralis, masywne przyczepy mięśni w pobliżu krętarzy, masywne przyczepy mięśni na prawej i lewej k. piszczelowej, zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?) na końcu dalszym lewej kości piszczelowej, narośl kostna na margo interosseus przy końcu dalszym, wygojone pęknięcie na trzonie lewej kości strzałkowej, zmiany zwyrodnieniowe (artretyczne?) nasady dalszej lewej kości strzałkowej, osteofity na dolnej powierzchni trzonu T12, osteofity na powierzchniach górnych i dolnych trzonów wszystkich kręgów lędźwiowych, zagojone złamanie trzeciego żebra prawego
54	55	kobieta	adultus/maturus (32-50 lat)	160,07	próchnica: $^2M, ^1M, ^4P, ^3P, ^1C, ^2I, ^1I, ^1C, M_2$ przyżyciowa utrata: $^4P, ^1M, M^1, M_3, M_1, I_1$ hipoplazja szkliwa: $^4P, ^3P, ^1C, ^2I, ^1I, ^1I, ^1I, ^1C, I_1, I_2, C_1, P_3, M_2, M_3$	zmiany zwyrodnieniowe na powierzchniach stawowych górnych T4, T5 i T6, osteofit na prawym brzegu górnej powierzchni stawowej L1
55	56	kobieta	juvenis (ok. 18 lat)	154,92	próchnica: 1M (resorpcja $^{2/3}$ korony), M^1 (w zębodole pozostał tylko jeden korzeń – strona policzkowa – ze śladami resorpcji próchnicznej), $^2M, M^2, ^3M, M_3$ hipoplazja szkliwa: $M^2, M^3, I^2, C^1, ^1C, ^2I, ^1I, ^1C, ^2I, ^1I, I_1, I_2, C_1$	na łusce kości czołowej w okolicy guza czołowego widoczne powierzchowne, zobliterowane urazy

56	57	dziecko	infans II (9-11 lat)	ok. 131,75	-	-
57	58	mężczyzna	adultus	178,81	-	na trzonie przy końcu dalszym, po stronie medialnej lewej kości piszczelowej znajduje się narośl kostna
58	59	mężczyzna	maturus	167,77	-	-
59	60	dziecko	infans II (8-9 lat)	127,5	-	-
60	61	nieznana	juvenis (15 lat)	143,5	niewyrżnięty: 3M (nie osiągnął linii zgryzu), $^3M, P_4$ hipoplazja szkliwa: $^1C, ^2I, ^2M, ^1I, C^1$	-
61	62	mężczyzna	wczesny adultus (27-30 lat)	173,12	-	ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach górnych i dolnych trzonów kręgów T6, T8, T9, T10, T11 i T12, ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach kręgów L1 i L2, pierwszy kręg guziczny przyrośnięty do kości krzyżowej, deformacja – znaczne wydłużenie – rękoności mostka w obrębie prawego wcięcia obojczykowego
62	63	kobieta	późny maturus	151,24	przyżyciowa utrata: 4P hipoplazja szkliwa: $I_1, I_2, ^2M, ^1M, ^1C, ^4P, ^3P, ^1C, C_1, M_3$	na trzonie prawej kości piszczelowej wyraźne zgrubienie, ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach trzonów kręgów piersiowych i lędźwiowych
63	64	kobieta	późny maturus (> 50 lat)	152,52	-	wyrośla kostne na brzegach głowy lewej kości ramiennej, wyrosła kostne na zewnętrznej powierzchni obu brzegów talerzy biodrowych, duże wyrosła kostne na brzegu prawej panewki stawowej oraz jej wyszlifowanie, wyszlifowanie oraz bardzo silne zmiany zwyrodnieniowe

1	2	3	4	4	5	6
						powierzchni prawej głowy kości udowej, duże wyrosła kostne na brzegach tej głowy, rotacja końca bliższego prawej kości udowej, zmiana kąta szyjki kości udowej względem trzonu – najwyższym punktem na obu kościach jest krętarz większy (M-1), T11: osteochondroza lewego facies articularis superior, kręgi L4 i L5 zrosnięte wyrostkami stawowymi, lewostronne skrzywienie odcinka lędźwiowego kręgosłupa, osteofity na brzegu górnej powierzchni trzonu kręgów L1 i L5, osteochondroza obu facies articularis inferior L5, L5 posiada dodatkowo formację kostną ze zmianami zwyrodnieniowymi, zmiany zwyrodnieniowe na prawej części bocznej oraz na powierzchniach uchwytach
64	65	1. mężczyzna 2. dziecko	1. wczesny adultus (21-30 lat) 2. infans I (ok. 3 lata)	165,43	-	1. ślady po guzkach Schmorla na dolnej pow. trzonu T7, T8, T9, T10 i pow. górnej trzonu T12, prawostronne skrzywienie kręgosłupa na wysokości T3, lewostronne skrzywienie kręgosłupa na wysokości T6 2. -
65	66	dziecko	infans II (8-10 lat)	141	-	-
66	67	dziecko	infans I (24 miesiące)	-	-	-
67	68	dziecko	infans I/II (6-8 lat)	ok. 127,5	-	-

68	69	kobieta	wczesny adultus (25-30 lat)	155	próchnica: ³ M, ¹ M, ¹ M, M ₃ , P ₄ przyżyciowa utrata: ² M, ¹ M, ¹ M, ⁴ P, ³ P, ¹ C, ¹ I, ¹ I, ¹ C, ¹ P, ¹ P, ¹ M, ² I, ¹ I, M ₂	lewa kość ramienna wykazuje stan zapalny, obie kości udowe wykazują ostry stan zapalny szpiku – osteomyelitis, szczególnie na trzonach kości, lewa kość piszczelowa wykazuje ostry stan zapalny (osteomyelitis), szczególnie na trzonie kości, na trzonie kręgu L3 i L4 po lewej stronie znajduje się wyraźny stan zapalny, kręgi L5 zrosnięte wyrostkiem poprzecznym z kością krzyżową – hemisakralizacja
69	70	mężczyzna	adultus	168,5	-	-
70	71	kobieta (?)	adultus	154,53	-	-
71	72	mężczyzna	wczesny adultus (25-30 lat)	168,22	-	ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach górnych trzonów L3 i L4, skrzywienie prawostronne kręgosłupa na wysokości L3
72	73	mężczyzna	adultus	167,76	-	-
73	74	dziecko	infans I (3-4 lata)	ok. 105,5	-	-
74	75	mężczyzna	adultus	171,83	-	na powierzchni górnej i dolnej trzonu kręgu T9, T10, T11 i T12 występują ślady po guzkach Schmorla, osteochondroza na prawym processus articularis inferior T10 oraz na prawym proc. articularis superior T11, osteofit na trzonie L2
75	76	mężczyzna	późny maturus (> 50 lat)	166,03	-	stan zapalny lewego fossa acetabuli, w środku długości trzonu lewej kości udowej znajduje się wyraźne zgrubienie, poniżej trzonu na facies lateralis lewej kości piszczelowej znajduje się wyraźne

1	2	3	4	4	5	6
						zgrubienie, poniżej tuberositas tibiae na facies lateralis i medialis znajdują się wyraźne zgrubienia, niezobliterowany uraz na trzonie przy końcu dalszym prawej kości piszczelowej, wyraźne zgrubienie na trzonie prawej kości strzałkowej, L3: osteofity na lewej stronie powierzchni górnej i dolnej trzonu kręgu, L4: małe (max. 4,4 mm długości) osteofity na powierzchni dolnej trzonu kręgu, L5: osteofity na pow. dolnej trzonu kręgu, duży (max. 15 mm) osteofit na powierzchni stawowej po prawej stronie
76	77	kobieta	senilis (> 70 lat)	149,68	próchnica: ${}_2M$, ${}_1M$ hipoplazja szkliwa: C_1 , I^1 , I^2 , C^1 , ${}_1I$, ${}_2I$, I_2 stan zwyrodnieniowy zębodołu ${}_1M$, przetoka M_1	na łuku zębodołowym na podniebieniu twardym na wysokości ${}^3M/{}^2M$ wyrostek kostny, lewy obojczyk – złamanie nienastawione (nieunieruchomione) zagojone, zmiany zwyrodnieniowe na powierzchniach stawowych obu obojczyków, zniekształcenie nasady bliższej i liczne zmiany zwyrodnieniowe na obu kościach ramiennych, skostniałe więzadło na lewej k. ramiennej w pobliżu końca dalszego
77	78	kobieta	wczesny adultus (25-30 lat)	152,1	próchnica: ${}_2M$, M_2 , M^2 hipoplazja szkliwa: 3P , 2I , ${}_1I$, I^1 , I^2 , P^3	sutura metopica, uraz zobliterowany na łusce prawej kości ciemieniowej (14,7 mm), L4 nie przyrośnięty processus articularis inferior i processus spinosus (spondyloza, kręgozmyk)
78	79	dziecko	infans I (5 lat)	ok. 111	hipoplazja szkliwa: m^1 , m^2 , 2m , ${}_1m$, ${}_1c$	na kości czołowej po stronie lewej (okolica guza czołowego) znajduje się cięcie (prawdopodobnie przyżyciowe,

						ślady gojenia?) o długości 13,7 mm, pod stropami oczodołów cribra orbitalia (stopień pierwszy), hiperporotic ostosis (słabe) na skrzydle większym kości klinowej oraz kości skroniowej w okolicach sutura sphenosquamosa
79	80	dziecko	infans I (4 lata)	ok. 105	próchnica: m_1 , m_2 hipoplazja szkliwa: ${}_1c$, 2i , ${}_1i$, c^1 , m^1 , m^2 , ${}_2m$, ${}_1m$, ${}_1c$, m_1 , m_2	-
80	81	dziecko	infans II (7 lat)	-	próchnica: ${}_1m$, m_1 hipoplazja szkliwa: zawiązki ${}_1I$, I^1	-
81	83	dziecko	infans I (5-6 lat)	-	szkliwo koron pierwszych stałych trzonowców z wieloma nieregularnymi pofałdowaniami od strony językowej, policzkowej i pow. żujących (morwowate trzonowce, które są jednym z wyznaczników kiły wrodzonej – stwierdzono przypadek kiły wenerycznej w serii (osobnik 6), pozwala on zatem przypuszczać wystąpienie kiły wrodzonej u osobnika 83), nieregularne dołki stwierdzono również na szkliwie korony górnych i dolnych mlecznych drugich trzonowców, od strony językowej	-
82	84	mężczyzna	wczesny maturus (47-50 lat)	164,57	próchnica: M^2 (resorpcja całej korony zębowej), M^3 , 3M , 2M (resorpcja całej korony zębowej), ${}_3M$ (resorpcja całej korony zębowej) przyżyciowa utrata: ${}_1M$, M_1 , ${}_1M$, M^1	na końcach barkowych lewego i prawego obojczyka znajdują się zmiany zwyrodnieniowe, na facies articularis acromii prawej łopatki znajduje się zmiana zwyrodnieniowa, wyrostek kostny na olecranon (przyczep m. triceps brachii)

1	2	3	4	4	5	6	
					hipoplazja szkliwa: ${}_1C, C_1$ silne starcie koron zębów górnych. Starcie skośne koron ${}_2I, I_1, I_2$ (trzonek ceramicznej fajki?) stan zapalny zębodołów: ${}_3M, {}_2M,$ ${}_1M, M_2, M_3, M^2, M^3, P^4, {}^3M, {}^2M,$ przetoki na blaszce zębodołu 3P, ${}^2M, M^2$ i P^3		prawej kości łokciowej, C5: osteofity, osteochondroza na prawym i lewym processus articularis superior oraz prawym processus articularis inferior, wyszlifowanie pow. stawowej lewego processus articularis superior, C6: osteofity, osteochondroza na prawym i lewym processus articularis superior oraz prawym processus articularis inferior, ślady po guzku Schmorla na powierzchni dolnej i górnej trzonu, C7: osteofity, prawym i lewym processus articularis inferior, T1: wyszlifowanie powierzchni górnej trzonu kręgu, osteochondroza na pow. stawowych proc. articularis superior i inferior, T2: osteochondroza na pow. stawowych proc. articularis superior i inferior, osteofit na lewym processus articularis inferior, T3: osteochondroza na pow. stawowych proc. articularis superior i inferior, T4: osteochondroza na prawych pow. stawowych proc. articularis superior i inferior, T5: osteochondroza na prawej pow. stawowej proc. articularis superior, T6: osteofity na dolnej pow. trzonu kręgu, T7: osteofity na dolnej i górnej pow. trzonów kręgów
83	85	kobieta	późny maturus (50-59 lat)	148,15	hipoplazja szkliwa: I^2	śląd po guzku Schmorla na powierzchni dolnej trzonu T12, ślady po guzkach Schmorla na powierzchni górnej i dolnej trzonów L1, L2 i L3	

84	86	mężczyzna	późny maturus/senilis (> 55-60 lat)	172,15	hipoplazja szkliwa: ${}_1M, {}_4P, {}_3P, {}_1C,$ ${}_2I, I_2, C_1, P_3, P_4, {}^4P, {}^3P, {}^1C, {}^2I, I_1, I^2,$ C^1, P^3, P^4 resorpcja kości na wewnętrznej powierzchni trzonu zuchwy pod zębodołami C_1, P_3	liczne resorpcje kości na wewnętrznej powierzchni sklepicia czaszki (łuska kości czołowej), perforacja lewego fossa olecrani, atlas: liza fragmentu tylnego łuku (prawa powierzchnia wewnętrzna), lumbalizacja T12, śląd po guzku Schmorla na powierzchni dolnej trzonu L1, na powierzchniach górnych i dolnych trzonów kręgów L2, L3, L4
85	87	mężczyzna	adultus	166,98	-	zmiana zwyrodnieniowa końca mostkowego na lewym obojczyku
86	88	mężczyzna	adultus	168,59	-	-
87	89	1. dziecko 2. kobieta (?)	1. infans II (11-12 lat) 2. maturus	1. 138,5 2. 157,79	-	-
88	90	mężczyzna	adultus	171,64	-	ślady po guzkach Schmorla na dolnej powierzchni trzonów T9 i T10, osteofity na brzegu dolnym trzonu T9, górnym T11 oraz górnym i dolnym T10
89	91	mężczyzna	adultus	170,97	-	-
90	92	mężczyzna	wczesny adultus (22-24 lata)	164,42	-	-
91	93	mężczyzna	późny adultus (30-39 lat)	-	-	ślady po guzkach Schmorla na dolnych powierzchniach trzonów T7, T8 i T9 oraz na powierzchniach górnych i dolnych T10, T11 i T12, dołki żebrowe na L1 (dorsalizacja), ślady po guzkach Schmorla na powierzchniach górnych i dolnych trzonów L1, L2, L3 i L4, kość krzyżowa zrosnięta z kością guziczną

1	2	3	4	4	5	6
92	94	1. dziecko 2. dziecko 3. nieznaną	1. infans I (ok. 6 miesięcy) 2. infans II (ok. 8 lat) 3. maturus	1. ok. 67,5 - -	- - -	3. osteofity na trzonach kręgów
93	97	dziecko	infans I (ok. 2 lat)	-	-	-
94	98	dziecko	infans I (3-4 lata)	-	szkliwo koron zawiązków lewych, pierwszych stałych trzonowców z wieloma nieregularnymi pofałdowaniami na powierzchniach zużywających (morwowate trzonowce), nieregularne dołki stwierdzono również na szkliwie korony górnych i dolnych, lewych, mlecznych drugich trzonowców, od strony językowej, mesialnej, policzkowej i dystalnej, podejrznie kiły wrodzonej – patrz grób 83	-
95	99	mężczyzna	adultus	158,07	-	-
96	100	kobieta	wczesny adultus (21-24 lata)	157,67	-	-
97	101	mężczyzna	maturus	167,75	-	ubytki kości na facies articularis superior wszystkich kręgów szyjnych, ślady po guzkach Schmorla na powierzchni dolnej trzonów T6, T7 i T8 oraz na powierzchni górnej i dolnej trzonów T9-T12, osteofity na brzegu dolnym trzonu T8, górnym T9 oraz górnym i dolnym T10, T11 i T12, dodatkowa formacja kostna na lewym processus articularis superior T12, fuzja dwóch żeber

98	102	dziecko	infans I (2-3 lata)	-	-	-
99	103	kobieta	senilis (> 60 lat)	-	-	-
100	104	mężczyzna	adultus	168,41	-	na trzonie prawej kości piszczelowej, bliżej końca dalszego znajduje się zagojone, nastawione złamanie
101	105	kobieta	maturus	153,17	-	-
102	106	mężczyzna	wczesny adultus (27-30 lat)	167,88	-	osteocondroza na prawym processus articularis inferior T2 oraz na prawym proc. articularis superior T3, osteofity na dolnej powierzchni trzonu T11 oraz na pow. dolnej i górnej trzonu T12, osteofity na pow. dolnej trzonu L1, pow. górnej trzonu L2, pow. górnej i dolnej L4 i L5
103	107	mężczyzna	późny adultus (35-39 lat)	164,47	-	wyrośle kostne na margo medialis przy końcu bliższym prawej kości piszczelowej
104	108	mężczyzna	adultus	160,63	-	-
105	109	mężczyzna	późny maturus (50-59 lat)	169,57	próchnica: ${}_3M, {}_4P, M^2, M_1$ przyżyciowa utrata: ${}_3M, M_{33}, M_3$ hipoplazja szkliwa: ${}^3M, {}^2M, {}^1M, {}^4P,$ ${}^3P, {}^1C, {}^2I, {}^1I, {}^1F, {}^1C^1, P^3, P^4, M^1, M^2,$ $I_1, I_2, C_1, P_3, P_4, {}_4P, {}_3P, {}_1C, {}_2I, {}_1I, M^3$	zmiany zwyrodnieniowe na górnej powierzchni stawowej C4, wyszlifowanie powierzchni stawowej wyrostka stawowego dolnego, lumbalizacja S1
106	110	kobieta	adultus	153,6	-	-
107	111	kobieta	maturus	-	-	-
108	112	mężczyzna	późny adultus	165,24	-	-
109	113	mężczyzna	adultus	165,04	-	-

Źródło: oprac. własne autora

Summary

The article concerns pilot studies of the skeleton series from the churchyard in Focha Street in Bydgoszcz, dating back to the 15th-19th centuries. Though the collection includes relics of about 500 individuals, 113 were thoroughly examined, and reports were made on their sex, age, height, non-metrical features, possible pathological changes, and 345 skull and postcranial skeleton measurements taken with the use of the Martin technique. The examinations at this stage were of recognitive and informational character aimed at specifying general proportions of sex and age of the individuals, and showing whether observation of certain trends and regularities was possible. Other recorded information include many pathological changes caused by both disease (bacteria and viruses), hormone and metabolic disorders, nutritional shortages, overloading changes caused by heavy physical work, ordinary involuntional changes, and ageing processes. The objective of this work is to indicate an extremely important issue, i.e. the opportunity for familiarisation with the life of Old-Polish Bydgoszcz residents and factors influencing their existence. These factors were or could not always be caught by written sources from the epoch. For Bydgoszcz, such analyses have never been conducted due to the lack of material. These studies are thus precursory, which have their unquestioned scientific value.

Aldona Chlewicka

Biblioteki i księgozbiory w Bydgoszczy w okresie zaborów Zarys dziejów

Wstęp

Losy księgozbiorów łączą się nierozzerwalnie z dziejami miasta. Do tej pory jednak ani biblioteki polskie, ani niemieckie w Bydgoszczy okresu zaborów nie doczekały się monograficznego opracowania. Informacje, czasem tylko fragmentaryczne, niekiedy obszerniejsze, znaleźć można w wielu artykułach i monografiach poświęconych historii i życiu społeczno-kulturalnemu miasta. Artykuł niniejszy stanowi próbę syntetycznego ujęcia dziejów bibliotek polskich i niemieckich w latach 1772-1920.

Głównym czynnikiem wpływającym na rozwój księgozbiorów w XIX w. było pojawienie się tańszej i bardziej powszechnej książki. Dzięki temu obok dawniej ukształtowanych bibliotek publicznych, uniwersyteckich, szkolnych, narodowych, kościelnych w wieku tym powstawały masowo inne typy bibliotek skierowane w dużej mierze do mniej zamożnej części społeczeństwa i mające charakter oświatowy lub też przeznaczone dla węższego grona specjalistów lub osób zainteresowanych zawodowo bądź też prywatnie różnymi dziedzinami wiedzy. W Bydgoszczy do tego momentu istniały biblioteki kościelne, urzędowe, szkolne. Nie było jednak warunków do ukształtowania się biblioteki publicznej czy uniwersyteckiej. O ile tę pierwszą udało się otworzyć w początku XX w., o tyle starania władz niemieckich o utworzenie uniwersytetu w Bydgoszczy nie zostały zwieńczone powodzeniem. Bujnie natomiast w XIX w. rozkwitły biblioteki i biblioteczki wszelkiego rodzaju towarzystw i organizacji: naukowych, oświatowych, zawodowych, religijnych, politycznych.

Źródła

Materiałów archiwalnych dotyczących bydgoskich bibliotek w okresie zaborów nie jest wiele i są one rozproszone. Najwięcej znajduje się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, gdzie przechowywane są m.in. akta towarzystw niemieckich włączone do zasobu Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Wiedzy. Natomiast w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece w Bydgoszczy (dalej WiMBP) zachował się niemal kompletny zasób dokumentów związanych z funkcjonowaniem Biblioteki Miejskiej.

Dla pozostałych bibliotek okresu zaborów niekiedy najobszerniejszym źródłem informacji są katalogi, mające bardzo często formę drukowaną. Publikowały je urzędy, instytucje naukowe, towarzystwa oświatowe i organizacje społeczne, korzystając z usług miejscowych wydawców. Niektóre instytucje ogłaszały swoje katalogi regularnie, dołączając regulaminy bibliotek i dodatkowe informacje związane z historią oraz rozwojem księgozbioru. Wiele katalogów zachowało się w zbiorach WiMBP. Śledząc losy dawnych bydgoskich bibliotek klasztornych, analizie należy poddawać inne księgozbiory na terenie Polski i poza jej granicami. Zbiory klasztorne, szczególnie po kasacie, uległy rozproszeniu, a ich odpryski znalazły się m.in. w zbiorach bibliotek wrocławskich i poznańskich. Pomocne są w tym zakresie katalogi m.in. starych druków.

Ważne źródło wiedzy stanowią statuty organizacji. Jeśli stowarzyszenie lub instytucja posiadała księgozbiór, statut informował o sposobie pomnażania zbiorów, warunkach przechowywania i udostępniania. Tego rodzaju dokumenty zachowały się zarówno w bibliotekach, głównie WiMBP, jak również w zbiorach archiwów, przede wszystkim Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Pozostałe źródła są bardzo rozproszone, przede wszystkim w zespołach archiwalnych dotyczących działalności różnorodnych organizacji.

Wiele cennych informacji nt. funkcjonowania bibliotek w czasach zaborów znaleźć można, przeglądając ówczesne publikacje urzędowe i czasopisma. Niewielkie z reguły notatki pojawiały się w lokalnej i regionalnej prasie przy okazji zebrań organizacji, uruchomienia punktu bibliotecznego czy pozyskania darowizny.

Wiedzy nt. działalności bibliotek pod zaborami dostarczają też protokoły rewizji i inne dokumenty związane z dochodzeniami prowadzonymi wobec osób i instytucji podejrzanych o działalność skierowaną przeciwko państwu. Ponadto od 1824 r. władze pruskie zobowiązane były do nadzoru samych bibliotek. Sporządzane z przeprowadzanych z tego tytułu rewizji w bibliotekach i czytelniach protokoły ujawniały istnienie książek uznawanych za nielegalne¹.

¹ I. Berger, *Die Preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Bromberg (1815-1847)*, Köln-Berlin 1966, s. 192-193.

Biblioteki kościelne

Najstąbiej do tej pory przebadane były bydgoskie biblioteki klasztorne, poza księgozbiorem bernardyńskim. Biblioteki zgromadzeń zakonnych istniały w Bydgoszczy od XV w. Po kasacie zakonów uległy rozproszeniu. Z biblioteki karmelitów trzewickowych, zakonu założonego w 1397 r., po kasacie w 1816 r. co najmniej 13 dzieł, trafiło najpierw do Kcyni, a następnie do biblioteki kapitulnej w Gnieźnie², inne do Poznania³. Kolejna biblioteka znajdowała się przy żeńskim klasztorze Klarysek ufundowanym w 1615 r. przez Andrzeja Rozdrażewskiego i jego krewnych. Książki zaspokajać miały przede wszystkim potrzeby duchowe sióstr. Według dokumentów wizytacyjnych z 1760 r. księgozbiór liczył 168 dzieł. Znajdowały się w nim: Biblia wraz z komentarzami, zbiory kazań, psalterze, żywoty świętych, modlitewniki, śpiewniki, literatura ascetyczna i dewocyjna, dzieła teologiczne i in.⁴ Kasata zakonu w 1835 r. przyniosła likwidację biblioteki. Książki wraz z innymi rzeczami ruchomymi z sprzedawane były na publicznej licytacji w klasztorze, wyznaczonej na dzień 6 stycznia 1836 r.⁵ Książki trafiły do różnych ośrodków.

Najmłodszą bibliotekę, o proveniencji sięgającej pierwszej połowy XVII w., posiadali jezuiti. Księgozbiór kolegium założonego w 1617 r. kilkakrotnie uszczuplany był przez Szwedów i ponownie odbudowywany. Po kasacie klasztoru w 1780 r. część zbiorów pojezuickich włączono do Biblioteki Królewskiego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (zob. dalej).

W najlepszym stanie zachowała się biblioteka bydgoskich bernardynów (Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów – OFMdeO). Ich księgozbiór liczył w 1810 r. 2400 dzieł⁶. Po kasacie książki wielokrotnie przenoszono. W 1839 r. zbiór znalazł się na strychu fary miejskiej. Przez ten okres zbiór ulegał rozpro-

² *Katalog inkunabulów zespołu seminaryjnego Biblioteki Katedralnej w Gnieźnie*, oprac. J. Rył, Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne (ABiMK), t. 25, 1972, s. 115-208; *Rekonstrukcje drugiego zeszytu katalogu inkunabulów Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie ks. Leona Formanowicza*, oprac. J. Wojtkowski, ABiMK, t. 18, 1969, s. 81-124.

³ *Katalog starych druków Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Polonica XVI wieku*, Poznań 1991, poz. 6. Przeprowadzona w Bibliotece PTPN kwerenda wykazała dodatkowo obecność 8 druków ze zbiorów karmelitów.

⁴ F. Mincer, *Najstarsze biblioteki bydgoskie – obecny stan badań i perspektywy*, „Studia Bibliologiczne” 1979, t. 1, s. 45-46.

⁵ Zob. ogłoszenie z dnia 3 grudnia zamieszczone w: *Amtsblatt der Königlich Preussischer Regierung zu Bromberg* = *Dziennik Urzędowy Królewsko Pruskiej Regencji w Bydgoszczy* 1935, nr 52.

⁶ Spisu księgozbioru dokonano z polecenia podprefekta powiatu bydgoskiego J. Winnickiego. Zob. F. Pohorecki, *O dwóch bydgoskich księgozbiorach*, [w:] *Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy. 1920-1930*, Bydgoszcz 1931, s. 89, przyp. 7.

szeniu i niszczeniu⁷, m.in. 21 wol. trafiło do gimnazjum. Potem opiekę nad resztkami księgozbioru przejęła Biblioteka Miejska⁸.

Skromniejsze od zakonnych były biblioteki służące kościołom i parafiom. Już w XVI w. przy farze św. św. Marcina i Mikołaja istniały dwa księgozbiory⁹. Podstawowy, z dziełami służącymi odprawianiu nabożeństw, zawierał biblie, mszały, psalterze, antyfonarze, dzieła teologiczne. Drugim był księgozbiór szkolny. Oba, uporządkowane i skatalogowane, zasilane były regularnie darami (w 1581 r. swoje książki zapisał kościołowi proboszcz ks. Jan Fabius). Kolejne wizytacje wykazywały znaczny rozrost księgozbioru (w 1712 r. 13 mszałów, 3 agendy, 2 brewiarze, graduła, antyfonarz i psalterz; w latach 1729-1730 aż 76 woluminów różnych formatów).

Wzmiankowane były też księgozbiory przy kościele pw. św. Stanisława (z 1590 i 1699 r.) i kościele Świętego Krzyża (z 1712 i 1745 r.)¹⁰. Wiadomo o nich bardzo niewiele. Okres zaborów przyczynił się do dużego zaniedbania bibliotek kościelnych.

Biblioteki urzędowe

Ze względów oczywistych w Bydgoszczy okresu pruskiego tworzenie niektórych bibliotek zastrzeżone było dla instytucji niemieckich. Tak było w przypadku bibliotek urzędów centralnych czy miejskich. Bydgoszcz stała się stolicą jednego z dwóch obwodów regencyjnych w Wielkim Księstwie Poznańskim. Najważniejszym organem władzy administracyjnej była od 1816 r. **Królewsko-Pruska Regencja (Königliche Preussische Regierung zu Bromberg)**. Regencja od lat 30. XIX w. miała swoją siedzibę w specjalnie wzniesionym na ten cel budynku w centrum miasta (obecnie siedziba Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej 2). Zatrudniająca początkowo ponad 80 urzędników (w późniejszym okresie znacznie więcej) instytucja potrzebowała dla spraw-

⁷ Księgi z proveniencją bernardynów bydgoskich znaleźć można m.in. we Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie. Zob. *Katalog starych druków Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Polonica XVI wieku*, Poznań 1991, poz. 133, 156, 227, 434, 356, 516; *Katalog druków XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*, t. 3: C-E, red. H. Mieczkowska, materiał prow. oprac. pod kier. M. Cubrzyńskiej-Leonarczyk, Warszawa 2007, poz. 3277; K. Adamczyk, *Zbiory bernardynów bydgoskich w Bibliotece Kórnickiej PAN*, „Przegląd Bydgoski” 1996, s. 104-110.

⁸ Dziś księgozbiór (uszczuplony podczas II wojny światowej) znajduje się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy – 1381 wol., w tym 102 dzieła w 104 egz. inkunabułów. Zob. *Katalog inkunabułów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, oprac. J. Ociepa, Bydgoszcz 1999, s. 5.

⁹ F. Mincer, op. cit., s. 26-27.

¹⁰ Ibidem, s. 26.

nego funkcjonowania określonego zasobu wiedzy. Stąd w stosunkowo szybkim czasie zorganizowano biblioteczkę, z której korzystali przede wszystkim urzędnicy pruscy. W zbiorze dominowała literatura prawna i polityczna. Istniał również księgozbiór podręczny. Sporządzony w 1837 r. katalog (zachował się w rękopisie w Bibliotece Kórnickiej – BK Rps 591) w układzie działowym wykazywał istnienie 641 dzieł w blisko 1800 wol.¹¹ Były to niemal wyłącznie druki niemieckie z XVIII i początku XIX w., ale znalazło się też trochę poloników, wśród nich druki gdańskie, poznańskie, nawet bydgoskie. Wyjątkowym dziełem, ze względu na wiek i pochodzenie były *Statuty Łaskiego* z 1506 r. To najstarsza książka wykazana w księgozbiornie. Na uwagę zasługiwały też Lengnicha *Jus publicus Regni Polonici* (Dantzig 1742) oraz kilka słowników polsko-niemieckich, m.in. Lindego i Mrongowiusza.

Komisja Generalna dla Prus Zachodnich i Wielkopolski w Bydgoszczy posiadała zgodną z jej charakterem, tj. urzędu ziemskiego, biblioteczkę, w której zgromadzono książki głównie z dziedziny prawa i rolnictwa. Z czasem zbiory tej instytucji włączone zostały do utworzonego w 1906 r. Archiwum. Biblioteczka zaś stała się podstawą jego księgozbioru podręcznego, funkcjonującego do dziś¹².

Podobnej wielkości zbiór znajdował się w posiadaniu **Naczelnej Dyrekcji Cesarskiej Poczty (Kaiserlichen Ober-Postdirektion in Bromberg)**. W opublikowanym w 1906 r. katalogu wymienionych było 1516 pozycji, głównie dotyczących poczty i telegrafu. Sporo miejsca zajmowały w zbiorze opracowania z zakresu ekonomii, prawodawstwa, gospodarki, a także podręczniki do fizyki, chemii, algebry, dzieła historyczne, a nawet literatura piękna (utwory Waltera Scotta, braci Grimm, Schillera, Dickensa)¹³. Książki zgromadzone były w 11 działach rzeczowych. Katalog uzupełniał autorski indeks alfabetyczny. Ze zbiorów korzystali nie tylko pracownicy, ale także ich rodziny, czego świadectwem była obecność w zbiorach literatury dla dzieci.

W Bydgoszczy istniały ponadto biblioteki wojskowe, m.in. licząca ok. 2000 tomów biblioteka **Pomorskiego Regimentu Fizyliarów¹⁴ i Królewska Biblioteka Wojskowa**, która w 1911 r. dysponowała ok. 2500 tomów¹⁵. W Do-

¹¹ *Katalog der Bibliothek der Königlichen Regierung zu Bromberg*, Bromberg 1837 (BN MF 36478; Biblioteka Kórnicka, rps 591).

¹² Zob. M. Dereszyńska-Romaniuk, *Biblioteka Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1987, t. 8: 1979-1981, s. 271-280.

¹³ *Verzeichnis der Bücherei der Kaiserlichen Ober-Postdirektion in Bromberg, ausgabe in Januar 1906*, Bromberg 1906.

¹⁴ *Katalog für die Bibliothek des Pommerschen Füsilier-Regiments Nr 34*, Bromberg 1899.

¹⁵ *Katalog der Kgl. Militärbibliothek zu Bromberg*, Bromberg 1911.

wództwie Okręgu zgromadzono niewielki, liczący w 1914 r. 47 pozycji wydzielony księgozbiór dla młodych Niemców (Jungdeutschland)¹⁶.

Księgozbiory wspomagały też prace administracji miejskiej. W kancelarii urzędu grodzkiego mieszczącego się pierwotnie na zamku bydgoskim, a następnie przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej, znajdowało się archiwum. Niektóre z druków, zawierające przepisy prawne i wydawnictwa urzędowe wszyte zostały do ksiąg grodzkich. Drugi zbiór urzędowy pomieszczony w ratuszu służył radzie miasta i ławnikom. Prawdopodobnie przechowywano tam głównie księgi prawnicze oraz teksty ustaw i rozporządzeń¹⁷.

Księgozbiory naukowe

Również w tworzeniu księgozbiorów naukowych udział Polaków był niewielki. Pierwszym stowarzyszeniem naukowym było niemieckie **Towarzystwo Techniczne (Technische Verein)**, powstałe w 1857 r. z inicjatywy urzędników kolejowych i telegraficznych. Należeli do niego także przemysłowcy, rzemieślnicy i osoby z wykształceniem technicznym. Składki od członków towarzystwa miały być przekazywane m.in. na zakup książek i czasopism¹⁸. Z czasem biblioteka rozrosła się i w 1871 r. liczyła 126 pozycji, a w 1882 r. – 567. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy w aktach Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Wiedzy zachowały się zarówno katalog alfabetyczny, działowy, ich uzupełnienia, jak również protokoły często przeprowadzanych kontroli zbiorów¹⁹. Zbiory powiększane były dzięki zakupom w miejscowych księgarniach. Przy bibliotece istniało też kółko czytelnicze z własną czytelnią posiadającą ok. 20 tytułów czasopism przyrodniczych, chemicznych, z zakresu sztuki, architektury i in.

Jednak najsilniejszym naukowym zrzeszeniem działającym pod zaborami było założone w 1880 r. **Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Nadnoteckiego (Historische Verein für den Netzedistrikt)**, którego celem było poszukiwanie zabytków starożytności i przedmiotów o wartości historycznej, głównie z terenów Bydgoszczy i okręgu Nadnoteckiego²⁰. W 1885 r. nastąpiło

¹⁶ *Bezirkskommando Bromberg. Verzeichnis der Bücherei für Jungdeutschland*, Bromberg 1914 [rps powielony].

¹⁷ F. Mincer, op. cit., s. 13-14.

¹⁸ APB, Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy, sygn. 8, *Statuten des am 1 November 1857 gegründeten Technischer Verein zu Bromberg* (§ 12).

¹⁹ APB, Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy, sygn. 20.

²⁰ G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego w Bydgoszczy (Historische Gesellschaft für den Natzedistrikt zu Bromberg)*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. 16: 1994, s. 110.

połączenie z Towarzystwem Historycznym dla Prowincji Poznańskiej (Historische Gesellschaft für die Provinz Posen). Towarzystwo prowadziło badania, przygotowywało wykłady i dyskusje poświęcone m.in. archiwum miejskiemu, powstaniu miasta, historii cechów, kronice bydgoskich bernardynów. Dbało również o organizowanie obchodów rocznicowych, a także prowadziło działalność wydawniczą. Na potrzeby badań zorganizowany został księgozbiór o profilu historycznym. W 1898 r. ukazał się katalog obrazujący stan księgozbioru na styczeń 1898 r., jak zaznaczono na karcie tytułowej. Według niego zbiór liczył 345 dzieł w IX działach²¹. Były to głównie książki i czasopisma niemieckie wydane niemal wyłącznie w drugiej połowie XIX w. W zbiorze znalazło się też kilka pozycji szwedzkich, angielskich, włoskich, francuskich i polskich, np. Griesingera, Słupeckiego i Rabskiego *Kilka słów o stanowisku deputowanych naszych na przyszłym sejmie berlińskim, o wyborach, jako też o kwalifikacji kandydatów* (1849), Ignacego Polkowskiego, *Katedra Gnieźnieńska* (1874), *Rocznik Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (1894) czy *Bard oswobodzonej Polski* (t. 1, grudzień 1830).

Cennym księgozbiorem dysponowało również założone w 1865 r. **Towarzystwo Przyrodnicze (Naturwissenschaft Verein)**. Z opublikowanego w 1896 r. katalogu wynika, że księgozbiór liczył 223 dzieła i 3 czasopisma: „Die Natur”, „Naturwissenschaftliche Rundschau” i „Jarbuch der Erfindungen”²².

Na początku XIX w. nastąpiło połączenie istniejących w Bydgoszczy towarzystw naukowych. 23 czerwca 1902 r. powstało **Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft)**²³. W jego skład weszły istniejące dotychczas stowarzyszenia naukowe i część artystycznych. W ramach towarzystwa zorganizowano pięć wydziałów: techniczny, przyrodniczy, historyczny, sztuk pięknych, muzyczny, a później jeszcze dwa, prawa i nauki o państwie. Towarzystwo posiadało bibliotekę, do której włączono istniejące wcześniej księgozbiory towarzystw (największym był zbiór Wydziału Techniki). W czytelni udostępniano czasopisma i księgozbiór podręczny. Do grona częstych gości należały kobiety, które najliczniej odwiedzały czytelnię w okresie wakacyjnym²⁴. Wybitnym działaczem Towarzystwa był dr Georg Minde-Pouet (1871-1950)²⁵, pierwszy dyrektor utwo-

²¹ *Verzeichniss der Büchersammlung der Historischengesellschaft für Netzedistrikt zu Bromberg*, zusammengestellt von H. Baumert, Bromberg [1898].

²² *Ibidem*.

²³ H. Rasmus, *Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, Bydgoszcz 1994, s. 113-114.

²⁴ APB, *Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy*, sygn. 52.

²⁵ Georg Minde-Pouet (1871-1950) – bibliotekarz, organizator i pierwszy dyr. Biblioteki Miejskiej (BM) w Bydgoszczy. Studiował w Berlinie. Uzyskał doktorat. 20 III 1903 r. został po-

rzony w 1903 r. w Bydgoszczy Biblioteki Miejskiej. Z pewnością miał on wpływ na organizację biblioteki i czytelnicy Towarzystwa oraz jej ścisłą współpracę z Biblioteką Miejską. Towarzystwo zresztą, przyczyniło się znacząco do utworzenia Biblioteki Miejskiej, a następnie na mocy porozumienia z 1903 r. z władzami miasta zobowiązało się do przekazania jej jako depozytu swoich zbiorów i to zarówno czasopism, jak i książek²⁶. W lutym 1904 r. czytelnicy zamknięto, a książki przeniesiono do Biblioteki Miejskiej. Z czasem przekazane zostały do niej też zbiory innych wydziałów. Ostatni do Biblioteki trafił w 1910 r. księgozbiór wydziału historycznego. W okresie międzywojennym Towarzystwo domagało się zwrotu depozytu od Biblioteki Miejskiej, wówczas zarządzanej już przez władze polskie. Sugerowano, by zbiory trafiły albo do Towarzystwa, albo zostały przekazane do Niemiec²⁷. Do zwrotu jednak nie doszło.

Kolejny naukowy księgozbiór powstał przy **Królewskim Instytucie Rolniczym im. Cesarza Wilhelma (Königliches Kaiser-Wilhelm-Institut für Landwirtschaft)**. Instytut ten utworzony został w 1906 r. w celu krzewienia kultury rolniczej w Poznańskim²⁸. Na czterech wydziałach kształcili się głównie Niemcy, gdyż Polakom utrudniano dostęp do nauki. Instytut nie posiadał w początkowym okresie jednej centralnej biblioteki, lecz szereg księgozbiorów podręcznych rozrzuconych po różnych wydziałach. Opublikowany w 1907 r. katalog centralny wykazywał istnienie blisko 1600 woluminów²⁹. Najliczniej w zbiorze reprezentowane była weterynaria, rolnictwo, chemia, zoologia. Najbogatsze księgozbiory podręczne posiadały Wydział Chorób Roślin oraz Dział Higieny Zwierząt³⁰.

wołany na stanowisko dyrektora BM. Rozbudował gmach placówki przy Starym Rynku. Pozyskiwał środki finansowe na powiększanie zbiorów (w 1903 r. księgozbiór liczył 30 tys. tomów, w 1913 r. wzrósł do 60 tys. tomów).

²⁶ APB, Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy, sygn. 88. *Odpis listu z dn. 13 lutego 1903 skierowanego przez Emila Knoblocha do Magistratu m. Bydgoszczy.*

²⁷ APB, Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy, sygn. 161. *List z dn. 29 czerwca 1921 r. Oberschuldirektora do Prof. Baumerka w Sorau.*

²⁸ J. Wojciak, *Oświata, kultura i sztuka w latach 1850-1914*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 1: *do roku 1920*, Warszawa-Poznań 1991, s. 596.

²⁹ *Bücherverzeichnis der Bibliothek des Kaiser Wilhelms Institut für Landwirtschaft in Bromberg*, Bydgoszcz 1907.

³⁰ Duża część książek zachowała się do dziś. Po II wojnie światowej trafiły do Bydgoskiego Oddziału Centralnej Biblioteki Rolniczej (CBR). W 2004 r. biblioteka została zlikwidowana, a jej księgozbiór włączono do struktur Akademii Bydgoskiej (dziś UKW). Zgodnie z planem ochrony narodowego zasobu bibliotecznego, starodruki niemieckie oraz XIX-wieczne polonika przekazano do CBR w Warszawie. Zob. D. Anhalt, *Centralna Biblioteka Rolnicza*, [w:] *Encyklopedia Bydgoszczy*, t. 1, Bydgoszcz 2012, s. 73.

Biblioteki publiczne

Pierwszą większą biblioteką publiczną była **Biblioteka Ludowa**. Obok krzewienia niemczyzny, jej głównym zadaniem była popularyzacja wiedzy wśród szerokich warstw ludności, dostarczanie literatury oświatowej i rozrywkowej, a także kształcenie młodzieży. Powstała z funduszy Stowarzyszenia Wieczornych Zabaw Ludowych. Jej inicjatorem i twórcą był ówczesny prezydent miasta Hugo Bräsicke. Księgozbiór liczący ok. 300 tomów istniał już od 1884 r. i dzięki darom szybko się rozrastał, w 1899 r. liczył 2847 wol., a w 1901 r. – 7027 wol.³¹ W 1900 r. zbiory przejęły władze miejskie i następnie przekazały w 1904 r. do Biblioteki Miejskiej, ale pozostał w niej wydzielony. Nakłady na księgozbiór nie były duże. Część potrzeb pokrywał magistrat, jednak większość opłacano z pobieranych od czytelników kaucji. 1 września 1920 r. księgozbiór liczący wówczas 13 847 woluminów³² przejęty został przez władze polskie. Nowym dyrektorem został dr Witold Bełza (1886-1955)³³.

Powstanie **Biblioteki Miejskiej** w Bydgoszczy wiąże się z próbami podjętymi już w 1898 r. przez Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Nadnotecckiego, które przesłało petycję do ministra kultury. Sprzyjającym momentem było przekazanie dla tworzonej biblioteki cennego liczącego ok. 7000 wol. księgozbioru po Fryderyku Raumerze, niemieckim historyku i mężu stanu, który pragnął przekazać księgi „jakimukolwiek miastu w Prusach za wyjątkiem Berlina”³⁴. Bibliotekę ostatecznie utworzono w 1903 r. W krótkim czasie powiększyła swoje zbiory, głównie dzięki darom m.in. prezydenta bydgoskiej regencji dra Franciszka Krusego i magistratu. Dyrektorem biblioteki został dr Georg Minde-Pouet. W 1908 r. zbiory przeniesiono do okazałego gmachu przy placu Fryderykowskim 1, gdzie do dziś ma Biblioteka swoją siedzibę (obecnie Stary Rynek 24). Dyrektor pozyskiwał środki finansowe na powiększanie zbiorów i w 1913 r. zbiór wzrósł do 60 tys. tomów. Zbiory rozwijały się przede wszystkim w oparciu o dary (w okresie niemieckim stanowiły one blisko 58% wszystkich nabytków). W 1913 r. miejsce dr. Minde-Poueta zajął prof. dr Martin Bollert, a w dniu 1 września 1920 r. kierownictwo Biblioteką Miejską w Bydgoszczy objął dr Witold Bełza, bibliotekarz lwowskiego „Ossolineum”³⁵.

³¹ Zob. A. Rymkiewicz, *Hugon Bräsicke i jego biblioteka*, „Kalendarz Bydgoski” 1998, s. 191-196.

³² A. Rymkiewicz, op. cit., s. 193; eadem, *Biblioteka Ludowa początkiem miejskiej sieci bibliotecznej*, „Bibliotekarz Bydgoski” 1997, nr 2, s. 12-21.

³³ Witold Bełza (1886-1955) – historyk literatury, bibliotekarz, działacz kulturalny; w latach 1905-1920 pracownik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, a w okresie 1914-1917 – Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

³⁴ W. Bełza, *Kroniki bydgoskie*, „Kurier Warszawski” 1928, nr 129, s. 10.

³⁵ Zob. *Z życia i pracy bydgoskiej księżnicy. Księga pamiątkowa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1903-1963*, Bydgoszcz 1965.

Biblioteki oświatowe

XIX w. przyniósł rozkwit bibliotek o charakterze oświatowym. Organizacyjnie były biblioteczkami, choć najczęściej nosiły miano czytelni. Udostępniano w nich nieodpłatnie lub też za niewielką kwotą książki i czasopisma zarówno na miejscu lub też wypożyczając. Bardzo często ich charakter uzależniony był od celu organizacji bądź grupy osób, które je tworzyły. W Bydgoszczy w XIX w. istniały biblioteki, których zadaniem było zarówno szerzenie oświaty, religii, myśli społecznej, jak i wiedzy fachowej. W praktyce łączono często funkcję oświatową z działalnością religijną lub społeczną. Zadaniem polskich organizacji było przede wszystkim krzewienie języka i literatury narodowej. Pierwsze silne polskie organizacje pojawiły się dopiero w drugiej połowie XIX w., kiedy to nasilenie się ruchów nacjonalistycznych i tendencji germanizacyjnych obudziło żywsze uczucia patriotyczne. Inicjalną próbą zrzeszenia się Polaków było założenie w 1845 r., z udziałem Stanisława Sadowskiego, **Kasyna Polskiego** prowadzącego działalność patriotyczną, m.in. poprzez krzewienie polskiej mowy³⁶. Szerzenie religii katolickiej wśród ludności polskiej stanowiło cel powstałej w 1845 r. **Czytelni Katolickiej** zorganizowanej przez bydgoskiego wikarego ks. Jana Jankowskiego, autora słów: „najlepszym sposobem ku utwierdzeniu wiernych pozostaje utworzenie czytelni książek i pism czysto katolickich, aby przy tak rozpowszechnionych pisemkach, czerniących cały kościół i wszystkie jego obrządki, podać ludowi wiernemu sposobność do przekonania się o niesłuszności bluźnierstw i oszczerstw miotanych na religię i kościół katolicki”³⁷. Na odezwę w krótkim czasie odpowiedziały 32 osoby, deklarując chęć pomocy i przekazując składki. Reguły dotyczące funkcjonowania czytelni określone zostały w okólniku.

Wcześniej istniała już przy tej samej parafii **Czytelnia dla Dzieci**, zorganizowana przez proboszcza, później kanonika w Poznaniu, ks. Franka. Księgozbiór liczący ponad 140 książek udostępniano w niedziele³⁸. Działalność obu czytelni i Kasyna zawieszono w 1846 r. W późniejszym okresie niewielka biblioteczka powstała przy **Czytelni Polskiej**, od 1869 r. upowszechniającej kulturę i polskie słowo.

W 1861 r. przy parafii św. Trójcy zawiązało się **Towarzystwo św. Wincentego à Paulo**. Prowadziło ono przede wszystkim działalność charytatywną

³⁶ Z inicjatywy Kasyna założono w Bydgoszczy szkołę mającą krzewić język polski. Ukrytą sferą działalności Kasyna było natomiast przygotowywanie zbrojnego wystąpienia. Zob. J. Wojciak, *Polityczne i narodowościowe problemy Bydgoszczy w latach 1815-1850*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 486.

³⁷ *Czytelnia Katolicka w Bydgoszczy*, „Gazeta Kościelna” 1845, nr 31, s. 247; nr 32, s. 256.

³⁸ *Czytelnia Katolicka w Bydgoszczy*, „Gazeta Kościelna” 1845, nr 31, s. 248.

i społeczną, m.in. założyło ochronkę i zakład dla polskich sierot, a także prowadziło niewielką biblioteczkę³⁹. Przy parafii św. Trójcy powstał niebył okazały księgozbiór założony przez Halinę i Marię Turzyńskie oraz córki dr. Jana Bizuela, a przy kościele farnym w czasie strajku szkolnego w 1907 r. zorganizował księgozbiór dr Emil Warmiński⁴⁰.

Spośród organizacji szerzących oświatę wśród szerokich mas ludności zaboru pruskiego swoje oddziały w Bydgoszczy utworzyły w 1873 r. Towarzystwo Oświaty Ludowej (TOL) i w 1881 Towarzystwo Czytelni Ludowych (TCL)⁴¹. TOL działało w zaborze pruskim krótko, gdyż już w 1878 r. władze zlikwidowały organizację. Z inicjatywy jednakże TOL założono wiele biblioteczek, m.in. w Bydgoszczy. Na wniosek jednego z członków postanowiono dla każdego istniejącego stowarzyszenia, tj. czeladzi katolickiej, przemysłowego, zorganizować biblioteczkę o wartości przynajmniej 40 talarów. Obdarowani zobowiązani byli do przechowywania książek w specjalnych szafach, utrzymywania i aktualizacji katalogów oraz kontroli wypożyczanych książek⁴². Kolejna biblioteczka w Bydgoszczy pojawiła się za sprawą **Wydawnictwa Dobrych a Tanich Książek im. Franciszka Bażyńskiego** z Poznania. Wydawnictwo zaopatrywało w książki wszystkie zabory. W okresie od grudnia 1872 do kwietnia 1873 r. rozesłano 7419 książek dla 370 nowych czytelni. W 50. rocznicę kapłaństwa ks. Franciszka Bażyńskiego właściciel wydawnictwa w Poznaniu i członek Komisji Rewizyjnej TOL, Władysław Simon (1816-1849), postanowił w 1876 r. ufundować 100 biblioteczek ludowych. W tych okolicznościach pojawiła się kolejna biblioteczka w Bydgoszczy⁴³. Zdecydowanie większą rolę odegrało TCL. Głównym celem Towarzystwa, oprócz zakładania bibliotek, było urządzenie publicznych czytelni i wystaw książek. Sieć obejmowała czytelnie zorganizowane w okręgach⁴⁴. Działaczami okręgu w Bydgoszczy byli: Hieronim Rogaliński, dr Emil Warmiński, dr Jan Biziel i Jan Teska. Funkcje bibliotekarzy pełnili m.in. Bogusław Domiński

³⁹ J. Wojciak, *Stosunki polityczne i narodowościowe w latach 1850-1914*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 547. O działalności Towarzystwa św. Wincentego à Paulo zob. J. Wróblewski, *Polskie biblioteki ludowe w zaborze pruskim i na terenie Rzeszy Niemieckiej w latach 1843-1939*, Olsztyn 1975, s. 37-40.

⁴⁰ Emil Warmiński (1881-1909) był wielce zasłużoną postacią w walce z germanizacją. W 1907 r. w wykupionym od Niemców budynku założył Dom Polski, który stał się ośrodkiem życia patriotycznego i kulturalnego Polaków; E. Czarlińska, *Tajne nauczanie*, [w:] *Opowieści bydgoskie*, t. 1: *Okres zaboru pruskiego*, wybrała i oprac. W. Drygałowa, Poznań 1970, s. 40.

⁴¹ J. Wojciak, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 570.

⁴² J. Wróblewski, op. cit., s. 52.

⁴³ *Sprawozdanie Dyrekcji TOL*, „Oświata” 1876, nr 11, s. 88.

⁴⁴ J. Wróblewski, op. cit.

i Skworz⁴⁵. Wkrótce po zawiązaniu organizacji w Bydgoszczy pojawiły się pierwsze czytelnie wspomagane przez ofiarodawców prywatnych. W 1911 r. funkcjonowały w centrum miasta dwie czytelnie i cztery na przedmieściu⁴⁶. Księgozbiory TCL były niewielkie i liczyły najczęściej 300 tomów, a znajdowały się w nich głównie elementarze. W 1913 r. odbyło się walne zebranie członków Towarzystwa na powiat bydgoski, które podsumowało dotychczasową działalność. W sumie zbiory TCL liczyły 2645 książek. Zarejestrowanych 807 czytelników skorzystało z 7115 książek. Kolejne walne zebranie odbyło się w 5 lat później 26 czerwca 1918 r. w kościele św. Trójcy. Wzięło w nim udział 50 członków z samej tylko Bydgoszczy. Podsumowano działalność TCL w czasie wojny. Zebrano wówczas 75 000 mk, kilkaset czasopism i śpiewników. Przewodniczącym został ponownie ks. Paluchowski. Na bibliotekarza mianowano natomiast ks. Hamerskiego. Postulowano urządzenie szafek we wszystkich bibliotekach i rotacyjną wymianę księgozbioru⁴⁷.

Pod koniec XIX w. uaktywniła się działalność kobiet. W Bydgoszczy istniał oddział kobiecej organizacji „**Warta**” – powołanej w 1892 r. w Poznaniu. Jednym z elementów jego działalności wspomagających nauczanie języka polskiego było prowadzenie własnej biblioteczki⁴⁸. Największe jednak zasługi na polu upowszechniania polskiej książki miała założona w 1907 r. przez Halinę Warmińską **Czytelnia dla Kobiet**, stowarzyszenie o charakterze kulturalno oświatowym. Czytelnia, największa i najaktywniejsza tego typu placówka w Wielkopolsce, funkcjonowała przy kościele św. Trójcy⁴⁹. Książki gromadzono dzięki składkom oraz darom. Z Krakowa trafiały do Bydgoszczy paczki z książkami od Władysława Bełzy i innych pisarzy oraz czasopismami. Bełza wspomagał też instytucję finansowo⁵⁰. Dary przekazywały również czytelnie w Poznaniu i Pleszewie. Już w pierwszym roku działalności Czytelnia posia-

⁴⁵ Zebranie okręgowe Tow. Czyt. L. dla powiatów bydgoskiego, inowrocławskiego, mogileńskiego, strzebińskiego i szubińskiego, „Przegląd Oświatowy. Miesięcznik Towarzystwa Czytelnia Ludowych w Poznaniu” 1910, z. 6, s. 183-184.

⁴⁶ *Bezpłatne Czytelnie Ludowe*, „Dziennik Bydgoski” 1911, nr 27, s. 3.

⁴⁷ „Dziennik Bydgoski”, nr 144 z 27 czerwca 1918 r.

⁴⁸ J. Wojciak, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 570.

⁴⁹ W lutym 1909 r. powstało Zjednoczenie Towarzystw Kobiecych Oświatowych na Rzeszę Niemiecką, które obejmowało działaniem 12 towarzystw i 1237 członków, w tym także Czytelnię dla Kobiet w Bydgoszczy. Organem Towarzystwa był miesięcznik „Zjednoczenie”. Stowarzyszenia należące do zjednoczenia organizowały co miesiąc, czasem częściej, zebrania. Zob. *Praca oświatowa w obrębie naszych towarzystw*, „Przegląd Oświatowy. Miesięcznik Towarzystwa Czytelnia Ludowych w Poznaniu” 1910, z. 3, s. 75.

⁵⁰ E. Czarlińska, op. cit., s. 40; *20-lecie Tow. Czytelnia dla Kobiet*, „Dziennik Bydgoski” 1927, nr 123, s. 2.

dała 756 woluminów, w 1909 r. – 850. Głównie były to książki z zakresu beletrystyki, udostępniane dwa razy w tygodniu w mieszkaniu u Neumanów, a potem u Marii Pękałowej przy ul. Długiej. W 1909 r. liczba członków wynosiła 110. W ramach działania Czytelni organizowane były zebrania i wykłady polskiej literatury, deklamacje, przedstawienia amatorskie, koncerty i zabawy. Przewodniczącą Czytelni była długi czas Stefania Tuchołkowa. Najczynniejszymi działaczkami były, oprócz wymienionych, Walentyna Teskowa, Melania Gońska, żony znanych działaczy: Bizielowa, Piórkowa, Kużajowa, Warmińska i in.⁵¹ Jeszcze w 1907 r. na jesieni otwarto **Biblioteczkę dla Dzieci**. Korzystało z niej rocznie kilkuset młodych czytelników⁵². Gromadzono w niej literaturę dla dzieci od 6 do 16 lat. Były to jednak zbiory bardzo szczupłe. W prasie pojawiały się apele o nadsyłanie książek w języku polskim. W akcji uczestniczył m.in. „Dziennik Bydgoski”⁵³. W 1920 r. księgozbiór Czytelni dla Kobiet liczył 1022 książki.

Inne księgozbiory

W ciągu XIX w. towarzystw w Bydgoszczy było coraz więcej⁵⁴. Istniejące przy nich biblioteczki i księgozbiory miały niejednorodny charakter i najczęściej łączyły funkcje: oświatową i religijną, oświatową i społeczną, religijną i fachową itp. Pojawiły się one w Bydgoszczy stosunkowo wcześniej. Księgozbiór największej i najsilniejszej polskiej organizacji w okresie zaborów, założonego w 1872 r. **Towarzystwa Przemysłowego**, miał charakter ogólny. Towarzystwo powstało, aby „wzajemnie się pouczać, starać się o podniesienie przemysłu naszego, urządzić skromne towarzyskie zabawy”⁵⁵. Funkcję bibliotekarza powierzono S. Majerskiemu. W 1873 r. zakupiono ze składek pierwsze książki, które zapoczątkowały funkcjonowanie biblioteki. Z kolejnymi latami zbiorów przybywało. W 1881 r. biblioteka liczyła 111 woluminów, a w 1897 – 218 wol. Z czasem przybyła także szafa biblioteczna⁵⁶. W 1883 r. w Towarzystwie policja przeprowadziła rewizję, która ujawniła istnienie księgozbioru polskiego, liczącego 121 dzieł, wśród których znajdowały się m.in.:

⁵¹ J. Bartnicki, *Nie damy pogrześć mowy*, [w:] *Opowieści bydgoskie*, op. cit., s. 84.

⁵² *20-lecie...*, op. cit., s. 2.

⁵³ „Dziennik Bydgoski” nr 185 z 13 sierpnia 1916 r.; nr 236 z 14 października 1917 r.

⁵⁴ W latach 1883-1884 notowano w Bydgoszczy 89 stowarzyszeń niemieckich. J. Wojciak, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 551.

⁵⁵ *Pamiętnik Towarzystwa Przemysłowego w Bydgoszczy. Sprawozdanie z 50cio-letniej czynności 1872-1922*, [Bydgoszcz 1922], s. 4

⁵⁶ *Ibidem*, s. 6-9.

Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, *Pamiętniki* Jana Kilińskiego, *Dzieje narodu polskiego* Stefana Chociszewskiego i redagowane przez niego pisemko *Przyjaciel Dzieci i Młodzieży*, pięć tomów *Śpiewnika polskiego*, kalendarze, m.in. Juliana Prejsa pseud. Sierp-Polaczek (który zasiadał w zarządzie Towarzystwa), utwory religijne, literatura piękna, oświatowa, prace z zakresu historii⁵⁷. W 1907 r. do biblioteki wpłynęła znaczna liczba książek i czasopism. Warto dodać, że każdy z członków Towarzystwa zobowiązany był do prenumeraty „Przemysłowca”⁵⁸.

Przy Towarzystwie istniało kółko śpiewacze, które z czasem wyodrębniło się, tworząc kolejną silną organizacją polską. W ten sposób w 1883 r. powstało **Towarzystwo Śpiewu „Halka”**⁵⁹. Wśród władz towarzystwa od początku obecny był bibliotekarz odpowiadający za nuty, książki i dokumenty. Zbiory początkowo były skromne, jednak dzięki ofiarności nauczyciela Jasińskiego, który przepisywał nuty i śpiewniki, zbiory towarzystwa powiększyły się⁶⁰. Źródłem funduszy na zakup książek były pieniądze przekazywane przez członków towarzystwa, którzy zresztą na potrzeby księgozbioru ufundowali szafę. Oprócz muzykaliów gromadzono także czasopisma, a wśród nich warszawski „Śpiewnik Kościelny” ofiarowywany wraz z nutami i śpiewnikami przez redakcję „Dziennika Bydgoskiego”⁶¹.

Towarzystwo Śpiewacze Urzędników „Harmonia” (Beamten-Gesang Verein „Eintracht”) obchodziło od kwietnia 1914 do marca 1915 r. swój 36. jubileusz. Z tej okazji ukazała się okolicznościowa publikacja podsumowująca działalność towarzystwa. Niewielka wzmianka dotyczyła księgozbioru. Książki wraz z materiałami piśmienniczymi mieściły się w 4 szafach ulokowanych w siedzibie towarzystwa. Na potrzeby koncertów zarząd przygotował niewielki zbiorek ulubionych pieśni „Taschenbuch Einträchtlers” funkcjonujący pod nazwą „Grünes Buch”. W głównej siedzibie członkom Towarzystwa udostępniany był w 4 lub 5 egzemplarzach tygodnik niemieckich związków śpiewaczych (Deutsche Sängerbundes Zeitung)⁶².

Również **Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”** założone w 1886 r. miało szeroki zakres działań, co z pewnością znajdowało odzwierciedlenie w profilu

⁵⁷ APB, Akta m. Bydgoszczy 1815-1920, sygn. 1979, k. 83-90, *Verzeichnis der in der Bibliothek der Bromberger polnischen Gewerherverein befindlichen Bücher*.

⁵⁸ *Pamiętnik Towarzystwa Przemysłowego w Bydgoszczy...*, op. cit., s. 10.

⁵⁹ Zob. J.L. Ordan, *100 lat Towarzystwa Śpiewu „Halka” 1883-1983*, Bydgoszcz 1983.

⁶⁰ *Pamiętnik pięćdziesięciolecia Towarzystwa Śpiewu „Halka” w Bydgoszczy 1883-1933*, Bydgoszcz [1933], s. 15.

⁶¹ Z. Suchar, *Pieśń uszła cało*, [w:] *Opowieści bydgoskie*, op. cit., passim.

⁶² WiMBP, Czytelnia Regionalna, Dawna Bydgoszcz, 36. *Jahresbericht des Beamten-Gesangvereins „Eintracht” zu Bromberg*, Bromberg 1914.

zbiorów. Zadaniem „Sokoła”, obok uprawiania dyscyplin sportowych, było szerzenie oświaty i podtrzymywanie polskości. Część funduszy pochodzących ze składek przeznaczano na potrzeby oświatowe, m.in. tworzenie biblioteki⁶³. Prenumerowano „Przewodnik Gimnastyczny”. Towarzystwo, tak jak i inne polskie organizacje, od 1910 r. miało swoją siedzibę w Domu Polskim powstałym z inicjatywy Emila Warmińskiego. W Domu czynna była biblioteka z czytelnią, organizowano kursy nauki języka⁶⁴. Bibliotekę prowadził Wacław Koczorowski.

Księgozbiory powstawały przy istniejących organizacjach robotniczych. W czerwcu 1877 r. działacz robotniczy Wilhelm Bogs założył **Robotnicze Koło Czytelnicze (Arbeiter Lesezirkel)** mające charakter propagandowo-oświatowy. Koło organizowało zebrania, na których wygłaszano odczyty. Należało do niego początkowo 8, później 21 osób, w tym 2 Polaków. Niestety na skutek represji po roku Robotnicze Koło Czytelnicze zmuszone zostało do zakończenia działalności⁶⁵. Bogatą biblioteczkę posiadało za to **Towarzystwo Robotników Polsko-Katolickich** założone 20 marca 1892 r. z inicjatywy ks. Stanisława Choraszewskiego. Stowarzyszenie zajmowało się m.in. propagowaniem polskiej książki wśród robotników i ich rodzin, organizowało odczyty, (podczas których korzystano z pierwszego w mieście projektora filmowego), rozdawało ubogim dzieciom polskie elementarze, katechizmy i czytanki⁶⁶. Zorganizowano ze składek zamożniejszych członków specjalny fundusz, który przeznaczano na zakup „Dziennika Kujawskiego”. Wkrótce abonentów było 250, z tym że biedni członkowie towarzystwa otrzymywali czasopismo bezpłatnie⁶⁷. Z czasem prenumeratą objęto także inne tytuły, m.in. „Robotnika”. Towarzystwo posiadało bogatą bibliotekę. Znacznie skromniejszy był księgozbiór **Towarzystwa Czeladzi Polsko-Katolickiej** – założonego przez ks. Lizaka 26 maja 1866 r.

Niewielka biblioteczka wypożyczająca książki zorganizowana była przez **Towarzystwo Rzemieślników**. Członkowie Towarzystwa nie byli rzetelnymi użytkownikami skoro bibliotekarz w 1911 r. na łamach Dziennika Bydgoskiego domagał się na zwrotu wypożyczonych książek „celem uregulowania biblioteki”⁶⁸.

⁶³ A. Bogucki, *Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” w Bydgoszczy 1886-1939*. Cz. 1, „Kronika Bydgoska”, t. 10 (1986-1988), s. 72.

⁶⁴ Ibidem, s. 76.

⁶⁵ J. Wojciak, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 578.

⁶⁶ J. Szumiński, *Rzut oka na działalność Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” 1912, nr 150, s. 2.

⁶⁷ J. Szumiński, *Rzut oka na działalność Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski” 1912, nr 148, s. 1.

⁶⁸ „Dziennik Bydgoski”, nr 282 z 8 grudnia 1911 r., s. 2.

Fachowy charakter miały często księgozbiory tworzone przez organizacje zawodowe. Do takich należało **Zrzeszenie Młodych Kupców (Verein Junge Kaufleute)**. Posiadało ono bibliotekę, nad którą opiekę sprawował bibliotekarz. Każdy członek towarzystwa mógł z niej bezpłatnie korzystać, jednorazowo wypożyczając trzy woluminy. Wymiana książek następowała na wieczornych spotkaniach towarzystwa. Pobierano opłaty za przekroczenie czasu wypożyczenia⁶⁹. W 1911 księgozbiór liczył 1798 dzieł i 14 roczników czasopism, m.in. „Fliegende Blätter”, „Gartenlaube”, „Illustrierte Chronik der Zeit” oraz „Über Lande und Meer”. Książki zgrupowane były w działach: A. Powieści. Nowele. Opowiadania. Opisy podróży. Historia; B. Nauka; C. Muzyka. Teatr. Sztuka; D. Czasopisma.

Istniał również polski odpowiednik stowarzyszenia pod nazwą **Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej**. Podczas walnego zebrania 15 stycznia 1908 r. wspomniano o bibliotece, która w 1907 r. liczyła 38 książek, z czego w ciągu roku przybyło 6. Prezes Makowski wystąpił z wnioskiem o zakupienie kilku nowych książek, co spotkało się z aprobatą pozostałych członków. Inny z członków, p. Kabat, polecał gorąco abonowanie „Dziennika Bydgoskiego”⁷⁰, w którym ukazywały się informacje dotyczące życia Towarzystwa. Potwierdzeniem istnienia księgozbioru był anons z listopada 1913 r. zamieszczony w „Dzienniku Bydgoskim”, w którym bibliotekarz domagał się zwrotu wypożyczonych książek⁷¹.

Na fali niemieckich imperialnych dążeń powstało **Niemieckie Towarzystwo Kolonialne (Deutsche Kolonialgesellschaft)**. Posiadało ono niewielką biblioteczkę. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy zachowały się dwa drukowane katalogi. Pierwszy z 1898 r. wykazał istnienie zbiorów kartograficznych w liczbie 9 pozycji, 69 książek i 8 czasopism, głównie dotyczących kolonializmu⁷². W kolejnym spisie, z 1902 r., odnotowano 14 map i atlasów, 11 periodyków i 79 książek. Dominowały dzieła poświęcone problematyce niemieckich kolonii i polityki kolonialnej, ale znajdowały się tam także książki krajoznawcze, a także relacje z podróży i ekspedycji na nowe tereny np.: w Ameryce Południowej, Tybecie, Nowej Gwinei⁷³. Interesująco przedstawiał się zbiór map, m.in.: przygotowana przez Geogra-

⁶⁹ *Bücherverzeichnis der Bibliothekdes Vereins junger Kaufleutein Bromberg. Ausgabe am in 1. März 1911*, Bromberg [1911].

⁷⁰ *Z Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej*, „Dziennik Bydgoski”, nr 12 z 16 stycznia 1908 r., s. 2.

⁷¹ „Dziennik Bydgoski” z 7 listopada 1913 r., s. 3.

⁷² *Deutsche Kolonialgesellschaft Abt. Bromberg. Verzeichnis der Bücherei*, Bromberg 1898.

⁷³ *Deutsche Kolonialgesellschaft Abt. Bromberg. Verzeichnis der Bücherei*, Bromberg 1902.

ficzny Instytut w Weimarze ścienna mapa Afryki wschodniej, plany ekspedycji w Kamerunie, a także mapy Wyspy Cesarza Wilhelma i Archipelagu Bismarcka, Transwalu, wschodnich Chin i Japonii. Również czasopisma dotyczyły polityki kolonialnej Niemiec. Były to m.in.: „Deutsche Kolonialzeitung”, „Kolonialpolitische Korrespondenz”, „Nachrichten aus Kaiser Wilhelmsland”, „Deutsches Kolonialblatt”.

Księgozbiory o odmiennym charakterze posiadały loże masońskie. Organizacje wolnomularskie pojawiły się w Bydgoszczy pod koniec XVIII w.⁷⁴ Najdłużej przetrwała **Loge Janus im Orient**, którą założono w 1784 r. i która istniała aż do 1938 r. Loża niemal od początku posiadała księgozbiór, który uzupełniany był dzięki składkom braci. O tym, jakie dzieła zakupić, decydowano na posiedzeniach loży. Jednak zakupy były stosunkowo rzadkie. Opiekę nad księgozbiorem sprawował jeden z członków loży, do którego zadań należało katalogowanie i oznaczanie sygnaturami. Zbiory podzielone były według 3 działów odpowiadających stopniom wtajemniczenia. Pierwszą grupę tworzyły zbiory ogólnodostępne. W drugiej znalazły się książki przeznaczone dla osób wtajemniczonych na poziomie czeladników. Ostatnia grupa, w której dominowały dzieła poświęcone masońskiemu obrzędowi, zastrzeżona była dla mistrzów loży. Według ogłoszonego w 1896 r. katalogu w bibliotece zgromadzonych było w 10 działach 290 pozycji⁷⁵. Dominowały dzieła tematycznie związane z lożą, a więc masońskie konstytucje, statuty, rytuały, śpiewniki, książki poświęcone działalności łóż i ich historii, biografie i in. W 1909 r. z pomocą dyrektora Biblioteki Miejskiej Georga Minde-Poueta, który był jednocześnie członkiem loży, rozpoczęto porządkowanie zbioru. W 1913 r. ukazał się drukiem kolejny katalog wykazujący blisko 500 dzieł⁷⁶.

Oprócz wymienionych w Bydgoszczy działało wiele innych organizacji i zrzeszeń skupiających Polaków i Niemców. Niektóre z nich, jak choćby Towarzystwo Handlowe (zał. w 1884 r.), towarzystwa śpiewu „Św. Wojciech” (zał. 1876 r.) i „Moniuszko” (zał. 1908 r.), działały bardzo prężnie, lecz o ich księgozbiorach nie zachowały się informacje.

Bardzo niewiele informacji zachowało się nt. bibliotek mniejszości narodowych. Jedyna wzmianka o bibliotecznym żydowskim stowarzyszeniu mło-

⁷⁴ Zob. M. Romaniuk, *Z dziejów masonerii bydgoskiej*, „Kronika Bydgoska” 1990, t. 9: 1988, s. 160-176; W. Gordon, *Bydgoscy masoni*, „Kalendarz Bydgoski” 1973, s. 139-146.

⁷⁵ *Verzeichnis der Bücher der Bibliothek der Johannis Freimaurer Loge „Janus” im Orient zu Bromberg*. Hrsg. am 1 Juni 1896, [Bromberg 1986].

⁷⁶ G. Minde-Pouet, *Bücherverzeichnis der zum Verband der Grossen National-Mutterloge in der Preussischen Staaten gennant „Zu drei Weltkugeln” gehörenden St. Johannis-Freimaurer-Loge „Janus” im Orient zu Bromberg*, Bromberg 1913.

dzieży (**Judischer Jugendverein**) pochodzi z księgi adresowej z 1914 r.⁷⁷ Wiadomo jednak, że niemal każda syjonistyczna organizacja posiadała zbiór ok. 50 książek⁷⁸.

Biblioteki szkolne

Podobnie jak w innych ośrodkach pierwsze szkoły w Bydgoszczy miały charakter wyznaniowy. Działy tu szkoły parafialne, a także szkoły prowadzone przez jezuitów, bernardynów, karmelitów. Kasata zakonów pociągnęła za sobą ich likwidację. Znaczące zmiany przyniosła działalność Izby Edukacyjnej w czasach Księstwa Warszawskiego. Dawne gimnazjum katolickie przekształcono wówczas w szkołę departamentową, a następnie w wydziałową⁷⁹. Dalsze zmiany wprowadzono już pod panowaniem pruskim. W 1817 r. dawną szkołę wydziałową przekształcono w Królewskie Gimnazjum Klasyczne. Z czasem zaczęły powstawać w mieście nowe szkoły elementarne, średnie i wyższe⁸⁰. Obok nich istniały w Bydgoszczy także szkoły zawodowe rzemieślnicze i uczelnie artystyczne, a także seminarium nauczycielskie oraz szkoły prywatne.

Każda szkoła w Bydgoszczy pod zaborem pruskim posiadała dobrze zorganizowaną biblioteczkę. Często istniały dwa księgozbiory, uczniowski i nauczycielski. Dotacje na książki były znaczne i niemieckie władze oświatowe kładły duży nacisk na dobór właściwej literatury. Systematycznie malała liczba książek w języku polskim, co zresztą wiązało się z ograniczaniem obecności języka polskiego w szkołach w ogóle, choć np. w szkole realnej nauczano go aż do 1873 r.⁸¹

Jednym z cenniejszych księgozbiorów dysponowało **Królewskie Gimnazjum Klasyczne**, powstałe na bazie założonego w XVII w. przez jezuitów kolegium i przekształconego w czasach Księstwa Warszawskiego w Kolegium Wydziałowe. Sporządzony w 1815 r. przez dyrektora Wilczewskiego inwentarz

⁷⁷ *Adressbuch nebst allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1914*, Bromberg.

⁷⁸ Najlepiej poznane zostało do tej pory życie społeczności żydowskiej w podbydgoskim Fordonie. Istniały tam księgozbiory służące studiom, m.in. biblioteka Bet-h-Midrasz, dom studiów dla mężczyzn z XVII i XVIII w. czy zbiory po jesziwie – wyższej uczelni talmudycznej zlikwidowanej w I poł. XIX w. z powodu zbyt małej liczby studentów. Księgozbiory podręczne zorganizowane były przy synagogach. Zawierały m.in. rodaty i mergile.

⁷⁹ M. Kallas, *W czasach Księstwa Warszawskiego 1806-1815*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 457.

⁸⁰ R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, passim.

⁸¹ J. Wojciak, *Stosunki polityczne...*, op. cit., s. 549.

biblioteki wykazał istnienie 75 podręczników, zarówno niemieckich, jak i polskich⁸². Przejęta w 1817 r. przez władze pruskie biblioteka gimnazjum była skromna. Według inwentarza z 1824 r. znajdowało się w niej 26 dzieł w 156 tomach. Były to przede wszystkim utwory pisarzy klasycznych⁸³. Później księgozbiór powiększył się. Jego bazę stanowiły fragmenty księgozbioru jezuickiego i część ksiąg z klasztoru cystersów w Koronowie. Biblioteka wzbogacona była darami od władz państwowych i osób prywatnych, m.in. w latach 1924-1926 hr. Apolinary Dąmbski z Kaczkowa przekazał sporą liczbę starodruków (także inkunabułów) głównie dzieł teologicznych, literatury klasycznej, orientalistycznej⁸⁴. Według katalogu z 1886 r. sporządzonego przez dr. Piotra Wittinga w bibliotece znajdowało się 5 inkunabułów, 118 druków XVI-wiecznych, 60 druków z XVII w. i 115 z XVIII w.⁸⁵ Część najstarszych ksiąg pochodziła z biblioteki bydgoskich bernardynów, gdyż ówczesny dyrektor gimnazjum, Ludwig Nicolaus Müller, uzyskał zgodę od władz regencji na zabranie potrzebnych szkole ksiąg ze strychu kościoła farnego, gdzie dzieła trafiły po kasacie zakonu. Po przejściu szkoły przez władze polskie w styczniu 1920 r. w bibliotece znajdowały się 11 574 dzieła⁸⁶.

Kolejno powstała szkołą średnią było 3-letnie **Ewangelickie Seminarium Nauczycielskie** istniejące od 1820 r. w budynku pokarmelickim, a od 1829 r. w pomieszczeniach pobernardyńskich. Księgozbiór służący jednocześnie zorganizowanej obok szkole dla głuchoniemych był dość pokaźny. Dominowały w nim książki z zakresu pedagogiki i językoznawstwa, a także literatura piękna. W chwili przejścia przez władze polskie biblioteka liczyła 2100 wol.⁸⁷

Ciekawe księgozbiory: uczniowski, nauczycielski i pomocniczy posiadała też szkoła realna, istniejąca od 1851 r., a w 1883 r. przekształcona w **Królew-**

⁸² F. Pohorecki, op. cit., s. 83-90.

⁸³ J. Wojciak, *Szkolnictwo i życie kulturalne w Bydgoszczy w latach 1815-1850*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 496.

⁸⁴ E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, t. 1, Warszawa-Kraków 1926, [reprint: Kraków 1991], s. 39.

⁸⁵ F. Pohorecki, op. cit., s. 83-90.

⁸⁶ Biblioteka nauczycielska w Gimnazjum Klasycznym liczyła ponad 11 000 tomów, lecz skutkiem rozporządzenia władz oświatowych musiała w roku szkolnym 1932/1933 przekazać Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu 1409 tomów, w tym 8 inkunabułów. D. Knajdek, *Organizacja i zbiory bibliotek gimnazjów państwowych w Bydgoszczy w okresie międzywojennym*, „Kronika Bydgoska” 1991, t. 11: 1989, s. 67. Pośród inkunabułów znalazły się m.in. dwa druki weneckie z 1492 i 1499 r. i jeden lyoński z 1493 r., a wśród druków XVI-wiecznych słynny poemat *Theuerdank* pochodzący z oficyny Jana Schönspergera, wydany w 1517 r. Zob. S. Kubiak, *Biblioteka Uniwersytecka im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 1919-1966*, Poznań 1967, s. 78.

⁸⁷ *Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Bydgoszczy. Sprawozdanie za czas 1929-1933*, praca zbiorowa Grona Nauczycielskiego, Bydgoszcz 1933, s. 35.

skie Gimnazjum Realne⁸⁸. Zbiór nauczycielski rozrósł się dzięki dotacji władz miejskich z 200 książek w chwili otwarcia szkoły do 2882 dzieł w 5592 tomach w 1901 r. Najcenniejszymi w zbiorze były inkunabuły, a także starodruki: 16 z XVI w., 43 z XVII w. i 288 z XVIII w. Biblioteka uczniowska na początku XX w. liczyła 4170 tomów, a pomocnicza, na którą składały się głównie podręczniki, będące w większości darami absolwentów, 800 tomów⁸⁹. Oprócz dotacji pieniężnych miasta cenną pomocą dla biblioteki były książki ofiarowane przez księgarzy i wydawców.

Przed wybuchem pierwszej wojny światowej w Bydgoszczy istniało 14 szkół elementarnych. W większości dysponowały one bibliotekami, których zadaniem było dostarczanie uczniom niezbędnej literatury. Najczęściej w szkołach istniały dwa zbiory, nauczycielski, o charakterze podręcznym, i uczniowski, złożony głównie z utworów literackich i podręczników. Dominował w nich język niemiecki.

Wypożyczalnie płatne

Już na początku XIX w. istniały w Bydgoszczy wypożyczalnie płatne. Założone były najczęściej przy księgarniach. Pierwsze wzmianki o działającej w mieście wypożyczalni pochodzą z lat 20. XIX w. W wyniku przeprowadzonej w 1824 r. przez dyrektora policji, Schwedego, i dyrektora gimnazjum, Müllera, rewizji wypożyczalni usunięto z księgozbioru kilka pozycji. Jako mające oddziaływanie niemoralne usunięto *Pamiętniki Casanovy* oraz Christiana Augusta Vulpiusa *Rinaldo Rinaldini*. Natomiast o wyłączeniu ze zbioru książki o historii podziału Saksonii zdecydowały względy polityczne⁹⁰.

Jedną z najwcześniejszych tego typu wypożyczalni była uruchomiona w 1825 r. przez Juliusza Adolfa Munka (ok. 1782-1869) firma pod nazwą „Buch- und Musikalien-Handlung nebst Leih-Bibliothek”. W 1827 r. Munk reklamował muzykalia, tj. utwory na wszystkie instrumenty, najnowsze czasopisma, z których można było korzystać w czytelni otwartej „życzeniem klientów miłośników muzyki”⁹¹. Jednak choć na początku 1830 r. zapraszał Munk do swojej czytelni czasopism, już w kwietniu 1830 r. donosił w ogłoszeniu, że jego firmę przejął księgarz H.E. Müller⁹².

⁸⁸ *Pierwsze sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Bydgoszcz za lata od 1920 do 1927, ze szczególnym uwzględnieniem roku szkolnego 1926/27*, Bydgoszcz 1927.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 50.

⁹⁰ J. Wojciak, *Szkolnictwo i życie kulturalne...*, op. cit., s. 502.

⁹¹ *Amtsblatt der Königlichen Preussischen Regierung zu Bromberg*, Bromberg 1827, s. 836.

⁹² *Amtsblatt der Königlichen Preussischen Regierung zu Bromberg*, Bromberg 1830, s. 293.

Kolejna księgarnia, założona w 1827 r. przez Ernsta Siegfrieda Mittlera (1785-1870)⁹³, również dysponowała wypożyczalnią. Placówek księgarskich, a wraz z nimi wypożyczalni, szybko przybywało. W pierwszej opublikowanej w 1855 r. księdze adresowej miasta Bydgoszczy w wykazie pod hasłem: handel muzykami i czytelnie wydawnictw muzycznych, znalazło się 5 firm. Cztery z nich, tj. Moritza Aronsohna, Friedricha Fischera, Louisa Levita, i Ludwiga Kocha – Mittlersche Buchhandlung, były jednocześnie tradycyjnymi księgarniami. Piąta, należąca do nauczyciela muzyki M. Eisenhauer, specjalizowała się jedynie w handlu i wypożyczaniu muzykaliów. Prasę można było przeglądać na miejscu w czytelnicy. Książki wypożyczano na zewnątrz, oferując różne abonamenty i subskrypcje, także dla osób zamieszkowych. Wśród klientów księgarni i wypożyczalni zawiązywały się kółka czytelnicze. Korzystanie ułatwiały prospekty i katalogi. Największą popytnością cieszyły się powieści, nowele, beletrystyka, pamiętniki, dzieła historyczne i literatura podróżnicza. Książki dostępne były w językach: niemieckim, francuskim, polskim i angielskim. Bardzo dużą, jak na owe czasy, placówkę prowadził księgarz Louis Levit. W jego wypożyczalni można było korzystać ze zbioru liczącego 10 tys. wol.⁹⁴

Pierwszą polską wypożyczalnię otworzył w Bydgoszczy przy ul. Długiej 19 w drugiej połowie lat 60. XIX w. Tomasz Śniegocki (1841-1889). Jego księgarnia znajdowała się w dobrym punkcie naprzeciw ratusza. Była to księgarnia sortymentowa ze składem nut i obrazów oraz własnymi wydawnictwami. Jak informował w ogłoszeniu zamieszczonym w „Gazecie Toruńskiej”, przy księgarni uruchomionej 5 kwietnia 1867 r. istniała czytelnia zaopatrzona w dzieła polskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Znając siłę prasy i reklamy, Tomasz Śniegocki informował w specjalnym dodatku do „Gazety Toruńskiej” z dnia 11 listopada 1868 r. o zmianie lokalu (przeniósł księgarnię na ul. Długą 15, tym razem naprzeciw gmachu Sądu Powiatowego). Powiększeniu uległa zarówno księgarnia, jak i czytelnia. W tej drugiej znajdowało się 1200 dzieł polskich, 800 francuskich i 1800 niemieckich. Użytkownicy oprócz możliwości jednorazowego wypożyczenia książki za opłatą mogli również posiadać stały abonament. Mieszkańcy Bydgoszczy korzystali z czytelnicy na miejscu, natomiast czytelnikom spoza miasta książki wypożyczano za pośrednictwem poczty⁹⁵. W 1867 r. Śniegocki ogłosił drukiem liczący 30 stron katalog czytelnicy⁹⁶.

⁹³ Ernst Siegfried Mittler (1785-1870) niemiecki wydawca z oficynami w Berlinie i Poznaniu, otworzył w 1827 r. filię w Bydgoszczy.

⁹⁴ *Wohnungs-Anzeiger und Adress-Buch für die Stadt und den Polizeibezirk Bromberg auf das Jahr 1864*, Bromberg 1864.

⁹⁵ J. Podgóreczny, *W służbie książki i prasy polskiej. Bydgoszcz XIX-XX w.*, Bydgoszcz 1878, s. 72.

⁹⁶ T. Śniegocki, *Spis dzieł czytelnicy polskiej T. Śniegockiego w Bydgoszczy. Frydrykowska ulica 19*, Bydgoszcz 1867. Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 7, s. 146.

Oprócz drukarzy, księgarzy, handlarzy sztuką, muzykaliami wypożyczalnie, choć niewielkie, zakładali także introligatorzy, np. Otto Pauseback w 1855 r. oferował duży wybór podręczników i śpiewników oraz biblie. Wypożyczalnie płatne rozwinęły się szczególnie intensywnie w latach 80. XIX w.

Dla pozyskania klientów czytelnie prasy sytuowane były często w kawiarniach i restauracjach. Bracia Rudolf i Reinhold Andrae w reklamach swojej kawiarni przy Friedrichplatz 10-11 (Stary Rynek), zamieszczali informację o funkcjonującej czytelni⁹⁷. Natomiast restauracja „W. Barta Conditorei und Wiener Cafe” zachęcała do odwiedzin dużym wyborem prasy i czasopism ilustrowanych, które wygodnie można było czytać całą noc dzięki światłu elektrycznemu⁹⁸.

Zakończenie

Okres zaborów obfitował w różnorodność miejsc i form udostępniania książek. Mieszkańcy mogli korzystać ze zbiorów ogólnych i specjalistycznych, zarówno odpłatnie, jak i za darmo. Dzięki rozwojowi czytelnictwa wzrastał poziom wiedzy i wykształcenia, co przyczyniało się do zwiększenia świadomości społecznej, a także wzmocnienia tożsamości narodowej. Niejeden z założonych wówczas księgozbiorów przetrwał próbę czasu. Wśród nich niewątpliwie najważniejszą rolę odgrywa dziś pierwsza bydgoska biblioteka publiczna, tj. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, nosząca imię pierwszego polskiego dyrektora – dr. Witolda Bełzy.

Summary

The article is an attempt to depict synthetically the history of Polish and German libraries in Bydgoszcz in the years 1772-1920. The sources are archives, library catalogues, address books, articles and press announcements. In the early 19th century, church, office and school libraries existed in Bydgoszcz. Monasterial libraries were dispersed in connection with disbandment. However, with the passage of time new types of libraries appeared, i.e. education, specialist, and scientific libraries. Among them, there were book collections of all type associations and organisations: scientific, education, professional, religious, and political. When bookselling started to develop on a larger scale in the early 19th century, paid lending libraries and reading rooms appeared. The first public library was established in the early 20th century.

⁹⁷ Zob. *Wohnungs-Anzeiger nebst Adress und Geschäfts-Handbuch für die Stadt Bromberg und Umgebung auf das Jahr... 1878, 1880, 1882*, Bromberg.

⁹⁸ *Adressbuch nebst allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1891*, Bromberg.

Monika Opiola-Cegielka

Bydgoszcz w latach 1863-1864

Udział bydgoszczan w powstaniu styczniowym

Powstanie styczniowe (1863-1864) było kolejnym, po powstaniu listopadowym (1830-1831), polskim XIX-wiecznym powstaniem narodowym, które zakończyło się klęską. W 1894 r. ukazało się dzieło Bolesława Limanowskiego *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość*. Omawiając powstanie styczniowe (1863-1864), autor potraktował je jako kolejne ogniowo w długim ciągu bojów narodowych o odzyskanie niepodległości – na równi z powstaniem listopadowym (1830-1831)¹. I właśnie w taki sposób należy rozpatrywać wydarzenia z lat 1863-1864. Choć formalnie wydarzenia 1863 r. były wymierzone przeciw Imperium Rosyjskiemu i toczyły się na terenie Królestwa Polskiego i ziem zabranych², to nie można omawiać tej insurekcji w oderwaniu od sytuacji polityczno-społecznej pozostałych zaborów. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że bez kontekstu ogólnonarodowego powstanie styczniowe miałoby zupełnie inny przebieg. Insurekcja pobudziła do aktywności wielu Polaków, którym los rozbitej ojczyzny nie pozostawał obojętny. Do kraju wrócili polscy patrioci przebywający w Paryżu³. Galicjanie zajęci negocjacjami w sprawie autonomii z cesarzem Franciszkiem Józefem I również sprzyjali kwestii powstania⁴. Jednak największy oddźwięk powstanie styczniowe miało w zaborze pruskim. Mieszkańcy Wielkopolski nie tylko pomagali w transportach broni, ale w oddziałach powstańczych znalazło się też przeszło 3 tys. ochotników z zaboru pruskiego⁵.

¹ S. Kieniewicz, *Postanie styczniowe 1863-1864*, [w:] *Trzy powstania narodowe – kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, red. W. Zajewski, s. 283.

² A. Chwalba, *Historia Polski 1795-1918*, Kraków 2001, s. 332-341, 395-400.

³ *Ibidem*, s. 335.

⁴ *Ibidem*, s. 492.

⁵ *Ibidem*, s. 471.

Powstanie listopadowe (1830-1831) doskonale wpisało się w dzieje rewolucyjnej, walczącej ze starym porządkiem Europy. Hasła liberalne zaowocowały wydarzeniami rewolucyjnymi we Francji (rewolucja lipcowa), Belgii, państwach włoskich i Hiszpanii, co niewątpliwie przysporzyło Polakom europejskich sympatii⁶. Klęska powstania pobudziła jego uczestników do refleksji nad przyczynami niepowodzenia. Dla państw zaborczych było oczywiste, że polskie przemyslenia mogą dać konkretny efekt – wybuch nowych niepokojów. Wszystko to sprawiło, że Rosja, Austria i Prusy zacieśniły współpracę, aby dać odpór ruchom rewolucyjnym w Europie Środkowej⁷.

Obawy władz zaborczych nie były bezpodstawne. W latach 40. XIX w. emisariusze Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP) aktywnie działali we wszystkich zaborach, a ich wysiłki zmierzały do jednego celu: ogólnonarodowego i trójzaborowego powstania. Aresztowanie członków TDP, w tym Karola Libelta i Ludwika Mierosławskiego (miał objąć dowództwo projektowanej insurekcji), przerwały przygotowania. Część emigrantów wróciła do Francji. Ocalałe grupy spiskowców z Galicji, zaboru pruskiego i rosyjskiego nie chciały zrezygnować. Zgodnie z decyzją L. Mierosławskiego powstanie miało wybuchnąć 21 lutego 1846 r. i objąć wszystkie zabory⁸. Skromna grupa spiskowców wielkopolskich bezskutecznie próbowała zdobyć poznańską cytadelę. Zgromadzeni wokół Stargardu Gdańskiego powstańcy nie zdecydowali się na uderzenie. W Królestwie Polskim fiaskiem zakończyła się próba opanowania Siedlec. Nie wybuchło także, planowane od kilku lat, powstanie litewskie. Większe, choć chwilowe, powodzenie odniosło jedynie powstanie w zachodniej Galicji⁹. Okazało się, że z wielkich zamierzeń powstało skromne przedsięwzięcie, a idea powstania ogólnonarodowego i trójzaborowego upadła.

Powstanie krakowskie i próby powstań we wszystkich zaborach stały się okazją do dalszego ograniczania swobód narodowych i politycznych. Najwięcej osób aresztowano w zaborze pruskim. W 1847 r. przed sądem pruskim w Berlinie stanęło 254 Polaków oskarżonych o zbrodnię stanu. L. Mierosławski wykorzystał proces do wygłoszenia mów, które były wielką apoteozą wolności i oskarżeniem Prus o działania na zgubę narodu polskiego¹⁰.

W 1848 r. Wiosna Ludów wstrząsnęła większą częścią kontynentu europejskiego, paraliżując przejściowo aparat rządowy w Prusach i Austrii¹¹. Wy-

⁶ Ibidem, s. 275.

⁷ S. Kieniewicz, op. cit., s. 28.

⁸ A. Chwałba, op. cit., s. 301-302.

⁹ Ibidem, s. 303-305.

¹⁰ Ibidem, s. 306.

¹¹ S. Kieniewicz, op. cit., s. 286.

darzenia w państwach niemieckich miały niezwykle burzliwy przebieg za sprawą skrzyżowania się wielu czynników ekonomicznych, społecznych i politycznych. Pierwsze reakcje miały miejsce już w 1844 r., gdy wybuchła rewolta tkaczy śląskich. W latach 1844-1847 kryzys ekonomiczny pogłębił się. Cena zboża w 1847 r. była wyższa od tej z 1844 r. aż o 115%. Zdarzały się wypadki śmierci głodowej i epidemii tyfusu¹². Walki w Berlinie skłoniły króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV do ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych, w tym dla polskich rewolucjonistów, na czele z L. Mierosławski i K. Libeltem. To sprawiło, że Polacy zaczęli wierzyć, że rewolucja w krajach niemieckich podniesie sprawę polskiej niepodległości. Jednak ani wydarzenia w Prusach, ani w Wielkopolsce nie pomogły zrealizować tego pragnienia¹³.

Rewolucja 1848 r. wywołała w Prusach reakcję, która znalazła odbicie także na ziemiach polskich. Pierwsze lata drugiej połowy XIX w. to czas odwetu za wydarzenia Wiosny Ludów w Poznańskim¹⁴. Zaostrzenie polityki antypolskiej oraz przygnębienie społeczeństwa po nieudanej akcji narodowo-wyzwoleńczej spowodowały osłabienie polskiego ruchu narodowego, żywo rozwijającego się w latach poprzednich.

W latach 50. i 60. XIX w. powiat bydgoski należał administracyjnie do prowincji poznańskiej, stanowiąc obszar graniczący bezpośrednio z Prusami Zachodnimi. Bydgoszcz była jednocześnie stolicą powiatu i regencji (*Regierungs-Bezirk Bromberg*), w skład której oprócz powiatu bydgoskiego wchodziły jeszcze następujące powiaty: inowrocławski, mogileński, szubiński, gnieźnieński, wyrzyski, wągrowiecki, czarnkowski i chodzieski. Czyniło to z miasta drugi po Poznaniu ośrodek Wielkiego Księstwa Poznańskiego (*Provinz Posen*)¹⁵.

W dziejach Bydgoszczy lata reakcji pruskiej zaznaczyły się zwalczaniem wszelkich przejawów polskości. Władze pruskie rozwiązały 9 maja 1850 r. Ligę Polską¹⁶, a język polski zniknął nawet z dzienników urzędowych regencji.

¹² A. Chwalba, op. cit., s. 308.

¹³ Ibidem, s. 308-309. Polakom udało się jedynie rozpocząć negocjacje w sprawie podziału Poznańskiego. Wojska pruskie stacjonujące w Wielkopolsce skutecznie blokowały rozbudowę polskich sił powstańczych. Po ugodzie w Jarosławcu (11 kwietnia 1848 r.) było już pewne, że Prusy mogą być traktowane jedynie jako potencjalny sojusznik. Fiaskiem zakończyły się także negocjacje w sprawie podziału na dwie części Poznańskiego. Król pruski wycofał się z pierwotnych obietnic.

¹⁴ *Historia Bydgoszczy*, t. 1: *do roku 1920*, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 541.

¹⁵ S. Myśluborski-Wołowski, *Bydgoszcz i powiat bydgoski w latach powstania styczniowego*, „Prace Komisji Historii” 1970, t. 7, s. 119.

¹⁶ A. Chwalba, op. cit., s. 312. Liga Polska została zawiązana latem 1848 r., a jej pomysłodawcą i głównym organizatorem był pisarz i filozof hrabia August Cieszkowski. Liga wzywała pol-

Jednocześnie obserwowano rozwój nacjonalizmu niemieckiego, widocznego w licznych manifestacjach jedności ludności niemieckiej urządzanych z okazji urodzin monarchy, świąt państwowych i pobytu w mieście członków pruskiej dynastii Hohenzollernów. W 1857 r. podjęto decyzję budowy na Starym Rynku pomnika zaborcy ziem polskich i pierwszego germanizatora Bydgoszczy – Fryderyka II Wielkiego. 31 maja 1862 r. dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika, który miał stanowić symbol pruskiego panowania w mieście¹⁷. Ceremonia, która temu towarzyszyła ożywiła nacjonalizm niemiecki w Bydgoszczy¹⁸. Szowinizm przejawiał się także w działalności rady miejskiej, która odrzuciła większością głosów projekt utworzenia w Bydgoszczy gimnazjum katolickiego¹⁹. Nad ludnością polską roztoczono drobiazgową kontrolę policyjną – premiiowano gorliwych żandarmów wyróżniających się w śledzeniu polskiego ruchu narodowego²⁰. Reakcja pruska skierowała się także przeciw tendencjom liberalnym. W 1851 r. administracja pruska rozprawiła się z liberałami bydgoskimi. „Bromberger Wochenblatt” pozbawiony został prawa umieszczania anonsów, a wydawcy pisma F. Fischerowi i redaktorowi Adlerowi wytoczono proces polityczny²¹. W 1861 r. w Bydgoszczy umysłowo chory sierżant Gustaw Rothhardt, inwalida z 1848 r., dokonał nieudanego zamachu na króla pruskiego Wilhelma I. Zamachowiec był niezadowolony z pewnego złagodzenia pruskiej polityki wewnętrznej na początku lat 60. XIX wieku²².

skie elity narodowe do pracy wśród chłopów w celu podniesienia ich poziomu życia oraz świadomości narodowej.

¹⁷ Zentrales Staats-Archiv, II Abteilung, Merseburg (ZSA), Geheimes Zivil-Kabinett, Zeitungsberichte der Regierung in Bromberg 1851-1858, rep. 2.2.1. nr 16112, k. 432, cyt. za: *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 541 (obecnie: Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin-Dahlem). 21 października 1861 r., w obecności króla pruskiego, dokonano położenia kamienia węgielnego. Wykonawcą pomnika był niemiecki rzeźbiarz Uhlenhut.

¹⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (APB), Akta miasta Bydgoszczy, Acta betr. die Errichtung eines Standbildes Friedrichs des Grossen 1857-1907, rep. 100, nr 1524, k. 2-107; „Bromberger Zeitung”, nr 127 z 3 czerwca 1862 r.

¹⁹ APB, Akta miasta Bydgoszczy, Acta betr. die Errichtung eines Katholischen Gymnasiums hierselbst 1855, rep. 100, nr 2458, k. 1-6. Projekt gimnazjum został wysunięty w 1855 r. przez pruskie ministerstwo wyznań, oświaty i zdrowia. Odmowa była podyktowana obawą przez wzrostem polskości w Bydgoszczy.

²⁰ APB, Regencja bydgoska, Ausgabe zu politischen Zwecken, rep. 2 I, 2642, k. 6-12. W 1854 r. specjalne nagrody otrzymało 11 żandarmów bydgoskich i komisarzy policyjnych szczególnie zasłużonych w zwalczaniu polskości.

²¹ ZSA, Geheimes Zivil-Kabinett, Zeitungsberichte der Regierung in Bromberg 1851-1858, rep. 2.2.1. nr 16112, k. 49, cyt. za: *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 542.

²² ZSA, Ministerium des Innern, Acta betr. die Verhaftung des Invaliden Sergeanten Rothhardt zu Bromberg, rep. 77, 343 A, nr 126, k. 1-19, za: *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 543; APB, Regencja bydgoska, Acta betr. den ausscheiden geisteskranken Invaliden Sergeanten Rothhardt in Bromberg, rep. 2 I, nr 4824, k. 1n.

Tryumf reakcji i ostry kurs zastosowany przez władze pruskie przytłumiły polską działalność narodową w Bydgoszczy. Jedynymi jej przejawami była aktywność członka bydgoskiej rady przemysłowej, piekarza Ignacego Waka-recego, na rzecz zorganizowania w Bydgoszczy pierwszej wystawy rolniczo-przemysłowej na Okolu w maju 1855 r. oraz założenie w 1851 r. przez pannę Podlewską (primo voto Białkowską) zakładu dla kształcenia dziewcząt (istniał do 1857 r.). W 1855 r. zamieszkał w Bydgoszczy Walenty Stefański, jeden z najwybitniejszych przywódców radykalnego skrzydła konspiracji poznańskiej sprzed Wiosny Ludów i założyciel Związku Plebejuszy. W czasie pobytu w Bydgoszczy odsunął się jednak od działalności politycznej, poświęcając się handlowi drewnem i prowadzeniu własnej cegielni i folwarku.

Warto jednocześnie w tym miejscu nadmienić, że Bydgoszcz i powiat bydgoski uległy silniej niż inne regiony wielkopolskie germanizacji głównie za sprawą zasiedleń napływowym elementem niemieckim. Według źródeł pruskich ludność powiatu bydgoskiego (wraz z Bydgoszczą) liczyła w 1860 r. 71 246 osób, w tym 23 039 Polaków i 48 207 Niemców. W 1865 r. liczby te odpowiednio wynosiły: 77 085 ogółem, 20 781 Polaków i 56 304 Niemców²³. Nawet jeśli trudno uznać wiarygodność statystyki pruskiej, która starała się uzyskać jak najkorzystniejszy dla Niemców obraz rzeczywistości, nie ulega wątpliwości, że to po stronie niemieckiej była przewaga i liczbowa, i ekonomiczna.

Ożywienie polskiego ruchu narodowego nastąpiło dopiero pod wpływem powstania styczniowego w Królestwie Polskim²⁴. Mimo niesprzyjających warunków powiat bydgoski i Bydgoszcz były uwzględnione w planach powstańczych stronnictwa Czerwonych z uwagi na węzłowe położenie na szlakach komunikacji wodnej i kolejowej. W 1860 r. Warszawa uzyskała połączenie kolejowe z Gdańskiem i Poznaniem²⁵. Bydgoszcz była punktem, gdzie zbiegały się linie transportowe Wisły i Noteci połączone Kanałem Bydgoskim i rzeką Brdą oraz linie kolejowe wiodące do Gdańska i Aleksandrowa Kujawskiego, granicznej stacji z Królestwem Polskim. Wisłą można było spławiać transporty zaopatrzenia powstańczego zakupionego w Anglii, Francji i Belgii. Towary nabywane w krajach niemieckich trafiały do Gdańska i dopiero stamtąd były transportowane w stronę granicy z Kongresówką²⁶.

²³ S. Myśliborski-Wołowski, op. cit., s. 119. Statystyka dla 1861 r., cyt. za: F.G. Gentzen, *Großpolen im Januraufstand*, Berlin 1958, s. 264. Statystyka dla 1865 r., cyt. za: Preussische Statistik. Die Ergebnisse der Volkszählung und Volksbeschreibung der Gebäude und Viehzählung nach den Aufnahmen vom 3 Dezember 1864, resp. Anfang 1865 und die Statistik der Bewegung der Bevölkerung in der Jahren 1862, 1863 und 1864, t. 10, Berlin 1867, s. 146-147.

²⁴ *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 543.

²⁵ S. Kieniewicz, op. cit., s. 287.

²⁶ S. Myśliborski-Wołowski, op. cit., s. 122.

Rola Bydgoszczy nie ograniczała się jednak tylko do miejsca tranzytowego. Mimo znacznego zasiedlenia miasta Niemcami wśród Bydgoszczan dominowały nastroje patriotyczne życzliwe wybuchowi insurekcji. W maju i sierpniu 1861 r. prezydent regencji bydgoskiej, Julius Schleinitz, donosił rządowi o licznych manifestacjach narodowo-religijnych w Bydgoskiem, podczas których śpiewano pieśń *Boże coś Polskę* i wygłaszano kazania patriotyczne²⁷. To właśnie dzięki tym nastrojom Bydgoszcz była często wybierana na miejsce spotkań działaczy konspiracji narodowej. W grudniu 1862 r. w Bydgoszczy odbyła się konspiracyjna narada działaczy patriotycznych z zaboru pruskiego z przedstawicielami Czerwonych z Królestwa Polskiego. Wzięli w niej udział m.in. Julian Łukaszewski i Józef Demontowicz, organizatorzy powstania w zaborze pruskim²⁸.

Wybuch powstania (22 stycznia 1863 r.) z wielką siłą oddziaływał na zabór pruski, do czego pretekstu dostarczyli też sami Prusacy. 29 stycznia na granicy z Królestwem Polskim demonstracyjnie rozmieszczono 4 korpusy wojska pruskiego (połowa całej armii pruskiej). Do Petersburga wyprawiono także gen. Gustawa von Alvenslebena, adiutanta Wilhelma I. Generał otrzymał odręczne pismo króla Prus zawierające ofertę współdziałania w kwestii polskiego powstania. Początkowo minister spraw zagranicznych Rosji, hr. Aleksander Górczakow, był niechętny pruskim pomysłom, uznając, że obca pomoc zbrojna jest carowi nie tylko zbędna, ale i może nawet dla niego niekorzystna. Po pierwsze, pruska pomoc militarna obniżała prestiż armii rosyjskiej (jako tej, która z insurekcją nie może sobie poradzić), po drugie, nadawała powstaniu styczniowemu międzynarodowego kontekstu, którego car chciał za wszelką cenę uniknąć. Jednak car Aleksander II, okazał się nie podzielać zdania ministra. Wzruszony ofertą pomocy rodzzonego wuja rozkazał podpisać porozumienie, które do historii przeszło pod nazwą konwencji Alvenslebena (8 lutego 1863 r.). Na jej mocy wojska rosyjskie i pruskie miały udzielać sobie wzajemnej pomocy przeciw polskim powstańcom. Premier Prus, książę Otto von Bismarck, liczył, że gdyby Rosjanie zostali pobici, wojska pruskie mogłyby okupować Kongresówkę. Jednak te insynuacje wywołały nie tylko zniecierpliwienie w Petersburgu, ale i niesmak w liberalnych kręgach niemieckich²⁹.

²⁷ *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 544; ZSA, Geheimes Zivil-Kabinet, Zeitungsberichte der Regierung in Bromberg 1859-1869, rep. 2.2.1, nr 16113, k. 150, 168-176; Ministerium des Innern, Acta betr. die politische Agitation in Grossherzogthum Posen und die Zustände in Königreich Polen, rep. 77, 343 A, nr 122, t. 1, k. 198; t. 2, k. 14-19.

²⁸ J.K. Łukaszewski, *Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863-1864*, Jassy-Drezno 1870, s. 340; idem, *Pamiętnik z lat 1862-1864*, Warszawa 1973, s. 75.

²⁹ S. Kieniewicz, op. cit., s. 357-358. W konwencji była nawet mowa o ściganiu powstańców w razie potrzeby po drugiej stronie granicy.

Wraz z wybuchem powstania rola Bydgoszczy nabrała znaczenia. Stąd wysyłano znaczne transporty towarów powstańczych, przede wszystkim broni i amunicji, do bezpośredniego punktu przerzutu przez granicę. Przemysłowcy („szwarcownicy”), głównie chłopci, działali przede wszystkim na terenie województw płockiego i mazowieckiego³⁰. Ponieważ Bydgoszcz stała się ważnym ośrodkiem zaopatrzenia powstańczego, na stałe przebywali tu przedstawiciele Komisji Broni, organizując punkty komunikacyjne dla transportu broni, sprzętu i przerzutu ochotników. Wśród agentów zaopatrzenia przebywających w mieście wymienić trzeba Jana Brodowskiego (pseudonim Teodor, otrzymujący korespondencję na adres *Heiman Gutta im Bromberg*)³¹ oraz mieszkających w hotelu Moritz Adolfa Rothsteina (Adam Bogusz) i Antoniego Kolbego (Grützmacher)³². Ten ostatni wiosną 1864 r. pełnił funkcję okręgowego toruńskiego i zajmował się organizacją oddziałów ochotniczych dla wyprawy Edmunda Calliera, które miały wkroczyć na teren Płockiego³³. W połowie lutego 1863 r. przebywał w Bydgoszczy, pod przybranym nazwiskiem kupca Haase z Paryża, Ludwik Mierosławski, mianowany przez Rząd Narodowy dyktatorem powstania³⁴. Ze względu na możliwości prowadzenia akcji wywiadowczej walory miasta docenił specjalny agent Juliana Łukaszewskiego, komisarza Rządu Narodowego na zabór pruski, śledzący poczynania miejscowej policji³⁵.

³⁰ S. Myśliwski-Wołoski, op. cit., s. 122.

³¹ Biblioteka Kórnicka, Archiwum Działyńskich, 7401, k. 6-7, cyt. za: S. Myśliwski-Wołoski, op. cit., s. 123.

³² Archiwum Państwowe w Poznaniu (APP), IX D 326, vol. XIII, k. 117. Raport Juliusa Schleinitza do Horna z 15 czerwca 1864 r. J. Schleinitz podaje, że otrzymał informacje od przebywającego wówczas w mieście generała rosyjskiego Mollera, który domagał się aresztowania wymienionych. Cyt. za S. Myśliwski-Wołoski, op. cit., s. 123.

³³ S. Myśliwski-Wołoski, *Udział Prus Zachodnich w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1968, s. 121.

³⁴ S. Myśliwski-Wołoski, *Bydgoszcz...*, s. 133; S. Nowakowski, *Bydgoszcz w pamiętnym roku 1863*, Bydgoszcz 1938, s. 8. Vide także *Pamiętnik Natalia Sulerzyńskiego, b. posła ziemi pruskiej na sejm berliński*, t. 3, Kraków 1871, s. 14-16. Dokładną relację z pobytu L. Mierosławskiego w mieście przedstawił w swoim pamiętniku Natalia Sulerzyński: „W tym czasie przybywa do mnie z Paryża Kurzyna, wysłannik Mierosławskiego, z doniesieniem, że ten jest mianowany przez rząd narodowy naczelnikiem powstania, że jenerał przybędzie do Bydgoszczy i mnie zapytuje, czy go chcę nad granicę przewieźć (...) Sam z Kurzyną pojechałem do Bydgoszczy. Mierosławski miał w tym dniu przybyć, ale niemało nas zaniepokoiło, że ani w tym, ani w następnych dwóch dniach nie przybył. Czwartego dnia dopiero zjawił się jenerał z adiutantami swymi (...) Przez całą noc przybywali adiutanci generała, a wysyłani za granicę, gdzie Rząd Narodowy zapewniał, że znaczny oddział powstańców będzie czekał, żeby pójść pod jego naczelne dowództwo, powracali z doniesieniem, że oddziału żadnego nie ma i tylko kilkunastu i to bez broni czeka na niego. Po północy 15 lutego wyjechał M. ze złowrogim przeczuciem w pomyślność wyprawy”.

Również społeczeństwo polskie w Bydgoszczy nie pozostało bierne. Od chwili wybuchu powstania w mieście działała konspiracyjna organizacja powstańcza, prowadząca propagandę na rzecz powstania i organizująca pomoc materialną. Zasięgiem obejmowała powiat bydgoski (w nomenklaturze powstańczej – województwo). Na jej czele stał najprawdopodobniej Walenty Połczyński, a w okresie późniejszym – kupiec Karol Piotrkowski, właściciel sklepu cygar w Bydgoszczy. Odpowiedzialne funkcje w konspiracji narodowej pełnili mieszkańcy Bydgoszczy, m.in.: Teodor Melzer, Andrzej Trembecki i Oskar Schlieper³⁶.

Organizatorami transportów broni byli w Bydgoszczy m.in. Schlieper, Melzer i znany działacz narodowy Jan Röhr, główny agent firmy Makowski i Spółka z Gdańska³⁷. Bydgoszcz była również miejscem działalności kilku firm spedytorskich, pracujących na zlecenie konspiracji narodowej w zakresie transportu, jak i magazynowania zaopatrzenia. Do najpoważniejszych należały przedsiębiorstwa Juliusza Rosenthala i Karla Schmidta³⁸. Broń ekspedowano drogą lądową lub za pośrednictwem transportu rzeczno. Największą podejrzliwość władz regencji wzbudzała firma Juliusza Rosenthala, co wyjaśnia częste wzmiankowania w raportach policyjnych i administracji pruskiej³⁹. 7 kwietnia 1863 r. pruska policja skonfiskowała 6 skrzyń z karabinami, które nadeszły do firmy Rosenthala. 4 z nich były awizowane jako zawierające materiały żelazne, a dwie pozostałe – materiały drewniane. Rewizja ujawniła, że materiałami żelaznymi były lufy karabinowe i zamki, a drewnianymi – kolby do karabinów. Skrzynie zostały nadane we Francji przez Carla Beina z Pepinster. Przesłuchany Rosenthal upierał się, że nie zna nazwiska odbiorcy, jako iż nikt się po skrzynie nie zgłosił. Mimo nadzoru spedytor w dalszym ciągu wysyłał do Królestwa Polskiego broń nadchodzącą z przedsiębiorstw gdańskich. Korzystał przy tym z tolerancji niektórych urzędników policji bydgoskiej. 12 czerwca 1863 r. skarżył się na to w raporcie do nadprezydenta prowincji poznańskiej, Karola Horna, prezydent policji Barendsprung. Ten ostatni

³⁵ J.K. Łukaszewski, *Zabór pruski...*, op. cit., s. 340. „Urządziłem tedy policję z pięciu ludzi w Poznaniu i jednego agenta miałem w Bydgoszczy. Przez te kilka tygodni, co istniała ta tajna policja, już wiele stosunkowo zrobiła. Wiedziałem o wszystkich knowaniach reakcji z jednej strony, a z drugiej o podrzędniejszych zamiarach policji pruskiej, jak np. o rewizjach”.

³⁶ *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 544; S. Myśluborski-Wołowski, *Bydgoszcz...*, op. cit., s. 128-130. Vide także: idem, *Regencja bydgoska a powstanie styczniowe*, Warszawa 1975, s. 65.

³⁷ APP, Prezydium Policji, sygn. 516, s. 345-348. Protokół z przesłuchania Leona Grygorowicza sporządzony w Bydgoszczy 24 grudnia 1863 r.; APP, Naczelne Prezydium, IX D 323, t. 1, k. 247-248. Wykaz notatek skonfiskowanych u Jana Röhra w Gdańsku 13 maja 1863 r.

³⁸ *Historia Bydgoszczy*, op. cit., s. 545.

³⁹ S. Myśluborski-Wołowski, op. cit., s. 123.

twierdził, że został zmuszony by oddelegować znanego mu z sumienności żandarma Berzera ze specjalnym nakazem ścisłego nadzoru nad przesyłkami adresowanymi do spedytora Rosenthala. W tym samym czasie prezydent regencji bydgoskiej, Schleinitz, komunikował, że do rewizji transportów wiślanych wyznaczył żandarmów z Fordonu i Solca Kujawskiego. Kilka razy udało się policji wykryć transporty, m.in. latem 1863 r. zatrzymano na Wiśle załadowany bronią i prochem statek „Matador” i aresztowano syna Rosenthala. Podobnie przedsiębiorstwo Karola Schmidta pośredniczyło w znaczących transportach rzecznych, jak ten zorganizowany w czerwcu 1863 r. (50 karabinów z Liège)⁴⁰.

Funkcje przewoźników pełnili także związani z organizacją powstańczą ochotnicy, wśród których znani są z nazwiska mieszkańcy Bydgoszczy Jan Maksymilian Jasiński i Roman Maćkowski. Ten ostatni przywiózł w sumie 2500 karabinów⁴¹. Choć wiele transportów zostało przejętych przez policję⁴², niemniej broń przewożona z Bydgoszczy znacznie wzmocniła oddziały powstańcze na północno-zachodnich obszarach Królestwa Polskiego⁴³.

Drugim kierunkiem działalności organizacji bydgoskiej był werbunek ochotników do oddziałów powstańczych, prowadzony wśród ludności polskiej w mieście i w powiecie. Z bydgoszczan udział w powstaniu wzięli: Innocenty Wysocki, Bronisław Rybicki, Andrzej Willam, uczeń szkoły realnej Stanisław Kozłowski, Stanisław Rupocki, Józef Górecki, Ernest Rafalski i Ferdynand Kres. Do powstania udali się jeszcze inni mieszkańcy Bydgoszczy, których nazwisk nie znamy⁴⁴. W oddziałach powstańczych wzięli udział także Polacy odbywający w Bydgoszczy służbę wojskową. Zdezerterowali oni pod wpływem agitacji prowadzonej przez bydgoską organizację powstańczą⁴⁵.

Powstanie styczniowe wywołało entuzjazm nie tylko wśród ludności polskiej, ale i wśród niemieckiej i żydowskiej części społeczeństwa w Bydgoszczy. Księgarz Abraham Friedländer sprzedawał pocztówki z wizerunkami przywódców powstania styczniowego, a kuśnierz Victora szył kożuchy na potrzeby polskich powstańców. W więzieniu bydgoskim przetrzymywano żydowskiego krawca, Juliusza Tatarkę, podejrzanego o szycie mundurów dla powstańców⁴⁶. Już po upadku powstania sądy pruskie poszukiwały kilku byd-

⁴⁰ Ibidem, s. 123-124.

⁴¹ J.K. Łukaszcwski, *Zabór pruski...*, op. cit., s. 291.

⁴² S. Myśluborski-Wołowski, op. cit., s. 125. Autor wylicza 13 przypadków wykrycia przez policję broni transportowanej z Bydgoszczy.

⁴³ S. Kieniewicz, op. cit., s. 388.

⁴⁴ S. Myśluborski-Wołowski, *Bydgoszcz...*, op. cit., s. 130-131.

⁴⁵ Ibidem, s. 127

⁴⁶ S. Nowakowski, op. cit., s. 10-11.

goskich Niemców oskarżonych o czynny udział w polskiej konspiracji. O nastrojach części Niemców bydgoskich świadczy wydanie w 1863 r. w drukarni Grünauera pełnej sympatii dla polskości powieści Marii von Roskowski *Noch ist Polen nicht verloren*⁴⁷.

Realizacja postanowień wynikających z konwencji Alvenslebena sprawiła, że władze pruskie przyglądały się Bydgoszczy z uwagą. Bydgoski garnizon wojskowy został wzmocniony 2-tysięcznym oddziałem landwery, zwiększono także liczbę żandarmów w mieście, a w domach polskich działaczy przeprowadzono liczne rewizje.

Po upadku powstania ochotnicy z zaboru pruskiego spotkali się z represjami ze strony Prusaków. Wielu powstańcom i polskim działaczom narodowym z zaboru pruskiego wytoczono procesy i oskarżono ich o zdradę stanu. W wielkim procesie berlińskim z 1864 r. był sędzony Walenty Połczyński, dzierżawca majątku Ślesin, podejrzany o kierowanie bydgoską organizacją powstańczą. Z braku dowodów Połczyński został uniewinniony. Jeszcze w 1865 r. ówczesny prezydent regencji bydgoskiej, Joann Gottlieb Naumann, starał się o powołanie w Bydgoszczy policji bezpieczeństwa, motywując to wzrostem nastrojów narodowo-patriotycznych wśród Polaków i przebywaniem w mieście emigracyjnych emisariuszy⁴⁸.

Bydgoszcz odegrała istotną rolę w powstaniu styczniowym przede wszystkim w zakresie transportów towarów powstańczych głównie broni i amunicji. Nie bez znaczenia jest też działająca w mieście organizacja powstańcza, która wykazała się istotną działalnością na rzecz propagowania czynu powstańczego i agitacji narodowej. Najlepszym dowodem skuteczności tych działań jest zainteresowanie władz pruskich.

Summary

The January Uprising (1863-1864) was the next, after the November Uprising (1830-1831), Polish national uprising in the 19th century, finished with a defeat. Though formally, the events of the year 1863 were aimed at the Russian Empire and were fought in the (Congress) Kingdom of Poland and the Stolen Lands, this insurrection cannot be discussed separately from the political-social situation of the remaining sections of partitioned Poland. This insurrection incited many Poles, who were not indifferent to the fate of the

⁴⁷ S. Myśluborski-Wołoski, *Bydgoszcz...*, op. cit., s. 132.

⁴⁸ APP, Naczelne Prezydium, Acta betr. die Errichtung einer besondern Polizeidirektion in Bromberg 1854-1889, VII A 28, t. 1, k. 71-74; Pismo Naumanna do ministra finansów Bodelschwingha i ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga z 8 czerwca 1865 r.

broken motherland. The January Uprising had the biggest response in the Prussian section. Wielkopolska residents not only helped in weapons transport, but there were over 3,000 volunteers from the Prussian section in insurgent units. Also Bydgoszcz was taken into consideration in the insurgent plans of the Reds due to the key location on the routes of water and railway transport. However, the role of Bydgoszcz was not limited to a transit place.

Elżbieta Pokorzyńska

Introligatorstwo w Bydgoszczy w świetle dokumentacji egzaminów zawodowych z lat 1901-1933

W licznych publikacjach poświęconych dziejom rzemiosła znaczącą rolę zajmują tematy kształcenia oraz uzyskiwania kolejnych stopni zawodowych. Opracowania dotyczące rzemiosła introligatorskiego w Polsce nie przedstawiają się imponująco¹. Znajdziemy w nich opis procedur przeobrażania się ucznia w czeladnika, a następnie czeladnika w mistrza. Należy tu podkreślić, że procedury te były różne w zależności od momentu historycznego, ośrodka, zawodu. Mogły być wieloczęściowe, część formalna odbywała się na forum zarządu cechu. Ludyczna forma obrzędu odgrywanego się na forum organizacji czeladników, tzw. „depozycji” jest źródłem inspiracji dzisiejszych studenckich „otrząsin” czy żeglarskich „chrztów morskich”. W niektórych ośrodkach (Poznań) wymagano od starającego się o tytuł czeladniczy wykonania pracy egzaminacyjnej, co zwykle było wymogiem jedynie dla egzaminu mistrzowskiego („majstersztyk”). Wystawiane zaświadczenia, „list wyuczenia”, a także „książka wędrowna” były dokumentami o randze urzędowej, respektowanymi przez pracodawców, a także przez władze miejskie i państwowe.

Wiek XIX przyniósł olbrzymie zmiany w życiu rzemieślniczym: likwidacja feudalnego monopolu cechowego spowodowała, że w wielu ośrodkach zabrakło gremium, posiadającego uprawnienia do nadawania tytułu czeladnika i mistrza, mimo iż w miejscowych warsztatach i w fabrykach kształcili się uczniowie. Wykształceni adepci zawodu nie mieli w tych przypadkach możli-

¹ J. Pachoński, *Zmierzch sławetnych. Z życia mieszczań w Krakowie w XVII i XVIII wieku*, Kraków 1956; M. Żynda, *Introligatorstwo poznańskie 1574-1975*, Poznań 1975 i wiele mniejszych.

wości uzyskania tytułu czeladniczego, który miał istotne znaczenie w środowisku rzemieślniczym. Czeladnik mógł nie tylko pracować jako pracownik najemny, ale także kierować warsztatem stanowiącym własność innego przedsiębiorcy lub też prowadzić własny zakład rzemieślniczy. Dla uregulowania spraw rzemieślniczych powstały izby rzemieślnicze, kierujące się jednolitymi przepisami we wszystkich zawodach na terenie całego państwa niemieckiego. Powołane one zostały na mocy noweli do ustawy przemysłowej (*Gewerbe-Ordnung*², zwanej przez Polaków prawem procederowym) z 1897 roku. Izba bydgoska rozpoczęła swą działalność w roku 1900. Do kompetencji izb rzemieślniczych należało wystawianie świadectw zawodowych, a w ośrodkach, które nie posiadały cechowych komisji egzaminacyjnych – zorganizowanie i przeprowadzanie egzaminów zawodowych. Biuro Izby zajmowało się stroną formalno-organizacyjną, w skład komisji egzaminacyjnych powoływano doświadczonych i posiadających autorytet w lokalnym środowisku rzemieślników danego zawodu. Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy (*Handwerkskammer zu Bromberg*) miała zasięg działania na obszarze Rejencji Bydgoskiej, obejmującej poza samym miastem także powiaty: bydgoski, chodzieski, czarnkowski, gnieźnieński, inowrocławski, mogileński, strzeliński, szubiński, wągrowiecki i żniński.

W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy w zespole dokumentów Izby Rzemieślniczej zachowały się akta komisji egzaminacyjnej w zawodzie introligatorskim. Dokumentacja obejmuje okres od powołania komisji, tj. od roku 1901, aż po rok 1933, kiedy Izba bydgoska została zlikwidowana, a terytorium podporządkowano Izbie w Poznaniu. Dla dziejów introligatorstwa, których baza źródłowa jest bardzo skromna, archiwalia te mają wysoką wartość historyczną; zespół dokumentów jest dość obfity (kilkaset kart), cechuje go znaczna jednorodność informacji, umożliwiających dokonanie porównań, analiz, zestawień statystycznych. Jest wiarygodnym i wyczerpującym źródłem do poznania egzaminów czeladniczych w zawodzie introligatorskim: ich organizacji, wymogów stawianych kandydatom, przebiegu, wyników, a w końcu osób w nich uczestniczących. Skonfrontowanie tej dokumentacji z informacjami pochodzącymi z innych źródeł, przede wszystkim drukowanych, pozwoli zarysować obraz tego środowiska zawodowego z początku XX wieku. Materiały te pozwalają także na przyjrzenie się pewnym ogólniejszym relacjom społecznym, w szczególności narodowościowym.

Zespół akt dotyczących egzaminów czeladniczych dla zawodu introligatorskiego stanowią dwa posyty pod sygnaturami 651/40 i 651/41, zapisy do-

² *Gewerbe-Ordnung für das Deutsche Reich*. Korzystałam z 18 wydania, Berlin 1910.

tyczące egzaminów mistrzowskich znajdują się w księdze pod sygnaturą 651/9³. Dokumentacja egzaminów mistrzowskich jest szczątkowa: w księdze przeznaczonej na odnotowywanie egzaminów we wszystkich zawodach dwie karty zajmują adnotacje o egzaminach intrologatorskich. Nie jest to dokumentacja prymarna, wpisy, aczkolwiek odnoszą się do całego okresu funkcjonowania Izby, sporządzono w języku polskim, jedną ręką, zapewne w latach 20. lub 30., na podstawie innych dokumentów. Niektóre wpisy nie są kompletne, za to zdarzają się powtórzenia. Wiarygodność tego źródła jest mniejsza, możliwe, że obarczone jest ono błędami. Pierwszy z poszytów dotyczących egzaminów czeladniczych zawiera akta z lat 1901-1925, drugi obejmuje okres 1925-1933. Poszyt pierwszy to zasadniczo dokumenty z okresu niemieckiego. W początkowym okresie polskiej jurysdykcji dołączano akta do tego samego poszytu, ale wkrótce założono nowy skoroszyt, gdzie aż do końca istnienia komisji składano kolejne dokumenty. Pod względem rodzaju dokumentów zespół jest dość jednorodny, zawiera przede wszystkim protokoły przeprowadzanych egzaminów wpisywane na drukowanych formularzach. Formularze polskie są wiernym tłumaczeniem dawniejszych, niemieckich. Ponadto pomiędzy protokoły niekiedy włączano dokumenty innego rodzaju, takie jak: wykazy członków komisji egzaminacyjnych, ogłoszenia o mających się odbyć egzaminach, referencje uzyskane od mistrzów, a nawet świadectwa szkolne kandydatów i umowy o naukę zawodu. W kilku sprawach spornych zachowano szerszą korespondencję: podania, wnioski, odwołania, brudnopisy odpowiedzi. Komisja egzaminująca uczniów odbyła w całym zadokumentowanym okresie blisko sto posiedzeń z tego 67 w okresie niemieckim (1901-1919) i 31 w okresie polskim (1922-1933). W pierwszym okresie do egzaminu stanęło 82 uczniów intrologatorskich, w drugim przeegzaminowano 49 chłopców.

Działalność komisji egzaminów czeladniczych w okresie państwa niemieckiego (1901-1919)

Egzaminy czeladnicze były progiem trudnym do pokonania, dowodzą tego wspomnienia poznańskiego intrologatora Stanisława Haremzy. Nie miał on

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy 651: Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy, nr 40: Akten betr. Abnahme von Gesellenprüfungen im Buchbinderhandwerk 28 X 1901-1 VI 1930; nr 41: Akta egzaminów czeladniczych dla intrologatorów; nr 9: Ewidencja złożonych egzaminów mistrzowskich za okres od 1901 do 30 VI 1933 z całego okręgu b. Izby Rzemieślniczej Bydgoskiej oraz za okres od maja 1933 do 31 III 1938 z powiatów: bydgoskiego, bydgoskiego miejskiego, inowrocławskiego i inowrocławskiego miejskiego, wyrzyskiego oraz gminy Chełmce, Kruszwica wieś i Kruszwica miasto, s. 228 – zawód intrologatorski.

szcześćcia do nauczyciela zawodu, jego praktyka „była to więc jak gdyby praca taśmowa w małym zakresie. (...) Na dwa miesiące przed zakończeniem pozwolił nam mistrz ćwiczyć się dodatkowo w niedziele w technikach, jakich jeszcze nigdy nie wykonywaliśmy (...). Myśl jednak, że nareszcie spełni się nasze życzenie, że może uda nam się przygotować do egzaminu czeladniczego, dodawała nam ochoty i sił. I co się okazało? Instrukcji otrzymaliśmy bardzo mało, nie dużo było również pokazów praktycznych – zostaliśmy pozostawieni sami sobie. W takich więc warunkach nie mogło być mowy o tym, aby wnieść podanie do Izby Rzemieślniczej o dopuszczenie do egzaminu. Wiedzieliśmy przecież, że nie będziemy zdolni wykonać przepisanych prac”⁴.

Przebieg egzaminów czeladniczych regulował paragraf 131 Ustawy Przemysłowej. Pierwszym krokiem było złożenie w Izbie Rzemieślniczej podania, kandydat załączał życiorys, świadectwo szkoły kształcącej dla rzemieślników, zaświadczenie wystawione przez mistrza o odbyciu 3-letniej nauki zawodu oraz umowę o naukę zawodu zawartą między mistrzem a uczniem lub jego opiekunem. Wpłacał także należność za egzamin. Gdy zebrano się kilku kandydatów albo też gdy mijało nieco czasu od przyjęcia zgłoszenia, przewodniczący komisji ustalał termin egzaminu, o czym informował Izbę na dwa tygodnie naprzód. Na formularzu zgłoszeń (Anmeldung einer Gesellenprüfung, później zatytułowany Anzeige des Gesellenprüfungsterminus) wpisywano podstawowe dane o kandydatach oraz informacje o terminie i miejscu egzaminu⁵. Egzamin składał się z dwóch części, praktycznej i teoretycznej. Na realizację wyznaczonego zadania praktycznego egzaminowany miał cały dzień roboczy. Pracę musiał wykonać w wyznaczonym warsztacie, gdzie miał wolny dostęp do wszystkich potrzebnych maszyn i narzędzi, aczkolwiek podstawowe narzędzia winien mieć własne. Pracę wykonywał pod kontrolą mistrza – egzaminatora. Z zachowanych dokumentów nie udało się uzyskać informacji, kiedy kandydatom przedstawiano ich zadanie, nie można więc wyciągnąć wniosku, czy sami musieli przygotować książkę⁶ i materiały na oprawę, czy też

⁴ S. Haremza, *Wspomnienia starego introligatora*, [w:] *Poznańskie wspominki*, Poznań 1960, s. 130-131.

⁵ Przykład formularza zgłoszeniowego, 651/40, k. 44 (oryginał w jęz. niemieckim): „Informuję Izbę Rzemieślniczą, że do egzaminu czeladniczego zgłosili się: Johannes Schwanke, Schneidemühl, Gustaw Westhal, Schneidemühl, Iganż Adamczewski, Bromberg, Arnold Tornow, Bromberg. Do przeprowadzenia egzaminu teoretycznego podałem termin 16 IV 1907 godz. 7 po południu w lokalu Küssners Restaurant Wilhelmstr. Egzaminu praktyczne zostaną przeprowadzone od godz. 7 do 7 po poł. 16 IV w warsztatach mistrzów: Leopold Gabriel – firma E. Stoessel, Freidrichsplatz, Arthur Huch, Danzigerstr. Bromberg 2 IV 1907. Arthur Huch”.

⁶ Nieco późniejsza, bo pochodząc z 1939 roku niemiecka instrukcja egzaminów czeladniczych formułuje to tak, że wybrana przez kandydata książka musiała być przedstawiona komisji do

zapewniał je właściciel warsztatu. Kandydatom zlecano najczęściej wykonanie oprawy półskórkowej według tradycyjnej technologii zwanej oprawą francuską (Franzband). Książka miała mieć ręcznie złożone napisy i dekoracje. Inną często zlecaną pracą było sporządzenie księgi handlowej w technologii sprężystego grzbietu. Na przednim brzegu kart należało wyciąć register (schodki). Od roku 1910 na egzaminie praktycznym zadawano dwie prace. Pierwszą stanowił, jak dotąd, półskórek francuski lub księga handlowa, drugą była najczęściej oprawa całopapierowa, półpłócienna lub półskórkowa. Na wykonanie obu prac przeznaczano dłuższy czas: półtora dnia roboczego. Sporadycznie stawiano inne zadania, takie jak: wykonanie całoskórzanej oprawy książki do nabożeństwa z futerałem, złożenie i cyzelowanie brzegów kart, barwienie brzegów kart, złożenie okładek przy pomocy prasy.

Trzeba przyznać, że nie były to zadania banalne, wymagały od uczniów dużych umiejętności zawodowych⁷. Dodatkową trudnością był krótki czas przeznaczony na ich realizację, uczeń musiał bardzo racjonalnie rozkładać czas, sprawnie i szybko pracować, przewidzieć czas na schnięcie elementów. Z pewnością zadania nie ułatwiała kontrola nieznanego nadzorca.

Z gotową pracą kandydat stawiał się przed komisją egzaminacyjną, która oceniała poziom wykonania, a następnie przeprowadzała egzamin teoretyczny. Zapewne dotyczył on technologii, maszynoznawstwa i materiałoznawstwa, kalkulacji, wiedzy z zakresu dziedzin pokrewnych (edytorstwo, drukarstwo), a być może także wiedzy ogólnej, zwłaszcza obywatelskiej⁸. Egzaminy odbywały się w Izbie Rzemieślniczej, w Szkole Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego albo w restauracji Dickmanna przy Teatrze Miejskim, która była siedzibą różnych stowarzyszeń rzemieślniczych. Zwykle egzaminowano jednocześnie kilku chłopców. Zależnie od liczby zgłaszających się kandydatów egzaminy odbywały się kilka razy do roku. W niektórych latach odbyło się jedno lub dwa posiedzenia, w innych ich liczba wzrastała do sześciu, a nawet ośmiu. Egzaminowany uzyskiwał dwie odrębne oceny za każdą część. Informacje o egzami-

zaaprobowania przed rozpoczęciem egzaminu. Zob. *Fachliche Vorschriften zur Regelung des Lehrlingswesens im Buchbinderhandwerk*. Opr. Deutscher Handwerks- und Gewerbetammerstag, München 1939, s. 17.

⁷ Wymagania określone w cytowanej instrukcji z 1939 roku były jeszcze wyższe. Zdający musiał wykonać cztery prace: 1) półskórek francuski ze złożonymi lub barwionymi brzegami kart oraz z futerałem; 2) oprawę papierową bibliofilską, oprawę płócienną z tłoczeniem maszynowym lub oprawę półpergaminową z ręcznie wykaligrafowanym tytułem; 3) księgę handlową ze sprężystym grzbietem; 4) wyrób galanteryjny, np. kasetkę, tekę, album lub pamiętnik. Na ich wykonanie przeznaczano tydzień. Zob. *Fachliche Vorschriften...*, op. cit., s. 16.

⁸ Takie, choć znacznie szersze wymogi określono w cytowanej instrukcji z 1939 roku. Zob. *Fachliche Vorschriften...*, op. cit., s. 18-21.

nowanych wpisywano do wspólnego protokołu (Protokoll über eine stattgehabte Gesellenprüfung).

Wysoki stopień trudności skutkowałam częstymi niepowodzeniami. Do egzaminu stanęło 82 uczniów, z czego 59 zdało za pierwszym razem, 10 chłopców zdało egzamin poprawkowy, a 3 podchodziło do niego trzykrotnie. 10 kandydatów nie przebrnęło przez egzamin, choć możliwe, że próbowali zdać poprawkę w innym mieście. W sumie komisja wystawiła 26 ocen negatywnych.

Po zakończonym egzaminie natychmiast wystawiano dokumenty: ci, którym się nie powiodło, otrzymywali specjalne zaświadczenie, w którym ustalony był okres na uzupełnienie umiejętności, po którym należało zgłosić się na egzamin poprawkowy; ci, którzy pomyślnie zdali egzamin, od razu otrzymywali świadectwo czeladnicze, tzw. Lehrbrief. Miało ono formę legitymacji, jednolity blankiet dla wszystkich zawodów przygotowała bydgoska Izba Rzemieślnicza. W świadectwie podawano dane personalne, zawód, informacje o terminie i miejscu odbycia nauki zawodu oraz o egzaminie: datę i uzyskaną ocenę. Wszyscy członkowie komisji egzaminacyjnej składali podpisy, a dokument uwierzytelniała okrągła pieczęć Izby Rzemieślniczej⁹.

Komisja egzaminacyjna składała się z trzech osób, dwóch mistrzów introligatorskich oraz jednego czeladnika, czasem miejsce któregoś z nich zajmował przedstawiciel Izby. Skład komisji był ustalany na okres trzyletni. Jeden z członków pełnił funkcję przewodniczącego komisji; we wszystkich kadencjach był nim Arthur Huch. Obok niego do komisji bywali powoływani Wilhelm Groch, Leopold Gabriel, Robert Spudich, Leo Grabowski, Richard Finke, Mose Schulze i Johannes Kielblock. Wszyscy oni pochodzili z Bydgoszczy. Zasiadający w komisji czeladnicy zmieniali się dość często.

Pierwszy polski prezes Izby, relacjonując wcześniejszy okres działalności, uskarżał się na dotkliwe rządy niemieckie i bojkot polskich inicjatyw i rzemieślników. Wyrzucał, iż w pierwszych wyborach ani do zarządu Izby, ani do żadnej komisji egzaminacyjnej nie dopuszczono żadnego Polaka¹⁰. Skład komisji introligatorskiej zasadniczo potwierdza te zarzuty. Wprawdzie można podejrzewać Wilhelma Grocha i Leona Grabowskiego o polskie korzenie, ale zdaje się, że byli to zniemczeni Polacy.

W przypadku, gdy do egzaminu stawał uczeń kształcący się u któregoś z członków komisji egzaminacyjnej, tenże mistrz był zastępowany w posie-

⁹ Z powodu braku świadectwa introligatorskiego posłużono się świadectwami innych zawodów, znajdującymi się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

¹⁰ I. Kornaszewski, *Słowo wstępne*, [w:] *Sprawozdanie jubileuszowe 25-letniej działalności Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy za czas od 1.1.1900 do 1.1.1925*, Bydgoszcz 1925, s. 5.

dzeniu komisji przez innego rzemieślnika (dotyczyło to także przewodniczącego), tak że nigdy opiekun i nauczyciel terminatora nie był obecny na egzaminie swego ucznia. Procedura ta zwiększała bezstronność komisji.

Interesująco układały się stosunki narodowościowe¹¹. Spośród 82 chłopców 42 stanowili Polacy, zaś 40 było Niemcami. Proporcje wśród bydgoskich terminatorów introligatorskich były inne: wśród 23 chłopców było 14 Niemców i tylko 9 Polaków. Przychodzili na egzamin po nauce w którymś z czterech bydgoskich zakładów: Arthura Hucha, firmy Stoessela (kierownikiem warsztatu był Gabriel Leopold), Richarda Finke oraz Drukarni Gruenauerowskiej. Prawie 60 kandydatów pochodziło spoza Bydgoszczy, byli to uczniowie z Gniezna (z firmy Paula Raucha, J.G. Langego, Michała Zdrojewskiego), z Wągrowca (z zakładu Paula Schwarza, T. Kręglewskiego, siostr Schoen), Inowrocławia (z warsztatu Heinholda, Franza Mühlbrodta, Mariana Kompfa oraz z drukarni „Dziennika Kujawskiego”), Piły (uczylili tam Louis Teuffel, Georg Plass, Franz Tharichen), Łobżenicy (Otto Falk, Johannes Schultz), z Trzcianki (Emil Tonter, Franz Weymann), z Nakła (Edmund Paradowski), Krzyża (R. Jeske), Strzelna (Ignacy Maciejewski), Czarnkowa (Aleksander Dens), Witkowa (Cegielski), Żnina (L. Ksycki) i Kcyni (Bluhme). Jak widać, w grupie mistrzów kształcących uczniów jest trzykrotna przewaga rzemieślników niemieckich (20) nad polskimi (7). Gdy przyjrzeć się wynikom egzaminów, to okazuje się, że w podobnym procencie odrzucano Polaków i Niemców, nie widać też, by w zestawieniu z niemieckimi uczniowie warsztatów polskich byli gorzej przygotowani albo też surowiej traktowani. Wydaje się, że można postawić tezę o braku waśni na tle narodowościowym w grupie zawodowej introligatorskiej okręgu bydgoskiego, a także o dość wyrównanym poziomie, choć niewątpliwie terminatorzy uczący się w nowoczesnych, dobrze wyposażonych zakładach odbierali znacznie lepsze wykształcenie.

Trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia z wierzchołkiem góry lodowej: tylko ci z rzemieślników, którzy posiadali tytuł mistrza i uprawnienia do nauczania zawodu, legalnie podejmowali się kształcenia terminatorów, rejestrując ich, rzetelnie kształcąc i umożliwiając uzyskiwanie kolejnych kroków awansu zawodowego. Tymczasem wielu chłopców było przyjmowanych na naukę do słabszych zakładów, do rzemieślników nieposiadających uprawnień do kształcenia, a także do fabryk. Ci, w gruncie rzeczy, padali ofiarą oszustwa, stając się bezpłatnymi czy nisko opłacanymi robotnikami, tak jak cytowany już Stanisław Haremza: „nie byliśmy zarejestrowani i nie mieliśmy umowy na

¹¹ Z braku bliższych danych przesłanką do podziału jest polskie lub niemieckie brzmienie nazwisk i imion.

piśmie. Formalnie można było pociągnąć nierzetelnego mistrza do odpowiedzialności, ale ojciec mój nie chciał się na to zgodzić, nie miał bowiem do sprawiedliwości pruskiej żadnego zaufania. Wobec tego otrzymaliśmy pięknie wykalgrowane świadectwa i tak zakończyła się ta nieszczęsna nauka”¹². Można się domyślać, że taki los spotkał wielu terminatorów, którzy zmarnowali trzy lata życia, niewiele z nich wynosząc i nie uzyskując perspektyw na lepszą przyszłość. Stawali się wykwalifikowanymi robotnikami lub pokątnymi partaczami, a czasem też zmieniali zawód, próbując szczęścia w innym fachu. Ci, którzy jak Haremza mieli dość zapału i uporu, doksztalali się samodzielnie przez kolejne lata i stawali wreszcie przed komisją, by uzyskać upragniony dyplom.

Działalność komisji po I wojnie światowej (1922-1933)

Po pierwszej wojnie światowej, gdy Bydgoszcz została włączona w obręb państwa polskiego, jeszcze przez kilka lat obowiązywało dotychczasowe, niemieckie prawodawstwo. Utrzymano istnienie Izb Rzemieślniczych, choć w innych dzielnicach kraju tego rodzaju organizacje nie istniały. Wprowadzona w 1927 roku nowa polska Ustawa Przemysłowa powróciła do koncesjonowania rzemiosła: właściciel lub kierownik zakładu w określonych branżach rzemieślniczych (w tym w introligatorstwie) musiał posiadać przynajmniej tytuł czeladniczy. Wprowadzono także, na wzór niemiecki, instytucję izb rzemieślniczych i im przyznano prawo do wystawiania świadectw czeladniczych i mistrzowskich.

W związku z opuszczeniem miasta przez większość niemieckich mieszkańców działania komisji egzaminacyjnej na kilka lat ustały, pierwszy egzamin czeladniczy odbył się dopiero w końcu 1922 roku. Nie zmieniły się procedury przeprowadzania egzaminów, jedynie przetłumaczono na język polski i wydrukowano nowe formularze.

Z dawnych członków komisji egzaminacyjnej pozostał Robert Spudich, który nie wyemigrował z Bydgoszczy. Na przewodniczącego powołano Stefana Jankego, obok niego zasiadali Karol Frank oraz Edmund Ciszewski. Formalnie powołani byli także Ignacy Maciejewski i Franciszek Przyszczykowski z Nakła oraz Piotr Piątek z Łobżenicy, lecz ci nigdy nie przybyli na egzaminy, za to czasami w składzie komisji znajdował się sekretarz Izby Rzemieślniczej Jurkowski. Komisja otrzymywała wynagrodzenie za swój trud,

¹² S. Haremza, *Wspomnienia starego introligatora*, op. cit., s. 131.

w dokumentach z okresu międzywojennego odnotowywano każdorazowo kwotę wypłaconą komisji, było to od kilkunasty do dwudziestu złotych.

Komisja była chyba mniej surowa, zdawali zasadniczo wszyscy kandydaci, choć wielu odsyłano do poduczenia się i poprawki. W ostatnim roku istnienia bydgoskiej komisji nie zaliczono egzaminu kilku kandydatom, ale ci może poprawili później, w innym mieście.

Spośród 49 chłopców stających do egzaminu tylko pięciu uczyło się zawodu w Bydgoszczy, wszyscy w intrologatoriach przydrukarnianych, w Drukarni Bydgoskiej albo w Zakładach Graficznych „Biblioteka Polska”. Spośród zamiejscowych wielu pochodziło z Gniezna (Drukarnia Lech, Drukarnia Spółkowa, firma Mariana Zdrojewskiego), z Inowrocławia (warsztaty Mariana Kompfa, Stanisława Głowackiego), Łobżenicy (zakład Piotra Piątka), Wągrowca (od Kazimierza Bonowskiego). W okresie tym wszyscy zdający egzaminy byli Polakami. Jedyne zgłaszający się uczeń pochodzenia niemieckiego (Roch Hemmerling z Chodzieży) nie został dopuszczony do egzaminu ze względu na to, że jego mistrz nie posiadał uprawnień do kształcenia uczniów.

W 1923 roku po raz pierwszy zgłosiła się kobieta, Wiktoria Kicak, uczennica Ignacego Maciejewskiego ze Strzelna; ta jednak po zapoznaniu się z warunkami i zadaniami egzaminacyjnymi wycofała swą prośbę, usprawiedliwiając się, że nie będzie w stanie wykonać samodzielnie takich prac. Obserwujemy zatem powolną feminizację zawodu, choć daleko jej do emancypacji, jaka miała miejsce w zaborze rosyjskim, gdzie już w pierwszych latach XX wieku nastąpiła ofensywa kobiet zatrudnionych w intrologatorstwie na pełnoprawny udział w organizacjach zawodowych¹³. W grupie rzemieślniczej zaczynają się także pojawiać niepełnosprawni. W roku 1929 egzaminowano upośledzonego umysłowo Leona Pietrzaka; uwzględniając jego mniejsze możliwości, komisja złagodziła swe wymogi. Znaczący jest także brak kandydatów żydowskich. Tylko jeden raz, jeszcze w roku 1905, bez powodzenia zdawał egzamin Mase (Mose?) Danielson. Inny intrologator żydowski, Mose Schulze (mistrz, nieznan z innych źródeł), był w roku 1912 egzaminatorem. Wyraźnie widać, że intrologatorzy żydowscy byli w zaborze pruskim nieliczną grupą, w przeciwieństwie do zaboru rosyjskiego, gdzie stanowili jej połowę. Nawet i ci nieliczni rzadko starali się o uzyskanie tytułu zawodowego. Interesujące jest jednak to, że brak osób o żydowskich imionach i nazwiskach na egzaminach odbywanych po roku 1927, kiedy to nowa Ustawa Przemysłowa zmuszała wszystkich

¹³ Janina Białobrzeska jest pierwszą kobietą, która została przyjęta w Warszawie do organizacji czeladniczej przed 1909 rokiem. Zob. *Ze Zgromadzenia Intrologatorów*, „Wiadomości Graficzne” 1909, nr 27, s. 8.

samodzielnych rzemieślników do uzyskania tytułu czeladniczego. W wielu miastach powstały wówczas odrębne cechy żydowskie, przeprowadzające egzaminy wśród swych współwyznawców. W Bydgoskiej Izbie Rzemieślniczej nie pojawił się jednak żaden żydowski uczeń introligatorski. Na marginesie można też wspomnieć, że znany introligator i konserwator Biblioteki Miejskiej, Piotr Karowski, w ogóle nie zabiegał o dyplom czeladniczy.

Egzaminy mistrzowskie

Odejście od feudalnego, monopolistycznego ustroju rzemiosła pociągnęło za sobą deprecjację tytułu mistrzowskiego. O ile w dawnych czasach uzyskanie mistrzostwa otwierało drogę do własnego warsztatu, gwarantowało dobrobyt oraz pozycję na szczytach warstwy mieszczańskiej, o tyle XIX-wieczne ustawodawstwo zlikwidowało dawny porządek, pozwalając każdemu i bez żadnych ograniczeń prowadzić samodzielną działalność gospodarczą (§ 1. Gewerbe-Ordnung). Zakłady rzemieślnicze mieli prawo prowadzić nie tylko mistrzowie, ale także czeladnicy, a nawet osoby nieposiadające żadnych świadectw zawodowych. Wychodzono z założenia, że mechanizmy rynkowe będą dostateczną regulacją poziomu wytwórczości. Jedynym przywilejem rzemieślnika posiadającego tytuł mistrzowski było prawo do kształcenia uczniów. W praktyce nadużywano tego prawa, przyjmując wielu uczniów i traktując ich jak bezpłatnych pracowników. Tytuł mistrzowski mógł mieć także znaczenie w staraniach o posadę kierowniczą w warsztacie należącym do innej osoby lub instytucji.

Przepisy dotyczące uzyskania tytułu mistrzowskiego zawarte były w paragrafie 133 Ustawy Przemysłowej, bydgoska Izba Rzemieślnicza uszczegółowiła je i opublikowała w postaci kilkustronicowych instrukcji osobnych dla każdego zawodu¹⁴. Do egzaminu mistrzowskiego mógł przystąpić rzemieślnik posiadający tytuł czeladniczy i co najmniej 3-letni staż zawodowy. Oczekiwano od niego także doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu zakładu lub pracy na stanowisku kierowniczym, choć nie był to warunek konieczny. Opłata egzaminacyjna wynosiła 30 marek.

Przepisy dotyczące egzaminu mistrzowskiego pokazują, że od kandydata na mistrza wcale nie wymagano większych umiejętności, niż od zdającego egzamin czeladniczy. Nawet „majstersztyk” nie odbiega od zadań, jakie stawiano kandydatom na czeladników, może tylko żądano wyższej jakości wyrobów.

¹⁴ *Meisterprüfungs-Ordnung für das Buchbinderhandwerk im Bezirk der Handwerkskammer zu Bromberg*, Bromberg 1902.

A przecież w dawniejszych epokach egzamin mistrzowski był wielkim wyzwaniem, do którego trzeba było przez wiele lat się przygotowywać nie tylko w sferze umiejętności, ale także finansów. Uzyskanie mistrzostwa wiązało się z wysoką opłatą (w Poznaniu w XVI wieku było to 100 zł), wydaniem uczty dla wszystkich członków cechu, a wreszcie wykonaniem majstersztyku pochłaniającego wysokie sumy. Starający się o mistrzostwo musiał w przeciągu 2 tygodni oprawić sześć ksiąg, w tym wielkie foliały opatrzone w okucia, mszał, książki religijne w skórę świńską białą, w skórę cielęcą własnoręcznie barwioną, w pergamin, żądano złocenia i barwienia brzegów kart oraz bogato złoczonej dekoracji okładek¹⁵. Podobny wymóg stawiano kandydatom na mistrzów w ustawodawstwie Królestwa Polskiego z początku XIX wieku¹⁶, i choć przepisy te obowiązywały przez kolejne stulecie, to w praktyce komisje egzaminacyjne obniżały wymogi: w końcu wieku XIX warszawscy kandydaci na mistrza wykonywali dwie prace: bogato złoczoną oprawę mszału, a nadto księgę handlową, oprawę półskórkową lub inny przedmiot galanteryjny¹⁷.

Według instrukcji bydgoskiej Izby Rzemieślniczej egzamin mistrzowski składał się z części praktycznej i teoretycznej. Część praktyczna polegała na wykonaniu oprawy półskórkowej w technice francuskiej ze złoczonymi napisami, dekoracją oraz złotymi brzegami kart¹⁸. Egzamin teoretyczny obejmował wiedzę z zakresu technologii, materiałoznawstwa, znajomości maszyn i narzędzi, projektowania opraw, kalkulacji oraz przepisów prawnych dotyczących rzemiosła, ubezpieczeń i prawa pracy. Po zakończonym egzaminie komisja przez głosowanie decydowała o wyniku. W przypadku niezdania egzaminu wolno go było poprawiać tylko jeden raz. Kandydat, który pomyślnie zdał egzamin, natychmiast otrzymywał dyplom, tzw. „Meisterbrief”. O ile druk świadectwa czeladniczego był przygotowany przez Izbę Rzemieślniczą i był jednakowy dla wszystkich zawodów, o tyle o formie dyplomu mistrzowskiego decydował przewodniczący komisji egzaminacyjnej.

Nie jest znany żaden egzemplarz dyplomu mistrzowskiego introligatorskiego nadanego w Bydgoszczy, można jednak domyślać się jego wyglądu z porównania dyplomów innych zawodów oraz zachowanego dyplomu mist-

¹⁵ M. Żynda, *Introligatorstwo poznańskie...*, op. cit., s. 33.

¹⁶ K. Móraski, *Rzemiosło warszawskie od przełomu XVIII i XIX stulecia do 1831 r.*, aneks 1, [w:] *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 316.

¹⁷ [Ze Zgromadzeń], „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1889, nr 6, s. 46; 1895, nr 31, s. 251; 1897, nr 7, s. 56; 1898, nr 35, s. 284; 1899, nr 9, s. 72.

¹⁸ Nie wiadomo, czy komisja ściśle trzymała się zaleceń instrukcji. Pracą mistrzowską Aleksandra Koperskiego w Poznaniu w latach 20. XX wieku była oprawa całoskórzana z artystyczną dekoracją. Zob. „Polska Gazeta Introligatorska” 1928, nr 3, tabl. III.

rza poznańskiego Bronisława Lewandowskiego¹⁹. Dyplomy mistrzowskie były przeznaczone do eksponowania w zakładach rzemieślniczych, w celu udokumentowania klientom posiadanych praw i umiejętności zawodowych, dlatego też dbano o ich ozdobną formę. Tekst drukowano dekoracyjną czcionką, stosowano ozdobne inicjały oraz druk dwubarwny. Umieszczano go w dekoracyjnej bordiurze, w której znajdowały się scenki rodzajowe przedstawiające pracę fachowców danego zawodu. W bordiurę wkomponowano także atrybuty zawodowe, gmerki danego rzemiosła, przedstawienia narzędzi, z których formowano dekoracyjne kompozycje.

Dokumentacja egzaminów mistrzowskich zachowanych w archiwaliach Izby Rzemieślniczej sprowadza się do listy introligatorów, którzy w Bydgoszczy uzyskali tytuł mistrzowski. Byli to (w porządku i brzmieniu oryginalnego spisu sporządzonego w latach międzywojennych):

1. Schultz Jan z Łobżenicy, egzamin 30 VIII 1906,
2. Buchwald Franciszek z Szubina, 8 XII 1911,
3. Krause Otto z Wągrowca, 8 XII 1911,
4. Piątek Piotr z Łobżenicy, 26 VII 1919,
5. Głowacki Stanisław z Inowrocławia, 4 VIII 1923,
6. Bonowski Kazimierz z Wągrowca, 4 VIII 1923,
7. Scharwe Franciszek z Bydgoszczy, 4 VIII 1923,
8. Wittenberg Wiktor z Bydgoszczy, 4 VIII 1923,
9. Spudich Robert z Bydgoszczy, 4 VIII 1923,
10. Kielblock (z Bydgoszczy, brak dalszych informacji),
11. Janke Stefan z Bydgoszczy, 20 X 1922.

Zachował się także brudnopis pisma²⁰, w którym informowano kandydatów o terminie egzaminu 20 (prawd. października) 1922 roku, na który mieli stawić się Spudich, Kielblock, Przyszczypkowski z Nakła oraz Piątek z Łobżenicy. Dokumenty te są niespójne: zgodnie z omawianym spisem właśnie 20 X 1922 roku egzamin zdał Stefan Janke, Piątek był już w tym momencie dyplomowanym mistrzem, zaś Spudich poddał się egzaminowi w roku 1923. Kiedy (i czy rzeczywiście) do egzaminu przystąpił Kielblock – nie wiadomo, z kolei Przyszczypkowski w ogóle nie ma na rzeczonym wykazie. Z drugiej jednak strony Przyszczypkowski chyba jednak był dyplomowanym majstrem, skoro mianowano go członkiem czeladniczej komisji egzaminacyjnej.

¹⁹ W zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy znajdują się dyplomy mistrzowskie rzemieślników malarzy. Dyplom Bolesława Lewandowskiego jest własnością jego wnuka Grzegorza Lewandowskiego, introligatora poznańskiego.

²⁰ Dokument znajduje się w poszycie z aktami egzaminów czeladniczych sygn. 651/40.

Czy zdobył tytuł w innym mieście, czy też zachowany spis jest niekompletny? A może też zawiera inne błędy, podobnie jak pomyłki w postaci powtórzeń (Głowackiego i Bonowskiego wpisano dwukrotnie). Informacje z omawianego spisu nie w pełni zgodne są z publikowanymi statystykami, według których w okresie od 1920 do 1924 roku egzaminy mistrzowskie zdało czterech introligatorów, dwóch w 1922 i tyłuż w 1923 roku²¹.

Fakt poddania się egzaminowi przez Spudicha (o ile rzeczywiście do niego doszło) wydaje się zaskakujący. Ten doświadczony, 66-letni introligator, prowadzący od dwudziestu lat własny zakład rzemieślniczy, członek komisji egzaminacyjnej prawie od początku jej istnienia tytułowany był zawsze mistrzem. Nie wiadomo, jak uzyskał ten tytuł nie tylko on, ale i inni starsi introligatorzy bydgoscy, którzy rozpoczynali swą karierę zawodową przed powstaniem Izby Rzemieślniczej. Może niektórzy uzyskali tytuł w cechach w innym mieście. A może Spudich rzeczywiście nie posiadał tytułu mistrzowskiego. Nigdy przecież na egzaminie nie stawiał się żaden jego uczeń, z czego można wyciągnąć wniosek, że nie kształcił uczniów, bo nie miał uprawniającego do tego tytułu mistrzowskiego. Być może tytułowanie go mistrzem było grzecznościowe i wynikało z tego, że był samodzielnym rzemieślnikiem. Pozostaje faktem, że grupa doświadczonych introligatorów z Bydgoszczy i okolic stanęła na początku lat 20. do egzaminu mistrzowskiego. Może chciano w ten sposób uprawomocnić zajmowaną już dawniej pozycję oraz wykluczyć wszelkie spory i dwuznaczności; zapewne egzamin potraktowano jako formalność, a jego przebieg był łagodny.

Środowisko bydgoskich introligatorów było niezbyt silne. Nie miało to rzemiosło w grodzie nad Brdą głębszych korzeni. Dopiero po pierwszym rozbiórze napłynęli pierwsi introligatorzy, w pierwszej połowie wieku XIX było ich zaledwie kilku. Pod koniec tego stulecia działało równoległe około 10 zakładów introligatorskich (najmniej 8, najwięcej 13). Nie posiadali oni organizacji cechowej, ale w konsekwencji przepisów prawa procederowego dotyczących organizowania się rzemiosła w roku 1907 zawiązali Cech Introligatorów (Buchbinder-Innung). Był to cech wolny, przynależność mistrzów i przedsiębiorców tego zawodu nie była obowiązkowa. Wśród 16 członków założycieli było ośmiu introligatorów bydgoskich: Arthur Huch, Leopold Gabriel, Richard Finke, Robert Spudich, Victor Wittenberg oraz Johannes Kielblock. Cech osiągnął liczbę 28 członków: mistrzów i pryncypałów prowadzących samodzielnie warsztaty w Bydgoszczy i okolicznych miastach. Starszym cechu został Arthur Huch. Brak jakichkolwiek materiałów źródłowych nie pozwala na

²¹ *Sprawozdanie jubileuszowe 25-letniej działalności...*, op. cit., s. 88.

prześledzenie dziejów tej organizacji. Istnienie cechu przerwało w latach 20. opuszczenie miasta przez starszego²².

Egzaminatorzy i egzaminowani

Akta egzaminów czeladniczych są najzasobniejszym źródłem do dziejów introligatorów z Bydgoszczy i z terenu Rejencji Bydgoskiej. Skonfrontowanie ich z garścią informacji rozproszonych w różnych źródłach pozwala na wejście w środowisko wytwórców książek.

Pierwszorzędną rolę odegrał w nim Arthur Huch. Samodzielną działalność rozpoczął w latach 80. XIX wieku, gdy przejął warsztat swego teścia, C.W. Hucha, istniejący w Bydgoszczy od lat 30. tegoż stulecia²³. Zakład, mieszczący się początkowo na Starym Mieście przy ulicy Farnej, Huch przeniósł w roku 1905 do nowo rozwijającej się dzielnicy śródmiejskiej, na ulicę Gdańską. Przez pewien czas (1909-1913) warsztat Hucha mieścił się w tym samym domu co biura Izby Rzemieślniczej, przy ul. Gdańskiej 154. Na przedsiębiorstwo Hucha obok introligatorni składały się drukarnia oraz sklep z materiałami papierniczymi.

Do dziś w magazynie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej zachowały się wielkie ilości (kilka – kilkanaście tysięcy) książek bibliotecznych oprawionych w zakładzie Hucha. Oprawy wykonano bardzo starannie, były to oprawy półpłócienne oraz półskórkowe, z dobrych jakościowo i ładnych materiałów, na grzbiecie gustownie wyzłocono tytuły. W latach 1903-1904 zakład Hucha sporządził inwentarze dla nowo powstającej Stadtbibliothek; wykonano je w technice tzw. sprężystego grzbietu, tej samej, którą tak często zlecano egzaminowanym chłopcom. Biblioteczne inwentarze dowodzą wielkiej fachowości powiązanej z umiejętnością kształtowania formy zdobniczej okładek. Zapewne biblioteka nie była jedynym klientem tego zakładu, ale nawet skala zamówień realizowanych tylko dla niej jednej wskazuje, że firma Hucha była dużym przedsiębiorstwem, o poważnych mocach przerobowych i licznym personelu.

Członkami komisji egzaminacyjnej w jej początkach byli także Gabriel, Groch i Grabowski. Dane dotyczące Leopolda Gabriela są bardzo skromne.

²² J. Wojciak, *Patriotyczna działalność rzemiosła bydgoskiego w latach zaboru pruskiego*, Bydgoszcz 1980, s. 5-10; *Industrie und Gewerbe in Bromberg*, Bromberg 1907, s. 326; *Statut der freien Innung für das Buchbinder-Handwerk zu Bromberg*, Bromberg 1907, s. 3-4, egzemplarz statutu przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, w zespole Królewsko-Pruska Rejencja w Bydgoszczy, sygn. I/2812.

²³ *Industrie und Gewerbe...*, op. cit., s. 302, informacje o tym i innych introligatorach pochodzą głównie z ksiąg adresowych.

Był on kierownikiem intrologatorni, a także współwłaścicielem firmy Emila Stoessela mieszczącej się przy Starym Rynku, jednej z największych firm bydgoskich, prowadzonej po śmierci właściciela przez wdowę. Niewiele też wiadomo o Wilhelmie Grochu: prowadził własny zakład co najmniej od 1872 do 1899 roku, początkowo na ulicy Farnej, a później na Poznańskiej. Firma Grocha to nie tylko intrologatornia, ale także fabryka opakowań oraz sklep z materiałami piśmiennymi, galanterią, towarami drewnianymi i skórzanymi. Leo Grabowski krótko próbował prowadzić własny zakład, następnie w latach 1899-1921 kierował intrologatorią Drukarni Gruenauerowskiej²⁴.

Od roku 1905 do grona egzaminatorów dołączył Robert Spudich (1858-1934). Spudich prowadził własny warsztat od 1893 roku, początkowo na ul. Niedźwiedziej, a później na Jagiellońskiej, naprzeciwko budynku Rejencji Bydgoskiej. Także i on posiadał sklep papierniczy; jego warsztat, obok firmy Stoessela (Gabriela), Drukarni Gruenauerowskiej oraz Dittmanna, realizował oprawy książek dla Stadtbibliothek Bromberg, o czym świadczą sygnatury intrologatorskie na zachowanych oprawach. W roku 1927 Spudich został pracownikiem intrologatorni utworzonej w Bibliotece Miejskiej²⁵.

W roku 1908 do zespołu komisji dokooptowano Richarda Finke, właściciela warsztatu istniejącego od 1887 do 1912 roku, początkowo przy Długiej, a później przy Starym Rynku. Od roku 1912 zastąpił go, nieznanymi z innych źródeł, Mose Schulze, a w latach I wojny światowej do udziału włączono Johannes Kieblocka. Kieblock przejął w roku 1902 zakład Müllera, znajdujący się przy Rynku Zbożowym i prowadził go do połowy lat 20.

Spośród czeladników pełniących w komisji funkcję ławników udało się zidentyfikować jedynie Karola Franka (1884-1956). W komisji uczestniczył od roku 1913, pozostając w jej składzie po I wojnie światowej. W latach 1931-1935 był kierownikiem intrologatorni Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska”, po II wojnie światowej pracował w intrologatorni Biblioteki Miejskiej²⁶.

Po przejściu Izby przez polski zarząd przewodniczącym komisji ustanowiono Stefana Jankego. Janke (ur. 1887) pochodził z Gniezna, tam odbył 4-letni termin w drukarsko-księgarsko-intrologatorskim przedsiębiorstwie J.B. Langego. Komisja potraktowała go surowo, każąc wykonać dwie prace, podczas gdy inni

²⁴ *Gruenauerische Buchdruckerei 1806-1906. Jahrhundertfeier*, Bromberg 1906, s. 42-43; *150 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle dziejów drukarstwa pomorskiego*, Bydgoszcz 1965, s. 118.

²⁵ Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/139 Akta osobowe Roberta Spudicha, k. 1, 6; Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/24, k. 77-78; Kwestionariusz Roberta Spudicha.

²⁶ *150 lat Zakładów...*, op. cit., s. 122; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Sekcja Kadr, Ewidencja pracowników Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, księga nr 1.

egzaminowani przygotowywali tylko jedną oprawę. Egzaminu nie zdał, ale udało mu się zdać egzamin poprawkowy w 1908 roku. Nie wiadomo, gdzie później pracował, ale w latach międzywojennych był kierownikiem introligatorni w „Drukarni Bydgoskiej”²⁷. W roku 1922 zdał egzamin mistrzowski. Po drugiej wojnie światowej organizował komisję egzaminacyjną przy Sekcji Introligatorów Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego; przeprowadził, począwszy od 1947 roku, wiele egzaminów²⁸. O wysokich umiejętnościach zawodowych Jankego świadczy jego praca artystyczna: doskonale zrobiona, skromna oprawa skórzana ma dekorację wykonaną rzadko stosowaną techniką filigranu skórzanego²⁹.

Obok Jankego i Franka w komisji egzaminacyjnej zasiadał Robert Spudich. Od roku 1929 ławnikiem czeladniczym był Edmund Ciszewski (po 1969). Ciszewski uczył się zawodu introligatorskiego u Stanisława Mikołajskiego w Czempiniu. Po zdaniu egzaminu czeladniczego pracował w introligatorniach w Poznaniu, Szamotułach, a od 1928 roku w Bydgoszczy, początkowo w Drukarni „Dziennika Bydgoskiego”, a następnie, po śmierci Roberta Spudicha, zajął opuszczoną przez niego posesję w introligatorni Biblioteki Miejskiej. W okresie okupacji został internowany przez Niemców, a później skierowany do drukarni „Deutsche Rundschau”³⁰. Po wojnie pracował przy odtworzeniu zdewastowanej dawnej drukarni Dittmana, która stała się drukarnią „Trybuny Pomorskiej” (później przejęta przez RSW „Prasa”) i był pierwszym kierownikiem tamtejszej introligatorni³¹.

W kilku wypadkach udaje się prześledzić losy chłopców zdających w Bydgoszczy egzaminy czeladnicze. Najbardziej znaną postacią był Józef Przesławski (1887-1949), który zdał egzamin w 1906 roku, po terminie odbytym u Teodora Kręglewskiego w Wągrowcu. Następnie pracował w różnych miastach niemieckich, egzamin mistrzowski zdał w Düsseldorfie w roku 1913. Po zakończeniu I wojny światowej wspólnie ze Stanisławem Cierniakiem kupił zakład introligatorski Paula Wilkego w Poznaniu przy ul. Wodnej. Firma rozwinęła się do najpoważniejszego przedsiębiorstwa w Poznaniu, zatrudniała ok. stu pra-

²⁷ Drukarnia „Dziennika Bydgoskiego”.

²⁸ *Informator 30-letniej działalności Sekcji Introligatorów w Bydgoszczy*, [Bydgoszcz 1969], s. 35, 37.

²⁹ F.W. Eikmeier, *Wie bereite ich mich auf die Meisterprüfung vor?*, Leipzig ok. 1900, własność: Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego nr inw. 109.821.

³⁰ Dawne Graficzne Zakłady „Biblioteki Polskiej”.

³¹ Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/24, k. 95: Kwestionariusz Edmunda Ciszewskiego z 1935 r.; *Wydanie pamiątkowe z okazji ponownego podjęcia działalności Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce okręg Bydgoszcz*, Bydgoszcz 1946.

cowników. W założonym w 1929 roku poznańskim Cechu Samodzielnych Introligatorów Przesławski pełnił funkcję starszego, zainicjował także reaktywację cechu w latach powojennych i był jego pierwszym starszym. Przewodniczył poznańskiej komisji egzaminacyjnej dla czeladników introligatorskich³².

Także w Poznaniu osiadł Aleksander Koperski (ur. 1897), wychowanek bydgoskiego mistrza Gabriela (egzaminowany w 1915). Tam uzyskał tytuł mistrzowski, pracował w introligatorni Drukarni św. Wojciecha³³.

Wśród egzaminowanych można dostrzec grupę synów właścicieli firm introligatorskich, którzy później zapewne wsparli funkcjonowanie rodzinnych warsztatów. Egzamin zdało dwóch synów gnieźnieńskiego introligatora Michała Zdrojewskiego: Antoni (ur. 1886, egzaminowany 1903) oraz Władysław (ur. 1887, egzaminowany 1905), syn bydgoskiego majstra Richarda Finkego, Alfred (ur. 1889, egzaminowany 1906), syn majstra Franza Thärichena z Piły, Gustav (ur. 1892, egzaminowany 1909), oraz spadkobierca wągrowieckiej firmy Geschwiesster Schoen – Erich (ur. 1885, egzaminowany 1907).

Przed bydgoską komisją stawali ci, którzy później w swoich miastach prowadzili własne warsztaty rzemieślnicze. Piotr Piątek (ur. 1893) z Łobżenicy, wykształcony przez tamtejszego majstra Johanna Schultza, zdał egzamin w roku 1911. W 1919, także w Bydgoszczy, uzyskał tytuł mistrzowski, w późniejszych latach był członkiem komisji egzaminacyjnej. Podobne były losy Stanisława Głowackiego (ur. 1886), który uczył się zawodu w introligatorni przy drukarni „Dziennika Kujawskiego” w Inowrocławiu. Egzamin zdał dopiero za drugim podejściem w 1905 roku, natomiast w 1923 uzyskał tytuł mistrzowski i prowadził własny zakład w Inowrocławiu.

Wacław Malicki (1886-1939), który zgłosił się w roku 1905 po nauce u Teodora Kręglewskiego w Wągrowcu, nie zdał egzaminu czeladniczego. Później został drukarzem i wydawcą prasowym, był redaktorem nakielskiego „Głosu Krainy”. Pełnił wiele funkcji społecznych, był sędzią pokoju przy sądzie grodzkim w Nakle i wiceprezesem tamtejszego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Był prezesem Rady Powiatowej, a następnie członkiem Głównego Zarządu Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Rzemiosła w Poznaniu, z ramienia którego kandydował do Sejmu w 1935 roku. Został zamordowany przez hitlerowców we wrześniu 1939³⁴.

³² L. Rosadziński, *Ginące rzemiosło. Śladami poznańskich introligatorów*, Poznań 2011, s. 43, 179-184; M. Żynda, *Introligatorstwo poznańskie...*, op. cit., s. 104-105; *Egzaminy*, „Polska Gazeta Introligatorska” 1929, nr 7, s. 96.

³³ „Polska Gazeta Introligatorska” 1928, nr 3, tabl. III.

³⁴ R. Rosiński, *Zagłada inteligencji krajeńskiej jesienią 1939 r.*, „Obok. Krajeński Magazyn Literacki”, zima-wiosna 2012, czasopismo elektroniczne <http://kwartalnik-obok.pl/publicystyka/ro->

Kłopot ze zdaniem egzaminu miał także Józef Kapsa (1892-1970), uczeń Kręglewskiego, zdał go dopiero przy trzecim podejściu w 1913 roku. Kapsa zmienił zawód, w Szubinie założył drukarnię, która drukowała lokalne czasopismo „Orędownik Urzędowy Powiatu Szubińskiego” oraz wydawnictwa książkowe. Obok drukarni prowadził introligatornię, w której oprawiano drukowane nakłady oraz książki i akta urzędów, szkół, osób prywatnych. W okresie okupacji hitlerowskiej Kapsa został pozbawiony swego przedsiębiorstwa, odzyskał je po wojnie, drukował wówczas wysokonakładowe zlecenia Polskich Kolei Państwowych. W roku 1950 zakład został upaństwowiony, Kapsa pozostął w nim zwykłym pracownikiem³⁵.

Większość introligatorów niemieckich egzaminowanych w bydgoskiej Izbie Rzemieślniczej czy to z racji losów wojennych (powołanie do wojska), czy repatriacji w latach 20., znikła z miasta. Przeszukiwanie spisów mieszkańców Bydgoszczy publikowanych corocznie w księgach adresowych dało bardzo skromny efekt: udało się odnaleźć jedynie Pula (Pawła) Heisego (ur. 1893), który zdał egzamin w 1912 roku po terminie u Leopolda Gabriela³⁶. Nie można zresztą wyłącznie na podstawie niemiecko brzmiącego nazwiska być przekonanym o jego niemieckiej narodowości. Tak samo mylące mogą być niemieckie nazwiska Karola Franka i Stefana Jankego, którzy – jak można wnioskować z ich decyzji pozostania w Polsce nie tylko po pierwszej, ale i po drugiej wojnie światowej – byli Polakami.

Losy introligatorów egzaminowanych w latach międzywojennych ściśle wiążą się z rozwojem bydgoskiego introligatorstwa przemysłowego. Wszyscy, którzy uczyli się zawodu w Bydgoszczy, nauki pobierali w warsztatach przydrukmarnianych. Wielu dyplomowanych czeladników, także tych, którzy kształcili się poza Bydgoszczą, pracowało później w introligatorni „Biblioteki Polskiej” lub którejś innej bydgoskiej drukarni. Kilku z nich znajdujemy także w powstałym w 1939 roku związku zawodowym introligatorów. Byli to: Joachim Fabiś (ur. 1909, egz. 1927), Kazimierz Orzechowski (ur. 1910, egz. 1929), Jan Witkowski (ur. 1911, egz. 1930), Marek Opaska (ur. 1909, egz. 1927), Władysław Chojnacki (ur. 1913, egz. 1932), Waclaw Gruszka (ur. 1909, egz. 1928), Czesław Czupryński (1911-1939, egz. 1929)³⁷.

sinski%20zaglada.html, dostęp 22.08.2012; *Sylwetki kandydatów na postów powołanych spośród przedstawicieli rzemiosła chrześcijańskiego*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1935, nr 29, s. 5; *Nowa placówka Sokola w Nakle*, „Gazeta Bydgoska” 1924, nr 63, s. 4.

³⁵ R. Nowicki, *Kapsa Józef*, [w:] *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement III*, red. H. Tadeusiewicz, Warszawa 2010, s. 126.

³⁶ *Książka adresowa miasta Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1928, s. 123; też na rok 1929, s. 131.

³⁷ *Informator 30-letniej działalności...*, op. cit., s. 6, 9 i in.

Inną drogę zawodową przeszli Bronisław Górecki i Leon Biechowiak. Górecki (1912-1935) był synem urzędnika magistratu. Naukę zawodu odbył w drukarni „Dziennika Bydgoskiego” pod okiem Stefana Jankego, w 1931 zdał egzamin czeladniczy. Pracował w intrologatorni Biblioteki Miejskiej, w roku 1934 został powołany do służby wojskowej i już nie powrócił, bowiem zmarł w czasie pobytu w wojsku³⁸. Biechowiak (ur. 1908), także wykształcony przez Jankego, złożył egzamin w roku 1926. Nie wiadomo, co robił później, ale zapewne pozostał w Bydgoszczy, bowiem tu w 1954 roku otworzył mały zakład rzemieślniczy³⁹. Stanowił wyjątek wśród garstki powojennych intrologatorów-rzemieślników. Na skutek ciągłej fluktuacji ludności Bydgoszczy wszyscy inni stanowili element napływowy.

Dokumentacja egzaminów w zawodzie intrologatorskim przeprowadzanych w Izbie Rzemieślniczej w istotnym stopniu dopełnia bazę źródłową do dziejów tego środowiska zawodowego i pozwala na zarysowanie jego losów. Potwierdza, uzupełnia i wyjaśnia fakty znane z innych źródeł. Dowodzi konsolidacji środowiska bydgoskich intrologatorów, która doprowadziła do utworzenia w roku 1907 Cechu Intrologatorskiego. Ukazuje pierwszoplanową rolę Arthura Hucha i doskonale wpisuje się w kontekst obrania go Starszym Cechu. Dowodzi dobrej organizacji rzemiosła intrologatorskiego, wyrażającej się twardymi wymogami co do posiadanych umiejętności młodej kadry, wchodzącej na rynek pracy. W egzaminach przeprowadzanych w latach międzywojennych dostrzegalne są te same zjawiska, jakie obserwujemy w przemianach całego środowiska intrologatorskiego Bydgoszczy. Zakłady rzemieślnicze przeżywały zapaść po opuszczeniu miasta przez niemiecką czołówkę zawodową. Przestał istnieć i nigdy nie odrodził się cech intrologatorski. Jednocześnie wraz z rozwojem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska” Bydgoszcz stała się jednym z czołowych ośrodków intrologatorstwa nakładowego, przemysłowego w kraju.

Summary

At the State Archive in Bydgoszcz, in the group of files of the Chamber of Craftsmanship, there are documents of bookbinder examinations. The examinations were characterised by a fairly high level of difficulty.

³⁸ Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/24, k. 81-82. Kwestionariusz Bronisława Góreckiego; Archiwum Biblioteki Miejskiej 1/117, Akta Bronisława Góreckiego.

³⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, 1226: Cech Rzemiosł Różnych, nr 38: Spis członków Cechu zarejestrowanych, nr 51: Sprawozdanie roczne za 1956, nr 60: Sprawozdanie roczne za 1959.

A significant part of candidates had difficulties and took the examination several times. The examinations included a practical part, i.e. performance of a specific bookbinding work, and a theoretical part. While the owners of bookbinding companies in Bydgoszcz were almost exclusively Germans, Poles were 2/5 among the bookbinding students. After World War One, the examination board continued the operations in a changed makeup, but within the same organisational structures; all candidates were Poles. Master examinations became less important at that time, and few applicants sat for the examination. The group of bookbinding masters participating in the works of the examination board was also the hard core of the Bookbinders' Guild established in 1907, and chairman Arthur Huch became the Guild's Head. Information obtained from the archive files, address publications, an analysis of the storehouse resources of the Voivodeship and Municipal Public Library in Bydgoszcz, and from other sources make it possible to outline the figures of some bookbinders from Bydgoszcz: Huch, Leopold, Groch, Grabowski, Spudich, Franke, Janke, and Ciszewski. It was also possible to track the fate of several bookbinding students passing the examinations before the Bydgoszcz examination board.

Wojciech Ślusarczyk

Fabryka Kosmetyczna „Halina” w Bydgoszczy (1927-1950)

Spośród bydgoskich wytwórni chemiczno-farmaceutycznych powstałych w okresie dwudziestolecia międzywojennego na szczególną uwagę zasługuje Fabryka Kosmetyczna „Halina”. Była to bowiem jedna z największych firm tego typu. W szczytowym momencie swojego rozwoju zatrudniała około 100 osób¹. Wytwórnia ta wyróżniała się również stosowaniem niezwykle nowoczesnych, jak na owe czasy, środków promocji swoich produktów oraz opracowywaniem nowych, oryginalnych receptur parafarmaceutyków i kosmetyków.

Firma o nazwie Fabryka Kosmetyczna „Halina” stanowiła końcowy etap tworzenia rodzinnego przedsiębiorstwa. Jego początki sięgają 22 IV 1927 r. Wtedy bowiem farmaceuta, Waław Paździerski, złożył w Sądzie Powiatowym w Bydgoszczy wniosek o wpisanie do rejestru handlowego przedsiębiorstwa o nazwie „Pharmachemia” Laboratorium Chemiczno-Kosmetyczne².

¹ W omawianym okresie bydgoski przemysł chemiczno-farmaceutyczny składał się głównie z niewielkich zakładów. Nie posiadały one urządzeń, które pozwalałyby na przeprowadzanie syntezy chemicznej. W związku z tym w zakresie leków wytwarzały przede wszystkim nieskomplikowane preparaty galenowe i farmaceutyczne. Ponadto należy zaznaczyć, iż wytwórnie te cechowała wielosektorowość produkcji. Lekarstwa stanowiły tylko część ich oferty produkcyjnej. Były one uzyskiwane często niejako przy okazji wytwarzania środków kosmetycznych i chemicznych. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Naczelna Izba Aptekarska, sygn. 16, „Hadroga”, Bydgoszcz, sierpień 1936 (katalog oferty handlowej).

² Ze względu na ciągłość działalności firmy o nazwie Laboratorium Chemiczno-Kosmetyczne „Pharmachemia” i płynne przeobrażenie się go w firmę o nazwie Fabryka Kosmetyczna „Halina” oba wcielenia przedsiębiorstwa Waława Paździerskiego potraktowane zostały jako jedna firma. Było tak w rzeczywistości, choć formalnie „Pharmachemia” została założona w 1927 r., a „Halina” jednaście lat później jako de iure nowa firma.

Jego siedziba znajdowała się w Bydgoszczy przy ulicy Jagiellońskiej 22. Przedmiotem działalności było zaś wytwarzanie specyfików chemiczno-kosmetycznych³.

Wnoszący podanie urodził się w Wilnie w 1873 r. Studia farmaceutyczne ukończył w Moskwie w 1898 r. Nie posiadamy informacji na temat jego życia sprzed przeprowadzki do Bydgoszczy. Wiemy natomiast, iż do grodu nad Brdą przyjechał na początku lat dwudziestych XX w. Był to czas, w którym dawni niemieccy przedsiębiorcy, czy to z wyboru, czy z konieczności, przenosili się na zachodnią stronę nowo powstałej granicy, sprzedając jednocześnie pozostawione w Polsce majątki. Zaistniała w ten sposób próżnia ekonomiczna zasysała w szybkim tempie przybyszów narodowości polskiej. Październik przyjechał wraz ze swoją rodziną. Jego żona Helena (z domu Siemienkow) była Rosjanką urodzoną w Wołogdzie na Syberii. Mówiła prawie wyłącznie po rosyjsku. Za jej sprawą dzieci, które urodziła Waławowi: Natalia, Tamara, Halina i Wiczesław, były wyznania prawosławnego. Cała czwórka musiała przyjść na świat na długo przed przyjazdem. Najstarsza córka, Natalia, w latach dwudziestych była już bowiem żoną hrabiego Sergiusza Kudryckiego⁴.

Po przybyciu do Bydgoszczy Październik nie starał się o uzyskanie koncesji na prowadzenie apteki. Ambicja i pomysłowość nie pozwalały mu też na podjęcie długoterminowej pracy w którejś z bydgoskich aptek. Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska, wnuczka Październikiego, wspomina, iż jej dziadek chwalił się w gronie rodzinnym, że jest współwłaścicielem apteki „Pod Żółtym Orłem”, znajdującej się przy bydgoskim Starym Rynku. Źródła archiwalne nie potwierdzają jednak tej informacji. Jedynym właścicielem niniejszej apteki był bowiem wówczas Zdzisław Rybicki⁵. Możemy więc tylko przypuszczać, że Październik prowadził z nim interesy o charakterze nieoficjalnym. Na pierwszym miejscu zainteresowań wychowanka moskiewskiej farmacji znajdowały się parafarmaceutyki i kosmetyki. Stało się to bezpośrednim powodem utworzenia „Pharmachemii”.

Jeden spośród całej gamy specyfików wytwarzanych przez Październikiego – krem „Halina” – wymaga specjalnego omówienia. Stał się on jego sztandarowym produktem. Pierwotnie był to kosmetyk rozjaśniający piegi, niebawem jednak doczekał się swojej „sportowej” wersji jako krem pielęgnacyjny dla mężczyzn, używany po goleniu (w ofercie znajdowały się również puder „Halina”

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 485.

⁴ Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska (wnuczka Waławia Październikiego) – relacja ustna.

⁵ B. Wodyński, B. Wachulec, W. Ślusarczyk, *Apteka „Pod Orłem” w Bydgoszczy*, Łódź 2008, s. 70.



Fot. 1. Punkt obsługi klientów Fabryki Kosmetycznej „Halina”
(fot. archiwum)

oraz mydło o tej samej nazwie⁶). Podobno w wynalezieniu receptury owego kremu miała udział piegowata córka Paździerskiego. Prosiła ojca o wymyślenie takiego kremu, który spowodowałby całkowite zniknięcie piegów; żaden z dostępnych wówczas na rynku kosmetyków nie przynosił pożądanego efektów. Paździerski stworzył i opatentował ów krem, „testując” go na swej córce Halinie. Jej imię zostało wykorzystane jako nazwa nowego kosmetyku, a w przyszłości całej firmy. Kuracja podzielona była na trzy etapy. Każdemu z nich przypisano odpowiedni rodzaj kremu. Po zastosowaniu wszystkich trzech piegi zniknęły. Warunkiem utrzymania efektów było jednak profilaktyczne używanie niniejszego specyfiku. Podobno, jeśli ktoś przestawał używać „Haliny”, piegi natychmiast pojawiały się ponownie⁷. Faktem natomiast jest, iż krem ten stał się rozpoznawalną marką. Wraz z innymi produktami zdobył złote medale na Powszechnych Wystawach Krajowych w Poznaniu (1929 r.) i w Wilnie. Otrzymał również złoty medal na wystawie we Florencji, a w 1934 r. zdobył nagrody Gran Premio w Tel Awiwie i Londynie⁸.

Cień na dawną renomę kremu „Halina” kładą wspomnienia Danuty Cichońskiej, bydgoszczanki, która jako kilkunastoletnia dziewczyna stosowała

⁶ Zbiory Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem” w Bydgoszczy, Laboratorium Chemiczno-Kosmetyczne „Pharmachemia” Bydgoszcz, sygn. 295.

⁷ Stanisław Trubicki (syn pracownika firmy Wacława Paździerskiego) – relacja ustna.

⁸ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 485.

przez dłuższy czas jedną z odmian tego kosmetyku. Lekarz ostrzegął ją przed tą kuracją, twierdząc, że krem „Halina” jest szkodliwy dla zdrowia, ponieważ wpływa niekorzystnie na pracę nerek. Wkrótce potem zachorowała na nerki⁹. Ze względu na to, iż nie znamy receptury kremu, nie możemy rozstrzygnąć wiarygodności opinii owego anonimowego dla nas lekarza. Należy jednak zaznaczyć, iż twórca „Haliny”, Wacław Paździerski zmarł właśnie z powodu choroby nerek¹⁰. Ten aspekt historii bydgoskiej „Haliny” czeka jeszcze na wyjaśnienie.

Paździerski współpracował stale ze swoim zięciem, mężem Natalii, hrabią Sergiuszem Kudryckim. W 1933 r. był on właścicielem Laboratorium Chemiczno-Farmaceutycznego „Medyko”, niewielkiej wytwórni, znajdującej się w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 32¹¹. Jednym z wyrobów „Medyko” był Prawdziwy Australijski Olejek Eukalyptusowy (Ol. Eucalypti glob.). Według reklamy specyfik ten likwidował ból głowy, ból spróchniałego zęba, ból żołądka oraz bóle reumatyczne. Reklama przekonywała również o tym, że: „Olejek eukalyptusowy Aptekarza Wacława Paździerskiego znakomicie działa w przypadkach kaszlu, chrypki, astmy oraz doskonale dezynfekuje organy oddechowe”¹². Niestety hrabia Kudrycki, prowadząc wystawny i wyczerpujący styl życia, zachorował na suchoty, co doprowadziło wkrótce do jego śmierci. Zostawił Natalię z synem. Firma „Medyko” przestała istnieć¹³. Biorąc pod opiekę owdowiałą córkę, 12 V 1937 r. Paździerski udzielił jej prokury na prowadzenie własnej firmy¹⁴. W ten sposób stała się oficjalnie jego prawą ręką¹⁵.

„Pharmachemia” przetrwała wielki kryzys ekonomiczny (1929-1933) i rozwijała się, potrzebując z tego powodu większego lokalu. Między 16 V 1936 r. a 16 IV 1937 r. została przeniesiona do nowej siedziby przy ulicy Sienkiewicza 11. Był to jednak tylko okres przejściowy. Paździerski, uzyskawszy znaczne dochody, zainwestował w wybudowanie od podstaw trzypiętrowego gmachu przy ulicy Zduny 14/16, do którego przeniósł firmę latem 1938 r.¹⁶ Budynek stanowiący jej nową siedzibę był jak na ówczesne standardy bardzo nowoczesny: miał duże okna, wysokie sufity, elektryczne oświetlenie, kanalizację oraz centralne ogrzewanie¹⁷.

⁹ Danuta Cichońska – relacja ustna.

¹⁰ Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska – relacja ustna.

¹¹ *Książka adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1933*.

¹² Zbiory Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”..., op. cit.

¹³ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

¹⁴ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 485.

¹⁵ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

¹⁶ APB, Akta Sądu Okręgowego, sygn. 485.

¹⁷ APB, Zarząd Miejski Bydgoszcz, sygn. 407.

W dniu 31 XII 1938 r. Paździerski wraz z rodziną przekształcił „Pharmachemię” w nową spółkę o nazwie Fabryka Kosmetyczna „Halina”¹⁸. Przedmiotem działalności firmy było wytwarzanie wszelkiego rodzaju wyrobów kosmetycznych oraz leczniczych. Uboczną sferę działalności stanowił wyrób ozdób choinkowych¹⁹. Do grona wspólników należeli członkowie rodziny:

- Waław Paździerski,
- Helena Paździerska²⁰,
- Natalia Kudrycka²¹,
- Tamara Ziętara²²,
- Wiczyław Paździerski²³.

Czas istnienia spółki był nieograniczony. W statucie zastrzeżono jednak, iż nie może być ona rozwiązana przed upływem 25 lat. Wynoszący 126 000 zł kapitał spółki dzielił się na siedem równych udziałów. Każdy ze wspólników posiadał jeden udział w wysokości 18 000 zł. Wyjątek stanowiła Natalia Kudrycka, posiadająca dwa udziały o wartości 18 000 zł każdy. Osobą uprawnioną do kierowania spółką oraz reprezentowania jej na zewnątrz był Waław Paździerski. Do niego należała również decyzja o podziale zysku firmy. Statut zawierał jednak klauzulę zastrzegającą, iż podziałowi może podlegać zaledwie 50% rocznego dochodu. Druga połowa musiała być odkładana jako kapitał rezerwowy przedsiębiorstwa²⁴. Widać więc wyraźnie, że głos decydujący w sprawach firmy posiadał Waław Paździerski. Potrzebując jednak pomocy sprawdzonej i zaufanej osoby, udzielił ponownie prokury Natalii Kudrykiej²⁵.

Nowo powstały zakład był prawdopodobnie największy wśród ówczesnych bydgoskich firm branży chemiczno-farmaceutycznej. Zatrudniał około 100 osób, przeważnie kobiet. Produkcja podzielona została na dwa główne sektory: dział kremów oraz dział środków do pielęgnacji włosów. Nie rezygnowano jednak z kontynuowania produkcji pastylek i płynów odświeżających oddech. Paździerski wraz z dwoma chemikami tworzył kolejne receptury.

¹⁸ Sąd Okręgowy w Bydgoszczy decyzję o wpisaniu firmy do rejestru handlowego podjął dopiero w dniu 8 III 1939 r., APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

¹⁹ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²⁰ Z domu Siemienkow, żona Waława Paździerskiego. APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²¹ Wdowa po Siergiuszu Kudryckim, córka Waława i Heleny Paździerskich. APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²² Córka Waława i Heleny Paździerskich. APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²³ Syn Waława i Heleny Paździerskich. APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²⁴ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²⁵ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 485, Stanisław, op. cit.

Następnie osobiście wymyślał nowe sposoby ich promocji²⁶. W statucie spółki znajdował się zapis, iż wydatki na reklamę wyrobów nie mogą być niższe niż 40% czystego zysku z roku poprzedniego²⁷. Zapis ten wskazuje na niebagatelne znaczenie działań marketingowych w polityce „Haliny” (możemy przypuszczać, iż podobną zasadę stosowano także wcześniej). Paździerski wykorzystywał przy tym nietuzinkowe sposoby na zachwalanie swoich produktów. Przez szereg lat zatrudniał piegowatego młodzieńca, któremu połowę twarzy smarowano kremem „Halina”. Przystrojony w uniform boya hotelowego lub pseudowojskowy mundur stanowił żywą reklamę wykorzystywaną podczas wszelkiego rodzaju wystaw krajowych i zagranicznych. W zbiorach bydgoskiego Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem” znajduje się album fotografii dokumentujących udział firmy Paździerskiego w międzynarodowych targach Levant Fair²⁸, odbywających się czerwcu 1934 r. w Tel Awiwie (przypomnijmy, iż krem „Halina” otrzymał na nich nagrodę Gran Premio). Działalność promocyjna bydgoskiego farmaceuty nie ograniczała się jednak do prezentacji stoiska. Paździerski wraz z piegowatym chłopcem pokazywali walory kremu „Halina” także na ulicach Tel Awiwu oraz innych miast. Przedsiębiorczy fabrykant odwiedził w tym celu także Syrię i Egipt. 14 czerwca przeprowadzono pokaz na ulicach Jerozolimy. Następnymi miastami były Jaffa i Hajfa. Odwiedzono także: Błyrouk (?) w Syrii (27 czerwca), Kair (4-10 lipca), Tantę (12 lipca) oraz Aleksandrię (15 lipca) w Egipcie. Trzymana przez chłopca tabliczka reklamowa przygotowana została w różnych wersjach językowych: po hebrajsku, arabsku i angielsku. Podczas prezentacji Paździerski rozdawał także ulotki. Zachowane fotografie świadczą o tym, że pojawienie się dwójki bydgoszczan na ulicy każdego z wymienionych miast zawsze wywoływało wielkie zaciekawienie przechodniów²⁹. Gdy firma rozpoczęła produkcję płynu do pielęgnacji włosów „mag”, Paździerski zatrudnił dziewczynę, której zadaniem było prezentowanie swych wspaniałych, mytych „magiem” włosów. Po ulicach Bydgoszczy oraz innych miast jeździł specjalny bus z reklamą kremu „Halina”. Z zamontowanych na nim głośników dobywała się reklama produktów magistra Paździerskiego. Gdy firma rozpoczęła produkcję kosmetyku o nazwie „krem żółwiowy”, w jej siedzibie zainstalowano specjalne terrarium z żółwiami. Znajdowało się ono przed wejściem do gabinetu Paździerskiego. Było więc widoczne dla każdego z interesantów³⁰. Nowatorskie formy promo-

²⁶ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

²⁷ APB. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. 2697.

²⁸ <http://izrael.org.il/fotoreportae/2202-tel-aviv-targi-1934.html>, 1 IX 2012 r.

²⁹ Zbiory Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”..., op. cit.

³⁰ Ibidem. Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska – relacja ustna, Stanisław Trubicki – relacja ustna.

cji owocowały uzyskiwaniem licznych, wymienionych wyżej nagród, a także rozpowszechnianiem wizerunku firmy. Reklamy Paździerskiego cechował rzadko spotykany w Polsce tamtych czasów światowy wręcz styl i rozmach³¹.

Sam twórca „Haliny” był człowiekiem oszczędnym i stroniącym od przepychu. Charakteryzował go wręcz ojcowski stosunek względem swoich pracowników. Osoby samotnie zatrudnione w „Halinie” były zapraszane do domu Paździerskich na niedzielne i świąteczne obiady³².

W wieku 66 lat Waław Paździerski osiągnął ogromny sukces. Jego przedsiębiorstwo zwycięsko przetrwało lata wielkiego kryzysu ekonomicznego, rosło w siłę, zdobywając rynki w Polsce i za granicą. Jak się jednak okazało, szczęście nie mogło trwać zbyt długo.

W obawie przed wojną, w sierpniu 1939 r., Paździerscy wyjechali do Warszawy. W Bydgoszczy została tylko najstarsza córka, Natalia, sprawując pieczę nad firmą³³. Po zajęciu miasta przez Wehrmacht (5 IX 1939 r.³⁴) „Halina” zawiesiła produkcję. Firma nie została jednak przejęta przez niemieckiego zarządcę komisarycznego. Podczas jednej z licznych wystaw zagranicznych, w Wiedniu, Natalia Kudrycka poznała młodego Tyrolczyka – Eugena Sartoriego. Oboje zakochali się w sobie³⁵. Jako Austriak, we wrześniu 1939 r., Sartori posiadał obywatelstwo III Rzeszy. W randze majora pełnił wówczas funkcję Flieger-Stabs-Ingenieura 23. kolumny naprawczej. W tych zawiłych okolicznościach zjawił się w Bydgoszczy. W październiku 1939 r. Natalia i Eugen³⁶ wzięli ślub³⁷. Córka Paździerskiego stała się w ten sposób pełnoprawną obywatelką Niemiec, zachowując, jako jedyna z dotychczasowych wspólników, prawo własności wytwórni³⁸.

1 XI 1939 r. firma zmieniła nazwę na „Euwona” Fabrik Kosmetischer und Pharmazeutischer Präparate. Do 1941 r. stała się spółką i prawdopodobnie już wtedy weszła w skład bydgoskiego oddziału berlińskiej firmy Asid Serum Institut. W pierwszy półroczu 1941 r. wartość produkcji „Euwony” wyniosła

³¹ Efektem posunięć tego typu jest fakt, iż do dziś wśród pokolenia starszych bydgoszczan przetrwała pamięć o wyrobach „Haliny”.

³² Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska – relacja ustna.

³³ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

³⁴ *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. II, cz. 2, Bydgoszcz 2004, s. 29.

³⁵ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

³⁶ Sartori nie był nazistą. O Hitlerze wyrażał się ponoć z dystansem, zaś do swoich polskich pracowników odnosił się z należyty szacunkiem, ibidem.

³⁷ T. Esmann, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1967, s. 189; APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

³⁸ APB, Akta Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 2697.

167 000 RM, zaś jej kapitał lokalowy zamykał się kwotą 33 000 RM. W trudnych wojennych warunkach wytwórnia nie działała jednak tak prężnie jak latem 1939 r. W zakładzie używano 9 maszyn oraz zatrudniano zaledwie 26 pracowników³⁹. Zmniejszył się również asortyment produkowanych specyfików. Pewną nowością było zaś wytwarzanie opatrunków na potrzeby wojska⁴⁰. Na uwagę zasługuje fakt, iż mimo zmiany nazwy firmy krem „Halina” był nadal sprzedawany pod dawną marką⁴¹.

Tymczasem w Warszawie Waław Paździerski starał się sprostać trudnej rzeczywistości, uruchamiając w prowizorycznych warunkach laboratorium, w którym własnoręcznie wytwarzał krem „Halina”, zaś jego dzieci, Halina i Wiczysław, otworzyły w Warszawie przy ulicy Kruczej sklep kosmetyczny „Halina”, sprzedawały w nim między innymi wyroby ojca. Niestety choroba okazała się silniejsza niż jego wrodzony zapał i upór. Waław Paździerski zmarł 22 VI 1941 r., kończąc w ten sposób pełne przygód i pasji życie. Warszawski sklep Wiczysława i Haliny został zaś doszczętnie zniszczony podczas powstania⁴².

Tymczasem Natalia i Eugen Sartori zrozumieli, że dalsze przebywanie w Bydgoszczy może stać się niebezpieczne. W 1944 r. Eugen wywiózł swoją żonę, będącą już wtedy w ciąży, do Wiednia⁴³.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy (24 I 1945 r.) fabryka przy ulicy Zduny, jako mienie polonijne, znalazła się pod państwowym zarządem sprawowanym przez Zjednoczenie Miejscowego Przemysłu Chemicznego na Województwo Pomorskie w Bydgoszczy. Produkcję wznowiono już przed czerwcem 1946 r.⁴⁴ Na stanowisko tymczasowego kierownika wyznaczono Abrahama Lewina⁴⁵.

W 1947 r., posiadając zaledwie 25 pracowników, firma wytwarzała nadal wyroby kosmetyczne i farmaceutyczne. Do produkcji wykorzystywano napęd ręczny oraz „elektryczne motory napędowe” o mocy od 0,5 do 3,5 KM. Do sprzętów używanych w wytwórni należały:

- ręczna skrzynia obrotowa do mieszania proszków,
- ręczny emulgator,
- elektryczna „trójwalcówka” do kremu,

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

⁴¹ Zbiory Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”..., op. cit.

⁴² Małgorzata Niedźwiedzka-Brzezińska – relacja ustna.

⁴³ Stanisław Trubicki – relacja ustna.

⁴⁴ 5 XI 1946 r. Wydział Przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy zażądał utworzenia w „kuchni laboratoryjnej” „Haliny” „dygestorium z wyciągiem kominowym przy zastosowaniu dopływu gazu do tegoż wyciągu”, APB, Zarząd Miejski Bydgoszcz, sygn. 407.

⁴⁵ APB, Zarząd Miejski Bydgoszcz, sygn. 407.

- mieszadło do kremu,
- młynek do proszków,
- maszynka do pudru,
- filtr do wody kolońskiej,
- 6 pasów transmisyjnych,
- 2 paleniska,
- 2 kotły ruchome,
- wózek transportowy (ręczny),
- wózek transportowy (przy rowerze)⁴⁶.

Mieszkające w Polsce dzieci i wdowa po Paździerskim na krótko odzyskali utracony majątek⁴⁷. Ówczesne władze dążyły jednak do nacjonalizacji wszelkiego rodzaju działalności gospodarczej. 30 V 1947 r. postanowieniem Głównej Komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw w Bydgoszczy firma „Halina” stała się własnością państwa. Sukcesorzy nie zostali jednak bierni i szybko odwołali się od tej decyzji, podkreślając fakt, iż obecnie firma nie jest w stanie zatrudniać 50 pracowników na jedną zmianę, w związku z tym nie podlega nacjonalizacji. 6 XI 1947 r. Główna Komisja cofnęła swą decyzję⁴⁸.

Spadkobiercy rozwijali rodzinny interes. W 1948 r. firma była już w stanie zatrudniać 70 osób⁴⁹.

Upaństwowienie nie mogło jednak ominąć „Haliny”. Ówczesne państwo polskie w ramach tzw. „bitwy o handel” wydało bezpardonową walkę prywatnym przedsiębiorstwom, dążąc do ich upaństwowienia lub likwidacji⁵⁰. Jako pretekst do nacjonalizacji „Haliny” prawdopodobnie został wykorzystany fakt, iż w czasie wojny weszła ona w skład bydgoskiego oddziału berlińskiej firmy Asid Serum Institut⁵¹. 16 III 1949 r. Wydział Ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego Pomorza PZPR w piśmie do Wydziału Przemysłowego Wojewódzkiego Urzędu Pomorskiego zwrócił się o wszczęcie postępowania w celu upaństwowienia fabryki. Z powodu braku zachowanych źródeł nie wiemy dokładnie, kiedy firma stała się własnością państwa. Jednakże w dniu 7 IX 1949 r. znajdowała się już pod zarządem Dyrekcji Ogólnokrajowej Przemysłu Miejscowego w Bydgoszczy⁵². Państwo jako właściciel nie było zain-

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Z powodu braku źródeł trudno jednoznacznie ustalić termin reprivatyzacji.

⁴⁸ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski (dalej UWP) w Bydgoszczy, sygn. 5159.

⁴⁹ APB, UWP w Bydgoszczy, sygn. 5072.

⁵⁰ A. Drygas, *Dzieje aptekarstwa na Ziemi Gdańskiej w latach 1920-1990*, Gdańsk 1994, s. 135.

⁵¹ APB, UWP w Bydgoszczy, sygn. 5072.

⁵² APB, UWP w Bydgoszczy, sygn. 5127.

teresowane utrzymaniem profilu przedsiębiorstwa. Jego pomieszczenia zaczęły być z czasem wykorzystywane do zupełnie innych celów. Możemy przyjąć, iż dawna wytwórnia Paździerskiego została zlikwidowana ostatecznie na początku 1950 r.

Na uwagę zasługują fakt, iż omawiana wytwórnia przetrwała wielki kryzys ekonomiczny (1929-1933), znajdując przy tym stale nabywców na swoje wyroby. Jej kontakty handlowe sięgały daleko poza Bydgoszcz i region. Były znane w Polsce i zapewne także za granicą. Potwierdzać to może fakt uczestnictwa Waclawa Paździerskiego w zagranicznych targach i wystawach handlowych. Nieprzerwany rozwój firmy, trwający do 1939 r., powodował, iż była ona prawdopodobnie największym przedsiębiorstwem branży chemiczno-farmaceutycznej w Bydgoszczy i jednym z większych w regionie. Na uwagę zasługuje również oryginalna i dynamiczna strategia marketingowa oraz odwaga i konsekwencja działania Waclawa Paździerskiego. Określiły one sposób funkcjonowania przedsiębiorstwa. Były też zapewne główną przyczyną sukcesu „Haliny” w czasach niepodległej Polski, a także pozwoliły na jej przetrwanie w trudnych latach po 1939 r. Kres jej istnienia przyniosła dopiero powojenna polityka państwa polskiego.

Summary

The Cosmetic Factory 'Halina' was one of the most interesting companies among chemical-pharmaceutical factories established in Bydgoszcz in the years 1920-1939. It was probably the biggest factory in this sector (even one hundred employees). The owners used an original and intense form of advertising. The company was established in 1927 by pharmacist Waclaw Paździerski. Initially the factory was called the Chemical-Cosmetic Laboratory 'Pharmachemia'. 'Halina' cream was the most famous series of products. At the end of 1938, the cream name was used for the company's name. During the Second World War, the Paździerski family moved to Warsaw. Only their daughter Natalia – the right hand in the business of Waclaw Paździerski – stayed in Bydgoszcz. She married Austrian Eugen Sartori, and therefore became a citizen of the Third Reich. The married couple co-managed the business. They changed the company's name to 'Euwona' Fabrik Kosmetischer und Pharmazeutischer Präparate. Meanwhile, Waclaw Paździerski died in Warsaw. At the end of the war, Natalia and Eugen escaped to Austria. The heirs of Waclaw Paździerski returned from Warsaw to Bydgoszcz. The factory developed again. However, the Polish communist government nationalized and liquidated the company in 1949/1950.

Krzysztof Błażejowski

W imię wielkości Polski Pierwszy start bydgoskich sportowców na igrzyskach olimpijskich

Na pierwsze igrzyska olimpijskie, w których Polacy wzięli udział w 1924 r. w Paryżu, Polski Komitet Olimpijski wysłał wioślarzy w skiffie i czwórce ze sternikiem. Bydgoscy wodniacy, choć liczyli się w skali krajowej, przepadli z kretelem w ogólnokrajowych eliminacjach do igrzysk, mimo iż decydujące o składzie reprezentacji regaty rozgrywane były w Łęgnowie. Bydgoskim sportowcom i działaczom zrobiło się z tego powodu wstyd. W kolejnych latach wioślarstwo w Polsce rosło w siłę, ciesząc się rekordowym zainteresowaniem publiczności, mediów i tzw. czynników państwowych, pełniąc rolę niemal sportu narodowego. W Bydgoszczy zapanowała wówczas atmosfera szczególnej mobilizacji. Na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 r. powinna wystąpić wioślarska załoga z Bydgoszczy – taki był powszechnie wygłaszany cel. Przyszły sukces na igrzyskach stał się sprawą niezwykle ważną, prestiżową, rangi nie tylko miejskiej, regionalnej, ale i państwowej. W powszechnej świadomości wynik sportowy miał być odzwierciedleniem siły i żywotności całego narodu, jak i sprawności odrodzonego niedawno państwa.

Było jasne, że skoro najlepszy polski tor wioślarski jest w Bydgoszczy, działa tu wiele klubów, zatem na igrzyska kandydatów z Bydgoszczy nie zabraknie. Trzeba jednak było brać pod uwagę i to, że wioślarze z innych, większych miast, a zwłaszcza Poznania i Warszawy, wcale nie będą mieli zamiaru odpuszczać. I właśnie na tych trzech ośrodkach Polski Związek Towarzystw Wioślarskich postanowił jesienią 1927 r. skupić przygotowania olimpijskie¹.

¹ „Sport Wodny”, luty 1928, s. 45.

Dwa lata po paryskich igrzyskach, w 1926 r., czwórka ze sternikiem BTW sięgnęła na mistrzostwach Europy w Lucernie po brązowy medal. To było przetarcie szlaku, wdarcie się na europejskie salony. Po raz pierwszy, po sześciu latach startów i mozolnych treningów, bydgoscy wioślarze poczuli się mocni, równi najlepszym. Dopięli tego przy wiosłach: Franciszek Bronikowski, Mieczysław Figurski, Leon Birkholz i Franciszek Janik. Sternikiem osady był ówczesny naczelnik BTW, Franciszek Brzeziński, człowiek, o którym mówiło się, że o wioślarstwie wie wszystko. To on miał wskazać drogę na igrzyska – w przenośni i swoim osobistym przykładem. Wspólnie z Dudkowskim został szefem komisji technicznej BTW odpowiadającej za wyszkolenie wioślarzy. Człowiekiem numer 3 bydgoskich wiosł był wówczas Stefan Siemiątkowski, także wioślarz i działacz klubowy, który otrzymał nominację na kierownika ośrodka przygotowań olimpijskich w Bydgoszczy².

Ale nie wszyscy z medaliści z Lucerny mieli pojechać na olimpiadę. O składzie późniejszej „amsterdamskiej” czwórki ze sternikiem miały rozstrzygnąć dziesiątki przypadków. Już w 1927 r. betewiacy do mistrzostw kraju, rozgrywanych – jakżeby inaczej – w Bydgoszczy, wystawili swoją czwórkę plus z jedną zmianą: miejsce Figurskiego zajął Lipiński. Osada ta jednak przegrała z poznaniakami, natomiast złoto zdobyła czwórka bez sternika BTW złożona z wioślarzy bez sukcesów na koncie, pozostających dotąd w cieniu kolegów. Dało to wiele do myślenia klubowym władzom. W tym sezonie zwrócił na siebie uwagę przede wszystkim bardzo utalentowany szlakowy, młody Bernard Ormanowski, który do Bydgoszczy przyjechał z Lipinek, zagubionej w Borach Tucholskich wsi.

Do spełnienia były określone kryteria, przygotowane przez Polski Związek Towarzystw Wioślarskich. W skład każdej osady miało wchodzić co najmniej 50 proc. seniorów, załogant powinien był ważyć co najmniej 65 kg, a dla czwórki bez sternika minimum wagi powinno sięgać 280 kg. Wprowadzono też obowiązkowe badanie lekarskie zawodników, a dokonywać tego miał lek. med. Misiuro. Ponadto każdy ośrodek miał obowiązek zgłosić podwójną liczbę zawodników kandydujących do osady olimpijskiej (przy czwórce – 8, przy ósemce – 16 wioślarzy)³.

W letnie miesiące 1927 r. zdecydowano, że BTW ubiegać się będzie o olimpijską nominację dla czwórki ze sternikiem, drugiej pod względem prestiżu osadzie. Najbardziej liczącą się ósemkę odpuszczono, nikt nie miał wątpliwości, że warszawiacy dysponują i dysponować będą lepszą załogą. Dlatego

² „Dziennik Bydgoski”, 3 IV 1928, s. 9.

³ „Sport Wodny”, luty 1928, s. 45.

presja na własną czwórkę plus była ogromna. Już w październiku 1927 r. na zebraniu plenarnym BTW dyskutowano o tym, jak najlepiej przygotować zawodników w okresie zimowym i jakie poczynić starania, by wyjazd na igrzyska doszedł do skutku⁴. Sekretarz BTW w sprawozdaniu rocznym za 1927/1928 zapisał: „Musimy zatem wyteńczyć wszystkie siły, aby osada nasza ostatecznie zwycięsko wyszła z biegów eliminacyjnych i z tem zadokumentowała, że wioślarstwo bydgoskie stoi na wysokości swego zadania i że godne jest reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej, jak to już raz skutecznie uczyniła”⁵.

„Dziennik Bydgoski” tak pisał o oczekiwaniach mieszkańców miasta: „Należy pracować pod nadzorem fachowców, nie szczędzić środków materialnych, rzucić wszystko na szalę, aby kochane przez wszystkich wioślarstwo nasze wyjechało do Amsterdamu. Zawczasu trzeba pomyśleć o dobrej łodzi i o środkach finansowych. Miasto pomoże, i Pomorze pomoże, wszyscy pomożemy i damy, co mamy na ten zbożny cel”⁶.

BTW rozpoczęło kampanię zbierania pieniędzy na fundusz olimpijski, apelując m.in. do swoich członków: „Obowiązkiem rzeszy sportowej jest dać wszystko z siebie, aby przez wzmożoną pracę i poświęcenie wywalczyć zaszczytne miejsce barwom polskim. Obowiązkiem społeczeństwa w imię wielkości Polski jest usiłowania te moralnie i materialnie poprzeć. Kup i noś stale propagandowy żeton olimpijski! Złóż niezwłocznie daninę na fundusz olimpijski!”⁷.

Od listopada 1927 r. w specjalnie w tym celu wynajętej szkolnej sali w Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. Mikołaja Kopernika dwa razy w tygodniu prowadzono ćwiczenia gimnastyczne, początkowo w soboty i poniedziałki w godz. 19-21, a od grudnia w środy i piątki w tych samych godzinach. Zajęcia prowadził st. sierż. Kuncewicz⁸.

Specjalistyczny trening wioślarski odbywał się w basenie wioślarskim wynajmowanym od niemieckiego klubu Frithjof, dysponującego najlepszymi w Bydgoszczy warunkami. Ćwiczone w soboty i poniedziałki wieczorem po trzy godziny aż do kwietnia 1928 r.⁹ Dodatkowo przy użyciu nowoczesnego sprzętu zakupionego za granicą w grudniu 1927 r. rozgrywano mecze hokejowe na Starym Kanale Bydgoskim przy Łabędziej Wyspie. Obowiązywało hasło: „Wszystko dla igrzysk”. Zamówiono też dwie najnowocześniejsze

⁴ „Dziennik Bydgoski”, 8 X 1927, s. 8.

⁵ M. Plewiński, *Brązowa czwórka z Amsterdamu*, rkps.

⁶ „Sport Pomorski”, 2 XII 1927, s. 1.

⁷ M. Plewiński, op. cit.

⁸ „Sport Pomorski”, 2 XII 1927, s. 4.

⁹ M. Plewiński, op. cit.

łodzie: czwórkę bez sternika „Rekin” polskiej produkcji oraz zagraniczną czwórkę ze sternikiem. I sprowadzono trenera – Manfreda Goetza.

Ten bremeńczyk, świetny wioślarski fachowiec, przyjechał do Bydgoszczy 25 stycznia 1928 r. Miał za sobą pracę trenerską w Lipsku, Hamburgu i Kilonii. Przed przybyciem do Bydgoszczy trenował sportowców klubu Helias Berlin.

Goetz za niemałe, jak na tutejsze warunki, pieniądze (połowę płacił PZTW) podjął się przygotowania osady mającej sięgnąć po olimpijski medal. I słowa dotrzymał! Zanim do tego doszło, oceniany był różnie, pisano o nim m.in.: „trener bardzo dobry, ale brak mu chęci do intensywnej pracy”¹⁰.

Goetz był jednak prawdziwym fachowcem. Szybko uznano w klubie jego autorytet i raczej nikt nie wtrącał się do jego metod pracy. Jak to ocenił sekretarz klubu, Władysław Żewicki, sporządzając sprawozdanie za lata 1928/1929, komisja techniczna, w której gestii spoczywało trenowanie zawodników, „wyćwiczeniem tem mało się interesowała. Wszystko pozostawiono na barkach trenera, który dbając naturalnie w pierwszym rzędzie o wytrenowanie regatowców, również mało się troszczył o początkujących”¹¹.

Tymczasem obie zamówione łodzie dotarły do klubu jeszcze przed końcem 1927 r.

Z końcem marca, kiedy tylko lody na Brdzie puściły, rozpoczął się sezon na wodzie. Trener Goetz był zwolennikiem jak najwcześniejszego rozpoczęcia treningów. Pierwsza przymiarka do składu czwórki plus była zaskakująca. Z brązowej osady w Lucernie zostali tylko Birkholz i Bronikowski. Do nich dołączyli Kazimierz Redlarski, jako szlakowy, i Edmund Jankowski. Jednak już na początku sezonu Redlarskiego zastąpił utalentowany, młody Bernard Ormanowski. Dalsze rozszady były także możliwe. Tylko „Tata” Brzeziński, jako sternik, zdawał się być spokojny i pewny udziału w igrzyskach.

Na początku kwietnia wszystkie kluby wioślarskie z Bydgoszczy działające w ramach ośrodka przygotowań olimpijskich wspólnie zorganizowały uroczystość przyrzeczenia treningowego wioślarzy ubiegających się o wyjazd do Amsterdamu. Impreza miała miejsce w auli Gimnazjum Klasycznego przy pl. Wolności, a przyrzeczenie przy sztandarze BTW odebrał gen. Wiktor Thommée. Brzmiało ono: „Przyrzekam uroczyście, że biorąc czynny udział w zaszczytnym zadaniu przygotowania wioślarskiego, przestrzegać będę ściśle wszystkich przepisów treningu regatowego, poniosę chętnie wszelkie trudy i złożę wszystkie siły i dobrą wolę dla chwały mego klubu i wioślarstwa polskiego”¹².

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.

¹² „Dziennik Bydgoski”, 10 V 1928, s. 8.

Sezon oficjalnie został otwarty 6 maja 1928 r. Otrzymała się defilada, w której tradycyjnie uczestniczyły oprócz BTW także i inne kluby wioślarskie z Bydgoszczy, m.in.: Gryf, Bydgoski Klub Wioślarek i niemiecki Frithjof.

Następnie przeprowadzono serię krajowych zawodów kwalifikacyjnych, decydujących o tym, które z osad pojedą do Amsterdamu. Obserwatorów z zewnątrz zadziwiała wyniki pracy trenera Goetza. „Przegląd Sportowy” relację z pierwszych regat kwalifikacyjnych, które odbyły się 24 czerwca w Warszawie na Wiśle na wydłużonym do 2400 m torze przy przeciwnym wietrze i silnej fali, zacytował „Świetna forma wioślarzy bydgoskich”. „Stylen i długością pociągnięcia – informował dziennik – wyróżniały się osady BTW”¹³. Czwórka z Bydgoszczy wygrała swój bieg z piętnastosekundową przewagą nad poznańskim Trytonem. Ósemka uległa warszawiakom z AZS-u, natomiast w trzeciej konkurencji kwalifikacji olimpijskiej – jedynekach – bydgoszczanie nie startowali.

Drugie olimpijskie regaty kwalifikacyjne rozegrano w Bydgoszczy 1 lipca. Przyjechało na nie ponad 300 wioślarek i wioślarzy zrzeszonych w 25 polskich towarzystwach wioślarskich, w tym z tak odległych miast jak Kraków czy Grodno, co świadczyło o mobilizacji na dużą skalę w obliczu zbliżających się igrzysk. Bydgoska czwórka ze sternikiem w takim samym zestawieniu jak w Warszawie po raz drugi okazała się bezapelacyjnie najlepsza, wyprzedzając poznańskie KW 1904 i AZS. Triumfowała także ósemka. Wyjazd na igrzyska stawał się coraz bliższy. – A może w składzie ósemki znajdzie się miejsce dla kilku bydgoszczan? – rozważano w klubie. Tak zrodził się projekt uwzględnienia w składzie ósemki do Amsterdamu dwóch wioślarzy z AZS Warszawa, jednego z Torunia i pięciu z BTW Bydgoszcz. Osada miałaby trenować w Bydgoszczy¹⁴.

Ten wniosek pozostał jednak bez echa ze strony władz polskiego wioślarstwa.

8 lipca w Łęgnowie miały się odbyć trzecie i ostatnie przedolimpijskie regaty, jednocześnie najważniejsze, ponieważ traktowane jako mistrzostwa Polski. Wszystko zdawało się być już wcześniej rozstrzygnięte. Podczas ostatnich zawodów kwalifikacyjnych do igrzysk status bydgoskiej czwórki plus miał się jedynie potwierdzić. Kwestia ósemki natomiast nadal pozostawała otwarta i właściwie wszystkie rozwiązania były możliwe. Naczelnik BTW, Franciszek Brzeziński, był pewny zwycięstwa czwórki ze sternikiem, miał natomiast obawy co do ósemki z uwagi na przewidywane zmęczenie wioślarzy

¹³ „Przegląd Sportowy”, 30 VI 1928, s. 1.

¹⁴ „Sport Pomorski”, 28 VI 1928, s. 1.

startujących wcześniej w czwórkach, a także dlatego, iż średnia waga wiosłarzy bydgoskich wynosiła około 63 kg, podczas gdy osady warszawskiego AZS-u 70 kg. Według ówczesnego stanu wiedzy im więcej ważyli wiosłarze, tym szybciej łódź płynęła, co dla bydgoszczan było powodem do obaw¹⁵.

Tego jednak, co się wydarzyło, nikt z bydgoszczan nie brał pod uwagę nawet w najczarniejszych snach. A początkowo zdawało się, że będzie tak pięknie. W wyścigu ósemek zaraz po starcie drugi szlakowy AZS Warszawa zatopił zbyt głęboko wiosło, łódź stanęła w miejscu. Dwie pozostałe osady, BTW Bydgoszcz i KW 04 Poznań, zyskały olbrzymią przewagę. Stopniowo, coraz wyraźniej na czoło wysuwali się bydgoszczanie, którzy świadomi dobrej pozycji... zbyt pewni wygranej zwolnili na 150 m przed metą. „P. Brzeziński, widząc swoją wygraną, nie poderwał nawet swojej załogi do finiszu – pisał „Przegląd Sportowy”. Poznań tymczasem dochodził ostrym finiszem i minął metę o dwie piąte sekundy przed BTW”¹⁶.

O starcie ósemki BTW na igrzyskach nikt z bydgoszczan nie śmiał już wspominać. Ale prawdziwą katastrofą okazał się bieg czwórek ze sternikiem. Od początku młoda osada poznańskiego KW 04 dotrzymywała kroku bydgoszczanom. W połowie długości toru doszło do zderzenia obu łodzi. Dziennikarz „Przeglądu Sportowego” ocenił, że winny był sternik BTW, Brzeziński¹⁷. Do drugiego zderzenia doszło w samej końcówce, jakieś 60 m przed metą. Załogi przestały wiosłować, a sternicy spierali się, kto tym razem zawinił. Nagle poznaniacy chwycili za wiosła i popłynęli do mety, którą osiągnęli, oczywiście, jako pierwsi. Po dłuższej naradzie komisji sędziowskiej osada poznańska uznana została za zwycięzców, osadę bydgoską natomiast zdyskwalifikowano jako odpowiedzialną za zderzenie na dystansie¹⁸. W BTW i całej Bydgoszczy zawrzało. Obserwatorzy podzielili się na dwie grupy: zwolenników decyzji sędziów i gorących jej przeciwników.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich miał teraz twardy orzech do zgryzienia. Zwycięzca bydgoskich regat miał „przyrzeczone” miejsce w reprezentacji na igrzyska. I tego działacze KW 04 Poznań stanowczo się domagali. Jednak okoliczności zwycięstwa poznaniaków i poprzednie dwie wygrane betewiaków świadczyły o czymś zupełnie przeciwnym. Chcąc naśladować Salomona, PZTW orzekł, że zostaną zorganizowane jeszcze jedno – „ostateczne” – kwalifikacje w dniach 20-22 lipca w Łęgowie w formule trzech wyścigów: po jednym każdego dnia.

¹⁵ „Dziennik Bydgoski”, 7 VII 1928, s. 4.

¹⁶ „Przegląd Sportowy”, 14 VII 1928, s. 2.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ „Sport Pomorski”, 12 VII 1928, s. 1.

W przededniu tych regat panował jednak w środowisku wioślarskim prawdziwy ferment. PZTW publicznie oświadczył, iż dobrze by było, gdyby i czwórka plus, i ósemka na igrzyskach reprezentowała ten sam klub, co umożliwiłoby wysłanie do Amsterdamu w sumie 20 zawodników. Klub Wioślarski 04 z Poznania natomiast głośno i otwarcie protestował przeciwko dodatkowym wyścigom, utrzymując, że start w mistrzostwach Polski został rozstrzygający. W BTW także odbywały się gorączkowe narady i przygotowania. Trener Goetz postanowił podczas decydujących wyścigów zmienić sternika. Zamiast naczelnika Brzezińskiego, którego uznał winnym niepowodzenia na mistrzostwach kraju, w Łódce posadził 25-letniego „Kaszubę” spod Chojnic, Bolesława Drewka, od 4 lat w BTW, zdecydowanie łżejszego od swego poprzednika, dotąd wioślacza, który dopiero uczył się fachu sternika. Wywołało to prawdziwą burzę, zwłaszcza że wszyscy, poza Goetzem, wyznawali tezę o handicapie ciężaru wioślacza.

W piątek 20 lipca 1928 r., kiedy nadeszła pora startu czwórek ze sternikiem, na wodzie była tylko jedna osada, BTW, która samotnie popłynęła do mety. Poznaniacy w ramach protestu zbojkotowali start¹⁹.

Podobnie było następnego dnia. W sobotę bydgoszczanie stanęli na starcie, lecz nie popłynęli bez rywali. Wieczorem rozpoczęły się nerwowe rozmowy. Musiały być skuteczne, bowiem w niedzielę w Bydgoszczy pojawili się wioślarze KW 04 Poznań i stanęli na starcie. Jednak z zapowiadanej wielkiej rywalizacji niewiele wyszło. Osada BTW zwyciężyła, prowadząc z wyraźną przewagą, od samego początku wyścigu osiągając – mimo silnego przeciwnego wiatru – czas dobry jak nigdy wcześniej.

Trener Goetz triumfował. Skutki decyzji o wymianie Brzezińskiego na Drewka dojrzeli też inni fachowcy, wnioskując, iż właśnie to przesądziło o tak wyraźnym triumfie bydgoszczan. W ósemkach startowali wyłącznie zawodnicy AZS Warszawa, których pierwsza pozycja w kraju była niezagrożona. Wieczorem 22 lipca zapadła ostateczna decyzja, kto pojedzie do Amsterdamu. Niespodzianek nie było. PZTW rozwiązał też sprawę finansowania osad z dwóch różnych klubów, z czym wcześniej miał problem. Rezerwowym bydgoskiej czwórki ze sternikiem został betewiak Maksymilian Kugler, bowiem umiał jako jedyny z bydgoskich wioślarzy równie sprawnie wiosłować lewym i prawym wiosłem. Mógł zatem z powodzeniem zastąpić każdego z czwórki²⁰.

Tego dnia były radość i łzy. Te drugie – zwłaszcza „Taty”, któremu igrzyska „odjechały” w ostatnim starcie próbnym.

¹⁹ „Sport Pomorski”, 26 VII 1928, s. 4.

²⁰ „Przegląd Sportowy”, 29 VII 1928, s. 2.

Następne dni przyniosły w mieście prawdziwą euforię. Akcja zbierania dodatkowych funduszy na pokrycie kosztów wyjazdu, zainicjowana jeszcze w maju 1928 r. przez wielkiego sympatyka sportu i dziennikarza, majora Wojciecha Albrychta, nabrała nagłego przyspieszenia. Nosiła ona nazwę „Łańcuszek na fundusz olimpijski”. Ostatecznie w ramach tej akcji udało się zebrać skromną kwotę (75 zł) głównie w środowisku wioślarskim. Pieniądze przekazane zostały zarządowi BTW, który przeznaczył je na pokrycie kosztów podróży bydgoskich olimpijczyków²¹.

Wioślarze z Bydgoszczy wyjechali do Amsterdamu pociągiem. 29 lipca 1928 r. o godz. 14 zostali pożegnani na dworcu bydgoskim przez członków i sympatyków klubu. Dojechali do Poznania, tam przesiedli się i dalej wspólnie z ósemką warszawską podróżowali już bezpośrednio do największego miasta Holandii. Czterej członkowie BTW pojechali z nimi na własny koszt, jako pomocnicy i kibice. Byli to druhowie: Żewicki, Minge, Jabłoniowski i Kaszubowski²².

Łódź betewiaków została wysłana pociągiem towarowym 5 dni wcześniej pod opieką konwojenta Filipiaka, członka BTW. Do stolicy Niemiec, Berlina, Filipiak jechał parę dni, kilkakrotnie interweniując w drodze z powodu długich postojów pociągu na stacjach węzłowych. W Berlinie doszło niemal do dramatu. Kiedy Filipiak posiłał się, wagon został doczepiony do innego składu i odjechał. Dopiero po długich i mozolnych poszukiwaniach udało się go odnaleźć na innym dworcu w tym samym mieście²³.

W ten sposób zawodnicy przyjechali do Amsterdamu 30 lipca rano, a dopiero po południu do miasta igrzysk dotarła łódka. Ale betewiakom jej nie wydano, ponieważ adresatem był... Polski Komitet Olimpijski w Amsterdamie. Dopiero następnego dnia, po wpłaceniu kaucji, wioślarze odebrali łódź²⁴.

Na miejscu igrzysk od razu bydgoszczan opanowały wielkie emocje. Betewiaci startowali już wcześniej w mistrzostwach Europy, ale igrzyska były jednak czymś zupełnie innym. Atmosfera, a przede wszystkim obecność sportowców z całego świata, robiły ogromne wrażenie.

Henryk Niezabitowski, wioślarz reprezentacyjnej ósemki, tak opisywał swoje pierwsze wrażenia: „Po przybyciu do Amsterdamu w dn. 30 lipca udaliśmy się przede wszystkim na tor wioślarski Sloten, położony 7 km za miastem. Tu już roіło się od «konkurencji». Łodzie wszelkiego typu z osadami

²¹ „Sport Pomorski”, 2 VIII 1928, s. 8.

²² M. Plewiński, op. cit.

²³ Ibidem.

²⁴ „Sport Wodny”, sierpień 1928, s. 242.

mówiącemi niemal wszystkimi językami świata uwijały się po ciemnej wodzie w przeróżnych kierunkach”²⁵.

Z kolei Wiktor Junosza, dziennikarz z Warszawy, słauił warunki, jakie Polski Komitet Olimpijski sprawił naszym zawodnikom w Amsterdamie. „Przygotowanie ekspedycji polskiej i jej pobytu w Amsterdamie było zakrojone na dość szeroką skalę. Widać od razu, że ma się do czynienia nie z grupą zupełnie bezpretensjonalnych półzawodników-półwidzów, lecz z ekspedycją państwa, mającego zamiar nie tylko obserwować, ale i czynnie walczyć, które dostarcza więc swym atletom jak największych udogodnień. Rzeczywiście pod tym względem Polacy są poprostu uprzywilejowani. Zawodnicy polscy mieszkają po czterech w olbrzymich salach szkolnych, o ogromnych, zajmujących całą ścianę oknach, mając do dyspozycji dwa piękne podwórka o bajecznie czystem powietrzu, pięć ciepłych natrysków. Jeżdżą nasi autobusem, będącym cały dzień do rozporządzenia, a w hallu, ślicznie udekorowanym przez panie z Komitetu Przyjęcia spędzają wolne chwile, słuchając warszawskiego radja przy pomocy pięciu głośników, grając na fortepianie, czytając zaprenumerowane dla nich pisma krajowe i książki polskie, dostarczone przez konsulat. (...) Zakwaterowani są Polacy najlepiej ze wszystkich uczestników; tak twierdzą zgodnie wszyscy z tym obeznani. A jeśli chodzi o odżywianie to dość powiedzieć, że mimo swych słynnych apetytów, atleci nasi nie są w stanie zjeść tego wszystkiego, co się ukazuje na stole. Na pierwsze śniadanie kawa lub herbata z mlekiem, 4 rodzaje bułeczek i chlebków, keksy, ser (oczywiście holenderski), masło, marmelada, dwa jajka na miękko; obiad – przekąska, zupa, potwornej wielkości kawał mięsa (prawie wszyscy zostawiają) z wieloma jarzynami, deser, owoce, winogrona, banany, jabłka etc. Kolacja w tym samym guście. Mimo więc usilnego treningu, nikomu nie ubywa na wadze”²⁶.

Pierwszy trening na wodach toru regatowego odbył się w środę, na dwa dni przed startem. Dojazd do toru zajął druhom z czwórki plus około 20 minut taksówkami. Na miejscu przekonali się, że tor jest wąski, ma zaledwie 35 m szerokości. Mieściły się na nim obok siebie jedynie dwie osady. Poważną wadą było to, że z jednej strony tor był osłonięty groblą, z drugiej osłony nie miał, przez co w czasie silnego wiatru powstawała na nim fala powodująca znaczne utrudnienie dla załogi, która akurat wylosowała ten gorszy tor²⁷. Pozostałe urządzenia natomiast były bez zarzutu, pod niektórymi względami przewyższające standard toru w Bydgoszczy. Na mecie znajdowały się bowiem dwie

²⁵ „Przegląd Sportowy”, 15 VIII 1928, s. 6.

²⁶ „Przegląd Sportowy”, 1 VIII 1928, s. 3.

²⁷ „Sport Wodny”, sierpień 1928, s. 242.

metrowej długości tablice z numerami torów 1 i 2. Pozwalały one widzom zgromadzonym w okolicy mety, zanim mieli szansę dojrzeć płynących wiosłarzy, orientować się w przebiegu rywalizacji. W miarę przewagi jednej z łodzi jej numer podnosił się, zaś drugi – opadał. Przy pół łodzi przewagi – do połowy górnego numeru, przy całej łodzi – o całą długość tablicy. Przy kilku długościach – odpowiednio niżej. Wyruszenie łodzi na dystans obwieszczał publiczności strzał startera. Wzdłuż kanału biegła droga, po której posuwał się jednocześnie ze ścigającymi się łodziami samochód z małą radiostacją nadawczą, wysyłającą na bieżąco komunikaty o stanie rywalizacji na torze, które były natychmiast przekazywane widzom za pomocą „gigantofonów”. Dzięki temu przez pierwsze 1700 m, zanim łódki stawały się widoczne na mecie, obserwatorzy mieli wiadomości z trasy i mogli emocjonować się przebiegiem rywalizacji²⁸.

Czasy uzyskane przez polskie osady podczas pierwszych treningowych przejazdów były bardzo słabe. W konsekwencji przyniosły rozczarowanie, obawy co do dalszych startów, a przede wszystkim konsternację: jak to możliwe? Dopiero następnego dnia okazało się, że nie ma powodów do obaw. Do kanału Sloten podłączone były pracujące na co dzień młyny, które wprawiały wodę w ruch, przez co w tym czasie sportowcy wiosłowali właściwie pod prąd. Na czas zawodów młyny były wyłączane²⁹.

Do rywalizacji czwórek ze sternikiem zgłosiło się 11 osad. Rywalami Polaków byli wiosłarze z Wielkiej Brytanii, Belgii, Japonii, Francji, Monako, Niemiec, USA, Szwajcarii, Węgier i Włoch³⁰. Organizatorzy ustalili bardzo skomplikowany system eliminacji pucharowych. Najpierw losowano rywalizujące ze sobą pary, zwycięzcy awansowali szczebel wyżej, natomiast pokonani, po wylosowaniu rywali, rozgrywali repasaż, którego zwycięzcy kwalifikowali się do następnej rundy. Dwie kolejne porażki eliminowały osadę z zawodów³¹. Bydgoszczanie jako pierwszego przeciwnika wylosowali osadę Japonii w składzie: K. Nose, M. Tsuchida, J. Takashima, H. Sato, sternik T. Sonobe, przy czym Polakom przypadł tor drugi, lepszy, Azjatom – pierwszy, gorszy. Rywalizację, która miała miejsce 2 sierpnia, opisano następująco: „Nie lekceważąc drobnych przeciwników, nasi ciągnęli ambitnie, długo, równo i silnie. Japończycy nadrabiali tempem. Do pół toru trzymali się „nos w nos”, następnie „spuchli” i skończyli o 3 długości. Polacy jechali w pięknym stylu,

²⁸ „Przegląd Sportowy”, 15 VIII 1928, s. 4.

²⁹ „Sport Wodny”, sierpień 1928, s. 242.

³⁰ M. Plewiński, op. cit.

³¹ „Sport Wodny”, sierpień 1928, s. 243.

robiąc trzeci z kolei czas dnia. Japończycy na mecie, co do jednego, mdleli³². Osada polska osiągnęła czas 7:31,48, rywale – 7:49,0. W pozostałych wyścigach Szwajcarzy (7:35,36) pokonali Francuzów (7:42,0), Węgrzy (7:49,24) Wielką Brytanię (8:01,0), Niemcy (7:19,48) Amerykanów (7:20,0) i Belgowie (7:41,48) reprezentantów Monako. Włosi wyciągnęli wolny los. Mimo to musieli samotnie przepłynąć dystans 2000 m. Uczynili to w czasie 7:34,6.

Następnego dnia, 3 sierpnia, miały miejsce repasaże. Francja (7:48,8) pokonała Monako (8:02,4), a USA (7:43,0) – Japonię (7:51,4)³³. Przegrane osady odpadły z dalszej rywalizacji. Pozostało 9 kandydatów do olimpijskich laurów³⁴. Polacy jako kolejnego rywala wylosowali Francuzów.

Reprezentację Francji stanowili zawodnicy klubów paryskich Club i Saint Nautique de la Marne: Roger Ruffier, Henri Gatineau, Leon Le Cornu, Georges Piot i sternik Andre Decours. Byli to groźni rywale. Na szczęście mieli za sobą już dwa wyścigi, byli zatem bardziej zmęczeni, ponadto Polacy wylosowali lepszy tor, co okazało się mieć ogromne znaczenie.

Władysław Żewicki, obecny w Amsterdamie sekretarz BTW, tak opisał ten wyścig w swoim sprawozdaniu nadesłanym do redakcji „Dziennika Bydgoskiego”: „Właśnie w chwili odjazdu naszej osady na start rozpoczęło mocno padać (jak z cebra), również wiatr wzmógł się znacznie tak, że warunki atmosferyczne były bardzo fatalne. Pozatem nie udało się start. Nasza osada ruszyła za późno. Francja wykorzystując tę okazję, wysunęła się o jedną łódź i prowadziła pewnie do 200 metrów. Polacy dogonili następnie długimi pociągnięciami. Do 1000 metrów toczyła się nadzwyczaj zacięta walka; ze zmiennym szczęściem prowadziła raz Polska, raz Francja o $\frac{1}{4}$ łodzi. Szybkimi uderzeniami z wyczerpaniem wszystkich sił starała się Francja na 1750 metrów wyrównać dystans, co jej się częściowo udało. Jednak osada Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego zachęcona okrzykami rodaków z Bydgoszczy i Warszawy nie dała sobie wydrzeć zwycięstwa; powiększała stale dystans i wygrała znów w dobrej formie o jedną długość w doskonałym czasie 7:46,36. Czas osady francuskiej, która doszła do mety całkiem wyczerpana 7:50,48³⁵.

W pozostałych biegach Belgowie (7:55,4) pokonali Węgrów (8:03,4), Włosi (7:14,6) – Niemców (8:04,4), a Szwajcarzy (7:46,4) – Amerykanów (7:49,4)³⁶. Następnego dnia, w niedzielę, była przerwa w regatach ze względu

³² Ibidem, s. 244.

³³ www.sports-reference.com/olympics/summer/1928/ROW/mens-coxed-fours

³⁴ M. Plewiński, op. cit.

³⁵ „Dziennik Bydgoski”, 8 VIII 1928, s. 3.

³⁶ www.sports-reference.com..., op. cit.

na pobożność Holendrów i tradycje niedzielnego wypoczynku; dozwolone były jedynie treningowe przejażdżki i to nie w czasie trwających mszy³⁷.

W poniedziałek, w piątym dniu regat, odbyły się repasaże dla osad, które w pierwszych trzech dniach zawodów przegrały tylko raz. Były to ekipy Węgrów i Niemców. Zdecydowanie triumfowali nasi zachodni sąsiedzi w niesamowitym, budzącym respekt u wszystkich rywali czasie (6:58,4; czas Węgrów to 7:00,4), dołączając do osad, które miały walczyć o medale. Przedziwny regulamin sprawił, że zamiast parzystej liczby załóg było ich pięć. Poza Polską – Szwajcaria, Włochy, Niemcy i Belgia. Biało-Czerwoni wylosowali na kolejnych rywali tych ostatnich. I tym razem sprzyjało im szczęście w losowaniu torów.

Oto kolejna relacja druha Żewickiego: „Punktualnie o godzinie 2.50 popołudniu ogłosił wystrzał oraz megafony radjowe, że bieg się rozpoczął. Rozstawiliśmy się po całym torze, aby dodać naszym wioślarzom otuchy. Podali pierwszy rezultat: na 250 metrów prowadzi Belgja o 1 i ½ długości. Zwątpiliśmy! Nareszcie zmiana! Na 1300 metrów łódzie się wyrównały. Zająłem razem z sympatycznym druhem Kuglerem punkt obserwacyjny na 1450 metrów. Tutaj już daje się zauważyć przewagę Polaków. Nasze krzyki robią swoje! Prowadzą o ½ długości. Spokojnymi uderzeniami zwiększają dystans do 1 długości. Wytężeniem wszystkich sił zachęcona przez swoich rodaków i Francuzów starała się mocna osada belgijska dogonić Polaków, co jej się nie udało. Różnicą ½ długości przeszli nasi znów w dobrej formie przez metę, witani radosnymi okrzykami przez publiczność, szczególnie Polaków”³⁸.

Polska osada osiągnęła czas 7:29,0, belgijska – 7:30,2. W skład tej ostatniej wchodził: Jean Bauwens, Alphonse de Wette, Charles van Son, Theo Wambeke i sternik Maurice Delplanck³⁹. W drugiej konfrontacji na tym etapie rozgrywek Włosi (7:18,4) pokonali Niemców (7:26,4), natomiast Szwajcarzy samotnie przepełnęli dystans w żółwym tempie (8:02,4)⁴⁰. Zestawiając używane dotąd czasy, jasne było, że wszystkich przewyższają Włosi. Polacy i Szwajcarzy – te dwie ekipy, które utrzymały się jeszcze „w grze”, uzyskiwały czasy na zbliżonym poziomie.

Zgodnie z regulaminem teraz to Włosi mieli spotkać się ze Szwajcarią, Polacy posiadali natomiast prawo do „wolnego przejazdu”. Zwycięzca powinien spotkać się z Polską w potyczce o mistrzostwo olimpijskie, natomiast pokonanej osadzie (włoskiej lub szwajcarskiej) przypadał medal brązowy.

³⁷ M. Plewiński, op. cit.

³⁸ „Dziennik Bydgoski”, 11 VIII 1928, s. 5.

³⁹ Z. Porada, *Starożytnie i nowożytnie igrzyska olimpijskie*, Warszawa 1980, s. 629.

⁴⁰ www.sports-reference.com..., op. cit.

8 sierpnia na torze Sloten niezawodni reprezentanci Italii (6:43,4) pokonali wyraźnie Helwetów (6:46,8). Betewiacy przepłynęli samotnie tor w całym żwawym tempie (7:20,4).

Teraz miał nastać dzień odpoczynku przed wielkim finałem Polska – Włochy. Biało-Czerwoni faworytami nie byli, jednak nie można było ich szans przekreślać z góry. Ale wydarzenia 9 sierpnia miały zupełnie inny przebieg niż zakładano.

Rano zebrał się komitet regat. Sformułowano na jego posiedzeniu postulat skierowany w stronę Polaków, aby zgodzili się zrezygnować z miejsca w finale i rozegrali najpierw repasaż ze Szwajcarami. Uzasadnieniem miał być „duch sportu”, który – według organizatorów zawodów – mógłby zostać naruszony, gdyby Polacy dostali się do finału, nie rywalizując z nikim w półfinale. Tym samym zanegowano uchwalony wcześniej regulamin. Z takim wnioskiem do komitetu wystąpili dzień wcześniej Szwajcarzy, dysponując „argumentem” w postaci prezesa międzynarodowej federacji wioślarskiej⁴¹.

Przedstawiciel Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Jerzy Loth, tę „propozycję nie do odrzucenia” przyjął. Wokół mówiono o „rycerskiej” i „fair play” postawie Polaków⁴². Inne jednak były odczucia wioślarzy. Bernard Ormanowski bez ogródek stwierdził: – „Brakło nam ducha walki, gdyż czuliśmy, że nas wykantowano”⁴³.

Polacy tym razem wylosowali pierwszy, gorszy tor. Jeszcze raz sięgnijmy do relacji Władysława Żewickiego: „Wobec wspaniałych dotychczasowych zwycięstw liczyliśmy na wygraną ze Szwajcarią, jednak nasza osada nie przyzwyczajona do rannych biegów, nie będąc zupełnie w dyspozycji przegrała niestety bieg o 1¼ długości po nadzwyczaj zaciętej walce. Start udał się naszym wioślarzom. Na 250 metrów toru prowadzi Polska o 1 metr. Jednak Szwajcarzy fizycznie o wiele silniejsi (...), wiosłując 36 uderzeń na minutę, doganiają osadę polską i uzyskują na 750 metrów pół długości. Na 1500 metrów wynosi dystans pomiędzy łodziami jedną długość. Nasi wioślarze starają się nadmiernym wysiłkiem wyprzedzić przeciwnika na finiszu, co im się jednak nie udaje. W czasie 7:14,4 zwyciężyła pewnie Szwajcaria. Czas 7:19,6”⁴⁴.

Ekipa Szwajcarii płynęła w składzie: Emil Haas, Joseph Meyer, Otto Bucher, Karl Schweger, sternik Fritz Bosch⁴⁵.

⁴¹ K. Błazejewski, *Wiosłem z Brdy wyroście*, Bydgoszcz 2000, s. 28

⁴² M. Plewiński, op. cit.

⁴³ K. Błazejewski, op. cit.

⁴⁴ „Dziennik Bydgoski”, 14 VIII 1928, s. 5.

⁴⁵ Z. Porada, op. cit., s. 629.

Przyczyny tej porażki tak przedstawiał po powrocie do Bydgoszczy jeden z wioślarzy, Edmund Jankowski: „Bieg naznaczono nagle, musieliśmy byli wcześniej wstać, aby na 3 godziny przed biegiem spożyć śniadanie, które o godzinie 7-mej wcale nam nie smakowało. W czasie biegu byliśmy faktycznie głodni i nie mogliśmy jechać pełną siłą”⁴⁶.

10 sierpnia w finale amsterdamskich regat olimpijskich na kanale Sloten Włosi (6:47,8) pokonali Szwajcarów (7:03,4)⁴⁷. Po tym wyścigu odbyła się dekoracja medalistów w kategorii czwórek ze sternikiem. Na najniższym stopniu podium stanęli bydgoszczanie, a na ich szyjach zawisły brązowe medale.

Wieczorem tego dnia Polski Komitet Olimpijski urządził w Amsterdamie dla brązowych medalistów specjalne przyjęcie z udziałem m.in. prezesa PKOl, księcia Kazimierza Lubomirskiego, i polskiego konsula. Potem wszyscy udali się do... największego amsterdamskiego kina na specjalny seans filmowy. Właściciel tego przybytku X Muzy, z pochodzenia Polak, w taki właśnie sposób uczcił sukces rodaków⁴⁸. Następnego dnia nadszedł czas powrotu.

Mieszkańcy Bydgoszczy z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu medalistów. Do BTW nadszedł telegram od polskiej ekipy z Amsterdamu ustalający czas przyjazdu do Bydgoszczy na środę 15 sierpnia o godz. 14.30 na dworzec główny pociągiem pośpiesznym z Piły.

W „Gazecie Bydgoskiej” pojawił się apel „do sportowców i całego obywatelstwa m. Bydgoszczy z tem, aby wszyscy, kto żyw przybyli na dworzec w celu powitania dzielnych wioślarzy, na które sobie rzetelnie zasłużyli, walcząc wprost po bohatersku o honorowe miejsce dla barw państwa i sportu polskiego. Powitanie to będzie zasłużoną nagrodą dla zwycięzców, a podniętą do dalszej wytężonej pracy dla szerokich mas sportowców”⁴⁹.

Tak się też stało. Przyjazd medalistów okazał się jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Bydgoszczy. Przynajmniej tak można było sądzić po wypowiedzianych słowach powitania i zachowaniu bydgoszczan. „O godz. 14-tej odjechało z przystani BTW do dworca kolejowego 10 samochodów ustrojonych w kwiaty i wieńce, z flagami BTW. O godz. 14.30 przed dworcem oraz przyległe ulice wypełniły tysięczne rzesze sportowe i sympatycy sportu. Na peronie ustawili się wioślarze w galowych mundurach, delegaci prawie wszystkich bydgoskich towarzystw sportowych i przysposobienia wojskowego, drużyna morska harcerzy, liczne grono wioślarek, przedstawiciele KWF i PW, prasy itd. O godz. 14.45 nadjeżdża pociąg. Już z dala widnieją wysta-

⁴⁶ „Dziennik Bydgoski”, 17 VIII 1928, s. 2.

⁴⁷ www.sports-reference.com..., op. cit.

⁴⁸ K. Błażejowski, op. cit., s. 29.

⁴⁹ M. Plewiński, op. cit.

wione z okna flagi BTW. Orkiestra gra marsze, olimpijczycy wychodzą i następują: powitania, całowania, gratulacje. Wioślarki i panie zgromadzone na peronie obdarzają wioślarzy kwiatami. Do zwycięzców przemówił p. dr Siemiątkowski, witając ich oraz składając serdeczne gratulacje. Członkowie BTW wynoszą olimpijczyków na rękach i lokują ich w pięknie udekorowanym samochodzie. Przeszło czterotysięczny tłum zebrany przed dworcem wznosi okrzyk na cześć zwycięzców. Fotografisci uganiają i fotografują zewszestrón. Podnosi się flaga olimpijska o pięciu kołach, przedstawiających pięć części świata i rusza wspaniały pochód. Na czele sunie samochód wiozący zwycięzców, za nim idą w czwórkach wioślarki, wioślarze, drużyna morska i długa kolumna samochodów. Obok ciągną ogromne rzesze publiczności. Na ulicy Śniadeckich, z balkonu domu p. Żółkiewicza zasypano samochód olimpijczyków mnóstwem kwiatów. Tak, w radosnym nastroju, przybywamy do szalasu BTW. Cała przystań BTW, Frithjofu i dziedziniec firmy Schlak i Dąbrowski tonąc w powodzi flag i sztandarów. (...) P. generał Thommée w swym przemówieniu podkreślił podobieństwo ambicji i chęci zwycięstwa u sportowców i żołnierzy. Jedni i drudzy dążą do zwycięstwa w obronie honoru i barw Rzeczypospolitej. Wiceprezydent miasta p. dr Chmielarski podkreślił, że uroczystość przyjęcia zwycięskiej załogi łączy się z rocznicą zwycięstwa nad bolszewikami. Aby Polska była silna, niechaj każdy Polak pracuje i pełni z całym poświęceniem obowiązki na nim ciężące. Sport jest potężną ideą odradzającą ludy. Wioślarze bydgoscy spełnili swój obowiązek włożony na nich”⁵⁰.

Przemówień, życzeń, toastów i gratulacji tego wieczoru było bez liku. Przywiezione z igrzysk medale, odznaki, fotografie i inne pamiątki cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, wędrowały z rąk do rąk. Fetowanie sukcesu przeciągnęło się głęboko w noc, a bohaterowie z czwórki przez wiele kolejnych dni byli podejmowani przez władze, instytucje, towarzystwa i osoby prywatne⁵¹. M.in. 1 września na cześć medalistów bankiet wydał Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego. Olimpijczycy otrzymali w darze od władz miasta obraz pamiątkowy pomysłu prof. Mondrała przedstawiający zwycięską czwórkę BTW na finiszu⁵².

Największym jednak przeżyciem dla sportowców było przyjęcie na Zamku Królewskim w Warszawie, na które zostali zaproszeni wraz ze wszyst-

⁵⁰ „Dziennik Bydgoski”, 17 VIII 1928, s. 2.

⁵¹ W. Żewicki, *Działalność Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego w pierwszych dziesięciu latach swojego istnienia*, Bydgoszcz 1930, s. 78.

⁵² „Dziennik Bydgoski”, 4 IX 1928, s. 6

kimi olimpijczykami z Amsterdamu przez prezydenta Ignacego Mościckiego w dniu 2 grudnia 1928⁵³.

W ogólnym entuzjazmie jedynym kłopotem była sprawa łodzi, na której betewiacy osiągnęli tak wielki sukces. Zatrzymali ją polscy celnicy na granicy, domagając się opłaty za jej wwóz do kraju w kwocie kilkuset złotych. Odzyskać sprzęt udało się dopiero po interwencji wyższych czynników państwowych⁵⁴.

Bohaterowie amsterdamskich zmagani nigdy więcej nie usiedli razem do wyścigowej łodzi. Losy ich rozeszły się w przedziwny sposób.

Edmund Jankowski zaraz po olimpiadzie z dnia na dzień porzucił wyuczynowe uprawianie sportu. Wcześniej poza wioślarstwem uprawiał również w BTW łyżwiarstwo szybkie i hokej na lodzie, był wiceprezesem Pomorskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie. Później poświęcił się pracy w zakładach Siemens'a, a od maja 1932 r. do wybuchu II wojny był dyrektorem fabryki rowerów w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej (własność teścia Jankowskiego, Anastazego Wasilewskiego). W BTW dalej działał jako członek zarządu, trener wioślarzy i kierownik sekcji sportów zimowych. Był też oficer rezerwy Wojska Polskiego, porucznikiem. Po kampanii wrześniowej wrócił do Bydgoszczy, gdzie został jako działacz Związku Zachodniego aresztowany przez Niemców, a następnie rozstrzelany, prawdopodobnie 1 X 1939 w Dolinie Śmierci pod Fordonem. Spoczywa na cmentarzu Bohaterów Bydgoszczy na Wzgórzu Wolności⁵⁵.

Dwa lata po Jankowskim wioślarstwo porzucił Franciszek Bronikowski. W 1930 r. podjął pracę w założonej wspólnie z ojcem fabryce stylowych mebli Emil Bronikowski i Syn przy ul. Nakielskiej w Bydgoszczy. W latach 1930-1934 działał w zarządzie BTW, był gospodarzem taboru. W 1939 r. walczył w kampanii wrześniowej. Po wojnie wrócił do sportu i przez pięć kolejnych lat pływał dla BTW, definitywnie żegnając się z wioślarstwem w 1950 r. Po nacjonalizacji jego przedsiębiorstwa (włączonego potem do Bydgoskich Fabryk Mebli) przeniósł się do Milanówka pod Warszawą i tam prowadził kolejny zakład produkujący meble stylowe. Jednocześnie działał w PZTW, był trenerem i sędzią. Zmarł 1 XII 1964 w Milanówku i tam został pochowany. Jego sportowe tradycje kontynuuje wnuk Adam – wioślarz, olimpijczyk z Sydney i Aten⁵⁶.

Leon Birkholm po igrzyskach kontynuował karierę, marzył o występie w Los Angeles w 1932 r., ale nie udało mu się zakwalifikować do ekipy olimpijskiej. Bydgoszcz na igrzyskach w Kalifornii reprezentował tylko Jerzy

⁵³ „Przegląd Sportowy”, 8 XII 1928, s. 1.

⁵⁴ „Dziennik Bydgoski”, 1 IX 1928, s. 8.

⁵⁵ <http://www.pkol.pl/pl/pages/display/10063>

⁵⁶ <http://www.pkol.pl/pl/pages/display/10072>

Braun. Birkholc pływał wyczynowo do 1935 r. W latach 1936-1937 był działaczem BTW, członkiem zarządu i naczelnikiem wioślarzy. Z zawodu był bankowcem, pracował w Poznańskim Banku Ziemian, a następnie w Komunalnej Kasie Oszczędności jako kasjer i buchalter. Zmobilizowany w 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej. Po krótkim pobycie w obozie jenieckim w Radomiu wrócił do Bydgoszczy. W latach 1945-47 ponownie działał w BTW, był jednocześnie ponownie wicedyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności w Bydgoszczy. Potem uwikłany w dość przypadkowe małżeństwo z Niemką oskarżoną o działalność antypolską opuścił Bydgoszcz. W 1960 r. wstąpił do Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w Sokółce k. Polanicy Zdroju. Śluby wieczyste złożył w 1964 r. W marcu 1968 r. uległ wypadkowi motocyklowemu, w następstwie którego zmarł 26 kwietnia 1968 r. Spoczywa na cmentarzu we wsi Stary Wielisław w Kotlinie Kłodzkiej⁵⁷.

Dwuletnią przerwę w wiosłowaniu po igrzyskach w Amsterdamie miał Bernard Ormanowski. Po przerwie wrócił do sportu i wystartował na mistrzostwach Europy. Pływał też w ósemkach, ale nie udało mu się odnieść sukcesów w zawodach międzynarodowych, choć była to wówczas najlepsza klubowa osada w Polsce. W BTW uprawiał też hokej na lodzie i łyżwiarstwo szybkie. Zdobył w sumie w mistrzostwach Polski 4 złote medale, 4 srebrne i 1 brązowy. Był kupcem, restauratorem. Sportową karierę zakończył dopiero w 1945 r., pełniąc jednocześnie rolę trenera w BTW, następnie uczył wiosłarstwa w Okręgowym Wojskowym Klubie Sportowym w Bydgoszczy (1950-1953) i Kolejowym Klubie Wioślarskim (1959-1976), był wychowawcą świetnej dwójki Broniec – Ślusarski. Zmarł jako ostatni z piątki „amsterdamszyków” 7 grudnia 1984 r. w Bydgoszczy, spoczywa na cmentarzu parafii NSPJ przy ul. Ludwikowo⁵⁸.

Najdłużej startował sternik Bolesław Drekow, bo aż do wybuchu II wojny światowej. Walczył w kampanii wrześniowej. Od 1920 r. był pracownikiem bankowości, śpiewał także w chórze „Echo”. Po II wojnie przeniósł się na Wybrzeże, został dyrektorem oddziału NBP w Gdańsku. Przez wiele lat prezesował OZTW w Gdańsku, miał uprawnienia sędziego międzynarodowego. Zmarł 10 listopada 1972 r. w Kudowie Zdroju, pochowany został na cmentarzu komunalnym w Gdańsku-Oliwie⁵⁹.

Po brązowej czwórce pozostała legenda. W ich klubie, nadal istniejącym, w środowisku wiosłarzy, w Bydgoszczy legenda ta żyje do dziś.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ <http://www.pkol.pl/pl/pages/display/10057>

⁵⁹ <http://www.pkol.pl/pl/pages/display/10069>

Summary

Bydgoszcz in the Second Republic of Poland was the most important rowing centre in Poland. It was here that the best Polish regatta course was located, and many strong clubs operated. Owing to the popularity of rowing in the city, collective efforts were made to prepare Bydgoszcz rowers for the Olympic Games in Amsterdam in 1928. A group of competitors, members of the Bydgoszcz Rowing Association was selected, and German coach Goetz was employed. After a series of qualification competitions, a four with coxswain turned out to be the best in Poland and gained the right to participate in the Olympic Games. In Amsterdam, on the Slotem course, the team: Edmund Jankowski, Franciszek Bronikowski, Leon Birkholz, Bernard Ormanowski and coxswain Bolesław DREWKA won the bronze medal. When the rowers returned to Bydgoszcz, they were officially welcomed at the railway station and escorted to the club's seat on the Brda River by thousands of residents. Due to different life fortunes of the five rowers, they never again started in one team.

Katarzyna Maniewska

Wybrane problemy rozwoju demograficznego i społecznego Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych XX wieku

Wstęp

U progu lat siedemdziesiątych Bydgoszcz była aglomeracją o dużym potencjale gospodarczym, ośrodkiem usług o znaczeniu regionalnym, a pod względem liczby mieszkańców 9. miastem w kraju. Jako jeden z głównych ośrodków wojewódzkich Polski Północnej miasto przeszło w latach siedemdziesiątych istotną metamorfozę w wielu dziedzinach życia społeczno-gospodarczego¹. Proces ten, jak wiadomo, wynikał z koncepcji rozwoju społeczno-

¹ R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1950-1975 i rola Bydgoszczy jako ośrodka administracyjnego Polski Północnej* [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego”, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1998, s. 194. Na temat przeobrażeń terytorialnych i społeczno-gospodarczych Bydgoszczy u progu i w dekadzie lat siedemdziesiątych zob. szerzej: *Plan regionalny ogólny województwa bydgoskiego na lata 1966-1985*, Bydgoszcz 1969 i 1970; A. Linczowski, *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. II (1964-1965), Bydgoszcz 1971; *Bydgoszcz w latach 1920-70. Materiały z sesji popularno-naukowej*, Bydgoszcz (Bydgoskie Towarzystwo Naukowe) 1972; A. Mykaj, *Realizacja polityki rozmieszczenia przemysłu na przykładzie regionu bydgoskiego*, Bydgoszcz 1975; K. Fiedorowicz, Z. Sokołowski, *Położenie i rola Bydgoszczy w układzie powiązań zewnętrznych w świetle planu zagospodarowania Polski do 1990 r.*, Bydgoszcz 1976; *Położenie i rola Bydgoszczy na obszarze intensywnego zagospodarowania kraju (Materiały)*, Bydgoszcz 1976; S. Kamosiński, *Mikroekonomiczny obraz przemysłu Polski Ludowej w latach 1950-1980 na przykładzie regionu kujawsko-pomorskiego*, Poznań 2007; idem, *Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza Bydgoszczy w latach 1950-1980*, „Kronika Bydgoska” XXIV, Bydgoszcz 2005, s. 157-178; S. Kalemka, *Rozwój bydgoskiego węzła kolejowego 1850-1975*, [w:] *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Byd-*

-gospodarczego kraju forsowanego przez ekipę Edwarda Gierka po dojściu do władzy w grudniu 1970 r.²

Warto wspomnieć, że już druga połowa lat sześćdziesiątych była w historii miasta okresem szybkiego rozwoju przemysłowego. Towarzyszył mu wzrost wielkości produkcji, wydajności pracy oraz elektryfikacja magistrali kolejowej³. Wzrost ten generował ogromne nakłady inwestycyjne (szacuje się, że w latach 1966-1970 ich wysokość w przemyśle bydgoskim wyniosła 3 781 062 tysięcy zł, stanowiąc ok. 44% ogólnych nakładów inwestycyjnych w mieście). W konsekwencji, produkcja globalna przemysłu uspołecznionego w Bydgoszczy rosła średnio o 8,7%, osiągając wskaźniki wyższe od tempa wzrostu produkcji w kraju (8,4%)⁴.

W związku z wytyczeniem podczas VII Zjazdu PZPR (grudzień 1971 r.) nowych jakościowo celów gospodarczych i społecznych, zaczęto realizować w PRL tzw. strategię przyspieszonego rozwoju, mającą prowadzić do „szerszego zaspokojenia aspiracji społeczeństwa i daleko idących unowocześnień gospodarczych”⁵. Zmiany dokonujące się w mieście Bydgoszczy w dekadzie

goszczy 1851-1975, red. K. Wajda, Bydgoszcz 1976, s. 15-27; A. Grad-Kołaczyńska, *Problemy urbanistyczne wielkomiejskiego rozwoju Bydgoszczy*, „Miasto” 1977, R. 27, nr 6, s. 19-22; *Informacja prezydenta o przeobrażeniach gospodarczych do 1976 r.*, Bydgoszcz 1977; *Rozwój społeczno-gospodarczy miasta Bydgoszczy w latach 1970-1978*, Bydgoszcz 1979; G. Litowski, *Integracja społeczna i ekonomiczna miast na przykładzie Bydgoszczy i Torunia*, Toruń 1980; W. Lesiewski, *Rozwój społeczno-gospodarczy Bydgoszczy w latach 1971-1975*, „Kronika Bydgoska”, t. VI, Bydgoszcz 1982, s. 9-27 (zob. też: idem, *Z problematyki rozwoju życia gospodarczego Bydgoszczy w latach 1967-1969*, „Kronika Bydgoska”, t. IV (1968-1970), s. 9-27); M. Bałachowska, *Bydgoszcz w latach siedemdziesiątych (życie społeczno-gospodarcze)*, „Kronika Bydgoska” t. VII (1976-1979), Bydgoszcz 1986, s. 9-27; H. Rochnowski, *Przemysł bydgoski w latach 1945-1980* (cz. I i II), „Pomorze Nadwiślańskie”, Biuletyn nr 8 i 9, Toruń 1994; R. Sudziński, *Uwarunkowania i czynniki rozwoju Bydgoszczy w okresie industrializacji miasta (od połowy XIX do końca XX wieku)*, [w:] *650 lat praw miejskich Bydgoszczy*, red. M. Grzegorz i Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 141-160.

² R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne...*, op. cit., s. 193-220; J. Umiński, *Bydgoskie i Bydgoszcz w latach 1975-1996. Przemiany terytorialne i administracyjne oraz przesłanki rozwoju gospodarczego regionu Kujawsko-Pomorskiego*, [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek...*, op. cit., s. 221-244.

³ Na temat rozwoju Bydgoszczy do 1970 r. zob. np.: *Bydgoskie w dwudziestolecie 1945-1965. Zarys społeczno-kulturalny*, Gdynia 1967; K. Maludziński, *Bydgoszcz w pierwszym dwudziestolecie Polski Ludowej*, „Kronika Bydgoska”, t. I, Bydgoszcz 1967, s. 9-21; M. Bałachowska, J. Gołębiewski, *Rozwój gospodarczy i przestrzenny Bydgoszczy w latach 1945-1970*, „Kronika Bydgoska”, t. IV (1968-1970), s. 28-53.

⁴ *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy 1971*, Bydgoszcz 1971, s. 56-57; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980, s. 233.

⁵ W. Lesiewski, *Rozwój społeczno-gospodarczy Bydgoszczy...*, op. cit., s. 9.

lat siedemdziesiątych wynikały zatem w prostej linii z konieczności dostosowywania zasad funkcjonowania miasta do nowych okoliczności politycznych i gospodarczych, związanych z dojściem do władzy ekipy Edwarda Gierka. Rozwój przestrzenny i terytorialny Bydgoszczy motywowany był więc „dostosowywaniem aparatu administracyjnego do zasadniczych przeobrażeń społeczno-ustrojowych. Ponadto wynikał często z pobudek politycznych, jak też podyktowany był np. „względami oszczędnościowymi”⁶. Wzrost znaczenia miasta i jego rozwój w omawianej dekadzie przejawiał się w gwałtownym wzroście liczby osób zatrudnionych w przemyśle bydgoskim, udziale terenów przemysłowych w ogólnej strukturze obszarów miasta oraz wzrostem liczby ludności⁷.

Reformy administracyjne z lat 1972-1975, ugruntowały pozycję Bydgoszczy jako stolicy regionu, miały jednak charakter fasadowy i dążyły przede wszystkim do centralizacji i wzmocnienia aparatu partyjnego w terenie⁸. W tym kontekście jednak przyczyniały się do wzmocnienia Bydgoszczy jako silnego ośrodka władzy, zdominowanego przez gospodarza województwa – Józefa Majchrzaka⁹, zaprzyjaźnionego osobiście z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem¹⁰. W konsekwencji reform administracyjnych z 1975 r. zlikwidowano powiaty, a następnie siedemnaście dotychczas istniejących

⁶ R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne...*, op. cit., s. 194. Na temat problemów rozwoju Bydgoszczy zob. także: R. Sudziński, *Problemy rozwoju i integracji głównych miast regionu kujawsko-pomorskiego z perspektywy historycznej do 1989 r.*, [w:] *Związki Kujaw i Pomorza na przestrzeni wieków*, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, Bydgoszcz 2001, s. 29-41 oraz Z. Biegański, *Kształt terytorialno-administracyjny regionu kujawsko-pomorskiego w XIX i XX wieku*, [w:] *Związki Kujaw...*, op. cit., s. 41-56.

⁷ H. Rochnowski, *Przemysł bydgoski...*, op. cit., s. 38-39.

⁸ R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne...*, op. cit., s. 27. Jak dowodzone, celem reform z lat 1972-1975 było stworzenie odpowiednich warunków do rozwoju kraju oraz „umacniania się demokracji socjalistycznej”. Trzeba podkreślić, że reforma ta przyczyniła się do głębokiej kontroli partyjnej rad narodowych za sprawą dominacji przewodniczącego MRN, którym zostawał zwyczajowo I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, a w strukturach rad wojewódzkich I sekretarz KW PZPR.

⁹ Józef Majchrzak, ur. 14 I 1923 r. w miejscowości Siutkówkę; 3 I 1967-16 X 1980 r. – I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy (od 1956 r. członek Sekretariatu KW Bydgoszcz PZPR; 22 XII 1956-3 I 1967 – sekretarz ds. Organizacyjnych KW PZPR w Bydgoszczy; od 20 VI 1964 r. – zastępca członka KC PZPR).

¹⁰ Zob. np. ton narad i telekonferencji z udziałem J. Majchrzaka i E. Gierka: Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), zespół Komitet Centralny PZPR, sygn. II/86, Narady I sekretarzy KW z udziałem członków Biura Politycznego i członków Sekretariatu KC; sygn. XI/190, Narady I sekretarzy KW PZPR; sygn. XIA/419, Telekonferencje z I sekretarzami Komitetów Wojewódzkich; sygn. XIA/420, Telekonferencje z I sekretarzami Komitetów Wojewódzkich.

województw. W miejsce dawnych województw utworzono czterdzieści dziewięć nowych jednostek¹¹. Z dotychczasowego dużego województwa bydgoskiego wydzielono trzy mniejsze jednostki, tj. województwo bydgoskie, toruńskie i włocławskie¹². Tak wykrojone województwo bydgoskie zajęło powierzchnię 10 349 km² zamieszkałą przez 995 159 mieszkańców i obejmującą 11 miast¹³.

Nowy podział administracyjny doprowadził do zmian w planach zagospodarowania przestrzennego miasta i regionu. Plany te miały bowiem odtąd zakładać korelację między planami regionalnym i centralnym. Realizacji tej idei służył podział kraju na 8 makroregionów planowania, które przejęły funkcję zlikwidowanych jednostek planowania regionalnego, m.in. Wojewódzkich Pracowni Urbanistycznych. Naturalną koleją rzeczy Bydgoszcz jako stolica województwa weszła w skład makroregionu środkowo-zachodniego¹⁴.

Reorganizacja administracji i nowy podział terytorialny wyplýwał z konieczności wzmocnienia przez szczebel centralny PZPR kontroli nad aparatem terenowym partii. W połowie lat siedemdziesiątych zaczął on bowiem wykazywać dość znaczną niezależność decyzyjną, utrudniając tym samym egzekucję dyrektyw partyjno-rządowych płynących z Warszawy¹⁵. Należy podkreślić, że reforma z maja 1975 r. ograniczyła co prawda możliwość oddziaływania miasta na dotychczasowy obszar, co osłabiało zależności pomiędzy ośrodkami dawnego województwa bydgoskiego, jednakże przyczyniła się do wzmocnienia pozycji Bydgoszczy wśród miast nadwiślańskich¹⁶.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Bydgoszcz – położona na półmetku czterystu kilometrowego szlaku Wisły, prowadzącego z Warszawy do Gdańska – stanowiła trzeci pod względem liczby ludności ośrodek na obszarze dolnej Wisły¹⁷. Mimo okrojenia w 1975 r. terytorium województwa bydgoskiego, a co za tym idzie uszczuplenia zasięgu oddziaływania jego stolicy – Bydgoszczy, miasto zdołało się utrzymać się w rankingu dziesiątki najprężniej rozwijających się miast w kraju¹⁸. Co ważne dla władarzy grodu nad Brdą, miasto rozrastało się terytorialnie, z pewnością było wynikiem osobistych ambicji

¹¹ R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne...*, op. cit., s. 27.

¹² DzU z 1976 r. nr 16, poz. 19, Ustawa z 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale oraz o zmianie ustawy o radach narodowych.

¹³ J. Umiński, *Bydgoskie i Bydgoszcz...*, op. cit., s. 222.

¹⁴ Ibidem. Szerzej na ten temat: K. Fiedorowicz, Z. Sokołowski, *Położenie i rola Bydgoszczy...*, op. cit.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ J. Umiński, *Bydgoskie i Bydgoszcz...*, op. cit., s. 221-244.

¹⁷ A. Grad-Kończyńska, *Problemy urbanistyczne...*, op. cit., s. 26.

¹⁸ M. Bałachowska, *Bydgoszcz w latach siedemdziesiątych...*, op. cit., s. 9-27; zob. też: J. Umiński, *Bydgoszcz i Bydgoskie...*, op. cit., s. 237.

i zabiegów Józefa Majchrzaka. 1 stycznia 1973 r. w granice miasta włączono obszar 830 hektarów sąsiedniego Fordonu, zwiększając tym samym jego powierzchnię do 12 458,10 ha. Następnie w sierpniu 1977 r. podjęto decyzję o scaleniu z Bydgoszczą gmin Osielsko i Solec Kujawski, dalej także wsi: Czarnówczyn, Łoskoń, Smukała Dolna, Łęgnowo, Płatnowo, wreszcie miejscowości: Wypaleniska, Mariampol, Myślęcinek, Niemcz i Zameczysko. Po dokonaniu zmiany granic łączna powierzchnia miasta wyniosła około 17 146, 05 ha¹⁹.

Rozstrzygnięciem szczególnym, jeśli idzie o rozwój przestrzenny i komunalny miasta, była decyzja o włączeniu w granice miasta sąsiedniego Fordonu. Na nowo pozyskanym obszarze ulokowano przede wszystkim budownictwo mieszkaniowe, odciążając tym samym Bydgoszcz, na terenie której drastycznie kurczyły się możliwości inwestycji mieszkaniowych²⁰. W ten sposób pozyskano odległą, ale rozwojową „sypialnię”. Jednocześnie przygotowano plany zagospodarowania sporych terenów, zwanych Nowym Fordonem. Niestety, przez długi czas ta część miasta była „pustynią oświatową i kulturalną”²¹.

Ludność miasta. Migracje

W historii miasta Bydgoszczy lata 1970-1980 to okres dynamicznego wzrostu liczby ludności (przyrost wyniósł w tym okresie 67 657 osób). Na rozwój społeczny miasta i regionu wpływał nie tylko szybki rozwój przemysłu, ale także warunki naturalne oraz usytuowanie na dogodnym szlaku komunikacyjnym: międzynarodowej trasy E-83 (Poznań – Gdańsk) oraz drogi krajowej T-81 (Warszawa – Szczecin). Ponadto także napływ ludności poszukującej zatrudnienia w zakładach i fabrykach ulokowanych na terenie miasta. W wyniku zachodzących przemian w ciągu całego dziesięciolecia sukcesywnie wzrastały w mieście wskaźniki przyrostu naturalnego, zwłaszcza liczba urodzeń żywych oraz zawieranych małżeństw. Dane zawarte w poniższej tabeli obrazują dynamikę wzrostu liczby ludności oraz rozwój terytorialny miasta w omawianej dekadzie.

¹⁹ Archiwum Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy (dalej AUSB), sygn. 122/7, Karty statystyczne miasta Bydgoszczy 1970-1980, Rejestr zmian w podziale administracyjnym, k. 1. Zob. także: *Projekt zmiany granicy administracyjnej miasta Bydgoszczy*, „Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy”, nr 3/77, Bydgoszcz 1977.

²⁰ Zob. A. Ciżmowska, *Fordon dzielnicą Bydgoszczy*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, red. Z. Biegański, Bydgoszcz 1997. Na temat wcześniejszych dziejów Fordonu zob.: A. Perlińska, *Fordon w latach 1939-1945*; H. Malinowska, A. Perlińska, *Fordon w latach powojennych (1945-1972)*, [w:] *Dzieje Fordonu...*, op. cit.

²¹ Ibidem. Na temat przebiegu granic miasta Bydgoszczy zob. DzU WRN nr 2/73, Zarządzenie nr 8/73 Prezydium WRN z dnia 5 lutego w sprawie przebiegu granicy miasta Bydgoszcz.

Tab. 1. Powierzchnia i ludność miasta Bydgoszczy w latach 1970-1980

Rok	Powierzchnia miasta w km kw.	Liczba ludności			Przyrost naturalny
		Ogółem	Mężczyźni	Kobiety	
1970	119*	280 974	133 897	147 077	1918
1971	119*	285 680	136 113	149 567	1979
1972	119*	291 235	138 815	152 420	1999
1973	127,5	308 133	147 294	160 839	2292
1974	127,5	313 500	149 692	163 808	2440
1975	127,5	322 657	153 723	168 934	2589
1976	127,5	330 362	157 418	172 944	3029
1977	127,5	339 237	161 799	177 438	2867
1978	174,5	338 419	160 105	178 314	2844
1979	174,5	343 799	162 851	180 948	3147
1980	174,5	348 631	165 029	183 602	3126

Na podstawie: Archiwum Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy (AUSB), sygn. 122/7, Stan i ruch naturalny ludności, k. 2 (Dane szacunkowe opracowane przez Urząd Statystyczny uzyskane z wyników ostatecznych Narodowego Spisu Powszechnego, 7 XII 1978 r.).

Przyrost ludności w Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych był tylko nieznacznie niższy (o 5191 osób) od tego z powojennego dziesięciolecia 1945-1955²². Warto jednak podkreślić, że w ciągu całej dekady nie miał on stałego tempa. Do przełomowego 1973 r. liczba ludności wzrastała co roku średnio o 4,7-5,5 tys. osób. (W rekordowym 1973 r. gwałtowny wzrost liczby mieszkańców powodowany był decyzją o włączeniu w granice miasta obszarów sąsiedniego Fordonu, zamieszkanego przez 16 898 osób). W kolejnych latach (do 1978 r.) tempo wzrostu ludności oscylowało w granicach 8-9 tysięcy rocznie. W ostatnich dwóch latach rządów Edwarda Gierka przyrost liczby mieszkańców powrócił do poziomu z początku lat dekady²³. Warto dodać, iż w ciągu dziesięciolecia liczba osób przypadających na jeden kilometr kwadratowy miasta wzrosła z 127,5 do 174,5 osób²⁴.

W latach siedemdziesiątych w mieście odnotowano (ponowny) wzrost napływu i odpływu mieszkańców. Wynikało to z dokonujących się przemian gospodarczych, zwłaszcza silnej presji inwestycyjnej oraz reformy admini-

²² W okresie tym liczba mieszkańców miasta wzrosła o 72 848 osób.

²³ Mimo włączenia w granice miasta nowych terytoriów.

²⁴ Obliczenia własne.

stracyjnej. Czynnikiem, który przyciągał ludność wsi do rozwijającego się miasta, była bez wątpienia możliwość awansu społecznego²⁵. Największy napływ ludności do miasta miał miejsce w latach 1975-1976, co wynikało z nowego podziału administracyjnego kraju. Dla przykładu, jeśli w 1974 r. do miasta napłynęło 3127 osób; to już w 1975 r. do stolicy nowego województwa napłynęło 10 735 osób (dla porównania to jest o kilkaset osób więcej niż w 1955 r.). Pod koniec dekady dynamika napływu ludności do Bydgoszczy zaczęła wracać do poziomu z początku dziesięciolecia. Tym samym w 1979 r. liczba osób, które napłynęły do miasta wyniosła 7320, a w 1980 r. – 6828. Podobne tendencje daje się zauważyć w odniesieniu do liczby osób opuszczających miasto. Dla przykładu w 1970 r. z miasta wyjechało 3691 osób, natomiast w 1980 r. – 5122²⁶.

Ciekawym uzupełnieniem danych na temat ruchu wędrownego jest analiza ludności zmieniającej miejsce zamieszkania według wieku oraz kierunków migracji. Stosunkowo najczęściej do miasta napływały i z niego odpływały osoby urodzone pomiędzy rokiem 1910 a 1954. W drugiej kolejności, osoby urodzone pomiędzy rokiem 1955 i 1969. Grupą najmniej liczną były osoby urodzone w roku 1909 i wcześniej, które zazwyczaj towarzyszyły przedsięwzięciom się rodzinom i dzieciom. W Bydgoszczy częściej osiedlała się ludność wiejska niż z miast. Jednakże trzeba przyznać, że przewaga ta nie była wielka. Dotyczyła w znakomitej części roczników starszych. Dla przykładu, w 1970 r. do Bydgoszczy napłynęło ogółem 3390 osób, z czego 2395 urodzonych pomiędzy rokiem 1910 a 1954. Z tej liczby 967 przybyło z miast i osiedli, reszta natomiast z gromad. Równocześnie z miasta odpłynęło 1971 osób, z tego 755 osób między 16. a 60. rokiem życia. 755 osób z tej grupy zdecydowało osiedlić się w miastach i osiedlach, reszta (616 osób) w gromadach²⁷.

²⁵ Zob. na ten temat, np. S. Kamosiński, *Dzień powszedni w bydgoskich fabrykach w latach 1950-1980*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVII, Bydgoszcz 2005, s. 353-354.

²⁶ AUSB, Wydział Statystyki Społecznej (dalej WSS), sygn. 122/7, Ruch wędrowny ludności (Migracje wewnętrzne stałe i zagraniczne) k. 2; „Ilustrowany Kurier Polski” (dalej „IKP”), nr 93, 23 IV 1975, s. 6. Na temat przyczyn i skali ruchu wędrownego w regionie zob. także: A. Sudół, *Emigracja i wychodźstwo z regionu kujawsko-pomorskiego: historia i współczesność*, [w:] *Historiograficzna prognoza 2000: stan i potrzeby badań nad dziejami regionów kujawsko-pomorskiego i sąsiednich*, red. M. Grzegorz, Bydgoszcz 2000; A. Sudół, *Emigracja z Kujaw wschodnich po 1918 r.*, [w:] *Radziejów poprzez stulecia: materiały sesji naukowej*, [w:] *Radziejów poprzez stulecia. W 750-lecie nadania praw miejskich dla Radziejowa zorganizowanej 11 maja 2002 r. w Radziejowie*, red. D. Karczewski, Włocławek-Radziejów 2002.

²⁷ AUSB, WSS, sygn. 312/9, Tablice wynikowe. Ruch naturalny 1970, tab. 8, k. 65; W. Kotowski, *Terytorium i ludność*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa-Poznań 1988, s. 3.

W 1970 r. do Bydgoszczy najczęściej przeprowadziły się osoby zamieszkujące wcześniej województwo zielonogórskie (891 osób), poznańskie (375 osób), gdańskie (280 osób), koszalińskie (218 osób), szczecińskie (202 osoby), olsztyńskie (154 osoby), wrocławskie (137 osób), łódzkie (100 osób) oraz lubuskie (98 osób). Zaledwie po kilkadziesiąt osób przeniosło się z katowickiego (82 osoby), kieleckiego (57 osób) białostockiego (81 osób), rzeszowskiego (42), a także z krakowskiego, opolskiego oraz z miast, takich jak Warszawa, Poznań i Wrocław²⁸.

Ważnym kryterium rozwoju społecznego danej grupy społecznej jest bez wątpienia tzw. struktura płci, mówiąca o dominacji współczynnika feminizacji bądź maskulinizacji. Wskaźniki te określają stosunek liczbowy przedstawicieli obu płci. W przypadku społeczności miasta Bydgoszczy, od początku dekady daje się zauważyć wyraźną supremację liczby kobiet. Należy jednak zastrzec, że zjawisko supremacji kobiet było zjawiskiem charakterystycznym dla obszaru całego kraju, zwłaszcza dla dużych miast. Jak wynika z analizy danych statystycznych przewaga ta wyraźnie wzrastała z upływem kolejnych lat. W 1971 r. liczba kobiet zamieszkujących miasto była wyższa od liczby mężczyzn o 13 454; natomiast w 1975 r. o 15 211. W 1980 r. natomiast na 183 602 kobiety zamieszkujące miasto przypadało 165 029 mężczyzn (tj. o 18 573 kobiet więcej niż mężczyzn). Warto podkreślić jednak istnienie równowagi liczebnej oby płci w grupie wiekowej 35-, 44-latków. Największa różnica liczbowa pomiędzy płciami panowała wśród roczników najstarszych, tj. osób po 80. roku życia. W tej grupie wiekowej bowiem na 100 mężczyzn przypadały aż 233 kobiety²⁹.

W Bydgoszczy w całej dekadzie utrzymany został dodatni przyrost naturalny. Warto podkreślić, iż w latach 1973-1976 oraz 1978-1979 jego wskaźniki wzrastały proporcjonalnie najszybciej. Bez wątpienia rokiem przełomowym był 1976 r., kiedy to w mieście odnotowano największą różnicę pomiędzy liczbą zgonów a liczbą urodzeń żywych³⁰.

Małżeństwa i wiek małżonków

Wynikiem uprzemysłowienia miasta, a w pierwszych latach dekady również wzrostu stopy życiowej, była rosnąca liczba zawieranych małżeństw oraz

²⁸ AUSB, WSS, sygn. 312/9, Tablice wynikowe. Ruch naturalny 1970, tab. 11A, k. 211. Na temat przyczyn i skali ruchu wędrownego w regionie zob. także: A. Sudoł, *Emigracja...*, op. cit.

²⁹ *Kobieta w Polsce*, GUS, Warszawa 1975, s. 25.

³⁰ W 1976 r. – mimo rosnącej liczby zgonów, powodowanych wzrostem zachorowań na serce i nowotwory – liczba urodzeń przekroczyła ponad dwukrotnie liczbę zgonów.

wzrost liczby urodzeń tzw. żywych. W odniesieniu do zawieranych małżeństw dominowała tendencja wzrostowa, wyraźnie widoczna prawie przez całą dekadę, poza znamienym rokiem 1980 r. Jeśli w 1970 r. zawarto w Bydgoszczy 2698 małżeństw, to już w 1973 r. – 3009 (tj. o 311 małżeństw więcej). Przez kolejne lata dekady liczba małżeństw zawieranych przez bydgoszczan sukcesywnie wzrastała aż do 1978 r., kiedy to osiągnęła najwyższy pułap w dekadzie – 3551³¹. Niewielki spadek liczby małżeństw odnotowano natomiast w 1978 r. i 1979 r., małżeństwo zawarły wtedy odpowiednio: 3551 i pary 3530 pary³².

W ciągu całej dekady związek małżeński zawierały najczęściej osoby pomiędzy 20. a 24. rokiem życia (54-57% wszystkich zawieranych małżeństw), następnie pomiędzy 25. a 29. rokiem życia (20-25%) oraz po równo w grupach wiekowych pomiędzy 30. a 34. i 35. a 39. rokiem życia. Najrzadziej związek małżeński zawierały osoby po 40. roku życia. Co znamienne jednak, osoby pomiędzy 50. a 59. rokiem życia, a także powyżej 60. roku życia zawierały małżeństwa o kilka punktów procentowych częściej niż ich krajanie w wieku 40-49 lat. Tendencje te znajdowały oczywiście odwzorowanie w makroskali całego kraju³³.

Tab. 2. Małżeństwa zawarte w Bydgoszczy według wieku nowożeńców

	Mężczyźni					Kobiety				
	1975	1977	1978	1979	1980	1975	1977	1978	1979	1980
Małżeństwa zawarte wg wieku nowożeńców	3231	3375	3551	3530	3292	3231	3375	3551	3530	3292
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
16-17	dotyczy kobiet	dotyczy kobiet	dotyczy kobiet	dotyczy kobiet	dotyczy kobiet	brak danych	38	45	38	34
18-19	brak danych	brak danych	97	77	77	brak danych	brak danych	446	418	344
19	80	84	-	-	61	498	-	-	-	218
20-24	1849	1912	1999	1939	1757	1908	1960	2052	2084	1890
25-29	752	848	886	952	900	456	557	603	559	580
30-34	165	201	205	208	229	109	111	153	161	169
35-39	107	78	96	81	72	77	61	67	80	61

³¹ AUSB, WSS, sygn. 122/7, Stan i ruch, k. 2.

³² Ibidem.

³³ *Kobieta w Polsce*, op. cit.

cd. tab. 2

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
40-44	77	59	71	64	57	48	43	50	48	46
45-49	53	50	53	60	59	43	40	37	37	41
50-59	67	143*	67	84	71	47	99*	54	63	59
60 i więcej	81	-	77	65	70	45	-	44	42	68

Na podstawie: AUSB, Wydział Statystyki Społecznej (WSS), sygn. 305/26, Małżeństwa w 1975 r., tab. 21, k. 6; sygn. 305/28, Małżeństwa w 1977 r., tab. 8, k. 7; sygn. 305/29, Małżeństwa w 1978 r., tab. 5, k. 3; sygn. 305/30, Małżeństwa w 1979 r., tab. 5, k. 9; sygn. 305/31, Małżeństwa w 1980 r., tab. 5, k. 4.

Cechą charakterystyczną małżeństw zawieranych w Bydgoszczy w dekadzie lat siedemdziesiątych była nie tylko supremacja ściśle określonych grup wiekowych, ale także młodszy wiek kobiet wступujących w związki małżeńskie. Wynikało to w dużej mierze z zapisów prawnych umożliwiających zawieranie małżeństw już szesnastoletnim dziewczętom, za zgodą rodziców. W Bydgoszczy liczba młodocianych dziewcząt wступujących w związki małżeńskie utrzymywała się przez całą dekadę mniej więcej na tym samym poziomie (tj. około 30-40 dziewcząt rocznie). Jednakże już liczba młodych kobiet zawierających małżeństwo tuż po osiągnięciu dojrzałości, tj. 18-, 19-latek oscylowała w granicach kilkuset rocznie. (Chociaż należy zauważyć tendencję spadkową pod koniec dekady). Zatem jeśli w 1978 r. w związek małżeński wstąpiło 446 kobiet w wieku 18-19 lat, to w 1980 r. ślub wzięło o ok. 100 kobiet mniej (344).

W tej samej grupie wiekowej młodych mężczyzn tylko niewielki procent podejmował decyzję o zawarciu związku małżeńskiego przed ukończeniem 20. roku życia, co rzecz jasna również obwarowane było przepisami prawa. Liczba młodych mężczyzn zawierających małżeństwo po osiągnięciu 18. roku życia wahała się w granicach 60-90 rocznie, wykazując również tendencję spadkową u schyłku dekady. Dla przykładu, w 1975 r., w związek małżeński weszło 80 19-latków, natomiast w 1980 r. – 61. Spadała także liczba najmłodszych (tj. 16- i 17-latków) wступujących w związki małżeńskie (z 97 w 1978 r. do 77 osób w 1980 r.). Warto również przywołać dane dotyczące tzw. wieku środkowego małżonków, czyli średniego, statystycznego wieku nowożeńców. W omawianej dekadzie, w Bydgoszczy wiek środkowy pana młodego wynosił 24 lata i 3 miesiące, natomiast panny młodej 22 lata i 8 miesięcy³⁴.

Małżeństwa w mieście Bydgoszczy zawierano najczęściej w drugiej połowie roku. Największą popularnością wśród małżonków cieszyły się zwłaszcza

³⁴ AUSB, WSS, sygn. 305/31, Wiek środkowy nowożeńców w 1980 r., k. 5.

cza miesiące letnie oraz wrzesień i październik, a także okres świąt Bożego Narodzenia. Tradycyjnie nie należało brać ślubu w miesiącu maju, który zgodnie z powszechnie utrzymującym się ludowym przesądem zwiastował szybki rozpad małżeństwa.

Tab. 3. Małżeństwa zawarte w Bydgoszczy 1974 r.

Okres	Liczba zawartych małżeństw
II kwartał	818
III kwartał	851
IV kwartał	902
I półrocze	1286

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 305/24, Sprawozdanie wojewódzkie dotyczące małżeństw zawartych w 1974 r., k. 12, 15, 19, 25.

Zazwyczaj bydgoszczanie zawierali małżeństwa między sobą. Jednakże liczba małżeństw z osobami spoza miasta lub województwa była dosyć znacząca. Na przykład w 1976 r. ok. 25% wszystkich związków zawartych zostało przez bydgoszczan z kobietami pochodzącymi z innych miejscowości i zamieszkującymi je. Analizując miejsce pochodzenia żony, należy podkreślić, iż w grupie kobiet pochodzących spoza województwa bydgoskiego dominowały mieszkanki miast, natomiast w grupie kobiet z terenu rodzimego województwa – mieszkanki wsi. Zjawisko to (m.in.) ilustruje tabela 4.

Tab. 4. Małżeństwa wg miejsca zamieszkania żony (zawarte w Bydgoszczy w 1976 r.)

Ogółem	Miejsce zamieszkania żony								
	miasta	wsie	województwo bydgoskie				inne województwa		zagranica
			razem	Bydgoszcz	inne miasto	wieś	miasto	wieś	
3405	2982	418	2898	2527	113	258	342	160	5

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 305/27, Małżeństwa wg miejsca zamieszkania nowożeńców w 1976 r., tab. 3, k. 7.

Urodzenia. Problem wysokiej umieralności noworodków i niemowląt

W Bydgoszczy przez całą dekadę lat siedemdziesiątych (poza 1977 r.) wzrastała liczba urodzeń żywych. Przyrost ten wyniósł w całym dziesięcioleciu ponad 62%. Analizując problem urodzeń w tym czasie, należy podkreślić istnienie pewnych ogólnych tendencji. Otóż w pierwszych latach dekady dał

się zauważyć wyraźny i dynamiczny wzrost rozrodczości kobiet. Ten dynamiczny przyrost, mający bez wątpienia w pierwszych latach charakter skokowy, zaczął wyhamowywać w drugiej połowie dziesięciolecia³⁵. Dla przykładu: jeśli w miesiącu w 1970 r. na świat przyszło 3969 noworodków, to w 1975 r. – 5350, natomiast w 1980 r. – 6345. Następnie w okresie największego kryzysu gospodarczego nastąpiło wyraźne zahamowanie dynamiki urodzeń. (Jeszcze pomiędzy 1975 r. a 1976 r. przyrost urodzeń żywych wyniósł 495, jednak już w okresie 1979-1980 zaledwie 121). Znamiennym rokiem był 1977 r., kiedy to w miesiącu odnotowano spadek urodzin żywych w porównaniu do roku poprzedniego (urodziło się wówczas o 151 noworodków mniej). Omawiane tendencje obrazuje tabela 5.

Tab. 5. Urodzenia żywe w Bydgoszczy w latach 1970-1980

Lata	1970	1974	1975	1976	1977	1979	1980
Urodzenia ogółem	3969	4854	5350	5845	5693	6224	6345
Chłopcy	2059	2438	2848	3115	3099	3216	3224
Dziewczęta	1910	2416	2502	2730	2594	3008	3121

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 312/9, Urodzenia żywe w 1970 r.; sygn. 305/24, Urodzenia żywe w 1974 r.; sygn. 305/25, Urodzenia żywe w 1975 r., tab. 22; sygn. 305/27, Urodzenia żywe w 1976 r., tab. 22; sygn. 305/28, Urodzenia żywe w 1977 r., tab. 22; sygn. 305/30, Urodzenia żywe w 1979 r., tab. 32; sygn. 305/31, Urodzenia żywe w 1980 r., tab. 22.

Jednym z największych problemów oświaty zdrowotnej w Polsce Ludowej była wysoka umieralność noworodków i niemowląt. W publikacjach poświęconych przyczynom i analizie struktury zgonów w Polsce, lekarze niejednokrotnie podnosili problem „niezwykle wysokiej umieralności niemowląt w porównaniu do innych krajów”³⁶. Tylko w 1975 r. zmarło w całym kraju ponad 10 300 niemowląt, w tym 1898 z powodu tzw. utrudnionego porodu, 2526 z powodu chorób i innych przyczyn okresu okołoporodowego, a 2018 z powodu niedotlenienia. Ponadto 1917 maluchów umarło z powodu wad wrodzonych. Liczby te wskazują jednoznacznie na wyraźne zaniedbania w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem zarówno w czasie porodu, jak i w okresie popołożowym³⁷.

³⁵ *Dlaczego umieramy młodziej? Z profesorem Markiem Okólskim rozmawia Inka Słodkowska*, „Więź”, nr 7-8, 1987, s. 26-27.

³⁶ *Ibidem*, s. 30.

³⁷ Szerzej: *Raport o stanie zdrowia i opiece zdrowotnej nad kobietami oraz program działania na lata 1976-1980*, Warszawa 1975.

Sytuacja w Bydgoszczy była dramatyczna szczególnie w pierwszych latach dekady. Jak wynika z raportu egzekutywy KM PZPR z czerwca 1971 r., w mieście panowała wręcz „dramatyczna sytuacja w zakresie ginekologii i położnictwa”³⁸. Zdaniem obradującej Egzekutywy KW PZPR na tych właśnie oddziałach brakowało od 600 do 800 łóżek. W podobnym tonie wypowiadali się partyjni decydenci dwa lata później. W 1973 r. podczas XVIII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczej KM PZPR jeden z członków obradującego zespołu informował zebranych, iż w Bydgoszczy „jest alarmująca sytuacja, jeśli chodzi o umieralność niemowląt, a przyczyną tego stanu rzeczy jest między innymi zbyt wczesne zwalnianie położnic po porodzie”³⁹.

W efekcie wieloletnich zaniedbań, wskaźnik zgonów okołoporodowych był w Bydgoszczy najwyższy w całym województwie (wynosił ok. 31 promili), a liczba zgonów noworodków i niemowląt mimo rozwoju cywilizacyjnego wzrastała sukcesywnie przez całą dekadę. Jeśli w 1970 r. zmarło ponad 100 noworodków (w tym przeważającą liczbę stanowiły dzieci w wieku do szóstego dnia), to w 1975 r. – 118, a w 1979 r. – 148. Nie bez znaczenia dla wysokiej śmiertelności noworodków i niemowląt był fakt, iż około 7% wszystkich matek rodziło poza oddziałami położniczymi⁴⁰.

Analizując problem urodzeń w mieście, a co za tym idzie płodności kobiet, nie sposób pominąć znaczącej kwestii, tj. wskaźnika reprodukcji. W omawianej dekadzie dał się odczuć wyraźny spadek reprodukcji ludności, jaki nastąpił po ekspansji demograficznej w latach pięćdziesiątych. Na przestrzeni ćwierćwiecza, tj. pomiędzy 1950 r. a 1975 r., płodność Polek – mierzona liczbą urodzeń żywych na 100 kobiet – spadła w grupie wiekowej 14-49 lat z poziomu 10,9 (1950 r.) do 6,9 (1974)⁴¹.

W efekcie zmian w Polsce w dekadzie Gierka odnotowano również wolny spadek liczby potomstwa u kobiet najmłodszych, tj. do 19. roku życia. Tym samym w Bydgoszczy w 1975 r. około 350 młodocianych dziewcząt urodziło potomstwo, a w 1980 r. około 300. Jeśli idzie o kwestię macierzyństwa wśród kobiet w przedziale wieku 45-49 lat, to warto podkreślić, iż w statystykach z początku dekady odnotowano 3 takie kobiety, a w 1980 r. już ani jed-

³⁸ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), KW PZPR, sygn. 52/IV/140, Protokół posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 24/VI/71 z dnia 30 VI 1971 r., k. 15.

³⁹ APB, KW PZPR, sygn. 52/I/17, Protokół obrad zespołu III, XVII Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej 1973 r., k. 13.

⁴⁰ *Z prac Egzekutywy KM PZPR*, „Gazeta Pomorska” (dalej „GP”), nr 155, 2 VII 1971, s. 4. Zob. szerzej: APB, KW PZPR, sygn. 105//I/3, Protokół z obrad Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, 7 XII 1977 r., k. 69.

⁴¹ *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 26.

nej. Co znamienne, najwyższy współczynnik reprodukcji występował u kobiet dwudziestoletnich i właśnie te panie najczęściej zostawały matkami⁴². Należy zaznaczyć jednak, iż pod koniec dekady w mieście znacznie wzrosła liczba urodzeń kolejnego dziecka wśród kobiet w wieku 30-34 lata. Jednak już liczba urodzeń wśród starszych trzydziestolatek (35-39 lat) utrzymywała się w zasadzie na stałym poziomie. Poniżej przykładowa tabela obrazująca kolejność urodzenia dziecka według wieku matki w Bydgoszczy w 1975 r.

Tab. 6. Urodzenia żywe wg kolejności urodzenia dziecka oraz wieku matki w 1975 r.

Wiek matki w latach	Urodzenia żywe ogółem	Kolejność urodzenia dziecka wg wieku matki							
		1. dziecko	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8. i więcej
do 19	349	327	21	1	-	-	-	-	-
20-24	2355	1686	581	77	9	2	-	-	-
25-29	1829	703	891	181	40	9	2	2	1
30-34	532	75	268	121	48	10	4	4	2
35-39	226	28	64	65	40	15	4	1	9
40-44	57	4	14	14	9	5	5	4	2
45-49	2	-	-	-	1	-	-	-	1
50 i więcej	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Ogółem	5350	2823	1839	459	147	41	15	11	15

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 312/9, Urodzenia żywe w 1975 r., tab. 22.

Zgony. Problemy oświaty zdrowotnej w mieście

Jednym ze wstydlivych problemów władz PRL był dynamiczny wzrost umieralności ludności, mający miejsce od połowy lat sześćdziesiątych, a szczególnie odczuwalny w następnej dekadzie. Kwestia umieralności, zwłaszcza mężczyzn w sile wieku, oraz obniżanie się średniej długości życia obywateli, zaprzeczały w sposób jednoznaczny obrazowi społeczeństwa dobrobytu, kreowanemu przez propagandzistów doby Edwarda Gierka. Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę, że w państwie socjalistycznym nie funkcjonuje proste przełożenie wzrostu wskaźników gospodarczych na długość ludzkiego życia. Przede wszystkim z powodu dramatycznego niedoinwestowania służby zdrowia, dalej także złych warunków pracy i warunków mieszkaniowych, drama-

⁴² Ibidem.

tycznej infrastruktury, znacznego zanieczyszczenia i skażenia środowiska naturalnego – powodującego poważne schorzenia dróg oddechowych (np. raka płuc) oraz zaburzenia krążenia, a także emisji do atmosfery gazów i pyłów rakotwórczych⁴³. Ponadto także złych nawyków żywieniowych, brzemiennej w skutki zwłaszcza wśród najmłodszych i młodzieży, a wynikających z permanentnych braków produktów wysokobiałkowych (zwłaszcza mięsa i jego przetworów), zastępowanych produktami mącznymi bogatymi w tłuszcze i węglowodany⁴⁴. Problem ten starano się skutecznie wypierać z publicznej debaty, lekceważąc i cenzurując wyniki badań naukowych⁴⁵. Władze starały się przekonywać społeczeństwo, że wysoka śmiertelność jest ceną rozwoju cywilizacyjnego i nieuniknionym wynikiem tzw. chorób cywilizacyjnych⁴⁶. Skala umieralności – obejmującej wraz z upływem kolejnych lat dekady coraz szersze i młodsze kręgi społeczeństwa polskiego – była zdaniem niektórych badaczy „ogromna, wręcz przerażająca”⁴⁷. Bez wątpienia największy wzrost umieralności w historii PRL miał miejsce właśnie w latach 1960-1980. Jak przyjmowali naukowcy, m.in. demografowie i lekarze, to właśnie w tym dwudziestoleciu „zaprzepaszczono postęp lat powojennych”⁴⁸. W skali całego kraju w omawianym okresie najbardziej zagrożone było życie mężczyzn. Jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych wysoka umieralność dotyczyła jedynie mężczyzn w tzw. sile wieku. Jednak już na przełomie dekad problem ten zaczął dotyczyć coraz częściej mężczyzn tzw. starszych oraz – co istotne – tzw. młodzież męską. Co najbardziej dramatyczne, już od połowy lat siedemdziesiątych wysoka śmiertelność zaczęła zbierać duże żniwo także wśród dzieci płci męskiej oraz kobiet w wieku średnim i starszym. Równoległe do tych procesów już od początku okresu gierkowskiego zaczęła się obniżać przeciętna długość życia mężczyzn. Z początkiem lat osiemdziesiątych natomiast także

⁴³ F. Klimas, R. Gniazd, *Zanieczyszczenie powietrza a schorzenia dróg oddechowych*, „Rocznik Rady Naukowej” (*Problematyka Ochrony Środowiska Naturalnego w województwie bydgoskim, toruńskim, włocławskim*), Bydgoszcz 1977, R. 5, z. 3, s. 134.

⁴⁴ Na temat nawyków żywieniowych społeczeństwa polskiego zob. szerzej: L. Cezak, Z. Dynak, J. Gałkiewicz, T. Roszkowska, *Ocena sposobu żywienia grup ludności a racjonalne wykorzystywanie żywności w aspekcie higieny*, [w:] *Żywność – woda – przemysł. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Szczecińskie Towarzystwo Naukowe w Szczecinie 9-11 czerwca 1975 r.*, Warszawa-Poznań 1978.

⁴⁵ Zob. np. artykuły prof. Marka Okólskiego, opublikowane dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych: *Dlaczego umieramy młodziej?*, op. cit. oraz *Umieralność mężczyzn w Europie Wschodniej i Europie Zachodniej*, „Studia Demograficzne”, nr 3/89 z 1987 r., s. 3-28.

⁴⁶ Zob. np. publikację GUS pt.: *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 25.

⁴⁷ Za: *Dlaczego umieramy młodziej?*, op. cit., s. 27.

⁴⁸ Ibidem.

przeciętna długość życia kobiet. Statystyczny Polak umierał w wieku 67,3 lat, a statystyczna Polka w wieku 75,2 lat⁴⁹.

W Bydgoszczy pomiędzy pierwszym i ostatnim rokiem dekady gierkowskiej liczba zgonów wzrosła o 1168. Największy skok liczby zgonów odnotowano w latach 1972-1975. Należy podkreślić, że w 1973 r. nastąpił w całym kraju gwałtowny wzrost umieralności⁵⁰. Problem wzrostu umieralności w mieście obrazuje tabela poniżej.

Tab. 7. Zgony odnotowane w Bydgoszczy

Zgony	1970	1975	1978	1980
Niemowlęta	100	118	147	brak danych
Mężczyźni	1063	1432	1583	1729
Kobiety	988	1329	1485	1490
Ogółem	2051	2761	3068	3219

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 312/9, Zgony w 1970 r., tab. 1, k. 189; sygn. 305/24, Zgony w 1974 r., tab. 9, k. 52; sygn. 305/26, Urodzenia żywe w 1975 r., tab. 9, k. 55; sygn. 305/27, Zgony w 1976 r., tab. 9, k. 110; sygn. 305/29, Zgony w 1978 r., tab. 9, k. 31; sygn. 305/30, Zgony w 1979 r., tab. 9, k. 90; sygn. 305/32, Zgony w 1980 r., tab. 9, k. 6.

Warto podkreślić zjawisko wysokiej umieralności wśród Polaków pomiędzy 40. a 54. rokiem życia oraz fakt, iż w drugiej połowie dekady liczba zgonów wśród młodzieży pomiędzy 25. a 29. rokiem życia była wyższa niż ich rówieśników w latach 1966-1970, to znaczy roczników ówczesnej młodzieży urodzonej w większości w okresie wojny, a z tegoż powodu uznanych przez demografów za roczniki zdrowotnie „upośledzone”⁵¹.

Do najczęstszych przyczyn zgonów w Bydgoszczy należały przede wszystkim (podobnie jak w skali całego kraju) choroby układu krążenia oraz nowotwory⁵². Warto dodać na marginesie, iż niepokojącym zjawiskiem była bardzo wysoka (i wzrastająca) śmiertelność powodowana wszelkiego rodzaju wypadkami (nie tylko komunikacyjnymi i pod wpływem alkoholu) mającymi miejsce zarówno w zakładach pracy, w domu jak i w tzw. najbliższym otoczeniu.

Dla wielu mieszkańców miasta chorobami śmiertelnymi stawały się te, o których sądzono, iż zostały pokonane przez rozwój medycyny, tj. zapalenie płuc oraz cukrzyca. Zgony z powodu tych chorób stanowiły odpowiednio 3,4% oraz

⁴⁹ Dane za lata 1975-1976 (mężczyźni) oraz 1981 (kobiety), za: *Dlaczego umieramy młodziej?*, op. cit., s. 27.

⁵⁰ Zob. M. Okólski, *Umieralność mężczyzn w Europie...*, op. cit., s. 6.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem.

1,7% wszystkich zgonów w mieście. Ponadto gruźlica, która mimo niewielkiej liczby zgonów, nadal stanowiła poważny problem zdrowotny. Od 1977 r., mimo wyraźnego postępu w leczeniu gruźlicy nie zanotowano spadku zachorowalności na tę groźną chorobę. Każdego roku zapadało na nią w skali całego kraju ponad 25 tysięcy osób, w tym coraz większa liczba młodzieży (w wieku 15-19 lat). W całym województwie bydgoskim każdego roku odnotowywano 58,4 przypadków na 100 tysięcy mieszkańców zachorowań na gruźlicę⁵³.

Tab. 8. Zgony w mieście Bydgoszczy wg przyczyn i wieku zmarłych

Przyczyny	Ogółem/ wiek	0 lat	1-4	5-9	10-14	15-19	20-29	30-39	40-49	50-59	60-69	70 lat i więcej
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
Ogółem:	2761	118	11	6	7	22	61	71	187	242	635	1401
– mężczyźni	1432	69	6	4	5	18	38	49	123	164	359	597
– kobiety	1329	49	5	2	2	4	23	22	64	78	276	804
Zapalenie jelit i inne	5	4							1			
Gruźlica układu oddechowego	22							2	3	3	8	6
Gruźlica innych narządów	4					1			1			2
Odra	1			1								
Kiła i jej następstwa	1											1
Wszystkie inne choroby zakaźne	9						1	2	2	1		3
Nowotwory złośliwe	564		2	1	2	3	8	9	70	80	180	209
Nowotwory niezłośliwe	9						1		1	1	3	3
Cukrzyca	38				1		1		2	13	21	
Niedokrwistość	3						1			1	1	
Zapalenie opon mózgowych	4	2						1	1			
Przewlekła choroba reuma- tyczna serca	21							2	5	5	8	1
Nadciśnienie tętnicze	29							2	1	1	7	18
Niedokrwienna choroba serca	319					1	1	8	34	43	92	140
Choroby serca innego rodzaju	264	1				1		2	11	16	75	158

⁵³ „GP”, nr 256, 20 XI 1980, s. 6.

cd. tab. 8

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
Choroby naczyń mózgu	181						2	2	9	16	45	107
Grypa	2										1	1
Zapalenie płuc	95	12	1		2		1		1	6	13	59
Zapalenie oskrzeli, rozedma płuc i dychawica oskrzelowa	44									3	11	30
Wrzód żołądka i dwunastnicy	14									4	6	4
Zapalenie wyrostka robaczkowego	1											1
Przepuklina jamy brzusznej	18						1				7	10
Marskość wątroby	53					1			3	8	26	15
Zapalenie nerek i nerczyca	21						4		4	1	5	7
Przerost gruczołu krokowego	4										1	3
Wady wrodzone	26	21		1		1			1		2	
Poród utrudniony	56	56										
Inne przyczyny okresu okołoporodowego	12	12										
Objawy nie do końca określone	170	123				1		3	7	7	24	125
Inne powikłania ciąży i porodu	2						2					
Wszystkie pozostałe choroby	600	4	1			2	4	10	11	27	94	447
Wypadki pojazdów mech.	36	1	2	1	1	1	7	3	5	6	3	6
Inne wypadki	111	1	5	2	2	7	22	18	12	11	8	23
Złamania, urazy wewnętrzne i zewnętrzne	76		2	2	2	3	11	11	11	7	6	21
Oparzenia	4		1				3					
Skutki szkodliwego działania środków chemicznych	31		3			2	8	3	4	6	3	2
Wszystkie inne urazy	57	2	1	1	1	5	13	13	6	5	4	6

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 305/26, Zgony w 1975 r., tab. 16, k. 95-101.

Dyżurnym tematem oświaty zdrowotnej był wysoki stan zagrożenia chorobami wenerycznymi. W konsekwencji II wojny światowej, zwłaszcza masowych gwałtów dokonywanych przez Armię Czerwoną na terenach okupowanych i zajmowanych po jej zakończeniu⁵⁴, w społeczeństwie polskim zostało zarażonych kiłą ponad 100 tysięcy osób. Należy podkreślić, że po 1945 r. Polska była liderem w liczbie zachorowań na kiłę w Europie! Podjęta w 1946 r. przez komunistyczne władze akcja „W”, poprzedzona dekretem „O zwalczaniu chorób wenerycznych”⁵⁵, przyczyniła się do dużego spadku liczby zarażonych. W 1954 r., po ośmiu latach akcji odnotowano w całym kraju zaledwie 8 nowych zachorowań. Jednakże lata sześćdziesiąte przyniosły ponowny wzrost zachorowalności na kiłę, jej apogeum przypadło na pierwsze lata dekady gierkowskiej⁵⁶. Obok kiły coraz większy problem zaczęła stanowić rzeżączka, uodporniona na penicylinę. W 1973 r. w całym województwie na rzeżączkę zachorowało ponad 2300 osób⁵⁷. Także tym razem dzięki skutecznej akcji profilaktycznej władz (podczas której MO stosowała nawet siłowe doprowadzanie zarażonych do poradni) w ciągu kilku lat udało się ograniczyć liczbę zachorowań. W 1978 r. w całym województwie bydgoskim odnotowano 86 nowych zachorowań na kiłę oraz 858 zachorowań na rzeżączkę⁵⁸.

Tak w opinii mieszkańców, jak i personelu medycznego oraz przedstawicieli władzy, zwłaszcza niższego szczebla, sytuacja w bydgoskiej służbie zdrowia była dramatyczna. W 1972 r. bydgoscy radni Miejskiej Rady Narodowej konstatowali w podjętej przez siebie uchwale (stanowiącej ocenę stanu ochrony zdrowia ludności): „Brak kadr medycznych; niedostatek bazy lokalowej placówek służby zdrowia, niedostateczne zabezpieczenie lecznictwa otwartego i zamkniętego, deficyt łóżek szpitalnych – powodują konieczność podjęcia bardzo energicznych przedsięwzięć – celem likwidacji tych zjawisk”⁵⁹.

Placówki zdrowia nękał bardzo zły stan techniczny pomieszczeń, zwłaszcza szpitalnych. W oficjalnym „wykazie istniejących szpitali, w tym obiektów

⁵⁴ Zob. na ten temat, np.: M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012 (rozdz. *Jak nie urok to... Strach przed czerwonoarmistami*, s. 141-196); T. Judt, *Powojnie. Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008.

⁵⁵ Dekret z 16 kwietnia 1946 roku o zwalczaniu chorób wenerycznych, „Dziennik Ustaw”, 27 IX 1949 r. (Dz.U.01.126.1384).

⁵⁶ M. Wróblewska, *Chora weneryczna*, „GP”, nr 90, 17-18 IV 1971, s. 6.

⁵⁷ Rocznik Statystyczny Zdrowia 1974, Warszawa 1975, tab. 9, s. 18.

⁵⁸ Rocznik Statystyczny Ochrony Zdrowia 1979, Warszawa 1979, s. 16.

⁵⁹ Uchwała nr XX/75/72 Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy z dnia 28 września 1972 roku, „Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy” nr 2 z 1974 r., Bydgoszcz 1974, s. 49.

zagęszczonych i w złym stanie” figurowało aż pięć bydgoskich szpitali⁶⁰. W tym dwa – Szpital Wojskowy oraz Szpital nr 2 – z adnotacją o panujących w nich przeludnieniu, odpowiednio po 325 i 40 osób⁶¹. Rozmiary zaniedbań w tej dziedzinie uświadamiają posiedzenia miejskiej instancji partyjnej, niejednokrotnie debatującej nad problemami bydgoskiej służby zdrowia. Jak wynika z materiałów, przygotowanych dla członków partii, szpitale nie były od lat modernizowane i rozbudowane. W 1975 r. radni MRN informowali: „Baza lokalowa szpitali bydgoskich jest niefunkcjonalna. Obiekty typowe posiadają jedynie Szpital Ogólny nr 2 i Szpital Ogólny nr 1, pozostałe szpitale są zlokalizowane w budynkach adaptowanych. We wszystkich szpitalach na terenie miasta panuje ogólna ciasnota, wykorzystywanie powierzchni jest w chwili obecnej maksymalne. Ilość posiadanych łóżek jest wynikiem maksymalnego zagęszczenia powierzchni użytkowej szpitali, najczęściej kosztem uszczuplenia zaplecza gospodarczego, socjalnego i sanitarnego. Wg norm dotychczas obowiązujących w szpitalnictwie na jedno łóżko chorego winno przypadać 6 metrów kwadratowych powierzchni, a w Bydgoszczy wskaźnik ten wynosi 4,40 m na jedno łóżko”⁶².

Wspomniany Szpital nr 1, przeznaczony dla 450-460 pacjentów, funkcjonował przez 27 lat bez żadnej modernizacji oraz rozbudowy, zwiększając sukcesywnie liczbę łóżek szpitalnych do 1000⁶³. W szpitalu tym istniał poważny stan zagrożenia życia i zdrowia pacjentów, ponieważ „instalacja grzewcza i elektryczna są w stanie awaryjnym i mogą spowodować niebezpieczne sytuacje”. Mimo to plan gospodarczy zakładał dla miasta „brak zamierzeń rozbudowy lecznictwa zamkniętego w obecnej pięcioletce”⁶⁴. Z podobnymi problemami borykały się i inne jednostki, np. Szpital Dermatologiczny czy Szpital Zakaźny. Obrazu dopełnia stan bezpieczeństwa i higieny wyłaniający się z artykułów prasowych, piętnujących zaniedbania w bydgoskiej służbie zdrowia. Dla przykładu: w piwnicy Szpitala Wojewódzkiego nr 1, gdzie umiejscowione były pomieszczenia takie jak laboratoria, kuchnia oraz pralnia, na podłodze leżały niedopałki papierosów, na oknie zaś puste butelki po alkoholu metylowym. Obok drzwi prowadzących do laboratorium – skrzynia z „wyłazającymi

⁶⁰ Wykaz z 1975 r.

⁶¹ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/358, Protokół posiedzenia Egzekutywy KM PZPR nr 9/73, 18 V 1973 r., Załącznik nr 17-4 (wykaz istniejących szpitali w tym obiektów zagęszczonych oraz w złym stanie).

⁶² *Program rozwoju służby zdrowia*, „Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy”, Bydgoszcz, V 1975, s. 33.

⁶³ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/152, Protokół nr 20/VI/72, 23 VI 1972 r., Załącznik nr 1, k. 6.

⁶⁴ Ibidem.

z nich opatrunkami”. Po całym piwnicznym korytarzu porozrzucany był bezużyteczny sprzęt. Wejście do wind utrudniały „zwoje kabli”, a poruszanie po korytarzu – „dwie ławki, niegdyś białe”⁶⁵.

Dramatyczna sytuacja służby zdrowia powodowała również permanentny brak podstawowej aparatury medycznej, narzędzi i lekarstw, a także najprostszego wyposażenia gabinetów i sal lekarskich, i dla pacjentów. Skali niedoinwestowania bydgoskiej służby zdrowia dowodzić może jedna z informacji MRN z roku 1975 r., w której alarmowano: „Wyposażenie w sprzęt i aparaturę jest niedostateczne. Brak nowoczesnej aparatury diagnostycznej, reanimacyjnej oraz leczniczej. Sprzęt i meble wymagają wymiany w około 50%. Wystrój wewnątrz i pomieszczeń rekreacyjnych dla chorych wymaga pełnej modernizacji. Brak zaplecza socjalnego dla pracowników”⁶⁶. Informację urzędników rady doskonale uzupełnia materiał przygotowany na posiedzenie Egzekutywy KM PZPR. Wynika z nich jednoznacznie, że w bydgoskich szpitalach brakowało nawet igieł i strzykawek, a także odzieży ochronnej dla personelu⁶⁷. Co więcej w 1973 r. bydgoska delegatura NIK skierowała urzędowe pismo do dyrektora Szpitala nr 1, w którym tak dotkliwie brakowało igieł i strzykawek, informowała w nim, iż „takie warunki pracy mogą być przyczyną epidemii na oddziałach np. położniczym i noworodków, tam szczególnie trzeba dbać o higienę”⁶⁸.

Analiza dokumentacji proweniencji partyjnej i administracji terenowej dowodzi, że lokalne władze permanentnie przerzucały odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy z jednej instancji na drugą. W czasie obrad egzekutywy KM PZPR w 1975 r. jeden z jej członków, niejaki towarzysz Kloska, strofował urzędników magistratów, iż winni są „traktować resort służby zdrowia na równi z innymi środowiskami (...) plany w tej sprawie muszą być w pełni zrealizowane”⁶⁹.

Omawiając stan zdrowia mieszkańców miasta i problem jakości usług medycznych w Bydgoszczy należy zasygnalizować poważną kwestię niedostatecznej opieki zdrowotnej nad dzieckiem. Z powodu braku funduszy nie przystąpiono nawet do rozbudowy Szpitala Dziecięcego, który bez remontu nie był w stanie hospitalizować odpowiedniej liczby najmłodszych pacjentów. Nie mówiąc już o podejmowaniu wysiłków inwestycyjnych na budowę nowych, specjalistycznych placówek, mogących ratować życie i zdrowie wielu maluchów. Jednak mimo ogromnych zaniedbań w zakresie ochrony życia i zdrowia dzieci, trzeba podkreślić, iż to właśnie w Bydgoszczy działał ośro-

⁶⁵ „Ilustrowany Kurier Pomorski”, nr 230, 2 X 1974, s. 6.

⁶⁶ *Program rozwoju służby zdrowia*, op. cit., s. 33.

⁶⁷ APB, KW PZPR, sygn. 52/IV/358, Protokół..., op. cit.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/1, Protokół nr 8/IV/75 z dnia 18 kwietnia 1975 r., k. 24.

dek szkolno-wychowawczy dla dzieci niewidomych, słynący w regionie z wykwalifikowanej kadry, dobrego wyposażenia, niezłych warunków lokalowych i socjalnych, służących chorym podopiecznym⁷⁰.

W omawianym okresie jednym z częstszych obrażeń, na jakie narażeni byli najmłodsi mieszkańcy miasta, były oparzenia. Bydgoscy pediatrzy alarmowali nawet, że zjawisko poparzeń wśród dzieci w mieście przybrało rozmiary „plagi”. Na jednym tylko oddziale – chirurgii dziecięcej Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy – każdego roku hospitalizowano około trzystu bardzo poważnie poparzonych dzieci, z których dwoje w wyniku powikłań umierało. O skali problemu i masowości poparzeń wśród dzieci świadczy najlepiej fakt, iż do szpitala tego przyjmowano wyłącznie przypadki skrajnego poparzenia, dzieci z oparzeniami niższego stopnia kierowano bowiem do innych placówek⁷¹.

Stałym problemem służby zdrowia w PRL był brak kadr medycznych. Bez wątplenia rosnący niedostatek lekarzy, pielęgniarek i położnych na rynku pracy stanowił ważną przyczynę złej opieki nad chorym. Również w tym względzie sytuacja w Bydgoszczy była alarmująca. W 1975 r. Bydgoszcz zajmowała ostatnie miejsce w grupie miast powyżej 100 tysięcy mieszkańców, jeśli idzie o liczbę lekarzy (zatrudnionych na 10 tysięcy mieszkańców); jedno z ostatnich miejsc w zakresie liczby lekarzy dentystów (gorszy wskaźnik miały tylko Olsztyn oraz Słupsk), ostatnie miejsce w ilości personelu średniego (zaledwie 43 pielęgniarki przypadają na 10 tysięcy bydgoszczan⁷²). W mieście panował także wręcz „katastrofalny brak salowych”⁷³. Jeśli przyjąć średnie normy obowiązujące w kraju w placówkach oświaty zdrowotnej w mieście w 1975 r. należało zatrudnić natychmiast 147 lekarzy⁷⁴, 114 pielęgniarek i 16 położnych⁷⁵.

Rozwody

W dekadzie lat siedemdziesiątych rosnącym problemem społecznym stała się kwestia rozpadu i dezintegracji rodziny. Czynnikiem determinującym rozkład polskiej rodziny był nałóg alkoholowy jednego ze współmałżonków – najczęściej mężczyzny. Na dalszym miejscu przyczynami rozwodów były zdrada oraz niezgodność charakterów. Jak wynika z badań socjologów prze-

⁷⁰ Zob. szerzej: *Sto lat w służbie niewidomych*, „Kalendarz Bydgoski”, Bydgoszcz 1975, s. 192-195.

⁷¹ Zob. szerzej: „IKP”, nr 67, 21-23 VI 1975, s. 3.

⁷² *Program rozwoju służby zdrowia w Bydgoszczy do 1990 r.*, op. cit., s. 43.

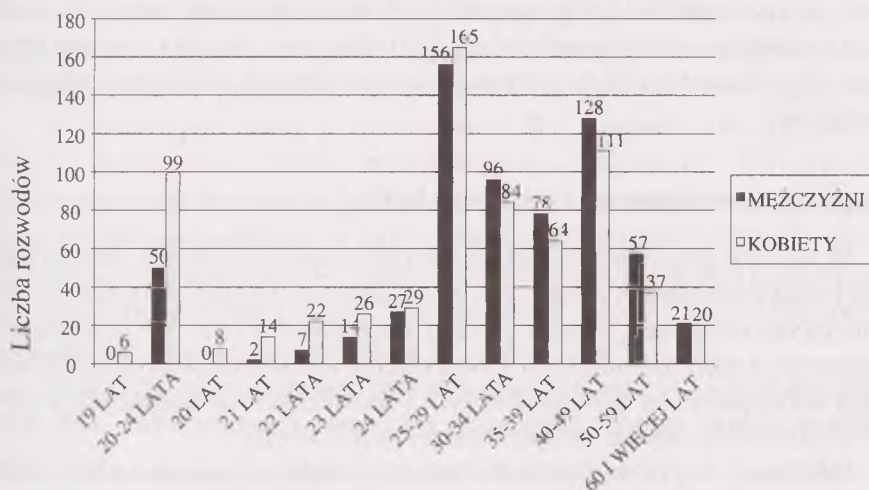
⁷³ A. Nowak, *Zasilić białą służbę*, „IKP”, nr 212, 3 X 1980, s. 3.

⁷⁴ „IKP”, nr 70, 22 III 1973, s. 6.

⁷⁵ APB, KW PZPR, sygn. 105/IV/1, Załącznik do protokołu posiedzenia Egzekutywy nr 6/III/75 z dnia 21 III 1975 r. (wnioski do tab. 1).

prowadzanych w pierwszej połowie dekady, liczba rozwodów wnoszonych każdego roku wynosiła około 12% w stosunku do zawartych małżeństw⁷⁶. Oznacza to, że co ósme zawarte małżeństwo ulegało rozpadowi. Jeśli w 1970 r. było 10,5 rozwodów na każde 1000 mieszkańców, to już w 1973 r. odnotowano ich 11,9⁷⁷. Dynamicznie rosła liczba wnoszonych do sądów pozwów o rozwód. W mieście w 1975 r. rozwiodło się 518 par małżonków. W stosunku do liczby zawartych w tym roku małżeństw rozwody stanowiły zatem aż ponad 16%. (W 1977 r. rozwiodło się 592 par, co stanowiło 17,5%)⁷⁸.

W mieście najczęściej rozstawali się małżonkowie, których staż małżeńskich nie przekroczył 4 lat, nieposiadający potomstwa. Następnie, osoby będące w związkach o stażu od 2 do 6 lat posiadające jednego potomka. W pozostałych związkach małżeńskich, tj. trwających dłużej niż 6 lat, rozwody nie były już tak częste, a ich liczba zaczynała wzrastać dopiero wśród małżeństw z długim, dwudziestoletnim stażem. Decyzje o rozwodzie najrzadziej przedsięwzięły pary stanowiące rodziny wielodzietne⁷⁹. Liczbę i strukturę rozwodów w Bydgoszczy w 1976 r. obrazuje wykres 1.



Wykres 1. Rozwody w 1976 r. według wieku wnoszących powództwo

Na podstawie: AUSB, WSS, sygn. 305/26-28, Rozwody.

⁷⁶ *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 25.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ AUSB, WSS, sygn. 305/26, Rozwody w 1975 r., według wieku rozwiedzionych, tab. 5, k. 15; sygn. 305/27, Rozwody w 1976 r., według wieku rozwiedzionych, tab. 3, k. 19; sygn. 305/28, Rozwody w 1977 r., według wieku rozwiedzionych, tab. 3, k. 15.

⁷⁹ *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 26.

W 1975 r. na 518 rozwodów przeprowadzonych w mieście zdecydowana większość dotyczyła grupy bydgoszczan pomiędzy 25. a 29. rokiem życia. Tylko nieco rzadziej rozwodziły się w mieście małżeństwa z długoletnim, często ponaddwudziestoletnim stażem życia (grupa wiekowa 40-49 lat). Ważnym zjawiskiem była duża liczba rozwodów wśród 30- i 34-latków, osób będących w 24. roku życia oraz w grupie osób po 50. roku życia. Najrzadziej rozwodziły się osoby pomiędzy 19. a 22. rokiem życia. Dane statystyczne dla miasta zgromadzone za lata 1976-1977 potwierdzają opisane wyżej tendencje.

Warto odnotować, że w grupie małżeństw najmłodszych, tj. do 30. roku życia, pozew o rozwód wnosili częściej kobiety. Natomiast wśród grup roczników pozywających po 30. roku życia dominowali mężczyźni.

Obok alkoholu, zdrady i niezgodności charakteru podstawową przyczyną rosnącej liczby rozwodów było pochopne podejmowanie decyzji o zamążpójściu przez osoby niedojrzałe do zawarcia małżeństwa, niestaranny dobór współmałżonka oraz nieakceptowanie wyboru partnera przez rodziców, szczególnie konfliktogenne w dobie kryzysu budownictwa mieszkaniowego⁸⁰. Co charakterystyczne rozwiedzeni bydgoszczanie zawierali chętniej kolejny związek małżeński niż rozwiedzione bydgoszczanki⁸¹. Miało to częstokroć istotny wpływ na status materialny opuszczonych rodzin. W Bydgoszczy, tak jak i w całym kraju, nagminnym procederem było uchylanie się rozwodników od płacenia należnych alimentów⁸².

Gospodarstwa domowe i ich mieszkańcy

W wyniku zawieranych małżeństw oraz urodzeń żywych sukcesywnie rosła liczba gospodarstw domowych w Bydgoszczy. Krótka, statystyczna charakterystyka dotycząca struktury, liczby mieszkańców oraz ich gospodarstw domowych, a także zatrudnienia, wykształcenia i przynależności partyjnej uzupełnia obraz procesów demograficznych i społecznych zachodzących w mieście w okresie dekady lat siedemdziesiątych XX wieku.

Informacji w tym względzie dostarczają przede wszystkim analizy ankiet statystycznych, będących pokłosiem Narodowego Spisu Powszechnego przeprowadzonego w Polsce u schyłku dekady gierkowskiej, tj. w 1978 r.⁸³

⁸⁰ Częstkowe wyniki badań socjologa Barbary Łobodzińskiej, na próbie 1700 mieszkańców polskich miast, przedstawiono czytelnikom „Kobiety i Życia”: Z. Kamińska, *W takt weselnej marsza*, „Kobieta i Życie”, 4 VII 1971, s. 2.

⁸¹ *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 26.

⁸² *Czwartkowe spotkania – Alimenty*, „GP”, nr 112, 13 V 1971, s. 3-4.

⁸³ Warto wspomnieć, że w 1970 r. również przeprowadzono spis. Na temat polskiego gospodarstwa domowego zob. obszerny zbiór studiów i badań: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*,

Liczba gospodarstw, rodzin i potomstwa

W 1978 r. w Bydgoszczy funkcjonowały 117 893 gospodarstwa domowe, liczące 326 614 osób⁸⁴, a stanowiące 92 441 rodzin. W tym 57 881 rodzin posiadało potomstwo, natomiast 21 839 było bezdzietnych. Należy wskazać, iż miasto posiadało ogromny potencjał demograficzny wyrażony liczbą 70 315 osób powyżej 18. roku życia, pozostających w stanie wolnym⁸⁵. Ponadto w 1978 r. Bydgoszcz zamieszkiwało 85 714 żonatych mężczyzn oraz 86 317 zamężnych kobiet⁸⁶.

W roku wspomnianego spisu powszechnego 12 721 bydgoszczan samotnie wychowywało potomstwo⁸⁷. Bydgoskie rodziny posiadały najczęściej na utrzymaniu jedno lub dwoje dzieci w wieku do 24. roku życia (31 381 rodzin wychowywało jedno dziecko, a 21 067 dwoje dzieci). 388 bydgoskich rodzin posiadało troje dzieci, natomiast kolejne 718 rodzin – czworo potomstwa (w mieście raczej do rzadkości należały rodziny wychowujące sześcioro lub siedmioro dzieci, odpowiednio – 69 i 28 rodzin). Warto dodać, iż w 21 bydgoskich rodzinach wychowywało się ośmioro lub więcej dzieci⁸⁸. Matkami dzieci z rodzin wielodzietnych w przeważającej liczbie były kobiety posiadające wykształcenie zawodowe, jednakże w 16 wypadkach bydgoszczanki posiadające liczne potomstwo legitymowały się wyższym wykształceniem⁸⁹.

W mieście najliczniej reprezentowane były gospodarstwa trzyosobowe (29 672 gospodarstw). Dalej, gospodarstwa dwuosobowe (27 326) oraz dwu- i jednoosobowe (odpowiednio 25 523 i 24 531 gospodarstw domowych). Do rzadkości należały gospodarstwa, w których zamieszkiwało powyżej 9 osób, chociaż zdarzały się i te liczące po 10-12 osób (w mieście funkcjonowało 18 gospodarstw domowych liczących po 10 osób i 19 gospodarstw liczących po 11 osób oraz 237 gospodarstw zamieszkiwanych przez 12 i więcej osób⁹⁰).

W mieście przeważały gospodarstwa jednorodzinne (88 256 gospodarstw) oraz takie, które zamieszkiwane były przez dwie rodziny i więcej w jednym

red. M. Jarosz, Warszawa 1982 (szczególnie rozdz. Z. Smoliński, *Procesy przemian demograficznych rodzin w Polsce*, s. 11-34).

⁸⁴ Narodowy Spis Powszechny 7 XII 1978 r. Tablice wynikowe. Ludność i warunki mieszkaniowe, cz. II. Miasto Bydgoszcz. Województwo bydgoskie, „Studia Demograficzne”, z. 5/1/II, Warszawa 1981, tab. 43 (33). Publikacja w zbiorach AUSB.

⁸⁵ Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., tab. 43 (33).

⁸⁶ Ibidem, tab. 2 (3).

⁸⁷ Ibidem, tab. 43 (33).

⁸⁸ Ibidem, tab. 21 (60).

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Ibidem, 18 (58).

mieszkań (47 395)⁹¹. Co nie bez znaczenia, Bydgoszcz dysponowała zaledwie 89 804 mieszkaniami o 291 603 izbach i o łącznej powierzchni 4 485 771 metrów kwadratowych. Pomieszczenia te musiały pomieścić wszystkich mieszkańców bydgoskich gospodarstw domowych (łącznie 117 367 gospodarstw)⁹².

Przeważającą część bydgoskich gospodarstw domowych stanowiły gospodarstwa pracownicze (83 488), które zamieszkiwało 255 943 bydgoszczan. Pozostałą część (29 582) gospodarstw stanowiły te zamieszkiwane przez emerytów lub rencistów⁹³. Gospodarstwa osób utrzymujących się z tzw. niezarobkowych źródeł liczyły łącznie 56 966 osób⁹⁴. W tym 28 435 osób stanowiło grupę emerytów (w grupie tej przeważały liczebnie kobiety – 15 373). W mieście świadczenia różnego rodzaju (renty chorobowe, rodzinne, zasiłki z opieki społecznej, stypendia alimenty i inne) pobierało łącznie 24 406 osób⁹⁵. Prawie 9% mieszkańców miasta (31 001 osób) zostało zakwalifikowanych do jednej z trzech grup inwalidzkich. Do grupy I zakwalifikowano 6715 osób, do II – 12 182 oraz do III – 8156. Około 1% mieszkańców, tj. 3648 osób, stanowili chorzy z wrodzonymi wadami, powodującymi tzw. „biologiczne ograniczenie sprawności”. Z tej liczby 633 osoby posiadały pomimo choroby częściową sprawność fizyczną, natomiast 3315 osób było całkowicie ograniczonych ruchowo⁹⁶. Do najczęstszych schorzeń wśród osób z rentą inwalidzką należały: uszkodzenia i amputacje kończyn, wady wzroku, słuchu, układu nerwowego, schorzenia psychiczne i upośledzenia umysłowe, schorzenia reumatyczne, schorzenia układu krążenia (i inne

⁹¹ AUSB, WSS, sygn. 195/15, Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., Gospodarstwa domowe wg liczby osób czynnych zawodowo, tab. 7.

⁹² Ibidem, sygn. 195/18, Zasoby mieszkaniowe, tab. 10.

⁹³ Ibidem, sygn. 195/16, Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., Tablice wynikowe. Gospodarstwa domowe wg grup społecznych i ekonomicznych, tab. 8.

⁹⁴ Osobom takim udzielano różnych form pomocy społecznej. Były to najczęściej zasiłki pieniężne, pomoc rzeczowa czy w pomoc w usługach (remonty, pranie bielizny, opieka nad chorym itp.) W mieście w 1976 r. ZOZ udzielił pomocy 1209 osobom na kwotę 2 575 764 zł, a w 1977 r. na kwotę 4 983 000 zł. Stały zasiłek udzielany osobom najbardziej potrzebującym wynosił w 1976 r. około 1100 zł, a w 1978 r. – 1450 zł. Pomocy najbardziej potrzebującym, biednym i schorowanym udzielał sztab opiekunów tzw. Terenowych Opiekunów Społecznych czy też opiekunowie specjalistyczni. Opiekę organizował również Polski Komitet Pomocy Społecznej, skupiający 30 opiekunek. W Bydgoszczy w 1976 r. 236 samotnych osób, często poważnie chorych, usytuowano w Państwowych Domach Pomocy Społecznej. Szerzej zob.: Archiwum Urzędu Miasta Bydgoszczy (dalej AUMB), Biuro Miejskiej Rady Narodowej (dalej MRN), sygn. 220, Protokoły z posiedzeń Komisji Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy w kadencji 1978-1984, Informacja z realizacji pracy działu Służb Społecznych ZOZ nr 1 w zakresie pomocy społecznej i stanu zaspokojenia potrzeb oraz kierunków działania.

⁹⁵ Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., tab. 4 (11).

⁹⁶ Ibidem.

choroby). Wielu tych chorych podejmowało jednak dodatkową pracę zarobkową. Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidzkich w Bydgoszczy w ostatnich latach dekady zatrudniał około 4600 inwalidów⁹⁷.

Wykształcenie i aktywność zawodowa bydgoszczan

Jak wynika ze spisu ludności przeprowadzonego w 1978 r. zaledwie 5,5% mieszkańców miasta posiadało ukończone studia wyższe. Dominowali w tej grupie zdecydowanie mężczyźni (11 349 osób). Wykształceniem średnim legitymowało się 72 334 osób, tu z kolei dominowały kobiety (41 600 pań ukończyło szkołę średnią bądź posiadało maturę). Natomiast Zasadniczą Szkołą Zawodową ukończyły 45 136 bydgoszczan oraz 26 737 bydgoszczanek. Około 30% mieszkańców Bydgoszczy posiadało jedynie wykształcenie podstawowe (pełne). 4840 osób (w tym 3094 kobiet) nie ukończyło szkoły podstawowej. Około 23% bydgoszczan, tj. 70 434 osób, posiadało „wykształcenie nieustalone” (po równo kobiety i mężczyźni)⁹⁸.

Ważnym zjawiskiem społecznym dekady był proces wyrównywania wykształcenia kobiet oraz podnoszenia przez nie kwalifikacji. Tendencja ta była czynnikiem umożliwiającym dynamiczną aktywizację coraz lepiej wykształconych kobiet, co naturalnie pociągało za sobą szansę podjęcia pracy zawodowej, a dla pracujących – awansu zawodowego. W Bydgoszczy w latach siedemdziesiątych zatrudnienie kobiet w gospodarce uspołecznionej wzrosło w porównaniu do lat pięćdziesiątych o ponad 227%⁹⁹.

W okresie dziesięciolecia liczba mieszkańców czynnych zawodowo wynosiła 169 207 osób (w tym 78 922 kobiety). Zdecydowana większość bydgoszczan – 162 759 osób, znalazła zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej, w tym ponad połowa (85 345 osób) pracowała na stanowiskach robotniczych¹⁰⁰. Ponad 4080 osób zatrudnionych było w rolnictwie (w tym 1807 osób stanowiły kobiety¹⁰¹). Jeśli nawet ponad 12 000 bydgoszczan pełniło różnego rodzaju funkcje kierownicze, to jednak zdecydowaną większość szczebla kie-

⁹⁷ AUMB, Biuro MRN, sygn. 220, Informacja o stanie zatrudnienia i rewalidacji inwalidów na podstawie wybranych zakładów pracy z uwzględnieniem stanowisk pracy chronionej.

⁹⁸ Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., Wykształcenie, tab. 11 (22). Zob. też: AUSB, WSS, sygn. 195/14, Ludność w wieku 15 lat i więcej wg posiadanego wykształcenia. Na temat rozwoju szkolnictwa w Bydgoszczy zob.: *Bydgoszcz 2000. Ośrodek nauki, Oświaty i kultury. Materiały*, Bydgoszcz 1973.

⁹⁹ *Informacja prezydenta...*, op. cit., s. 20. Zob. także: *Kobieta w rozwijającym się społeczeństwie socjalistycznym*, red. S. Dzięcielska-Machnikowska, Łódź 1975.

¹⁰⁰ AUSB, WSS, sygn. 195/16, sygn. 195/11, Ludność czynna zawodowo.

¹⁰¹ *Ibidem*.

rowniczego stanowili mężczyźni¹⁰². Na przykład, na 4165 osób zatrudnionych na stanowiskach kierowników przedsiębiorstw i zakładów w przemyśle, budownictwie i gospodarce komunalnej jedynie 508 osób stanowiły kobiety. Natomiast sferami zmonopolizowanymi przez kobiety na stanowiskach kierowniczych były: jednostki handlu i gastronomii, oświaty i wychowania oraz ochrony zdrowia. W konsekwencji np. w bydgoskim handlu i gastronomii na 2611 stanowisk kierowniczych 1749 etatów zajmowały kobiety¹⁰³.

Jak już wspomniano, aktywizacji zawodowej kobiet sprzyjał proces wyrównywania poziomu wykształcenia, powodujący przewagę liczebną młodych, wykształconych kobiet nad ich męskimi rówieśnikami. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych na 100 mężczyzn z wykształceniem wyższym w grupie wiekowej 18-24 lat przypadało 139 kobiet, które ukończyły studia. Podobnie w grupie osób z wykształceniem średnim (153 kobiety na 100 mężczyzn)¹⁰⁴. W 1974 r., aktywność zawodowa kobiet w grupie 20-54 lata osiągnęła pułap ponad 70%¹⁰⁵.

Bydgoszczanie najczęściej znajdowali zatrudnienie w przemyśle. Niewątpliwe przez całą dekadę liczba zatrudnionych w przemyśle przekraczała liczbę zatrudnionych w innych działach, co decydowało w największym stopniu o obliczu miasta. W różnych gałęziach przemysłu całego miasta znalazły zatrudnienie 73 984 osoby (w tym 32 472 kobiety). Następnym działem gospodarki narodowej, w której najczęściej podejmowano prace było budownictwo – 23 808 osób (w tym 5230 kobiet). Dalej, transport i łączność – 15 169 osób (w tym 4554 kobiety), a także handel i usługi – 16 684 osób (12 145 kobiet), oświata i wychowanie – 6436 zatrudnionych (w tym 6 149 kobiet), gospodarka mieszkaniowa i komunalna – 8849 osób (w tym 3553 kobiet), oświata zdrowotna i kultura fizyczna – 9389 osób (7170 kobiet)¹⁰⁶. Ponadto w leśnictwie zatrudnionych było 170 osób, w usługach komunalnych – 1463 osób, a w kulturze i sztuce – 1641 osób¹⁰⁷.

Należy wspomnieć, iż Bydgoszcz zamieszkiwało 2519 osób żyjących z pracy na roli. Do grupy rolników czynnych zawodowo zaliczano 1965 osób. Z liczby tej na własnym polu pracowało 1087 osób, a poza prywatnym gospodarstwem 455 bydgoszczan. 525 bydgoskich rolników użytkowało powierzchnię rolną od 0,51 ha do 1 ha¹⁰⁸.

¹⁰² Ibidem, tab. 9 (19).

¹⁰³ Ibidem, tab. 12.

¹⁰⁴ *Kobieta w Polsce*, op. cit., s. 31.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 32.

¹⁰⁶ AUSB, WSS, sygn. 122/7, Karty statystyczne..., op. cit., Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej. Stan na 31 XII 1978 r.

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ AUSB, WSS, sygn. 195/17, Narodowy Spis Powszechny..., op. cit., Ludność w gospodarstwach z użytkownikiem gospodarstwa rolnego, tab. 9; tab. 15 (43).

Podsumowując problem zatrudnienia i aktywności zawodowej bydgoszczan w omawianym okresie, trzeba podkreślić, iż w mieście tym nastąpił wyraźny wzrost ludności w wieku poprodukcyjnym (w 1976 r. grupa ta stanowiła około 11,7% ogółu mieszkańców miasta). Równoległe do procesu starzenia się społeczeństwa i odpływu znacznej liczby pracowników z zakładów pracy, odnotowano liczebny wzrost kadr kwalifikowanych (zwłaszcza z wykształceniem średnim i zasadniczym zawodowym). Wysoki udział tych kadr w ogólnej liczbie zatrudnionych (ponad 44%) nie równoważył jednak drastycznie odczuwalnego braku rąk do pracy. Nie rekompensował również braku tak potrzebnych specjalistów i kadry pracowniczej posiadającej wykształcenie wyższe¹⁰⁹.

Bydgoszczanie w PZPR

W ciągu dekady wzrastała w mieście liczba bydgoszczan w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Jeśli jeszcze w 1971 r. do partii należało 26 797 członków i kandydatów skupionych w 433 podstawowych organizacjach partyjnych (pop), to już w 1975 r. miejska organizacja partyjna liczyła 30 452 członków i kandydatów¹¹⁰.

W 1971 r. w partii zdecydowanie przeważali pracownicy umysłowi (13 276 osób), następnie robotnicy (11 677 osób). Najliczniej partię reprezentowała grupa wiekowa 30-, 39-latków (7975 osób) oraz 40-, 49-latków (7766 osób). Ponadto członkowie i kandydaci w przedziale wiekowym 50-59 lat (3472 osób); młodzież pomiędzy 25. a 29. rokiem życia (2089 osób), młodzież pomiędzy 18. a 24. rokiem życia (2086 osób) oraz osoby w 60. roku życia i starsze (1960 osób)¹¹¹.

W mieście każdego roku dekady z szeregów partii skreślano i wydalano pewną liczbę członków PZPR. Część bydgoszczan odchodziła także do innych organizacji partyjnych. W 1971 r. na przykład z szeregów KM PZPR w Bydgoszczy wydalono 82 osoby, z tego 50 robotników i 30 pracowników umysłowych. Natomiast do innych organizacji (nie tylko z powodu zmiany miejsca zamieszkania) odeszło 2741 osób¹¹².

¹⁰⁹ *Informacja prezydenta*, op. cit., s. 21.

¹¹⁰ R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, red. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1980, s. 244.

¹¹¹ APB, KW PZPR, sygn. 52/VII/23, Ankiety statystyczne, Roczne sprawozdanie o członkach i kandydatach partii. Stan z dnia 31 XII 1971 r.

¹¹² *Ibidem*.

W mieście działało też dosyć prężnie – jak na istniejące warunki i możliwości – Stronnictwo Demokratyczne¹¹³. ZSL funkcjonowało natomiast na marginesie życia politycznego.

Zakończenie

Zahamowanie rozwoju ekonomicznego miasta w drugiej połowie dekady miało swoje przyczyny przede wszystkim w chybionej polityce gospodarczej ekipy gierkowskiej i zaniedbaniach ekip poprzednich. System nakazowo-rozdzielczy i odgórne planowanie oderwane od rzeczywistych mechanizmów rynkowych, zbyt wysoki poziom inwestycji przy ich wydłużonym cyklu, zbiurokratyzowanie życia gospodarczego, limitowanie zatrudnienia, tzw. sztywny gorset płac, dodatkowo nieudolna gospodarka zasobami i potencjałem miasta – wszystkie te czynniki doprowadziły do poważnej recesji, a wkrótce do zapaści gospodarczej u progu lat osiemdziesiątych¹¹⁴.

Apogeum kryzysu społeczno-politycznego w okresie rządów Gierka przypadło na ostatnie dwa lata dekady, kiedy to drastycznie zaczęły spadać dochody i płace ludności, a rolnictwo dotknęła klęska nieurodzaju¹¹⁵. Niekorzystnym zjawiskiem atmosferycznym towarzyszył kryzys strukturalny, związany z bardzo niską produktywnością sektora uspołecznionego, ponadto spadek opłacalności gospodarstw indywidualnych, zależnych w dużej mierze od państwowych cen skupu oraz zaopatrzenia w materiały i narzędzia¹¹⁶. W latach 1979-1980 doszło do bezwzględnego spadku dochodu narodowego (pierwszego w dziejach powojennej Polski). W 1980 r. także po raz pierwszy pojawił się deficyt budżetowy spowodowany szybkim wzrostem dotacji i dopłat z budżetu państwa¹¹⁷.

W Bydgoszczy, tak jak w całym kraju, pod koniec lat siedemdziesiątych recesja objęła niemal wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Pogarszające się

¹¹³ J. Wojciak, Z. Wrochno, *Stronnictwo Demokratyczne w województwie bydgoskim*, Warszawa 1983.

¹¹⁴ G. Kaczmarek, *Rozwój społeczno-gospodarczy Bydgoszczy (1945-1980)*, *Bydgoszcz wczoraj i dziś...*, op. cit., s. 84.

¹¹⁵ M. Gędek, *Przełom. Polska 1976-1991*, Lublin 2002, s. 37. Szerzej na ten temat zob.: Z.M. Fallenbuchl, *Polityka gospodarcza PRL*, Londyn 1980; L.J. Jasiński, *Stosunki gospodarcze z zagranicą w PRL*, Warszawa 1994; A. Karpiński, *40 lat planowania w Polsce. Problemy, ludzie, refleksje*, Warszawa 1986; *Polityka ekonomiczna*, red. B. Winiarski, Wrocław 1996; *U źródeł polskiego kryzysu*, red. A. Müller, Warszawa 1985; J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa-Łódź 2000.

¹¹⁶ A. Albert [właśc. W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, t. 2, Londyn 1994, s. 714.

¹¹⁷ R. Habielski, J. Osica, *Między niewolą a wolnością. Kronika czterech pokoleń 1900-1997*, Warszawa 1998, s. 231.

warunki bytowe ludności, zwłaszcza braki w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły żywnościowe, powodowały narastanie frustracji i radykalizację nastrojów społecznych. Niezadowolenie społeczne potęgował fakt, iż w obliczu kryzysu władze nadal uprawiały propagandę sukcesu. Goryczy dopełnił VIII Zjazd PZPR (luty 1980 r.), podczas którego dokonano w zasadzie pozytywnej oceny trwającej jeszcze pięcioletki, chociaż jej założeń nie zrealizowano¹¹⁸. Co istotne, recesja gospodarcza powodowała poważny spadek liczby zatrudnionych w mieście w wielu działach gospodarki narodowej, tym samym pozbawiając wiele rodzin dochodów i powodując dramatyczny spadek stopy życiowej. W 1980 r. w Bydgoszczy według danych Służby Bezpieczeństwa, przewidziano do zwolnienia około 519 osób z 8 dużych przedsiębiorstw. W tym 200 pracowników Zakładów Chemicznych „Zachem” – jednego z najlepiej prosperujących w regionie¹¹⁹. Ponadto do zwolnienia przewidziano kolejnych 5075 pracowników różnego rodzaju Zjednoczeń, zazwyczaj branży budowlanej, wykonujących prace nie tylko Bydgoszczy, ale również na terenie całego województwa¹²⁰ (1891 osób ze Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego oraz Pomorskiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego, gdzie wypowiedzenia przygotowano dla 1296 pracowników¹²¹).

Protesty społeczne w mieście wywoływały permanentne braki w zaopatrzeniu podstawowych artykułów spożywczych, w tym przede wszystkim: mięsa, cukru, także węgla, a wkrótce nawet chleba, mleka, masła, mąki i soli. Wielu mieszkańców miasta i regionu bulwersowały tzw. ukryte podwyżki cen, których komuniści obiecywali nie stosować. W optyce bydgoskiej bezpieki okres od drugiej połowy 1979 r. uznawano za „okres stałego niezadowolenia”, objawiający się „indywidualnymi krytycznymi wypowiedziami na temat niedostatecznego zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły spożywcze”¹²². Bez wątpienia zła sytuacja aprowizacyjna w mieście zradycalizowała postawy społeczne w sierpniu 1980 r., doprowadzając do wybuchu niezadowolenia społecznego na nieznaną dotąd skalę¹²³.

¹¹⁸ VIII Zjazd PZPR, 11-15 lutego 1980 rok. Podstawowe dokumenty i materiały, Warszawa 1980.

¹¹⁹ Obliczenia własne na podstawie: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej AIPN By), 077/491, Notatka, 5 II 1980 r., k. 61.

¹²⁰ Ibidem, k. 61-63.

¹²¹ Ibidem.

¹²² Zob. AIPN By, 077/335, t. 34, Notatka służbowa, 26 XI 1976 r., k. 36.

¹²³ Na temat kryzysu społeczno-gospodarczego w Bydgoszczy oraz dramatycznej sytuacji aprowizacyjnej w mieście w przededniu wydarzeń sierpniowych 1980 r. zob.: K. Maniewska, *Narodziny idei – geneza NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy*, [w:] *Szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” na Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach (1980-1990)*, Bydgoszcz-Gdańsk 2012, s. 45-61.

Warto dodać na zakończenie, że mimo kryzysu permanentnie nabrzmiewającego w mieście i kraju od 1973 r. w Bydgoszczy – jako jednostce osadniczej i urbanistycznej – doszło do wielu ważnych zmian w obszarze społecznym i gospodarczym. Miasto rozrosło się terytorialnie i demograficznie, wzbogaciło o kilka ważnych inwestycji, częściowo także o nową infrastrukturę. Tematem zupełnie odrębnym jest zaprzepaszczenie tych osiągnięć przez chybioną politykę gospodarczą i wieloletnie zaniedbania, a także zmarnowanie ogromnego kapitału zagranicznego, jaki napłynął do miasta wraz z zachodnimi kredytami i zakupem zagranicznych licencji oraz parków maszynowych¹²⁴. Trzeba jednak podkreślić, że ów rozwój miasta dokonujący się w dekadzie gierkowskiej miał jednak dużą cenę społeczną. Przemianom cywilizacyjnym towarzyszyło narastanie brzemienne dla narodu problemów życia społecznego, w tym tzw. patologii społecznych, zwłaszcza alkoholizmu. Tylko w pięcioleciu 1970-1975 wzrost spożycia alkoholu wyniósł około 70%, wykazując tendencję zwyżkową z każdym kolejnym rokiem dekady¹²⁵. Do najpoważniejszych społecznych skutków alkoholizmu w Bydgoszczy należał wzrost przestępczości, w tym przestępczości nieletnich, rozpad i dezintegracja polskiej rodziny, a także wzrost zachorowań (popadanie w nałóg alkoholowy, marskość wątroby, psychozy i zatrucia alkoholowe).

Summary

The article is an attempt at describing the city and its residents from the angle of statistical data concerning natural movement, households and their residents. The first part of the work presents an analysis of the population, migrations, new marriages, live births, demises and divorces, and the second part – the number of families and family structure, the number of offspring, sources of maintenance, education requirements, etc. The author describes also selected social processes accompanying the rapid industrialisation in the period of the government of Edward Gierek (family disintegration, high infant and baby mortality rate, increase in mortality rate, and permanent crisis haunting health education in the city). The analysis includes several statistical tabular registers.

¹²⁴ Analiza wybranej dokumentacji bydgoskiej Służby Bezpieczeństwa, tzw. „Sformalizowanych meldunków operacyjnych w sprawach ewidencji operacyjnej”, pozwala stwierdzić, że w Bydgoszczy przez całą dekadę dochodziło do marnotrawstwa i brakoróbstwa na ogromną skalę w wielu zakładach i przedsiębiorstwach. Zob. szerzej: AIPN By, sygn. 077/516, t. 1-13, Sformalizowane meldunki operacyjne za lata 1974-1977.

¹²⁵ *Społeczne skutki zwiększania się udziału alkoholu w równoważeniu rynku*, [w:] *Raporty dla Edwarda Gierka*, Warszawa 1988, s. 72. Zob. też: P. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Warszawa 2008; Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, sygn. XIA/1178, *Zjawisko alkoholizmu w Polsce – kierunki zapobiegania*, 28 III 1978 r., k. 1.

Andrzej Bogucki

Z kart dziejów bydgoskiej oświaty 1830/1945-2008

Dzieje bydgoskiej oświaty nie są wystarczająco opracowane. To bardzo trudny temat badawczy. Tymczasem oświata dotyczy każdego z bydgoszczan, a także mieszkańców okolicznych powiatów, kształcących się w mieście nad Brdą i Wisłą, jednocześnie jest to „największe przedsiębiorstwo”, pochłaniające aż około 40% budżetu miasta. Historycy unikają zarówno całościowego, monograficznego, jak i syntetycznego opracowania tego zagadnienia. Od czasu do czasu organizowane są różne sesje naukowe, dotyczące dziejów oświaty, te niestety nie spełniają oczekiwań, gdyż jest ich zdecydowanie za mało. A przecież dostępna jest bogata baza archiwalna, znajdująca się m.in. w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy¹, Archiwum Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy², Archiwum Miasta Bydgoszczy³, ponadto każda funkcjonująca szkoła posiada własne archiwalia. Także Muzeum Oświaty w Bydgoszczy dysponuje znaczącym zbiorem eksponatów. Pod względem naukowym dzieje oświaty opracowali historycy, wyniki ich pracy są opublikowane w *Historii Bydgosz-*

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (APB), M. Dereszyńska-Romaniuk, *Archiwalia władz i administracji miasta Bydgoszczy w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. XXXII (2010), Bydgoszcz 2011, s. 303-313. *Szkolnictwo 1815-1920* (703 j.a.), *Oświata i kultura 1920-1939* (419 j.a.), *Wydział Oświaty 1950-1974* (205 j.a.). Zob. *Bydgoska oświata 1920-1995*, red. A. Bogucki. Bydgoszcz 1995.

² Archiwum Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy, Zespoły akt merytorycznych szkół, nadzór, protokółarze rad pedagogicznych, arkusze ocen uczniów, sprawozdawczość, raporty, mierzenie jakości szkół, kroniki.

³ Archiwum Urzędu Miasta Bydgoszczy, Zespoły akt osobowych kierowników, dyrektorów, nauczycieli, wydziału edukacji, pracowników obsługi, finansowych, obiektów oświatowych.

czy zredagowanej pod kierunkiem M. Biskupa⁴. W przygotowaniu jest kolejny tom tej pozycji, dotyczący czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Okres szkolnictwa w PRL-u został opisany w różnych dostępnych, choć nielicznych, publikacjach⁵. Wiele danych znajduje się na stronach internetowych o tematyce edukacyjnej, np. instytucji naukowych, uczelni, szkół, urzędów czy stowarzyszeń. Dziś prawie każda szkoła w Polsce posiada stronę internetową. Społeczność szkolna, dawna i dzisiejsza, komunikuje się za pośrednictwem popularnych serwisów społecznościowych, np. Naszej Klasy czy Facebooka. Dane internetowe należy jednak bardzo dokładnie konfrontować ze źródłami historycznymi. Cieszyć może to, że dużą świadomość potrzeby opisywania swoich dziejów mają nauczyciele szkół bydgoskich. Z inicjatywy pracowników szkół tudzież rodziców opracowano i opublikowano liczne monografie placówek oświatowych. Trzeba zaznaczyć, że przygotowanie monografii szkoły to sprawa honoru dla nauczycieli, rodziców i uczniów. Tu dodam, że spisana historia jest nierzadko spuścizną po nieistniejących ośrodkach. Te publikacje znajdują się w bydgoskich bibliotekach oraz w Muzeum Oświaty. Warto zbadać, omówić i opublikować wykaz szkół posiadających monografie. Dobrze się stało, że Edward Małachowski i Marek Jeleniewski przygotowują rozprawę pt. *Wydawnictwa jubileuszowe szkół bydgoskich*⁶. Należy też wspomnieć, że znacząca liczba bydgoskich nauczycieli to osoby wielce zasłużone dla miasta i Rzeczypospolitej. Można by pokusić się o wydanie słownika biograficznego bydgo-

⁴ F. Mincer, *Kultura, nauka i szkolnictwo w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 1: *do roku 1920*, Warszawa-Poznań 1991, s. 258-324; J. Wojciak, *Szkolnictwo i życie kulturalne Bydgoszczy w latach 1815-1850*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, op. cit., s. 495-504; idem, *Oświata, kultura i sztuka w latach 1850-1914*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, op. cit., s. 585-599; idem, *Bydgoskie szkolnictwo polskie w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. 2: *część pierwsza 1920-1939*, Bydgoszcz 1999, s. 651-701; M. Romaniuk, *Szkolnictwo i oświata w Bydgoszczy w okresie okupacji*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, op. cit., s. 289-312.

⁵ W. Ozga, *Organizacja szkolnictwa w Polsce*, Warszawa 1960; A. Świecki, *Oświata i szkolnictwo w XXX-leciu PRL*, Warszawa 1975, ss. 500; M. Skowroński, *Odbudowa i rozbudowa szkolnictwa w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1950*, Warszawa-Poznań 1978, s. 114; Z. Węgiński, *Stan i perspektywy rozwoju oświaty w województwie bydgoskim*, Bydgoszcz 1978; *Prace nad modernizacją i rozwojem oświaty i wychowania w województwie bydgoskim*, red. J. Kopyciński, Bydgoszcz 1979; K. Trzebiatowski, *Szkolnictwo w województwie pomorskim w latach 1920-1939*, Wrocław-Gdańsk 1986, s. 190; H. Składanowski, *Sowiecki system szkolny w latach 1917-1958*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku*, Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu, red. Z. Karpus, J. Kłaczek, M. Wołos, Toruń 2005, s. 743-758.

⁶ E. Małachowski, M. Jeleniewski, *Wydawnictwa jubileuszowe szkół bydgoskich* (publikacja w przygotowaniu).

skich pedagogów. Czy znajdzie się osoba lub zespół historyków, którzy podejmą się tej wdzięcznej pracy i ocalą od zapomnienia sylwetki zasłużonych nauczycieli? Tu warto nadmienić, że w niektórych publikacjach szkolnych znajdują się już biogramy wielu dydaktyków, poszczycić się nimi może np. Technikum Mechaniczno-Elektryczne (Bydgoska Szkoła Techniczna), Technikum Kolejowe i inne⁷.

Osobnych badań wymaga opracowanie zmieniających się sieci i obwodów szkół od początków ich powstania po 1989 rok. Podczas przemian ustrojowych w Polsce po 1989 roku⁸ nastąpiły reorganizacja i przekształcenie struktury szkolnictwa⁹, m.in. zlikwidowano pokaźny odsetek szkół zawodowych¹⁰. Obok szkół państwowych, później samorządowych, zwanych publicznymi, wszczęło działalność wiele placówek społecznych, prywatnych, katolickich, wyznaniowych i innych. Tematem, który wymaga opracowania przez historyków, jest rozwój szkolnictwa wyższego, publicznego, społecznego i prywatnego¹¹. Powstały liczne instytucje edukacyjne, oświatowe m.in. Polskie Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół¹², Społeczne Towarzystwo Edukacyjne, Społeczne Towarzystwo Oświatowe, które zaczęły prowadzić szkoły

⁷ *50 lat Technikum Kolejowego w Bydgoszczy. Leksykon: 1952-2002*, red. E. Małachowski, Bydgoszcz 2002; *20 lat Technikum Mechaniczno-Elektrycznego Zaocznego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1968; *25-lecie Technikum Mechaniczno-Elektrycznego Zaocznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Bydgoszczy*, red. Z. Pietrzak, Bydgoszcz 1973; M.K. Jeleniewski, E. Małachowski, *Sto lat Bydgoskiej Szkoły Technicznej*, Bydgoszcz 2010. Zob. *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 1-7, red. J. Kutta, S. Błażejowski, M. Romaniuk, Bydgoszcz 1994-2006.

⁸ *Szkoła i nauczyciel a integracja Europy*, materiały z konferencji naukowej w Bydgoszczy w dniach 5-7.10. 1992 r., red. R. Gerlach, E. Podoska-Filipowicz, Bydgoszcz 1993.

⁹ A. Gregorczyk, *Szkolnictwo podstawowe w Bydgoszczy w latach 1990-1995*; idem, *Statystyka szkół w latach 1990-1996 prowadzonych przez Gminę Bydgoszcz*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit.

¹⁰ *Szkoła zawodowa i praca zawodowa w nowej rzeczywistości polskiej*, red. R. Gerlach, Z. Wiatrowski, „Studia Pedagogiczne”, z. 22, Bydgoszcz 1993; *Księga pamiątkowa wydana z okazji 60-lecia pracy nauczycielskiej i 40-lecia pracy naukowo-dydaktycznej Profesora Zygmunta Wiatrowskiego*, red. S. Kunikowski, Włocławek 2011; A. Bogucki, *Piętnastolecie Zasadniczej Szkoły Samochodowej nr 2 w Bydgoszcz 1973-1988*, Bydgoszcz 1988, s. 26.

¹¹ P. Łabenda, R. Maciołek, E. Małachowski, *Sto lat budynku od szkoły realnej do uniwersytetu*, red. E. Małachowski, Bydgoszcz 2007; M. Chamot, *Kształtowanie proakademickie. Karta z historii średniego szkolnictwa niepublicznego w Bydgoszczy*, [w:] *Problemy nauki i szkolnictwa wyższego w społeczeństwie opartym na wiedzy*, praca ofiarowana prof. Kazimierzowi Marciniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, red. R. Maciołek, W. Maik, K. Sikora, Bydgoszcz 2010, s. 175-183.

¹² A. Bogucki, *Polskie Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 165-167. PSDS zainspirowało wydawanie znanego miesięcznika „Dyrektor Szkoły”.

niepubliczne. Ich historia jest wprawdzie niedługa, wyrasta jednak z bogatych i rozległych tradycji: tradycji niepodległej myśli i tradycji niepodległego działania, tradycji pracy organicznej i tradycji społecznikowskich, sięgających w głąb XIX stulecia, w epokę narodowego zniewolenia i zbiorowego oporu przeciwko niemu. Ten daleki horyzont to nie tylko kraina szlachealnych ideałów, znanych z literatury, lecz także zbiór konkretnych doświadczeń, wzorów i sposobów działania. Przykładem może tu być Cesarsko-Królewska Szkoła Realna w Krakowie¹³. Warto przedstawić, jak funkcjonowały małe szkoły na Pomorzu na początku XIX w. Przytoczyć tu można szkołę w Konarzynach, która początkowo mieściła się w drewnianej chacie, a od 1875 r. w nowo wybudowanym budynku murowanym¹⁴. Od 1860 r. wprowadzono „obowiązek i przymus uczęszczania do szkoły ludowej”.

W Bydgoszczy międzywojennej działalność edukacyjną prowadziły mniejszości narodowe, szczególnie niemiecka¹⁵.

Artykuł ten jest przyczynkiem do spisania dziejów oświaty bydgoskiej na przykładzie dwóch typowych szkół publicznych: Szkoły Podstawowej nr 29 i Gimnazjum nr 3, funkcjonujących w bydgoskim samorządowym systemie oświatowym. Działalność oświatowo-wychowawcza obu placówek jest w niniejszym opracowaniu przedstawiona jako przykład procesu dydaktyczno-wychowawczego szkół samorządowych w Bydgoszczy. Należy jednak zdecydowanie podkreślić, że każda szkoła bydgoska cechuje się odmiennością, ma swoją tradycję, działa w różnych środowiskach i dzielnicach miasta. W artykule przedstawiono organizację i działalność wskazanych szkół w latach 1945-2008. Cezura obejmuje powstanie pierwszej powszechnej szkoły w Bydgoszczy w 1830 r., „szkoły matki” szkół bydgoskich, rozwój szkolnictwa w Bydgoszczy po 1945 r., powstanie SP nr 29 w 1945 r. i jej istnienie do likwidacji w 2005 r., wreszcie proces przemian struktury sieci szkół w Bydgoszczy po wprowadzeniu reformy edukacji w Polsce i powstaniu w 1999 r. sześćioletnich szkół podstawowych oraz trzyletnich gimnazjów. 2008 rok to czas powstania Zespołu Szkół nr 35, w którego skład włączono Gimnazjum

¹³ M. Wołos, *Józef Beck jako uczeń Cesarsko-Królewskiej I Szkoły Realnej w Krakowie w latach 1908-1912 (przyczynek do biografii)*, [w:] *Nad Bałtykiem...*, op. cit., s. 1193-1202; A. Mikołajko, *Z dziejów oświaty niezależnej w Polsce*, Warszawa 1997.

¹⁴ J. Borzyszkowski, *Na marginesie nieznannej „Monografii Konarzyn” Antoniego Narlocha (1888-1959). Przyczynek do dziejów oświaty na Pomorzu i biografii Jana Buchholza (1851-1930) – burmistrza i współautora monografii Starogardu Gdańskiego*, [w:] *Nad Bałtykiem...*, op. cit., s. 1121-1134.

¹⁵ S. Turowski, *Z dziejów niemieckiego Gimnazjum i Liceum im. Alberta Durerera w latach 1920-1939*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 81-90.

nr 3 im. gen. Józefa Hallera. Istniejące w Polsce ośmioletnie szkoły podstawowe nie sprawdziły się pod względem organizacyjnym. W jednym budynku uczyły się dzieci 7-letnie i młodzież 15-letnia. W dużych szkołach piętrzyły się trudności w koegzystencji uczniów o tak zróżnicowanym wieku, szerzyła się przede wszystkim przemoc dzieci starszych wobec młodszych. Swego czasu w ośmiolatkach istniały też oddziały przedszkolne, do których uczęszczali 6-latkowie. Przypomnę, że do 1965/1966 obowiązywał 7-klasowy system nauczania. W 1932 r. Sejm uchwalił nową ustawę o szkolnictwie, wprowadzając 7-letni obowiązek szkolny, ponadto 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum, którego ukończenie dawało wolny wstęp na studia wyższe. W okresie międzywojennym oświata w Bydgoszczy miała duże znaczenie i poważne zadanie kształcenia młodych ludzi – swoich przyszłych obywateli uczestniczących w funkcjonowaniu państwa¹⁶.

Po 1466 r. główną rolę wciąż pełniły szkoły parafialne, ale istniały też szkoły miejskie i zakonne, szczególnie jezuickie. Działalność oświatową prowadzili zapewne bydgoscy karmelici i bernardyni czy klaryski. Szkolnictwo podstawowe opierało się na szkołach miejskich, które znajdowały się m.in. w pomieszczeniach byłego klasztoru Karmelitów. Istniało też szkolnictwo do kształcące uczniów i czeladników. Publiczne szkoły ludowe, które należały do typu szkół miejskich, kształciły uczniów w zakresie elementarnym. Szkoły bydgoskie miały charakter wielowyznaniowy. Od sposobu finansowania szkoły zależało, czy zaliczano je do sektora miejskiego, państwowego lub prywatnego. Lata 1850-1914 to dalszy rozwój szkolnictwa na tym terenie. Za najstarszą szkołę powszechną w Bydgoszczy przyjmuje się placówkę oświatową założoną w 1830 r. na Bocianowie przy ul. Dworcowej 82, w granicach miasta do 1918 r. Podczas rozwoju terytorialnego miasta włączono dzielnice ze szkołami o bardzo starym rodowodzie, jak np. szkoły na Szwederowie czy w Starym Fordonie¹⁷. Nawiązywanie do przeszłości w bydgoskich szkołach jest przeważnie dwojakie: albo do tradycji szkoły, albo do tradycji budynków¹⁸, w których powstawały i istniały różne placówki. Szkoły trwały, zmieniały nazwy lub były

¹⁶ A. Stawiszyńska, *Problematyka oświaty i wychowania w dwudziestoleciu międzywojennym na łamach „Dziennika Bydgoskiego”*, Kronika Bydgoska, t. XXX (2008), Bydgoszcz 2009, s. 273-303.

¹⁷ E. Kowalska, *Z kroniki Szkoły Podstawowej nr 4 w Bydgoszczy-Fordonie*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 138-143.

¹⁸ G. Węgierska, *Budowa szkół podstawowych w Bydgoszczy w latach 1920-1991*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 108-129; K. Zimna-Kawecka, K. Halicki, *Architektura bydgoskich szkół powszechnych w okresie międzywojennym*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 13, Bydgoszcz 2008, s. 73.

likwidowane¹⁹. Budynek zachowały się. Tak więc Gimnazjum nr 22 im. gen. J.H. Dąbrowskiego, mieszczące się przy ul. Dąbrowskiego 8, zostało utworzone w 1999 r. w miejsce Szkoły Podstawowej nr 11, kontynuuje zatem ponadstusześćdziesięcioletnie tradycje²⁰. W 1848 roku w skromnym budynku, postawionym przez mistrza murarskiego Gottlieba Meiera, działała już szkoła rejonowa, do której należały: Górzyskowo, podbydgoski folwark Nowy Dwór, część Szwederowa, Biedaszkowo i tzw. Mały Wilczak. Warto też przypomnieć, że przy ul. Nowodworskiej na Szwederowie w miejscu zbudowanej w latach 70. XX w. sali gimnastycznej dla uczniów II Liceum Ogólnokształcącego istniał dawniej budynek szkolny. W zachodniej pierzei ul. Karpackiej na osiedlu Wzgórze Wolności znajduje się stary budynek szkolny, na terenie dawnej gminy wiejskiej Rupienica. Od 1831 r. istniała tu płatna szkoła prywatna prowadzona przez Wilhelma Reutera, niestety nie utrzymała się długo. W konsekwencji dzieci z Rupienicy i sąsiadujących Glinek przydzielono do szkoły ewangelickiej, ewentualnie katolickiej, w Małych Bartodziejach. W 1856 r. przystąpiono do budowy ewangelickiej szkoły gminnej. Wzniesiono budynek z jedną tylko izbą lekcyjną. Uczęszczało do niej 73 dzieci. W roku 1875 przy reorganizacji szkół elementarnych powstała i tu szkoła wspólna dla wszystkich dzieci. Po powrocie Bydgoszczy do Macierzy w 1920 r. zaczęto konstituować system szkolny. Współtwórcami bydgoskiej oświaty byli Paweł Rubenau²¹ i ks. Jan Filipiak²². W 1920 r. gmina Rupienica została przyłączona do Bydgoszczy, w granicach odrodzonego państwa polskiego. W 1920 r. uroczyście otwarto tu polską szkołę powszechną, od 1928 r. zwaną Szkołą Powszechną im. Królowej Jadwigi nr 15. W 1999 r. zgodnie z ustawą o reformie szkolnej w nowym budynku utworzono Gimnazjum nr 20, natomiast dotychczasowa Szkoła Podstawowa nr 21 przestała istnieć z dniem 31 sierpnia 2005 roku. Tereny, na których działały te szkoły, były jednak poza granicami miasta przed 1918 r. W samej Bydgoszczy w pięknym istniejącym do dziś budynku przy ul. Dworcowej 82 w latach 1830-1939, jak już wspomniano, mieściła się szkoła powszechna. Dzieje tej szkoły opracowała dr Anna Perlińska. Szkoła Podstawowa nr 29, która powstała 1 września 1945 r., podobnie jak inne szkoły bydgoskie, nawiązała właśnie do tradycji tej placówki. W budynku przy ul. Dworcowej 82 po 1945 r. przez wiele lat mieściła się Szkoła Podstawowa nr 1, potem Zespół Szkół (specjalnych), a obecnie

¹⁹ *Szkolnictwo bydgoskie, stan na 1 października 1938 (wykaz szkół bydgoskich)*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 91-93.

²⁰ J. Pruski, *Pierwsza polska szkoła*, „Głos Szwederowa”, nr 6, grudzień 2011.

²¹ M. Romaniuk, *Paweł Rubenau, pierwszy polski inspektor szkolny w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 8-10.

²² J. Kutta, J. Filipiak, *Organizator polskiego szkolnictwa w Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 6-7.

Młodzieżowy Dom Kultury nr 4. Szkoła przy ul. Dworcowej 82 nosiła imię ks. Stanisława Staszica²³. W 1945 r. część obwodu szkolnego i imię patrona przejęła Szkoła Podstawowa nr 29.

Należy wspomnieć, że SP nr 29 przez 60 lat istnienia mieściła się w trzech obiektach: w latach 1945-1969 przy ul. 3 Września w dwóch budynkach (obecnie Obrońców Bydgoszczy 1 i 2), w 1969-1986 na osiedlu Błonie w budynku przy ul. Stawowej 39 (obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 – IV Liceum Ogólnokształcące), a w latach 1986-2005 przy ul. Gawędy 5 w Nowym Fordonie. Patronów Szkoły Podstawowej nr 29 też było kilku. W 1945 r. patronem był ks. Stanisław Staszic, jednakże ze względów politycznych nie pozwolono, by szkoła nosiła imię wybitnego księdza, człowieka zasłużonego w historii Polski. W 1946 r. patronem został Stefan Żeromski. Z niewyjaśnionych przyczyn szkoła nie upowszechniła tego imienia, choć do 1950 r. są ślady w aktach. Od przełomu lat 50/60 aż do 1969 r. patronem był Władysław Broniewski, w latach 1969-1990 Aniela Krzywoń, wreszcie od 1990 do 2005 Wacław Wawrzyński.

Praca z młodzieżą należy do priorytetów każdej władzy. To od pozyskania młodego pokolenia dla własnych poglądów czy ideologii zależy przyszły los rządzących. Nie inaczej było w ustroju komunistycznym. Mieczysław Skowroński²⁴ opublikował pracę dotyczącą szkolnictwa w latach 1945-1950 na terenie województwa pomorskiego (bydgoskiego). Poruszył zagadnienia odbudowy szkolnictwa, formowania władz i administracji szkolnej, szczególnie odbudowy szkolnictwa podstawowego, średniego ogólnokształcącego i zawodowego oraz kształcenia dorosłych, działalności organizacji młodzieżowych, w tym ZHP. Może nie wszyscy dziś pamiętają, ale w latach powojennych jednym z ważnych celów kształcenia była likwidacja analfabetyzmu. Historyk nie może nie zauważyć procesów dziejowych zachodzących w polskiej oświacie: po upadku komunizmu w Polsce prawie zawsze przy niewystarczających środkach na edukację i wprowadzaniu różnych oszczędności dyrektorzy i nauczyciele byli obserwatorami i uczestnikami zauważalnych i szybkich przemian kultury i obyczajów. W związku z coraz bardziej widocznymi po 1989 r. zmianami w polskim systemie oświatowym i narastającymi trudnościami wychowawczymi Polskie Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół Oddział w Bydgoszczy pod patronatem Prezydenta Bydgoszczy zorganizowało 19 maja 1999 r. sesję

²³ A. Perlińska, *Z dziejów Szkoły Powszechnej w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej 82 (1830-1939)*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 11-31.

²⁴ M. Skowroński, *Odbudowa i rozbudowa szkolnictwa w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1950*, Warszawa-Poznań 1978, s. 114.

naukową nt. „Dom, szkoła, ulica – różne aspekty wychowania”, jej współorganizatorem był Urząd Miasta Bydgoszczy. Zaprezentowano na niej najnowsze badania i ich wyniki, dotyczyły one przejawów agresji i przemocy wśród dzieci i młodzieży, uzależnień od alkoholu i narkotyków, a także od telewizji i gier komputerowych. Referaty, wygłoszone w bydgoskiej sali sesyjnej w Ratuszu, poświęcone były wpływowi sytuacji rodzinnej na rozwój uczniów oraz szeregowi zagadnień związanych z aspektami wychowawczymi szkoły, wreszcie promowaniu zdrowego stylu życia. Tematy poruszyło 35 naukowców z polskich uczelni, praktyków, pedagogów, wszyscy pracę swą wykonali społecznie. Materiały z sesji naukowej zostały w całości przygotowane do druku. Dyrektorzy bydgoskich szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych – członkowie Polskiego Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół, Oddział w Bydgoszczy – podjęli się realizacji przedsięwzięcia. Zwrócono się z prośbą do Urzędu Miasta Bydgoszczy o przyznanie dotacji na wydanie książki. Niestety urzędnicy zlekceważyli społeczną działalność wielu osób. Publikacja nie ukazała się. Zaslugą ratusza było jedynie bezpłatne wynajęcie sali sesyjnej. Szkoda, że tak się stało. Książka miała być pomocna dla nauczycieli w rozwiązywaniu problemów wychowawczych w czasach szerzącej się przemocy. Nie trzeba było długo czekać na informacje o przejawach agresji uczniów wobec uczniów i wobec nauczycieli, ale to osobny temat, czekający na opracowania historyków, socjologów i pedagogów.

Odtworzenie sieci, rejonów i obwodów szkół publicznych w Bydgoszczy z okresu po 1989 r. to skomplikowany temat badawczy, rzadko obecny w naukowych publikacjach, co z pewnością jest skutkiem niedostępnych archiwów. Pomocny może się okazać miesięcznik „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole” wydawany drukiem i w wersji elektronicznej początkowo przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, później przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli w Bydgoszczy. Pismo, jak czytamy w notatce od redakcji, analizuje problemy edukacji w dobie ciągłych przeobrażeń i zmian w polskiej oświacie, sprzyja wymianie doświadczeń między czynnymi zawodowo nauczycielami, podaje także istotne informacje o funkcjonowaniu reformy, prawie oświatowym, o ważnych konferencjach i spotkaniach przynoszących istotne przemiany w codziennej pracy pedagogicznej.

Podstawowe źródła wykorzystane przy pisaniu artykułu i monografii szkół to akta archiwum SP nr 29 uporządkowane pod nadzorem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Wykorzystano m.in.: zachowane arkusze ocen z lat 1945-2005, protokółarze rad pedagogicznych, księgi inwentarzowe, sprawozdania GUS, plany pracy szkoły, sprawozdania i liczne kroniki szkolne. W niniejszym tekście posłużono się też materiałami publikowanymi, np. ustawami

i rozporządzeniami w Dziennikach Ustaw czy dziennikach Ministra Oświaty i Wychowania oraz Ministra Edukacji Narodowej, dokumentami szkoły, m.in. statutem. Cennym pismem jest powstały z inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół ogólnopolski miesięcznik „Dyrektor Szkoły”, dotyczący stanu, reform i prawa oświatowego.

W Polsce po wprowadzeniu kolejnej reformy edukacji w 1999 r. utworzono sześćioletnie szkoły podstawowe, trzyletnie gimnazja i trzyletnie szkoły licealne. Bezsensownie zaniechano kształcenia zawodowego. Narastający od 2000 r. niż demograficzny spowodował zmiany organizacji szkół w całym kraju. Stąd samorządy, dzieląc „publiczny grosz”, przystąpiły do likwidacji części placówek edukacyjnych. W wyniku poważnych braków świadomości ekonomicznej społeczeństwa, przede wszystkim w walce nauczycieli o swoje stanowiska pracy, oraz lęku rodziców o przyszłość kształcenia swoich dzieci po 1999 r. doszło do wielu konfliktów interesów. Niezadowolenie legło u podstaw licznych protestów, podjęcia „walki o szkołę”. W całej Polsce narosły konflikty pomiędzy samorządami i państwem a nauczycielami zorganizowanymi w związki zawodowe i rodzicami uczniów. Protesty i zróżnicowane pomysły na tworzenie sieci szkolnych nie ominęły też Bydgoszczy, w tym społeczności Szkoły Podstawowej nr 29. Patrząc retrospektywnie, ale wybiegając też w przyszłość, dochodzimy do wniosku, że kilkusetletni polski system szkolny, którego struktura organizacyjna ulegała różnorodnym przekształceniom, zawsze obejmował nauczaniem osoby mające takie przywileje, prawo lub obowiązek. W epoce staropolskiej na Kujawach w procesie nauczania uczestniczyły szkoły parafialne. Istniało szkolnictwo parafialne, wyznaniowe, zakonne, ludowe, prywatne. Komisja Edukacji Narodowej wprowadziła upowszechnienie kształcenia. Szkoła Podstawowa nr 29 przyjęła tradycje systemu i szkolnictwa bydgoskiego²⁵.

W 1999 r. reformatorzy, na czele z Mirosławem Handkem, ministrem edukacji narodowej w rządzie Jerzego Buzka, przyjęli postanowienie, że powstające w 1999 r. gimnazja muszą się znajdować w osobnych budynkach. Założenie to było dobre, jednak tuż po zmianie rządu nowe ministerstwo wprowadziło możliwość funkcjonowania w jednym budynku dwóch szkół: podstawowej i gimnazjum. Plan samorządu bydgoskiego przewidywał reorganizację sieci i obwodów, likwidację niektórych szkół podstawowych i zakładanie gimnazjów. Uznano, że w budynku po SP nr 29 od 1999 r. będzie się mieściło jedynie Gimnazjum nr 3.

²⁵ M. Pawlak, *Etapy rozwoju oświaty powszechnej w Bydgoszczy w latach 1920-1995*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 38-43; idem, *Szkoły parafialne na Kujawach w epoce staropolskiej*, Bydgoszcz 2005; idem, *Kolegium Jezuickie w Bydgoszczy (1617-1780)*, „Kronika Bydgoska”, t. XXX (2008), Bydgoszcz 2009, s. 50-71.

Władze oświatowe i samorządowcy podejmowali trudne decyzje, które wywoływały wiele konfliktów i protestów społeczności szkolnych. W latach 1999-2002 rozdzielano szkoły do osobnych budynków, a po zmianie władz w państwie w 2002 r., kiedy zmieniono ustawę o systemie edukacji, pozwolono na istnienie w jednym budynku szkoły podstawowej i gimnazjum. Do stanu poprzedniego nie powrócono. Jak się wyraził prof. Aleksander Nalaskowski: „Gimnazjum, moim zdaniem, jest rozstrzygającym momentem w powodzeniu procesu edukacyjnego”. Na postawione pytanie: czy reforma ministra Handkego miała dobre założenia? prof. Nalaskowski odpowiedział: „Ona była paskudnie niedokończona”. W 2007 r. prof. Aleksander Nalaskowski przedstawił obraz szkolnictwa polskiego, prowadził dialog ze środowiskiem nauczycielskim na temat edukacji czy przyczyn agresji²⁶. Krytycznie do kształcenia masowego studentów odnosił się prof. Zbigniew Kwieciński, kierownik Pracowni Międzykulturowych Studiów Edukacyjnych: „Obfitość magistrów – pisze – to zjawisko upozorowane. Skokowy wzrost liczby absolwentów szkół średnich, którzy trafiają do szkół wyższych, został wymuszony w sposób niezależny od młodzieży. Oferta kształcenia zawodowego jest dziś bardzo marna – szkolnictwo zawodowe jest dziś w rozsypce, w stanie katastrofalnym”²⁷. Po 1989 r. media zaczęły na dużą skalę publikować rankingi szkół, poczynając od podstawowych do wyższych. Klasyfikacje takie są krytykowane przez środowiska pedagogiczne, ponieważ jakości kształcenia w danej szkole nie sposób określić na podstawie kilku dziennikarskich pytań. Jest to odrębny temat, czekający na opracowanie.

Problemy kształcenia dotyczą nie tylko Polski, ale i całej Unii Europejskiej, np. Niemiec, o których mieszkańców czytamy: „7 mln Niemców jest wtórnymi analfabetami – potrafią przeczytać tekst w gazecie, ale go nie rozumieją”²⁸. Różne pomysły dotyczące poprawy poziomu edukacji, czasem wręcz rewolucyjne (czyt. oszczędnościowe!), wprowadzane są też w Wielkiej Brytanii, w której rząd zamierza odebrać szkoły samorządom, a następnie powierzyć je rodzicom, Kościołom i prywatnym organizacjom²⁹.

²⁶ A. Nalaskowski, *Dialog o edukacji*, „Głos Nauczycielski”, nr 10 z 7.03.2007. M. Jędryka, *Szkola nie jest zieloną wyspą, rozmowa z prof. dr. hab. Aleksandrem Nalaskowskim z Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 10-16.05.2012, s. 15.

²⁷ A. Willma, „Magister” to brzmi żenująco. – Jak można kształcić pólpedagoga?! – pyta z rozpaczą prof. Kwieciński. W Polsce można, po licencjacie, rozmowa z prof. Zbigniewem Kwiecińskim, pedagogiem, przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, „Gazeta Pomorska”, 20.01.2012, s. 11.

²⁸ B.T. Wieliński (Berlin), *Niemieckie szkoły są marne*, „Gazeta Wyborcza”, 23.03.2007 („Świat”, s. 13).

²⁹ D. Pszczółkowska, *Brytyjska rewolucja szkolna Tony’ego Blaira*, „Gazeta Wyborcza”, 2.03.2006.

Pisząc ten artykuł, mam świadomość, że każda szkoła pracuje w społeczeństwie, „niosąc kaganek oświaty” tu i teraz. To znaczy, że szkoła może egzystować, nawiązując do tradycji, rozwijając ją i przekazując następnym pokoleniom. W historii Polski, i nie tylko, szkoły powstawały tam, gdzie było zapotrzebowanie społeczeństwa na edukację. Trzeba jednak pamiętać, że istnienie szkoły jest uwarunkowane przede wszystkim odpowiednią liczbą dzieci. Z pracą pedagogiczno-wychowawczą i opiekuńczą wiążą się też sprawy ekonomiczne, dotyczące utrzymania danej szkoły, o czym niejednokrotnie się wspomina. Zmieniło się finansowanie szkół publicznych, które początkowo były opłacane przez państwo, a po 1989 r. przez budżet państwa i przez samorządy. Tu trzeba dodać, że w demokratycznych państwach samorządy bardzo często w znacznym stopniu dotują pracę szkół.

Po 1989 r. jednostkami prowadzącymi szkoły są przede wszystkim samorządy. Budżet Bydgoszczy, jak już wspomniano, w około 40% przeznaczony jest na działalność szkół. Jest to więc duża kwota. Natomiast nadzór merytoryczny i programowy nad szkołą sprawuje państwo, które jest reprezentowane przez Kuratorium Oświaty. Należy też zaznaczyć, że po 1989 r. szkoły uzyskały dużą swobodę w działalności wychowawczej, programowej i ekonomicznej. Pozycja szkoły zależy od aktywności środowiska nauczycielskiego, a szczególnie dyrektora placówki. Szkoły mogły zabiegać o pozyskiwanie środków finansowych, czyli o tzw. „środki specjalne”. Tradycją, i to nie tylko w naszym kraju, jest wspieranie szkół przez rady rodziców, które mają obecnie duży wpływ na całą działalność szkoły.

W danej gminie szkoła publiczna nie musi być jedyną jednostką edukującą społeczeństwo, ale to przede wszystkim gminy decydują o liczbie szkół, uzależniając ją od potrzeb młodych obywateli podlegających pod „obowiązek szkolny”, tj. w wieku 7-18 lat. To właśnie samorządy, za akceptacją Kuratorium Oświaty, tworzą sieć i obwody placówek oświatowo-wychowawczych.

W 2004 r. stan polskiej oświaty był dobry. Polscy uczniowie wypadli lepiej od kolegów z USA: gładko przeszli przez czytanie ze zrozumieniem i zadaniami z wykresami. 7.12.2004 r. ogłoszono wyniki Międzynarodowego Programu Oceny Uczniów – PISA 2003. Badanie OECD objęło 275 tys. 15-latków z 41 krajów świata. W teście, który sprawdzał czytanie ze zrozumieniem, polscy uczniowie zajęli 16 miejsce, wyprzedzając Francuzów, Amerykanów, Niemców i zostawiając w tyle Rosjan. Trzy lata wcześniej, gdy przeprowadzono takie badanie po raz pierwszy, Polacy wypadli poniżej średniej, w 2004 r. tę średnią przekroczyli, choć z wynikiem 497 punktów pozostali w tyle za uczniami z Finlandii (543 pkt), Korei (534 pkt) czy Kanady (528). Testy w tym roku sprawdzały głównie myślenie matematyczne nastolatków i tu, niestety,

Polska nie osiągnęła średniej: w teście matematycznym nasi uczniowie zdobyli 490 punktów, a przeciętny wynik w krajach OECD to 500. Polacy gładko rozwiązywali zadania proste, dobrze radzili sobie z diagramami i wykresami, większych trudności przysporzyły im jednak zadania wymagające twórczego myślenia. Lepszy w matematyce byli chłopcy, w czytaniu – dziewczęta. One częściej deklarowały brak zainteresowania matematyką, a czasami nawet lęk przed zajęciami z tego przedmiotu. Choć większość przebadanych uczniów uważa, że nauka matematyki jest potrzebna, to tylko 38% ją lubi³⁰. Eksperci, po drugiej turze badań PISA, zauważają, że im bogatszy kraj, tym z reguły lepsze efekty kształcenia; im zamożniejsi rodzice, tym większe szanse na sukces szkolny ich dzieci. A jednak szkoła polska nie jest taka zła, jak jest kreowana. To wielki sukces polskich społeczności szkolnych, szczególnie nauczycieli.

W roku 2005 Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy obchodziła jubileusz 60-lecia istnienia, ale był to zarazem schyłek jej działalności, zlikwidowano ją z dniem 31 sierpnia 2005 r.³¹ Dzieje tej szkoły są opracowane w dwóch monografiach: pierwsza, pt. *Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy w latach 1945-1995*, ukazała się w 1995 roku z okazji 50-lecia placówki, natomiast drugą, zatytułowaną *Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy 1945-2005*, opublikowano w 2005 r. Granice chronologiczne obejmują lata 1945-2005.

Sześcudziesiąt lat pracy szkoły w służbie mieszkańcom Bydgoszczy to długi okres, wart choćby krótkiego zapisu kronikarskiego, choćby zarysu dziejów tej typowej placówki oświatowo-wychowawczej, która szczyci się licznymi zasługami i osiągnięciami edukacyjnymi swoich byłych uczniów. Wykazy nauczycieli, fotografie, osiągnięcia i działalność szkół są opisane w monografiach. Warto jednak zaznaczyć, że pomimo trudności ekonomicznych w okresie zmian ustrojowych 11 marca 1992 roku odbyło się uroczyste uruchomienie pierwszej pracowni komputerowej, która powstała dzięki zaangażowaniu dyrektora i rodziców. W tym samym dniu zakończył się kurs obsługi komputerów dla 31 nauczycieli. Dyrektor wspólnie z rodzicami założył działającą społecznie Fundację „Wawrzyniak”. Szkoła Podstawowa nr 29 była jedną z pierwszych i nielicznych szkół w Polsce, w której podstaw informatyki uczono obowiązkowo i bezpłatnie wszystkich uczniów z klas I-VIII. Przygotowano program autorski, który obejmował większość aktywnych nauczycieli, administrację szkoły, a także zainteresowanych rodziców uczniów.

³⁰ „Gazeta Pomorska” z dn. 8.12.2004.

³¹ A. Bogucki, *Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy w latach 1945-1995*, Bydgoszcz 1995, tamże biogramy kierowników i dyrektorów szkół. A. Bogucki, H. Maliszewska, D. Tykwińska, *Szkoła Podstawowa 29 w Bydgoszczy 1945-2005*, Bydgoszcz 2005.

W Szkole Podstawowej nr 29 zorganizowano sesję naukową z okazji 50-lecia placówki i 75-lecia szkolnictwa powszechnego w Bydgoszczy, obrady zaowocowały wydaniem publikacji. Jak pisała Małgorzata Klimińska, obchody 75-lecia polskiego szkolnictwa w Bydgoszczy trwały długo, a ich kulminacją był dzień 27 października 1995 r., kiedy to najpierw w Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej otwarto okolicznościową wystawę, a następnie w Szkole Podstawowej nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka odbyła się uroczystość starannie, wzorowo i z rozmachem zorganizowana przez dyrekcję, nauczycieli i uczniów tej szkoły³². Działalność Szkoły Podstawowej nr 29 jest niewątpliwie podobna do funkcjonujących w danym okresie innych szkół bydgoskich, jednakże każdą cechuje pewna swoistość i tradycja. Wszystkie publiczne szkoły w minionych latach podlegały tym samym przepisom i instrukcjom, realizowały te same programy nauczania. Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy była typową szkołą środowiskową, która trwale wrosła w osiedle, będąc miejscem i organizatorem wielu imprez i uroczystości, szczególnie sportowo-rekreacyjnych. O popularności szkoły świadczył wysoki odsetek uczniów spoza obwodu. Jest to niewątpliwie zasługa dyrekcji i grona pedagogicznego, które nie stroniło od innowacji, prowadziło szeroką działalność pozalekcyjną, owocującą sukcesami w konkursach, olimpiadach oraz zawodach sportowych. Szkołę wyróżniał wysoki poziom nauczania. Była to jedna z bardziej uznanych bydgoskich podstawówek. Popularność w latach 90. zawdzięczała działającemu na jej terenie Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon³³, które było inicjatorem i współorganizatorem masowego ruchu sportowego oraz wielu imprez kulturotwórczych, sportowych i patriotycznych o zasięgu miejskim i krajowym. Na choćby krótkie wspomnienie zasługuje też szczerp harcerek, słynący z wielu cennych inicjatyw.

Szkoła Podstawowa nr 29 była nie tylko miejscem wielu imprez i uroczystości, ale także ośrodkiem szerzącym i propagującym wśród dzieci i młodzieży wartości humanistyczne, patriotyczne, szacunek dla Ojczyzny, także tej małej – lokalnej, nawyki rzetelnej pracy oraz postawy godnej człowieka uczci-

³² M. Klimińska, *75 lat szkolnictwa polskiego w Bydgoszczy*, „Wiadomości, Głosy, Rozmowy o Szkole”, nr 12/1995, s. 11. Zob. bliżej, *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit.

³³ A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon (1923-2003)*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVI, Bydgoszcz 2005, s. 363-386; idem, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Bydgoszcz-Fordon 1997, ss. 432. Tam też obszerna bibliografia dotycząca całego Sokolstwa Polskiego, wykaz źródeł, druk dokumentów i wykazy władz. Idem, *Prezydent RP Ryszard Kaczorowski wśród bydgoskich sokolów*, [w:] *Z dziejów Polski i emigracji (1939-1989)*, Księga dedykowana byłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardowi Kaczorowskiemu, red. M. Szczerbiński i T. Wolsza, Gorzów Wlkp. 2003, s. 543-544.

wego i sprawiedliwego. Grono pedagogiczne charakteryzowało się wysokim poziomem wykształcenia, systematycznie podnosiło swoje kwalifikacje, łącząc pracę zawodową ze studiami. Przyczyniło się to do systematycznego wzrostu poziomu nauczania i pozytywnych wyników w działalności dydaktyczno-wychowawczej. Przez 60 lat nauczyciele tej szkoły reprezentowali wysoki poziom moralny, oddanie młodzieży i Ojczyźnie. Różnorodne formy działalności Szkoły Podstawowej nr 29 jako placówki oświatowej, kształcącej młodych ludzi, skutkowały konstytuowaniem miejsca kulturotwórczego i integrującego środowisko. Hasła przewodnie, wiszące na dwóch tablicach w holu budynku w latach 1990-2005, to „Ojczyźnie Honor. Szkole Nauka i Praca. Rodzinie Serce i Uczciwość” oraz „Piękna jest myśl wolna, ale jeszcze piękniejsza jest myśl słuszna”, które pochodzi z Uniwersytetu w Uppsali w Szwecji. Do końca lat 60. XX w. uczniowie nosili stroje szkolne: dziewczynki granatowe fartuszki, a chłopcy granatowe bluzy z czystym białym kołnierzykiem (przytępnym i wymiennym). Znakami tożsamości były tarcze szkolne. W SP nr 29 zachowały się 3 rodzaje tarcz, ich zdjęcia umieszczono na okładce monografii³⁴.

W omawianej szkole w latach 1945-2005 pracowało przeszło 500 nauczycieli, ich wykaz zamieszczono w załącznikach monografii SP nr 29, podobnie jak składy rad pedagogicznych, rad rodziców. Zasygnalizowano tam fakty biograficzne tylko niektórych nauczycieli. Kierownicy i dyrektorzy Szkoły Podstawowej nr 29 w latach 1945-2005 to Kajetan Gerszewski (1.09.1945-31.08.1948), Zofia Kocay (1.09.1948-31.08.1950), Zygmunt Karwowski (1.09.1950-31.08.1963), Edmund Cyra (1.09.1963-31.08.1969), Bogdan Pioterek (1.09.1969-31.10.1982), Elżbieta Dubij (1.11.1982-31.08.1986), Krystyna Rudomska (1.09.1986-31.08.1990), Andrzej Bogucki (1.09.1990-31.08.2005). Ich biografie i fotografie zostały w 1995 r. opublikowane w monografii szkoły³⁵.

Sztandar Szkoły Podstawowej nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka został ufundowany w 1991 r. Był to pierwszy i jedyny sztandar, jaki szkoła posiadała, jego opis znajduje się w „Kalendarzu Bydgoskim” z 1993 r. w artykule Teresy Straszynskiej pt. *Sztandar z fordońskim herbem*. Sztandar składa się z drzewca z grotem, orłem państwowym III Rzeczypospolitej, i płatu. Płat sztandaru ma wymiary 100 cm x 101 cm + złote frędzle 3,5 cm z trzech stron. Materiał prawej strony płata to ryps sztandarowy biały i czerwony. Godło III Rzeczypospolitej jest haftowane bezpośrednio na płacie, tło godła wykonane jest ścięciem malarskim „mulina”, w kolorze czerwonym. Haft orła

³⁴ A. Bogucki, H. Maliszewska, D. Tykwińska, op. cit.

³⁵ A. Bogucki, *Szkoła Podstawowa nr 29 w Bydgoszczy w latach 1945-1995*, Bydgoszcz 1995, s. 31-38.

wydobyto nitką srebrną szychem, a nitką złotą są haftowane korona, dziób i szpony orła. Ramka (obwódka) tarczy jest ze złotym szychem. Lewa strona płatu ma kolor zielony, wykonana jest z elanobawełny. Na tej stronie płatu znajdowały się dwa herby. Herb Bydgoszczy – haftowany bezpośrednio na płacie materiału nitką koloru niebieskiego i metalowego. Tło tkane nitką białą. Cegiełki i okienka w bramie miejskiej herbu wykonane muliną, zawiasy i choraągiewka bramy miejskiej – metalową złotą nitką. Nad herbem bydgoskim napis *Bydgoszcz*. Herb Fordonu to anioł trzymający tarczę herbową, wykonany jest też bezpośrednio na płacie materiału. Tło herbu tkane białą nitką. Anioł haftowany nitką złotą i metalową trzyma w rękach tarczę herbową na wzór rycerskiego herbu „Poraj”, w polu czerwonym pięciopłatkowa róża. Tarcza herbu fordońskiego jest zbliżona podobizną i wyobrażeniem do klejnotu „Poraj”. Nad herbem fordońskim napis *Fordon*. Pod herbami napis: „Szkoła Podstawowa nr 29 im. Waława Wawrzyniaka”. W narożnikach haftowane są cztery ażurki, a między herbami elementy dekoracyjne. W celu utrzymania tradycji, społeczności szkół Szkoły Podstawowej nr 29 i Gimnazjum nr 3 uchwałyły, że sztandarem Gimnazjum nr 3 będzie dotychczasowy sztandar SP nr 29 po przehaftowaniu napisu i jego renowacji. Wiosną 2004 r. firma hafciarska państwa Trzczińskich w Bydgoszczy dokonała zmiany napisu „Szkoła Podstawowa nr 29 im. Waława Wawrzyniaka” na „Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera”. Od 2008 r. sztandar ten nie istnieje. Nowo utworzony Zespół Szkół nr 35 wykorzystał z historycznego sztandaru jedynie aplikacje starych herbów Bydgoszczy i Fordonu³⁶. Uchwała Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 29 im. Waława Wawrzyniaka i Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, podjęta na posiedzeniu w dniu 12 stycznia 2004 r. (wypis z protokółarza), brzmi: „Na skutek likwidacji Szkoły Podstawowej nr 29 im. Waława Wawrzyniaka po 60 latach służby mieszkańcom Bydgoszczy kontynuatorem jej dorobku i tradycji będzie Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, założone w 1999 r. Uzasadnienie: 1. Gimnazjum nr 3 tworzył dyrektor Szkoły Podstawowej nr 29 wraz z nauczycielami i administracją oraz obsługą szkoły; 2. Dyrekcja i nauczyciele uczący w Szkole Podstawowej nr 29 zostali zatrudnieni i kontynuują pracę w Gimnazjum nr 3; 3. Absolwenci Szkoły Podstawowej nr 29 byli pierwszymi uczniami Gimnazjum nr 3; 4. Rodzice gimnazjalistów – absolwentów Szkoły Podstawowej nr 29 – tworzyli Radę Rodziców Gim-

³⁶ T. Straszynska, *Sztandar z fordońskim herbem (dot. SP 29 red.)*, „Kalendarz Bydgoski” 1993, s. 65-67; *Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy 1999-2004*, red. A. Bogucki, Bydgoszcz 2005, s. 94, tamże sztandar. R. Bera, *Nadanie imienia gen. Józefa Hallera dla Zespołu Szkół 35 w Bydgoszczy*, [w:] D. Duda, Cz. Skonka, *Miejsca pamięci gen. Józefa Hallera*, Gdańsk-Puck 2012, s. 154-155, 158-159, 165-166, 181, 196-197.

nazjum nr 3; 5. Gimnazjum nr 3 mieści się od 1999 roku przy ulicy Gawędy 5, w tym samym budynku co Szkoła Podstawowa nr 29; 6. Sztandar Szkoły Podstawowej nr 29, po wprowadzeniu zmian, będzie symbolem Gimnazjum nr 3. Dokumentacja Szkoły Podstawowej nr 29 zostanie zarchiwizowana zgodnie z obowiązującymi przepisami. Uchwałę przyjęto jednomyślnie”. W Szkole Podstawowej nr 29 działała Rada Rodziców stanowiąca reprezentację opiekunów uczniów. Zasady tworzenia Rady ustalał ogół rodziców. Szczegółowe cele, zadania i organizację określał uchwalony przez nią „Regulamin działania Rady Rodziców Szkoły Podstawowej nr 29”, który był załącznikiem statutów szkół, tj. Szkoły Podstawowej nr 29 i Gimnazjum nr 3. Głównym celem Rady Rodziców było działanie na rzecz wychowawczej i opiekuńczej funkcji szkoły, co się realizowało dzięki ścisłej współpracy z dyrekcją oraz gronem nauczycielskim, a skutkowało realizacją statutowych celów i działań szkoły. W związku z sytuacją wynikającą z istnienia w okresie przejściowym (do wygaśnięcia w 2005 roku Szkoły Podstawowej nr 29) w jednym budynku szkolnym dwóch typów szkół podjęto decyzję o wspólnym funkcjonowaniu obu Rad Rodziców. Rodzice gimnazjalistów podjęli się do kontynuacji zadań, które od dłuższego czasu postawiła sobie za cel Rada Rodziców Szkoły Podstawowej nr 29. Zbierano po 5 złotych miesięcznie od każdej rodziny, niezależnie od tego, czy rodzina posiadała jedno, czy kilkoro dzieci. Zgromadzone fundusze stanowiły poważne wsparcie ekonomiczne dla szkoły w latach trudnych w gospodarce państwa. I tak – rozbudowywano w dalszym ciągu monitoring szkoły, unowocześniano pracownie komputerowe i przedmiotowe, powstałe dzięki zaangażowaniu rodziców. Monitoring, zarówno wewnętrzny, jak i na zewnątrz obiektów szkolnych, pozwolił na ograniczenie dewastacji budynku oraz poprawę bezpieczeństwa uczniów. Stałe modernizowanie pracowni komputerowych gwarantowało nowoczesne kształcenie wszystkich uczniów, podnosiło sprawność w posługiwaniu się techniką komputerową i Internetem. Oprócz tych przedsięwzięć Rada realizowała wiele innych zamierzeń, m.in. dofinansowywanie zakupu nagród dla najlepszych uczniów, laureatów konkursów przedmiotowych i uczestników imprez sportowych. Ponadto rodzice wspierali szkołę w bieżących potrzebach. Zgodnie z regulaminem Prezydium Rady Rodziców opiniowało również wnioski o awanse zawodowe nauczycieli. Przedstawiciele rodziców brali udział w posiedzeniach Rady Pedagogicznej. Dla pamięci warto zapisać, że wyjątkowym członkiem Rady był Marian Rejewski, wybitny kryptolog, który złamał kod Enigmy. Jego córka, Janina Rejewska, po mężu Sylwestrzak, była uczennicą Szkoły Podstawowej nr 29 w latach 1945-1952. Na świadectwie ukończenia szkoły otrzymała najwyższe noty za naukę i zachowanie. W archiwum szkolnym zachował się jej arkusz ocen.

Rodzina Rejewskich zamieszkiwała wtedy przy ulicy Dworcowej 10 i Alejach 1 Maja 10 (obecnie ul. Gdańska), które to ulice należały do obwodu SP nr 29 (zob. bliżej, H. Sowińska, Kryptolog z Wileńskiej, Gazeta Pomorska z dn. 29.09.2000 r.). W 1995 r. absolwentka, Janina Rejewska-Sylwestrzak, ówczesnie mieszkanka Warszawy, odpowiedziała na apel szkoły w związku z obchodami jej 50-lecia i napisała do dyrektora obszerny list, szczęśliwie zachowany w archiwum szkolnym.

Związki zawodowe tworzyły się w Szkole Podstawowej nr 29 od dawna. Dokumenty dowodzą, że prawie od początku istnienia placówki dział nieprzerwanie Związek Nauczycielstwa Polskiego. W 2004 r. pracę związkową prowadziły: Związek Nauczycielstwa Polskiego, NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania oraz Wolny Związek Zawodowy „Solidarność – Oświata”. Do trzech związków należało blisko 30% pracowników: nauczycieli i obsługi. Związki zawodowe wykonywały zadania przewidziane odpowiednimi aktami prawnymi, zarówno ogólnopolskimi, jak i wydanymi przez władze lokalne. Sprawowały nadzór nad przestrzeganiem prawa pracy, uczestniczyły w opracowywaniu regulaminów pracy, wynagradzania i premiowania zarówno pracowników pedagogicznych, jak i pracowników administracji i obsługi. Szczególnie ważną formę aktywności stanowiła działalność socjalna, obejmująca nadzór nad prawidłowym funkcjonowaniem funduszu świadczeń socjalnych, przyznawaniem zapomóg losowych i dopłat do kosztów wypoczynku pracowników.

W ciągu 60 lat istnienia szkoła wypełniła misję edukacyjną i kulturotwórczą, tym samym zasłużyła na pamięć, szacunek i uznanie bydgoszczan, z których wielu jest jej absolwentami. Tradycję przekazano Gimnazjum im. gen. Józefa Hallera, które mieści się w tym samym budynku przy ul. Gawędy 5, wraz z tradycją – majątek ruchomy i nieruchomy. Większość absolwentów SP nr 29 w latach 1999-2005 została uczniami tegoż gimnazjum, a i liczni nauczyciele podjęli w nim pracę. Likwidacja Szkoły Podstawowej nr 29 odbyła się przy wielkim oporze społeczności szkolnej. Od kilku lat samorządy i dyrekcje szkół dokonywały analizy struktury demograficznej w związku z nadchodzącym niżem, który zapowiadał drastyczne zmniejszanie się liczby dzieci. Ministerstwo Edukacji Narodowej podało 1.03.2000 r., że polskie gminy planują likwidację 909 szkół podstawowych i 34 gimnazjów. Samorząd bydgoski zaplanował likwidację SP nr 29. Dyrektorzy szkół przeznaczonych do likwidacji otrzymali 7.02.2000 r. pismo zawierające „Propozycję reorganizacji sieci szkół podstawowych i gimnazjów”, było ono przyczynkiem do dyskusji Komisji Edukacji Rady Miasta Bydgoszczy. W piśmie tym zaznaczono m.in.: „Zgodnie z wymogami stawianymi przez reformę oświaty celem reorganizacji sieci szkół

jest dokonanie rozdziału dwóch typów placówek. Wysiłki zmierzają do tego, aby szkoły podstawowe i gimnazja funkcjonowały w odrębnych budynkach. Wzorzec MEN przewiduje funkcjonowanie jednego gimnazjum na dwie szkoły podstawowe. Kolejnymi kryteriami branymi pod uwagę przy konstruowaniu sieci szkół były: bliskie sąsiedztwo budynków szkół (względy topograficzne), prognozowana liczba uczniów w najbliższych latach szkolnych (niż demograficzny), względy bezpieczeństwa i droga pokonywana przez uczniów (odległości) oraz względy finansowe (pełne wykorzystanie budynku, tworzenie możliwości zatrudniania nauczycieli zlikwidowanych szkół)". Przedstawiono propozycję nowej sieci szkół w Bydgoszczy. W szkołach bydgoskich zawrzało. Dyrekcja SP nr 29 i Gimnazjum nr 3 w piśmie z dnia 14.02.2000 r. skierowanym do Dyrektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy, Wiesławy Tomasik-Wyszyńskiej, postulowała pozostawienie SP nr 29 i Gim. nr 3 w dotychczasowym budynku. W piśmie z dnia 22.02.2000 r., które przyszło w odpowiedzi, pani dyrektor napisała: „Na podst. art. 59 ust. 1 Ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (DzU z 1996 67, poz. 329 z późn. zmianami) zobowiązuję Pana Dyrektora do zawiadomienia rodziców uczniów uczęszczających do kierowanej przez Pana placówki o zamiarze jej likwidacji. Planuje się dokonać likwidacji Szkoły Podstawowej nr 29 poprzez wygaszanie do końca roku szkolnego 2004/2005, tj. do 31 sierpnia 2005 roku. Dotychczasowy rejon szkoły od 1 września 2000 r. przejmie Szkoła Podstawowa nr 65. Prosimy o zamieszczenie na szkolnej tablicy ogłoszeń informacji o zamiarze likwidacji placówki oraz o pisemne powiadomienie rodziców uczniów w nieprzekraczalnym terminie do 29 lutego 2000 r.”

W całej Polsce rozpoczęły się protesty i walka o istnienie wielu szkół. Nauczycielskie związki zawodowe wraz z większością nauczycieli, w tym w SP nr 29, podjęły walkę o miejsca pracy. Likwidacje szkół oraz niż demograficzny w perspektywie kilku lat oznaczały dla wielu pedagogów utratę pracy. Do protestów włączyli się rodzice uczniów, bardzo często aktywizowani przez nauczycieli. Sytuacja reorganizacji szkół była dość różnorodnie, często skrajnie, przedstawiana przez media. Nastąpiły „walki” i przepychanki posłów i radnych różnych opcji politycznych. Komisja Edukacji Rady Miasta Bydgoszczy opiniowała nowe projekty sieci szkół m.in. 15.03.2000 r. i 23.03.2000 r. Społeczność SP nr 29, Rada Rodziców, grupy nauczycieli, związki zawodowe, pisali protesty do Rady Miasta Bydgoszczy, Prezydenta Bydgoszczy, Wydziału Oświaty i Wychowania, Kuratorium Oświaty. 17.02.2000 r. tłumy rodziców SP nr 29 domagały się pozostawienia szkoły. Powstały różne komitety protestacyjne. Nauczyciele i rodzice jako obserwatorzy brali udział w obradach Rady Miasta, podczas których kategorycznie protestowano przeciw

likwidacji SP nr 29. Gorąca atmosfera tamtych dni stała się tematem wielu tekstów prasowych, np.: Gazeta Wyborcza (GW) z 2.03.2000, Gazeta Wyborcza w Bydgoszczy (GWB) „Nie chcemy na Sielską”, 19-20.02.2000, „Sieć ostateczna”, 27.03.2000 i 30.03.2000, Gazeta Pomorska (GP) „Bunt pod gabinetem”, 18.02.2000, „Rodzice protestują”, 19-20.02.2000, „Szkoła na klucz”, 22.02.2000 „Belfer w sieci”, 23.02.2000, „Szkoły do likwidacji”, 2.03.2000, „Zamykanie szkół”, 2.03.2000, „Dziura w siatce”, „Awantura o szkołę”, 27.03.2000. Emocje, krzyki, pretensje, kłótnie z władzami miasta mieszkańców i władz, 26.03.2000. Express Bydgoski (Ex B) „Miasto w sieci – szkoły do likwidacji”, 22.02.2000, „Awantura o szkołę”, 27.03.2000, Ilustrowany Kurier Polski (IKP), „Fordon podzielony”, 27.03.2000, „Nauczyciele bez pracy”, 14.06.2000, „Sieć niezgody”, 7-9.04.2000. Dziennik Wieczorny (DW), 27.03.2000, „Sesja pod presją”, 30.03.2000. To tylko niektóre artykuły. Warto dokonać analizy całej prasy bydgoskiej od lutego do czerwca 2000 r.

Rada Miasta Bydgoszczy podjęła podpisaną przez przewodniczącą Rady, Felicję Gwincińską, następującą uchwałę³⁷: Na podstawie art. 59 ust. 1 i 2 Ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (DzU z 1996 r. nr 67, poz. 329 z późn. zmianami) oraz art. 18 ust. 2 pkt 9 lit. h Ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (DzU z 1996 r. nr 13, poz. 74 z późn. zmianami) Rada Miasta Bydgoszczy uchwała, co następuje: 1. Zlikwidować Szkołę Podstawową nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka w Bydgoszczy, ul. Gawędy 5; 2. Rozpocząć likwidację z dniem 1 września 2000 r. Postępowanie likwidacyjne zakończyć z dniem 31 sierpnia 2005 r.; 3. Począwszy od roku szkolnego 2000/2001 nie dokonywać naboru do klas pierwszych; 4. Struktura organizacyjna szkoły w kolejnych latach obejmuje: w roku szkolnym 2000/2001 oddziały klasy II-VI, w roku szkolnym 2001/2002 oddziały klasy III-VI, w roku szkolnym 2002/2003 oddziały klasy IV-VI, w roku szkolnym 2003/2004 oddziały klasy V-VI, w roku szkolnym 2004/2005 oddziały klasy VI; 5. Wykonywanie uchwały powierzyć Zarządowi Miasta; 6. Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 2000 r.

Dyrektor Wydziału Oświaty i Wychowania, Wiesława Tomasiak-Wyszyńska, w uzasadnieniu dla Rady Miasta napisała o likwidacji szkół: „Wprowadzona 1 września 1999 r. reforma systemu oświaty zmieniła w sposób zasadniczy strukturę szkolnictwa ogólnego. Powstałe szkoły podstawowe i gimnazja nie powinny funkcjonować w tych samych budynkach. Pociąga to za sobą konieczność dokonania zmiany obwodów szkół podstawowych, uwzględniając

³⁷ Uchwała nr XXII/664/2000 Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 29 marca 2000 r. w sprawie likwidacji Szkoły Podstawowej nr 29 w Bydgoszczy.

szereg czynników demograficzno-społecznych oraz zminimalizowanie problemów kadrowych pracowników szkół. Dotychczasowe obwody likwidowanych szkół zostały podzielone, a należące do nich ulice uwzględniono przy określaniu obwodów innych placówek. Określenie sieci szkół podstawowych jest niezbędne do prawidłowego egzekwowania obowiązku szkolnego. Organ nadzoru pedagogicznego nie wniósł zastrzeżeń do projektu uchwały³⁸.

Od 1 września 2000 r. rozpoczął się pięcioletni okres „wygaszania” SP nr 29. Wstrzymano coroczne zapisy uczniów. Proces likwidacji szkoły przebiegł płynnie i bez problemów, zakończył się z dniem 31 sierpnia 2005 r. Dokonano archiwizacji akt pod nadzorem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Akta finansowe, kadrowo-osobowe, pieczęcie zostały przekazane do archiwum Urzędu Miasta Bydgoszczy; akta merytoryczne, dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze, arkusze ocen z lat 1945-2005, oraz protokółarze i kroniki szkolne – do archiwum Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy. 24 czerwca 2005 roku w Szkole Podstawowej nr 29 w Bydgoszczy odbyła się uroczystość zakończenia ostatniego roku szkolnego klas VI. Z tej okazji przygotowano akademię. O godzinie 11.00 dyrekcja szkoły, zgromadzeni w sali gimnastycznej nauczyciele, rodzice, goście oraz uczniowie wspólnie odśpiewali hymn państwowy. Następnie głos zabrał dyrektor szkoły. Przemówienie było pożegnaniem dyrektora ze szkołą, wysłuchano wspomnień dotyczących minionych lat, kiedy to siedziba szkoły mieściła się przy ul. 3 Września, ul. Stawowej i ul. Gawędy. Dyrektor opowiedział również zgromadzonym o czasach, gdy sam był uczniem tej szkoły. Przypomniał uczniom o odpowiedzialności, zachęcił, by pamiętali o patronie swojej szkoły i o wartościach, jakie wynieśli, będąc jej wychowankami. W kolejnej części akademii wręczono świadectwa uczniom, którzy uzyskali najlepsze wyniki w nauce i zachowaniu. Po rozdaniu nagród zgromadzeni na sali wysłuchali piosenki „To już było” w wykonaniu uczennicy klasy VI d, Izabeli Sadowskiej. Później nastąpiło uroczyste pożegnanie ostatnich absolwentów Szkoły Podstawowej nr 29. Wielu nauczycieli mile wspomina tę placówkę. Małgorzata Mazurkiewicz, wieloletni pedagog tej szkoły, sięga pamięcią do tamtych lat: „Miałam szczęście, że trafiłam do ówczesnej Szkoły Podstawowej nr 29. Była to wówczas jedna z największych, a jednocześnie najbardziej renomowanych szkół podstawowych³⁹. W 1995 r.

³⁸ APB, Protokół, wraz z załącznikami, likwidacji Szkoły Podstawowej nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka w Bydgoszczy (1945-2005); Protokół zdawczo-odbiorczy, wraz z załącznikami, Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy; A. Bogucki, H. Maliszewska, D. Tykwińska, op. cit., s. 58-59.

³⁹ M. Chełminiak, *Psychoterapia wsparła i pomogła*, „Express Fordon”, dodatek do „Expressu Bydgoskiego”, 23.05.2009.

w szkoła liczyła 1471 uczniów, 82 nauczycieli, 4 pracowników administracji i 22 obsługi, razem 108 pracowników. Statystyczna liczba uczniów w niektórych latach: 1945 r. – 460, 1950 r. – 625, 1955 r. – 713, 1960 r. – 860, 1965 r. – 432, 1970 r. – 1070, 1975 r. – 1074, 1980 r. – 624, 1985 r. – 628, 1990 r. – 2070, w tym zerówka – 158, 1995 r. – 1471. Funkcję wicedyrektorów w latach 1990-2005 pełnili: Jan Tomaszewski, Helena Maliszewska, Alina Aniszewska.

Szkoła Podstawowa nr 29 posiadała nowoczesną bazę dydaktyczno-metodyczną i halę sportową. Działywały klasy autorskie. Całą szkołę obowiązywał autorski ośmioletni program wychowawczy. Od 1992 r. każde dziecko w klasach I-VIII bezpłatnie korzystało z zajęć informatycznych, które prowadzono na najnowocześniejszym sprzęcie komputerowym. SP nr 29 była w tym zakresie liderem w Polsce. Posiadała też archiwum, bogatą, liczącą 30 tys. woluminów, bibliotekę. Funkcjonował kompleks żywnościowo-stołówkowy.

Przemiany społeczno-ustrojowe zapoczątkowane w Polsce w 1989 roku wymusiły konieczność dostosowania systemu edukacji do nowych uwarunkowań i potrzeb demokratycznego państwa. Nowelizacja ustawy o systemie edukacji przewidywała powołanie 3-letnich gimnazjów dla uczniów w wieku 13-16 lat, jako pośredniego etapu kształcenia między szkołą podstawową a dotychczasową szkołą średnią. Rok 1999 był niezwykle ważny dla polskiej edukacji: 1 września rozpoczęła się reforma. Powołanie gimnazjów⁴⁰ to novum w życiu młodzieży szkolnej, ale także rodziców i nauczycieli. To uczniowie i nauczyciele, nawiązując do staropolskiej, nowożytnej i tej z okresu międzywojennego⁴¹, wreszcie europejskiej tradycji gimnazjów, po zmianach struktur szkolnych, wprowadzeniu nowych programów i wymagań, musieli przystosować się do odmiennych warunków. Przede wszystkim należało dokładnie przygotować się do zadań, które postawiła społeczności tych szkół reforma edukacyjna III Rzeczypospolitej. W 2004 r., czyli po pięciu latach istnienia szkół gimnazjalnych w Polsce, w tym Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy, pozytywnie oceniono powołanie odrębnej szkoły dla młodzieży w wieku 13-15 lat, czyli w okresie dojrzewania. Zdawano sobie sprawę, że różnie jest oceniana reforma edukacji. Uczniowie w tym wieku są bardzo dynamiczni pod względem przyswajania wiedzy, jakże różnorodnej, obszernej i trudnej, a także wymagającej ogromnego wsparcia wychowawczego przez dom rodzinny i szkołę. Tak

⁴⁰ *Informator: Bydgoskie szkoły podstawowe i gimnazja*, Żnin 2004; D. Kulesza, *Dziesięć najlepszych bydgoskich gimnazjów*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 8.03.2007; *Przewodnik po gimnazjach*, „Gazeta Wyborcza Bydgoszcz”, 8.03.2007.

⁴¹ A. Perlińska, *Prywatne polskie gimnazja w Bydgoszcz (1920-1939)*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, op. cit., s. 58-81.

jak w każdym pokoleniu, także pośród dzisiejszej młodzieży rodzi się twórczy bunt, który wymaga od nauczycieli i wychowawców nakładu pracy, poświęcenia i ich aktywności w procesie kształtowania młodych obywateli naszego państwa, młodych Europejczyków.

Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy⁴² powstało na mocy Uchwały Rady Miasta z dnia 15 marca 1999 r. Akt założycielski powoływał do życia z dniem 1 września 1999 r. publiczne gimnazjum, mieszczące się w budynku dotychczasowej Szkoły Podstawowej nr 29 przy ulicy Gawędy 5 na osiedlu Bajka w dzielnicy Fordon⁴³. Z dniem 15 kwietnia 1999 r. Prezydent Bydgoszczy, Roman Jasia-kiewicz, powierzył stanowisko dyrektora szkoły dr. Andrzejowi Boguckiemu – zajmującemu do tej pory stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej nr 29. Pierwszym zadaniem dyrektora było zorganizowanie nowej placówki oświatowej oraz przeprowadzenie naboru uczniów do klas pierwszych. Szkoła początkowo prowadziła działalność w oparciu o statut Gimnazjum nr 3, nadany na mocy uchwały Zarządu Miasta Bydgoszczy z dnia 18 sierpnia 1999 r. Był to statut „szkieletowy”, nieuwzględniający specyfiki szkoły. W wyniku pracy zespołów nauczycielskich uległ stopniowym modyfikacjom, a swój kształt uzyskał na mocy uchwały Rady Pedagogicznej z dnia 20 marca 2002 r.

1 września 1999 r. odbyła się uroczystość rozpoczęcia pierwszego roku szkolnego w nowym gimnazjum. Naukę w ośmiu klasach pierwszych rozpoczęło ponad 220 uczniów. W następnych latach liczba uczniów gimnazjum szybko rosła, osiągając maksimum w roku szkolnym 2002/2003, niestety począwszy od roku 2003/2004 zaczęła spadać w wyniku narastającego niżu demograficznego. Pierwsi absolwenci opuścili szkolne mury w czerwcu 2002 r. Szkoła musiała stworzyć uczniom odpowiednie warunki rozwoju. Przejęta od szkoły podstawowej baza dydaktyczna była systematycznie – w miarę posiadanych środków – wzbogacana i dostosowywana do potrzeb gimnazjum. Stopniowo wymieniano meble w salach lekcyjnych, dostosowując je do wzrostu uczniów, klasy wyposażano w białe tablice. Zakupiono niezbędny sprzęt audiowizualny oraz inne pomoce naukowe. Dla zapewnienia bezpieczeństwa stworzono system monitoringu wewnątrz i na zewnątrz szkoły (system jest ciągle rozbudowywany). W roku szkolnym 2000/2001 w ramach programu „Pracownia internetowa w każdym gimnazjum” szkoła otrzymała nowoczesną salę. Powstały ponadto nowe pracownie przedmiotowe (biologiczna, chemiczna, fizyczna, techniczna, historyczna, geograficzna) i dwie komputerowe

⁴² *Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera...*, op. cit., s. 92.

⁴³ J. Ptaszyńska, *Szkoły im. gen. Józefa Hallera. Gimnazjum im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy*, [w:] D. Duda, Cz. Skonka, *Miejsca pamięci...*, op. cit., s. 165-167.

(w tym jedna z dostępem do Internetu), kompleks sportowy (sala gimnastyczna, sala rytmiki, zespół boisk, korty tenisowe), świetlica, działająca w formie Klubu Gimnazjalisty, dobrze wyposażona biblioteka szkolna, posiadająca ponad 25 tysięcy woluminów, a wśród nich bogate zbiory dotyczące dziejów regionu, stołówka, wydająca smaczne i tanie obiady, gabinet medyczny i stomatologiczny. Kontynuując działania rozpoczęte kilka lat wcześniej w Szkole Podstawowej nr 29 w ramach programu powszechnej edukacji informatycznej, część godzin „dyrektorskich” corocznie przeznaczano na rozszerzenie nauczania informatyki na cały cykl kształcenia gimnazjalnego. Inny priorytet to nauka języków obcych. Uczniowie Gimnazjum nr 3 przez trzy lata uczyli się dodatkowo w ramach godzin dyrektorskich języka niemieckiego (podstawowym językiem obcym nauczonym w szkole był język angielski).

Nową formą kształcenia wprowadzoną po reformie systemu oświaty są ścieżki edukacyjne, które mogą być realizowane w ramach poszczególnych przedmiotów lub jako odrębne zajęcia. Uczniowie szczególnie uzdolnieni realizowali indywidualne programy nauczania w zakresie matematyki i biologii, czego efektem było m.in. zajęcie przez nich czołowych miejsc w wielu prestiżowych konkursach. Oferta zajęć pozalekcyjnych nie ograniczała się do zajęć prowadzonych w ramach godzin do dyspozycji dyrektora szkoły. Urząd Miasta Bydgoszczy finansował corocznie zajęcia rekreacyjno-sportowe, podczas których uczniowie ćwiczyli gimnastykę, unihokej, koszykówkę, piłkę ręczną, lekką atletykę, tenis stołowy, odbywały się też zajęcia dla uczniów uzdolnionych plastycznie. Wielu nauczycieli prowadziło społecznie koła przedmiotowe, koła zainteresowań, zajęcia wyrównawcze z różnych przedmiotów, w szczególności języków obcych, zajęcia rekreacyjno-sportowe, krajoznawczo-turystyczne, w zakresie edukacji regionalnej, artystyczne i inne. Od początku swego istnienia Gimnazjum nr 3 tworzyło klasy sportowe, które były początkowo oparte na bazie klas istniejących wcześniej w Szkole Podstawowej nr 29. Były to klasy o profilu hokeja na lodzie, działające zgodnie z umową patronacką zawartą z Bydgoskim Towarzystwem Hokejowym. Z początkiem roku szkolnego 2002/2003 została utworzona dla dziewcząt klasa sportowa o profilu piłki siatkowej (jako kontynuacja szkolenia rozpoczętego w Szkole Podstawowej nr 29), a w roku szkolnym 2003/2004 klasa sportowa, w której dziewczęta trenowały siatkówkę, a chłopcy koszykówkę. Powodem dumy dla szkoły było zdobycie w latach 2005/2006 i 2006/2007 pierwszego miejsca w klasyfikacji generalnej współzawodnictwa sportowego, którego organizatorem był Miejski Szkolny Związek Sportowy. Młodzi sportowcy wielokrotnie zdobywali medale w różnorodnych dyscyplinach. Natomiast sokoli wspólnie z nauczycielami najpierw w SP nr 29, a potem w Gimnazjum nr 3 organizowali społecznie od 1994 r.

„Wielkie Turnieje Koszykówki Szkół Podstawowych (Gimnazjalnych) o Puchar Prezydenta Bydgoszczy”. W 2008 r. odbył się XIV taki turniej.

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Gimnazjum nr 3 dużą wagę przywiązywały do zapewnienia wysokiej jakości pracy szkoły. Zredagowane zostały wewnętrzne standardy jakości i wskaźniki ich osiągnięcia. W roku szkolnym 2001/2002 powstała Szkolna Pracownia Mierzenia Jakości, której zadaniem było opracowywanie narzędzi pomiarowych, przeprowadzanie mierzenia i coroczne przygotowywanie projektu raportu z mierzenia jakości. W roku szkolnym 2002/2003 przeprowadzone zostało przez Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy zewnętrzne mierzenie jakości. Raport przedstawiony Radzie Pedagogicznej przez wizytatora w dniu 25 listopada 2002 r. określał mocne strony szkoły oraz sygnalizował sprawy do rozwiązania. Uczniowie Gimnazjum nr 3 osiągnęli dobre wyniki nauczania. Liczba uczniów, którzy otrzymali świadectwo z wyróżnieniem wahała się w poszczególnych latach w granicach 20%, podczas gdy liczba uczniów, którzy nie otrzymali promocji nigdy nie przekroczyła 1,5%.

Począwszy od roku szkolnego 2001/2002 wprowadzono na mocy rozporządzenia MEN egzaminy dla uczniów klas trzecich gimnazjum. Egzaminy składające się z dwóch części: humanistycznej i matematyczno-przyrodniczej są przeprowadzane corocznie w dwa kolejne dni maja przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną w Gdańsku. W roku szkolnym 2002/2003 w celu wzbogacenia działań edukacyjnych i wychowawczych szkoła realizowała zadania związane z uczestnictwem w ogólnopolskiej akcji „Szkoła z klasą” organizowanej przez „Gazetę Wyborczą” oraz Fundację Centrum Edukacji Obywatelskiej pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Aleksandra Kwaśniewskiego. W wyniku tej akcji Gimnazjum nr 3 jako jedna z niewielu szkół bydgoskich uzyskało tytuł „Szkoły z klasą”⁴⁴. Zespół organizacyjny akcji „Szkoła z klasą” w 2002/2003 r. stanowili: Andrzej Bogucki, przewodniczący akcji, Helena Maliszewska, zastępca. I odpowiednio według zadań: Lepiej przygotować do egzaminów, Barbara Bilska – przewodniczący zespołu, Krzysztof Guł, Barbara Tarczyńska, Małgorzata Kryś, Ewa Śniegowska, Anna Kopeć; zadanie: Czy na pewno oceniamy sprawiedliwie? Arleta Homel – przewodniczący zespołu, Małgorzata Kryś, Bogumiła Bittner, Anna Kopeć, Barbara Zwołanowska, Marzena Kiermasz, Ewa Słowińska, Ewa Napiórkowska; zadanie: Czy uczymy myśleć? Anna Kopeć – przewodniczący zespołu, Ewa Śnie-

⁴⁴ *W tych szkołach dobrze uczą!*, [w:] *Przewodnik po Szkołach z Klasą – Kujawsko-Pomorski, Bydgoszcz: Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, dodatek do „Gazety Wyborczej”*, 19.04.2006.

gowska, Anna Jaroch, Krystyna Malinowska, Bogumił Śledź, Barbara Bilka, Krzysztof Gul, Małgorzata Kryś, Barbara Tarczyńska; zadanie: Nasza mała i wielka ojczyzna, Bogumił Śledź – przewodniczący zespołu, Elżbieta Jaroch, Jolanta Śpiewak, Marek Ronowski, Izabela Zmysłowska; zadanie: Szkoła bez nałogów, Małgorzata Mazurkiewicz – przewodniczący zespołu, Maria Szewczyk, Małgorzata Lubińska, Hanna Rogowska; zadanie: Jak uczymy języka? Ewa Michalska – przewodniczący zespołu, Marta Wierzbicka, Izabela Wardzińska, Ewa Słowińska, Monika Kosz, Agnieszka Bratz.

W roku szkolnym 1999/2000, pierwszym roku istnienia gimnazjum, opracowano program wychowawczy szkoły, tematykę godzin wychowawczych oraz regulamin ustalania ocen z zachowania. W następnych latach programy te zostały zmodyfikowane, np. regulamin ustalania ocen z zachowania został uzupełniony dwoma dokumentami: „systemem interwencji wychowawczych”, będącym drogą interwencji nauczycieli w stosunku do uczniów sprawiających problemy oraz „systemem wzmocnień pozytywnych”, który stał się narzędziem ułatwiającym uczniom samoocenę zachowania. Zespoły nauczycieli opracowały także Statut i Regulamin Szkoły, które są podstawą funkcjonowania wszystkich organów szkoły.

Program wychowawczy gimnazjum tworzony był na podstawie wnikliwej analizy środowiska szkolnego, którą umożliwiły obserwacja oraz badania ankietowe, dotyczące informacji o oczekiwaniach uczniów, ich rodziców oraz nauczycieli. Określając misję szkoły, na pierwszym miejscu postawiono aktywizację dzieci, umiejętność współżycia w grupie, samorządność, tolerancję, praworządność oraz bezpieczeństwo uczniów. Program wychowawczy przygotowywał zespół, w którego skład wchodził: pedagog, opiekunowie grup wiekowych, samorządu uczniowskiego oraz organizacji szkolnych. Program zawierał zasady postępowania mającego kształtować wychowawczy klimat szkoły, m.in.: wychowanie przez działalność organizacji szkolnych, budowanie szkolnej samorządności, tworzenie zwyczajów i obyczajowości gimnazjum, wykorzystanie godzin wychowawczych przez opracowanie obowiązkowej tematyki godzin. Wymienione cele realizuje się w kolejnych trzech latach nauki: w klasie pierwszej nacisk kładzie się na integrację i treści związane z rozwojem osobowości ucznia, w klasie drugiej kształtowany jest szacunek dla własnej rodziny i jej wychowawczej funkcji, a w klasie trzeciej kształtowanie aktywnej postawy uczniów wobec problemów środowiska lokalnego, państwa i świata oraz obowiązku patriotycznego.

Przez cały pierwszy rok istnienia gimnazjum trwały działania związane z nadaniem szkole patrona. Już w sierpniu 1999 r. dyrektor zaproponował kandydaturę gen. Józefa Hallera, w listopadzie uczniowie zorganizowali refe-

rendum, w którym brano pod uwagę jeszcze dwóch kolejnych kandydatów. Większością głosów społeczność szkolna wybrała generała Hallera. Uchwałą Rady Miasta z dnia 31 maja 2000 r. Zarząd Miasta Bydgoszczy nadał Gimnazjum nr 3 imię Generała Józefa Hallera, a uroczyste wręczenie aktu nastąpiło 3 czerwca 2000 r. w Filharmonii podczas IX Zlotu Sokolstwa Polskiego – Bydgoszcz 2000⁴⁵.

Praca wychowawcza dotycząca postaci patrona szkoły obejmowała różne propozycje działań, m.in.: konkursy wiedzy o patronie, poznawanie miejsc związanych z patronem, redagowanie gazetek i plakatów poświęconych jego życiu i działalności. Także organizacje działające w szkole, szczególnie TG „Sokół” i ZHP, w swojej pracy uwzględniały postać patrona, organizując rajdy, sesje i kominki, szczególnie w listopadzie, kiedy to obchodzone są w szkole Dni Patrona.

W pierwszym roku szkolnym opracowano także plan pracy grupy wiekowej klas pierwszych. Członkowie zespołów wychowawczych spotykali się co najmniej raz w miesiącu, aby wdrażać jednolity dla całej grupy system wychowawczy oraz analizować sytuację uczniów zagrożonych, niedostosowanych społecznie i rozwiązywać zaistniałe problemy wychowawcze. Po dwóch latach funkcjonowania gimnazjum wypracowano stałe elementy tradycji szkolnej, do której należą m.in.: ślubowanie uczniów klas pierwszych połączone z obchodami dni patrona gen. Józefa Hallera oraz Święta Niepodległości, uroczystość semestralna dla prymusów, Dzień Sportu Szkolnego oraz bal dla uczniów klas trzecich.

Osobno trzeba poruszyć sprawę noszenia w szkołach mundurków lub strojów uczniowskich, co dotyczy wielu krajów świata, w tym Polski⁴⁶. Polskie szkoły, w tym SP nr 29, mają piękną tradycję noszenia strojów uczniowskich. Przeważnie były to granatowe fartuszki czy bluzy z białym kołnierzykiem i tarcza szkolna na ramieniu. Z inicjatywy dyrektora Gimnazjum nr 3, od samego początku istnienia szkoły, czyli w 1999 r., dla tradycji polskiego stroju i na wzór szkół angielskich zostały wprowadzone uczniowskie ubiory. Wszyscy uczniowie nosili w czasie uroczystości szkolnych czarne birety, a każdy z poziomów klas miał inny kolor linki: czerwony, niebieski, zielony. Dyrektor miał biret koloru amarantowego, wicedyrektorzy zielone, a nauczyciele niebieskie. Uczniowie ponadto nosili białe bluzki czy koszule i granatowe spódniczki

⁴⁵ *Pamiętnik IX Zlotu Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz 2000 w dniach 2-4.06.2000 r. oraz udział Sokolstwa Polskiego w XIII Wszechsokolskim Zlocie w Pradze w dn. 28.06.-4.07.2000 r.*, Bydgoszcz 2000, s. 30, 72, 128.

⁴⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Mundurki_szkolne, dostęp: 17.06.2012.

(dziewczęta), spodnie (chłopcy). Stroje te zakładane były przez społeczność szkolną z okazji różnych uroczystości. Gimnazjum nr 3 było wtedy jedyną szkołą, która posiadała swoje stroje. Jak ważną rolę spełniają stroje szkolne uczniów np. szkół angielskich, nie miejsce, by tu opisywać. Według znowelizowanej ustawy o systemie oświaty z 11 kwietnia 2007 „jednolity strój” miał obowiązywać w podstawówkach i gimnazjach. W szkołach ponadgimnazjalnych o wprowadzeniu mundurków decydował dyrektor. Wygląd mundurka był ustalany lokalnie, co spowodowało, że panowała duża różnorodność stałych strojów w różnych szkołach. W większości szkół „mundurkiem” była jedynie kamizelka lub koszulka wprowadzona jedynie po to, aby spełnić wymóg zapisany w ustawie. Nowelizacja Ustawy z dnia 13 czerwca 2008 r. o systemie oświaty zniósła obowiązkowe mundurki i pozostawiła szkolnej społeczności swobodę decyzji w tej sprawie. Niestety w Polsce stroje się nie przyjęły, chociaż zostało wprowadzone Zarządzenie Ministra Edukacji, tak bardzo krytykowane przez media, dotyczące noszenia uczniowskich strojów. Społeczności szkolne mogły samowolnie wybrać odpowiedni strój. Od 1.09.2008 r. w całej Polsce zgodnie z tym zarządzeniem wprowadzono stroje w szkołach, także w Gimnazjum nr 3. Włożono dużo pracy, wykonano piękne stroje, uczniowie zaczęli nosić je na co dzień. Niestety, totalna krytyka różnych sił politycznych i mediów w Polsce doprowadziła po roku do zaniechania noszenia strojów w szkołach państwowych i samorządowych. Strój pozostał jedynie w niektórych elitarnych szkołach społecznych czy prywatnych. Uczniowie polskich szkół zaczęli nosić różnorakie i nierzadko wyzywające ubiory.

Od roku 2002 tradycją szkoły stało się wręczanie najlepszym uczniom medali „Primus Inter Pares Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy”, czyli pierwszy wśród równych sobie. Na zakończenie roku szkolnego prymusi otrzymują specjalne medale, dyplomy. Wyróżnieni medalem „Primus Inter Pares Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy” w latach 2002-2007 to: 1/2002 Paulina Przybylska, 2/2002 Piotr Olszak, 3/2002 Halina Olszak, 4/2002 Monika Pietrzak, 1/2003 Michał Kiec, 2/2003 Martyna Rekowska, 3/2003 Karol Bryś, 4/2003 Bartłomiej Piętowski, 1/2004 Artur Langner, 2/2004 Sebastian Stefański, 3/2004 Piotr Szpak, 4/2004 Aleksandra Dolińska, 5/2004 Piotr Krzemiński, 6/2004, Krzysztof Donarski, 7/2004 Krzysztof Kilichowski, 8/2004 Marta Zwolanowska, 1/2005 Sebastian Kacicki, 2/2005 Małgorzata Leszczyńska, 3/2005 Agnieszka Sobień, 4/2005 Joanna Szydłowska, 5/2005 Anna Radziszewska, 6/2005 Lucyna Powalowska, 7/2005 Wioleta Wawrzonkowska, 1/2006 Mikołaj Zduńczuk, 2/2006 Krzysztof Jaroch, 3/2006 Ewa Jaškowiak, 4/2006 Patrycja Dobecka, 5/2006 Marcin Osiński, 6/2006 Aleksandra Przybyła, 1/2007 Michał Zbutowicz, 2/2007 Rafał

Przybyszewski, 3/2007 Patryk Siniecki, 4/2007 Kinga Gutowska, 5/2007 Marcin Matczak.

W gimnazjum działają organizacje szkolne, a wśród nich Samorząd Uczniowski wybierany każdego roku w wyborach powszechnych. Samorząd zorganizowany jest w kilku sekcjach, m.in.: porządkowej: zbierającej dane do konkursu na Klasę Roku, dyżurów: organizującej dyżury uczniowskie w czasie przerw, ekologicznej oraz informacyjnej: wydającej szkolną gazetkę. Samorząd Uczniowski organizuje wiele imprez szkolnych, np. Europejski Dzień Języków, Dzień Europejski, ekologicznych, np. Dni Ziemi, sprzątanie terenów leśnych, sadzenie drzew, systematyczne zbieranie darów dla schroniska dla zwierząt w Bydgoszczy. Trzy razy przygotowano imprezę międzyszkolną „Fordońskie Eko-Potyczki”. Uczniowie Gimnazjum nr 3 udzielili rzeczowej pomocy dzieciom polskim ze szkół na Łotwie⁴⁷, Fundacji Serce – Na Pomoc Chorým we Wrocławiu, dzieciom z domów dziecka, a także Katedrze i Klinice Chorób Dziecięcych dr. hab. med. Olgierda Sarrazina przy Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Systematycznie zbierane są pieniądze w ramach licznych akcji charytatywnych. Samorząd przeprowadził prawyборы prezydenckie (2000 r.), referendum dotyczące wstąpienia Polski do Unii Europejskiej oraz planu powstania w Bydgoszczy uniwersytetu (2004 r.). W roku szkolnym 2006/2007 jednym z ważnych wydarzeń były obchody 110. rocznicy śmierci Adama Asnyka. Uczniowie należą do Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera oraz do reaktywowanej w roku szkolnym 2002/2003 28. Bydgoskiej Drużyny ZHP im. gen. Józefa Hallera. Wszystkie te organizacje łączyła postać patrona szkoły gen. Józefa Hallera. Konsekwencją jest spójny program wychowawczy gimnazjum.

W czasie każdych ferii zimowych nauczyciele pełnią codzienne dyżury, organizując zajęcia rekreacyjno-sportowe, a gdy sprzyja aura, wylewane jest na boiskach szkolonych lodowisko, z którego mogą korzystać dzieci z całego osiedla Bajka. 1 czerwca w Dzień Dziecka organizowane są festyny osiedlowe z bogatą ofertą gier i zabaw dla całego środowiska szkolnego. Każdego roku uczniowie biorą udział w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Ruchu Drogowym oraz są przygotowani do egzaminu na kartę rowerową i motorowerową.

Gimnazjum może pochwalić się bogatą ofertą zajęć pozalekcyjnych: kół zainteresowań, zajęć sportowych, prowadzonych przez nauczycieli społecz-

⁴⁷ *Inflanty – nasza miłość, 10 lat Bractwa Inflanckiego 2001-2011*, red. B. Pastuszewski, Bydgoszcz 2011, ss. 104. Tam też, bibliografia miesięcznika literacko-naukowego „Świat Inflant” za 2004-2011, s. 77-92.

nie. W ramach tych zajęć organizuje się wiele imprez masowych, np. rajdy, wyjścia do kina czy teatru, cykliczne imprezy sportowe o zasięgu międzyszkolnym. W 2000/2001 powstał Uczniowski Klub Sportowy „Sokół-Fitness”, a w 2004 r. Uczniowski Klub Sportowy „Sokół” przy Gimnazjum nr 3. W gimnazjum działały: Koło Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Koło Przyjaciół Biblioteki, Szkolne Koło Europejskie. Duży odsetek młodzieży korzysta z zajęć sportowo-rekreacyjnych prowadzonych przez nauczycieli wychowania fizycznego. Należą one najbardziej popularnych zajęć pozalekcyjnych. Część tych zajęć była prowadzona w ramach środków budżetowych, większość – społecznie. Na działalność sportową szkoły duży wpływ miało TG „Sokół” II Bydgoszcz-Fordon im. gen. Józefa Hallera, organizacja środowiskowa. Instruktorzy towarzystwa prowadzili zajęcia pozalekcyjne w ramach różnych sekcji sportowych, m.in.: gimnastycznej. Od początku istnienia gimnazjum działa Koło Plastyczne prowadzone przez nauczycieli i artystów malarzy. Najładniejsze prace uczniowskie tworzyły szkolną galerię, zdobiącą halle szkoły. Na korytarzach gimnazjum znajdują się w specjalnych oprawach fotografii wszystkich klas, uczniowie, wychowawcy i dyrekcja w strojach galowych – w biretach.

Biblioteka Gimnazjum nr 3 rozpoczęła swoją działalność z chwilą powstania szkoły, tj. 1.09.1999 r. Ogólne zasady jej funkcjonowania zawarte są w statucie szkoły. W bibliotece pracowały trzy osoby. Z usług bibliotecznych korzystają uczniowie, nauczyciele, rodzice i zainteresowani mieszkańcy Fordonu. Księgozbiór jest bogaty, ponieważ powstał na bazie gromadzonych przez lata zbiorów wygasającej Szkoły Podstawowej nr 29, obecnie liczy około 25 tysięcy woluminów. Bardzo dobrze zapatrzone są takie działy jak lektury obowiązkowe, księgozbiór podręczny i pozycje pedagogiczne dla nauczycieli. Do dyspozycji naszych gimnazjalistów oddano aż 1200 egzemplarzy lektur dla wszystkich poziomów klas. Dzięki przemyślanym i systematycznym zakupom ciągle wzbogaca się zawartość księgozbioru podręcznego czytelnicy. Są w nim wszystkie niezbędne w procesie dydaktycznym encyklopedie, słowniki i różnorodne informatory. W dziale nauczycielskim zgromadzono ponad 2400 książek z zakresu pedagogiki, metodyki i wychowania. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór literatury o Bydgoszczy, Fordonie i regionie, czyli tzw. bydgosziana. Znajdują się w nim gromadzone od lat Kalendarze Bydgoskie, mapy i plany, liczne albumy, teczki tekstowe, zawierające artykuły z różnych czasopism, m.in. o historii miasta, zabytkach, życiu kulturalnym i gospodarczym, wielkich bydgoszczanach. Są tam też prace konkursowe uczniów biorących udział w regionalnych turniejach i Bydgoszcz w literaturze. Gimnazjaliści oraz ich rodzice mogą też zapoznać się w czytelni z podstawowymi dokumentami

regulującymi pracę szkoły: statutem, podstawą programową poszczególnych przedmiotów, planem pracy wychowawczej, systemem oceniania i aktualnymi wykazami programów oraz podręczników. Bibliotekarze dysponują zbiorem obowiązujących w gimnazjum podręczników, są one corocznie wypożyczane uczniom wskazanym przez pedagoga. Prenumerowane są też podstawowe czasopisma dla młodzieży i nauczycieli, a także dwa regionalne dzienniki. Podstawą dobrego funkcjonowania biblioteki jest jej warsztat informacyjny, na który składają się katalogi i kartoteki. Szczególnie przydatnym źródłem informacji dla czytelników są także systematycznie rozbudowywane kartoteki: tekstowa, zagadnieniowa, regionalna, zawartości czasopism pedagogicznych, cytatów z literatury pięknej i nowości metodycznych. Co roku, w ostatnim tygodniu pracy szkoły przed wakacjami, bibliotekarze organizują kiermasz używanych podręczników, który cieszy się dużym zainteresowaniem. W grudniu 2007 roku nasza szkoła otrzymała w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej mieszczące się w bibliotece.

Najważniejszym elementem reformy systemu oświaty była reforma programowa. Począwszy od 1.09.1999 r. zaczęła obowiązywać nowa podstawa kształcenia ogólnego, na jej podstawie Ministerstwo Edukacji Narodowej przygotowało zestaw programów dopuszczonych do użytku szkolnego. Zadaniem nauczycieli pracujących w gimnazjum było dokonanie wyboru programów tak, aby były one dostosowane do możliwości intelektualnych uczniów. Nad wykonaniem tego zadania pracowali nauczyciele w zespołach przedmiotowych, koordynacją ich działań zajęła się szkolna biblioteka. W ten sposób powstał szkolny zestaw programów nauczania, na których opiera się proces dydaktyczny w Gimnazjum nr 3. Wszystkie realizowane programy nauczania posiadają akceptację Ministerstwa Edukacji Narodowej i numer dopuszczenia do użytku szkolnego. Na zajęciach wychowania fizycznego realizowany jest program autorski dla klasy sportowej o profilu piłki siatkowej. Wszystkie zatwierdzone przez Radę Pedagogiczną programy są udostępniane nauczycielom i rodzicom uczniów w bibliotece szkolnej.

Budynek gimnazjum wybudowano technologią „wielkoprzemysłowej płyty” za PRL-u – w latach 80. Początkowo, czyli od 1.09.1986 roku, w obiekcie przy ul. Gawędy 5 na osiedlu Bajka w Nowym Fordonie w Bydgoszczy mieściła się Szkoła Podstawowa nr 29, trwało to do 2005 r. Szkoła usytuowana jest malowniczo w bezpiecznym miejscu pośród bloków w centrum osiedla Bajka. Należą do niej trzy budynki zespolone łącznikami. Budynek pierwszy od frontu, jednopiętrowy, to pomieszczenia administracji, Klubu Gimnazjalisty, kuchni i jadalni oraz szatni. Drugi budynek, dwupiętrowy, to sale lek-

cyjne i gabinety. Trzeci – to hala sportowa. Na zapleczu znajduje się pięknie położony las, a na jego terenie obiekty sportowe, m.in. boiska do gier, 3 korty tenisowe, funkcjonalne z trawą duże pole wykorzystywane podczas masowych imprez dla mieszkańców Fordonu. W latach 1999-2005 Szkoła Podstawowa nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka i Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera zajmowały to samo lokum, zarządzał nimi jeden dyrektor naczelny, Andrzej Bogucki. Od 01.09.2005 r. do 31.08.2008 r. w budynku mieściło się samodzielnie Gimnazjum nr 3, jego dyrektorzy to dr Andrzej Bogucki (1.09.1999-31.08.2007), a od 1.09.2007 mgr Małgorzata Kryś.

150. rocznica śmierci Adama Mickiewicza (24.12.1798-26.11.1855), przypadająca w 2005 r. była okazją do przypomnienia i utrwalenia uczniom i mieszkańcom Bydgoszczy postaci i twórczości tego wielkiego wieszca narodowego. 25 listopada 2005 r. w Gimnazjum nr 3 odbyły się główne obchody, były to jedne z niewielu tego typu uroczystości w grodzie nad Brdą, miejską wystawę zorganizowała jeszcze tylko Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Uczniowie poprzez słowo, muzykę i stroje upamiętnili wielkiego romantyka. Odczytano fragmenty „Pana Tadeusza”, parafrazę „Dziadów” cz. II, ballady „Świtezianka” i „Romantyczność”, „Odę do Młodości” i „Redutę Ordoń”. Śpiewano liryki Mickiewicza. Połączono tradycję i nowoczesność. W bibliotece otwarto wystawę dzieł Mickiewicza i zbiorów kolekcjonerskich dokumentujących epokę. Tańcząc poloneza w strojach z epoki romantyzmu, wypożyczonych z Teatru Polskiego w Bydgoszczy, uczniowie rozpoczęli poranek „Młodzi Bydgoszczanie Czytają Adama Mickiewicza”. Okazało się, że poeta nadal jest popularny wśród rodaków. Dyrektor, ubrany w kontusz szlachecki, jako Podkomorzy, poprowadził młodzież, a podczas przemowy zacytował słowa Z. Krasńskiego: „My wszyscy z Niego”. Podał też cele i przebieg święta. Zaznaczył, że uroczystości zakończą się 22 grudnia 2005 r. w przeddzień imienin i urodzin tego największego wieszca narodowego. Serdecznie powitał nauczycieli i gimnazjalistów, reprezentantów wszystkich klas, przybyłych w strojach szkolnych, w biletach. Następnie dyrektor i występujący uczniowie-aktorzy powitali gości. Na uroczystość przybyli przedstawiciele Prezydenta Bydgoszczy, Konstantego Dombrowicza, oraz Urzędu Miasta Bydgoszczy, Wydziału Edukacji i Sportu, Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Komendy Policji, Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, Straży Miejskiej, Związku Szlachty Polskiej, Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, dyrektorzy sąsiednich szkół, przedstawiciele Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców, Towarzystwa Pamięci gen. Józefa Hallera

i Hallerczyków. „O gdybym dożył tej chwili, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy” – pod takim tytułem przygotowano wystawę biblioteczną upamiętniającą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Zwiedzający mogli na niej zobaczyć: 1. Publikacje na temat życia i twórczości Adama Mickiewicza, np. zdjęcia polskich i litewskich pomników poety, zdjęcia z filmowej adaptacji „Pana Tadeusza” w reżyserii Andrzeja Wajdy, rycinę przedstawiającą stronę tytułową paryskiego wydania „Pana Tadeusza” z 1834 r.; 2. Dzieła poety, w tym 17 wydań „Pana Tadeusza”, np. wydanie Rady Polonii Amerykańskiej z 1945 r. czy piękne wydanie „Książki i Wiedzy” z rozkładanymi ilustracjami. Książki te pochodziły z biblioteki bądź z prywatnych zbiorów nauczycieli i uczniów; 3. Patriotyczne pocztówki z okresu międzywojennego przedstawiające ilustracje „Pana Tadeusza”; 4. Kolekcję rycin przedstawiającą bohaterów „Pana Tadeusza” w wykonaniu Michała Andriollego. Cennym eksponatem było wydanie epopei „Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd Na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812, We dwunastu Księgach Wierszem przez Adama Mickiewicza”, Paryż 1834 (reprint). Ponadto Koło Przyjaciół Biblioteki zaprezentowało społeczności szkolnej montaż słowno-muzyczny pt. „Miej serce i patrzaj w serce”. Celem programu było przybliżenie młodzieży poezji Adama Mickiewicza i pogłębienie wrażliwości na piękno języka poety. Oprawę plastyczną stanowiła pokonkursowa wystawa prac uczniów. 22 grudnia 2005 r. ponownie przedstawiono program „Młodzi Bydgoszczanie Czytają Adama Mickiewicza”. Dokonano podsumowania obchodów. Warto zaznaczyć, że uroczystości były zorganizowane z wielkim rozmachem, informowały o nich lokalne gazety. W przygotowaniach i organizacji wzięło udział 68 osób, tj. nauczycieli, uczniów oraz pracowników administracji i obsługi. Wszyscy otrzymali od Prezydenta Bydgoszczy, Konstantego Dombrowicza, listy gratulacyjne z następującym wpisem: „W związku ze zorganizowaniem w Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera obchodów 150. Rocznicy Śmierci Adama Mickiewicza, a szczególnie Poranku „Młodzi Bydgoszczanie Czytają Adama Mickiewicza”, gratulujemy Szanownej Pani/Panu wzorowego zaangażowania i pełnego poświęcenia organizacyjnego w realizację celów patriotyczno-wychowawczych i narodowych. Dzięki wspólnej pracy zespołu, młodzi mieszkańcy Bydgoszczy uczcili pamięć naszego wybitnego Wieszczą, którego twórczość jest bliska sercu każdemu kochającemu swoją Ojczyznę Polakowi”.

W swojej 10-letniej historii szkoła zdążyła wprowadzić różnorodne tradycje i zwyczaje. Pierwszym, istniejącym już od 1999 roku, był Poranek z Patronem Szkoły, połączony ze ślubowaniem klas pierwszych. Dyrektor, Andrzej Bogucki, wprowadził zwyczaj noszenia w czasie uroczystości czarnych biretów z różnymi kolorami linek, w zależności od poziomu klas. Corocznie prze-

prowadzony jest też konkurs na Klasę Roku. Jak już wspomniano wyżej, począwszy od 2002 roku na zakończenie nauki najlepsi uczniowie otrzymują medal „Primus Inter Pares Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy”. Od początku istnienia szkoły trzecioklasiści przeżywają swój pierwszy bal nazywany Balem Gimnazjalisty. Szkoła włącza się w akcje charytatywne, a przede wszystkim w ogólnopolską akcję pod nazwą „Góra Grosza”, podczas której zbierane są fundusze dla wychowanków domów dziecka⁴⁸. Począwszy od roku szkolnego 2007/2008 w Święto Patrona Szkoły odbywa się integracyjne spotkanie uczniów klas pierwszych pod nazwą „Poznajmy się na wesoło”.

W 2004 r. Gimnazjum nr 3 obchodziło jubileusz 5-lecia istnienia: 14.11.2004 r. podczas mszy świętej w kościele pod wezwaniem św. Mateusza w obecności dyrekcji i nauczycieli, uczniów i rodziców został poświęcony sztandar gimnazjum, a 19.11.2004 r. odbyły się szkolne uroczystości jubileuszowe. Na mocy uchwały Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców oraz Samorządu Uczniowskiego uczniowie klas szóstych Szkoły Podstawowej nr 29 im. Wacława Wawrzyniaka przekazali symbolicznie tradycję oraz sztandar uczniom Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera. Przybyli goście z Urzędu Miasta Bydgoszczy, Wydziału Edukacji i Sportu, odczytano list od Prezydenta Bydgoszczy, Konstantego Dombrowicza. W imieniu dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego płk Hubert Pudlewski i mjr Krzysztof Chlebosz wręczyli wraz z życzeniami oprawioną reprodukcję obrazu patrona gimnazjum, generała Józefa Hallera, została ona umieszczona w holu przy wejściu do szkoły. Uczniowie złożyli ślubowanie, każdy z nich otrzymał z rąk dyrektora i wychowawców akt ślubowania. Uroczystość uświetnił program artystyczny pt. „86. Rocznica Odzyskania Niepodległości Polski” i występ szkolnego zespołu tanecznego „Kujawiacy”. Z okazji jubileuszu szkoły uczniowie pod kierunkiem nauczycieli i wychowawców przygotowali okolicznościowe wystawy i plakaty poświęcone patronowi szkoły. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się przygotowana przez bibliotekę szkolną wystawa o tematyce patriotycznej, upamiętniająca losy Polaków w drodze do wolności. Goście mogli również obejrzeć wystawę związaną z historią naszej szkoły, której przeszłość odnotowują kroniki szkolne. Z okazji 5-lecia gimnazjum wydano drukiem monografię szkoły, biuletyn promujący Gimnazjum nr 3 i pamiątkowe tablice nauczycieli i pracowników.

Od 1.09.2008 w budynku przy ul. Gawędy 5 mieści się nowa placówka: Zespół Szkół nr 35, w skład której wchodzi Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa

⁴⁸ Kroniki Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera 1999-2007.

Hallera oraz Liceum Ogólnokształcące nr XIII, przeniesione z ul. Łowickiej⁴⁹. W 2008/2009 roku szkoła przyłączyła się do realizacji unijnego projektu pt. „Moja wiedza szansą na lepsze jutro”, dofinansowywanego z programu operacyjnego „Kapitał Ludzki”, mającego na celu wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów. Gimnazjum nr 3 zdobyło tytuł „Szkoły Humanitarnej w roku szkolnym 2011/2012” nadany przez Polską Akcję Humanitarną. Minister Edukacji Narodowej w 2012 r. wyróżnił Gimnazjum nr 3 za projekt Szkoła Humanitarna w obszarze Edukacji Globalnej i Międzykulturowej, biorący udział w konkursie Ministra Edukacji Narodowej „Otwarta Szkoła”. Gimnazjum poza nauczaniem przez wysoko wykwalifikowaną kadrę nauczycielską oferuje młodzieży wszechstronny rozwój w różnych kołach zainteresowań, samorządzie uczniowskim i wolontariacie. Od 2008 r. zmienił się wizerunek szkoły, zaczęła działać jako zespół szkół. Powstała możliwość pozyskiwania funduszy z Unii Europejskiej, wcześniej nie było takich możliwości. Liczne modernizacje budynku (remont kapitalny, termomodernizacja obiektu, wymiana okien i posadzek, naprawa dachów), przeprowadzone dzięki pomocy samorządu bydgoskiego, wpłynęły na wygląd szkoły, która nie tylko wypiękniała, ale stała się też przyjazna osobom niepełnosprawnym.

Rada Miasta Uchwałą z dnia 16.12.2009 r. nadała Zespołowi Szkół nr 35 imię patrona gen. Józefa Hallera. 19 lutego 2010 r. szkoła zorganizowała specjalną uroczystość w ramach projektu „Rok Błękitnej Armii”. Szkoła otrzymała też nowy sztandar, na którym znalazły się 2 aplikacje, herby Bydgoszczy i Fordonu, wyhaftowane na poprzednich sztandarach SP nr 29 i Gim. nr 3⁵⁰. Trzeba też zaznaczyć, że w tym samym dniu obchodzono jubileusze dwóch szkół wchodzących w skład Zespołu Szkół nr 35 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy: 10-lecie Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera i 15-lecie XIII Liceum Ogólnokształcącego im. adm. Kazimierza Porębskiego.

Awans zawodowy nauczycieli, wynikający z Karty Nauczyciela, Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera – wrzesień 2004: 1 – nauczyciel stażysta, 10 – nauczycieli kontraktowych, 36 – nauczycieli mianowanych, 20 – nauczycieli dyplomowanych, 2 – na umowę o pracę.

Uczniowie Gimnazjum nr 3 według stanu na dzień 15.03.2007 r.: razem klas 24, razem uczniów 609, w tym 322 chłopców i 287 dziewcząt.

⁴⁹ M. Chełmiński, *Na Bajce rusza integracyjne liceum*, „Express Fordon”, dodatek do „Expressu Bydgoskiego” 9.08.2008.

⁵⁰ R. Bera, *Nadanie imienia gen. Józefa Hallera dla Zespołu Szkół 35 w Bydgoszczy*, [w:] D. Duda, Cz. Skonka, *Miejsca pamięci...*, op. cit., s. 154-155, 158-159, 165-166, 181, 196-197.

Budżet Gimnazjum nr 3 np. za rok 2006 wyniósł 3 401 471 zł, z tego płace i pochodne 2 840 288 zł, pozostałe wydatki 561 183 zł. Średnia zarobków brutto pracowników Gimnazjum nr 3 w lutym 2007 r.: nauczyciele: dyplomowani 2 674,36 zł, mianowani 2 031,43 zł, kontraktowi 1 380,70 zł, stażyści 1 374,60 zł; pracownicy administracji 1 584,58 zł; pracownicy obsługi 1 099,20 zł. Według zestawienia zbiorczego z dnia 30.03.2007 r. liczba stosunków pracy nauczycieli wynosiła: ogółem zatrudnieni w pełnym wymiarze zajęć 51: nauczyciele bez stopnia 1, stażyści 2, kontraktowi 4, mianowani 19, dyplomowani 25; zatrudnieni w niepełnym wymiarze zajęć 12: nauczyciele bez stopnia 1, stażyści 0, kontraktowi 2, mianowani 2, dyplomowani 7⁵¹.

⁵¹ Archiwum i kancelaria, Zespół Akt Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera, Archiwum Szkoły Gimnazjum 3, 1999-2007.

Aneks

Tab 1. Koszty utrzymania SP nr 29 i Gim. nr 3 w latach 1999-2003. Roczny koszt ucznia podano jako sumę kosztów przypadających na uczniów obu szkół

Rok	Liczba uczniów			Wydatki ogółem w zł	Z tego		Roczny koszt na 1 ucznia
	ogółem	SP-29	Gim-3		płace i pochodne	wydatki rzeczowe	
1999	1178	955	223	2 632 687	2 175 672	457 015	2234,90
2000	1256	791	465	2 830 124	2 276 122	554 002	2253,30
2001	1337	592	745	3 485 496	2 920 993	564 503	2607,00
2002	1196	425	771	3 608 568	3 087 269	521 299	3017,20
2003	1020	265	755	3 824 926	3 243 924	581 002	3749,90

Uwaga! Roczny koszt ucznia podano jako sumę kosztów przypadających na uczniów obu szkół.

Tab. 2. Organizacja szkoły. Liczba oddziałów, uczniów i nauczycieli Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy w latach 1999-2004

Rok szkolny	Liczba oddziałów				Liczba uczniów	Liczba nauczycieli	
	klasa I	klasa II	klasa III	razem		osób	etatów
1999/2000	8			8	223	36	17,92
2000/2001	10	8		18	465	48	41,50
2001/2002	10	9	8	27	745	56	55,58
2002/2003	10	10	9	29	771	70	72,26
2003/2004	9	10	10	29	755	72	69,90

Tab. 3. Liczba uczniów i absolwentów Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy w latach 1999-2004

Rok szkolny		1999/2000	2000/2001	2001/2002	2002/2003	2003/2004
Liczba uczniów ogółem		223	465	745	771	755
Uczniowie, którzy otrzymali świadectwo z wyróżnieniem	liczba	47	68	149	171	175
	%	21,1	14,6	20,0	22,2	23,2
Uczniowie, którzy nie otrzymali promocji	liczba	3	5	1	2	10
	%	1,35	1,08	0,13	0,26	1,32
Liczba absolwentów				219	236	275

Tab. 4. Wyniki egzaminów gimnazjalnych uczniów klas trzecich Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy w latach 2002-2004

Rok szkolny	Liczba uczniów	Część humanistyczna			Część matematyczno- -przyrodnicza			Razem		
		średnia liczba punktów	%	wskaźnik łatwości	średnia liczba punktów	%	wskaźnik łatwości	średnia liczba punktów	%	wskaźnik łatwości
2001/2002	219	28,49	56,97	0,57	29,47	58,95	0,59	57,96	57,96	0,58
2002/2003	235	30,55	61,10	0,61	27,21	54,42	0,54	57,76	57,76	0,58
2003/2004	275	28,48	56,96	0,57	25,34	50,68	0,51	53,82	53,82	0,54

Źródło: oprac. własne autora.

Summary

The genesis of education in Bydgoszcz, including Polish and German, springs from the operation of schools in the Middle Ages. After 1466, parish schools still played the main role; municipal and monastic, especially Jesuit, schools existed as well. Public people's schools educated pupils in the elementary range. The schools in Bydgoszcz were of multid denominational character. In the period of the partitions of Poland, the operation of education developed in accordance with the policy of the German authorities. It is assumed that the oldest elementary school in Bydgoszcz, within the city limits until the year 1918, was the school established in 1830 in the building in 82 Dworcowa Street. Polish education in Bydgoszcz derived models from rich and extensive traditions – traditions of the Polish independent ideas and traditions of independent operations, organic work traditions, and social activist traditions – dating back to the 19th century, the epoch of national captivity and collective resistance against the partitioners. The years 1945-1989 in Bydgoszcz in the period of the Polish People's Republic are issues of education reconstruction, formation of the school authorities and administration, as well as reconstruction and development of education in a communist state. The history of education in Bydgoszcz is not sufficiently compiled, and it requires a comprehensive monographic, and later synthetic study. The changing networks and districts of schools from their establishment to the year 1989 need to be researched. During political transformations in Poland after the year 1989, education organisation and structure were changed completely. The transformations forced the necessity to adapt the education system to the new conditions and needs

of the democratic state. Besides state schools, later self-government schools called public, many different non-public, social and private schools and education institutions were established. Numerous education associations, associations for the managerial personnel, were established and they started to run non-public schools and institutions. This article is a contribution to the history of education in Bydgoszcz illustrated with an example of two typical public schools: Primary School No. 29 and Middle School No. 3 in Bydgoszcz, functioning in the Bydgoszcz self-government education system. The education operation of both schools in Bydgoszcz is presented here as an example of the didactic-educational process of self-government schools in Bydgoszcz, with an emphasis that each school is different, has its own tradition, and is active in different communities and districts of the city.

MATERIAŁY



Schmiedersau

Dariusz Chyła

Regulamin szpitala bydgoskiego z pierwszej połowy XVII wieku

W Archiwum Diecezji Pelplińskiej (ADP) w aktach dotyczących archidiakonu pomorskiego (G – *Gedanensia*) przechowywane są dwie księgi dotyczące działalności oficjała bydgoskiego¹. Dotyczą one lat 1611-1652 oraz 1659-1660. W pierwszym z nich zawarto, pochodzące z 1612 roku, *Ordinationes Hospitalis S. Spiritus*².

¹ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (dalej: ADP), *Gedanensia* (dalej: G.), Bydg. 1; ADP, G., Bydg. 2. Od drugiej połowy XIII w. w diecezji kujawko-pomorskiej istniały dwa oficjały: generalny we Włocławku i foralny w Gdańsku (który potem także stał się generalnym). Ich obszary pokrywały się z archidiakonatami: włocławski z archidiakonatem włocławskim i Kruszwicy, zaś gdański z pomorskim. Oficjał bydgoski powstał między rokiem 1529 a 1548, podlegały mu dekanaty: bydgoski, należący do archidiakonu kruszwickiego oraz świecki, wchodzący w skład archidiakonu pomorskiego. W 1611 r. biskup Wawrzyniec Gębicki poszerzył granice oficjałatu bydgoskiego o inne parafie archidiakonu kruszwickiego (S. Librowski, *Wizytacje diecezji włocławskiej*, cz. 1: *Wizytacja diecezji kujawskiej i pomorskiej*, t. 1: *Opracowanie archiwalno-źródłoznawcze*, z. 1: *Wstęp ogólny*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 8, Lublin 1964, s. 35-36).

² ADP, G. Bydg. 1, k. 8v-9v. Nie sposób jednoznacznie ustalić, którego szpitala dotyczy ów regulamin. Tytuł napisano bowiem inną ręką i atramentem aniżeli resztę regulaminu – jest to dopisek późniejszy. Natomiast w pierwszym akapicie dokumentu napisano: *Titulus ordinationum: Ordinationis pro Hospitali S. Crucis Bid-gostiensi*. Prawdopodobnie chodzi więc o bydgoski przytułek św. Krzyża, zaś późniejszy dopisek potraktować można jako błąd. Z drugiej jednak strony przytułek świętokrzyski został ponownie ufundowany w 1582 r. i wiadomo, że posiadał on swoją ordynację (*Documenta Ecclesias civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia*. Berlin 1918, s. 19, 33). Skoro więc w owym czasie przytułek ten funkcjonował, zachodzi pytanie, dlaczego powtórnie nadano mu regulamin. Nie ma bowiem w dokumencie wzmianki jakoby zapisano tam istniejącą już ordynację. W przypadku placówki św. Ducha wiadomo, że ona pewno funkcjonowała jeszcze w 1520 r., gdyż wówczas wspomina się o jej uposażeniu (*Do-*

Przytułki bydgoskie, wzorem innych tego typu instytucji, w owym czasie nie zajmowały się leczeniem chorych, lecz były wynikiem działalności charytatywnej Kościoła. Najlepiej ilustruje to instrukcja wizytacyjna archidiakona wrocławskiego Teodora Lindana opracowana w 1579 roku. Według niej „te wszystkie miejsca miłosierdzia chrześcijańskiego, w których ubodzy, pielgrzymi i niezdolni do pracy znajdują posiłek i odzież, a także niesprawni intelektualnie, starcy, sieroty pozbawione rodziców i samotni ubodzy oraz wyrzucone dzieci, trędowaci, zarażeni, chorzy przewlekłe i inne osoby godne miłosierdzia (...) te wszystkie miejsca nazywa się ogólnie szpitalami”³.

W źródłach nowożytnych na określenie tego rodzaju instytucji używano różnych terminów. Najczęściej spotyka się *hospitale* i *xenodochium*, rzadziej *nosodochium*⁴. W przypadku omawianego regulaminu użyto wszystkich trzech nazw⁵.

Pierwsze szpitale, powstające w Polsce w XII i XIII wieku, prowadzone były przez katedry oraz zakony: benedyktynów, cystersów, kanoników regularnych, duchaczy, antonitów (na Śląsku) oraz niektóre zakony rycerskie: joannitów, Krzyżaków w Prusach i Krzyżaków z Czerwoną Gwiazdą. Pierwszy szpital na ziemiach polskich powstał w roku 1108 we Wrocławiu przy kościele Panny Marii. Natomiast w 1152 roku w Jędrzejowie Jan, arcybiskup gnieźnieński, ufundował opactwo cysterskie wraz ze szpitalem, powierzając cystersom prowadzenie przytułku⁶.

cumenta..., s. 13). Jednakże w wizytacji z 1582 r. wspomniano jedynie o zrujnowanej prepozyturze (*Documenta...*, s. 20), zaś w 1596 r. mowa jest tylko o kaplicy św. Ducha. Odnośnie do przytułku nie ma natomiast wielu informacji, poza tym, że kilka lat wcześniej uposażenie oraz uprawnienia prepozyta szpitala św. Ducha przeszły na prepozyta przytułku św. Stanisława (*Documenta...*, s. 30). Wnioskować z tego można, że w omawianym okresie szpital św. Ducha był co najmniej w ruinie i nie nadawał się do zamieszkania. Można zatem sądzić, że starano się reaktywować to hospicjum, tym bardziej że w owym czasie wybudowano nowy, murywany kościół św. Ducha (w l. 1582-1602), przekazany w 1615 r. klaryskom, zaś szpital istniał w 1623 r. (Z. Guldon, *Rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1: *do roku 1920*, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 154).

³ B. Kumor, *Opieka społeczna kościoła w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce (do 1795)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 11.

⁴ Pod tym względem nomenklatura nowożytna jest uboższa od średniowiecznej, wtedy każdy szpital nazywano w zależności od pełnionej funkcji (np. opieka nad sierotami lub osobami starszymi), stąd tyle różnych terminów. Por. *Encyklopedia kościelna*, t. 28, s. 6.

⁵ Np. *hospitale* w p. 1, *xenodochium* w p. 2 i *nosodochium* w p. 9.

⁶ E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001, s. 20; W. Rocznik, *Preserving the poor: Pre-modern Polish hospitals, twelfth to eighteenth century*, New

Tego rodzaju placówki powstawały także na Kujawach. Dwa najstarsze – św. Ducha w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim, związane były z zakonem Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą⁷. W Kowalu szpital pod tym wezwaniem wraz z kościołem zbudowany został przez Mikołaja Kościeleckiego za zgodą Kazimierza Jagiellończyka. Sam kościół św. Ducha i św. Doroty został konsekrowany w roku 1471 przez Jakuba z Sienna⁸.

Średniowieczny rodowód miał także szpital św. Ducha w Gębicach. Dokładna data jego powstania nie jest znana, niemniej z dokumentu z 1598 roku wynika, że Klemens, młynarz z Gębic, już w 1462 roku zobowiązał się dostarczać słód dla prepozyta i pensjonariuszy tamtejszego szpitala⁹. Ponadto istniał także szpital w Strzelnie. Jego przywilej fundacyjny pochodzi z roku 1453. Przed 1577¹⁰ rokiem powstały również szpitale w cysterskim Koronowie¹¹ oraz w Gniewkowie¹². Zapewne istniała wówczas placówka w Radziejowie, skoro w roku 1584 biskup Hieronim Rozrażewski wcielił prepozyturę szpitala miejskiego do uposażenia kolegium mansjonarzy¹³ oraz, prawdopodobnie, hospicjum w Chodczu¹⁴.

Nie ma pewnych informacji na temat szpitala we Włocławku. T. Rejmanowski stwierdził, że pierwszy istniał prawdopodobnie przy pierwotnej katedrze włocławskiej i wraz z nią spłonął w 1329 roku, drugi powstał przy kościele św. Witalisa w 1331 roku, przytułek ten służył ludności Włocławka do

York 2004, s. 47; w *Encyklopedii kościelnej* (t. 28, s. 6) niesłusznie więc podano, że pierwszym szpitalem w Polsce był szpital św. Jana Jerozolimskiego (Maltański) zbudowany w 1170 r. w Poznaniu, którego założycielem był książę wielkopolski Mieczy-sław Stary, syn Bolesława Krzywoustego.

⁷ S. Paczkowski, *Z dziejów zakonu krzyżowców z czerwoną gwiazdą na Kujawach*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie”, t. 15, 2001, s. 88, 94; M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 2006, s. 122.

⁸ A. Jędrzejewski, *Historia miasta Kowala*, Włocławek 1921, s. 48.

⁹ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej: ADW), Akta biskupów kujawsko-pomorskich (dalej: ABKP), Dokumenty samoistne, Dokument 3180. O fakcie powstania szpitala w Gębicach przed 1462 r. informują w swojej pracy także R. Czaja, W. Czarniecki, A. Grad-Kołańczyńska, R. Kabaciński, T. Miler, *Gębice*, s. 13, za: „Monumenta Historica Dioeceseos Wladislaviensis” (dalej cyt. MHDW), t. 11, s. 56.

¹⁰ Rok przyjęcia w Polsce postanowień soboru trydenckiego.

¹¹ J. Dumanowski, *Koronowo w czasach szlacheckiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje Koronowa*, red. D. Karczewski, Koronowo 2009, s. 94.

¹² MHDW, t. 17, s. 80.

¹³ ADW, ABKP, Dokumenty samoistne, Dokument 617.

¹⁴ Tezę tą, opierając się na kulcie św. Walentego, wysunął A. Mietz (A. Mietz, *Kościół i parafia św. Dominika w Chodczu. Studium organizacji kościelnej i życia religijnego w małym miasteczku diecezji kujawsko-pomorskiej w dobie staropolskiej*, Chodecz 1992, s. 85).

momentu jego likwidacji przez carat w 1865 roku¹⁵. Średniowieczny rodowód tego szpitala nie jest pewny. Wiadomo, że został on erygowany (bądź powtórnie erygowany) przez biskupa Stanisława Karnkowskiego 16 sierpnia 1569 roku i przeznaczony był dla ośmiu starców obojga płci¹⁶.

Bydgoskie szpitale zostały założone przez mieszczan. Pierwszą placówką był przytułek św. Ducha, który powstał 14 września 1448 roku¹⁷. Fundację hospicjum i kościoła zatwierdził we Włocławku oficjał i wikariusz generalny biskupa włocławskiego aktami z 26 grudnia 1448 roku i 1 stycznia 1449 roku. Prawo patronatu należało do Rady Miejskiej, zaś władze kościelne utworzyły prepozyturę¹⁸. Ponadto na początku XVI wieku założono w Bydgoszczy szpital św. Stanisława¹⁹, zaś św. Krzyża w roku 1550²⁰.

W wyniku tego podjęto decyzję o odbudowie szpitala. Wiązało się to także z nadaniem mu nowego regulaminu²¹. Został on napisany po łacinie. Zawiera 30 punktów, z czego 29 dotyczący działalności hospicjum. Ostatni punkt jest natomiast koraboracją i testacją. Zagadnienia w nim poruszone można podzielić na następujące grupy:

- a) utrzymanie przytułku (p. 1, 15, 29),
- b) zarząd i opieka nad szpitalem (p. 2-3, 14, 21-28),
- c) liczba i zasady przyjmowania pensjonariuszy (p. 6-8, 16),

¹⁵ T. Rejmanowski, *Opieka zdrowotna i społeczna w latach 1918-1939*, [w:] *Włocławek. Dzieje miasta*, red. J. Staszewski, t. II, Włocławek 2001, s. 383. Odnośnie do pierwszego szpitala jest to tylko przypuszczenie. Zresztą w swoim artykule pt. *Dzieje „Starego Szpitala” we Włocławku (1823-1997)* stwierdził: „Prawdopodobnie szpital-przytułek istniał już we Włocławku w XII w. przy kościele św. Jana Chrzyciela, a patronem był klasztor Benedyktynów w Mogilnie”, zaś przy kościele św. Witalisa istniał już prawdopodobnie w 1339 r. (Włocławek 2008, s. 47-48).

¹⁶ T. Rejmanowski, *Dzieje „Starego Szpitala”...*, op. cit., s. 48. W opisie szpitala z czasów urzędowania biskupa Konstantyna Szaniawskiego zapisano: „Hostpitale pauperum S. Vitalis fundatum et erectatum ab Illmo Karnkowski Eppo” (MHDW, t. 8, s. 57). Chodzi więc tu zapewne o nową erekcję, nie zaś o doposażenie istniejącego już przytułku.

¹⁷ E. Schmidt, *Das Hospital zum heiligen Geist in Bromberg*, [w:] *Jarbuch der Historischen Gesellschaft fuer den Netzedistrikt zu Bromberg*, Bromberg 1892, s. 92; W. Łochowski, *Chronicon civitatis Bidgostiensis* (kopia rękopisu), k. 148.

¹⁸ W.K. Korpalska, *Sześć wieków opieki zdrowotnej w Bydgoszczy*, Toruń 2008, s. 46. W 1619 r. kościół św. Ducha został podporządkowany zakonowi klarysek. Wiązało się to ze zrzeczeniem się przez miasto prawa patronatu nad tą świątynią (B. Janiszewska-Mincer, *Z dziejów kościoła i klasztoru klarysek*, „Kalendarz Bydgoski” 1985, s. 59-60).

¹⁹ W. Łochowski, op. cit., k. 189.

²⁰ Ibidem, k. 315.

²¹ Wcześniejszy regulamin co prawda nie zachował się, jednakże każda placówka tego rodzaju musiała dysponować takim dokumentem.

- d) obowiązki pensjonariuszy (p. 4-5, 9-13),
- e) warunki żywieniowe podopiecznych przytułku (p. 18),
- f) jałmużny (p. 17, 19-20).

W przypadku utrzymania przytułku zaznaczono, iż na ten cel z kasy szpitalnej ma być rocznie przeznaczane 10 lub 20 florenów, zaś fundacje stołowe powinny wystarczyć nie tylko na ofiary, lecz także na jałmużny. Ponadto po śmierci pensjonariusza wszystkie jego ruchomości miały przejść na szpital²².

Najwięcej miejsca poświęcono kwestii zarządu i opieki nad hospicjum. Stwierdzono m.in., że kandydat na stanowisko prepozyta powinien być przedstawiany przez magistrat bydgoski, zaś mianowany przez komendariusza. Bezpośrednio podlegał on oficjałowi bydgoskiemu. Aby zostać prowizorem, należało być katolikiem, a poza tym „mężem dobrym, bogobojnym i zapobiegliwym”. Na trzyletnią kadencję mianował ich magistrat za zgodą oficjała bydgoskiego. W myśl dokumentu do obowiązków opiekunów należało zapisywanie darowizn, jałmużny oraz gruntów i czynszów szpitalnych. Również bez ich zgody nie można było wydatkować pieniędzy należących do hospicjum. Należało także prowadzić spis przychodów i rozchodów. Corocznie, w okolicy święta Obrzezania Pańskiego (1 stycznia), prepozyt wraz z prowizorami mieli obowiązek przedstawienia go oficjałowi bydgoskiemu, mieszczanom lub radzie wyznaczanym przez magistrat. Oprócz tego musieli przedstawiać go archidiakonowi w czasie wizytacji. Poza tym nie mogli przeznaczать majątku szpitalnego na własny użytek, zaś na wymianę, zastawienie, wydzierżawienie czy pozbycie się gruntów lub nieruchomości będących własnością przytułku potrzebowali zgody biskupa. Z dochodów hospicjum pokrywano natomiast wynagrodzenie prepozyta. W zamian za to był on zobowiązany do zapewnienia podopiecznym przytułku dostępu do nabożeństw i ostatniego namaszczenia²³.

Zasady przyjmowania do przytułku były dość oczywiste. Zezwolono jedynie na przyjmowanie katolików. Ponadto musiały być to osoby chore, stare i nienadające się do pracy. W przypadku obcych²⁴ zezwolono jedynie na zapewnienie opieki dla „cierpiących największą potrzebę”, szczególnie z głodu i zimna. Pozostać mogli w przytułku do czasu, gdy zostaną uznani za „godnych odprawienia lub wspólnego mieszkania”. Maksymalną liczbę podopiecznych ustalono na 30 osób. Kwotę wkupnego określono na nie większą niż 2 floreny,

²² ADP, G., Bydg. 1, k. 9-9v.

²³ Ibidem, k. 8v-9v.

²⁴ Jako „obcych” należy rozumieć osoby spoza parafii, nie zaś innowierców.

przy czym osoby „skrajnie biedne” miały być przyjmowane za darmo. Poza tym zaznaczono, że kobiety i mężczyźni powinni mieszkać oddzielnie²⁵.

Do obowiązków pensjonariuszy zaliczono uczęszczanie na msze trzy razy w tygodniu. Jedną z nich powinna być niedzielna w kościele św. Trójcy, zaś dwie „kiedy trafi się okazja”, natomiast kazań byli zobowiązani słuchać co drugą niedzielę przed mszą. Ponadto dwa razy w tygodniu słuchali Litanii o Męczeństwie Pana i o Najświętszej Marii Pannie. Poza tym codziennie zobowiązani byli do modlenia się za darczyńców, zaś raz w miesiącu i w ważniejsze święta musieli się wyspowiadać i przystępować do komunii. Oprócz tego powinni znać Modlitwę Pańską i Dekalog, zaś w Boże Narodzenie i święta Najświętszej Panny Marii odśpiewywać *Bogarodnicę*²⁶.

Odnosnie do wyżywienia podopiecznych przytułku podano niewiele informacji. Ordynacja stwierdza jedynie, że mieli oni otrzymywać mięso i produkty spożywcze w niedzielę, wtorek i czwartek, w pozostałe zaś dni powinni żyć z jałmużny²⁷.

Według regulaminu miały funkcjonować trzy rodzaje jałmużny. Pierwsza miała być składana do skarbony usytuowanej na zewnątrz budynku. Co dwa tygodnie prowizorzy powinni ją opróżniać, zaś pieniądze rozdzielać po równo na podopiecznych przytułku. Pewne środki miał otrzymywać z niej także prepozyt, z zastrzeżeniem jednak, by nie była to 1/3 kwoty, lecz równowartość środków przypadających na dwóch ubogich. Drugim sposobem było chodzenie z koszem od drzwi do drzwi. Miał to czynić starszy ubogich. Zebrana żywność powinna być podzielona przez prepozyta między pensjonariuszy. Tu jednak nie każdy miał otrzymywać tyle samo. Więcej należało się „pobożnym i lepszym”. Wreszcie trzecia jałmużna, pieniężna, miała być zbierana po wsiach. Wyznaczony do tego miał być mąż godny zaufania (podopieczny przytułku), któremu za kwestowanie należała się roczna opłata²⁸.

[k. 8v]

Ordinationes Hospitalis S. Spiritus

Actum Bidgostiae feria secunda post festum S. Catharinae Virginis et Martyris [27 XI]. Anno ut supra²⁹.

²⁵ ADP, G., Bydg. 1, k. 8v-9.

²⁶ Ibidem, k. 8v-9.

²⁷ Ibidem, k. 9.

²⁸ Ibidem, k. 9.

²⁹ Rok 1612. ADP, G., Bydg. 1, k. 6.

Venit [?] ad acta praesentia fori spiritualis Bidgostiensis Rndus D. Bartholomaeus Gośniewski Archidiaconus Crusviciensis et Ordinationes pro Hospitali S. Crucis Bidgostiensis nostro Illmi et Rmi Domini Dni Laurentii Gembicki Dei Gratia Episcopi Vladislaviensis et Pomeraniae conscriptas, et sigillo eiusdem Illmi Dni munitas, [a] notariisque Curiae subscriptas obtulit, mandatas eiusdem Illustrissimi et Reverendissimi Domini nomine ad perpetuam memoriam in librum Actorum S. Officialis Bidgostiensis ingrossandas et acticandas. Quarum quidem Ordinationum de verbo ad verbum tenor est talis. Titulus ordinationum: Ordinationis pro Hospitali S. Crucis Bidgostiensi.

1. Foundationes mensae non solum in sacrificiis peragendis, verum etiam in eleemosinis ordine debito erogandas in Hospitali satisfaciant [?]³⁰.
2. Praepositus Xenodochii a Magistratu (iuxta mentem Privilegii) praesentari, et a Rmo Lociordinario investiri debet, qui idque iurisdictioni Dni Officialis Bidgostiensis subiacebit.
3. Curatores seu Provisores viros bonos, timoratos, industrios, et Catholicos deputabit Magistratus et confirmabit R. Officialis, qui muneri Administrationis ad triennium tantum perficientur iuxta Conc. Trid. ses. 25 cap. 8.
4. Missa ter in hebdomada iuxta Foundationis ordinationem in Capella celebretur, nempe die Dnico de S. Trinitate, aliis vero diebus de Passione Dni et pro defunctis, pro dierum opportunitate.
5. Concio die Dnico secundum Foundationis obligationem ad pauperes habeatur, idque ante Summam Missam in Ecclesia Parochiali peragendam.
6. Pauperes catholici, morbo, aetate, vel aegestate confecti, ad laborem minime idonei et praesertim incolae loci, non vagi ad Hospitale a Praeposito et provisoribus pariter recipiantur. Quod si interdum contingat aliquos etiam vagos, et extraneos, extrema necessitate laborare, [k. 9] vel prae fame ac frigore periculum mortis subire, non denegetur illis misericordia tamdiu, donec viribus recuperatis, vel cohabitatione vel expulsionem digni censeantur.
7. Triginta pauperes omnino foveantur in hoc Hospitali, cum et Censuum annuorum et quotidianarum eleemosynarum ratio patiantur.
8. In receptione pauperis non exequatur praetium ingressus ultra duos florenos cum interdum extremos inopes aequum sit suscipi gratis.
9. Pauperes omnes in Nosodochio degentes sciant Orationem Dnicam et Decalogum.

³⁰ Satisfacient.

10. Itidem singulis diebus habeant rectum orationum pensum, ut pro suis Benefactoribus Deus deprecentur.
11. Recitabunt quoque Praeposito ipso, vel puero aliquo praeeloquente litanias de Passione Dni, et de B. Virgine bis in hebdomada in Capella sua.
12. Curent singulis Mensibus, vel in festis principalioribus Confiteri et Communicare.
13. Sciant etiam quoad fieri potest antiquum illud Bogarodzica in die Nativitatibus³¹ Dni et solemnitatibus B. Virginis decantare.
14. Domus infirmorum vel Hypocaustum aliquod omnino aedificetur, et praepositus diligenter curet, ut infirmi non solum sacra synaxi, sed etiam Extremae Unctionis Sacramento (quod hactenus nunquam factum est) muniantur.
15. Post mortem cuiuslibet pauperum, omnium rerum mobilium congeries cedet in possessionem et usum Hospitalis.
16. Curabit Praepositus, ne viri faeminis cohabitent in eodem Hypocausto sed distinctim separentur propter sexus honestatem.
17. Ex Carbona foranea singulis duabus septimanis Dni Curatores dividant pauperibus pecuniam in praesentia Praepositi, cui cedat non tertia pars collecta, sed duorum pauperum portio tantum.
18. Carnes et victualia dentur pauperibus die Dnico, feria tertia et feria quinta, caeteris vero diebus vivant ex porrectis eleemosynis.
19. Senior pauperum sine quibuspiam quaestuariis bis in hebdomada cum sporta eleemosynam ostiatim quaerat, ex fidelibus referat, quam Praepositus inter pauperes aequaliter dividat, et piorum ac meliorum habeat rationem.
20. Ad stipem in pagis corrogandis deputetur vir bonus et idoneus, idque conscientiae adigatur ad fidelitatem, cui pro labore quaestuario non detur quota pars eleemosynae, sed annuo pretio conducatur.
21. Stips corrogata scribatur in tabellis, et Praepositus tam perceptae quam expensae fidelem rationem reddat.
22. Legationes similiter, privatae porrectiones, fundorum locationes, et annui census diligenter notentur in codicillis a praeposito, et Provisoribus.
23. Singulis annis circa festum Circumcisionis Dni Praepositus et Curatores reddent rationem coram D. Officiali Bidgostiensi, et Civibus vel Consulibus a Magistratu Bidgostiensi deputatis: quas Archidiacono suo tempore Visitationis fideliter exhibebunt).

³¹ Błąd gramatyczny. Powinno być *Nativitatis*.

24. Legationes pro Hospitali factuae, ne in proprium usum Praepositus vel Curatores audeant convertere, serio cavemus.
25. Similiter praecipimus, ne fundi domus, horti, agri et areae Hospitalis commutentur, oppignorentur, arendantur, et quovis numero alienentur sine concessu Lociordinarii.
26. Volumus etiam, ut quotannis aliqua notabilis paecuniae summa pro communi necessitate pauperum expendenda est, nunquam id fiat, nisi communicato Praeposito cum suis Provisoribus consilio.
27. Convivia publica ex eodem Hospitalis aerario et sumptu fieri omnino interdicens, ne eleemosynarum abusus oriatur, et manus eleemosynarum a beneficiendo retrahantur.
28. Pecunia et censibus annuis et fundorum locatione collecta in fabricam Hospitalis, in familiae mercedem, ex in Praepositi salarium expendantur.
29. Ad extremum illud consultissimum est, ut ex omnibus universaliter proventibus servantur quotannis ad aerarium Hospitalis floreni decem aut viginti, pro fabrica, et emergentibus necessitatibus eius.
30. Caetera iudicio, industriae, tempori, loco, et necessitati praedictorum committimus. Locus sigilli, subscriptio Notarii: Albertus Tylicki Illmi et Rmi D. D. Laurentii Gembicki Dei gratia Episcopi Vladislaviensis et Pomeraniae Actorum Curiae Notarius*.

Summary

The first charitable institution in Bydgoszcz was the shelter of the Holy Spirit established on September 14, 1448. The foundation of the hospice and the church was confirmed in Włocławek by the official and curate general of Włocławek bishop. The shelter was founded by the burghers. The patronage law belonged to the City Council, and the Church authorities established the local provostry. In the middle of the 17th century, a decision was made to reconstruct the hospital. The principles of its functioning were regulated by new regulations. 30 items specified the issues connected with maintenance of the shelter, management of and keeping watch over the hospital, the number and principles of admittance and duties of inmates, nutrition conditions of the shelter's inmates, as well as types and sources of charity. The analysis of the regulations is complemented with the original Latin document.

* Za pomoc w analizie tekstu oraz cenne wskazówki autor dziękuje mgr. Romanowi Spandowskiemu.

Marcin Hlebionek

Opis zabudowań mennicy bydgoskiej z lat czterdziestych XVIII wieku

Przygotowując w ubiegłym roku edycję spisu metalowych rzeczy znajdujących się na wyposażeniu mennicy bydgoskiej w 1729 r.¹, wyraziłem przekonanie, że pogłębiona kwerenda w aktach grodu bydgoskiego przyniesie nowe źródła do dziejów oficyny, szczególnie dla czasów poprodukcyjnych. Oczekiwania te okazały się słuszne. Poszukiwania przeprowadzone w tym zespole, mimo iż jeszcze nie zostały zakończone, przyniosły dużą ilość materiału źródłowego z całego okresu funkcjonowania zakładu. Pozwalają one na doprecyzowanie dotychczasowych ustaleń, ale, co chyba najważniejsze, na ustalenie stosunków mennicy – jednej z najważniejszych instytucji w dawnej Bydgoszczy – z samym miastem, a także realizację postulatu postawionego przez Ryszarda Kabacińskiego i Witolda Garbaczewskiego: przebadania środowiska pracowników oficyny². Niech za przykład takich materiałów posłuży protestacja w 1701 r. w sprawie zbrojnego najścia na teren mennicy dokonanego przez Ludwika Dembińskiego. Ponieważ rodzina Dembińskich pochodziła z Małopolski, był on zapewne dowódcą jednego z oddziałów wojskowych, stacjonujących wówczas w mieście. Protestację tę wniósł Michał Hoderman, który w podpisie nazywał się wardajnem mennicy³. Według ka-

¹ M. Hlebionek, *Nieznane źródło do dziejów mennicy bydgoskiej w I połowie XVIII w.*, „Kronika Bydgoska”, t. XXXII, 2010, s. 298.

² W. Garbaczewski, „*Mennica bydgoska*” Mariana Gumowskiego – pół wieku później, [w:]

M. Gumowski, *Mennica bydgoska*, Bydgoszcz 2005, s. 18.

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Księgi grodzkie bydgoskie, mf 153382, k. 276.

alendarium dziejów oficyny, w świetle dotychczas znanych źródeł Hoderman po raz ostatni pojawić się miał w materiałach z 1694 r.⁴ Z notatki tej dowiadujemy się również, że w trakcie najścia uszkodzony został Jan Faltz, kowal mennicy, dotąd nienotowany w literaturze, a w następującej po protestacji obdukcji owego Faltza uczestniczył niejaki Kazimierz Rychlicki, również uszkodzony w czasie zajścia, być może także pracownik oficyny. Zapiski te nakazują nie tylko weryfikację czasu aktywności zawodowej Hodermana, ale pokazują, że jeszcze w 1701 r. zakład zapewne dysponował pełną, lub niemal pełną, obsadą kadrową. Z wcześniejszego okresu pochodzi nieznanym Mariannowi Gumowskiemu dokument Stanisława Warszyckiego, podskarbiego koronnego, związany z trudnościami czynionymi Hermanowi Rüdigerowi przy otwarciu mennicy przez kupców Wolffa i Zaka, datowany na 9 lipca 1613 r. Do grodu bydgoskiego ingrosował go Daniel Bulivar (*Bolvar*), który rzeczywiście przez urzędników przyjmujących wpis określony został mianem *famulus*⁵. Po tym akcie następuje wpis znanego dokumentu powierzającego Rüdigerowi kierownictwo mennicy bydgoskiej z 8 lipca 1613 r.⁶ Nieco późniejszy jest ważny dokument, przywoływany w literaturze przez Z. Guldon i R. Kabacińskiego, jednak bez podania źródła⁷. Dotyczy on przejęcia mennicy bydgoskiej przez Konrada Bremera. Pismo królewskie zakazuje zaś czynienia mu trudności przy przejmowaniu zakładu. Wątpliwości budziła tu szczególnie data dokumentu (11 listopada 1614 r.), bowiem według ustaleń M. Gumowskiego Bremer miał stanąć na czele mennicy dopiero w 1615 r.⁸ Wspomniany dokument został ingrosowany do ksiąg grodu bydgoskiego wraz z zespołem czterech pism królewskich dotyczących mennicy bydgoskiej. Wszystkie je do ksiąg podał Stefan Gagiel, nazywany w źródle sługą (*famulus*) Bremera. Pierwsze z nich, datowane na 11 listopada 1614 r., to właśnie interesujący nas dokument, w którym Zygmunt III oznajmia, że powierzył mennicę Bremerowi i przestrzega wszystkich, „którzy sługi jego mają, srebro zabierają i przeskrode czynią” przed utrudnianiem nowemu zarządcy objęcia oficyny⁹. Z po-

⁴ W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska – kalendarium*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVII, 2005, s. 93.

⁵ APB, Księgi grodzkie bydgoskie, mf 153349, k. 141-141v. Por. W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska – kalendarium*, op. cit., s. 80, przyp. 15, gdzie autor przywołuje informację o nazywaniu Bolivara pomocnikiem na podstawie pracy Maxa Kirmsa (M. Kirms, *Handbuch der polnischen Münzkunde*, Posen 1892, s. 119).

⁶ M. Gumowski, op. cit., s. 56-57.

⁷ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 48; W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska – kalendarium*, op. cit., s. 81.

⁸ M. Gumowski, op. cit., s. 58.

⁹ APB, Księgi grodzkie bydgoskie, mf 153349, k. 522-522v.

zostałych, pierwszy, datowany na 5 sierpnia 1614 r., dotyczy próby monety bitej w Bydgoszczy, kolejny, wystawiony w Warszawie 21 listopada tego roku, dotyczy pracownika mennicy Izaaka von Ekke, ostatni zaś, niemal jedno-brzmiący z poprzednim a datowany także na 21 listopada, odnosi się do osoby Jakuba Jacobsona¹⁰. Dodatkowe światło na czas objęcia mennicy przez Bremera rzuca dokument ingrosowany w grodzie bydgoskim w drugiej połowie października 1614 r. (*feria tertia post festum Luce Evangelistae proxima*), a datowany na 10 lipca 1614 r., w którym Bremer występuje jako zarządca (*administrator*) teje mennicy¹¹.

Przywołane wyżej źródła stanowią jedynie wybór spośród ciekawszych wpisów dotyczących mennicy, znajdujących się w księgach grodzkich bydgoskich. Wiele z nich, ze względu na wagę zawartych w nich informacji, godnych jest osobnej edycji. Do grupy tej należy, moim zdaniem, tytułowa wizja zabudowań mennicy z 1745 r.

Jak się wydaje, przyczyną sporządzenia wizji były spory własnościowe wokół gruntów, na których znajdował się zakład. Już w 1743 r. odnotowano próby zajęcia tych terenów przez osoby postronne¹². Na taki kontekst sporządzenia naszego opisu wskazuje poprzedzająca go zapiska, mówiąca o intromisji podskarbiego koronnego do gruntów spustoszonej mennicy i znajdujących się tam budynków oraz odrzuceniu pretensji do nich wysuwanych ze strony starostwa i wójtostwa bydgoskiego¹³.

Wizji obiektu dokonali działający z ramienia podskarbiego koronnego Jakub Popławski, Adam Ruszkowski oraz Antoni Dembowski, ogólnie określani jako *de Bydgoszcz*. Oni też aktykowali ją w księgach grodzkich bydgoskich. Sporządzony przez nich opis skupia się na charakterystyce zabudowań mennicznych, a to prawdopodobnie z tego względu, iż z wyposażenia produkcyjnego oficyny niewiele się już zachowało. Część z nich uległa zniszczeniu w czasie wojny północnej¹⁴, reszta została rozgrabiona później, o czym świadczy przywołany wyżej zapisek z 1743 r. Prócz informacji o próbach przejęcia gruntu wspomina ona także o grabieży narzędzi mennicznych. W porównaniu z poprzednim, znanym inwentarzem zakładu z 1729 r. sporządzony kilkanaście lat później opis przynosi obraz postępującej jego dewastacji. Popadło w ruinę nie tylko ogrodzenie otaczające teren obiektu, ale też większość znaj-

¹⁰ Ibidem, k. 522v-523v.

¹¹ Ibidem, k. 500v-501.

¹² W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska – kalendarium*, op. cit., s. 94.

¹³ APB, Księgi grodzkie bydgoskie, mf 1353398, k. 446v.

¹⁴ Szerzej na ten temat M. Hlebionek, op. cit.

dujących się w jego obrębie budynków. Powybijane w ich murach dziury oraz powyrywane pręty, mające chronić wnętrza przed dostępem osób postronnych, dodatkowo potwierdzają spostrzeżenie o dokonywanych na przestrzeni lat grabieżach. Ponowne uruchomienie w takich warunkach produkcji byłoby ogromnie kosztochłonne. Nie może więc dziwić, że w latach późniejszych skupiono się wyłącznie na próbach odzyskania pozostałych na terenie zakładu resztek kruszcu oraz wyposażenia, które w 1765 r. przekazano analogicznemu zakładowi działającemu w Warszawie¹⁵.

Podstawą poniższej edycji stał się mikrofilm znajdujący się w zasobach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Tekst *Opisu...* przygotowano do druku, wykorzystując *Instrukcję wydawniczą dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w.* opracowaną przez K. Lepszego¹⁶.

Bydgoszcz, 20 lipiec

(*feria tertia ante festum s. Mariae Magdalene*) 1745 r.

Opis zabudowań mennicy bydgoskiej

Or. Archiwum Państwowe w Poznaniu, Księgi sądu i urzędu grodzkiego w Bydgoszczy, sygn. Bydgoszcz Gr. 90.

Kop. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, mf nr 1353398.

Uw. Opis poprzedza informacja o aktykowaniu dokumentu przez Jakuba Popławskiego, Adama Ruszkowskiego oraz Antoniego Dembowskiego oraz okolicznościach, w których dokonali wizji.

[k. 447v] Przychodząc z mostu na grunt miniczny (!) brama murowana z sztuką muru bez wrót, i fortki (!) stoi. Od parkanu tylko słupy od dołu pogniłe z zwierznim murlatem¹⁷ bez desek stojj. Górą od rzeki domostwo pod dachówką¹⁸ w schulec stare, złe, w ziemię wklęśło. Ściany pomurszałe, wyprężone, od dołu popodpierane. Komin od rzeki pochylony, drugi od dołu znacznie porysowany, na słabym ledwie stoją fundamencie. Wchodząc do mienicznej kamienicy ganek zły, deski na podłodze pogniły, wystawa nie zła. Do sionki wchodząc drzwi na zawiasach nie złe, tylko zamek stary zły. Z tej sionki na prawej ręce spiżarenka z tarcic obita, drzwi do niej złe, o jednej tylko zawiasie.

¹⁵ W. Garbaczewski, *Mennica bydgoska – kalendarium*, op. cit., s. 94.

¹⁶ *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI w. do poł. XIX w.*, opr. K. Lepszy, Warszawa 1963.

¹⁷ *Murlat (murlat)*: pozioma belka łącząca górne końce ustawionych pionowo pali. *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. XV, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1984, s. 186.

¹⁸ Fragment „pod dachówką” nadpisany w interlinii.

Okien nie masz, tylko prętów żelaznych 6. Wychodząc z tej sionki do izby wielkiej drzwi stare, zmurszałe, złe, na zawiasach połamanych z zamkiem bez antaby. Posadzka z cegły, zła. Piec zielony, stary, zły. Kominek narysowany (!). Okna na okół wszystkie potłuczone, tylko dwie kwatery całe. Z izby na prawą rękę alkierz z starcic (!) obity. Drzwi z zamkiem nie bardzo dobre. Posadzka z cegły popsuta. Okna także potłuczone, złe. U jednych okien pręty żelazne, piec i kominek złe. Z tejże izby wielkiej drugi alkierz na lewą rękę. Drzwi ma złe bez zamku. Piec stary, zły. Okna ponatlukane (!). Mury wewnątrz porysowane. Wchodząc na górę trepy¹⁹ złe, na samej górze posadzka z desek spróchniała. Kozły²⁰ jedną stronę u dołu wszystkie pogniły. Rynna całe zgniła. Mury poruinowane, na których rynna i kozły polegają. Murlat cały spróchniał i zgnił. Deski wszystkie na okół pod dachówką pogniły i poopadały. Dymniki oba złe, okien nie masz. Na tej górze jest komórka z tarcic obita, dużo nadruinowana. W tej komórce garcy holenderskich²¹, glinianych minicznych 12. Dach wielkiej reparacji i dachówki przełożenia potrzebuje bo się siła dachówek pozmykało i potłukło. Kominy porysowane. Schodząc na dół do izby spodniej nadolnej, w której stoją dwa kowadła szrubowane, bez szrub, okien i prętów żadnych nie masz mury w oknach popsute. W tej izbie na środku pod podciąganiem słupek podpierający dużo się nachylił i tenże podciąg we dwóch miejscach dużo się nałamał. W tej izbie są wrota od forty (!) i bramy goździami nabite, z zawiasami, niezłe, tylko jednej zawiasy kawał ułamano. Wychodząc z tej nadolnej izby do sieni d[rzwi]²² złe, na zawiasach. W tej sieni komórka obita tarnicami, okienko z drewna z dwiema prętami żelaznymi mająca. Wychodząc z sieni do sklepu drzwi na zawiasach stare, złe. Mury w tymże sklepie z fundamentu reparacji potrzebują. Z tego sklepu na dwór wybita dziura bez okna i prętów. Przy tej kamienicy ku młynarzowi dołem jest stajnia, deskami pobita, bez żłobów. Mury na okół popsute, drzwi na zawiasach nie złe. Item na górze przed kamienicą druga stajnia od rz[e]ki, w pruski mur, a z drugiej strony tarcicami obita. Wrota całe złe, jedno na zawiasach żelaznych, drugie na biegunach. Dołem kuchenka pod dachówką, nie zła, tylko miejscami dachówka i gąsiorzy wierzchem pospadały. Item domostwo o o dwu piętrach, w pruski mur, spustoszone, także pod dachówką, reparacji znacznej potrzebuje. Piec miniczne (!) i inne mury funditus poruinowane, poupadały i w gruz się obróciły.

¹⁹ *Trepy*: z niem. *die Treppe* – schody.

²⁰ *Kozioł*: krokiew, element więźby dachowej, *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. XI, red. M.R. Ma-
yenowa, Wrocław 1978, s. 94.

²¹ *Garncze holenderskie*: zapewne tygłe do topienia kruszcu.

²² Końcówka wyrazu nieczytelna.

Summary

The author published a description of the condition of the mint buildings in Bydgoszcz, dating back to the year 1745, prepared due to the proceeding ownership disputes over land. The description is focused on the ruined mint buildings, looted equipment of the plant and tools. It shows a picture of its progressing devastation, due to which the mint was finally closed down in 1765.

Dariusz Markowski

***Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* pędzła Leona Wyczółkowskiego – historia, badania, konserwacja**

Malarstwo Leona Wyczółkowskiego, jednego z najbardziej cenionych artystów polskich końca XIX i początku XX w., jest niezwykle zróżnicowane. W jego twórczości można wyodrębnić kilka okresów zamykających się zarówno ramami tematycznymi, jak i sposobem traktowania koloru oraz budowania powierzchni malarskiej – od obrazów historycznych malowanych w duchu akademizmu do barwnych, pełnych światła i faktury pejzaży. Bezpośredniość tworzenia, zaczerpniętą zapewne od impresjonistów, odnajdujemy w sposobie tworzenia, w technice *alla prima*. W ten sposób Wyczółkowski traktował niemal wszystkie swoje dzieła za wyjątkiem wczesnych prac oraz kilku scen buduarowych.

Analizując wczesną twórczość Wyczółkowskiego należy zauważyć, że obrazy tego okresu wykazują wyraźny wpływ zarówno malarstwa Jana Matejki jak i Wojciecha Gersona. Naśladowanie Matejki daje się zauważyć u Wyczółkowskiego choćby poprzez dynamikę przedstawienia oraz dekoracyjność szczegółów¹, wpływ Gersona widoczny jest natomiast np. w sposobie malowania draperii².

W obrazach wczesnego okresu widać w Wyczółkowskim malarza potrafiącego oddać pędzlem charakter i indywidualność materiałów, strojów, biżuterii. Podobnie jest i w obrazach serii salonowo-buduarowej, mimo że znacznie

¹ J. Malinowski, *Leon Wyczółkowski*, Kraków 2002, s. 7.

² *Ibidem*, s. 6.

zmienia się modelunek, który staje się bardzo konkretny, wręcz namacalny, uzyskiwany soczystymi barwami. Wyczółkowski maluje szerokimi pociągnięciami pędzla, a modelunek to układ plam i tonów³.

Opisując pochodzący z tego okresu obraz *Ujrzałem raz...*, Maria Twarowska zauważa, że „śmiałe pociągnięcia pędzla organizują harmonię barw lokalnych”⁴. Mamy tutaj realistyczne wykończenie szczegółów i ukazanie przedmiotów w prawdziwych kształtach⁵. W okresie tym Wyczółkowski maluje miękko, szerokimi pociągnięciami pędzla, które zacierają kontury.

Do obrazów wczesnego okresu, obok takich dzieł jak: *Studium włoszki* z 1876 r., *W pracowni (Dama z fotografią)* z 1883 r., *Widziałem raz* z 1884 r. oraz *Studium starej kobiety w czepcu* (wszystkie stanowią własność Muzeum Narodowego w Warszawie), można zaliczyć również *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁶.

Obraz ten należy do nielicznych dziecięcych portretów namalowanych przez Leona Wyczółkowskiego. Powstał w latach 1879-1880 podczas pobytu artysty we Lwowie⁷. Na ten okres przypadają również inne znane dzieła, jak *Dziewczynna i bazyliśzek* oraz *Alina*.

Bydgoski portret Dobrzańskich przedstawia braci Jana i Juliana, synów Stanisława Dobrzańskiego (1847-1880)⁸. Na obrazie chłopcy pozują we wnętrzu

³ Ibidem, s. 9.

⁴ M. Twarowska, *Leon Wyczółkowski*, Warszawa 1973, s. 13.

⁵ *Teksty o malarzach. Antologia polskiej krytyki artystycznej 1890-1918*, wybrał, ułożył i przedm. opatrzył W. Juszcak, Wrocław 1976, s. 74.

⁶ Pierwszym właścicielem obrazu był Stanisław Dobrzański, następnie w 1937 r. obraz stał się własnością Zofii Dobrzańskiej, do zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy został zakupiony we wrześniu 1972 r. od A. Neskoromnego z Łodzi.

⁷ Na odwrociu płótna znajduje się autorska inskrypcja wykonana czarną farbą na płótnie o treści „Leon Wyczółkowski malowane we Lwowie r. 1879-80”.

⁸ Dziadkiem Juliana i Jana był Jan Dobrzański (1820-1886), publicysta, redaktor, założyciel „Sokoła” i dyrektor teatru, babcią zaś Karolina Smochowska, córka aktora fredrowskiego Witalisa. Szerszego omówienia wymaga ciekawa postać Stanisława Dobrzańskiego, ojca Juliana i Jana, komediopisarza, artysty dramatycznego i dyrektora Teatru we Lwowie. Jako literat związany był on z „Gazetą Narodową” oraz pismem humorystycznym „Sowizdrzał”. Zasłużony jako tłumacz dzieł obcojęzycznych, pisał również własne komedie i farsy, m.in. *Tajemnica*, *Onufry* czy popularny *Żołnierz królowej Madagaskaru*. Jest on jednym z najlepszych reprezentantów lekkiej komedii czasów pozytywizmu. W Teatrze Lwowskim obok wspomnianej funkcji dyrektora pełnił również obowiązki reżysera, okresowo tylko związany był ze sceną poznańską, operą, operetką i wodewilem. W 1874 r. zawarł związek małżeński z artystką sceniczną Marią Kwicińską, matką portretowanych dzieci. W 1879 r. opuścił teatr z powodu choroby serca i wyjechał do Włoch na kurację. Jego ostatni występ we Lwowie datowany jest

o słabo zaznaczonej przestrzeni. Młodszy z chłopców, Jan, siedzi na czerwonym fotelu, na brązowym futrze opadającym na podłogę. Ubrany jest w białą sukienkę, a gołe nóżki ma skrzyżowane jedna na drugiej. Jego starszy brat, Juliusz, stoi po jego lewej stronie i ubrany jest w białe ubranko z niebieskim kołnierzem i mankietami, przepasany szeroką, niebieską wstęgą związaną z boku na kokardę z długimi zakończeniami. Na nogach ma białe skarpetki i czarne, wysokie, sznurowane buty. Lewą ręką wsparty jest o czerwony fotel, w prawej ręce trzyma kapelusz z długimi wstążkami opadającymi na wzorzysty dywan. Twarze dzieci są rumiane z ciemnymi i wyrazistymi oczami, modelowane gładko z delikatnymi przejściami walorowymi, włosy w kolorze ciemnoblond z krótko obciętą grzywką. Tło potraktowane zostało monochromatycznie.



Fot. 1. Lico obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* przed konserwacją
(fot. Łucja Brzozowska)



Fot. 2. Jan Dobrzański, fragment obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* (fot. Łucja Brzozowska)



Fot. 3. Julian Dobrzański, fragment obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* (fot. Łucja Brzozowska)

Portret Jana i Juliana Dobrzańskich jest bez wątpienia przykładem malarstwa realistycznego, powstałego pod wpływem szkoły Matejki, szczególnie portretu dziecięcego (*Portret trojga dzieci artysty* z 1870 r.). W obrazie Wyczółkowskiego widzimy wyraźne analogie nie tylko w ułożeniu ciała Juliana Dobrzańskiego, starszego z braci, do namalowanej przez Matejkę córki Heleny, ale również w kolorystyce strojów. Podobnie młodsze z dzieci, Jan Dobrzański, strojem oraz układem ciała przypomina najmłodszą córkę z obrazu Matejki Beatę.

Również sam pomysł umieszczenia postaci na tle ich naturalnego otoczenia, w mieszczańskim wnętrzu z meblami w tle i wzorzystym dywanem u stóp dzieci bliski jest kompozycji Matejkowskiej. Analizując warsztat malarski Wyczółkowskiego w porównaniu do dzieł Matejki, odnajdujemy jednak istotne różnice choćby w traktowaniu materii malarskiej. Artysta śmielej niż czynił to Matejko oddaje efekty materii, jej haptyczność, nie są to dokładnie i gładko opracowane partie, ale spontanicznie i wrażeniowo potraktowane plamy barwne. Jak się okazuje, Wyczółkowski oprócz podwójnego portretu braci stworzył jeszcze ich oddzielne popiersia powtarzające niemal identycznie postaci z portretu podwójnego. Można domniemać, że obraz bydgoski wykonany był na zamówienie rodziców dzieci, zaś mniejsze portrety powstały np. dla dziadka⁹.

Jeden z pojedynczych portretów pojawił się w ofercie warszawskiego domu aukcyjnego w 2001 r. (zakupiony przez prywatnych właścicieli w ofercie poaukcyjnej). Obraz przedstawia starszego z braci, Juliana, i jest jakby powtórzeniem fragmentu z obrazu bydgoskiego, różni się jedynie samym ujęciem kompozycji oraz niewielką zmianą stroju. Obecnie obraz posiada kształt owalny, jednak analiza stanu zachowania obrazu, występowanie fragmentów warstwy malarskiej na obecnych krajkach pozwala przypuszczać, że pierwotny format obrazu był inny, prawdopodobnie miał kształt prostokąta.

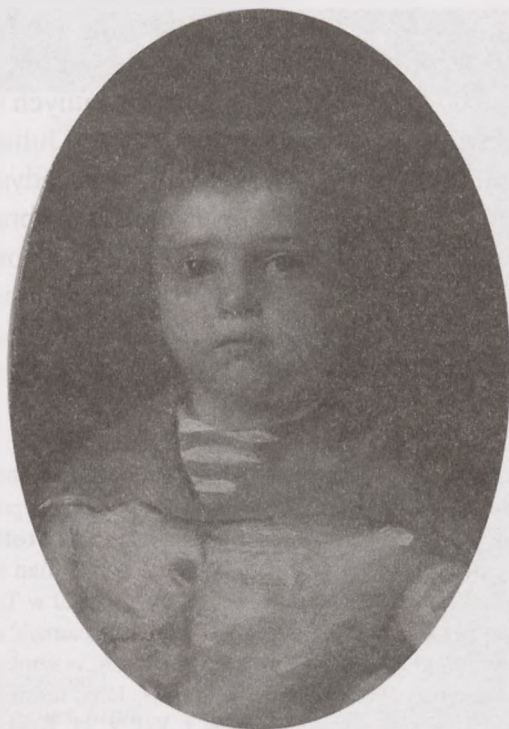
Nie odnaleziono niestety żadnych źródeł pochodzenia obiektu.

na 13 września 1880 r. Było to uroczyste przedstawienie z okazji pobytu cesarza Franciszka Józefa w mieście. Grał on rolę tytułową w komedii Fredry *Pan Benet*, przed wyjściem na scenę dostał ataku serca i z wielkim wysiłkiem oraz poświęceniem spędził ostatnie swoje godziny na scenie. Zmarł 16 września, trzy dni później. Starszy z braci, Julian Dobrzański, odziedziczywszy talenty po ojcu, został aktorem i reżyserem. Debiutował w Teatrze Polskim w Poznaniu w 1902 r. W latach późniejszych występował również w teatrach: wileńskim, lwowskim, krakowskim i warszawskim, głównie w rolach komediowych, w sztukach Aleksandra Fredry i Gabrieli Zapolskiej. Na temat życia młodszego z braci, Jana, niestety nie odnaleziono żadnych informacji. Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. V/1, z. 21, Kraków 1939-1946.

⁹ K. Kulig-Janarek, W. Milewska, *Leon Wyczółkowski 1852-1936. W 150. rocznicę urodzin artysty*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2003, s. 73.



Fot. 4. Jan Matejko, *Portret trojga dzieci artysty*, 1870, olej na płótnie, wł. Muzeum Narodowe w Warszawie
(fot. za: http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Matejko/Images/Portret_3_dzieci.jpg)



Fot. 5. Julian Dobrzański, fragment pojedynczego portretu, wł. prywatna
(fot. Dariusz Markowski)

W 2003 r. *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* trafił do Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej UMK w Toruniu w celu przeprowadzenia prac konserwatorskich. Prace wykonywane były przez Łucję Brzozowską w ramach pracy dyplomowej pod kierunkiem prof. Dariusza Markowskiego i dr Joanny Arszyńskiej¹⁰. Oprócz pełnej konserwacji i restauracji dokonano szczegółowej oceny stanu zachowania obrazu oraz wykonano badania techniki i technologii.

Stan zachowania¹¹

Na podstawie szczegółowej analizy wizualnej można stwierdzić, że obraz był poddawany wcześniejszym zabiegom konserwatorskim polegającym na zdublowaniu podobrazia na płótno lniane i masę woskowo-żywiczną, uzupełnieniu ubytków warstwy zaprawy i warstwy malarskiej oraz zawerniksowaniu powierzchni. Niestety nie wiadomo, kto był autorem poprzedniej konserwacji i restauracji oraz kiedy ją wykonano.

Stan zachowania obrazu, z chwilą gdy trafił do ZKMIRZP UMK, oceniono jako ogólnie dobry. Bliższa analiza płótna wykazała jednak jego zniszczenia mechaniczne (brak dolnej krajki oraz środkowego fragmentu górnej), silne osłabienie i pociemnienie spowodowane zarówno procesami starzeniowymi, jak również wykonanym w przeszłości zabiegiem dublażu na masę woskowo-żywiczną. Podczas niego zmniejszono również format podobrazia, pozostawiając na krajkach duże fragmenty warstwy malarskiej. Widoczne zniszczenia w formie spękań i ubytków, zarówno w warstwie zaprawy, jak i w warstwie malarskiej, powstały w przeszłości w wyniku niewłaściwego zwinięcia obrazu warstwą malarską do wewnątrz. Zaobserwowano również zmienione kolorystycznie dawne uzupełnienia warstwy malarskiej, znacznie odbiegające od oryginału.

¹⁰ Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich obrazu sztalugowego *Portret Juliana i Jana Dobrzańskich* Leon Wyczółkowski, 1879-80, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, wykonawca prac: Ł. Brzozowska, pod kier. D. Markowskiego i J. Arszyńskiej, nr inw. ZKMIRZP 1161, maszynopis, Toruń 2003-2006.

¹¹ Zob. Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich obrazu sztalugowego *Portret Juliana i Jana Dobrzańskich* Leon Wyczółkowski, 1879-80, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, wykonawca prac: Ł. Brzozowska, pod kier. D. Markowskiego i J. Arszyńskiej, nr inw. ZKMIRZP 1161, maszynopis, Toruń 2003-2006, s. 13-14.

Badania budowy technicznej i technologia obrazu¹²

Dokonując analizy badawczej obrazu, przyjęto następującą metodykę identyfikacji materiałów:

- obserwacja pod mikroskopem,
- reakcje na przekrojach,
- analiza kropłowa,
- analiza mikrokrystaloskopowa,
- analiza termiczna,
- analiza spektralna.

Dodatkowo wykonano szczegółową analizę lica i odwrocia obrazu w świetle VIS, UV (ultrafiolet) i IR (podczerwień).

Na podstawie wykonanych badań można wysunąć następujące wnioski: obraz namalowany został na podobrazii fabrycznym (w prawym dolnym rogu widoczna inskrypcja wykonana czarnym tuszem, prawdopodobnie pieczętka wiedeńskiej firmy produkującej fabryczne podobrazia malarskie „W. KOLLER & CO IN WIEN/Mariahilferstrasse/Silberne Medaille”), na płótnie lnianym o splocie prostym, płóciennym i nitkach Z-skrętnych¹³, nabitym na wtórne krosna malarskie, drewniane, fazowane i ruchome z poprzeczką. Płótno przeklejone zostało klejem glutynowym.

Zaprawa jest fabryczna, biała, emulsyjna (spoiwo: klej glutynowy, olej, wypełniacz: kreda CaCO_3 , biel ołowiana $2 \text{PbCO}_3 \times \text{Pb(OH)}_2$).

Warstwa malarska

Obraz malowany w technice olejnej, warstwowej. Bezpośrednio na białej zaprawie niemal na całej partii obrazu (za wyjątkiem karnacji) występuje autorska, położona kryjąco, warstwa ciemnoniebieska (uzyskana z mieszaniny czerni organicznej, umbry naturalnej, azurytu, żółcieni i czerwieni). Na tak wykonanym podmalowaniu artysta nanosił właściwy modelunek. Karnacje namalowano swobodnie, przy użyciu bieli ołowianej, żółcieni i czerwieni na szarym podmalowaniu (uzyskanym z mieszaniny brązu żelazowego, prawdo-

¹² Badania budowy technicznej wykonała Łucja Brzozowska w ZTiTM UMK pod kier.: J. Flika, J. Olszewskiej-Świetlik, M. Górzyńskiej. Zob. Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich obrazu sztalugowego *Portret Juliana i Jana Dobrzańskich* Leon Wyczółkowski, 1879-80, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, wykonawca prac Ł. Brzozowska, pod kier. D. Markowskiego i J. Arszyńskiej, nr inw. ZKMIRzP 1161, maszynopis, Toruń 2003-2006, s. 11-13, Aneks 1, s. 1-34.

¹³ Zapełnienie wątkiem wynosi 23% na cm^2 , zapełnienie osnową 21% na cm^2 , zapełnienie całkowite tkaniny wynosi 88% na cm^2 .

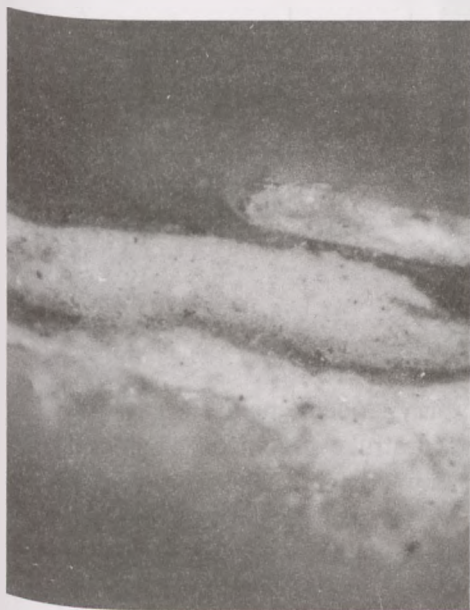
podobnie umbry naturalnej, czerwieni, czerni i żółcieni). Podobnie, na szarej podmalówce, namalowano koszulki chłopców.

W malowaniu strojów dziecięcych oraz elementów wnętrza artysta stosował technikę półkryjącą i kryjącą z wykorzystaniem laserunków w cieniach. Farby nakładane były zarówno fakturalnie, z widocznym duktem pędzla i impastami (partia dywanu), jak i zachowaniem efektu prześwitywania koloru podmalowania. Partia tła opracowana została warstwowo i gładko z naniesioną na całość jednolitą, laserunkową warstwę zieleni.

Paleta

Analiza próbek farb pobranych z badanego obrazu wykazała, że Wyczółkowski do jego namalowania zastosował następujące farby:

- biel ołowiana $2 \text{PbCO}_3 \times \text{Pb(OH)}_2$,
- żółcień ołowiowa,
- ugier Fe(OH)_3 ,
- czerwień żelazowa Fe_2O_3 ,
- cynober HgS ,
- azuryt $2 \text{CuCO}_3 \times \text{Cu(OH)}_2$,
- błękit kobaltowy $\text{CoO} \times \text{Al}_2\text{O}_3$,
- ultramaryna $3 \text{Na}_2\text{O} \times 3 \text{Al}_2\text{O}_3 \times 6 \text{SiO}_2 \times 2 \text{Na}_2\text{S}$,
- brąz żelazowy,
- czerń pochodzenia organicznego.



Fot. 6. Przekrój poprzeczny próbki warstwy malarskiej wraz z zaprawą pobranej z prawej krawędzi obrazu
(fot. Dariusz Markowski)

Z badań naszlifów przekrojów stratygraficznych wynika, że farby którymi malował, były farbami gotowymi, handlowymi, bezpośrednio wyciskanymi z tub i uzyskiwanymi z ich mieszania na palecie.

Nr	Barwa i rodzaj warstwy	Wykryte pierwiastki		Pigmenty, spoiwo	Grubość [µm]
		badania mikrochemiczne	analiza spektralna		
1	Werniks	nie badano			
2	Dwa rodzaje czerwieni, cząstki czerni	reakcja z NH_4SCN – krwistoczerwone zabarwienie reakcja z $\text{K}_4[\text{Fe}(\text{CN})_6]$ – niebieskie zabarwienie reakcja z NH_4SCN i $\text{Co}(\text{NO}_3)_2$ – granatowe kryształy czern – spala się w czasie prażenia	Hg, Fe	czerwień żelazowa Fe_2O_3 cynober HgS czern pochodzenia organicznego	14
3	Czerń	spala się w czasie prażenia		czern pochodzenia organicznego	42
4	Warstwa jasnożółta	czerwienie pod wpływem Na_2S		żółciń ołowiowa	56-140
5	Szarość z czernią	czern – spala się w czasie prażenia		czern pochodzenia organicznego	14
6	Biała zaprawa	czernieje pod wpływem Na_2S reakcja z KNO_2 – czarne kryształy reakcja z $\text{NH}_4/2\text{Hg}/\text{SCN}/4$ – bezbarwne kryształy rodanortecianu ołowianego reakcja z H_2SO_4 – kryształy gipsu reakcja z zasadą sodową NaOH – nastąpiło zmydlenie test na hydroksyprolinę – czerwone zabarwienie		biel ołowiana $2\text{PbCO}_3 \times \text{Pb}(\text{OH})_2$ kreda CaCO_3 spoiwo emulsyjne: olej i klej glutynowy	14-280

Źródło: oprac. własne autora.

Prace konserwatorsko-restauratorskie

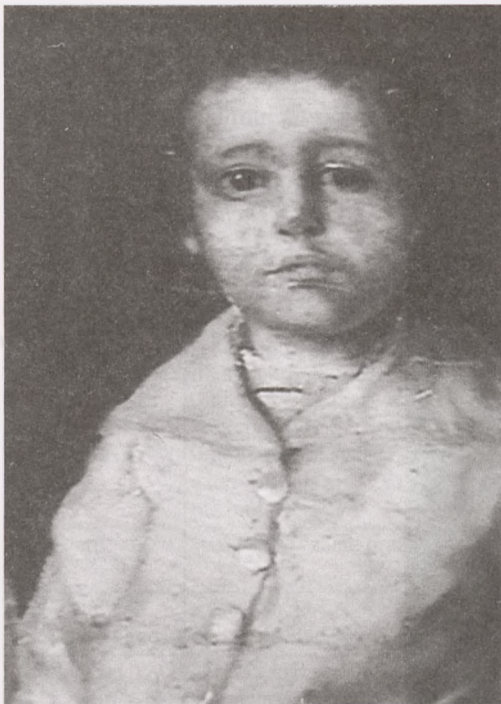
Celem prac konserwatorskich było przywrócenie pełnej wartości ekspozycyjnej obiektu i zahamowanie procesów destrukcji. Konieczne było nie tylko usunięcie wtórnego dublażu i grubej warstwy masy woskowo-żywicznej, ale również starych kitów i zmienionych optycznie wtórnych uzupełnień ubytków warstwy malarskiej. Postanowiono przywrócić pierwotny format obiektu poprzez doklejenie krajków.



Fot. 7. Lico obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* w świetle UV. Na zdjęciu widoczna luminescencja werniksu oraz (w postaci ciemnych plam) ingerencje konserwatorskie
(fot. Łucja Brzozowska)



Fot. 8. Jan Dobrzański, fragment obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich*, zdjęcie w IR
(fot. Dariusz Markowski)



Fot. 9. Julian Dobrzański, fragment obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich*, zdjęcie w IR (fot. Dariusz Markowski)

Lico obrazu po zabezpieczeniu bibułą japońską rozdublowano mechanicznie przy jednoczesnym podgrzewaniu spoiwa dublażowego. Następnie usunięto z odwrocia spoiwo dublażowe początkowo metodami mechanicznymi oraz poprzez wytapanie w dalszych etapach metodą rozpuszczalnikową. Najpierw usunięto zabrudzenia powierzchniowe z lica obrazu, a następnie przy użyciu mieszanin rozpuszczalników silnie poźółkłą warstwę wtórnego werniksu oraz wykonane farbami olejnymi dawne uzupełnienia ubytków warstwy malarskiej. Wtórne uzupełnienia ubytków zaprawy usunięto mechanicznie.

Wykonano reperacje lokalne podobrazia, w tym dokleiono brakującą dolną krawędź, na styk, wykorzystując płótno lniane o zbliżonym splocie i grubości nitek. Krawki poddublowano delikatną włókniną na stole próżniowym.

Uzupełnienia ubytków zaprawy wykonano białym kitem emulsyjnym, odwzorowując siatkę spękań. Fakturę powierzchni wymodelowano przy użyciu pasty do impastów firmy Talens.

Po nabiciu obrazu na powiększone krosna przystąpiono do prac restauratorskich. Uzupełnienia ubytków warstwy malarskiej wykonano dwuetapowo. W pierwszej kolejności miejsca ubytków podmalowano akwarelą, a po po-

kryciu werniksem retuszerskim scalano imitatorsko farbami sporządzanymi z suchych pigmentów ucieranych z Paraloidem B72. Na lico obrazu naniesiono warstwę satynowego werniksu końcowego.

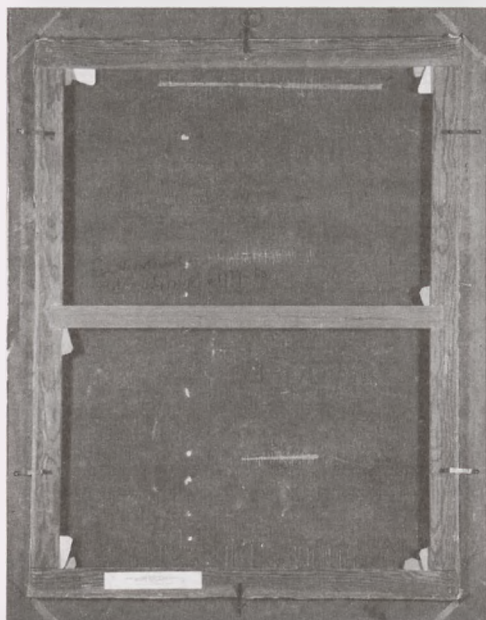


Fot. 10. Fragment lica obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* przed konserwacją. Na zdjęciu widoczne pociemniałe wtórne uzupełnienia ubytków warstwy malarskiej (fot. Łucja Brzozowska)



Fot. 11. Lico obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* w trakcie konserwacji, po uzupełnieniu ubytków zaprawy (fot. Łucja Brzozowska)

W 2006 r. obraz powrócił do muzeum po długich i mozolnych pracach konserwatorsko-restauratorskich. Obecnie prezentowany jest w Domu Wyczółkowskiego (oddziale Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego na bydgoskiej Wyspie Młyńskiej) jako wybitny przykład nie tylko portretu dziecięcego, ale wczesnego okresu twórczości Leona Wyczółkowskiego.



Fot. 12. Odwrocie obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* po konserwacji, na zdjęciu widoczne reperacje lokalne płótna oraz autorska inskrypcja z sygnaturą
(fot. *Lucja Brzozowska*)



Fot. 13. Lico obrazu *Portret Jana i Juliana Dobrzańskich* po konserwacji
(fot. *Lucja Brzozowska*)

Summary

In the artistic activity of Leon Wyczółkowski one can distinguish several periods with individual thematic frames and way of treatment of colour and construction of painting area. The paintings from the early period created under the influence of paintings by both Jan Matejko and Wojciech Gerson include the 'Portrait of Jan and Julian Dobrzański' from the collections of the Leon Wyczółkowski District Museum in Bydgoszcz. This painting is one of few children's portraits painted by Leon Wyczółkowski and it depicts the brothers Jan and Julian, sons of Stanisław Dobrzański (1847-1880). In 2003, the painting landed in the Nicolaus Copernicus University Department of Painting and Polychromed Sculpture in Toruń in order to carry out conservation works. The works were done by Łucja Brzozowska within her thesis under the guidance of professor Dariusz Markowski and Joanna Arszyńska. Besides complete conservation and restoration, the painting's condition was assessed in detail, and its technique and technology were examined. The conservation works aimed at restoration of the painting's full exhibition value and stopping its destruction processes. It was necessary to remove secondary relining and a thick layer of wax-resin medium, as well as old putty and optically changed secondary refilling of painting layer losses. The original format of the painting was restored through sticking canvas ribbons on. In 2006, the painting returned to the museum and it is presented at the 'Leon Wyczółkowski House', a branch of the Leon Wyczółkowski District Museum.

Agnieszka Wysocka

Listy Franciszki Wyczółkowskiej z Gościeradza z lat 1941-1943

W Zbiorach Specjalnych bydgoskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przechowywana jestteczka opatrzona sygnaturą RKP III 586¹. Zawiera ona świadectwo zgonu Leona Wyczółkowskiego i korespondencję dotyczącą wykonania pomnika nagrobnego Leona Wyczółkowskiego we Wtelnie. Między te dokumenty wpięte zostały niewielkie kartki zapisane czarnym atramentem z jednej, czasami z obu stron². Wysyłała je w latach 1941-1943 do swoich przyjaciół, państwa Szulisławskich, Franciszka Wyczółkowska. Eksmitowana na początku II wojny światowej z dworku w Gościeradzu, tułająca się po kolejnych, coraz nędzniejszych chatach, mieszkająca kątem u rodziny wdowa po Leonie Wyczółkowskim próbowała, czego dowodem te listy, utrzymywać kontakt ze światem, z bliskimi osobami, które przypominały jej, być może, szczęśliwe lata spędzane w dworku w Gościeradzu i w pobliskich lasach wraz z mężem-artystą i rodziną Kazimierza Szulisławskiego³.

¹ Serdecznie dziękuję dyrektor Ewie Stelmachowskiej za życzliwość, a pracownikom Zbiorów Specjalnych za nieocenioną pomoc przy pracy nad dokumentami. Bardzo dziękuję Bognie Derkowskiej-Kostkowskiej za cenne wskazówki.

² Manuscripta Bibliothecae Bidgostiensis 1936-1943, dokumenty przekazane zostały do bydgoskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w 1948 r. jako dar Ministerstwa Oświaty w Warszawie.

³ Kazimierz Szulisławski (1893-1978), leśnik, miłośnik przyrody, przyjaźnił się z Leonem i Franciszką Wyczółkowskimi od 1923 r., po ich przybyciu do Gościeradza. Odkrywał razem z artystą uroki Borów Tucholskich, był wówczas nadleśniczym w Różannie pod Koronowem. W 1948 r. przekazał wraz z rodziną bydgoskiemu Muzeum Miejskiemu 110 prac artysty. Od 1950 r. mieszkał w Bydgoszczy. Przez 11 lat był Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody. Inicjator założenia Nadgoplańskiego Parku Tysiąclecia i Ogrodu Botanicznego w bydgoskim

Listy z bydgoskiej biblioteki stanowią uzupełnienie zbiorów korespondencji pozostającej w zasobach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁴.

O Franciszce Wyczółkowskiej wiemy niewiele. Skąpe informacje powtarzane są w kolejnych publikacjach dotyczących życia i twórczości Leona Wyczółkowskiego. Daty jej urodzin, śmierci, ślubu z Leonem Wyczółkowskim można znaleźć różne⁵. Na płycie nagrobnej Franciszki Wyczółkowskiej wyryte są informacje o urodzeniu: 17 stycznia 1874 roku i śmierci: 30 kwietnia 1943 roku⁶. Przyszła na świat w Przegini koło Bochni. Od 1895 roku, czyli od momentu, kiedy pod Wawelem zamieszkał Leon Wyczółkowski, zaproszony przez Juliana Fałata, nowego dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych, aby objąć stanowisko wykładowcy, 21-letnia panna Franciszka została gospodynią artysty⁷. Na obrazie z 1910 roku *W kościółku w Bochni* to podobno ona pozuje Leonowi Wyczółkowskiemu. Ubrana w czarną pelerynę, skupiona na modlitwie postać z wysoko upiętymi włosami, w eleganckim kapeluszu klęczy tyłem do widza, opierając się na czarnej parasolce⁸. Zachowane fotografie pokazują nam elegancką kobietę, jak na przykład ta ze zbiorów bydgoskiego Muzeum Okręgowego przedstawiająca Leona Wyczółkowskiego i Franciszkę Panek nad brzegiem Morskiego Oka. Ubrana w białą bluzkę i długą spódnicę Franciszka uśmiecha się. Na głowie ma fantazyjnie zawiązaną chustę⁹. Ze wspomnień Franciszka Kleina dowiadujemy się, że to ona ogarniała artystyczny nieład w pracowni przy ulicy Starowiślniej w Krakowie, negocjowała honoraria za

Myślęcinku. O jego przyjaźni z Leonem Wyczółkowskim pisze m.in. E. Sekuła-Tauer, *Leon Wyczółkowski*, Wrocław 2001, s. 72.

⁴ Muzeum Okręgowe Bydgoszcz, Listy Franciszki Wyczółkowskiej, sygn. Wb-1047, Wb-1048, Wb-1049, Wb-1050, Wb-1051.

⁵ E. Sekuła-Tauer, op. cit., s. 60, pisze, że Franciszka Panek urodziła się w 1879 r., wyszła za mąż za Leona Wyczółkowskiego w 1915 r.; A. Bernat, *Leon Wyczółkowski (1952-1936)*, Warszawa 2006, s. 93, podaje, że ślub państwa Wyczółkowskich odbył się 24 listopada 1916 r.; A. Pruss-Świątek, A. Kaszubowska, *Darowizna Franciszki Wyczółkowskiej dla Gminy miasta Bydgoszczy*, [w:] *Wokół daru Franciszki i Leona Wyczółkowskich*, katalog wystawy w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy (25 kwietnia-2 września 2012), red. M. Woźniak, s. 25, podają datę śmierci Franciszki Wyczółkowskiej – 1 maja 1943 r.

⁶ Franciszka Wyczółkowska została pochowana obok Leona Wyczółkowskiego w grobowcu na cmentarzu we Wtelnie.

⁷ M. Twarowska, *Leon Wyczółkowski*, Warszawa 1973, s. 19.

⁸ *W kościółku w Bochni*, 1910 r., olej na płótnie, 70 x 52 cm, własność prywatna, zob. www.agraart.pl.

⁹ Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Leon Wyczółkowski i Franciszka Panek przy Morskim Oku, fotografia z 1906 r.

prace męża¹⁰. W 1929 roku państwo Wyczółkowscy opuścili Kraków i zamieszkali w Poznaniu¹¹.

Parę lat wcześniej, w 1922 roku, spełniło się marzenie Leona Wyczółkowskiego o własnym miejscu na ziemi. Za przekazany Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu dar w postaci gromadzonej przez wiele lat kolekcji malarstwa i dzieł sztuki orientalnej otrzymał tak zwaną „resztówkę”, czyli niewielki, otoczony ogrodem dworek w Gościeradzu niedaleko Bydgoszczy. Kiedy artysta został właścicielem Gościeradza, spędzał tu letnie miesiące, szukając inspiracji w Toruniu, Chełmnie, Świeciu, Grudziądzu, nad brzegiem Wisły, a przede wszystkim w Borach Tucholskich, na łąkach. Mieszkanie w dworku na wsi nie było tylko i wyłącznie sielanką – do posiadłości należała połowa gospodarstwa i część budynków folwarcznych, druga połowa była własnością sąsiada, z którym stosunki nie układały się harmonijnie. Ziemię (ok. 24 ha) Leon Wyczółkowski dzierżawił koronowskiemu więzieniu dla mężczyzn. Więźniowie zakwaterowani byli podczas prac polowych w budynkach gospodarczych i często uprzykrzali życie mieszkańcom dworku¹².

Leon Wyczółkowski zmarł w Warszawie 27 grudnia 1936 roku. Zgodnie z jego ostatnią wolą spoczął na cmentarzu we Wtelnie, niedaleko ukochanego Gościeradza. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Bydgoszczy i miały bardzo uroczystą oprawę¹³. W lutym 1937 roku wdowa po artyście, Franciszka Wyczółkowska, przysłała do prezydenta miasta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego list, w którym, jak donosił „Dziennik Bydgoski”, pisała: „Pragnąc dać wyraz serdecznemu stosunkowi, jaki łączył świętej pamięci męża mojego Leona Wyczółkowskiego z miastem Bydgoszczą i z ziemią nakielską oraz pragnąc stworzyć przez to wieczny pomnik jego wielkiej sztuce, postanowiłam złożyć w darze miastu Bydgoszczy pozostałe po nim prace i zbiory”. W ten sposób zgodnie z oficjalnym zapisem z 8 kwietnia 1937 roku Muzeum Miejskie w Bydgoszczy wzbogaciło się o 425 prac artysty, szkicowniki, pamiętki i wyposażenie pracowni. Akt darowizny zobowiązywał miasto do sprawowania opieki nad zbiorem i jego grobem we Wtelnie, popularyzacji twórczości oraz upamiętniania rocznic związanych z artystą. Prezydent Bydgoszczy Leon

¹⁰ *Leon Wyczółkowski, listy i wspomnienia*, „Źródła do Dziejów Sztuki Polskiej”, t. IX, oprac. M. Twarowska, Wrocław 1960, wspomnienia Franciszka Kleina.

¹¹ M. Twarowska, op. cit., s. 36.

¹² E. Sekuła-Tauer, op. cit., s. 73, więźniowie okradali artystę, zabili ulubionego psa owczarka Zbójnika.

¹³ *Profesor Leon Wyczółkowski nie żyje. Bydgoszcz odda hołd pamięci wielkiego artysty*, „Dziennik Bydgoski”, 29 XII 1936, s. 9; *Bydgoszcz pożegna śp. Leona Wyczółkowskiego*, „Kurier Bydgoski”, 30 XII 1936, s. 7.

Barciszewski pojechał do Gościeradza osobiście podziękować Franciszce Wyczółkowskiej za ten królewski gest¹⁴.

W czasie wojny musiała opuścić dworek. W Gościeradzu zamieszkała Weichmeister Zarządu Więzienia w Koronowie. Do śmierci w 1943 roku zmieniła lokum pięciokrotnie¹⁵. Zachowana w bydgoskiej bibliotece korespondencja pokazuje z jednej strony tragedię samotnej kobiety, zmęczonej i chorej, z drugiej – hart ducha, nadzieję i wiarę w to, że z kolejną wiosną będzie lepiej, że los się odwróci. Niestety, los bywa przewrotny. Nie dane jej było dożyć końca wojny.

Listy starałam się przepisywać, zachowując oryginalną pisownię. Kolejność odpowiada układowi z bibliotecznego tektury, w której się znajdują, choć prawdopodobnie nie zachowują w tym układzie porządku chronologicznego¹⁶. Choć nie wszystkie są adresowane, z ich treści możemy przypuszczać, że wysyłane były do Kazimierza i Anny Szulislawskich, którzy w czasie wojny mieszkali, jak wynika z adresów na listach, w Rzeszowie.

1. list z 6 grudnia 1941 roku

(kartka w szerokie linie, wym. 27,5 x 20 cm)

Drodzy Kochani państwo

jagże się ucieszyłam wiadomością tak miłą odwas niemam słów jakby określić obecnie znów mam zamienić mieszkanie poraz piąty od pierwszego stycznia żyję w warunkach strasznych niczem Brat Albert¹⁷. marki są ale kupić nic nie- można wyjechać z tą obecnie jest niemożliwe w czasie burzy aże nastanie po- goda jestem zdrowa dzięki Bogu wychudłam mam zato dobrą figurę i chodzę świetnie kiedyś z Koronowa pieszo przyszłam do Schmidenau¹⁸

¹⁴ *Bezcenny dar dla Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 20 II 1937, s. 8.

¹⁵ A. Pruss-Świątek, A. Kaszubowska, op. cit., s. 25.

¹⁶ Wskazane byłoby porównanie listów ze zbiorów WiMBP z listami pozostającymi w kolekcji Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

¹⁷ Brat Albert – Adam Chmielowski (1845-1916), wyjątkowo piękna postać polskiej sztuki i polskiego chrześcijaństwa, człowiek ogromnej dobroci. Malarz, uczył się w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, wśród polskich malarzy „monachijczyków” był autorytetem. We Lwowie zaprzyjaźnił się z Leonem Wyczółkowskim, ten zaś był świadkiem odchodzenia Chmielowskiego od świata sztuki do oddania się religii. W 1888 r. Chmielowski złożył śluby zakonne. Założył Zgromadzenie Braci Posługujących Ubogim (albertyni/albertynki). W 1989 r. papież Jan Paweł II ogłosił Brata Alberta świętym. Podczas rozpoczętego w 1932 r. procesu beatyfikacyjnego Leon Wyczółkowski otrzymał zlecenie namalowania obrazu świętego, zob. A. Ryszkiewicz, *Malarstwo polskie. Romantyzm, historyzm, realizm*, Warszawa 1989, s. 334-336.

¹⁸ Podczas II wojny światowej Gościeradz nosił nazwę Schmidenau, odległość z Koronowa do Gościeradza ok.

ale czasem jak b. się zmartwię mam atak serca i niesypiam głowa jednak do góry i niemazgać się tak zawsze mówił mąż przeszło się tyle śmierć przeznaczona niemnie.

Ściskam drogich państwa wraz z Anulką

Serdecznie (od Juchasa ukłony)

L. Wyczółkowska dn 6/12 – 41.

Schmiedenaū

na odwrocie strony dopisek: sama odręcznie zrobiłam kopertę

Drozy Kochani państwo
 ja się ucieszam wiadomością, tak miła od was
 niemam słów jak by określić obecnie znowu mam
 z miłości smutkanie pora piaty od piernosza
 tymia żyje w Kaurkach strasznych nierem brat
 Albert. martwi się, ale kuśie nie niemoina
 wyjechać z tam obecnie jest niemożliwie w czasie.
 Wkurzy się nastanie pogoda, potem z drona drutki
 Bachu wychudłam mam zato dobra figurę
 i chodzę i onietymie do kiedys z Koronowa, pierzo
 przyjeżdżam do Schmiedenaū
 ale czasem jak b. się zmartwie mam atak serca
 i niesypiam głowa jednak do góry i niemazgać
 się tak zawsze mówił mąż przeszło się tyle
 śmierci przeznaczona niemnie
 ściskam drogich państwa wraz z Anulką
 Serdecznie (od Juchasa ukłony)
 L. Wyczółkowska dn 6/12 - 41.
 Schmiedenaū

List z 6 grudnia 1941 roku (reprodukcja Agnieszka Wysocka)

2. list z 10 marca 1942 roku

(kartka w szerokie linie, wym. 30 x 19,7 cm), kartka zapisana z dwóch stron

(1 strona) d. 10/3 42. Gościeradz Schmiedenaū

Drodzy kochani państwo listy otrzymałam i odpisałam zaraz, za życzenia Imieninowe¹⁹ serdecznie dziękuję smutno b.b. lecz cóż robić tyle mam różnych kłopotów trosk najrozmaitszych że głowę się traci

¹⁹ Imieniny Franciszki przypadają 9 marca.

mam obecnie piąte mieszkanie w domu po Marciniaku starym bez podłóg, bez pieców, bez kluczy, w drzwiach, w dodatku zima sroga i ja sypiam w nieopalanym pokoju budzę się rano śnieg na pierzynie sufit i ściany oszronione woda zamarznięta na miednicy coś podobnego nie wyobrażam sobie że można przeżyć bańkę z gorącą wodą biorę sobie do łóżka i tak nagrzewam mimo wszystkich niewygód jakoś się trzymam myślę b. często czy ja to wytrzymam czy my się jeszcze w życiu zobaczymy po ludzku sądząc można wątpić pieniądze mam ale kupić zanich niema co jada się tak podle aby tylko żyć wychudłam i siły tracę i znajomych prawie się niewidzi ucisk okropny radzę sobie jak mogę w domu Karnem²⁰ w Koronowie wyblagałam że wybudowali mi kuchenkę z cegły i tam w jednej ubikacji można jeść ugotować tam też mieszkają Janowie²¹ w zeszłym roku Zakład dał mi opał węgiel i drzewo teras mi odmówili i wogule nie miałam czem palić teras otrzymałam wczoraj metr drzewa i cennar brykiet Życie przedstawia się następująco Jan pracuje od początku na szosie zarabia 20 mk. Tygodniowo Janowa tesz musi pracować gdzie ją zawezwą ja im jeść gotuję i pilnuję domu mnie Zakład wypłaca miesięcznie 40 mk. I tak z dnia na dzień oczekuje się lepszego jutra męka dla mnie straszna brak języka i niemogę nic pojąć z Krakowa piszą dość często w Brombergu nie byłam całą zimę

(2 strona) w Muzeum jest miły i dobry Dyrektor²² pracuje z Boruckim²³ jeszcze raz serdecznie dziękuję za pamięć ciekawam dlaczego mój list niedoszedł tak starannie Adresowałam

²⁰ W Koronowie w czasie II wojny światowej funkcjonowało ciężkie więzienie (Zuchthaus) zorganizowane przez okupacyjne władze niemieckie w miejscu przedwojennego polskiego zakładu karnego w budynkach po klasztorze cystersów. Przez więzienie od września 1939 do stycznia 1945 r. przeszło około 1800 Polaków. Zakład karny w Koronowie był jednym z najcięższych więzień zorganizowanych przez Niemców na okupowanych terenach Pomorza. Do końca wojny zmarło tam 631 osadzonych, zob. A. Perlińska, *Ciężkie więzienie karne w Koronowie w latach 1939-1945*, Bydgoszcz 1997.

²¹ Mowa tutaj o siostrze Franciszki i jej mężu, Zofii i Janie Pilarczykach, zob. A. Pruss-Świątek, A. Kaszubowska, op. cit., s. 24.

²² Dr Konrad Kothe, dyrektor bydgoskiego Muzeum Miejskiego w czasie II wojny światowej wcześniej w latach 1914-1921 opiekun zbiorów Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Nauki. Opuścił Bydgoszcz 21 stycznia 1945 r. i wyjechał do Niemiec, zob. Z. Hojka, *Muzeum w Bydgoszczy 1923-2008. Dzieje i zbiory*, t. I, Bydgoszcz 2008, s. 29.

²³ Kazimierz Borucki (1898-1986), muzealnik i konserwator, w latach 1921-1923 organizował z księdzem Janem Kleinem Muzeum Miejskie w Bydgoszczy. Zasłużył się szczególnie w ratowaniu dzieł sztuki w latach II wojny światowej. W czasie okupacji działał w Armii Krajowej i był również pracownikiem bydgoskiego Muzeum Miejskiego. Po wyzwoleniu zajął się organizacją muzeum (pozbawionego głównego budynku na Starym Rynku) i rewindykacją zbiorów. W latach 1946-1965 dyrektor Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Najserdeczniejsze życzenia i uściski łączę dla wszystkich

Prof. Leonowa Wyczółkowska

Smiedenaū (Gościeradz)

p.s.

sądzę że kochana pani się nie da chorobie

główka do góry wiosna jusz uproga

3. list z 27 lutego 1943 roku

(kartka w kratkę, wym. 21 x 17 cm)

Gościeradz 27./2. 943 [1943 rok ?]

Wielce szanowny panie

Przy zbliżającym się święcie patrona pańskiego²⁴ szlę tą drogą moc serdecznych Życzeń spełnienia wszelkich zamierzeń oczem tylko marzy nie pisałam byłam b. poważnie chora zapalenie płuc dr. się dziwił że mam tyle sił żywotnych że dałam sobie radę w tych warunkach wojennych dzisiaj nawet wyjątkowo czuję się lepiej wstaję i chodzę jusz od tygodnia przeszło ale jak pijana zupełnie bez silna

może Bozia pozwoli że wrócą powoli resztki sił że i kochanych p.p. zobaczą jeszcze zimę mieliśmy na ogół cudowną ciepłą może i wiosna będzie wczesna (...)

szlę b. dużo pozdrowień uścisków całej rodzinie

Wyczółkowska.

na odwrocie strony dopisek: Inną razą dużo napiszę

4. list z 25 marca 1943 roku²⁵

(gładka kartka papieru, wym.: 18 x 12 cm)

Drodzy i Kochani państwo

tak długo nie pisałam jestem b. poważnie chora, dzisiaj ksiądz mnie dysponował na śmierć sercem jest źle bardzo osłabione doktor jusz go błagałam aby mnie przekazał do szpitala powiedział mi że to wkrótce minie i będzie znów dobrze czy aby tylko tak było w istocie tak mi strasznie smutno i tęsknię do ludzi serdecznie pozdrawiam i czekam miłych odwiedzin obym się doczekała dowidzenia

prof. Leonowa Wyczółkowska

Schmiedenaū d. 25.III.43

²⁴ Imieniny Kazimierza przypadają 4 marca, adresem listu jest niewątpliwie Kazimierz Szulski.

²⁵ Ten list jest prawdopodobnie listem chronologicznie ostatnim w zbiorze WiMBP w Bydgoszczy.

na odwrocie strony: *Fraü Anna Szulistawski*

Rzeszów staromieście

Z listami p.p. Brydaków

znaczek pocztowy z wizerunkiem Adolfa Hitlera z pieczętą WTELNO/BROMBERG 27.3.43

5. list z 8 czerwca (?)²⁶

(gładka kartka papieru, wym.: 18 x 12 cm)

Drodzy i kochani państwo!

List w tej chwili otrzymałam i b. się ucieszyłam wiosna niby na karku ale znów się oziębiło i święta jusz blisko i tak przyszły choć tak było jeszcze daleko ja jeszcze choruję teras znów przyszły z kolei Nerki b. brzytka choroba tak się męczę jeszcze w jakich warunkach niby jak z ostatnich żebrak. Boże mój kiedy ja ozdrowięję i głowę naprawdę do góry podniosę rozpacz mnie ogarnia i czy wogóle się wżyciu zobaczymy opowiedzieć mam wiele rzeczy tą dzikość ludzką straszną i jusz naprawdę niewiem co mam pomyśleć otych strasznych zmianach kiedy my się naprawdę zobaczymy. Życzę miłych spokojnych Świąt dużo zdrowia i miłych niespodzianek oczekuję znów listu miłego i długiego serdecznie pozdrawiam

Sobota dnia 8.VI Schmiedenaü

na odwrocie strony: *Fraü Anna Szulistawski*

Rzeszów Staromieście

Z listami p.p. Brydaków

pieczętka częściowo nieczytelna W[TELNO]/über BROMBER[G]

Wyczółkowska

Schmiedenaü post Wtelno Kreis Bromberg

6. list bez daty²⁷

(dwie kartki w kratkę obustronnie zapisana pierwsza, druga zapisana jednostronnie, wym. 17 x 20,5 cm)

(1 strona) *Drodzy kochani państwo!*

Jusz tak dawno nie mam wiadomości od państwa zapomnieli Zupełnie że ja tu jeszcze żyję i myślę często spoglądając w stronę Żołędowa mam właśnie z mego okna ten widok mieszkam obecnie w domu Słyszka dawniej Starego Marciniaka

²⁶ Być może list wysłany w 1942 r.

²⁷ List wysłany pod koniec 1941 lub 1942 r.

na nieszczęście z Janami moi drodzy co ja tu cierpię niemacie pojęcia szoruję podłogi i wszystko co tylko w zakres gospodarstwa wchodzi drzewo rąbię wodę noszę piorę bieliznę studni nie ma w podwórzu trzeba tam iść poza stodołę i nie studnia a bajorko gdzie wszystkie gnojówki się gromadzą a do jedzenia to przynoszą Janowie z Resztówki czasem ja idę ze dzbankiem więc w sobotę wymyślałam pięknie w kuchni podłogę w Niedzielę zwykle Janowa gotuje objad tą razą ja gotowałam nie poszłam do kościoła ponieważ była gololódz Jan łązi po kuchni brudne i mokre buciory i mówię – mu by wycierał obuwie że dopiero czysta podłoga i tak daleko woda

(2 strona) męczy mnie nosić (...) o mieszkanie dla mnie starał się p. Dyrektor i Borucki z Muzeum przez Landrata i Koronowo miało mi udzielić na Resztówce zastrzeżeniem że bez Janów ale jakoś cicho a ja tutaj niewytrzymam schnę ze zmartwienia myślałam życie sobie odebrać a co mąż bysię w trumnie plecami odwrócił domnie tego nie zrobię (...).

(3 strona) Jeszcze dzięki Bogu zdrowie dopisuje mi w sierpniu przechodziłam ostrą grypę i teraz po rekonwalescencji czuję się daleko zdrowsza napiszcie mi choć parę słów kiedy się zobaczymy ja tutaj zdziczeję zupełnie (...) Boże mój Boże czy ja państwa zobaczę jeszcze w życiu!! tak mi strasznie smutno

Życzę miłych Świąt i lepszego Nowego Roku

Serdecznie pozdrawiam wszystkich. Co Haneczka porabia teras jusz dorosła panienska

prof. Leonowa Wyczółkowska

Schmiedenaü post. Wtelno

(Wittelskirch) Wtelno)

7. list bez daty²⁸

(kartka w kratkę zapisana z jednej strony, wym. 20,2 x 20,4 cm)

Panie Teodor nieznany mnie pozwalam sobie prosić o wręczenie tej karty o danie znaku życia osobie

Kochani państwo mieszkam b. marnie jak i żyję wywłaszczona ze wszystkiego jak ostatni nędzarcz dostaję 20 mk. miesięcznie z domu Karnego jako tenetę dzierzawną pozatem przysyłają mi kuzyni ograniczona żywność kartofle jeszcze są wolne więc żyje się kartoflami. Mam książeczkę którą mi kiedyś po śmierci męża pani pożyczyła i ta mnie moralnie trzyma w momentach ostatecznego przygnębienia. Głowa do góry i basta

²⁸ List wysłany w 1941 lub 1942 r.

*Serdecznie pozdrawiam listu żadnego nieotrzymałam
więc proszę o parę słów jeśli łaska
prof. Leonowa Wyczółkowska
Schmiedenaü post Wtelno
über Bromberg.*

8. list bez daty²⁹

(dwie kartki w kratkę obustronnie zapisane, wym. 12 x 21 cm)

(1 strona) *Moi drodzy kochani państwo*

Jestem oszołomiona waszą dobrocią i gościnnością któż w dzisiejszych czasach ciężkich bierze sobie dobrowolnie ciężar) Z całego serca wam najmocniej dziękuję po wojnie przyjadę oile przeżyję zeszłą zimę spędziłam bez pieca bez podłogi w szronie na ścianach i pościeli teras tak mnie opanował reumatyzm w czym organizmie uprzedniej nocy wylam z bólu dzisiaj jest dobrze przed świętami dostałam lekki ból głowy przyniesiono mi list chcę przeczytać niemogę nie rozumiem mam pojechać do Brombergu na święta więc chcę policzyć pieniądze na drogę niemogę więc strach mię ogarnął

(2 strona) *że pewnie zwarjowałam i zaczęłam głośno płakać jak cieciak tymże czasie poszłam drzewo rąbać i wpół godziny uspokoiłam się przeczytałam list zrozumiałam pieniądze zliczyłam i wszystko jest normalnie*

Święta spędziłam u p. Boruckich jakaż byłam szczęśliwa, że się oderwałam od tego piekła w trzecie św. [święto] wróciłam ponieważ miałam zamówione nabożeństwo 6 tą rocznicę śmierci śp męża mego we Wtelnie³⁰ i tak dalej i dalej moi złoci kochani spodziewamy się prędkiego ukończenia wojny więc się zobaczmy o ile Bozia dobry pozwoli i przetrwamy jestem tak nerwowo wyczerpana że niezdolna w ogóle się gdziekolwiek ruszyć żyć albo umierać jusz tutaj

(3 strona) *aby jak najmniej kłopotu sobą robić jeszcze raz najmocniej przepraszam że na wyjazd obecnie niemogę się zdecydować ze względu na obecne warunki przyjadę ale jusz podczas pokoju to solennie przyrzekam będzie nam wtedy b. miło dzisiaj dla cywilów niema co się swędać kolejami. Bywam czasem u p.p. Boelków są b. dobrzy dla mnie oboje i tak czas się wlecze ślimaczo w Koronowie bywam b. rzadko w Brombergu równiesz mało, nudzę się tutaj strasznie jeszcze przy tem reumatyzmie który mi tak dokucza złośliwie życie mi do reszty obrzydza*

²⁹ List wysłany pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r.

³⁰ Leon Wyczółkowski zmarł 27 grudnia 1936 r., zgodnie z ostatnią wolą artysta pochowany został na cmentarzu przy kościele we Wtelnie, zob. A. Bernat, op. cit., tam: *Kronika życia i twórczości Leona Wyczółkowskiego*, s. 90-93.



Fot. 1. Grób Leona i Franciszki Wyczółkowskich
na cmentarzu we Wtelnie, lipiec 2012
(fot. Hubert Wysocki)

(4 strona) *ale to nic głowa do góry jak św. p. mąż mawiał zobaczymy się da
Bozia i nacieszymy się do syta a radość tem większa po tak długiem oczeki-
waniu tylko proszę was bardzo piszcie częściej Haneczce b. dziękuję za list
osobno do niej napiszę tylko nie mam papieru kopert
Więc całej trójce serdeczne pozdrowienia i ukłony łączę (Szlę pod nowym
Adresem)
Prof. Leonowa Wyczółkowska*

Summary

The Special Collections of the Voivodeship and Municipal Public Library in Bydgoszcz include a file (file No. RKP III 586). This file contains the certificate of death of Leon Wyczółkowski, and letters on making the gravestone of Leon Wyczółkowski in Wtelno. Between these documents, there are letters from the years 1941-1943. These letters were sent by Franciszka Wyczółkowska to her friends – Kazimierz and Anna Szulistański. During World War Two, evicted from the manor in Gościeradz, living in very bad conditions, artist Leon Wyczółkowski's widow tried – which is proved by these letters – to maintain contacts with the rest of the world. with close people, who evoked, maybe, in her memory the happy years spent in the manor in Gościeradz and in the nearby forests with her husband – artist and the family of Kazimierz Szulistański.

Janusz Esman

Polacy w niemieckim Kulturamcie w Bydgoszczy (1939-1945)

Dnia 8 października 1939 r. ukazał się dekret Adolfa Hitlera o wcieleniu do Rzeszy północno-zachodnich ziem byłego państwa polskiego. Dnia 2 listopada 1939 r. utworzono okręg administracyjny o nazwie Gdańsk-Prusy Zachodnie, obejmujący większą część byłego województwa pomorskiego, w tym Bydgoszcz, Wolne Miasto Gdańsk, obwód rejencyjny Kwidziń i skrawek województwa warszawskiego. Po tej dacie nabrało tempa organizowanie w Bydgoszczy nowego niemieckiego aparatu władzy. Urzędem, którego celem było umocnienie niemieckiego stanu posiadania w stosunkach wiejskich, był Kulturamt. W polskim piśmiennictwie nazwę Kulturamt tłumaczy się na ogół jako Urząd Kultury Rolnej. Instytucję tę powołano w Bydgoszczy 1 grudnia 1939 r. Siedziba mieściła się w okazałej kamienicy przy ulicy Gdańskiej 95 (wtedy *Adolf-Hitler-Strasse*).

Po wojnie akta Kulturamtu znalazły się początkowo w Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w Bydgoszczy mieszczącym się w tym samym budynku, który zajmował w czasie wojny Kulturamt¹. Następnie akta przeniesiono do Urzędu Wojewódzkiego, a w końcu przekazano do Zarządu Rolnictwa przy ulicy Zygmunta Augusta. Do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy trafiła w 1956 r. tylko część akt Kulturamtu. Akta osobowe zabrali w 1945 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa. Niestety nie przekazano ich w 1956 r. w komplecie do archiwum². Urząd Bezpieczeństwa zatrzymał

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Kultury Rolnej w Bydgoszczy (dalej: APB, UKRB), sygn. 54.

² Ibidem.

sobie w szczególności wszystkie teczki osobowe niemieckich i polskich pracowników Kulturamtu. Wykorzystywano je jako tzw. materiały kompromitujące, przede wszystkim w stosunku do tych osób, które znalazły się na niemieckiej liście narodowej (*Deutsche Volksliste* – DVL). Grożąc ujawnieniem tych danych, zmuszano do współpracy z UB, tym samym tworzone siatki tajnych współpracowników: informatorów, agentów i rezydentów.

Organizację i kierowanie Kulturamtem powierzono 29 listopada 1939 r. wyższemu radcy rejencyjnemu dr. Alexandrowi Kaufmannowi³. Kaufmann przyjechał do Bydgoszczy z miejscowości Stendal w Saksonii, gdzie pracował w Kulturamcie na stanowisku radcy rejencyjnego. Awans na szefa Kulturamtu w Bydgoszczy zawdzięczał mocnej pozycji w NSDAP. Do partii należał od 1931 r. Przed nominacją na szefa placówki w Bydgoszczy pełnił jednocześnie partyjną funkcję powiatowego radcy w Urzędzie Rolno-Politycznym NSDAP w Stendal. Po objęciu stanowiska kierownika Kulturamtu w Bydgoszczy partia powierzyła Kaufmannowi także funkcję blokleitiera w siedzibie urzędu przy ulicy Gdańskiej 95.

Zwierzchni nadzór nad Kulturamtem sprawował Namiestnik Rzeszy Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, Albert Forster, piastujący jednocześnie funkcję gauleitera, czyli najwyższego rangą funkcjonariusza partii narodowosocjalistycznej NSDAP w okręgu. Takie usytuowanie urzędu świadczyło o randze, jaką władze przywiązywały do działalności tej instytucji. W trakcie kilku wizyt w Bydgoszczy (z różnych okazji) Forster znajdował czas, aby odwiedzić podległy mu Kulturamt⁴.

Kulturamty nie były nowym urządami, bowiem istniały w Niemczech od 1919 r. Ich celem było porządkowanie stosunków agrarnych na wsi, przede wszystkim scalanie gospodarstw i ich rozgraniczanie. Do kompetencji urzędu należały także opracowania statystyczne, finansowanie scaleń, podział na obwody rolnicze, sprawy wodno-melioracyjne, gospodarka leśna, ochrona środowiska itp.⁵ Po wybuchu II wojny światowej na terenach wcielonych do Rzeszy Kulturamtom powierzono jeszcze jedno zadanie: realizację polityki osadniczej III Rzeszy – przygotowanie formalnoprawne i geodezyjne terenów rolniczych pod niemieckie osadnictwo. Do zadań urzędu należało także przeprowadzanie zamiany mniejszych gospodarstw niemieckich na większe polskie⁶. Gospodarstwa rolne po Polakach nienadających się do zniemczenia czy

³ Ibidem.

⁴ *Deutsche Rundschau* z 19.5.1941, Bromberg Planungsmuster für den Reichsgau.

⁵ APB, UKRB, sygn. 54/11 – Stand der Siedlungsplanung im Bezirk des Kulturamtes Bromberg.

⁶ Ibidem.

opierających się zniemczeniu, po Żydach i „innych wrogach Rzeszy” mieli przejąć niemieccy rolnicy ze wschodu Europy: krajów bałtyckich, Besarabii, Wołyń i Rosji.

Nadzór nad Kulturamtem sprawowały organizacje powiązane ściśle z partią narodowosocjalistyczną. Najważniejszym z nich był Związek Urzędników Rzeszy Niemieckiej (*Reichsbund der Deutschen Beamten* – RDB) i Niemiecki Front Pracy (*Deutsche Arbeitsfront* – DAF). RDB posiadał dwutorową strukturę organizacyjną: polityczno-partijną i związkową. Wpływowym funkcjonariuszem RDB w Kulturamcie był mąż zaufania (*Vertrauensmann*). Pierwszym mężem zaufania RDB w Kulturamcie był inspektor mierniczy S.A. Scharführer Werner Limprich, wyznaczony na to stanowisko 11 kwietnia 1940 r. przez kierownika Powiatowego Urzędu NSDAP Pokornego⁷. Po powołaniu Limpricha do wojska 21 maja 1942 r. mężem zaufania został inspektor mierniczy Georg Pflüger. Mąż zaufania zatrudniony w Kulturamcie nadzorował także urzędników kilku innych instytucji działających w Bydgoszczy: Archiwum Rzeszy w Gdańsku, Oddział w Bydgoszczy (*Reichsarchiv Danzig – Zweigstelle Bromberg*), Urząd Miar i Wag (*Eichamt*), Urząd Katastralny (*Katasteramt*), Urząd Gospodarki Wodnej (*Reichswasserwirtschaftsamt*) i Urząd Budowy Dróg (*Reichsstrassenbauamt*). Do jego obowiązków należało między innymi sporządzanie ocen politycznych i moralnych nie tylko członków partii, ale wszystkich niemieckich urzędników.

W archiwaliach z 10 lipca 1942 r. zachowała się interesująca opinia męża zaufania NSDAP, Georga Pflügera, na temat podległego mu po linii partyjnej dyrektora Archiwum Rzeszy w Bydgoszczy, radcy archiwalnego dr. Adalberta Hahna. „Dr Hahn jest członkiem NSDAP od 1.5.1937 r. (członek – nr 5371052). Do innych towarzyszy partyjnych odnosi się z szacunkiem, jest ofiarny i gotowy do poświęceń. Jego postawa (...) jest bez zarzutu. Jeśli chodzi o stosunki służbowe i pozasłużbowe – nie są znane żadne negatywne ich strony. Do przełożonych odnosi się grzecznie, ale stanowczo, w stosunku do współpracowników i podwładnych jest koleżeński. Do Polaków jest korekty i utrzymuje w stosunku do nich wymagany dystans. Jego sytuacja finansowa wydaje się uporządkowana. Szczodrość, o ile mogę ją ocenić, odpowiada przyjętym normom. Udział w uroczystościach jest, jak to tylko możliwe, regularny. Tak jak ustalono, nie istnieją żadne powiązania z kościołem. Dr Hahn daje rękojmię, że bez zastrzeżeń będzie bronił narodowosocjalistycznego Państwa”⁸.

⁷ Ibidem, sygn. 54/6 – Reichsbund der Deutschen Beamten, Akten.

⁸ Ibidem.

Niemiecki Front Pracy, spełniający pewne funkcje związku zawodowego i organizacji politycznej, miał łączyć w dążeniu do osiągnięcia wspólnych celów politycznych, społecznych i gospodarczych pracowników i pracodawców. Przewodniczącym (*Betriebsobmann*) rady zakładowej DAF w urzędzie był inspektor mierniczy Emil Mimming.

Działalność terytorialna Kulturamtu bydgoskiego obejmowała pięć powiatów z rejencji bydgoskiej: Bydgoszcz, Sępólno, Świecie, Tucholę, Wyrzysk oraz Chojnice z rejencji gdańskiej. Kulturamt posiadał dwa biura: Biuro Administracyjne i Biuro Pomiarowe. Kadre kierowniczą w obu biurach tworzyli Reichsdeutsche, czyli obywatele Rzeszy i byłego Wolnego Miasta Gdańska. W Kulturamcie istniały trzy kategorie pracowników: urzędnicy wyższego i średniego szczebla, pracownicy umysłowi i pracownicy fizyczni. Arbeitsamt przysyłał także do Kulturamtu uczniów odbywających trzyletnią naukę zawodu⁹. Władze niemieckie nie miały możliwości obsadzenia całego urzędu kilkudziesięcioma Reichsdeutschen, stąd zgłosiły do Urzędu Pracy zapotrzebowanie także na polskich pracowników. Załatwianie zatrudnienia przez Urząd Pracy wiązało się z pewnym ryzykiem, ponieważ zamiast wskazać pracę na miejscu, urząd mógł skierować wnioskodawcę do pracy w głębi Niemiec. Nawet jednak w tych ciężkich czasach ludzie potrafili „załatwić” przeróżne sprawy dzięki wyszukiwaniu odpowiednich „dojść”. Polacy występują najczęściej w dokumentach urzędowych Kulturamtu jako dodatkowi pracownicy pomocniczy, mimo że większość z nich miała formalnie status pracowników umysłowych. Warunkiem zatrudnienia była dobra znajomość języka niemieckiego. Zdarzało się, że umiejętność ta była głównym kryterium uzyskania pracy. Tak było w przypadku przedwojennego woźnego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy Antoniego Błaszковского, którego zatrudniono jako archiwistę¹⁰. Z Niemcami urząd zawierał umowy o pracę na czas nieokreślony. Polaków przyjmowano najpierw na okres próbny, trwający jeden miesiąc. Po upływie miesiąca zawierano na ogół kolejną umowę na okres próbny. Dopiero po kilku takich umowach Polacy podpisywali umowy na czas nieokreślony. Większość zatrudnionych w urzędzie Polaków stanowili bydgoscy nauczyciele¹¹. Polacy byli głównie kreślarzami i geodetami w Biurze Mierniczym, ale także pracownikami fizycznymi, w 1940 r. zatrudniony był szofer, Józef Dembny, i trzy dozorczyńce: Irena Przybyłek, Stanisława Adamek i Maria

⁹ Ibidem, sygn. 54/8 – Personal-Nachweisung des Kulturamts Bromberg.

¹⁰ T. Esman, *Wspomnienia o Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 29, 2007, s. 463.

¹¹ Ibidem.

Andrzejczak¹². Niemcy posiadali na ogół tytuły radców rejencyjnych, inspektorów rejencyjnych i asesorów. Kierownik (*Vorsteher*) placówki, dr Alexander Kaufmann, miał tytuł radcy rejencyjnego i radcy Kulturamtu. W obsadzie personalnej urzędu przestrzegano podziału narodowego, obowiązującego w III Rzeszy. Najwyższe miejsce w hierarchii urzędniczej Kulturamtu zajmowali Reichsdeutsche pochodzący z tzw. starej Rzeszy, następnie Niemcy z Gdańska, z reguły zatrudnieni na stanowiskach urzędników. Nieco niższe stanowiska funkcjonariuszy objęli Volksdeutsche. Polacy i pracownicy innego pochodzenia narodowego pełnili jedynie funkcje podrzędne.

W sierpniu 1940 r. Kulturamt w Bydgoszczy zatrudnił 57 pracowników, w tym 19 Niemców, jednego Volksdeutsche, 35 Polaków i trzech Rosjan. Najwyższy stan liczbowy pracowników odnotowano w 1942 r., gdy w urzędzie pracowały 83 osoby, w tym 47 Polaków. Liczba zatrudnionych wyraźnie zmalała w 1944 r. W końcu marca 1944 r. w urzędzie było zatrudnionych 55 pracowników: 37 Niemców i 18 Polaków. W 1942 r. zwiększyła się liczba osób posiadających III grupę na DVL. Ogółem kilkunastu Polaków przyjęło III grupę. W tej liczbie były wszystkie maszynistki, stenotypistki i pracownice kancelarii¹³. W latach 1939-1945 Kulturamt zatrudnił około 80 Polaków.

W ciągu 5 lat działalności urzędu pracowało w nim też kilkunastu uczniów zatrudnionych na umowę o naukę zawodu. W tej kategorii pracowników nie było Polaków. Po zakończeniu nauki kierowano ich do Służby Pracy Rzeszy (*Reichsarbeitsdienst* – RAD), paramilitarnej organizacji przygotowującej młodych chłopców i dziewczęta do pracy oraz służby wojskowej.

W 1941 r. kilku pracowników Kulturamtu oddelegowano na jakiś czas do prac porządkowo-inwentaryzacyjnych w bydgoskim Oddziale Archiwum Rzeszy w Gdańsku. Archiwum mieściło się w tym samym budynku przy ulicy Dworcowej 65, gdzie przed wojną miał siedzibę bydgoski Oddział Archiwum Państwowego w Poznaniu. Do prac tych Kulturamt skierował między innymi Tadeusza Esmana – przedwojennego kierownika tej placówki. Tadeusz Esman żle wspominał okres pobytu na delegacji w archiwum. W opublikowanych wspomnieniach pisał, że „ogólna atmosfera była tam nie do zniesienia. Kierownik placówki – dr. Adalbert Hahn był fanatycznym hitlerowcem – typowym przedstawicielem narodu panów. W Archiwum stosowano wobec nielicznego polskiego personelu pomocniczego maniacki terror psychiczny”¹⁴.

¹² APB, UKRB, sygn. 54/9 – Personalien der auf Kulturamt Bromberg beschäftigten Beamten und Angestellte.

¹³ Ibidem, sygn. 54/8 – Personal-Nachweisung des Kulturamts Bromberg.

¹⁴ T. Esman, op. cit., s. 465.

W porównaniu z Archiwum w Kulturamcie nie przesadzano z utrzymaniem dyscypliny pracy. Liczny był personel polski. Obowiązująca hierarchia służbowa oraz wytyczne polityczne nakazywały Niemcom zachowanie „dystansu” wobec Polaków, co oznaczało w praktyce, że kadra kierownicza urzędu unikała kontaktów z Polakami i nie wtrącała się do ich pracy. Sprawy służbowe załatwiano z bezpośrednimi przełożonymi. Praca trwała dziewięć godzin: od 7⁰⁰ do 12⁰⁰ i od 14⁰⁰ do 18⁰⁰, z dwugodzinną przerwą na obiad. Większa część personelu pracowała w terenie. Wyjazd na delegację był często okazją do uzyskania „lewego” urlopu. Pracę w terenie wykonywano często w dwa, trzy dni, natomiast pozostałe dni tygodniowej delegacji spędzano w domu. Okazją do świętowania była nieobecność w pracy niemieckich przełożonych. W swoim gronie mówiono swobodnie po polsku. Swoboda panująca w Kulturamcie miała jednak swoje granice. W 1942 r. zwolniono z pracy Polaka, kreślarza, który przyjął III grupę DVL. Przyczyną zwolnienia było „powtarzające się i poważne naruszenie dyscypliny pracy”¹⁵.

Polacy otrzymywali znacznie niższe wynagrodzenie w porównaniu z Niemcami. Pobory miesięczne brutto wynosiły w marcu 1944 r. od 163 do 242 reichsmarek. Do pensji przysługiwał dodatek mieszkaniowy, klasy A lub B, w wysokości od 30 do 50 marek. Polskim pracownikom potrącano 15% od zarobków z tej tylko racji, że byli Polakami (tzw. *Polenabgabe*). Polakom potrącano także 2% wynagrodzenia z tytułu składki na Niemiecki Front Pracy. Po odliczeniu podatków otrzymywali na rękę od 113 do 161 marek. Podwyżki przysługiwały na ogół po półtora roku pracy. Termin kolejnej zapowiadano już w momencie otrzymania decyzji o jej wzroście. Podwyżka wynagrodzenia przysługiwała także po ukończeniu 26. roku życia. W 1942 r. zaprzestano wypłacać Polakom zasiłki z tytułu niezdolności do pracy spowodowanej chorobą. Kulturamt powołał się w tym przypadku na „wytyczne prawne kształtujące warunki zatrudniania polskich pracowników”, które weszły w życie 2 lutego 1942 r.¹⁶

Cechą Kulturamtu w Bydgoszczy była duża fluktuacja kadr. Dotyczyło to wszystkich pracowników, zarówno Polaków, jak i Niemców. Przyczyną zwolnień Niemców było najczęściej przeniesienie służbowe do pracy w Kulturamtach w innych rejonach Niemiec. Kilka osób skierowano na przykład do Gdańska i Torunia. Inną przyczyną zakończenia stosunku pracy były powołania do wojska. W dokumentach pracowniczych odnotowano kilka razy:

¹⁵ APB, UKRB, sygn. 54/7 – Deutsche Arbeitsfront.

¹⁶ Ibidem.

„poległ na Wschodzie” lub „poległ”. Polaków zwalniano na ogół w związku z zakończeniem okresu próbnego. W dwóch przypadkach zwolniono Polaków z uwagi na ich aresztowanie. Byli to: Leokadia Fatz, maszynistka bydgoskiego magistratu, zwolniona w lutym 1940 r. zaledwie po miesiącu pracy w Kulturamcie w związku z aresztowaniem przez gestapo, oraz Maks Bobrowski, mierniczy, także zwolniony w 1940 r. po aresztowaniu¹⁷. W 1943 r. zwolniono z pracy również trzech pracujących dotąd w urzędzie Rosjan. Byli to: Nikolaj Pietkiewicz, Wasily Mozolowski i Eugen Sawinski.

Spodziewając się przesunięcia frontu na tereny Rzeszy, w czerwcu 1944 r. Niemcy rozpoczęli akcję wysyłania pracowników bydgoskich zakładów pracy do budowy umocnień obronnych i kopania rowów przeciwczołgowych (*Einsatz*). Ostatnich 18 polskich pracowników Kulturamtu zostało wysłanych na urlop na czas nieokreślony. Żaden z nich nie powrócił już do pracy w Kulturamcie. Formalną decyzję Urzędu Pracy o skierowaniu na „Einsatz” otrzymali: Józef Kotowski, Tadeusz Esman, Roman Jobke, Zygfryd Sulecki, Konrad Śmierniak, Maks Smolarek, Stefan Tobolski, Henryk Trzemzalski, Kazimierz Cygański, Stanisław Lisewski, Franciszek Kostuch, Bruno Trembicki, Jan Lewandowski, Stanisław Brzozowski, Aleksander Trzcieliński, Władysław Jag-niewski, Aleksander Danielczyk i Bernard Felczykowski¹⁸. Zostali oni wysłani do obozu pracy w miejscowości Otłoczyn koło Aleksandrowa Kujawskiego i zakwaterowani w leśniczówce w pobliskich Popiołach. Początkowo względnie dobre warunki pracy i zakwaterowania pogorszyły się jesienią 1944 r. po przeniesieniu pracowników do baraków koło mleczarni, w których przebywali także włoscy jeńcy wojenni. Na początku stycznia 1945 r. rozeszły się pogłoski, że pracujących w obozie Polaków Niemcy mają zamiar skierować do odgruzowywania Berlina. Część Polaków postanowiła uciec z obozu. Warunki wydawały się sprzyjające, bowiem wśród niemieckich strażników dało się zauważyć wyraźne rozprężenie. W połowie stycznia 1945 r. miał miejsce nalot bombowy na umocnienia obronne w Otłoczynie. Kilkudziesięciu Polaków wykorzystano panujący chaos i zbiegło z obozu. Małymi grupkami, pieszo skierowali się w stronę Bydgoszczy. Do pokonania mieli około 70 kilometrów. Z uwagi na silny mróz i obfite opady śniegu, a także bliskość frontu wędrówka zajęła im kilka dni. Wybudowane umocnienia i wykopane przez nich rowy okazały się zupełnie bezużyteczne. Niemcy wycofali się z tych terenów jeszcze przed nadejściem Armii Czerwonej¹⁹.

¹⁷ Ibidem, sygn. 54/9 – Personal-Nachweisung. Entlassene polnische Gefolgschaftsmitglieder.

¹⁸ Ibidem, sygn. 54/7 – Deutsche Arbeitfront.

¹⁹ T. Esman, op. cit., s. 466.

Summary

The Agricultural Office in Bydgoszcz (Kulturamt Bromberg) was established on December 1, 1939. The head office was located in a magnificent tenement house in 95 Gdańska Street. The objective of the office was to strengthen the German assets in the countryside. Such offices existed in Germany starting from 1919, and their objective was to order the agrarian relations in the countryside, especially to integrate farms. The office's jurisdiction included statistical analyses, financing integrations, division into agricultural districts, water-land melioration matters, forestry, environmental protection, etc. After the outbreak of World War Two, in the areas annexed to the Reich, Kulturamts had to implement the settlement policy of the Third Reich – formal-legal and geodesic preparation of agricultural areas for German settlement. The territorial operation of the Kulturamt in Bydgoszcz covered the poviats of Bydgoszcz, Chojnice, Sępólno, Świecie, Tuchola, and Wyrzysk. The Kulturamt in Bydgoszcz employed also Polish people. In the years 1939-1945, there were about 80 Poles. At the end of the year 1944, Poles were sent to Otłoczyn near Aleksandrów Kujawski to build anti-aircraft ditches. There, they lived to see the end of the war.

Jerzy Szwankowski

Wydział Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy w latach 1945-1950

Wraz z zakończeniem II wojny światowej rozpoczął się dla Polski kolejny etap w dziejach, nie tylko funkcjonowania odradzającego się organizmu państwowego w ramach nowego, dotąd nieznanego systemu władzy ludowej, ale i okres intensywnej odbudowy ze zniszczeń wojennych, uzupełniania kadr fachowych niezbędnych do przywrócenia życia gospodarce i wielu innych poczynań likwidujących negatywne skutki, będące spuścizną okresu okupacji niemieckiej. W części tych przemian niezbędny był udział służby geodezyjnej (mierniczej)¹, bez której szereg zaplanowanych przedsięwzięć, np. planowa odbudowa miast czy reforma rolna, spaliłby się na panewce.

Polska geodezja wkraczała na nową drogę swojej egzystencji mocno osłabiona. Działania wojenne oraz eksterminacyjna polityka niemieckiego okupanta w bolesny sposób dotknęły i tak nieliczne środowisko geodezyjne. Szacowano, iż straty osobowe tej grupy zawodowej, wywołane zawieruchą wojenną, wyniosły ok. 49% stanu sprzed 1939 r.² W całym kraju dawał się odczuć dotkliwy niedobór kadry geodezyjnej, zarówno na potrzeby administra-

¹ W omawianym okresie mianem „miernictwo” określano jeden z działów geodezji zwany obecnie geodezją niższą, natomiast określenie „geodezja” było zarezerwowane dla geodezji wyższej. Aktualnie określenie „miernictwo” zostało zastąpione ogólną nazwą „geodezja”. Stąd, dla uproszczenia, w prezentowanej pracy używa się tych pojęć zamiennie.

² H. Jędrzejewski, P. Niemczyk, *Rozwój i kształcenie kadr geodezyjnych*, [w:] *Służba geodezyjna i kartograficzna Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii 1945-1980*, „Biuletyn Informacyjny GUGiK”, t. XXIV, nr specjalny 1-2/1980, s. 183.

cji, jak i wykonawstwa terenowego. Rozproszeniu i częściowemu zniszczeniu uległy archiwa geodezyjno-kartograficzne albo bezpowrotnie stracone na skutek działań wojennych, albo wywiezione przez okupanta w głąb Niemiec. Brakowało profesjonalnego sprzętu geodezyjnego i środków transportu.

Kluczowym zagadnieniem stała się sprawa kształtu organizacyjnego polskiej geodezji w nowych warunkach ustrojowych. Zarówno doświadczenia wyniesione z lat międzywojennych, kiedy to kilkakrotnie, bezskutecznie proponowano utworzenie centralnej władzy mierniczej³, jak też obrane cele władzy ludowej wpłynęły na wybór opcji centralistycznej przy zdekcentrowanym wykonawstwie terenowym. W wyniku przyjęcia takiej koncepcji 1 IV 1945 r. rozpoczął działalność Główny Urząd Pomiarów Kraju (GUPK) – centralny organ administracji geodezyjnej, bezpośrednio podporządkowany Prezydium Rady Ministrów i powołany do sporządzenia jednolitej mapy gospodarczej państwa, permanentnie aktualizowanej, będącej fundamentem planowania gospodarczego i administracyjnego, podstawą prowadzenia ksiąg hipotecznych i katastru gruntowego oraz opracowania map dla celów specjalnych⁴.

Przed GUPK postawiono wiele zadań szczegółowych i to zarówno o charakterze administracyjnym, jak i bezpośrednio produkcyjnym, gdyż miał on m.in. przeprowadzać, ewidencjonować i aktualizować pomiary podstawowe, szczegółowe oraz stosowane, dokonywać pomiarów granic państwa, wykonywać prace kartograficzne polegające na opracowaniu i reprodukcji map i planów, prowadzić kataster gruntowy. W sferze administracyjnej GUPK miał nadzorować, koordynować i ewidencjonować pomiary stosowane, przeprowadzane przez inne urzędy i instytucje państwowe oraz upoważnionych wykonawców indywidualnych, prowadzić archiwa miernicze, ewidencję i dystrybucję narzędzi mierniczych na potrzeby urzędów i instytucji państwowych, opracowywać i wydawać przepisy pomiarowe i techniczne, prowadzić nadzór nad mierniczymi oraz współdziałać z różnymi instytucjami państwowymi, np. z Ministerstwem Oświaty w sprawach szkolnictwa mierniczego.

GUPK łączył zatem w sobie administrację geodezyjną oraz bezpośrednie wykonawstwo. Innymi jednostkami upoważnionymi do wykonywania robót geodezyjnych dla realizacji własnych celów były resorty: przemysłu, leśnictwa, rolnictwa i reform rolnych oraz żeglugi i handlu zagranicznego. Poza tym po

³ Por. S.J. Tymowski, *Szkic historyczny organizacji geodezji i kartografii w Polsce w latach 1918-1939*, [w:] *Służba geodezyjna i kartograficzna...*, op. cit., s. 21-22.

⁴ Art. 2 dekretu z dnia 30 marca 1945 r. o pomiarach kraju i organizacji miernictwa, DzU nr 11, poz. 58.

1945 r. działalność gospodarczą mogli prowadzić mierniczowie przysięgli i mierniczowie górniczy, przy czym państwo ludowe systematycznie ograniczało znaczenie wolnego zawodu ze względów ideologicznych aż do jego całkowitej likwidacji w 1952 r.

Przy GUPK działały – powołane dekretem z 30 III 1945 r. – instytucje towarzyszące: Państwowa Rada Miernicza oraz Geodezyjny Instytut Naukowo-Badawczy. Do zadań pierwszej należało opiniowanie wszelkich zagadnień z dziedziny miernictwa, natomiast druga posiadała charakter ściśle naukowy, prowadząc studia z zakresu techniki i organizacji miernictwa oraz geodezji, działalność wydawniczą oraz zawiązując współpracę z krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi w zakresie geodezji.

Organizację i zakres działania organów podległych GUPK ustalało rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 18 V 1945 r.⁵ Na jego podstawie sprawy administracji miernictwa na terenie całego kraju zostały włączone do zakresu działania wojewodów i starostów powiatowych lub grodzkich. Organami GUPK w terenie zostały: przy urzędach wojewódzkich – wydziały pomiarów, a przy starostwach powiatowych – referaty pomiarów. Dla powiatów miejskich utworzono biura pomiarów, działające przy zarządach miejskich, z zakresem obowiązków, jak referaty pomiarów przy starostwach. Osobno zostały potraktowane miasta Warszawa i Łódź, gdzie utworzono przy ich zarządach wydziały pomiarów o randze równej wydziałom pomiarów urzędów wojewódzkich.

Wydziały pomiarów urzędów wojewódzkich miały sprawować pieczę nad całokształtem spraw pomiarowych danego województwa i wypełniać zadania wynikające z wyżej podanego zakresu działania GUPK. Jednocześnie prezes GUPK ustalił ramowy schemat organizacyjny wydziałów pomiarów urzędów wojewódzkich⁶.

W Bydgoszczy wstępne prace zmierzające do reaktywowania służby mierniczej i ratowania ocalałego zasobu geodezyjno-kartograficznego zostały podjęte jeszcze przed utworzeniem Wydziału Pomiarów w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim. Początkowo były to działania samorzutne, prowadzone z własnej inicjatywy przez osoby związane zawodowo z miernictwem. Należy w tym miejscu podkreślić zasługi późniejszego pracownika wydziału Antoniego Łęgowskiego, który jeszcze podczas trwania działań wojennych z narażeniem

⁵ DzU nr 20, poz. 112.

⁶ T. Dulski, B. Grzechnik, *Organizacja służby geodezyjnej i kartograficznej w PRL*, [w:] *Służba geodezyjna i kartograficzna...*, op. cit., s. 26.

życia ratował z pożarów cenne materiały katastralne. Po utworzeniu GUPK zostali skierowani do Bydgoszczy przedstawiciele tej instytucji: inż. Krystyna Napieralska oraz inż. Michał Szymański, którym poruczono zadanie zabezpieczenia zachowanych operatów pomiarowych, dokumentacji geodezyjnej, narzędzi i instrumentów mierniczych oraz inwentarza ruchomego byłych urzędów katastralnych, biur pomiarowych przy zarządach miejskich w całym województwie⁷.

Urząd Wojewódzki Pomorski rozpoczął działalność na początku lutego 1945 r. w Toruniu, ale po upływie miesiąca ze względów politycznych przeniesiono jego agendy do Bydgoszczy⁸. Wydział Pomiarów przy Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim został utworzony na mocy zarządzenia Rady Ministrów z 18 V 1945 r. o organizacji i zakresie działania organów podległych GUPK⁹. Nominację na naczelnika wydziału uzyskał inż. geodeta Modest Kamiński, a jego zastępcą została inż. Krystyna Napieralska. Rozpoczęło się zarazem mozolne kompletowanie kadry wydziału, co przy ogólnym braku wykwalifikowanych mierniczych nie było zadaniem łatwym. Do lipca 1945 r. zostali zatrudnieni, oprócz wyżej wymienionych, inż. Antoni Mikosza, jako p.o. kierownika oddziału, August Michaelis i Aleksander Adamski w Oddziale Katastru, Antoni Łęgowski i Bolesław Czajka w Archiwum Mierniczym – pierwszy jako kierownik, a drugi w charakterze podreferendarza archiwalnego. Funkcję woźnego pełnił Bolesław Jasiński¹⁰.

Naczelnik wydziału – inż. Modest Kamiński – urodził się 11 X 1909 r. w Grodnie w rodzinie Karola i Antoniny z domu Ejsmont¹¹. W 1934 r. ukończył studia geodezyjne na Politechnice Warszawskiej i podjął pracę w Wojskowym Instytucie Kartograficznym w Warszawie. Po wybuchu wojny dostał się do niewoli niemieckiej, skąd został w 1941 r. – dzięki staraniom rodziny – zwolniony. Włączył się w nurt pracy konspiracyjnej, prowadząc tajne naucza-

⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy [dalej APB, UWPB], sygn. 5838: Sprawozdanie Woj. Wydziału Pomiarów za miesiąc maj 1945 r.

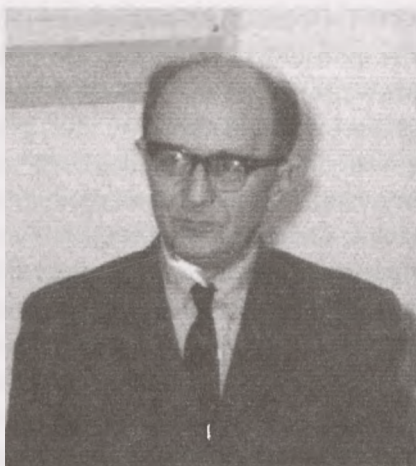
⁸ R. Sudziński, *Przemiany terytorialno-administracyjne na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1920-1975 i rola Bydgoszczy jako ośrodka administracyjnego Polski północnej*, [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni dziejów*, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, „Prace Komisji Historii BTN”, t. XVI, Bydgoszcz 1998, s. 204-205.

⁹ Zob. przypis 5.

¹⁰ APB, UWPB, sygn. 5780: Pismo GUPK z 27 VII 1945.

¹¹ Przytoczony życiorys jest oparty na *Notatce biograficznej geodety mgr. inż. Modesta Kamińskiego* autorstwa mgr. inż. Bronisława Węglarza, za udostępnienie której składam Autorowi serdeczne podziękowanie. Zamieszczoną fotografię udostępnił mgr inż. Adam Lipiński. W dokumentacji urzędowej z lat 1945-50 Modest Kamiński określany był jako inżynier.

nie. Po zakończeniu działań wojennych przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie najpierw kierował Wydziałem Pomiarów w Urzędzie Wojewódzkim, a później pracował na stanowiskach kierowniczych w administracji geodezyjnej – bydgoskiej delegaturze Centralnego (później Głównego) Urzędu Geodezji i Kartografii. Był wielce oddany pracy pedagogicznej, ucząc geodezji w Gimnazjum Mierniczym i następnie w Technikum Geodezyjnym. Jest autorem podręcznika geodezji, którego pierwsze wydanie ukazało się w 1956 r.,



w następnych latach wielokrotnie wznawianego, zatwierdzonego przez ministerstwo użytku w technikach geodezyjnych. Mgr inż. Modest Kamiński zmarł 23 V 1978 r. i został pochowany na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy¹².

Wydział Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, według stanu z końca I kwartału 1946 r., dzielił się na następujące komórki organizacyjne¹³:

1. Oddział Ogólny, składający się dalej z referatu „A”, załatwiającego sprawy finansowe i gospodarcze w sferze czynności technicznych pomiarów kraju; referatu „B”, do zadań którego należało prowadzenie kancelarii wydziałowej, oraz referatu „C”, zajmującego się prowadzeniem składu narzędzi geodezyjnych;

2. Oddział Administracji Miernictwa z referatami: „D” – organizacja i nadzór nad komórkami mierniczymi w starostwach oraz nadzór nad mierniczymi przysięgłymi; „E” – ewidencja i utrzymanie znaków pomiarowych i punktów granicznych tudzież inwentaryzacja gruntów państwowych; „F” – współdziałanie z właściwymi władzami przy wywłaszczaniu gruntów na cele użyteczności publicznej, koordynowanie prac wydziału z pracami urzędów i instytucji państwowych w zakresie pomiarów stosowanych, wykonywanych dla celów specjalnych, współdziałanie z właściwymi władzami przy ustalaniu granic jednostek administracyjnych;

¹² W 1996 r. staraniem Stowarzyszenia Geodetów Polskich – Oddział w Bydgoszczy i częściowo ze zbiórki pieniężnej przeprowadzonej pośród wychowanków mgr. inż. Modesta Kamińskiego został postawiony nagrobek na mogile tego zasłużonego bydgoskiego geodety. *Requiescat in pace!*

¹³ APB, UWPB, sygn. 5838: Schemat organizacji i podziału funkcji w Wydziale Pomiarów [27 VIII 1945].

3. Oddział Techniczny, obejmujący referaty: „G” – wykonywanie pomiarów podstawowych zleconych przez GUPK, pomiarów szczegółowych przeprowadzanych we własnym zakresie lub przez osoby uprawnione oraz przeprowadzanie kontroli tych pomiarów; „H” – nadzór nad pomiarami stosowanymi w zakresie realizacji lokalnych planów zagospodarowania i utrzymywanie komparatora dla przymiarów; „I” – prowadzenie kreślarni;

4. Oddział Katastru Gruntowego, dzielący się na referaty: „K” – nadzór nad aktualizowaniem operatów i dokumentów katastralnych, współdziałanie z właściwymi organami w sprawach zakładania i prowadzenia ksiąg wieczystych; „L” – współdziałanie z właściwymi organami w sprawach klasyfikacji gruntów, nadzór nad przejmowaniem wyników klasyfikacji do katastru gruntowego; „Ł” – nadzór nad poborem opłat na rzecz Skarbu Państwa, czynności techniczne związane z prowadzeniem katastru gruntowego;

5. Wojewódzkie Archiwum Miernicze, podzielone na referaty: „M” – inwentaryzowanie wszystkich pomiarów na obszarze województwa, opracowanie i aktualizowanie katalogów punktów osnowy szczegółowej, przechowywanie katalogów punktów osnowy podstawowej dla terenu województwa; „N” – przechowywanie planów i operatów pomiarowych, kopii mapy gospodarczej i map pochodnych, akt technicznych Wydziału Pomiarów oraz archiwów osób uprawnionych do wykonywania pomiarów oraz „O” – prowadzenie składnicy map, planów, druków technicznych i ich rozprowadzanie lub sprzedaż.

O d d i e

Urząd Wojewódzki Pomorski
Wydział Pomiarów
L. dz. Pom. Z. II-2762/48

Bydgoszcz, dnia 16. listopada 1948 r.

Wykładnia przepisów taryfy
opłat za czynności urzędowe.

D o
Starostwa Powiatowego
Referat Pomiarów

w/ Tucholi

do wiadomości i stosowania.-

ZA WOJEWODĘ :
p.o. Kierownika Oddz. Nadzoru
Pomiarów i Katastru
/-/ A. Michalski
Rezydent

Za zgodność:
/Wz. Paciorewicz/
Skrz. adm.

Starostwo Powiatowe
Tucholski
Wzrost. 17.11.1948
Ref. 2000
Nr. Pom. Z. 68/48
Michalski

1/ do wiadomości i stosowania
2/ do akt. - odcinek techn. kasowni
Tuchola, dnia 17.11.1948
[Signature]

Pismo Wydziału
Pomiarów sygnowane
oznaczeniem „K”,
czyli dotyczące spraw
katastralnych

Łącznie Wydział Pomiarów obejmował 57 etatów, z czego pod koniec I kwartału 1946 r. tylko 14 było obsadzonych. Kolejne miesiące przyniosły poprawę w tym zakresie, aczkolwiek praca w wydziale nie była zbyt atrakcyjna ze względu na niskie zarobki. Do 1950 r. nie osiągnięto pełni zatrudnienia, a wręcz przeciwnie, zarysowała się tendencja do jego spadku. Poczynając od I kwartału 1947 r. obsada personalna systematycznie zmniejszała się: z 55 do 49 osób pod koniec IV kwartału 1948 r.¹⁴ Najgorsze było to, iż z pracy w administracji geodezyjnej rezygnowali pracownicy wykwalifikowani, w ich miejsce z konieczności przyjmowano przeważnie osoby z ukończoną jedynie szkołą podstawową, przez co nowy narybek nie przedstawiał większej wartości pod względem umiejętności technicznych, nie wspominając o wiedzy fachowej.

W pierwszych miesiącach działalności wydziału niezadowalająco, wręcz tragicznie, przedstawiała się sytuacja lokalowa: „od momentu powstania do chwili obecnej [Wydział] posiada lokal urągający najprymitywniejszym wymagom. Brak zrozumienia czynników miarodajnych dla potrzeb lokalnych [sic!] Wydziału w ubiegłym roku stworzył niemożliwe warunki pracy” – pisał w swoim sprawozdaniu inż. Modest Kamiński¹⁵. Lekka poprawa w tym zakresie nastąpiła z chwilą pozyskania budynku gospodarczego i jego adaptacji na potrzeby wydziału.

Zmiany organizacyjne polegające na zmniejszeniu liczby oddziałów nastąpiły w 1947 r. Włączono wtedy Oddział Ogólny do Oddziału Administracji Miernictwa, a pozostałe trzy uzyskały nowe nazwy: Oddział Nowych Pomiarów, Oddział Nadzoru Pomiarów i Katastru oraz Oddział Planów i Wojewódzkie Archiwum Miernicze¹⁶.

Jak wspomniano wyżej, GUPK oprócz sprawowania funkcji centralnego urzędu w dziale administracji geodezyjnej, był równocześnie jednostką produkcyjną, wykonującą pomiary i opracowania kartograficzne w granicach określonych przez budżet państwowy. Z czasem ujawniły się wady takiego rozwiązania: mało elastyczna gospodarka środkami finansowymi w sztywnym systemie paragrafów budżetowych czy polityka płacowa niepowiązana z wydajnością pracy. Zdecydowano się więc na zmiany, które postanowiono przeprowadzić w 1949 r. jako ostatnim roku 3-letniego planu odbudowy gos-

¹⁴ APB, UWPB, sygn. 5839: Sprawozdanie Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za I kwartał 1947 r.; sygn. 5840: Sprawozdanie Wydziału Pomiarów za IV kwartał 1948 r.

¹⁵ APB, UWPB, sygn. 5838: Sprawozdanie z działalności Wydziału Pomiarów za okres od powstania wydziału do dn. 15 III 1946 r.

¹⁶ APB, UWPB, sygn. 5840: Sprawozdanie Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za III kwartał 1947.

podarczej kraju, tak aby w 1950 r. – pierwszy rok planu 6-letniego – wkroczyć w nowym kształcie organizacyjnym. Najpierw, w 1948 r., dokonano w GUPK przesunięć organizacyjnych polegających na umieszczeniu bezpośredniej produkcji w biurach: Technicznym, Kartografii i Fotogrametrii. W październiku 1949 r. ustalono, iż produkcja w działach pomiarów i opracowania map powinna zostać skoncentrowana w nowych jednostkach – geodezyjnych przedsiębiorstwach państwowych¹⁷. Odtąd GUPK miał posiadać jedynie charakter centralnego urzędu administracji państwowej w sprawach geodezji, sprawując zarazem funkcje dyspozycyjne i koordynujące w dziedzinie pomiarów kraju.

W skali kraju utworzono trzy przedsiębiorstwa: Państwowe Przedsiębiorstwo Miernicze (PPM) z oddziałami w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Kielcach i Warszawie oraz ich ekspozyturami we Wrocławiu, Łodzi, Białymstoku, Lublinie, Gliwicach, Bydgoszczy i w mieście stołecznym Warszawie oraz Państwowe Przedsiębiorstwo Geodezyjne oraz Państwowe Przedsiębiorstwo Fotogrametrii i Kartografii.

Przeprowadzona reorganizacja służby geodezyjnej na szczeblu centralnym pociągnęła za sobą konieczność wprowadzenia zmian na poziomie urzędów wojewódzkich, w ich wydziałach pomiarów. Poczynając od 1 I 1950 r. wydziały pomiarów w tych urzędach zostały zorganizowane w trzech oddziałach: administracji mierniczej, nadzoru robót geodezyjnych oraz katastru i map¹⁸. Wydzielenie bezpośredniej produkcji z wydziałów spowodowało likwidację wydziałów nowych pomiarów.

W Bydgoszczy Państwowe Przedsiębiorstwo Miernicze rozpoczęło działalność w czerwcu 1949 r.¹⁹ W związku z tym Wydział Pomiarów zaprzestał działalności produkcyjnej, zlecając w II półroczu tegoż roku prace pomiarowe wspomnianej jednostce państwowej. Powstanie PPM spowodowało częściową likwidację biur mierniczych przysięgłych na terenie województwa (z 19 na 10), gdyż mierniczowie przeszli do pracy w sektorze państwowym. Swoje biura zamknęli m.in.: inż. Czesław Kwiecień (Toruń), Alfons Lewandowski (Toruń) i Dominik Galiński (Włocławek). Również znaczna część członków Mierniczej Spółdzielni Pracy „Glob” z Torunia przeszła do pracy w PPM, przez co wspomniana Spółdzielnia przestała istnieć. Ponieważ PPM wykonywało

¹⁷ W. Barański, *Organizacja służby geodezyjnej w okresie planu 6-letniego*, „Przegląd Geodezyjny” nr 3-4 (1950), s. 48.

¹⁸ *Ibidem*, s. 49.

¹⁹ APB, UWPB, sygn. 5841: Sprawozdanie z prac Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za r. 1949 dla Wojewódzkiej Rady Narodowej z 18 I 1950 (dalej Sprawozdanie za r. 1949).

tylko prace o większej wartości (ponad 100 tys. zł), wiele drobnych zleceń spadło na powiatowe referaty pomiarów, gdzie rozdział administracji od wykonawstwa nie nastąpił.

W pracach Wydziału Pomiarów w latach 1945-1950 na pierwszy plan wybijają się działania związane z zabezpieczeniem zachowanej dokumentacji geodezyjno-kartograficznej oraz wszczęciem poszukiwań materiałów wywiezionych przez okupanta niemieckiego. W efekcie tej akcji sprowadzono do Bydgoszczy różnorodny materiał aktowy i mapowy z takich miejscowości, jak: Chojnice, Starogard Gdański, Wyrzysk, Poznań, Drawsko, Łódź, Inowrocław i Gdańsk. Ogółem do 15 III 1946 r. odnaleziono i zgromadzono w Wojewódzkim Archiwum Mierniczym ok. 15 ton dokumentacji wywiezionej przez okupanta²⁰. Dodatkowo w 1948 r. wydział otrzymał jeszcze ok. 250 tys. arkuszy map, obejmujących teren województwa, a zlokalizowanych w Niemczech podczas akcji rewindykacyjnej i przekazanych przez władze amerykańskie²¹. Ten liczny materiał należało posegregować i zinwentaryzować, sporządzić jego ewidencję, a potem częściowo rozdzielić do poszczególnych referatów pomiarów w powiatach.

Przedmiotem szczególnej troski pracowników wydziału, przede wszystkim tych przedwojennych, był pruski kataster gruntowy i budynkowy, przejęty jeszcze w 1920 r. i dalej prowadzony aż do 1939 r. Rozpoczęto mozolne prace nad odtworzeniem jego zniszczonych partii, skrupulatnie rekonstruując matrykuły podatku gruntowego, księgi parcel, spisy artykułów, spisy właścicieli i mapy katastralne. Do końca 1948 r. zdołano odtworzyć ok. 50% zniszczonych operatów katastralnych²². W związku z ukazaniem się w 1947 r. dekretu o katastrze gruntowym i budynkowym wydział wszczął prace zmierzające do założenia katastru w czterech powiatach położonych we wschodniej części województwa, które objęte były dawnym zaborem rosyjskim, gdzie instytucji katastru nie znano. W tym zakresie wykonano np. pomiar granic poszczególnych gromad²³.

²⁰ APB, UWPB, sygn. 5838: Sprawozdanie z działalności Wydziału Pomiarów za okres od powstania Wydziału do dn. 15 III 1946 r.

²¹ APB, UWPB, sygn. 5841: Sprawozdanie Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego za rok 1948 oraz plan prac na r. 1949.

²² APB, UWPB, sygn. 5840: Sprawozdanie za lata 1945, 1946, 1947 i 1948.

²³ Do reaktywowania katastru gruntowego i budynkowego w nowych warunkach ustrojowych nigdy nie doszło, gdyż od 1949 r. rozpoczął się proces negowania przez czynniki rządowe prawa własności indywidualnej do ziemi i stwarzania warunków jak najmniej zabezpieczających tę własność. Katastru w pełnym znaczeniu tego słowa nie zdołano w Polsce założyć do dnia dzisiejszego.

Niezwykle istotną sprawą była inwentaryzacja punktów osnowy poziomej wyższych rzędów na terenie województwa. Należało je odszukać w terenie, sprawdzić stan, wykonać opisy terenowe i opisy topograficzne, sporządzić mapy przeglądowe i wykazy ich współrzędnych. Prace te przeprowadzono do końca 1949 r. Łącznie objęto inwentaryzacją blisko 7 tys. punktów²⁴.

Na podstawie punktów triangulacyjnych Wydział Pomiarów własnym sumptem dokonał zagęszczenia geodezyjnej osnowy poziomej, przede wszystkim dla terenów miast: Nakła, Ciechocinka, Chojnic, Torunia (Podgórz), Inowrocławia (Rąbin i Mątwy) oraz Bydgoszczy. Założona osnowa stała się w dalszej kolejności podstawą wykonania nowych pomiarów sytuacyjno-wysokościowych wymienionych ośrodków miejskich. Łącznie objęto nowym pomiarem szczegółowym 16 640 ha. Wykonany podkład mapowy posłużył następnie do przeprowadzenia studiów nad zagospodarowaniem przestrzennym i umożliwił prace projektowe związane z budową osiedli mieszkaniowych. Przy pracach polowych wydział zatrudniał średnio 18 osób o kwalifikacjach technicznych.

Oprócz pomiarów miast wydział wykonywał pomiary zasiewów w gromadach wzorcowych dla potrzeb statystycznych, pomiary uzupełniające i rozgraniczenia na wnioski stron, delegował również własny personel pomiarowy do pomocy w pracach na Ziemiach Odzyskanych.

W 1948 r. wydział wystąpił z oryginalną inicjatywą opracowania mapy glebowej dla terenu województwa pomorskiego²⁵. Dla realizacji tego celu zebrano cały dostępny materiał kartograficzny zawierający dane klasyfikacji gruntów. Uzyskano też wstępne zapewnienie pomocy ze strony Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego przy przyszłych pracach gleboznawczych. Inicjatywa ta znacznie wyprzedzała zamiary władz centralnych w zakresie utworzenia ogólnopolskiej mapy glebowej²⁶.

Do szerokiego spektrum zadań wydziału należało też prowadzenie nadzoru nad działalnością referatów pomiarów przy starostwach powiatowych. W tym zakresie przeprowadzano cykliczne kontrole służbowe. Dokonywano

²⁴ APB, UWPB, sygn. 5840: Sprawozdanie za lata 1945, 1946, 1947 i 1948; sygn. 5841: Sprawozdanie za r. 1949.

²⁵ Zob. przypis 21.

²⁶ Na podstawie Wytycznych Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z 26 VIII 1949 r. przeprowadzono w całym kraju tzw. społeczną klasyfikację gruntów, opierając się na narzuconych „rozdzielnikach klasyfikacyjnych” dla województw, powiatów, gmin i gromad oraz na oświadczeniach posiadaczy gospodarstw. W rezultacie tak przeprowadzonej akcji powstał niedobór powierzchni sklasyfikowanej względem powierzchni geograficznej Polski w wysokości ok. 1,5 miliona hektarów. Por. *Ewidencja gruntów*, red. S. Surowiec, Warszawa 1987, s. 70-71.

także inspekcji prac terenowych pod kątem poprawności ich wykonania, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Czynności te wiązały się niejednokrotnie z uciążliwymi wyjazdami w tzw. teren.

Wydział Pomiarów wydawał zezwolenia na prowadzenie biur przez mierniczych przysięgłych, prowadził ich rejestr oraz sprawował nadzór nad działalnością. Spore ożywienie w sferze podejmowania działalności mierniczej na własny rachunek wystąpiło w 1948 r. Wydział wydał wtedy siedem nowych dekretów dla mierniczych przysięgłych²⁷. Na koniec 1948 r. w całym województwie działało 18 biur²⁸. Do obowiązków wydziału należała m.in. kontrola operatów pomiarowych sporządzonych przez mierniczych przysięgłych. Przykładowo w 1948 r. poddano sprawdzeniu 172 operaty²⁹.

Inną stroną działalności Wydziału Pomiarów było inicjowanie szkoleń dla służby mierniczej. Podobnie jak w całym kraju, tak i w województwie pomorskim przystąpiono niezwłocznie do kształcenia kadr geodezyjnych. W pierwszej kolejności GUPK pismem z 20 VII 1945 r. polecił naczelnikowi inż. Modestowi Kamińskiemu zorganizowanie 3-miesięcznego kursu dla kandydatów na pracowników katastralnych³⁰, których brak, szczególnie w terenie, dawał się dotkliwie odczuć. Podczas nauki kursantom gwarantowano całkowite utrzymanie i zakwaterowanie. Środki finansowe pochodziły z zasobów GUPK oraz Ministerstwa Oświaty. Na podstawie powtórnego naboru, ogłoszonego m.in. w lokalnej prasie, przyjęto na kurs po przeprowadzeniu egzaminu 40 osób.

Zajęcia rozpoczęły się w połowie października 1945 r. w pomieszczeniach Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy przy ul. św. Trójcy 37. Program kursu obejmował przedmioty ogólne: język polski i matematykę oraz przedmioty zawodowe: miernictwo, instrukcję katastralną I, instrukcję katastralną II i kreślenia. Wykładowcami zostali głównie doświadczeni, przedwojenni geodeci i katastralnicy, w tym pracownicy Wydziału Pomiarów: inż. Marian Ślusarski, Antoni Łęgowski oraz August Michaelis.

Równoległe z utworzeniem pierwszego kursu dla pracowników katastralnych GUPK wystąpił z inicjatywą utworzenia w Bydgoszczy gimnazjum mier-

²⁷ Ibidem.

²⁸ APB, UWPB, sygn. 5840: Wykaz czynnych biur mierniczych przysięgłych na terenie woj. pomorskiego w dn. 1.12.1948 r.

²⁹ Zob. przypis 21.

³⁰ APB, UWPB, sygn. 5852: Pismo Głównego Urzędu Pomiarów Kraju z 20 VII 1945; H. Czarnowski, *Bydgoska Szkoła Geodezyjna – kuźnią kadr geodezyjnych dla regionu pomorsko-kujawskiego*, mpis, s. 1.

niczego o czteroletnim programie nauczania³¹. Czynny udział w tych działaniach miał inż. Modest Kamiński. Po uzyskaniu zgody Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego desygnowany na kierownika nowej placówki oświatowej inż. Paweł Niemczyk³² przystąpił do jej organizacji. Gimnazjum uzyskało lokum w budynku Państwowych Średnich Szkół Technicznych przy ul. św. Trójcy 37. W wyniku egzaminu wstępnego – przeprowadzonego 21 II 1946 r. – do Państwowego Gimnazjum Mierniczego w Bydgoszczy przyjęto 18 uczniów. Zajęcia rozpoczęły się 25 II 1946 r.³³ Pierwszy personel tworzyli nauczyciele Państwowych Średnich Szkół Technicznych oraz pracownik Wydziału Pomiarów inż. Marian Ślusarski, który uczył kreślenia planów³⁴.

Pracownicy Wydziału Pomiarów czynnie angażowali się w działalność własnej organizacji zawodowej – bydgoskiego oddziału Związku Mierniczych Rzeczypospolitej Polskiej (ZMRP): inż. Antoni Mikosza wchodził w skład komisji rewizyjnej, a inż. Modest Kamiński i August Michaelis – w skład sądu koleżeńkiego³⁵. W 1948 r. ZMRP, jako pierwsze stowarzyszenie techniczne w Polsce, zainicjował akcję szkoleniową w nowym stylu, opierając się na przykładzie i niewyczerpanych wzorach „olbrzymiej akcji szkoleniowej w ZSRR”³⁶. Nowa metoda szkoleń polegała na kształceniu korespondencyjnym, co umożliwiało objęcie akcją szerszych kręgów mierniczych, niezależnie od miejsca zamieszkania. Pierwszy tego rodzaju kurs przeprowadzono na przełomie 1948 i 1949 r. Jego ideą przewodnią było doszkolenie teoretyczno-zawodowe praktyków i pracujących w miernictwie w celu przygotowania ich do egzaminu eksternistycznego z zakresu liceum mierniczego. W kwietniu 1949 r. – m.in. w Bydgoszczy – przeprowadzono wykłady uzupełniające z miernictwa, niwelacji, tachimetrii i nauki o Polsce współczesnej, w których brali też udział pracownicy wydziału.

³¹ APB, UWPB, sygn. 5852: Pismo Głównego Urzędu Pomiarów Kraju z 28 IX 1945; H. Czarnowski, op. cit., s. 1-2.

³² Paweł Niemczyk, inż. geodeta, absolwent Wydziału Geodezyjnego Politechniki Warszawskiej (1936/1937), kierownik Oddziału Pomiarów w Zarządzie Miejskim w Bydgoszczy.

³³ APB, UWPB, sygn. 5852: Pismo Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego Wydział Pomiarów z 23 V 1946.

³⁴ Szerzej na temat kształtowania się szkolnictwa geodezyjnego w grodzie nad Brdą zob. J. Szwankowski, *Początki szkolnictwa geodezyjnego w Bydgoszczy*, „Wiadomości Stowarzyszenia Geodetów Polskich”, R. 13 (2008), nr 60, s. 14-16.

³⁵ *Wiadomości ze Związku Mierniczych RP*, „Przegląd Geodezyjny” nr 1-2 (1950), s. 37-39.

³⁶ J. Zgierski, *Wiadomości ze Związku Mierniczych RP*, „Przegląd Geodezyjny” nr 1 (1951), s. 29.

Wiosna 1950 r. przyniosła zasadnicze zmiany w systemie administracji publicznej w Polsce. Zgodnie z postanowieniami ustawy z 20 III 1950 r.³⁷ zniesione zostały instytucje samorządu terytorialnego i organy administracji ogólnej. Na podstawie art. 35 uległy likwidacji urzędy wojewódzkie. Jak to napisano w preambule ustawy: „w celu dalszego pogłębienia demokratyzacji Polski Ludowej przez jeszcze pełniejszy udział mas pracujących w rządzeniu Państwem (...) w celu przyśpieszenia budowy socjalizmu w Polsce”, terenowymi organami jednolitej władzy państwowej ustanowiono rady narodowe. Tym samym zakończyła się działalność Wydziału Pomiarów w strukturze organizacyjnej Urzędu Wojewódzkiego.

W 1955 r. Stowarzyszenie Geodetów Polskich, w memoriale skierowanym do wicepremiera Stefana Jędrzychowskiego, dokonało oceny pierwszych lat działania polskiej służby geodezyjnej: „W oparciu o przepisy Dekretu z 1945 r. wysiłkiem i ofiarną pracą w stosunkowo krótkim czasie zorganizowano państwową służbę geodezyjną w różnych instancjach, zabezpieczono i rewindykowano olbrzymią ilość materiału geodezyjnego i kartograficznego oraz dużą ilość sprzętu, odtworzono i zabezpieczono w terenie znaki sieci geodezyjnej, opracowano i wydano szereg przepisów oraz instrukcji, w wyniku czego stworzono prawne podstawy działania służby geodezyjnej i kartograficznej”³⁸.

Podobnie pozytywną ocenę należy przypisać w całej rozciągłości działaniom Wydziału Pomiarów Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Bydgoszczy w latach 1945-1950, które przebiegały przecież w niezwykle trudnych powojennych realiach. Potwierdza to dobitnie jedno ze sprawozdań Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy z tego okresu: „Położenie szerokich mas pracowniczych, szczególnie robotników i urzędników jest nadal katastrofalne. Składają się na to dwa czynniki, a mianowicie zbyt niskie zarobki i wysokie ceny wolnorynkowe. Przydziały kartkowe są nadal minimalne, z których nikt z pracowników – nie mówiąc już o członkach rodzin – wyżywić się nie może”³⁹.

Materialne efekty znacznej części prac przedsięwziętych przez pracowników bydgoskiego Wydziału Pomiarów towarzyszą ich następcom do dnia dzisiejszego. Na początku XXI w. w pracy geodety nadal niezbędne są – do ustalania stanu prawnego nieruchomości – zrekonstruowane po wojnie matrykuły b. pruskiego katastru gruntowego czy matryce map katastralnych.

³⁷ Ustawa z dnia 20 III 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, DzU nr 14, poz. 130.

³⁸ W. Kłopotociński, *O rzeczową ocenę minionego okresu*, „Przegląd Geodezyjny” nr 3 (1957), s. 89-93.

³⁹ APB, Zarząd Miejski w Bydgoszczy, sygn. 678: Sprawozdanie za miesiąc kwiecień 1946 r.

Summary

The structures of the geodesic service reactivated in Poland in 1945 – on the voivodeship level – were located within voivodeship offices in the form of surveying departments. The Bydgoszcz Surveying Department started to operate in the middle of the year 1945, and engineer Modest Kamiński became the department's head. The department's main course of actions in Pomorskie Voivodeship included: finding dispersed survey-cartographic documentation, reproduction of damaged parts of land cadaster, stock-taking of geodetic control network points, taking distance and height measurements of municipal centres, supervision over the lower level geodesic service and certified land surveyors, and initiation of geodesic personnel education. In spite of the difficult post-war conditions, the lack of skilled personnel and low salaries, the results of the actions of the Bydgoszcz Surveying Department should be assessed positively.

Agnieszka Jeran

Inwestycja w wykształcenie – doświadczenia bydgoskich studentów

Kształcenie się jako inwestowanie

Hasło przewodnie Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, czyli „Człowiek – najlepsza inwestycja”, stało się obecnie jednym z powszechniejszych, a jego popularność jest prostą wypadkową wielości projektów, programów i akcji, które finansowane z tego programu logowane są owym hasłem. Jako slogan stanowi ono pewnego rodzaju skrót myślowy, odwołujący się do przekonania, że najważniejszym zasobem każdej organizacji (czy jest to przedsiębiorstwo, czy państwo) są ucieleśnione w tworzących ją ludziach zasoby kompetencji (i woli ich wykorzystania) oraz że kompetencje te można planować i rozwijać, a więc traktować jako inwestycję. Od lat 60. XX wieku teoria kapitału ludzkiego¹ tak właśnie traktuje wykształcenie i umiejętności, a cały rozwój systemów kształcenia można widzieć jako podporządkowany zadaniu przygotowywania pracowników do coraz trudniejszych zadań – trudniejszych, ponieważ najprostsze z nich podlegają automatyzacji, zaś rosnące znaczenie gospodarcze sektora usług oznacza, że wykonywanie pracy ze stosunkowo prostego podporządkowania procedurom zmienia się w aktywność, w której oferowany na rynku „produkt” trzeba na bieżąco dopasowywać do indywidualnych oczekiwań odbiorcy.

Historyczne związki pomiędzy systemami edukacji i gospodarki nie ulegają wątpliwości², współcześnie wskazuje się chociażby na „dyktat rynku

¹ P. Blaug, *Metodologia ekonomii*, Warszawa 1995, s. 320.

² Por. A. Jeran, *Edukacja najlepszą inwestycją? Absolwenci na rynku pracy*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2011, nr 3.

pracy”³ czy też „instrumentalną orientację wykształcenia”⁴. Jednak postulaty związane z wykorzystywaniem jako miernika jakości kształcenia późniejszego dopasowania absolwentów do wymogów rynku pracy⁵, czy wprost „dostosowania systemu kształcenia do potrzeb rynku pracy”⁶, nie są nowe. Kluczyński, Opolski i Włodarski o instrumentalnej orientacji wykształcenia pisali już ćwierć wieku temu, konstatowali dalej: „cele i zadania oświaty na tle potrzeb gospodarki jawią się nam w dwu wymiarach komplementarnych względem siebie i traktowanych rozłącznie wyłącznie w kontekście uproszczeń metodologicznych. Pierwszy, węższy, stawia przed systemem oświaty zadanie przygotowania pracownika do konkretnego zawodu, sprostania wymaganiom wynikającym z rodzaju pracy, określonych obowiązków zawodowych. Drugi oznacza przygotowanie młodego pokolenia do zaspokajania potrzeb systemu gospodarowania i środowiska pracy, przystosowania do istniejących metod kierowania i zarządzania gospodarką”⁷. Można też przywołać jeszcze starsze uwagi Sufina o tym, że „właściwością cywilizacji industrialnej jest nieustanny rozwój techniki. Bardziej rozwinięta technika wymaga od ludzi większej sprawności, lepszych kwalifikacji, wyższego poziomu wiedzy ogólnej i zawodowej”⁸. Dodać do tych historycznych uwag należy tylko wskazywane już nachylenie gospodarki w kierunku sektora usług czy też „gospodarki opartej na wiedzy”.

Kształcenie się postrzegane jest więc jako podporządkowane wymaganiom rynku pracy, choć nie oznacza to, że nie występują sytuacje odmienne. Kształcenie może być formą rozwoju osobistych zainteresowań i pasji albo mieć wymiar eskapistyczny, być sposobem ucieczki od odpowiedzialności i zadań stawianych przed tymi, którzy ukończyli kształcenie i powinni stać się samodzielnymi członkami społeczeństwa.

Sytuacja utrzymującego się znaczącego bezrobocia czyni pracę tym bardziej czymś pożądanym i staje się wsparciem oraz uzasadnieniem owego dążenia do wykształcenia. Przywoływane niejednokrotnie dane statystyczne

³ S. Szczurkowska, *Kształcenie ogólne a kształcenie zawodowe w wybranych krajach*, Warszawa 1996, s. 12.

⁴ J. Kluczyński, K. Opolski, W. Włodarski, *Edukacja i praca*, Warszawa 1985, s. 11.

⁵ T. Ziejewski, *Aspekty przemian społeczno-gospodarczych (ekonomia – edukacja – rozwój)*, Szczecin 2008, s. 100.

⁶ M. Król, *Społeczne uwarunkowania gospodarowania zasobami pracy*, [w:] *Społeczne determinanty edukacji i gospodarowania*, red. K. Rędziński, M. Zieliński, Gliwice 2008, s. 247; M. Baron-Puda, *Zapotrzebowanie na pracowników w przedsiębiorstwach produkcyjnych*, „Zarządzanie Zasobami Ludzkimi” 2008, nr 3/4, s. 126-127.

⁷ J. Kluczyński, K. Opolski, W. Włodarski, op. cit., s. 26-27.

⁸ Z. Sufin, *Kultura pracy. Refleksje socjologiczne*, Warszawa 1968, s. 10.

i ich interpretacje wydają się wskazywać wprost, że im wyższe i bardziej specjalistyczne wykształcenie, tym lepiej. Wymienia się takie bezpośrednie korzyści z kształcenia, jak kwestia zwrotu inwestycji związana z premią płacową oraz zmniejszanie ryzyka bezrobocia. W tym kontekście przywołuje się dane dotyczące rozkładu stopy bezrobocia wśród osób o różnym poziomie wykształcenia, wynika z nich, że statystycznie im wyższe wykształcenie, tym krótszy okres poszukiwania pracy czy rzadsze pozostawanie w bezrobociu długookresowym. W *Raporcie o stanie edukacji* wskazuje się, że w 1995 roku wśród osób bezrobotnych te z wyższym wykształceniem stanowiły tylko 3%, zaś w 2009 roku wskazania wzrosły do 13,7%, ale skok ten jest „naturalną konsekwencją dużego wzrostu udziału osób z wyższym wykształceniem w całej populacji”⁹. Natomiast w odniesieniu do kwestii zwrotu z inwestycji związanej z wyższymi zarobkami, autorzy owego raportu – po podsumowaniu wyników badań z ostatnich kilkunastu lat – zauważają: „Niezależnie od zastosowanych danych i metod oraz niezależnie od okresu analizy wszystkie badania potwierdzają, że w Polsce wciąż opłaca się studiować, a stopa zwrotu z dodatkowego roku nauki sięga nawet 10%”¹⁰. I jednocześnie zastrzegają, że problemy metodologiczne sprawiają, że „trzeba być jednak ostrożnym w wyciąganiu daleko idących wniosków”¹¹, ale wymowa tego rodzaju tekstów, podobnie jak ideologiczny przekaz hasła Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, nie pozostawia wątpliwości co do inwestycyjnego traktowania kształcenia.

Inwestycyjna trafność – wskaźniki

Wybór obszarów analizy, potraktowanych jako wskaźniki inwestycyjnych korzyści, wynikał przede wszystkim z dążenia do uzyskania odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy kształcenie się ma rzeczywiście wymiar inwestycyjny, tzn. czy jest inwestycją, czy tylko jako inwestycja jest przedstawiane. Warunkowały go także kwestie dostępności danych, które w badaniach prowadzonych w ramach projektu ET-struct¹² związane były głównie z kwestiami

⁹ Instytut Badań Edukacyjnych, *Raport o stanie edukacji. Społeczeństwo w drodze do wiedzy*, s. 246, <http://eduentuzjasci.pl> [dostęp: 15.07.2011].

¹⁰ Ibidem, s. 255.

¹¹ Ibidem.

¹² ET-struct (Economic Educational Territorial-Structure), Project ID: 2CE273P1, projekt finansowany w ramach Central Europe, badania w województwie kujawsko-pomorskim realizowała Pracownia Analiz Społecznych i Rynkowych Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy, autorka tej pracy w ich ramach pełniła funkcję eksperta badawczego, przygotowując m.in. omówienia wyników badań w regionie i danych zastanych, wykorzystane w tekście.

dopasowania rynku pracy i edukacji. Nie sposób uzyskać informacji o trafności z inwestycji w kształcenie wprost, badając stopę zwrotu (prowadzone analizy kierują do przytoczonych już ogólnych ustaleń, które nie pozwalają na prześledzenie owych zależności na bardziej zindywidualizowanym poziomie) ani też pytając samych absolwentów (ze względu na ideologiczny charakter dyskursu wokół kapitału ludzkiego i promowanie związanych z nim haseł). Jeśli kształcenie się jest rzeczywiście inwestycją, elementy związane z jej opłacalnością powinny być widoczne wśród przedstawionych danych – wykształcenie, a szczególnie niedawne ukończenie kształcenia, powinno zwiększać szanse na znalezienie pracy i tym samym skracać czas jej poszukiwania, powinno otwierać dostęp do pracy zgodnej z wyuczonym zawodem, a przede wszystkim zachęcać do dalszych inwestycji. W efekcie zatem, mając do dyspozycji wyniki badań w ramach projektu i analizy danych zastanych, rozpatrywano kwestie:

- czasu poszukiwania pierwszej pracy;
- ścieżek poszukiwania pierwszej pracy;
- relacji pomiędzy profilem pierwszej pracy a zawodem wyuczonym;
- udziału w edukacji ustawicznej.

Studenci i absolwenci na rynku pracy – wyniki badań

1. Uwagi metodologiczne

Materiał empiryczny, wykorzystany w celu znalezienia odpowiedzi na postawione pytania badawcze, obejmuje dwa zasadnicze źródła danych:

- 1) badania losów absolwentów podejmowane w ramach różnych projektów badawczych w ciągu ostatnich lat;
- 2) badania sytuacji absolwentów poszczególnych poziomów szkół realizowane w ramach projektu ET-struct.

Analizę podporządkowano poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o rzeczywistość inwestycyjnego znaczenia wykształcenia: czy dla pracodawcy wykształcenie absolwenta stającego się pracownikiem jest kluczową cechą? Jakiego doświadczenia absolwentów w tym zakresie?

2. Absolwent na rynku pracy w świetle badań zastanych – tło ogólnopolskie

- Ogólnopolskie tło rozważań na poruszany temat opiera się na wielu źródłach:
- „Badanie aktywności zawodowej absolwentów w kontekście realizacji Programu «Pierwsza praca»”. Badanie miało pozwolić na uchwycenie

sytuacji osób, które zakończyły naukę szkolną pomiędzy 1 stycznia 1998 roku a 31 grudnia 2005 roku, wykonało je ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku w ramach projektu realizowanego przez Departament Rynku Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej;

- „Wejście ludzi młodych na rynek pracy” – badanie zrealizowane przez GUS w ramach cyklicznego Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności w 2009 roku;
- „Absolwenci SGH na rynku pracy” – badanie absolwentów uczelni realizowane przy okazji obchodów rocznicy jej istnienia, w zamyśle obejmowało wszystkie roczniki absolwentów.

Wykorzystane źródła miały siłą rzeczy wycinkowy i raczej ilustracyjny niż wyczerpujący charakter. W odniesieniu do czterech zdefiniowanych wskaźników inwestycyjnej trafności wykształcenia sformułowano następujące wnioski¹³.

Czas poszukiwania pierwszej pracy

Czas poszukiwania pierwszej pracy okazał się bardzo zróżnicowany: w badaniach na Podlasiu wyniósł średnio 18 miesięcy, w ogólnopolskich badaniach „Badanie losów absolwentów w kontekście realizacji Programu «Pierwsza praca»” średnia wyniosła 8,4 miesiąca. Z kolei dane Politechniki Krakowskiej wskazują, że pół roku po ukończeniu studiów zatrudnionych było 80% absolwentów z rocznika 2007/2008¹⁴. Na różnice wpływ mają zarówno uwarunkowania makroekonomiczne i regionalne, jak też te bardziej specyficzne (czas rozpoczęcia poszukiwania pracy przez absolwenta, wybrane ścieżki szukania pracy, profil i poziom ukończonej szkoły), przy czym w świetle teorii kapitału ludzkiego jednym z ważniejszych byłoby właśnie uzyskiwane wykształcenie. Jednak nie znajduje potwierdzenia teza o natychmiastowym rozchwytywaniu absolwentów, nawet zawężona do tak, wydawałoby się, poszukiwanej podgrupy jak absolwenci politechniki.

Ścieżki poszukiwania pracy

Sposób poszukiwania pracy w pośredni sposób odzwierciedla wiarę absolwenta we własną wartość na rynku pracy, im bardziej jest on pewien swoich kompetencji, tym bardziej powinien (generalnie) być aktywny i stawiać na

¹³ Pełen przegląd danych znaleźć można w artykule: A. Jeran, *Kształcenie dla pracy i inwestowanie w wykształcenie – próba diagnozy*, [w:] *Edukacja dla pracy? – perspektywa regionalna*, red. A. Jeran, M. Sobczak-Michałowska, Bydgoszcz 2012, s. 35-52.

¹⁴ M. Syrda-Śliwa, *Umieją tyle, że łatwo zdobywają pracę*, http://kierunkustudiow.pl/absolwenci.umieja_tyle_ze_latwo_zdobywaja_prace [dostęp: 20.10.2010].

rozwiązania merytokratyczne, a nie chociażby nepotystyczne. Badanie GUS¹⁵ pozwoliło ustalić, że dla 37,8% absolwentów sposobem na znalezienie pierwszej pracy był kontakt z pracodawcą, ale drugą co do powszechności metodą okazało się pośrednictwo rodziny i przyjaciół (28,8%). Także „Badanie aktywności zawodowej...”¹⁶ wykazało podobny udział pośrednictwa znajomych i krewnych (27,8%), przy 20,2% wskazań odpowiedzi na ofertę i 11,9% deklaracji, że pracę pozwoliło znaleźć zgłoszenie się bezpośrednio do pracodawcy (z którym respondent nie miał wcześniej kontaktu, np. w ramach stażu czy praktyk).

Dane nie potwierdzają więc „walki” o swoje na konkurencyjnym rynku wśród absolwentów. Silna jest strategia „znajomości”, która może odzwierciedlać dość mocno zakorzenione w Polsce przekonanie o wadze „koteryjnego kapitału społecznego”¹⁷. Przekonanie to może być przy tym bezpośrednio wrogiem aktywności absolwentów, prowadzi bowiem do stwierdzeń, że pracę się załatwia, zaś każdy konkurs i ogłoszenie mają już ustalonego z góry zwycięzcę. Można więc stwierdzić, że w strategiach poszukiwania pracy przez absolwentów nie widać ich wiary w inwestycyjną przydatność wykształcenia i w szansę na realne konkurowanie z innymi kandydatami do danego stanowiska.

Zawód wyuczony a pierwsza praca

Trudno o silniejszy wskaźnik trafności inwestycji w wykształcenie niż zgodność wyuczonego zawodu i wykonywanej pracy. Tymczasem zgodnie z danymi GUS¹⁸ zbieżność ta jest umiarkowana. Wśród osób, które ukończyły szkołę, mając zawód wyuczony (stanowiły one 98% zbiorowości absolwentów), 48,3% podjęło pracę zgodną z owym zawodem, 7,7% pracę odmienną, ale taką, w której mogły wykorzystać zdobyte w czasie kształcenia kwalifikacje, natomiast aż 44% wykonywało pracę całkowicie odmienną od wyuczonego zawodu.

Z kolei wśród absolwentów SGH zgodnie z ukończonym kierunkiem i specjalnością pracował co czwarty z badanych, tyle samo zgodnie z kierunkiem¹⁹. Zatem trafność inwestycyjna w tym wymiarze nie jest szczególnie

¹⁵ GUS, *Wejście ludzi młodych na rynek pracy*, Warszawa 2009, <http://www.stat.gov.pl> [dostęp: 30.09.2010].

¹⁶ *Badanie aktywności zawodowej absolwentów w kontekście realizacji Programu „Pierwsza Praca”*, <http://www.mpips.gov.pl> [dostęp: 20.05.2011].

¹⁷ R. Drozdowski, *Rynek pracy w Polsce. Recepcja, oczekiwania, strategie dostosowawcze*, Poznań 2002, s. 294-295.

¹⁸ *Badanie aktywności zawodowej...*, op. cit.

¹⁹ *Absolwenci SGH na rynku pracy*, red. B. Minkiewicz, P. Błędowski, Warszawa 2008, s. 171.

wysoka: połowa absolwentów podejmuje pracę w odmiennym zawodzie niż wyuczony.

Edukacja ustawiczna

Jeśli kształcenie się byłoby sukcesem, można spodziewać się, że byłoby powielane jako strategia trafna, a więc absolwenci bardziej niż ogół dorosłych powinni być gotowi do kształcenia ustawicznego. Zgodnie z „Badaniem aktywności zawodowej...”²⁰ dalsze doksztalcanie się podejmuje 16% absolwentów. Jako uzasadnienia wskazywano: chęć lub potrzeba poszerzenia kwalifikacji zawodowych (38% wskazań), zdobycie zawodu w sytuacji, gdy ukończona szkoła go nie dała (16%), potrzeba przekwalifikowania się (13%) – były to więc uzasadnienia instrumentalne wobec pracy.

Należy zauważyć, że te wskazania nie są znacząco wyższe niż średnia ogólnopolska nieróżnicująca poziomów wykształcenia ani statusu absolwenta, a wynosząca według danych *Diagnozy społecznej...* niecałe 12%²¹. W świetle przedstawionych wyników nie można zatem mówić o większej niż ogólny wskaźnik gotowości absolwentów do doksztalcania się.

3. Badania własne absolwentów

W ramach projektu ET-struct zaplanowano i zrealizowano m.in. badania losów zawodowych absolwentów. Proces gromadzenia danych podjęto wraz z rozpoczęciem roku akademickiego 2010/2011, realizując badanie z wykorzystaniem ankiety audytoryjnej. Wytypowano do badań poszczególne wydziały szkół wyższych w województwie kujawsko-pomorskim, tak aby zapewnić różnicowanie kierunków. Zrealizowano badania w siedmiu szkołach wyższych, w tym trzech publicznych i czterech niepaństwowych, w następujących miastach: Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku. Badania przeprowadzono wśród studentów studiów pierwszego i drugiego stopnia oraz podyplomowych. Badania realizowali ankieterzy Pracowni Analiz Społecznych i Rynkowych Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy.

Dobór i respondentów, i wytypowanych do analizy kwestionariuszy był celowy, przede wszystkim ze względu na główny postawiony problem badawczy, jakim było zdiagnozowanie relacji pomiędzy kompetencjami absolwentów a oczekiwaniami pracodawców oraz rozpoznanie doświadczeń zawodowych

²⁰ *Badanie aktywności zawodowej...*, op. cit.

²¹ I. Grabowska, I.E. Kotowska, *Doskonalenie zawodowe a status na rynku pracy*, [w:] *Diagnoza społeczna 2009. Warunki i jakość życia Polaków*, red. J. Czapiński, T. Panek, Warszawa 2009, s. 127, <http://www.diagnoza.com> [dostęp: 30.10.2010].

absolwentów w tym świetle. Natomiast efektem wtórnym zaprezentowanych analiz miała być ocena inwestycyjnej trafności wykształcenia. Za celowe w tym kontekście uznano uchwycenie relacji tylko tych absolwentów szkół średnich, którzy podjęli dalsze kształcenie na poziomie wyższym. Oczywiście jest to tylko część wszystkich absolwentów szkół średnich. Niemniej uznano, że wciąż bardzo wysokie dążenie do uzyskania wykształcenia wyższego w Polsce, spowodowane przede wszystkim znaczącym odsetkiem młodzieży kształcącej się w liceach ogólnokształcących, uzasadnia ten wybór. Ponadto absolwenci szkoły ponadgimnazjalnej podejmujący studia stanowią podgrupę absolwentów o wyższym poziomie ogólnie rozumianych kapitałów. Można zatem stwierdzić, że jeśli studiujący absolwent szkoły ponadgimnazjalnej napotyka bariery w sprawnym funkcjonowaniu na rynku pracy, jeśli relacjonuje w badaniach niespójność kompetencyjną lub pracę poniżej swoich kwalifikacji, jeśli jego praca jest pracą złej jakości, nierozwojową, to tym bardziej będą to sytuacje dotyczące absolwentów dysponujących mniejszymi kapitałami.

Łącznie badaniem objęto ponad 500 osób. Drugim wymiarem celowości w doborze było ograniczenie się do analizy i prezentacji statystycznej tylko tych kwestionariuszy, które wypełnione zostały przez osoby mające jakikolwiek kontakt z rynkiem pracy: pracujące obecnie, szukające pracy, pracujące we wcześniejszym okresie. Uznano, że tylko one mogą wiarygodnie zrelacjonować doświadczenie niespójności lub spójności kompetencyjnej i trafności inwestycyjnej kształcenia. Osoby, które nigdy nie pracowały i nie próbowały pracować, mogą relacjonować tylko swoje wyobrażenia w tym zakresie, nie zaś doświadczenia. Ponadto dodatkowo ograniczono analizy do osób, które brały udział w kursach i szkoleniach zawodowych. W efekcie przedstawiono wyniki odnoszące się do około 1/5 badanych (115 osób).

Pierwsza praca – ścieżki dotarcia

Wśród respondentów dla co piątego obecne miejsce pracy jest miejscem pierwszym, zaś ponad 60% przed podjęciem obecnej pracy zajmowało wcześniej inne stanowisko.

Wśród sposobów uzyskiwania dostępu do miejsca pierwszej pracy co trzeci wymienił odpowiedź na ogłoszenia z ofertami pracy, 13% wymieniło konkurs otwarty na stanowisko, natomiast co piąty wskazał na kontakty osobiste. Oznacza to, że dla prawie połowy sposobem na wejście na rynek pracy było konkurowanie z innymi o ofertę. 16% wskazało przebieg dotychczasowego kształcenia, zaś 7,4% pośrednictwo biur pracy. Jest to większy udział strategii aktywnych niż w przypadku ogółu absolwentów w przytaczanych wcześniej badaniach. Poszukiwanie pracy większości respondentów nie zajęło

więcej niż pół roku (80% wskazań), dla 12% był to okres pomiędzy 12 miesiącami, a tylko 2% wskazało okres dłuższy niż 2 lata.

Większy niż w przypadku przytaczanych wcześniej danych udział strategii aktywnych i stosunkowo krótki czas poszukiwania pierwszej pracy świadczyłyby o wysokiej skuteczności inwestycyjnej wykształcenia, prowadzącej do:

- 1) wysokiej wiary we własną konkurencyjność;
- 2) rzeczywistego sukcesu, tj. szybkiego znalezienia zatrudnienia.

Dla potwierdzenia takich konkluzji niezbędne jednak byłoby wykazanie, że owe znalezione miejsca pracy były przynajmniej zgodne z profilem wykształcenia, a samo kształcenie okazało się w nich przydatne.

Ocena przydatności wykształcenia

Odnosząc się do wymagalności i przydatności wykształcenia do zajmowanego obecnie stanowiska, prawie 60% respondentów określiło je jako niewymagane, zaś co trzeci jako słabo użyteczne. Jednak aż dla połowy zdobyta wiedza jest wystarczająco użyteczna. Otwarte wypowiedzi na ten temat obejmowały m.in. relację dużej spójności wymagań i użyteczności, ale też sytuacje, w których wymagania okazywały się zbędne w miejscu pracy albo w których przydatne były raczej kompetencje ogólne niż zawodowe. Wskazywano też przypadki, w których zdobyte wykształcenie nie było wcale przydatne.

Konfrontacja efektów kształcenia i wykonywanej pracy nie potwierdza zatem inwestycyjnej trafności, skoro dla większości respondentów ich wykształcenie nie stanowiło wymogu przy zatrudnianiu (zatem jego posiadanie nie było warunkiem koniecznym), zaś użyteczność wiedzy okazuje się zaledwie wystarczająca. Poszczególne opisywane przez respondentów w pytaniu otwartym przypadki dotyczące przydatności i użyteczności efektów kształcenia w miejscu pracy obejmują pełne kontinuum od całkowitej nietrafności przez przydatność kompetencji ogólnych po użyteczność ściśle zawodową. Obnaża to generalizujące uproszczenia teorii kapitału ludzkiego.

Kształcenie ustawiczne

Z racji charakteru wyłonionej w sposób celowy analizowanej podgrupy respondentów wszyscy oni mieli za sobą jakieś szkolenia uzupełniające, ale warto podkreślić, że co piąty znajdował się obecnie w trakcie szkolenia, zaś 16% planowało podjąć kolejne. Dla co dziesiątej osoby były to kursy językowe, podobnie często szkolenia związane z rozwojem kompetencji ogólnych. Zatem dla zdecydowanej większości realizowane kursy miały bezpośrednio zawodowy charakter: albo były przygotowaniem do pracy i otwarciem pewnych nowych szans, albo zostały wprost wskazane jako niezbędne i wymagane

na danym stanowisku. Charakterystyczne jest przy tym, że dla prawie 60% respondentów informujących o swoich kursach (i dla połowy ogółem z tej grupy) nie było to jedno doszkalanie się, ale zespół kursów, czasem zbieżnych tematycznie i umożliwiających pogłębienie zakresu kompetencji (np. wskazane przez jednego z respondentów 20 szkoleń z informatyki i programowania), czasem zaś z odmiennych zakresów dających szerokie pole różnorodnych kompetencji (np. wymienione przez jednego z respondentów szkolenia interpersonalne, ekonomika przedsiębiorczości i szkolenie informatyczne).

Jak widać, stopień gotowości do dalszego kształcenia się zawodowego, mierzony udziałem kursów ściśle zawodowych wśród szkoleń zrealizowanych, realizowanych w chwili badania i planowanych do realizacji, może świadczyć o gotowości do kontynuowania strategii skutecznej. Jednak w świetle ocen pracodawców, określających absolwentów jako wyposażonych głównie w wiedzę teoretyczną, a więc zaledwie punkt wyjścia do dobrej realizacji zadań w miejscu pracy oraz w świetle własnej oceny przydatności zdobytego wykształcenia w miejscu pracy, można przypuszczać, że jest to raczej uzupełnianie braków niż rozwój.

Konkluzje: inwestycja w wykształcenie?

W przeanalizowanych wynikach badań dostrzec można z jednej strony ogromne zróżnicowanie sytuacji poszczególnych absolwentów, kryjące się za zagregowanymi danymi dla regionów, a odzwierciedlające zróżnicowanie kierunków i poziomów kształcenia, uwarunkowań regionalnych i zmian w czasie związanych z przemianami dynamiki całej gospodarki. Z drugiej jednak strony widoczne są pewne zbieżności. Najistotniejsze wydaje się wskazanie, iż sytuacja absolwentów nie jest wcale sytuacją uprzywilejowaną. Fakt, iż pracodawcy doceniają bardziej ich potencjał niż przydatność, zaś sami mający już kontakt z rynkiem pracy absolwenci nisko oceniają przydatność swojej wiedzy, świadczyłyby o tym, że jako inwestycja wykształcenie niespecjalnie się sprawdza. Także i dalsze kształcenie się bardziej jest uzupełnianiem braków niż rozwojowym inwestowaniem we własną większą konkurencyjność na rynku pracy. Trudno w kontekście tych danych formułować jednoznaczne konkluzje, niemniej zarówno sytuacja badanych bydgoskich studentów, jak i dane z badań w innych regionach Polski wskazują, że chociaż można mówić o upowszechnianiu się kształcenia formalnego, szczególnie rozumianego jako studiowanie, to jednocześnie okazuje się ono bardziej warunkiem wstępnym dla wejścia na rynek pracy niż czynnikiem zapewniającym odniesienie na nim sukcesu. Za ten ostatni odpowiada wiele innych czynników, dla których wykształcenie jest tylko swego rodzaju wstępną podstawą.

Summary

Education, development of competence can be treated as an investment – as referred to by the aspect of the theory of human capital contained in the slogan ‘Man – the best investment’. Shortages of detailed data on the rate of return of this investment do not allow direct assessment whether studying is really investing, hence with the use of existing data and own research an attempt to assess the investment importance of studying was made. The analysis covers information on the fate of graduates in the scope of: time and paths of finding jobs, conformity of first job and education profile, and participation in continuous education.

Jacek Lindner

E-Bydgoszcz

Truizmem jest twierdzenie, iż Internet jest najbardziej demokratycznym medium w historii ludzkości. Problem pojawia się w momencie pytania, czemu to medium służy lub mogłoby służyć. Wtedy ta jego „demokracja” zaczyna nabierać zupełnie innych barw.

Drugim elementem układanki jest Bydgoszcz, która ma tego pecha, że w ciągu całej historii miasta nie zdarzyło się nic, co na stałe zapisałoby się w zbiorowej świadomości i uczyniło z grodu atrakcyjny cel wycieczek i związanych z nimi dochodem. Społeczność i władze nie wykorzystały czasu, kiedy głównymi mediami były prasa, radio i telewizja. Związane to było ze słabością wszystkich tych mediów. Ośrodek telewizyjny w pełni samodzielny byt zaczął dopiero 1 marca 1993 r., razem z Rzeszowem, a więc miastem znacznie mniejszym i bez takich tradycji.

Trzecim elementem jest wpływ mediów na kreowanie marki, w tym przypadku marki „Bydgoszcz”, które to kreowanie po pluralizacji mediów stało się przedsięwzięciem znacznie bardziej skomplikowanym. Klasyczną sytuację w warunkach amerykańskich opisał David F. D'Alessandro „Jeżeli dwadzieścia czy trzydzieści lat temu posiadałeś dobrą, solidną markę, bardzo długo nie musiałeś się niczego obawiać. Rządzili wielcy gracze: stacje CBS, NBC i ABC kontrolowały telewizję; Sears dominował w handlu detalicznym nastawionym na klienta klasy średniej, koncern AT&T był właścicielem telekomunikacji, zaś US Post Office zajmowała się dostarczaniem poczty. (...) Wiedzieliśmy, kto stanowił konkurencję, zarabialiśmy ogromne pieniądze i nikt nie zagrażał naszemu modelowi działania”¹.

¹ D.F. D'Alessandro, *Kreowanie marki*, Warszawa 2001, s. 5.

Ten czas miasto jednak przespało, zostało zwiedzone ułudą, że przemysł i wojsko są wieczne. Do walki o zaistnienie w medialnym oceanie przystąpiło w znacznie trudniejszych warunkach.

Wizerunek miasta

Szansą medialnego rozgłosu dla grodu nad Brdą stał się więc dopiero Internet. Czy jest ona wykorzystywana? Jaki obraz miasta wyłania się po najdłuższej nawet wędrówce po Internecie? Jakie popełniano błędy? Jakie są sukcesy? Jakie porażki? Odpowiedź na te zasadnicze pytania jest zmienna i aktualna dzisiaj, już jutro może stracić te atuty. To jednak częściowo optymistyczny objaw, bo dowodzi kreatywności zjawiska i szybkiego rozwoju obrazu Bydgoszczy w sieci. Minusem sytuacji jest fakt, że internauta nie ma pewności, że preferowany przez niego portal działa przez dłuższy czas i zaspokaja jego indywidualne potrzeby.

Podstawowym miernikiem popularności jakiegoś hasła w sieci jest jego pozycjonowanie po wystukaniu w wyszukiwarce. Kolejność nie zawsze jest obiektywna, bo za wyższą pozycję można zapłacić operatorowi, ale w przypadku Bydgoszczy takie zjawisko chyba nie występuje, bo na pierwszych miejscach są oficjalne portale.

Sieć jako współczesna agora

Na pierwszym miejscu jest oficjalny serwis miasta: „bydgoszcz.pl”, który – niestety – nie spełnia warunków rzeczywistego forum wymiany myśli pomiędzy prezydentem, radą a mieszkańcami. Praktycznie od początku istnienia strona przyjęła formułę biuletynu miejskiego, który tym się różni od tego drukowanego, że jest w sieci. Od początku istnienia tej strony nie zdarzyło się – a autor wchodzi na nią kilka razy w ciągu tygodnia – aby strona zainicjowała jakąś ankietę, dyskusję społeczną bądź pomoc poszkodowanym obywatelom. A nie są to wymagania wygórowane, bo takie akcje prowadziło i prowadzi wiele innych stron samorządowych.

Na szczęście lepiej niż w przypadku ekipy prezydenta Konstantego Dombrowicza prezentuje się od 2010 r. link o nazwie „Media o nas”. Poprzednia rzeczniczka Beata Kokoszczyńska nie publikowała krytycznych publikacji, ale tylko swoje na nie odpowiedzi. Jednak i ekipa Rafała Bruskiego nie wykorzystuje ułamka publikacji o Bydgoszczy, jakie ukazują się na łamach miejscowej prasy i tej o większym zasięgu. Trudno znaleźć sensowny klucz selekcji, skoro

w drugiej połowie listopada 2011 r. na liście widniało kilkanaście publikacji z 2010 r.

Niedostatek tego linku stara się zappełnić kolejny „Zdjęcia prezydenta do pobrania”. Jaki prezydent Rafał jest ładny, szczególnie w szarfie z flagą miasta. Autor zapewnia: „Tutaj możesz pobrać zdjęcia Prezydenta w formacie «jpg»”.

Strona oprócz wartości propagandowych nie prezentuje żadnych innych. Władze miasta straciły szansę pozyskania darmowego forum wymiany opinii z 350 000 wyborców.

Kolejne miejsce na liście najczęściej odwiedzanych stron zajmuje „bydgoszcz” według Google. Internauta trafi tam na w miarę szczegółową mapę miasta, ale – już pierwszy ogląd – daje dowody, iż jest przedsięwzięcie typowo komercyjne. Zaznaczone są tylko niektóre firmy. Do tego widać, iż Google nie aktualizuje tej mapy, bo do końca listopada 2011 r. widniał na niej klub „Vanilia”, który został zburzony na początku lata 2011 r.²

Dziwna jest też polityka wyznaniowa portalu, bo na planie zaznaczono wszystkie kościoły rzymskokatolickie, a nie umieszczono na nim świątyń innych wyznań. Nie można go więc traktować ani jako rzetelne źródło informacji o mieście, ani – tym bardziej – forum wymiany poglądów mieszkańców grodu nad Brdą.

Strona to wyraźne przedsięwzięcie merkantylne i dlatego można skrytykować tylko błędy merytoryczne, a tych jest sporo.

Kolejna pozycja w tym internetowym rankingu zajmuje „zyciebydgoszczy”. Trudno powiedzieć, aby jego autorzy starali się szczególnie wyróżnić tematyką publikacji lub ich pogłębianiem. Brak też możliwości swobodnej dyskusji lub podejmowania akcji społecznych. Strona wyróżnia się natomiast umieszczaniem w sieci nagrań z miejskiego monitoringu. Być może publikowane w ten sposób filmiki z wypadków drogowych skłonią jakiegoś kierowcę do rozsądniejszej jazdy.

Strona charakteryzuje się logiczną strukturą. Są działy: „Na sygnale”, „Polityka”, „Kultura” i „Sport”. Łatwo też dostać się na strony poszczególnych dzielnic. Autorzy nie mają ambicji publicystycznych, ale trzeba podkreślić aktualność prezentowanych treści. Nie dotyczy to w jednakowym stopniu wszystkich dzielnic, bo są i takie (np. Szwederowo), które zaprezentowane zostały jako miejsce, gdzie aktualne mają być informacje sprzed roku³.

² www.google.pl/bydgoszcz (data dostępu 2011-11-23)

³ Na podstronie „Szwederowo” na początku sierpnia 2012 r. prezentowana była jednak informacja z lipca 2012 r., trzy ze stycznia 2012 r. i jedna z grudnia 2011 r.

„Bydgoszcz” według Wikipedii ominiemy, bo nie jest to miejsce do społecznej dyskusji, a przyswajania pewnej wiedzy o mieście, którą nie sposób tutaj weryfikować. Chociaż jest ta wiedza w miarę wszechstronna i można z niej korzystać, przygotowując się do matury ze ścieżki regionalnej.

Za wolną encyklopedią znalazło się wirtualne wydanie „Gazety Wyborczej”. Jest czymś normalnym, że nie może się ono zbyt różnić od tego, co przygotowują do druku redaktorzy z ul. Gdańskiej. „Agora” (wydawca „Gazety”) jest przedsięwzięciem komercyjnym, więc nie ma mowy, aby inicjowała akcje społeczne, do których miałyby dokładać pieniądze. Ogranicza się do – czasami – dość surowej krytyki władz miasta. Nie stanowi jednak samodzielnego bytu.

Za taki może natomiast uchodzić strona „bydgoszcz.com”. O tym, że jest to założenie komercyjne świadczy wykaz głównych linków, a wśród nich: katalog firm, kamery online, poczta, w obiektywie, damska torebka i telewizja n.

Najbardziej należałoby liczyć na „Pocztę”, ale – mimo wielokrotnych starań – link nie dał się otworzyć. Pozostałe linki to pogoń za pieniążkami. Zaletą strony jest to, iż dużo czasu poświęca działaniom kulturalnym i to o różnej randze artystycznej. Tego samego dnia podobnej wielkości materiał może dotyczyć np. Wisławy Szymborskiej i Dody.

Kolejna strona wygląda jakby była niezależna, ale po bliższym przyjrzeniu się jej można dojść do wniosku, że jest to wirtualne wydanie pomysłu wydawniczego, jaki stanowi „Polska-The Times”. Jest to „naszemiastobydgoszcz”. Trudno się spodziewać fajerwerków, bo właściciel portalu Polskapresse nawet nie usiłował wejść na rynek bydgoski, kiedy tworzył ogólnopolską gazetę, zadowolając się mutacją, niewielką zresztą. Strona – podobnie jak przedsięwzięcie prasowe – jest więc dość odległa od codziennego życia miasta. Znajduje się na niej bardzo mało faktów. Nie ma – oczywiście – możliwości debaty publicznej.

Nadzieję na aktualną informację oraz ciekawe debaty można było wiązać ze stroną „mmbydgoszcz” („mm” to skrót od moje miasto). Jej moderatorzy na początku działania wykazywali jednak brak profesjonalizmu. Pod koniec listopada 2011 r., po wejściu w link „Artykuły” pojawiały się informacje o feriiach zimowych 2011, topieniu Marzanny czy obchodach rocznicy katastrofy pod Smoleńskiem.

Równie bezowocne było klikanie linku „Dzieje się”, bo 23 listopada najnowszy wpis dotyczył wydarzeń z 20 listopada i były to Drums Fuzje w MDK. Ten brak dziennikarskiego nerwu musi dziwić, bo siedziba MM znajduje się w redakcji „Gazety Pomorskiej”. Tymczasem strona reklamuje się: „MM Moje Miasto Bydgoszcz – portal społecznościowy. Tym żyje moje miasto Bydgoszcz”.

Minęło osiem miesięcy i pod koniec lipca 2012 r. była to już zupełnie inna strona. Wszystkie informacje pochodziły z ostatnich godzin⁴.

Należy pochwalić też dwie następne pozycje, bo strona o porcie lotniczym zrobiona jest profesjonalnie i może zachęcać do przyjazdu nad Brdę.

Kontrowersję budzi natomiast strona ze zdjęciami. W celach komercyjnych pomieszano bowiem dwie kategorie fotografii i symulacje komputerowe inwestycji, które mają upiększyć miasto. O ile jednak sensowne jest prezentowanie miasta w XXI w. i starszych jego widoków, to trudno pojąć, po co moderator umieścił tam niezrealizowaną wersję Focus Mall albo jakieś kompleksy wysokościowców. Są to cytaty ze strony „nieruchomoscibydgoszcz”, ale internauta dowiadyuje się o tym dopiero po pewnym wysiłku.

Czas na omówienie strony „wirtualnabydgoszcz”. Należy docenić chęci autorów, aby zaprezentować rodzinne miasto jako miejsce atrakcyjne. Zresztą linki zapowiadają ciekawe wędrowki: „Wielkość i charakter miasta”, „Atrakcyjne położenie”, „Obszary chronione”, „Parki”, „Etnografia”, „Tradycje historyczne”, „Zabytki” i „Potencjał”. Entuzjazm jednak mija, kiedy naciśnie się którykolwiek. Ujawniają się bowiem teksty pisane drętym, urzędniczym językiem: „Bydgoszcz jest ważnym ośrodkiem ludnościowym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym, administracji cywilnej i wojskowej, akademickim, kulturalnym i sportowym. Posiada tradycje historyczne, administracyjne, przemysłowe, bankowe, handlowe, kulturalne”⁵.

Autorzy strony mają ambicję propagowania miasta i jego historii. Jest np. zakładka „Miejsce wielu ważnych wydarzeń historycznych”. Wynotowano tam 35 faktów z historii miasta. Dziwne były jednak kryteria ich doboru, bo aż osiem dotyczyło sporu polsko-krzyżackiego, a pięć – najazdu szwedzkiego (w tym żaden fakt nie był bulwersujący czy nietypowy), a więc przeszłości, która interesuje tylko specjalistów. Im bliżej współczesności, tym faktów coraz mniej, a ostatni pochodził z okresu II wojny światowej. Jest to więc koncepcja sprzeczna z innymi pracami. To jednak uwaga dla zawodowych historyków. Takie sprofilowanie dziejów jest nieatrakcyjne marketingowo i nie zachęca do przyjazdu nad Brdę.

Po kilku stronach reklamowych pojawia się „info.bydgoszcz”, która reklamuje się sloganem „Lepsza strona miasta”. Trudno jednak dociec, na czym owa lepszość ma polegać, skoro po kliknięciu w link „Wydarzenia” pojawiają się informacje o grze „rój”, nieprawidłowym oddychaniu lub darmowym kur-

⁴ Np. 31 lipca 2012 r. strona jako pierwsza w Bydgoszczy poinformowała o ostatecznym demontażu boiska piłkarskiego na Starym Rynku.

⁵ www.wirtualnabydgoszcz.pl

sie e-learningowym organizowanym przez uczelnię, która ma poważne kłopoty prawne.

Wcale nie lepiej jest, kiedy ktoś chce się zapoznać z „Publicystyką”. Tutaj w listopadzie 2011 r. królowała propozycja, aby Hankę Mostowiak pochować na Wawelu. Trzeba zrozumieć kpinę, ale trudno znaleźć powiązania tematu z Bydgoszczą. Podobnie jest z tematem numer dwa, czyli pozornym podobieństwem języka słowackiego do polszczyzny, albo tematem numer trzy – płytą „Wintersun”. Strona sprawia wrażenie przypadkowego składu materiałów, które nie zmieściły się gdzie indziej.

Po dziewięciu miesiącach najnowsza pozycja publicystyczna pochodziła z 24 maja 2012 r. i zatytułowana była „Idzie lato – pomyśl o wyjazdach”. W tekście zaś umieszczono same oczywistości: „Ciepło pobudza do życia i aktywności. Ludzie w tym czasie zaczynają marzyć o letnim słońcu, urlopach, wakacjach. Coraz częściej możemy pozwolić sobie na korzystanie z możliwości, jakie daje nam szeroko rozumiana turystyka. Zarówno samotne wyjazdy w zaciszne, polskie zakątki, jak i grupowe, dalekie wycieczki organizowane przez biura podróży są dla nas idealnym sposobem na odpoczęcie od zgiełku życia, codzienności i pracy”⁶. Strona „forum.bydgoszcz” miała być – najprawdopodobniej – miejscem, gdzie mieszkańcy będą wymieniać się informacjami ważnymi dla nich i dla miasta. Tymczasem przeważają głosy typowo prywatne. Do tej kategorii należy zaliczyć „Szukam partnera na kurs tańca”. Pewną wartość społeczną mają informacje o „Likwidacji hurtowni z odzieżą dziecięcą” lub „Coś dla kobiet w ciąży”. Większej liczbie ludzi mogą się przydać dowcipy, lista tanich hoteli lub sposoby naprawiania zalanego laptopa.

W dniu 1 sierpnia 2012 r. najważniejszymi tematami do dyskusji były: lekcje gry na instrumentach muzycznych, z kulinarnych nauk Searlesa, a jak tam idą korepetycje, NEKS w Bydgoszczy i Masa Krytyczna dla kobiet. Studenci prosili o pomoc w wypełnianiu ankiet do pracy magisterskiej⁷. Portal pełnił więc funkcję usługową, co też jest pewną formą komunikacji interpersonalnej. Sądząc po tematach i języku, strona adresowana jest do ludzi młodych. Ponieważ została zdominowana przez tego typu problemy, należy się zastanowić, czy mieszkańcom Bydgoszczy naprawdę potrzebne jest miejsce, w którym można by było spokojnie i racjonalnie porozmawiać o problemach miasta, których przecież nie brakuje.

Strona „enjoybydgoszcz” została założona przez emigrantów, którzy gdzieś tam nad Tamizą wspominali rodzinne miasto. Na początku swego

⁶ www.info.bydgoszcz/lista.publicystyka.25 (data dostępu 2012-08-01).

⁷ Np. <http://moje-ankiety.pl/respond-24111/sec-sWYXeQwj.html>

istnienia, czyli pod koniec 2009 i na początku 2010 r. była to żywa strona, podejmująca istotne problemy. Czas jednak minął i jesienią 2011 r. autorzy zastanawiali się, czy to ostatni teledysk Dody, relacjonowali otrzęsiny i problemy z maturą.

Na początku był zapał i współtwórca strony pisał do autora opracowania: „Enjoy Bydgoszcz, czyli portal oraz obywatelski projekt promocji naszego miasta, powstały w głowach dwóch emigrantów mieszkających w Wielkiej Brytanii. Już od pewnego czasu działaliśmy na rzecz Polonii w Nottingham [www.polonianottingham.com] i tam też postanowiliśmy zaangażować się w kreowanie postaw obywatelskich w Bydgoszczy. Na emigracji poznaliśmy wspaniałych ludzi, którzy zainspirowali nas do działania. Kombatanci, artyści, działacze społeczni, ludzie z całej Polski rzućni za chlebem lub z innych powodów na Wyspy. W ramach naszej działalności zorganizowaliśmy wiele imprez na rzecz dzieci w potrzebie, wysłaliśmy do Polski ponad 30 tys. złotych itp. Nauczyliśmy się kochać nasz kraj i nasze miasto za to, jakie są, niezależnie od warunków gospodarczo-ekonomicznych. W ramach naszej działalności na Wyspach braliśmy udział w wielu wydarzeniach: obchody 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości: spotkanie z Donaldem Tuskiem, WOŚP, imprezy integracyjne i charytatywne, rozpoczęliśmy prace nad zintegrowanym systemem przepływu informacji wśród stowarzyszeń polonijnych, zaprosiliśmy do Londynu przedstawicieli UM Bydgoszczy i wiele, wiele innych rzeczy”⁸.

Ciekawym przedsięwzięciem jest „gazeta.bydgoszcz.pl”, gdyż stanowi klasyczny przegląd najciekawszych publikacji zamieszczonych na innych łamach. Pod koniec lipca 2012 r. najciekawszymi tematami były (przedruk z oryginału): Tragedia w Fordonie: młody mężczyzna wypadł z 11 piętra (115), Powstaje kolejna Biedronka. Kiedyś miały tu być biura (91), Zalane piwnice i garaże po niedzielnej burzy (85), Białe-Błota zalane. Wystarczyło 20 minut deszczu [zdjęcia] (83), Największy outlet w mieście rozpoczął wyprzedaż (82), Bydgoszcz. Wypadek z drugiego piętra szkoły podoficerskiej dla strażaków (281). Liczby w nawiasach to zakres wejść na tę stronę.

Z kolei „portalbydgoski” wyrastał na stronę, która może sporo namieszać w sieci. Było tam sporo aktualnych informacji z życia miasta i jego historii. Brakuje jednak publicystyki, bo ograniczenie jej do publikacji Stefana Pastuszewskiego nie przyciągnie na pewno internautów.

⁸ List Łukasza Okońskiego z listopada 2009 r.

Skoro minęliśmy już pierwszą dziesiątkę, jaką oferuje przeglądarka, można już bez obawy o pominięcie najważniejszych przyjrzeć się innym stronom. Od razu rzuca się w oczy „metropolia.bydgoszcz”. Trudno mieć jednak o niej dobre zdanie, skoro 23 listopada 2011 r. najświeższy materiał pochodził z 29 września tegoż roku i dotyczył deklaracji kandydatów na posłów i senatorów, że będą dbać w parlamencie o dobro miasta.

Jest to strona monotematyczna, której cel stanowi uznanie przez władze centralne Bydgoszczy jako jedyne miasta metropolitalnego w regionie. Ukazuje się na ten temat sporo tekstów. Wszystkie zajmują jedno stanowisko, np. „Metropolia – to główne (pod wzgl. ekonomicznym, kulturalnym itp.) miasto (nie miasta) kraju lub prowincji (regionu)”. „Metropolitalność Bydgoszczy. Bydgoszcz, 8 miasto w Polsce, jest jedynym miastem w województwie kujawsko-pomorskim, które:

1) zostało członkiem Unii Metropolii Polskich,

2) spełnia kryteria metropolitalności wg stowarzyszenia miast europejskich Eurocities (m.in. norma europejska dla metropolii to min. 250 tys. mieszkańców). Bydgoszcz – po doliczeniu Nakła, Szubina, Łabiszyna i przyległych gmin ściśle związanych z Bydgoszczą – to blisko 600 tys. mieszkańców. Bydgoszcz jako jedyne miasto w województwie posiada miasta satelickie, które w naturalny sposób tworzą już Metropolię Bydgoską, do nich należą: Nakło, Szubin, Łabiszyn, Solec Kujawski, Koronowo. Stworzone już są więzi społeczne i gospodarcze”⁹.

„Życie Bydgoszczy” grzeszy, niestety, bałaganiarstwem. O ile bowiem tematy są aktualne i redagowane na niezłym poziomie (doświadczeni dziennikarze), to zupełnym nieporozumieniem jest żywa pagina pod winietą, z hasłem „Najnowsze wiadomości”, gdzie 23 listopada 2011 r. pojawiły się takie oto najnowsze wiadomości „Koncert na lotnisku” z 6 listopada, „Z Sejmu do ratusza” z 3 listopada oraz „Nie przenoście nam stadionu” z 12 października.

Zastanawia, dlaczego dwa największe w regionie dzienniki nie chciały, czy też nie potrafiły stworzyć strony, która byłaby otwarta dla mieszkańców nie tylko Bydgoszczy, ale całego regionu. Do tego, żeby ta strona ukazywała się pod logo firmy.

Należy też mieć odwagę i postawić pytanie, dlaczego takiego miejsca nie domagają się sami mieszkańcy. Czyżby to oznaczało, że aktywność społeczna bydgoszczan zaczyna oscylować wokół zera?

⁹ *Dlaczego Metropolia Bydgoszcz*, www.metropolia.bydgoszcz/index?option=com_content&view=article&id=49&Itemid=55

Sieć w dzielnicy

W troszkę innej roli występuje „infofordon”, bo jest to strona dzielnicowa. Tutaj nie można stosować kryteriów, jakie wymagane są w przypadku stron dużego miasta. Nie powinno dziwić, że informacje pojawiają się codziennie. Owszem, bywają dni, kiedy na stronie moderatorzy umieszczają dwie lub trzy nowości, ale potem może minąć kilka dni bez newsów. Zrozumiała jest też znaczna różnorodność tematów. Obok siebie są „Wesołe urodziny CH”, „Nowy czarny punkt” i „Nowe rury na Siernieczku”. Informacje, które w skali miasta wydają się nieistotne, dla fordonian są czymś istotnym.

Na stronie jest mało linków, ale są konkretne. Po najechnaniu na „Wiadomości” ujawniają się informacje: wydarzenia, ludzie, sponsorowane, zapowiedzi. Rzadko która redakcja internetowa tak wyraźnie zaznacza, że niektóre teksty nie są czystym owocem dziennikarskich poszukiwań, ale rezultatem handlowej umowy.

Konkurentem może być „ifordon.pl”, ale pod warunkiem, że poprawi swą aktualność. Jest bowiem czymś niedopuszczalnym, aby 23 listopada 2011 r. tylko jedna informacja pochodziła z tego miesiąca (dotycząca rozłamu w PiS) i do tego bardzo luźno związana z dzielnicą. Strona prawdopodobnie już nie funkcjonuje, bo w sierpniu 2012 r. najnowsze informacje pochodziły z kwietnia, ale większość ilustracji ze stycznia 2012 r.

Przez pewien czas działała strona „staryfordon.prv.pl”, ale od początku 2011 r. nie można już na nią wejść.

Możemy wrócić do centrum na stronę „bydgoszcz.twoje-miasto.pl”, która cieszy właścicieli, bo sporo na niej reklam, ale martwi internautów, bo duży na niej bałagan i reklamy mają graficzną przewagę na informacjami.

Teraz przyjrzyjmy się stronom internetowym. „Student.bydgoszcz.pl” zapowiadał atrakcje niebanalnym ujęciem tematu. Grafika jest rzeczywiście ciekawa, a strona zaczyna się od potłuczonej butelki. Sensowne są linki: „Praca, staż”, „Kluby, puby”, „Imprezy”, „Stancje”, „Konkursy”, „Forum” czy „Rozkład MZK”, ale dyskusje na forum odbywają się poniżej akademickiego poziomu.

Potem jest jeszcze gorzej. Na stronie głównej znajduje się jako pierwszy tekst „Tak, tak... skandal w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Dzięki staraniom agencji Samandhi Events w bydgoskim klubie Euphoria zagra jeden z bardziej liczących się housowych dj-ów na świecie – Mischa Daniels. To artysta, który z weekendu na weekend przemierza świat wzdłuż i wszerz, doprowadzając publikę swoimi mixami do euforii! Miami, Seul, Londyn, Salzburg, Bangkok i plaże Ibizy to tylko niektóre miejsca, w których grał w ciągu

ostatniego czasu. Na jego trasie znalazła się Bydgoszcz. Skandal? Większy niż Ci się wydaje...”. Rzec w tym, że w listopadzie 2011 r. informował o imprezie z maja 2009 r.

Sieć jako targowisko

Strona „bydgoszcz.euocity.pl” sprawia wrażenie opuszczonej. Owszem, jest kilka linków („Strona główna”, „Ogłoszenia”, „Firmy”, „Randki”, „Mapa/Plan”, „Pogoda”, „Tapety”, „Bramka SMS”, „Zaloguj się”, „Ranking”), ale nie są otoczone jakąkolwiek informacją. Do tego z ostatniego linku można się dowiedzieć, że najpopularniejsza strona o Bydgoszczy jest „bydgoszcz.euocity.pl”.

Należy wyrazić smutek, że strona „wenecja.art.pl” jest tak skromna, bo bardzo profesjonalnie traktuje o historii miasta, a podpisuje się pod nią kilka osób: „grafika: Adrian Kwidziński, opracowanie: Katarzyna Sulecka, Marcin Sulecki, Łukasz Kosz, Kuba Karwowski”.

Pewną szansą promocji miasta była strona „bydgoszcz.wikia.pl”, ale redagowana jest przez niefachowców: „Bydgoszcz jest w regionie najważniejszym ośrodkiem medialnym. Tu znajduje się oddział regionalnej telewizji TV3, regionalna rozgłośnia radiowa Radio Pomorza i Kujaw (PIK), regionalna «Gazeta Pomorska» wykraczająca swym zasięgiem poza województwo – wg rankingów najlepszy dziennik regionalny w Polsce. Ponadto w Bydgoszczy mają swą siedzibę liczne lokalne rozgłośnie radiowe i kilkadziesiąt lokalnych gazet i czasopism. Obok Bydgoszczy również Toruń gromadzi instytucje medialne, ale nie spełniając w takim zakresie jak Bydgoszcz roli ośrodka regionalnego”.

Nie możemy pominąć stron wygenerowanych przez największe bydgoskie zakłady pracy. Zaczniemy od „Pesy”. Strona daje możliwość ściągnięcia zdjęć produktów firmy. Są bardzo efektowne kolorystycznie. Brakuje jednak filmików generowanych komputerowo prezentujących szynobusy, tramwaje, lokomotywy czy wagony. Tymczasem takie formy reklamy są czymś typowym dla konkurencji. Razi do tego napszony język.

Podobny język jest wadą strony „Jutrzenki”, a właściwie „Colian-Jutrzenki”. Do tego historia zakładu kończy się na 2005 r. i internauta nie wie, dlaczego giełdowa spółka „Jutrzenka” stała się częścią firmy „Colian”. To chyba nie buduje zaufania, które jest podstawą w biznesie.

Paradoksalnie najciekawiej zrealizowana jest strona „Adama Sowy”. Internauta może dowiedzieć się nie tylko o produktach, lokalach firmy, historii, ale również czegoś o mieście.

Trudno mieć pretensje do tych sztandarowych bydgoskich firm, że tak mało miejsca poświęcają w swych internetowych serwisach miastu, gdzie działają.

Pewne obowiązki promocyjne wobec miasta mają liczne bydgoskie uczelnie. Trzy największe publiczne Alma Mater (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Uniwersytet Techniczno-Przyrodniczy i Collegium Medicum UMK) sporządziły strony internetowe tak, jakby miejsce, gdzie znajduje się rektorat i studenci nie miały żadnego znaczenia. Na stronach chodzi głównie o pokazanie własnego dorobku i zasad rekrutacji.

Podobna zasada dotyczy uczelni niepublicznych. Największa Wyższa Szkoła Gospodarki zaangażowana jest w liczne przedsięwzięcia¹⁰ i to powoduje, że na stronie pojawia się problematyka bydgoska i są one promocją – chociaż pośrednią – miasta.

Trudno wymagać tego wysiłku od dwóch (wybranych losowo), znacznie mniejszych uczelni: Bydgoskiej Szkoły Wyższej i Wyższej Szkoły Nauk o Zdrowiu. Tam – z powodów ekonomicznych – musi dominować skupienie na własnych problemach, ale mnogość uczelni z bydgoskim adresem też jest pośrednią formą promocji grodu.

Próba podsumowania

Mnogość stron poświęconych jednemu miastu może budzić zadowolenie. Kiedy jednak przyjrzymy się bliżej jakości tych produktów, to okaże się, iż jest już znacznie gorzej. Prawie żaden nie wykorzystuje podstawowej zalety Internetu – interaktywności. Traci się w ten sposób szansę na rzeczywisty dialog.

Przypomina to sytuację na rynku prasowym w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy też powstawało sporo nowych tytułów. Twórcy myśleli, iż wystarczy jeden dobry pomysł, aby zyskać czytelników i – w dalszej kolejności – popularność oraz pieniądze. Życie dość boleśnie zweryfikowało to stanowisko. Należy zatem przypuszczać, iż to samo stanie się ze stronami internetowymi. Konkurencja wymusi zaś jakość przekazu i pomysłu.

Trzeba jednak stwierdzić, iż żadna ze stron internetowych nie stanowi racjonalnego i atrakcyjnego prezentowania walorów grodu nad Brdą.

Internet nie stanowi więc w Bydgoszczy miejsca aktywnego i skutecznego dialogu pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi (ze szczególnym uwzględnieniem relacji na linii władza-społeczeństwo). Nie wypracowano też skutecznych i atrakcyjnych metod promocji tego miasta.

¹⁰ M.in. comiesięczne debaty rektorskie na temat problemów Bydgoszczy. Relacje z tych spotkań ukazują się na stronie uczelni. To samo dotyczy udziału w Bydgoskim Festiwalu Nauki znacznie bardziej celebrowanym na stronie prywatnej uczelni niż na stronach dużych uczelni publicznych.

Summary

The Internet is surely the latest and the most extensive medium in the history of the world. For the first time, the role of sender and the role of receiver are identical. They can be used practically for any purpose. One of them is promotion of a product, an idea or a place. Bydgoszcz was down on its luck in the past and it distinguished itself with attractive media facts in collective awareness. Communication between citizens and the authorities is defective as well. The Internet creates an opportunity for an interest in the city. Is it properly used? Do the Internet operations of the authorities of all levels, publishers and big companies, what's on the Internet, popularise Bydgoszcz? There are ups and downs. Even the local government authorities couldn't use the Internet as a forum for discussion with the residents, not to mention advertising.

Marcin Gorączko

Czy Bydgoszczy zagraża powódź?

W ostatnich latach na świecie obserwuje się intensyfikację badań nad zjawiskiem powodzi. Rozpatrywane są przede wszystkim zagadnienia związane z ich genezą, przebiegiem, skutkami oraz przewidywaniem czasu i miejsca ich wystąpienia. Wzrost zainteresowania problematyką powodziową można wiązać z często formułowanym poglądem, iż wraz z upływem lat powodzie stają się coraz większe, a rzeki wylewają z większą niż kiedyś częstotliwością. Z pewnością w wielu miejscach istotnie tak się stało, w wielu innych jednak współczesne kulminacje są o wiele niższe od zanotowanych w przeszłości. Natomiast nie ulega wątpliwości, że powodzie pociągają za sobą coraz większe straty gospodarcze. Wezbranie, które kiedyś spowodowałoby tylko krótkotrwałe podtopienie łąk i pastwisk, dziś, ze względu na zabudowę terenów nadrzecznych, będzie miało katastrofalne skutki.

Niezależnie od stosowanych typologii wezbrań i powodzi (np. genetycznej, uwzględniającej wezbrania roztopowe, opadowe, zatorowe i sztormowe) do literatury wprowadzono nowy typ powodzi, tzw. powodzie miejskie albo inaczej powodzie obszarów zurbanizowanych (ang. *urban floods*). Dochodzi do nich coraz częściej na terenach o gęstej zabudowie, o dużym stopniu uszczelnienia powierzchni przez beton, asfalt, pokrycia dachowe budynków itp. Z tego względu w przypadku wystąpienia opadów o dużym natężeniu woda, nie mając możliwości wsiąkania w grunt, spływa po utwardzonej powierzchni w kierunku lokalnych zagłębień terenowych. Z uwagi na gwałtowny przebieg powodzi na terenach miejskich (woda o niszczycielskiej sile pojawia się w kilka, kilkanaście minut po rozpoczęciu opadu) często stosuje się w odniesieniu do nich termin powódź błyskawiczna (ang. *flash flood*). Zjawisko powodzi kojarzymy z terenami nadrzecznymi, i słusznie, jednak do powodzi miejskich może dojść nawet w znacznym od nich oddaleniu, czego przykładem

jest zalewana ostatnio kilka razy w roku Łódź. Rozległe place przekształcają się podczas nawałnicy w zbiorniki wodne, zaś pasy drogowe, obudowane wysokimi krawężnikami, zamieniają się wówczas w rwące potoki, których nie jest w stanie przejąć przeciążona kanalizacja deszczowa¹. Należy sądzić, że wraz z postęпами urbanizacji ograniczanie zagrożenia powodziowego w miastach będzie stanowić coraz większe wyzwanie dla urbanistów.

Przebieg zjawisk hydrologicznych w rejonie Bydgoszczy w 2010 roku, po raz pierwszy od wielu lat, skłonił nas do baczniejszej obserwacji zmian stanów wody na Brdzie i Wiśle oraz przemysleń: w jakim stopniu Bydgoszcz może być narażona na klęskę powodzi. Najwcześniejsza w tym roku fala wezbraniowa na Wiśle dotarła do Bydgoszczy w marcu. Była ona związana z wiosennymi roztopami, przy czym ilość śniegu zgromadzonego wówczas w dorzeczu Wisły była porównywalna z tzw. zimą stulecia 1978/1979, która spowodowała największą w Polsce powódź roztopową w XX wieku². Szczęśliwie tym razem przebieg roztopów był raczej powolny i łagodny, obyło się więc bez potencjalnie katastrofalnych skutków. Wkrótce jednak intensywne i rozległe obszarowo opady doprowadziły do uformowania kolejnych fal wezbraniowych na Wiśle w maju, a następnie w czerwcu i we wrześniu. W styczniu 2011 roku na Wiśle i Brdzie rozpoczęło się wezbranie związane z odwilżą śródziemną, a po raz kolejny stan wody na Wiśle podniósł się znacznie już w lutym.

Spośród wymienionych najbardziej dotkliwe skutki przyniosło wezbranie majowe. Wisła na bydgoskim odcinku rozlała się szeroko na przyległe do niej tereny, po lewej stronie podtapiając szosę z Bydgoszczy do Trzęsacza, po prawej zaś zatrzymała się tuż poniżej budynków w Strzyżawie. W obrębie Bydgoszczy woda została powstrzymana przez wały w rejonie Łęgnowa i Fordonu, powodując jednak w wielu miejscach na zawalu podtopienia na skutek podniesienia wód gruntowych. W sąsiedztwie mostu w Fordonie, gdzie powódź wzbudziła największe zainteresowanie mieszkańców miasta, pod wodą znalazły się ulice Nad Wisłą i Promenada. Wezbranie na Wiśle spowodowało cofkę na Brdzie. Wystąpiła ona z brzegów na odcinku od ujścia aż do śluzy miej-

¹ M. Gorączko, *Hydrologiczne skutki przebiegu tras komunikacyjnych*, „Drogownictwo”, nr 4, Warszawa 2000, s. 124-126; idem, *Rola sieci transportowej w kształtowaniu sływu powierzchniowego na wybranych obszarach nizinnych*, „Zeszyty Naukowe ATR”, nr 239, Seria Budownictwo i Inżynieria Środowiska (33), Bydgoszcz 2001, s. 55-64.

² M. Gorączko, *Powódzie w rejonie Bydgoszczy (część 2). Powódzie opadowe i roztopowe z lat 1934-2006. Uwagi na temat współczesnego zagrożenia powodzią*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVII, Bydgoszcz 2006, s. 151-170.

skiej, a więc zjawisko to można było obserwować jeszcze ponad 12 km od Wisły! Podtopiony został rejon jazu Czersko Polskie, woda zaczęła przedostawać się przez żelazne wrota basenu regatowego do portu drzewnego. Zalane zostały bulwary nad Brdą aż do mostu Bernardyńskiego, aczkolwiek lokalnie na niżej położonych odcinkach rzeka wystąpiła z brzegów także w rejonie ulic Stary Port i Focha.



Fot. 1. Powódź w rejonie mostu fordooskiego w maju 2010 r.
(ze zbiorów UW w Bydgoszczy)

Czy sytuację hydrologiczną z ubiegłego roku można uznać za wyjątkową? I tak, i nie. Biorąc pod uwagę ostatnie 110 lat, powódź w maju 2010 roku przyniosła ósmą pod względem wysokości kulminację na Wiśle i Brdzie w Bydgoszczy, ale już drugą w tymże przedziale czasu, jeśli rozpatrujemy tylko powodzie spowodowane przez opady³. Fakt ten może niepokoić. O ile bowiem od ostatnich 30 lat na dolnej Wiśle poniżej Włocławka zjawiska lodowe w postaci kry, sryżu, a w konsekwencji zatorów, pojawiają coraz rzadziej, to opady deszczu są zdecydowanie bardziej nieprzewidywalne, jeśli chodzi o czas i miejsce ich wystąpienia oraz intensywność, zaś wieloletnia tendencja ich zmienności jest praktycznie nie do ustalenia. W zestawieniu największych wez-

³ M. Gorączko, *Wezbrania w obrębie Bydgoskiego Węzła Wodnego i ich wpływ na zagrożenie powodziowe miasta*, „Monografie Komitetu Inżynierii Środowiska PAN”, t. 68, Warszawa 2010, s. 241-250.

brań od początku XX wieku w rejonie Bydgoszczy rok 2010 jest, obok lat 1909 i 1962, wyjątkowym przypadkiem wystąpienia w jednym roku dwóch kulminacji przekraczających stan 700 cm na wodowskazie w Fordonie (powyżej 50 cm ponad stan alarmowy).

Archiwalne dane hydrologiczne dowodzą, że aż do lat 80. XX wieku Wisła w rejonie Bydgoszczy przekraczała stan ostrzegawczy prawie co roku, zaś stan alarmowy co dwa, trzy lata. W latach 80. i 90. wysokie wezbrania stały się rzadkością. Do niedawna ten okres ponad dwudziestu lat wyraźnie mniejszej dynamiki rzek interpretowano jako tendencję trwałą. Dziś coraz częściej jednak mówi się o anomalii, która przeszła już do historii. Wygląda na to, że rzeki zaczęły się już zachowywać tak jak dawniej, czyli będą wylewać często i wysoko.

Największą powodzią w obrębie Bydgoskiego Węzła Wodnego w ciągu ostatnich 150 lat była powódź spowodowana zatorem na Wiśle na przełomie marca i kwietnia 1888 roku, podczas której zalane zostały ówczesne wsie podbydgoskie: Łęgnowo, Otorowo, Brdyujście, Pałcz i Łoskoń. W samym mieście w wyniku cofki na Brdzie pod wodą znalazła się częściowo Wyspa Młyńska, Rybi Rynek, ulice Grodzka i Stary Port. Cofka sięgnęła powyżej 15 km biegu rzeki, aczkolwiek lokalnie podtopienia mogły wystąpić nawet na Piaskach i w Smukale⁴. Co się działo wzdłuż Brdy poniżej Starego Miasta, tego nie wiadomo, nie zachowały się relacje na ten temat. Biorąc jednak pod uwagę skutki, jakie spowodowała na bulwarach nadrzecznych poniżej Starego Miasta cofka w maju 2010 roku, można sobie wyobrazić zasięg zalewu w 1888 roku, ponieważ ówczesna kulminacja na śluzie miejskiej była o blisko 180 cm wyższa niż w maju 2010 roku. Cofka na Brdzie wystąpiła już rok później, tj. w 1889 roku, a potem w latach: 1909, 1920, 1923-1924, 1929, 1931, 1934, 1937, 1940-1942, 1947, 1954, 1958, 1960, 1962, 1964, 1965-1966, 1970, 1979-1980, 2005-2006 i wreszcie w roku 2010. Występowały one głównie w czasie roztopów wiosennych, w marcu i kwietniu, aczkolwiek kilka wysokich kulminacji było wynikiem letnich opadów.

Historia obserwacji hydrologicznych w rejonie Bydgoszczy nie jest tak długa jak w przypadku pobliskiego Torunia (stany wody rejestrowano tam już w XVI wieku), ale w porównaniu z innymi miastami położonymi wzdłuż dolnej Wisły jest ona bardzo bogata. O dużym znaczeniu Bydgoskiego Węzła Wodnego może świadczyć fakt, iż w ciągu ostatnich 140 lat w jego obrębie stany wody mierzono codziennie (w niektórych przypadkach nawet co go-

⁴ M. Gorączko, J. Gadomski, *Znaki wielkiej wody na terenie Bydgoszczy*, „Gospodarka Wodna” nr 7, 2011, s. 295-300.

dzinę) na blisko dwudziestu wodowskazach. Uwzględniając łączną długość cieków naturalnych i sztucznych na obszarze dzisiejszego miasta, uzyskujemy średnie zagęszczenie punktów pomiarowych co 4-5 km⁵. W efekcie dysponujemy długimi ciągami obserwacyjnymi dla bydgoskiego odcinka Wisły, dla dolnej Brdy oraz dla Kanału Bydgoskiego w jego części przebiegającej na wschód od stanowiska szczytowego, uwzględniającymi wymierny zapis wielu sytuacji powodziowych, do jakich dochodziło na tym terenie od końca XIX wieku. Baza źródłowa jest więc wystarczająca dla potrzeb szczegółowych badań, które doprowadzą do określenia stopnia współczesnego zagrożenia powodziowego w rejonie Bydgoszczy⁶. Uzyskane na bydgoskim przykładzie wnioski mogą mieć znaczenie ponadregionalne. Zjawisko cofki na dopływie spowodowane podniesieniem poziomu wody na rzece głównej, jest przecież w przyrodzie powszechne. Podobnie częste było lokowanie miast wzdłuż ujściowych odcinków dopływów Wisły. Rzadko jednak gdzie indziej było ono w sposób tak długotrwały i szczegółowy rejestrowane, jak to miało miejsce w Bydgoszczy.

Co więcej, współczesne możliwości techniczne pozwalają na jeszcze większe zagęszczenie sieci obserwacyjnej, większe niż miało to miejsce kiedykolwiek w historii miasta. Relatywnie małym kosztem możliwe jest stworzenie prawdziwego laboratorium z zakresu hydrauliki i hydrologii, działającego w skali rzeczywistej. Oprócz korzyści o znaczeniu naukowym laboratorium dostarczałoby informacji na temat bieżącej sytuacji na rzekach w obrębie Bydgoskiego Węzła Wodnego, tak potrzebnych przy podejmowaniu decyzji w trakcie powodzi. Stopień napełnienia koryta rzecznego (wyrażony poprzez głębokość albo stan wody) coraz częściej jest określany w sposób zautomatyzowany, bezdotykowy, w zasadzie bezobsługowy⁷. Wynik pomiaru przesyłany jest drogą radiową do operatora, który, korzystając ze specjalistycznego oprogramowania, może opracować prognozę dalszych zmian. Ta nowoczesna aparatura może być instalowana tradycyjnie w obrębie brzegu, ale na przykład także w obrębie konstrukcji mostowych. Postęp technologiczny dokonał się także w zakresie pomiaru przepływu. Pomiaru punktowe z zasto-

⁵ Rzecz nie do pomyślenia obecnie, kiedy na dolnej Wiśle stany wody rejestruje się co 30-40 km, a na jej dopływach nawet rzadziej.

⁶ Aktualnie autor pracuje nad monografią poświęconą powodziom w rejonie Bydgoszczy, publikacja została zaplanowana na rok 2013.

⁷ Przykładem mogą być wyniki pomiarów hydrologicznych publikowane od 2010 roku przez IMGW na stronie www.pogodynka.pl. Urządzenia rejestrujące poziom wody w trybie ciągłym co pół godziny, po wywołaniu przez stację bazową, przesyłają drogą radiową aktualny stan wody, który jest publikowany na stronie po 2-3 godzinach od jego pomiaru.

sowaniem młynka hydrometrycznego, bardzo czasochłonne w przypadku większych rzek, są coraz częściej zastępowane metodami zdalnymi (np. metoda ADCP), pozwalającymi uzyskać ten sam efekt bez porównania szybciej i bezpieczniej. Dziś, chcąc uzyskać pewien obraz zagrożenia wezbraniem na terenie Bydgoszczy, korzystamy przede wszystkim z wodowskazu na Wiśle w Fordonie, dodatkowo posiłkując się informacją dotyczącą ilości wody odpływającej w kierunku Bydgoszczy z Zalewu Koronowskiego⁸. Dlaczego by nie mierzyć stanu wody na Brdzie np. co kilometr, a przepływu w dowolnie wybranym miejscu?

Charakteryzując wezbrania na polskich rzekach z 2010 roku, warto wspomnieć o jeszcze jednej istotnej kwestii. Nigdy wcześniej informacja o przebiegu powodzi nie docierała do społeczeństwa tak szybko i tak obficie. Jeszcze niedawno wyniki pomiarów, stanowiące wewnętrzną sprawę instytucji i służb odpowiedzialnych za prowadzenie gospodarki wodnej, nie były publikowane, a jeśli już to czyniono, to ze znacznym (nawet kilkuletnim!) opóźnieniem. Informowanie ludności odbywało się przede wszystkim za pośrednictwem prasy. Jak wynika z badań autora⁹, materiał ten co prawda umożliwia dość dokładne odtworzenie sytuacji na rzekach oraz w ich sąsiedztwie, ale tylko i wyłącznie pod warunkiem wnikliwej weryfikacji.

Tym razem, korzystając z Internetu, można było na bieżąco zapoznać się ze stanami wód i przepływami na podstawowych posterunkach wodowskazowych, aktualnym i prognozowanym stanem napełnienia zbiorników retencyjnych, warunkami pogodowymi (zwłaszcza sytuacją opadową). Upubliczniono krótkoterminowe prognozy hydrologiczne i meteorologiczne oraz szereg innych danych i faktów istotnych w momencie zagrożenia. W praktyce więc przeciętny użytkownik komputera podłączonego do sieci uzyskał dostęp do informacji osiągalnej dotąd dla wąskiej grupy osób związanych z ochroną przeciwpowodziową. Zresztą nawet w tym gronie dzięki wykorzystaniu nowych mediów możliwe było podejmowanie właściwych decyzji w odpowiednim czasie. Pod względem powszechnego dostępu do informacji o przebiegu zjawisk katastrofalnych nadal nie dorównujemy takim krajom jak Stany Zjednoczone, Kanada czy nawet słabo zaludniona i podobno pogrążona w kryzysie gospodarczym Islandia. W Polsce ludzie osiedlają się na terenach zalewowych i nie

⁸ Obserwacje na większości bydgoskich posterunków wodowskazowych zostały wstrzymane ze względów oszczędnościowych na początku lat 80. XX wieku.

⁹ M. Gorączko, *Powódzie w rejonie Bydgoszczy (część 1). Powódzie zatorowe z lat 1888-1966*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXVI, Bydgoszcz 2005, s. 95-124; idem, *Powódzie w rejonie Bydgoszczy (część 2)...*, op. cit.

chęć ich opuścić nawet w sytuacji zagrożenia, ponieważ z reguły nie wiedzą, do czego rzeka jest zdolna. Skąd mieliby to wiedzieć? Pospieszne ich uświadamianie o skali problemu dopiero podczas próby ewakuacji jest działaniem niepoważnym. Tym niemniej w 2010 roku nastąpił krok w dobrym kierunku, aby tę sytuację poprawić.

Przeciwdziałanie powodziom należy w Polsce do działań finansowanych niestety w stopniu niewystarczającym w stosunku do potrzeb, Bydgoszcz nie jest tu wyjątkiem. Mimo to, w miarę dopływu środków przeznaczanych na ten cel, podejmowane są prace służące poprawie stanu i sprawności obiektów i urządzeń przeciwpowodziowych. W ciągu ostatnich 10 lat w Łęgnowie wykonano remonty rowu opaskowego portu drzewnego i zastawki pod ul. Toruńską wraz z częścią rowu łączącego ten teren z Wisłą, uszczelniono żelazne wrota oddzielające tor regatowy od portu drzewnego, ponadto w celu odsunięcia bezpośredniego dostępu wysokiej wody od strony ul. Toruńskiej poszerzono skarpe pomiędzy zastawką a kanałem oczyszczalni ścieków „Kapuściska”. W przyszłości planuje się podniesienie poziomu ul. Toruńskiej na odcinku od przejazdu kolejowego do kanału odprowadzającego z oczyszczalni ścieków, a więc tam, gdzie przebiega ona po koronie wału. Szczególna dbałość o zabezpieczenia przeciwpowodziowe w zachodniej części Łęgnowa jest jak najbardziej uzasadniona. Właśnie tamtędy w przeszłości przedostawała się kilkakrotnie woda w trakcie katastrofalnych powodzi na Wiśle. Właściciele wałów, a więc Kujawsko-Pomorski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych oraz oczyszczalnia ścieków „Kapuściska”, są wobec tego zobowiązani do natychmiastowej naprawy miejsc stwarzających zagrożenie.

W przypadku wału chroniącego wschodnią część Fordonu zlikwidowano bądź wyremontowano przepusty, które podczas wysokich stanów na Wiśle należą do najsłabszych elementów konstrukcji tego obiektu. Na całej jego długości od strony odpowietrznej wybudowano utwardzoną drogę dla służb ratowniczych. Częściowo utwardzono też koronę wału, tworząc szlak spacerowo-widokowy. W celu odsunięcia wysokiej wody od stopy wału planowana jest po stronie odwodnej nadbudowa półki na odcinku 3,5 km. Na wale w Fordonie, będącym własnością gminy, prowadzona jest także bieżąca konserwacja, np. dwukrotnie w ciągu roku koszona jest trawa oraz nie rzadziej niż co pięć lat dokonuje się kontroli stanu technicznego i użytkowego obwałowań. Ostatni raz wał ten był kontrolowany w 2010 roku. Tym razem więc możliwa była ocena pracy wału w warunkach powodzi i jego stanu po jej ustąpieniu. Sformułowane w dokumentach pokontrolnych wnioski i zalecenia stanowią punkt wyjścia przy planowaniu dalszych prac budowlanych, remontowych i konserwatorskich. Stan obwałowań na terenie Bydgoszczy jest w trakcie wez-

brań na Wiśle przedmiotem szczególnej troski, przede wszystkim ze względu na fakt, iż chronią one znajdujące się na terenie zalewowym dwie komunalne oczyszczalnie ścieków obsługujące całe miasto wraz z okolicznymi gminami. Oprócz wymienionych prac przewiduje się podwyższenie bulwaru nad Brdą przy hotelu „Słoneczny Młyn” na odcinku, który w ciągu ostatniego roku zalewany był już kilka razy (ostatnio w lipcu 2011).

Należy jednak zdawać sobie sprawę, że działania podejmowane na terenie Bydgoszczy należą do zakresu tzw. ochrony przeciwpowodziowej biernej, czyli co najwyżej optymalizacji metod walki z powodzią, która już trwa. Nie przyczynią się one do obniżenia kulminacji fali powodziowej, ponieważ jej formowanie odbywa się w górnym i środkowym biegu tej rzeki. Nie przesuną też czasu jej wystąpienia. W gruncie rzeczy możemy jedynie dążyć do tego, aby fala powodziowa przemieściła się przez rejon Bydgoszczy, powodując możliwie jak najmniejsze straty.

Powszechnie uważa się, że od początku lat 70. XX wieku zagrożenie powodziowe w rejonie Bydgoszczy zostało w istotnym stopniu zmniejszone dzięki działaniu dwóch elektrowni wodnych, w Koronowie (rok 1961) i we Włocławku (rok 1970)¹⁰. O ile zdolność elektrowni we Włocławku do obniżenia wysokich fal wezbraniowych jest zwykle przeceniana, ponieważ jest to elektrownia typu przepływowego, to z pewnością w przypadku pierwszego z wymienionych obiektów uzyskaliśmy możliwość sterowania przepływem na dolnej Brdzie dzięki znacznej rezerwie powodziowej w obrębie Zalewu Koronowskiego. Po powodzi z maja 2010 roku można jednak zadać sobie pytanie: dlaczego poziom wody na Wiśle w Fordonie oraz na Brdzie obserwowany w Brdujściu, Czersku Polskim i w rejonie śluzy miejskiej osiągnął rzędne terenu bardzo zbliżone do tych z powodzi z marca 1947 roku, kiedy to obu elektrowni nie było. Jeśli poprzez lokalizację obiektów hydroenergetycznych przepływ rzeczny daje się obecnie kontrolować, to przynajmniej na Brdzie zarejestrowane stany wody powinny być dużo niższe.

Ilość wody, z jaką przyszło się zmierzyć w maju 2010 roku na stopniu wodnym we Włocławku okazała się rekordowa w historii tego obiektu. Tylko przypadek sprawił, że nie była ona dużo większa. 23 maja w trakcie przemieszczania się fali kulminacyjnej doszło do przerwania wału przeciwpowodziowego we wsi Świniary koło Płocka. Wał został uszkodzony na długości

¹⁰ M. Gorączko, *Prace hydrotechniczne w rejonie Bydgoskiego Węzła Wodnego i ich wpływ na zagrożenie powodziowe miasta*, „Dokumentacja Geograficzna”, 32, IGiPZ PAN, Warszawa 2006, s. 81-84.

około 200 metrów, a w powstałą wyrwę wdarła się woda w ilości 800 m³/s, co mniej więcej o 1/6 zmniejszyło przepływ poniżej miejsca katastrofy. A więc powtórzmy, jedynie zbieg okoliczności spowodował, że istniejące zabezpieczenia przeciwpowodziowe w rejonie Bydgoszczy oraz stosowane procedury w takich sytuacjach nie zostały wystawione na próbę wody na poziomie zbliżonym do najwyższej dotychczas notowanej kulminacji. A Świniary nie były jedynym miejscem, gdzie doszło do przerwania wałów wiślanych, awarie wystąpiły także w środkowym biegu rzeki.

Wobec powyższego warto wyobrazić sobie szczególnie niekorzystny scenariusz wydarzeń: pod wpływem intensywnych i rozległych opadów na obszarze całego dorzecza Wisły w rejon Bydgoszczy dociera wyjątkowo wysoka i długa fala powodziowa, zaś Brdą odbywa się w tym samym momencie awaryjny zrzut wody z przepelnionego Zalewu Koronowskiego. W zasadzie pozostaje nam wówczas układanie worków z piaskiem, a jeśli to zawiedzie, ewakuacja ludności i mienia – tylko jak taką operację można opanować logistycznie? Chodzi o kilkunastokilometrowy odcinek Brdy i równie długi odcinek Wisły! A taka katastrofa jest zdecydowanie bardziej prawdopodobna niż zniszczenie tamy w Koronowie, z czym jeszcze kilkanaście lat temu kojarzono zagrożenie powodziowe na terenie Bydgoszczy.

Współcześnie stosowane są różne metody ochrony przed powodzią, ale można je sprowadzić do dwóch zasadniczych sposobów: albo odsuwamy rzekę od ludzi, albo odsuwamy ludzi od rzeki. W pierwszym przypadku budowane są obwałowania. Ich skuteczność w ostatnich latach poddawana jest coraz częściej ostrej krytyce. Nie jesteśmy w stanie budować i utrzymywać później wałów o parametrach, które zapewniłyby stuprocentową gwarancję ochrony. Ograniczając wylewy rzeki wałami w jednym miejscu, zwiększamy zagrożenie powodziowe poniżej. Wały przeciwpowodziowe są budowlami ziemnymi, przez które podczas wezbrania odbywa się powolne przesączanie wody z rzeki. Przy projektowaniu większości wałów w Polsce zakładano, że czas ich kontaktu z wodą nie będzie dłuższy niż kilka dni. Nie są one natomiast przystosowane do długotrwałej, wzmożonej filtracji przez korpus, powodującej zjawisko sufozji (wymywanie drobnych cząstek gruntu), a w konsekwencji osłabienie jego konstrukcji. Właśnie to zjawisko, a nie bezpośrednie przelanie się wody przez koronę wałów przeciwpowodziowych, jest główną przyczyną ich awarii.

Metoda druga, konsekwentnego dążenia do ograniczenia intensywnego zagospodarowania obszarów narażonych na powódź, z pewnością byłaby bardziej skuteczna, gdyby tylko można było ją łatwo stosować. Rzeki przyciągają jednak ludzi i kapitał. Przykładem takich tendencji jest Bydgoszcz.

Bydgoszcz jest miastem, które w swoim rozwoju zorientowało się na rzeki w sposób, który można uznać za unikalny w Polsce. Ustabilizowany na ogół poziom Brdy powoduje, że w jej bezpośrednim sąsiedztwie lokalizowane są obiekty mieszkalne, usługowe i produkcyjne, publiczne i komercyjne. Po gruntownych i kosztownych remontach do nowych funkcji adaptuje się starsze budynki. Rewitalizacja Wyspy Młyńskiej i bulwarów nadrzecznych, ożywienie ruchu turystycznego na Brdzie i tym podobne zamierzenia realizowane są na podstawie licznych opracowań z zakresu zagospodarowania przestrzennego miasta. W materiałach tych problem powodzi sygnalizowany był dość często, ale raczej na marginesie innych zagadnień, jako zjawisko występujące w przeszłości. Jest to przykład bagatelizowania realnie występującego zagrożenia. Zgodnie z definicją powodzi, traktowanej jako wezbranie powodujące szkody powodziowe, obecnie na terenie Bydgoszczy każde wezbranie przekraczające stan brzegowy jest powodzią.

Oceniając pozytywnie potraktowanie rzek jako głównych osi rozwoju miasta, należy wyraźnie podkreślić, że dotychczas w obrębie zlewni Wisły i Brdy nie wydarzyło się nic, co uprawniałoby do stwierdzenia, iż powódzie w Bydgoszczy to tylko historia. Ponadto nasze możliwości powstrzymania wezbrania cofkowego rozwijającego się na Brdzie w górę jej biegu są naprawdę bardzo skromne. Wobec tego inwestując w pobliżu rzek, należy się po prostu liczyć z realną możliwością wystąpienia podtopień. Może stać się to za rok, za dziesięć lat, dwadzieścia, ale może już za dwa miesiące. Brda w Bydgoszczy może i najczęściej przypomina sztuczny kanał, ale co jakiś czas udowadnia, że jest jednak rzeką¹¹.

Summary

In May 2010, a rise on the Vistula River resulted in a a backwater on the Brda River in Bydgoszcz, the range of which turned out to be the largest for over 40 years. This backwater caused numerous floodings in the city area. The course of hydrological phenomena on the rivers in the area of Bydgoszcz in recent years shows that the flood risk along the lower Vistula River and its tributaries is still current. In case of Bydgoszcz, an unfavourable circumstance is the progressive systematic development of riverside areas. In connection with this, rises even significantly lower than the maximum recorded in the city's history can cause heavy material losses.

¹¹ Skrócona wersja tej pracy, w bardziej popularnym ujęciu, ukaże się w tegorocznym „Kalendarzu Bydgoskim”.

Marta Paluczak

Badania archeologiczne w Bydgoszczy w świetle literatury i dokumentacji konserwatorskiej

Dotychczas większość opracowań z wykorzystaniem źródeł archeologicznych obejmowała próby rekonstrukcji dziejów konkretnego miejsca. Powstawały monografie Bydgoszczy, prace dotyczące jej pradziejów czy historii danej dzielnicy. Moim zamierzeniem jest spojrzenie na pracę archeologa z innej perspektywy. Dzięki życzliwości pracowników bydgoskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu udało mi się zapoznać z dokumentacją dotyczącą badań archeologicznych zgromadzoną w archiwum tej placówki. Zebrane dane posłużyły mi do opracowania dziejów badań archeologicznych przeprowadzonych w Bydgoszczy po drugiej wojnie światowej. Moim celem jest nie tylko chronologiczne prześledzenie kolejnych dokonań w interesującej mnie dziedzinie, ale także ukazanie tego zagadnienia przez pryzmat konkretnych badaczy czy ośrodków naukowych. Działalność Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w zakresie archeologii ma różnicowany charakter. Największy procent stanowią prace wykopaliskowe, ale prowadzi się także prace sondażowe czy badania powierzchniowe. Jeśli chodzi o cel ich przeprowadzania, to wyróżnić należy: badania ratownicze przy inwestycjach budowlanych oraz rozpoznawanie stanowisk zagrożonych z innych względów, interwencje w celu zabezpieczenia przypadkowych znalezisk oraz planowane badania konkretnych stanowisk. Ze względu na szeroki zakres niektórych projektów badawczych, a także szczupły zasób personalny Urzędu, często korzysta on z pomocy archeologów z innych ośrodków. Są wśród nich muzea, uniwersytety i inne uczelnie wyższe, ale także prywatne firmy.

Historia badań archeologicznych to dość rozległe zagadnienie. Dzieje polskiej archeologii w sposób syntetyczny przedstawił m.in. Andrzej Abramowicz w książce pt. *Historia archeologii polskiej XIX i XX wieku*. Specjalistką w zakresie prehistorii polskiej okresu międzywojennego jest niewątpliwie badaczka związana z Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu, Barbara Stolpiak. Jej praca: *Rozwój prehistorii polskiej w okresie 20-lecia międzywojennego* (1984), pozwala na zgłębienie specyfiki i rozwoju tej dziedziny nauki. Pierwsze opracowanie dotyczące pradziejów Bydgoszczy pochodzi z 1938 roku. Jego autor, Zygmunt Zakrzewski, nakreślił podstawowe zagadnienia dotyczące najdawniejszych śladów bytności człowieka na terenie dzisiejszego miasta, opierając się na dostępnych mu danych pochodzących z wykopalisk. W badaniach nad działalnością bydgoskiego ośrodka archeologicznego nieocenioną rolę odegrał Czesław Potemski. W artykule *Problematyka badań archeologicznych w powiecie bydgoskim* (1963) nakreślił on historię badań archeologicznych Bydgoszczy i okolic od pierwszych systematycznych badań wykopaliskowych aż do początku lat 60. ubiegłego stulecia. Obecnie zainteresowanie przeszłością archeologii bydgoskiej leży w sferze prac badawczych Jacka Woźnego. Obraz funkcjonowania i rozwoju bydgoskiego ośrodka archeologicznego zawarł on w książce *Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy* (2003).

Zgromadzona literatura przedmiotu pozwala nakreślić zarys dziejów badań archeologicznych w Bydgoszczy i okolicach. W powiecie bydgoskim pierwsze systematyczne badania wykopaliskowe datuje się na lata 1875-1878. Przeprowadził je wybitny polski archeolog Gotfryd Ossowski. Badaniom poddano wtedy trzy cmentarzyska kultury pomorskiej i jedno grobów kloszowych na terenie Gościeradza¹. Gwałtowny wzrost zainteresowań badaniami archeologicznymi przypada na okres ostatniej ćwierci wieku XIX. Archeologia w tym czasie zyskuje miano odrębnej dziedziny naukowej². Wówczas też powstał projekt powołania do życia towarzystwa, którego zadaniem byłoby zbieranie i opracowywanie zabytków przeszłości. 29 października 1880 roku lokalne władze niemieckie powołały w Bydgoszczy Towarzystwo Historyczne (*Historischer Verein zu Bromberg*), którego cele i zadania, określone statutem, ogniskowały się wokół poszukiwania zabytków i pamiątek z przeszłości oraz przechowywania ich³. Towarzystwo to corocznie wydawało sprawozdanie ze

¹ C. Potemski, *Problematyka badań archeologicznych w powiecie bydgoskim*, „Prace Komisji Historii BTN”, t. 1, Bydgoszcz 1963, s. 5-6.

² J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949, s. 67.

³ G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego*, „Kronika Bydgoska”, 1995, t. 16, s. 109.

swojej działalności wraz z informacjami o nowych zabytkach. Od 1885 roku jego członkowie zajmowali się także działalnością wykładową i wydawniczą. Zgromadzone pamiątki przeszłości skatalogowane zostały w Księdze Inwentarzowej Towarzystwa, która zawiera także informacje na temat ofiarodawców. Świadczy to o racjonalnym i naukowym podejściu do eksponatów⁴. Niestety członkowie Towarzystwa byli przeważnie amatorami interesującymi się przeszłością, dlatego dokumentacja z przeprowadzonych przez nich prac wykopaliskowych pozostawia wiele do życzenia. Często jest powierzchowna, a trudności sprawia już samo zlokalizowanie stanowiska⁵. Należy także wspomnieć o działalności wystawienniczej Towarzystwa. Początkowo zgromadzone eksponaty prezentowane były w jednym z pomieszczeń gimnazjum, a od 1888 roku na chórze kościoła Klarysek⁶.

Członkowie Towarzystwa przeprowadzili prace wykopaliskowe na terenie cmentarzysk kultury łużyckiej w Zamczysku i Niecponiach. W kolejnych latach swojej działalności przebadali oni wykopaliskowo grób kultury pomorskiej w Trzuszczynie oraz cmentarzysko grobów skrzynkowych w Wudzynku⁷. W roku 1890 miały miejsce pierwsze wykopaliska w Wyszogrodzie na terenie dzisiejszej dzielnicy Fordon. Tego samego roku rozkopano także grób skrzynkowy na Okolu. Kolejne badania odbyły się w miejscowościach: Buszkowo, Wilcze i Żukowiec. Lata 1905-1918 zdominowane zostały przez badania powierzchniowe Konrada Kothego. Odkrył on osady mezolityczne w Bydgoszczy-Czersku Polskim i w Pawłówku⁸. Do osiągnięć tego badacza zaliczyć można także zlokalizowanie osady kultury pucharów lejkowatych w badanym wcześniej Czersku Polskim, a w kilka lat później także w Pawłówku. Kothe oprócz sondażu powierzchniowych prowadził badania wykopaliskowe między innymi w Wudzyniu⁹.

Ważnym okresem dla polskiej archeologii były lata międzywojenne. Wtedy to wykształciły się zręby polskiej szkoły archeologicznej, a powiat bydgoski znalazł się w sferze zainteresowań poznańskiego ośrodka archeologicznego. W 1923 roku powołano do życia Muzeum Miejskie w Bydgoszczy i tam

⁴ Ibidem, s. 11.

⁵ A. Perlińska, *Akta Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Wiedzy w Bydgoszczy. Zawartość i problematyka badawcza*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. 15, s. 138.

⁶ G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne Dla Dystryktu Nadnoteckiego*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. 16, s. 108.

⁷ C. Potemski, op. cit., s. 7.

⁸ Ibidem, s. 9.

⁹ Ibidem, s. 10.

znalazły się ocalałe po wojnie zbiory archeologiczne¹⁰. Na pierwsze powojenne badania wykopaliskowe przyszło Bydgoszczy czekać do 1929 roku. W tymże roku podczas budowy szpitala w dzielnicy Bielawki przypadkowo odsłonięto groby kultury łużyckiej. Do 1935 roku eksploracją tego stanowiska kierował Zygmunt Zakrzewski, a wyniki wykopalisk opublikował w 1938 roku¹¹. Rok później odkrycia grobu skrzynkowego w Lisim Ogonie dokonał Zdzisław Rajewski. Do wybuchu drugiej wojny światowej badania powierzchniowe w naszym powiecie przeprowadził jeszcze Józef Kostrzewski, odkrywając osady kultury pucharów lejkowatych w Żółwinie i Bydgoszczy-Czersku Polskim. Do prac archeologicznych przeprowadzonych w szerszym zakresie w okresie międzywojennym zaliczyć należy jeszcze wykopaliska w Wyszogrodzie przeprowadzone przez Tadeusza Wieczorowskiego oraz Jacka Delektę w Zamczysku. Wieczorowski odnalazł wtedy w bezpośrednim sąsiedztwie grodziska cmentarzysko szkieletowe¹². Powiększenie zakresu wiedzy dotyczącej domniemanego grodu w Zamczysku zawdzięczamy Jackowi Delekcie. Okazało się, że wczesnośredniowieczne grodzisko powstało na miejscu funkcjonującej wcześniej osady łużyckiej¹³. W okresie 1918-1939 ewidentnie widać, że ośrodek bydgoski pozostawał na marginesie archeologii polskiej. Podczas gdy ta ostatnia przeżywała kolejne fazy rozwoju i doskonalenia warsztatu, Bydgoszcz nadal nie mogła równać się z Toruniem czy Poznaniem¹⁴.

Dopiero pod koniec drugiej wojny światowej do Bydgoszczy powróciły eksponaty wywiezione w 1919 roku do Berlina. Niestety podczas zamieszania wywołanego działaniami militarnymi wiele z eksponatów ukrytych w dworcach wiejskich pod Bydgoszczą uległo zniszczeniu lub potraciło metryczki. Oczywiście strat Bydgoszczy w tym zakresie nie można porównywać z powojennym spustoszeniem w Warszawie, Poznaniu, Kaliszu czy Włocławku¹⁵.

Okres drugiej wojny światowej to czas, gdy badania wykopaliskowe były bardzo ograniczone, a ich wznowienie na szerszą skalę przypada na lata 50. Do najważniejszych badań tego okresu zaliczyć można zakrojone na szeroką skalę prace wykopaliskowe na terenie grodziska Wyszogród oraz Zamczyska. Przy-

¹⁰ J.J. Łoś, *Ochrona dziedzictwa archeologicznego w działalności Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, t. 4, 1999, s. 90.

¹¹ Z. Zakrzewski, *Z pradziejów ziemi bydgoskiej*, „Przegląd Bydgoski”, 1938, t. 6, z. 1, s. 3-30.

¹² J. Woźny, *Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy*, Toruń 2003, s. 18.

¹³ W. Chudziak, *Wczesnośredniowieczne grodzisko w Zamczysku – mit czy rzeczywistość?*, „Kommunikaty Archeologiczne”, 1994, t. 6, s. 50.

¹⁴ B. Stolpiak, *Rozwój prahistorii polskiej w okresie 20-lecia międzywojennego*, Poznań 1984, s. 95-98, 152.

¹⁵ A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa-Lódź 1991, s. 141.

bycie z Poznania Czesława Potemskiego to okres faktycznego początku ośrodka archeologicznego w powojennej Bydgoszczy. Wiąże się to szczególnie z założeniem Działu Archeologicznego przy Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego. Nie zmienia to faktu, że Bydgoszcz nadal pozostawała na marginesie głównych ośrodków w Polsce. Od połowy lat 80. działalność Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na województwo bydgoskie wzmacnia nieco pozycję bydgoskich archeologów. W roku 1992 powołano Zespół do Badań Dziejów Bydgoszczy. Od tego czasu wzrasta zainteresowanie prądziejami tego miasta¹⁶.

W dotychczasowych publikacjach dotyczących dziejów bydgoskiego ośrodka archeologicznego brakuje skrupulatnego opracowania sprawozdań z przeprowadzonych na terenie miasta prac archeologicznych. W dalszej części mojego artykułu postaram się wypełnić tę lukę, opracowując materiał, który udało mi się zgromadzić podczas kwerendy archiwalnej. W zbiorach bydgoskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu mieszczą się sprawozdania oraz szersza dokumentacja dotycząca badań archeologicznych przeprowadzonych w Bydgoszczy. Najstarsze wymienione w zgromadzonej tam dokumentacji stanowiska pochodzą z końca XIX wieku. Miały wtedy miejsce dwa interesujące znaleziska. W 1881 zlokalizowano stanowisko archeologiczne na terenie Zamczyska, a nieco późniejsze informację dotyczą odnalezienia cmentarzyska kultury pomorskiej, zlokalizowanego przy ul. Dworcowej 5. Niestety brak tam danych dotyczących osoby prowadzącej badania. Wiemy tylko, że zdarzyło się to w 1888 roku¹⁷.

Na początku XX tego wieku badania wykopaliskowe w Bydgoszczy wciąż należały do rzadkości. W 1907 roku odnaleziono gliniany przęślik na terenie ogrodu Seminarium Nauczycielskiego¹⁸. Było to znalezisko przypadkowe i nie zaowocowało dalszymi badaniami w tym miejscu. Do wybuchu drugiej wojny światowej odkryto jeszcze w 1926 r. cmentarzysko z okresu halsztackiego na terenie młynów państwowych¹⁹. W obu przypadkach nie odnotowano nazwiska odkrywców. Chronologicznie postępując, kolejne wzmianki archiwalne pochodzą z roku 1930. Jest to czas początku wieloletnich badań na terenie dzisiejszego Szpitala Uniwersyteckiego (d. Szpital Miejski). Już wtedy odnaleziono na tym miejscu cmentarzysko kultury łużyckiej i ślady osadnictwa z tego okresu. Kolejne odkrycia na tym stanowisku przypadły na lata: 1936, 1942,

¹⁶ J. Woźny, op. cit., s. 20-21.

¹⁷ Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Delegatura w Bydgoszczy, stan. 70.

¹⁸ Ibidem, stan. 60.

¹⁹ Ibidem, stan. 61.

1951, 1959, 1967, 2003 i 2011²⁰. Pracami kierował tutaj Czesław Potemski, a w późniejszych fazach – Józef Łoś. Kolejnego odkrycia dokonał Kazimierz Borucki w 1936 roku, znajdując grób kloszowy na stanowisku przy ul. Dworcowej 9²¹. Dwa lata później przeprowadzono szeroko zakrojone badania archeologiczne na terenie stanowiska zlokalizowanego wcześniej w Zamczysku. Ich inicjatorem i głównym wykonawcą był Jacek Deleka. Ten niezwykle zasłużony dla okręgu bydgoskiego naukowiec rozpoznał wtedy pozostałości osady lużyckiej i grodziska wczesnośredniowiecznego. Niestety dokumentacja z tych badań zaginęła podczas drugiej wojny światowej. W okresie powojennym narosła potrzeba weryfikacji tych danych. Tego zadania podjął się Czesław Potemski, przeprowadzając szerokopłaszczyznowe i systematyczne prace wykopaliskowe w latach 1961-1962. W ich wyniku potwierdziły się założenia Deleki²².

Okres bezpośrednio po II wojnie światowej był czasem stagnacji dla bydgoskiej archeologii. W archiwum znajdują się tylko wzmianki dotyczące dwóch stanowisk. Jeszcze w 1948 zlokalizowano stanowiska na terenie fabryki przy ul. Fordońskiej. Odkryto tam ślady osadnictwa z okresu lateńskiego, w tym naczynie gliniane. Z późniejszych badań w tym miejscu, przeprowadzonych w 1956 i 1969 roku, wynika, że znajdowało się tam cmentarzysko kultury pomorskiej. Obok tych pozostałości stwierdzono obecność nowożytnych kości ludzkich oraz neolitycznego toporka²³. Na początku lat 50. odnotowano pierwsze ślady działalności archeologicznej na terenie śródmieścia Bydgoszczy. Odnaleziono wtedy naczynie gliniane z IX wieku. Oznaczono je jako stanowisko 84. W 1967 roku zlokalizowano nieopodal inne zabytki w postaci neolitycznego narzędzia krzemienego, a nawet fragmentów łodzi oraz pozostałości osadnictwa z XV wieku w postaci naczyń i ocembrowania studni²⁴. Niestety dokumentacja z tych stanowisk jest jedynie szczątkowa. Brak tam przede wszystkim szczegółów dotyczących wspomnianej łodzi. Wszystkie eksponaty zabezpieczone zostały przez Kazimierza Boruckiego, działającego z ramienia muzeum bydgoskiego²⁵.

W latach 60. wzrosło zainteresowanie najstarszymi dziejami państwa polskiego, co wiązało się z szerokimi badaniami milenijnymi. Pewne odzwier-

²⁰ Ibidem, stan. 93.

²¹ Ibidem, stan. 76.

²² Ibidem, stan. 70.

²³ Ibidem, stan. 77-82.

²⁴ Ibidem, stan. 84-87.

²⁵ Ibidem.

ciędlenie tych nastrojów zaobserwować można także na terenie Bydgoszczy. W roku 1960 Czesław Potemski i Gerard Wilke prowadzili prace na terenie cmentarzyska wczesnośredniowiecznego. Pozostałości tego obiektu znajdowały się na terenie parku miejskiego im. Jana Kazimierza²⁶. Kolejne stanowiska zlokalizowano w 1967 r., kiedy to Czesław Sikorski odnalazł pozostałości podgrodzia oraz przeprawy przez Brdę w okolicach ul. Bernardyńskiej²⁷. Natomiast na Siernieczku odnaleziono ułamek toporka kamiennego oraz cmentarzysko z okresu rzymskiego²⁸. Już w rok później zlokalizowano kolejne stanowiska. W dzielnicy Skrzetusko odkopano młot neolityczny²⁹, natomiast w okolicy kościoła św. Idziego podczas budowy kolektora Czesław Potemski natrafił na pozostałości drewnianych rur kanalizacyjnych, fragment muru oraz szkielet ludzki. Materiał ten zinterpretował jako pozostałości wczesnośredniowiecznej przeprawy przez Brdę³⁰.

Dwa następne dziesięciolecia zaowocowały odkryciem kolejnych stanowisk. W roku 1971 Ryszard Kabaciński, z Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, przeprowadził ratownicze badania wykopaliskowe przy ul. Jezuickiej 4, odkrywając pozostałości średniowiecznej kamienicy³¹. Natomiast w 1977 roku E. Dubiński odkrył przy ul. Podwale ślady osadnictwa datowanego na średniowiecze³². Luźne znaleziska zaklasyfikowane zostały jako pochodzące zarówno z wczesnego, jak i późnego okresu tej epoki. Z roku 1985 pochodzi odkrycie osady mezolitycznej w Opławcu³³. W wyniku interwencji Elżbiety Dygaszewicz, pracownika Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, w 1987 roku zabezpieczono średniowieczne pozostałości miejskiej zabudowy przy ul. Jana Kazimierza 5³⁴. Budynki te stanowiły pierwotną zabudowę lokacyjną Bydgoszczy. Kolejna interwencja muzeum odbyła się rok później, a miała miejsce przy ul. Bernardyńskiej. Tam Jerzy Zegarliński zbadał pozostałości budynków mieszkalnych z XVI-XVIII wieku³⁵. Ostatnia interwencja archeologiczna ze strony bydgoskiego muzeum, która odbyła się w omawianym dwudziestoleciu, miała miejsce w 1989 roku. Polegała ona na zabezpieczeniu fragmentów ce-

²⁶ Ibidem, stan. 83.

²⁷ Ibidem, stan. 7.

²⁸ Ibidem, stan. 108-109.

²⁹ Ibidem, stan. 107.

³⁰ Ibidem, stan. 2.

³¹ Ibidem, stan. 15.

³² Ibidem, stan. 16.

³³ Ibidem, stan. 531.

³⁴ Ibidem, stan. 14.

³⁵ Ibidem, stan. 8.

ramiki średniowiecznej odnalezionej w granicach miasta lokacyjnego³⁶. Opracowanie znaleziska zawdzięczamy Wojciechowi Kuczkowskiemu. W tym samym roku Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska w Toruniu przeprowadziła prace przy ul. Zaulek na terenie biblioteki miejskiej. Odkryte pozostałości pozwoliły ustalić, iż zlokalizowane tam stanowisko użytkowane było od czasów lokacyjnych, gdy znajdowały się tam zabudowania drewniane, w okresie nowożytnym zastąpione murowanymi³⁷.

Niewątpliwie zwiększenie liczby interwencji archeologicznych na terenie Bydgoszczy zauważyć można od lat 90. XX wieku. W tym dziesięcioleciu pojawiło się kilkadziesiąt nowych stanowisk. Już w 1990 roku Ewa Urbańska z Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie zabezpieczyła fragmenty ceramiki datowanej na XV i XVI-XVII wiek, które odnalezione zostały przy Rybim Rynku na terenie miasta lokacyjnego³⁸. Dwa lata po tym wydarzeniu, podczas nadzoru archeologicznego przeprowadzanego przy okazji wymiany instalacji wodociągowej na terenie Starego Rynku, udało się odkryć ślady funkcjonowania rynku od XIV do XX wieku³⁹. Niezwykle bogaty w znaleziska archeologiczne był rok 1993. Coraz większe zainteresowanie przeszłością miasta zaowocowało powołaniem w 1992 roku Zespołu do Badań Dziejów Miasta Bydgoszczy. Właśnie ten zespół przeprowadził badania na stanowiskach 1, 2 i 3 zlokalizowanych przy ul. Bernardyńskiej. W ich wyniku odsłonięto pierścień wału obronnego grodu i zamku oraz fosę i fragment nasypu rozciągającego się w kierunku wschodnim. Nieopodal w kierunku wschodnim znajdowały się pozostałości najstarszego kościoła bydgoskiego. Świątynia pod wezwaniem św. Idziego wybudowana została poza murami miasta lokacyjnego. Naukowcy podczas nadzoru archeologicznego przy budowie sieci wodno-kanalizacyjnej odnaleźli materiały świadczące o przebudowie pierwotnie drewnianych murów kościoła w XIV wieku⁴⁰. Dalsze badania podjęte na terenie miasta lokacyjnego miały miejsce także na Starym Rynku, gdzie zlokalizowano konstrukcje drewniane z XIV-XVI wieku⁴¹ oraz pozostałości fundamentów barokowego kościoła Jezuitów. Przeprowadzono także badania na terenie Ratusza przy Starym Rynku. Pozostały tam mury konstrukcji z XV wieku⁴². Przy okazji ujawniono

³⁶ Ibidem, stan. 19.

³⁷ Ibidem, stan. 21.

³⁸ Ibidem, stan. 13.

³⁹ Ibidem, stan. 318.

⁴⁰ Ibidem, stan. 2.

⁴¹ Ibidem stan. 296.

⁴² Ibidem, stan. 296.

także pozostałości nowożytnych warstw osadniczych z okolicy tej budowli, natomiast przy ul. Długiej odkopano nowożytne drewniane rurociągi⁴³. Podobne odnaleziono przy ul. Jana Kazimierza i Przyrzecze⁴⁴. Ciekawym odkryciem okazała się latryna umiejscowiona na dziedzińcu biblioteki, a datowana na XIV-XVI wiek. Znajdowała się ona na zapleczu zabudowań przy ul. Zaułek. Właśnie tam odnaleziono pozostałości drewnianej zabudowy z okresu lokacyjnego. Relikty zabudowy drewnianej pochodzące z XVI-XVII oraz XVIII-XX wieku poświadczają także późniejsze osadnictwo na tym terenie⁴⁵. Kolejnym wartym odnotowania stanowiskiem jest kościół Karmelitów z XIV-XIX wieku. Jedyne dane w tym wypadku to karta stanowiska, brak było wówczas jakichkolwiek szczegółowych badań w tym miejscu⁴⁶. Nieco więcej danych mamy na temat dziejów kościoła Klarysek. W okresie przedhistorycznym na miejscu późniejszej świątyni chrześcijańskiej znajdowało się cmentarzysko kultury pomorskiej. W połowie XV wieku wzniesiono na tym miejscu drewniany kościół św. Ducha, a w jego sąsiedztwie zaczął funkcjonować cmentarz. W 1522 roku zaczęto budowę murowanej świątyni, a w 1615 roku umiejscowiono w nim zakon klarysek⁴⁷. Kolejne odkrycia dotyczą Myślęcinka, gdzie odnotowano cmentarzysko kultury pomorskiej, osadę tejże kultury oraz osadę wczesnośredniowieczną⁴⁸. Dość duży punkt osadniczy zlokalizowano na Grocholu, gdzie znajdowała się osada kultury łużyckiej, cmentarzysko grobów kłozowych kultury pomorskiej, punkt osadniczy wczesnośredniowieczny oraz osada późnośredniowieczna i nowożytna⁴⁹. W drugiej połowie lat 90. odkryto jeszcze kilku stanowisk. W roku 1995 Józef Łoś przebadał cmentarzysko ciałopalne z okresu halsztackiego⁵⁰. Natomiast Zespół Badań Kujaw zajął się rozpoznaniem parceli przy ul. Pod Blankami 4. Okazało się ono niezwykle przydatne do zgłębienia techniki wykonania murów miejskich. Rozpoznano ją jako *opus emplectum* – mur licowany cegłą i wypełniony w środku gruzem ceglany i kamiennym wiązany zaprawą wapienną. Mury te zbudowano na krawędzi naturalnego obniżenia terenu stanowiącego starorzecze Brdy. Okres rozpoczęcia budowy to przełom XV i XVI wieku⁵¹. Badania ratownicze przy

⁴³ Ibidem, stan. 299-301.

⁴⁴ Ibidem, stan. 320, 321, 325.

⁴⁵ Ibidem, stan. 334.

⁴⁶ Ibidem, stan. 71.

⁴⁷ Ibidem, stan. 73.

⁴⁸ Ibidem, stan. 110-113.

⁴⁹ Ibidem, stan. 118-119.

⁵⁰ Ibidem, stan. 383, 385.

⁵¹ Ibidem, stan. 435, 437.

średniowiecznych murach miejskich prowadzono jeszcze kilkakrotnie w latach późniejszych. Nawarstwienia osadnicze z okresu lokacyjnego oraz pozostałości zagruzowanej piwnicy z XVIII wieku odnaleziono w 1997 przy ul. Długiej 4⁵². W tym samym roku podczas nadzorów archeologicznych przy budowie instalacji sieci ciepłej w rejonie ul. Pod Blankami oraz placu Kościeleckich ujawniono niepodpiwniczone zabudowania gospodarcze z XIX/XX wieku, a także wypełnisko fosy miejskiej zawierające ułamki ceramiki. Te same badania zaowocowały odnalezieniem bramy Kujawskiej⁵³. Nadzór i ratownicze badania wykopaliskowe odbyły się również na terenie Ratusza Miejskiego. Tam rozpoznano i odsłonięto pozostałości piwnic gospodarczych zabudowań na zapleczu Kolegium Jezuickiego. Badania te rozszerzono na ul. Niedźwiedzią 4⁵⁴. W narożniku północno-wschodnim natrafiono na średniowieczny grób kobiety. Jest to zaskakujące, gdyż zmarła pochowana została poza cmentarzem. Przyczyny tego nie udało się ustalić. Toruńskie Towarzystwo Kultury reprezentowane przez Wojciecha Chudziaka i Marcina Weinkaufa przeprowadziło sondażowe badania na terenie fosy miejskiej przy ul. Wąskiej 3. Pozwoliły one doprecyzować jej rozmiary oraz czas przeprowadzenia prac budowlanych. Jak ustalili badacze, szerokość fosy wynosiła ok. 20 metrów, a powstała między XV a XVI wiekiem⁵⁵. W 1998 roku Marcin Weinkauf i Wojciech Chudziak podczas ekspertyzy przy ul. Grodzkiej pod numerami 19-21 natrafili na drewniane umocnienia przybrzeżne, których chronologii nie udało się ustalić⁵⁶. Przy tej samej ulicy odkryto pozostałości drewnianej drogi pochodzące z okresu po XVI wieku. Zakłada się, że mogła ona łączyć miasto z terenem zamkowym⁵⁷. Kolejne fazy wykopalisk przeprowadzone zostały przy ul. Pod Blankami, objęły teren parceli pod numerem 19. W wyniku rozbiórki dziwiętnastowiecznej oficyny będącej zapleczem kamienicy odsłonięto relikty drewnianej zabudowy tej ulicy⁵⁸. Wytyczona ona została w okresie lokacji miasta i biegła wzdłuż murów miasta, zachowując jednak od nich spory odstęp. Jedyne w rejonie ul. Długiej zbliżyła się do fortyfikacji. Od strony wschodniej ograniczała ją brama Poznańska, a na zachodzie brama Kujawska. Najstarszy fragment zabudowy w tym miejscu pochodzi z XIII

⁵² Ibidem, stan. 439.

⁵³ Ibidem, stan. 500.

⁵⁴ Ibidem, stan. 503.

⁵⁵ Ibidem, stan. 505.

⁵⁶ Ibidem, stan. 429.

⁵⁷ Ibidem, stan. 436.

⁵⁸ Ibidem, stan. 507.

wieku, a więc z okresu przed lokacją Bydgoszczy. Aż do XVIII wieku powstawały kolejne budynki drewniane.

Następnym ważnym etapem w funkcjonowaniu bydgoskiego ośrodka archeologicznego jest pierwsze dziesięciolecie XXI wieku. Po latach 90. jest to okres największego rozwoju archeologii bydgoskiej, który zaowocował licznymi odkryciami. Jednym z bardziej absorbujących zagadnień tego czasu była kontynuacja badań na obszarze miasta lokacyjnego. Szczególne osiągnięcia na polu zgłębiania przeszłości najstarszych rejonów Bydgoszczy ma Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska reprezentowana przez Wojciecha i Annę Siwiaków. Badacze ci prowadzili prace przy ul. Pod Blankami w strefie parceli 31⁵⁹. Zlokalizowali tam pozostałości drewnianych zabudowań gospodarczych, stanowiących zaplecze budynków mieszkalnych przy ul. Długiej. Odnalezione pozostałości datowane zostały na XIII-XVIII/XIX wieku. W latach następnych wykopaliska objęły jeszcze parcele 49-51, gdzie natrafiono na podobne znaleziska pozostałości drewnianych. Dodatkowo ujawniły się piwnice późniejszych kamienic z XIX/XX wieku⁶⁰. W tym samym czasie po raz kolejny uwagę naukowców zwróciły mury obronne znajdujące się przy ul. Pod Blankami. Stan ich zachowania przy numerach 1 i 2 starał się oszacować Wojciech Siwiak⁶¹. Natomiast murami obronnymi usytuowanymi przy ul. Długiej 5 zajęła się w 2007 roku Aneta Trzcńska-Kałużna⁶². Zabudowania drewniane pochodzące z XV wieku odnaleziono pod numerem 27 przy ul. Długiej⁶³. Pod numerem 9 tejże ulicy znajdowała się zabudowa mieszczańska powstała dopiero w XVIII wieku, w średniowieczu tereny te nie nadawały się do zamieszkania ze względu na podmokły charakter⁶⁴. Bardzo stare tradycje osadnicze cechują stanowisko przy ul. Zaułek 21 i Magdzińskiego 10, odnalezione na terenie niepodpiwniczonym budynku datowanego na przełom XVIII i XIX wieku. Ślady działalności człowieka pozwoliły ustalić nieprzerwane zasiedlenie tego terenu od tysiąca lat p.n.e. do czasów późnego średniowiecza⁶⁵. Przy ul. Mostowej 4 najstarsze pozostałości, które udało się umiejscowić chronologicznie, pochodzą ze średniowiecza, a stanowią je fragmenty zabudowy drewnianej miasta lokacyjnego. Stopniowo od XVII wieku zastępowały je

⁵⁹ Ibidem, stan. 509.

⁶⁰ Ibidem, stan. 565.

⁶¹ Ibidem, stan. 575.

⁶² Ibidem, stan. 617.

⁶³ Ibidem, stan. 606.

⁶⁴ Ibidem, stan. 576.

⁶⁵ Ibidem, stan. 579.

konstrukcje murowane. Przy ul. Mostowej zainteresowanie Wojciecha Siwiaka skierowane zostało również ku obszarowi na przecięciu ulic Podwale i Mostowej. Teren ten w okresie powstawania miasta lokacyjnego był podmokły. Już w XIV wieku wzniesiono tam jednak pierwsze spichrze, a z czasem także budynki mieszkalne⁶⁶. Kolejne badania obszaru lokacyjnego miasta miały miejsce na przedpolach Ratusza Miejskiego. Stwierdzono tam obecność pozostałości kościoła Jezuitów i przyległych kamienic⁶⁷. W latach 2008-2009 archeologiczne badania wykopaliskowe i nadzory archeologiczne odbyły się na terenie karmelitańskiego kompleksu klasztornego z kościołem Najświętszej Maryi Panny oraz znajdującego się nieopodal Przedmieścia Gdańskiego⁶⁸. Stanowisko to objęło skrzyżowanie ul. Mostowej i Focha oraz plac Teatralny. W 2009 roku Bożena Zimnowoda-Krajeńska z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przeprowadziła badania przy ulicy Mostowej oraz na Starym Rynku 9 w piwnicach kamienic z XV wieku⁶⁹. Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska przeprowadziła natomiast sondáže w strefie ograniczonej ulicami: Garbary, Królowej Jadwigi, Focha i Jackowskiego⁷⁰. Zlokalizowany tam materiał ceramiki pradziejowej wskazywał na użytkowanie badanego terenu przez ludność kultury pomorskiej. Prawdopodobnie znajdował się tam cmentarz tejże kultury. Ślady bytności człowieka pochodzą także ze średniowiecza oraz epoki nowożytnej. Na ich podstawie stwierdzono wykorzystywanie tego terenu w celach rolniczych od czasów lokacyjnych⁷¹. Kolejne ważne odkrycia pozwalające nam poznać najdawniejsze dzieje Bydgoszczy miały miejsce na Rybim Rynku w 2008 roku. Przeprowadzone zostały one przez Anetę Trzcinską-Kałużną, która to odkryła pozostałości nowożytne będące fragmentami drewnianego zagospodarowania nabrzeża rybnego⁷². W tym samym roku Robert Grochowski przebadał teren Przedmieścia Kujawskiego przy ul. Bernardyńskiej i Ustronie. Nadzór tam przeprowadzony stwierdził jedynie obecność pozostałości nowożytnych⁷³. W 2009 roku ten sam badacz podczas prac niwelacyjnych przy placu Kościeleckich 6 natrafił na pozostałości drewnianych zabudowań przedzamcza. Znaleźiska datowano na przełom XV i XVI wieku.

⁶⁶ Ibidem, stan. 610.

⁶⁷ Ibidem, stan. 562.

⁶⁸ Ibidem, stan. 573.

⁶⁹ Ibidem, stan. 611.

⁷⁰ Ibidem, stan. 555.

⁷¹ Ibidem, stan. 555.

⁷² Ibidem, stan. 616.

⁷³ Ibidem, stan. 614.

Pozostałe fazy kulturowe pochodziły z XVI-XVII/XIX wieku oraz XIX-XX wieku⁷⁴.

Z archeologicznego punktu widzenia ciekawym obiektem był Kanał Bydgoski. Jego powstanie wiązało się z przesłankami gospodarczymi, jednak z czasem stał się ważnym ośrodkiem lokalnego życia towarzyskiego, miejscem spędzania wolnego czasu i relaksu. Szczególnego znaczenia nabrało zachowanie tego miejsca w jak najlepszym stanie, dlatego Anna i Wojciech Siwiakowie w 2003 i 2004 roku podjęli się przeprowadzenia ratowniczych badań na pochodzącej z 1774 roku Śluzie Miejskiej⁷⁵, a w 2011 roku nadzoru archeologicznego przy bagrowaniu samego kanału⁷⁶.

Wojciech Miłek i Ryszard Kazimierzczak z UMK nadzorowali w 2006 roku powstawanie sporej inwestycji, jaką była budowa centrum handlowego „ASTORIA” przy ul. Gdańskiej. Stwierdzili obecność człowieka na tym terenie już w epoce kamienia, późniejsza chronologicznie była ceramika halszacka. Natomiast na przestrzeni XVI-XVII wieku znajdowała się tu wytwórnia ceramiki⁷⁷.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o badaniach przeprowadzonych na terenie Fordonu. W Starym Fordonie w miejscu znajdujących się obecnie ulic: Rynek, Korzeniowskiego, Piekary, skrzyżowanie Patrolowej i Targowiska, skrzyżowanie Korzeniowskiego i Przy Bożnicy odnaleziono pozostałości drogi nieutwardzonej. Trakt ten funkcjonował od późnego średniowiecza⁷⁸. Przy ul. Rynek 10 stwierdzono, że dopiero w XIX wieku pojawiły się tu budynki mieszkalne i gospodarcze. Wojciech Siwiak zlokalizował tam studnię z XIX wieku⁷⁹ powiązaną z występującą obecnie zabudową, będącą dawniej siedzibą Dyrekcji Kolei Wschodniej⁸⁰. W 2004 roku przy ul. Bydgoskiej 12-14 stwierdzono ślady osadnictwa miejskiego z XV i XVI wieku⁸¹, a w 2007 Wojciech Siwiak przebadął cmentarz przykościelny parafii św. Marka. Tam odstonięto jamy grobowe zawierające pochówki datowane na okres do XVII-XVIII wieku.

Przedstawiony powyżej szkic uwzględnia głównie najważniejsze prace archeologiczne przeprowadzone na staromiejskim terenie Bydgoszczy i Fordonu. Dla przejrzystości pracy pominęłam stanowiska o znikomym znaczeniu ze względu na szczątkową ilość odkrytych tam artefaktów. Pominęłam także

⁷⁴ Ibidem, stan. 620.

⁷⁵ Ibidem, stan. 580.

⁷⁶ Ibidem, stan. 628.

⁷⁷ Ibidem, stan. 601.

⁷⁸ Ibidem, stan. 563.

⁷⁹ Ibidem, stan. 605.

⁸⁰ Ibidem, stan. 607.

⁸¹ Ibidem, stan. 580.

te, na których prace badawcze nie przyniosły żadnych rezultatów, jak w przypadku części nadzorów archeologicznych przy pracach budowlanych. Jak wynika z powyższego opisu kolejno odkrywanych stanowisk badawczych, bydgoska archeologia mimo swej niedługiej historii ciągle się rozwija i wciąż dostarcza nowych źródeł do poznania pradziejów naszego miasta. Badania archeologiczne na terenie Bydgoszczy przeprowadzane były głównie przez lokalnych badaczy. Nieporównywalną rolę odegrało Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego. Za pośrednictwem jego pracowników eksplorowano wiele stanowisk, w tym te najciekawsze, zlokalizowane na terenie średniowiecznego miasta lokacyjnego. Nie sposób pominąć w tym miejscu współpracy ze środowiskiem toruńskim, którego ekspedycje uczestniczyły w kilku projektach badawczych. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków posługiwał się też często prywatnymi firmami dokonującymi nadzorów i inspekcji. Dobór wykonawcy zwykle wynikał z charakteru badań i zainteresowań konkretnych ośrodków. Cel jednak pozostawał niezmienny: chronić przed zniszczeniem i zapomnieniem miejsca, które świadczą o naszych korzeniach. Szkoda tylko, że prace te wciąż zbyt rzadko owocują opracowaniami syntetycznymi. Ponieważ archeologia już dawno uznana została za źródło nieocenionych wiadomości o najdawniejszych dziejach człowieka, czas, abyśmy docenili jej zasługi w odkrywaniu naszej kultury regionalnej, a w szczególności przeszłości Bydgoszczy.

Summary

Archaeology is a still developing discipline of science, and excavation examinations are an invaluable source of information about the past. With the passage of time, it became necessary to trace the history of this scientific discipline. Studies on individual centres conducting archaeological research, being a review and summary of their achievements, started to appear recently. The article is based on a register of archaeological research conducted in the area of Bydgoszcz. The text was prepared on the basis of materials gathered in the Bydgoszcz representation of the Voivodeship Office for the Preservation of Historical Sites in Toruń, thus it is also a picture of the functioning of this office in the scope of conducting and supervising archaeological works in Bydgoszcz. The character of the text demanded passing over other aspects of the operations of this institution and people connected with it. However, I do hope that it will become the beginning of more comprehensive research on the history and operations of the Bydgoszcz archaeological centre, and the place of researchers connected with Bydgoszcz in its structures and scientific undertakings.

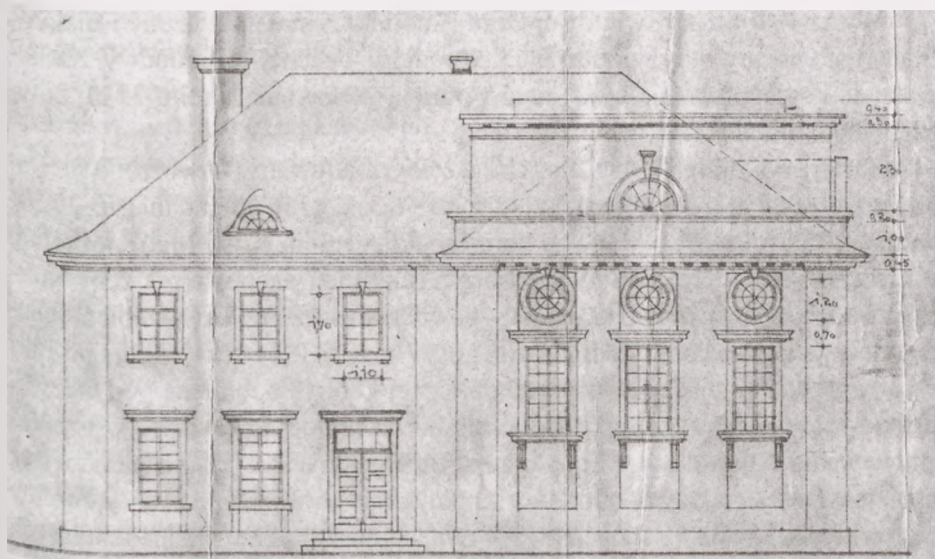
Ks. Stanisław Kotowski

Dom Polski z okazji poświęcenia – 24 maja 2012 roku

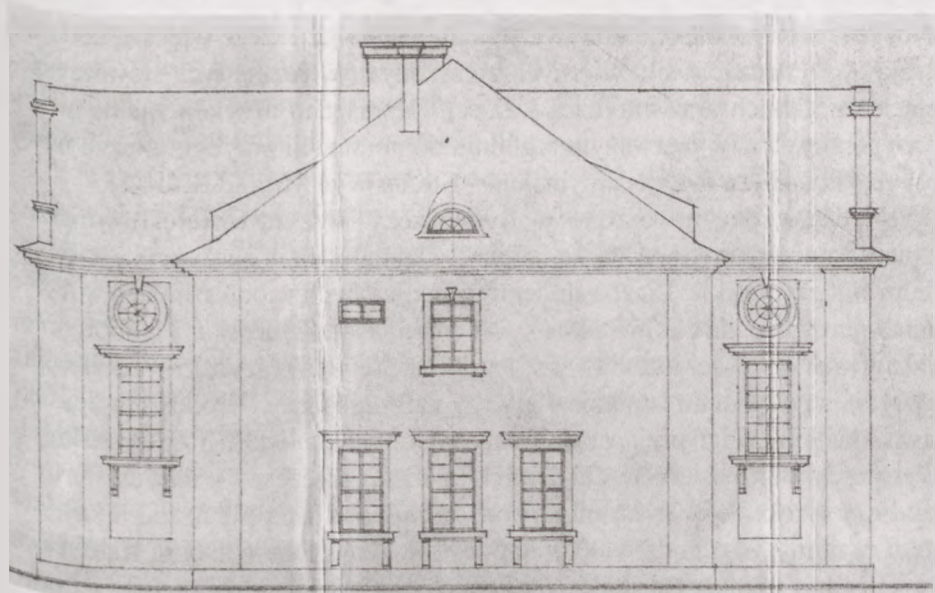
Historia tego domu, choć krótka, jest niezmiernie ciekawa i bogata w treść dziejących się tutaj wydarzeń. W 1926 roku proboszcz bydgoskiej fary, ks. Tadeusz Skarbek-Malczewski, uznał za konieczne wybudowanie domu parafialnego, który służyłby pomocą dla duszpasterstwa i obronie polskość. Dzięki życzliwości ówczesnego Prezydenta Miasta Bydgoszczy, Bernarda Śliwińskiego, oraz magistratu, kupił za 6000 złotych działkę znajdującą się w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła farnego, przy zbiegu ulic Wodnej i Grodzkiej. Koszty budowy zostały sfinansowane dzięki dużej ofiarności wiernych, niezwykłej życzliwości prezydenta oraz magistratu. Pomogły także władze państwowe, przekazując za darmo drewno potrzebne do budowy. Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich przekazało na wykup gruntu 1000 złotych. Pieniądze na budowę domu pochodziły w znacznej większości z ofiar wiernych, ale także z dotacji. Zachowane dokumenty zaświadcniają o wielkiej pomocy prezydenta Śliwińskiego, który wielkim szacunkiem otaczał najstarszy zabytek miasta – kościół farny, fundując m.in. główny ołtarz Matki Bożej Pięknej Miłości, zachowany do dziś. W 1927 roku wybudowano według projektu inż. Stanisława Cybichowskiego Dom Polski, nazywany także Domem Ludowym lub Domem Katolickim. Prace budowlane prowadził Julian Jarocki. Na parterze zostały usytuowane: duża sala mieszcząca 240 krzesel, czytelnia, a także szatnia i toalety. Na piętrze oprócz mieszkania zarządcy mieściła się druga sala z 60 krzesłami. Aktu poświęcenia tego domu dokonał ks. Tadeusz Malczewski 11 marca 1928 roku w obecności ówczesnych władz miasta i licznych gości.

W ukazującym się wówczas w naszym mieście w nakładzie 38 tys. egzemplarzy „Dzienniku Bydgoskim” została zamieszczona dokładna relacja

z poświęcenia Domu Katolickiego. Oto jej fragmenty: „Poświęcenie tego domu odbyło się wczoraj, tj. 11 marca, bardzo uroczyście. Świątlica wypełniła się licznymi delegacjami miejscowych stowarzyszeń polskokatolickich, duchowieństwem i przedstawicielami władz. Towarzystwo Śpiewu pod wezwaniem św. Wojciecha pod batutą p. Mulorza zajęło miejsce na estradzie. Odśpiewane przez chór trzy utwory: Gaude Mater Polonia, Hymn do zgody i Cichy domku – Moniuszki – nagrodzono burzą oklasków. Aktu poświęcenia domu dokonał Ks. Prałat Malczewski osobiście. Wygłoszona przez Ks. Prałata mowa objaśniła zebrany, jakiego dzieła zbożnego tu dokonano. [...] Czy ten dom jest potrzebny? – na ten temat można by wiele powiedzieć. Przeżywamy okres nawały czerwonej. Od socjalizmu do bolszewizmu niedaleko. Jednak jeszcze nie wszystko stracone, jeszcze można uzdrowić społeczeństwo. – Tu Ks. Prałat Malczewski opowiedział zdarzenie ze starożytnej Grecji. Kiedy Senatorowie biadali nad upadkiem Grecji i pytali, co czynić, jeden z Senatorów, najstarszy wiekiem – milczał. Zapytany o radę – rzucił zgniłe jabłko na podłogę... Jabłko się rozprysło. «Patrzenie – powiada, to my, ale zobaczcie – w środku są jeszcze zdrowe ziarenka, to nasza młodzież, to nasza nadzieja...». I my musimy pamiętać o dorastającym pokoleniu. Młodzież katolicka płci obojga, zrzeszona pod patronatem duchowieństwa, musi wyrósć w zdrowej atmosferze. Nie wolno jej się zbierać w knajpach, gdzie są dansingi i gdzie narażona jest na używanie, a często nadużywanie alkoholu... Również brać robotniczą strzec musimy przed socjalizmem i komunizmem gnieźdzącym się w różnych spelunkach. Ludzi inteligentnych i światłych zapraszamy do współpracy. Matki chrześcijańskie i kobiety pracujące, tak samo znajdują w domu katolickim swoje ognisko. Dom ten przeznaczony jest dla wszystkich stowarzyszeń i ludzi szerzących sprawiedliwość społeczną, miłujących Boga i Ojczyznę”. Szczególne podziękowanie złożył ksiądz prałat prezydentowi, magistratowi i Radzie Miejskiej. Oddając dom na własność parafii farnej, wyraził ks. Malczewski jeszcze raz życzenie, aby Dom Katolicki stał się szkołą cnót Bożych i obywatelskich. „Następni mówcy: Prezydent Miasta, prezes Rady Miejskiej i najstarszy członek rady parafialnej, p. Jan Cywiński, chwalili inicjatywę i wytrwałność Ks. Prałata Malczewskiego, który w siedmiu latach dawniejszą protestancką Bydgoszcz zamienił w twierdzę katolicyzmu, odnawiając farę, przywracając klaryski chwale Bożej, stawiając wszędzie krzyże itd. Chociaż nieprzyjacieli wtargnął dziś do naszych okopów, odeprzemy go – z silną wiarą podkreślił wódz robotników katolickich, p. Cywiński”. Pod koniec uroczystości ks. Filipiak odczytał treść telegramów wysłanych do ks. kardynała Hlonda i ks. biskupa Laubitza. Teraz już wiemy, jakie troski były powodem tej odważnej decyzji prałata Malczewskiego o budowie tego domu.



Ryc. 1. Dom Polski – front
(APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 1895)



Ryc. 2. Dom Polski – fasada boczna
(APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 1895)

W czasie II wojny światowej Dom Katolicki został zniszczony i spalony. Ślady tego pożaru były widoczne także podczas obecnej przebudowy. Zachowała się korespondencja z niemiecką policją budowlaną z roku 1940, dotyczyła ona zniszczeń tego obiektu.

Zaraz po wojnie Dom Katolicki został odbudowany. Otworzono go ponownie w 1947 roku. Służył nie tylko parafii farniej, ale i całemu miastu. 18 listopada 1950 roku erygowano tu kaplicę. Poleceniem Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie Dom Katolicki miał obsłużyć religijne i duchowe potrzeby wiernych i duchowieństwa w Bydgoszczy, co wiązało się z przystosowaniem gmachu do wymogów domu rekolekcyjnego. W marcu 1961 roku ksiądz prymas erygował tu w miejsce kaplicy półpublicznej kaplicę publiczną pod wezwaniem św. Wojciecha Biskupa i Męczennika, łącznie z prawem stałego przechowywania Najświętszego Sakramentu. Od tego dnia służyła ona jako miejsce nabożeństw skupiających młodzież i inteligencję katolicką miasta. W kaplicy odbywały się również nabożeństwa w ramach duszpasterstwa głuchoniemych – jedyne w całym mieście.

To wszystko, co tu się działo, nie podobało się władzom państwowym. W piśmie z dnia 22 stycznia 1962 roku wysłanym przez Wydział ds. Wyznań do Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie znajduje się żądanie zaprzestania odprawiania nabożeństw i rekolekcji stanowych pod groźbą sankcji administracyjnych. Nie ma jednak dokumentów pozwalających poznać finału tej sprawy, nabożeństwa i rekolekcje odbywały się tu nadal – z jeszcze większą determinacją – gromadząc wielu wiernych zrzeszonych w rozmaitych stowarzyszeniach katolickich oraz młodzież i dzieci. Zapraszano tu wielu znamienitych prelegentów. Już w pierwszym tygodniu po nominacji przybył tu także nowy prymas Polski – wówczas arcybiskup – Stefan Wyszyński.

W 1964 roku utworzono w Bydgoszczy Wyższą Szkołę Inżynierską z pierwszym naborem na studia dzienne. Działo też w naszym mieście Studium Nauczycielskie. Liczba studentów studiujących w obu szkołach w trybie dziennym wynosiła około 360 osób. Natychmiast też zatroskany o dobro młodzieży – przyszłości narodu – ks. kardynał Stefan Wyszyński – 25 sierpnia 1964 roku powołał do istnienia pierwszy w Bydgoszczy Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego przy parafii farniej w Domu Katolickim przy Grodzkiej 1. Pierwszym duszpasterzem akademickim został ówczesny wikariusz farny – ks. Franciszek Welc. W kronice parafii farniej pod datą 4 października 1964 roku czytamy, że o godz. 9.00 w kaplicy św. Wojciecha w Domu Katolickim świętowano rozpoczęcie roku akademickiego. Dalej można znaleźć liczne wpisy o rekolekcjach i spotkaniach akademickich, które tutaj się odbywały. 17 maja 1967 roku ks. kardynał Stefan Wyszyński wygłosił tu kazanie do mło-

dzieży akademickiej. Dotyczyło ono ateizacji młodzieży, a także reform poroborowych oraz moralności życia małżeńskiego.

W kaplicy Domu Katolickiego przy Grodzkiej 1 były odprawiane regularnie w niedzielę o 9.00 akademickie msze św., w środy i piątki odbywały się konwersatoria dla studentów, ponadto liczne spotkania integracyjne i okolicznościowe. To spędzało sen z oczu komunistycznym władzom, które bardzo szybko uruchomiły służby bezpieczeństwa celem inwigilacji tego środowiska. Wychodzących z kaplicy studentów śledzono, robiono im zdjęcia oraz wzywano na przesłuchania. Za czynne udzielanie się w duszpasterstwie akademickim usuwano z uczelni. Zachowały się liczne raporty oficerów SB z odbywających się tu spotkań, a także dokładne stenogramy wygłaszanych tu kazań i rekolekcji. 2 czerwca 1967 roku przed Miejskim Kolegium Administracyjno-Prawnym toczyła się rozprawa przeciwko duszpasterzowi akademickiemu. Ks. Welc został skazany na grzywnę w wysokości 2500 złotych i zwrot kosztów postępowania. Jego przestępstwem było zorganizowanie w listopadzie 1966 roku w Domu Katolickim zabawy andrzejkowej dla studentów. Ze sprawozdań duszpasterskich dowiadujemy się, że w niedzielnych mszach św. odprawianych w kaplicy akademickiej w Domu Katolickim uczestniczyło ok. 200 osób, a w konwersatoriach w ciągu tygodnia brało udział około 100-150 osób. Taka sytuacja trwała do końca 1971 roku. 14 grudnia 1971 roku dekretem prymasa księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego kościół Klarysek został ustanowiony kościołem akademickim i tam przeniesiono duszpasterstwo akademickie wraz z duszpasterzem. Odtąd w Domu Katolickim przy Grodzkiej 1 były sprawowane w niedzielę o godz. 12.00 msze św. z udziałem dzieci, natomiast o 15.00 dla głuchoniemych. Prowadzono także katechezę szkolną, odbywały się tu spotkania stanowe, a od maja 1982 roku również wykłady Prymasowskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej założonego przez ks. biskupa Jana Nowaka. W 2001 roku Dom Katolicki zamknięto ze względu na jego zły stan techniczny.

Wraz z powstaniem nowej Diecezji Bydgoskiej przystąpiono do zabezpieczenia budynku i przygotowywano jego przebudowę. Dziś znów możemy podziwiać piękno tego domu, który został odbudowany dzięki wielkiemu wysiłkowi i determinacji.

Sądzić można, że dom ten po 86 latach obecności w życiu duchowym bydgoszczan spełnił oczekiwania ks. prałata Tadeusza Malczewskiego, który pewnie w swoim przemówieniu wygłoszonym na poświęcenie tego domu w 1927 roku z dzisiejszej perspektywy niewiele by zmienił.

Niech więc ten dom służy i dziś dziełu nowej ewangelizacji, która jest koniecznością chwili, a w roku wiary niech ubogaca nasze serca i rozświecła umysły.

Summary

On the initiative of the parish priest of the Bydgoszcz Fara Church – priest Tadeusz Skarbek-Malczewski, the Polish House, also called the Catholic House, was constructed in 1927. The building was officially consecrated on March 11, 1928. In accordance with the will of the originator, the House was designed for ‘all associations and people propagating social justice, loving God and the Motherland’. During World War Two, the Catholic House was burnt down. Right after the war, it was reconstructed, and opened again in 1947. On November 18, 1950, a semi-public chapel was erected here, which was to serve the religious and spiritual needs of the faithful and the clergy of Bydgoszcz city. In March 1961, the public Chapel of St Adalbert the Bishop and Martyr was erected. It was a place of church services for young people and the Catholic intelligentsia of Bydgoszcz city. In 1964, the first in Bydgoszcz Student Ministry Centre was located here. In 1971, when the Church of the Nuns of St Clare became the Student Church, church services with the participation of children and for the deaf-mute were concelebrated at the Catholic House. School religious instructions and class meetings were held here as well. From May 1982, this House was also a venue for lectures of the Primatial Institute of Christian Culture. In 2001, the Catholic House was closed down due to its bad technical condition. Nowadays, after rebuilding, it is used for the work of new evangelisation.

**SYLWETKI
BIOGRAFIE
WSPOMNIENIA**



Gizela Chmielewska

Edward Woyniłłowicz (1847-1928) i jego związki z Bydgoszczą

„Traktatem Ryskim z swej ziemi wygnany,
deptać musiałem obce sobie łąny”.

(z płyty nagrobnej)

Zaszczyt i chluba ziemiaństwa – tak o nim z dumą mówiono na Kresach Wschodnich. Wygnaniec i emigrant – jak z kolei on mówił o sobie, zmuszony przez bolszewików do porzucenia rodzinnej ziemi. Ostatnie lata swego życia spędził w Bydgoszczy.

Edward Woyniłłowicz h. Syrokomla odm. urodził się 13 października 1847 r. w Wielkiej Ślepiance w pałacu dziadków, Michaliny z Moniuszków i Edwarda Wańkowców h. Lis, kiedyś kilka kilometrów od Mińska, dziś już w obrębie stolicy Białorusi. Był skoligacony z najznamienitszymi kresowymi rodami, dzięki babci z kompozytorem Stanisławem Moniuszką, dzięki dziadkowi z Walentym Wańkowiczem, znanym malarzem, z Janem Wańkowiczem, cenionym entomologiem, i z pisarzem Melchiorom Wańkowiczem.

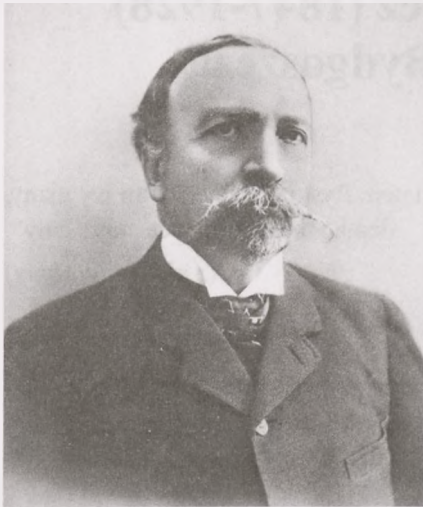
Był pierwszym dzieckiem Anny z Wańkowiczów i Adama Woyniłłowicza¹ – najbogatszych ziemian w powiecie słuckim, do których należało 5 tys.

¹ Na Kresach Wschodnich występowało kilka linii Woyniłłowiczów, m.in.: sawicko-puzowska w powiecie słuckim, z której pochodził Edward Woyniłłowicz, mokrańska na pograniczu powiatu słuckiego i pińskiego, z której pochodziła Olimpia z Uzłowskich, jego żona, a także linia niańkowska pod Nowogródkiem, w: T. Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej*, R. III, Poznań 1881, s. 308-312. A także S. Augustowicz, *Rodowód Woyniłłowiczów na Sawiczach*, „Przełąd Wschodni” 2006, t. 10, z. 1 (37), s. 21-42.

ha, jedynej rodziny z tego terenu, której fortuna nie powstała dzięki służbie dla Radziwiłłów z Nieświeża².

Główną rezydencją Woyniłłowiczów był pałac w Sawiczach³, wypełniony cennymi pamiątkami po przodkach. Zasobny w bibliotekę, na którą składało się 5000 skatalogowanych tomów, wśród których była sławna księga *Vademecum* pułkownika Gabryela Woyniłłowicza, przywileje królewskie itd.⁴

Edward wychowywał się tam w gronie czterech młodszych sióstr: Michaliny urodzonej w 1848 r., Marii – w 1849, Gabrieli – w 1850 oraz Jadwigi – w 1864. Tutaj rodzice nauczyli go szacunku do rodzinnej ziemi. Stąd wyjechał najpierw do gimnazjum w Słucku,



Fot. 1. Edward Woyniłłowicz
(archiwum Gizeli Chmielewskiej)

które w 1864 r. skończył z wyróżnieniem, potem do Petersburga na studia w Instytucie Technologicznym, tam również należał do najlepszych studentów, następnie była praktyka w Zakładach Putiłowskich w Petersburgu, praca w Belgii i w Niemczech, wreszcie dwuletnie studia na Akademii Rolniczej w Prószkowie na Śląsku, skąd skierowano go na praktykę do majątku Mochel na Pomorzu. Wówczas po raz pierwszy miał okazję zobaczyć Bydgoszcz, a także Komierowo⁵.

Gdy wrócił do domu, schorowany ojciec, któremu nie pomogła kuracja ani w Warszawie, ani w Ciechocinku, przekazał mu majątek oraz obowiązki związane z działalnością społeczną. Osiem lat po śmierci ojca – w lipcu 1882 r. – E. Woyniłłowicz ożenił się z Olimpią z Uzłowskich h. Topór, córką właścicieli majątku Borki w powiecie słuckim. W obrębie jego dóbr były nie tylko Sawicze, ale też Puzów, przekazany mu jeszcze w 1864 r. przez bezdzietnego stryja Lucjana⁶. Majątek, w tym hodowla

² E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847-1928*, Wilno 1931, s. 4-5.

³ Pałac Woyniłłowiczów w Sawiczach został ostatecznie zniszczony w czasie II wojny światowej. Jeszcze w 2006 r. kolchoz na terenie dawnej posiadłości hodował bydło. Dziś uprawiane są tylko pola. We wsi w 2011 r. mieszkało już tylko kilka starszych osób.

⁴ Z tej księgi miał okazję korzystać Henryk Sienkiewicz przy pisaniu Trylogii – E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 4.

⁵ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 33.

⁶ W 1961 r. nazwę miejscowości Puzów zmieniono na Wesołoje. Po pałacu Woyniłłowiczów nie ma śladu.

koni sprowadzonych z Finlandii, z roku na rok przynosił coraz większe dochody. Na gruncie społecznym, podobnie jak jego ojciec, zdobył wielkie zaufanie. Swoimi pieniędzmi często wspierał charytatywne przedsięwzięcia i różne społeczne zbiórki, jak np. tę na budowę pomnika Mickiewicza w Warszawie⁷.

Mińskie Towarzystwo Rolnicze

Jeszcze przed założeniem rodziny w 1881 r. Woyniłłowicz zaangażował się w pracę Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Siedem lat później został wiceprezesem tej organizacji, de facto nią kierując, a w 1906 r. formalnie – prezesem.

Co kwartał, po zebraniach sprawozdawczych w Mińsku, zapraszał współpracowników i sąsiadów do Sawicz na przyjęcia, podczas których przedstawiał dokonania organizacji i jej plany na przyszłość. Był współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Utworzył pierwsze na Mińszczyźnie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Klecku. Niekwestionowanym sukcesem Woyniłłowicza i kierowanego przez niego Towarzystwa Rolniczego okazała się wystawa rolnicza zorganizowana w Mińsku w sierpniu 1901 r., która poza wszystkim była ogromną manifestacją polskości w tym mieście⁸.

Wielką podporą prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego była jego najmłodsza siostra, Jadwiga, wychowanka gimnazjum niepokalanek w Jazłowcu. To ona w 1898 r. wyłożyła pieniądze na zakup nowej siedziby tej organizacji od hrabiego Karola Czapskiego, ówczesnego prezydenta Mińska. W książce wydanej kilka lat temu na Białorusi zatytułowanej *Mińsk sto lat temu* zaliczono ją do grupy najbogatszych właścicieli nieruchomości w tym mieście na przełomie XIX i XX w.

Przed każdym posiedzeniem członków Towarzystwa w mieszkaniu Jadwigi Kostrowickiej odbywały się słynne wśród mińskiego ziemiaństwa „obiady polityczne”⁹. Wzorem brata bardzo angażowała się w działalność społeczną – zasiadała w zarządzie Towarzystwa Oświata, była tam m.in. przewodniczącą sekcji kolonii letnich dla dzieci z ubogich rodzin, zajmowała się biblioteką¹⁰.

⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 23.

⁸ M. Jałowiecki, *U Edwarda Woyniłłowicza*, „Wiadomości” (Londyn), 1958, nr 11 (631), s. 6.

⁹ M. Porowski, *Wspomnienia 1904-1918*, Ossolineum, rkps, sygn. 13542, k. 8.

¹⁰ L. Życka, M. Łęska, *Działalność popowstaniowa Polaków na Ziemi Mińskiej*, Warszawa 1939, s. 54-55.

Działalność w Mińskim Towarzystwie Rolniczym stała się dla Woyniłłowicza gruntem, na którym skryształizowały się jego polityczne zainteresowania. To dzięki niej wyrobił sobie opinię, która stała się dla niego przepustką do rosyjskiej Dumy. W 1906 r. został prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa. Cenili go nie tylko rodacy. Sam premier Piotr Stołypin proponował mu tekę wiceministra rolnictwa. Woyniłłowicz jednak uznał, że jego poglądy w kwestii agrarnej zbyt się różnią od reprezentowanych przez ludzi, z którymi miałby tam współpracować. A przede wszystkim uważał się za człowieka zasad, nie kariery. I propozycji premiera nie przyjął¹¹.

Na działalność polityczną w parlamencie Woyniłłowicz poświęcił cztery lata swego życia. Podczas wyborów do IV Dumy ostatecznie się z niej wycofał, ale z aktywności społecznej nie zrezygnował. Nadal angażował się w przedsięwzięcia polityczne, tyle że na innej płaszczyźnie, w tym tej związanej z odradzającym się ruchem białoruskim. Został prezesem Stronnictwa Krajowego Litwy i Białorusi.

Woyniłłowicz oddał wielkie zasługi domowi Radziwiłłów. W 1904 r. na życzenie księcia Antoniego Radziwiłła przejął opiekę nad majątkiem czworga dzieci jego syna, Jerzego. I sprawował ją aż do uzyskania pełnoletności przez najstarsze z nich – księcia Albrechta¹².

W czasie, kiedy Woyniłłowicz aktywnie uczestniczył w życiu politycznym i społecznym, jego żona – wzorem innych pań z ziemiaństwa – pomagała w rozwijaniu oświaty na wsi, co nie było takie proste, ze względu na niechętny stosunek władz rosyjskich. W swoim rodzinnym majątku Borki, którym administrował jej mąż, zorganizowała szkołę dla dzieci, a następnie – dla gospodyń i ochmistrzyń. Wspierała też wiejską szkółkę w Ściepunach, swojej parafii, którą prowadził proboszcz kościoła w Cimkowiczach – ks. Tadeusz Oskierko¹³.

Dwa kościoły

O ile na gruncie zawodowym, politycznym i społecznym Woyniłłowicz odnosił same sukcesy, w życiu prywatnym dotknęła go wielka tragedia. 10 czerwca 1897 r. w Warszawie w wieku 12 lat zmarł jego jedyny syn, Siemko. By uczcić pamięć dziecka, Woyniłłowicz przekazał pieniądze na bu-

¹¹ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 131-133.

¹² Ibidem, s. 89.

¹³ „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 27.

dowę jednego skrzydła gmachu Towarzystwa Dobroczynności w Słucku i na internat przy szkole handlowej w tej miejscowości. Zadał o stypendia dla uczniów. Sześć lat po śmierci syna Woyniłłowiczów, 13 lutego 1903 r., w Sawiczach zmarła ich córka, dziewiętnastoletnia Helenka.

Zarówno syn, jak i potem córka zostali pochowani na kurhanie w Sawiczach – rodzinnej nekropoli w położonej niedaleko pałacu¹⁴. Złamany tragedią Woyniłłowicz chciał wszystko sprzedać i wyjechać za granicę. Żona i siostry przekonały go jednak, że ziemia pozostająca od XVII w. w rękach rodziny powinna trafić do spadkobierców. Wtedy Woyniłłowicz podjął decyzję, że sfinansuje budowę kościoła w Mińsku. Wprawdzie córka przed śmiercią prosiła, aby ufundował jakąś instytucję wspierającą biednych młodych ludzi, on jednak uznał, że ze względu na kaprysy władzy rosyjskiej nie ma szans, aby taka placówka długo przetrwała¹⁵. W tym czasie, dzięki ukazowi tolerancyjnemu, katolicy mogli znowu stawiać kościoły w Imperium Rosyjskim¹⁶. Woyniłłowicz stwierdził, że budowa świątyni będzie najważniejszym wotum. W „Tygodniku Ilustrowanym” zobaczył zdjęcia kościoła pw. św. Elżbiety w Jutrosinie koło Rawicza. Świątynię zaprojektował Tomasz Pajzderski, a ufundował Zygmunt Czartoryski z Sielca¹⁷. Uznał, że właśnie taki kościół: pod wezwaniem św. św. Symeona i Heleny, pobudowany w neogotyckim stylu, a więc trudny do przerobienia na cerkiew, powinien stanąć w Mińsku. W 1905 r. budowa ruszyła. Woyniłłowiczowie pokryli koszty murów, dachu, i częściowo wyposażenia – łącznie wydali na ten cel 360 tys. rubli. Udział w budowie kościoła mieli też Polacy z Mińska, głównie ziemianie. Wśród nich Radziwiłłowie, Czapscy, Platerowie, Pawlikowscy itd. Sprzedawano cegielki z projektem kościoła, organizowano zbiórki¹⁸. Pierwsza msza odbyła się w tej świątyni 21 listopada 1910 r.

W czasie, gdy Woyniłłowicz koncentrował się na świątyni w Mińsku, jego siostra, Michalina Horwatt, postanowiła sfinansować odbudowę ich kościoła parafialnego pw. Archanioła Michała w Cimkowiczach. O pomoc poprosiła

¹⁴ Kurhan w Sawiczach, położony wśród pól nadal istnieje, tyle że bez figury Matki Boskiej czy płyty nagrobnej z mogiły Helenki Woyniłłowiczówny. Kamień memorialny Siemki stoi przy grobie ojca przed kościołem w Mińsku.

¹⁵ *Testament E. Woyniłłowicza* z 25 listopada 1903 r., [w:] G. Chmielewska, *Cierni Kresowy*, Łomianki 2010, s. 100.

¹⁶ Ukaz tolerancyjny wydany przez cara Mikołaja II w listopadzie 1905 r. zliberalizował prawo dotyczące spraw wyznaniowych i obywatelskich.

¹⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 21.

¹⁸ „Kurier Litewski” z 21 sierpnia 1907 r., nr 159.

znanego krakowskiego artystę Franciszka Bruzdowicza, tego samego, który robił polichromię w świątyni ufundowanej przez jej brata. Do proboszcza ks. Tadeusza Oskierki należała strona organizacyjna. E. Woyniłłowicz też miał swój finansowy udział w tym przedsięwzięciu: przekazał 1000 rubli¹⁹.

Odnowiony kościół poza tym, że podobał się pani Horwattowej, Woyniłłowiczom i ks. Oskierce, zyskał wielkie uznanie w świecie artystycznym. Twierdzono, że cimkowicka świątynia stała się „dla Litwy i Białej Rusi, czym kościół o.o. Franciszkanów, ozdobiony przez Stanisława Wyspiańskiego, stał się dla Krakowa”²⁰.

Pogrom

W I wojnie światowej majątek Woyniłłowiczów szczęśliwie prawie uniknął szkody, uległ tylko drobnym zniszczeniom. Nie musieli więc angażować wielkich środków w jego odbudowę. Kiedy w 1919 r. Władysław Raczkiewicz, wówczas naczelnik okręgu mińskiego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, zaproponował, aby dając przykład kresowemu ziemiaństwu, wykupili obligacje pożyczki państwowej długoterminowej, zwanej pożyczką wojenną, długo się nie wahali. Woyniłłowicz przekazał na ten cel 200 tys. rubli, jego żona 150 tys. rubli – była to najhojniejsza ofiara w regionie²¹.

Od końca 1917 r. na Kresach Wschodnich dochodziło do pogromów dworów i pałaców. Ale Sawicze ciągle były spokojne. Dopiero w lutym 1918 r. mieszkańcy okolicznych wsi, sprowokowani przez kilku byłych żołnierzy armii carskiej, teraz bolszewików, dokonali pogromu pałacu, w którym jego właściciele stracili wiele mebli, rodzinnych pamiątek i cenną bibliotekę. Woyniłłowiczowie cudem uszli z życiem. Kilka tygodni później wrócili do domu, próbując ułożyć sobie życie od nowa. Woyniłłowicz nadal często jeździł do Mińska w sprawach Towarzystwa Rolniczego. Jego małżonka w tym czasie została przewodniczącą koła ziemianek w powiecie słuckim²². Jednak sytuacja stawała się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej niebezpieczna. Dlatego w grudniu 1918 r. Woyniłłowiczowie wyjechali do Warszawy i tam spędzili 8 miesięcy. W sierpniu 1919 r. po zdobyciu Mińska przez Polaków wrócili do

¹⁹ L. Życka, M. Łęska, op. cit., s. 27.

²⁰ *Nasze kościoły*, t. 1, cz. 2, *Diecezja mińska*, red. J. Żyskar, Dorpat 1910, s. 329.

²¹ *Testament E. Woyniłłowicza z 23 maja 1918 r.* [w:] G. Chmielewska, *Cierń...*, op. cit., s. 174.

²² M. Domańska, *Ciche bohaterki. Szkic pracy społecznej polskich ziemianek na kresach wschodnich w epoce popowstaniowych represji*, Wyd. Baranowickie Koło Ziemianek 1918, s. 7.

Sawicz, kolejny raz starając się żyć jak dawniej. Ale to ze względu na toczącą się już wojnę polsko-bolszewicką było coraz trudniejsze.

Organizacje kresowe, zaniepokojone coraz śmielszymi poczynaniami bolszewików na ich ziemiach, postarały się o spotkanie z marszałkiem Józefem Piłsudskim w Belwederze. Poproszono Woyniłłowicza, ich niekwestionowanego lidera, aby porozmawiał na temat losu Kresów z gospodarzem Belwederu. Do takiego spotkania doszło 24 czerwca 1920 r. Woyniłłowicz wrócił z niego i zdenerwowany, i zdegustowany. Głównie zabołały go zarzuty braku aktywności ziemian kresowych w walce z bolszewikami²³. Właśnie z tego powodu, do którego doszły potem jeszcze konsekwencje traktatu ryskiego, nigdy już nie przyjął zaproszenia na spotkanie, w którym miał uczestniczyć Marszałek, nawet na sławny zjazd „żubrów” w Nieświeżu 26 października 1926 r.²⁴

Bydgoszcz zamiast Sawicz

Na początku lipca 1920 r. starosta słucki nakazał ewakuację Polaków. Woyniłłowiczowie opuścili Sawicze 7 lipca wieczorem. Następnych kilka miesięcy spędzili w gościnnym domu siostrzenicy, Lizy Mogilnickiej, w Bzowcu na Ziemi Lubelskiej. Już wtedy mogli osiąść na Pomorzu, bo Maria i Roman Komierowscy, teściowie ich siostrzeńca, Edwarda Bielskiego, gorąco ich zapraszali do swego pałacu w Nieżychowie pod Wyrzyskiem²⁵. Przede wszystkim chcieli zrewanżować się za gościnę w Sawiczach²⁶. Oni jednak łudzili się, że będą mogli wrócić do swego domu na Kresach. Wiosną 1921 r., kiedy było już wiadomo, że traktat ryski²⁷ przekreślił te nadzieje, zaczęli się zastanawiać nad tym, gdzie osiąść na stałe.

W tym czasie Woyniłłowicz nie był już tak bogaty, jak wówczas, kiedy należały do niego majątki Sawicze i Puzów, ale nie był też biednym człowiekiem. Traktat ryski zostawił mu ok. 100 ha ziemi folwarku Przechody, nieda-

²³ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 282.

²⁴ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, część II, Biblioteka Narodowa, sygn. IV 6486 III, rkps, k. 508.

²⁵ List E. Woyniłłowicza do Marii Krasickiej z 7 X 1920 r. [w:] G. Chmielewska, *Cierni...*, op. cit., s. 182.

²⁶ Komierowcy kilkakrotnie gościli w Sawiczach, m.in. przy okazji wizyt w Atteczyńcu pod Kobryniem, gdzie w 1906 r. po ślubie z Edwardem Bielskim zamieszkała ich córka – Franciszka. Ostatni raz Roman Komierowski był tam w 1915 r.

²⁷ Traktat ryski – układ pokojowy między Polską a ZSRR i USRR, kończący wojnę polsko-bolszewicką, oddający wschodnim sąsiadom znaczną część ziem, na których przez wieki znajdowały się majątki Polaków, w tym Sawicze i Puzów Woyniłłowiczów.

leko granicy polsko-bolszewickiej. Miał środki, m.in. w akcjach i obligacjach, pozwalające na zakup małej posiadłości. Do tego znajomi, w tym głównie Aleksander Lednicki, postarali się dla niego o miejsce w kilku radach nadzorczych, m.in. w Lloydzie Bydgoskim. Za udział w posiedzeniach dostawał całkiem przyzwoite pieniądze²⁸. Jednak nie widział już siebie w roli gospodarza majątku. Marzył o Warszawie, gdzie znajdowały się najważniejsze państwowe urzędy i gdzie biło serce polityki. W ostateczności brał pod uwagę Kraków, gdzie mieszkała jego kuzynka hr. Maria Krasicka z córką Jadwigą. Do tej ostatniej pisał: „gdybym miał możliwość, wołałbym z Tobą słuchać nauk politycznych w Krakowie, niż iść na kufel piwa w Bydgoszczy”²⁹. Żona Woyniłowicza też chciała zamieszkać w mieście, tyle że nie stolicy, ale w Bydgoszczy, gdzie osiedliło się wielu jej krewnych i sąsiadów z powiatu słuckiego.

Niestety, o zamieszkaniu w Warszawie, a nawet w Krakowie czy Poznaniu nie było mowy – na tamtejszym rynku brakowało mieszkań. A za te, które oferowano, trzeba by zapłacić fortunę. Tymczasem w Bydgoszczy, z której po przejściu miasta przez Polaków w 1920 r. wyjechało tysiące Niemców, domy i mieszkania były na wyciągnięcie ręki, za niewielkie pieniądze³⁰. To główny powód dla czego na to miasto zwróciło uwagę wielu byłych mieszkańców ziem wschodnich. Szybko powstała tu liczna kolonia kresowa, znaleźli się w niej ludzie, którzy stracili cały dobytek albo ocalili tylko skromne zasoby finansowe. Ale też nie brakowało i takich, którym traktat ryski nie zabrał majątków od Polski, a kupione w Bydgoszczy domy traktowali jako lokatę kapitału³¹.

Olimpia Woyniłowiczowa ostatecznie przekonała męża do przeprowadzki. Jednym z jej koronnych argumentów, przemawiającym za takim rozwiązaniem był fakt, że niedaleko Bydgoszczy – pod Chełmżą – w Kończewicach poniemiecki majątek ziemski, obecnie tzw. domenę, wydzierżawił Edward Bielski.

Żona Woyniłowicza wynajęła w Bydgoszczy czteropokojowe mieszkanie przy ul. Zamoyskiego 4³² na trzecim piętrze eleganckiej kamienicy, należącej

²⁸ W liście do k. Marii Krasickiej z 13 kwietnia 1922 r. E. Woyniłowicz pisze, że za posiedzenie rady Towarzystwa Akcyjnego Lloyda w Warszawie miesięcznie otrzymuje 20 tys. marek [w:] G. Chmielewska, *Cierń...*, s. 204.

²⁹ List E. Woyniłowicza do Marii i Jadwigi hr. Krasickich – 31 III 1921 r. [w:] G. Chmielewska, *Cierń...*, op. cit., s. 193.

³⁰ Według Głównego Urzędu Statystycznego w styczniu 1921 r. Bydgoszcz była najtańszym miastem w Polsce, „Dziennik Bydgoski”, nr 226 z 2 października 1921 r.

³¹ W ten sposób w Bydgoszczy willę przy ul. Piotra Skargi 3 kupili Krystyna i Władysław hr. Pusłowski, których majątek, Albertyn koło Słonimia, został po polskiej stronie.

³² Do 1931 r., tzn. do wprowadzenia zmian porządkujących numerację domów miejskich, adres kamienicy to Zamoyskiego 23.

do znanego bydgoskiego krawca i społecznika Wojciecha Sowińskiego³³. Sprowadziła tu m.in. z Nieświeża meble, stojące kiedyś w sawickim pałacu, które udało się jej ocalić z bolszewickiej pożogi. W tym cenny XVII-wieczny kabiniet intarsjowany scenami ze Starego i Nowego Testamentu, nazywany przez właścicieli „starożytną szkatułą włoską z mozaiką z scen z Pisma św.”³⁴. I tak 16 grudnia 1921 r. dawni właściciele Sawicz zamieszkali w Bydgoszczy³⁵.

Od początku Woyniłłowiczowi zależało, aby do Bydgoszczy sprowadziły się też jego dwie owdowiałe, bezdzietne siostry. Chciał w ten sposób stworzyć tu namiastkę sawickiego domu. Jednak tylko Jadwiga dołączyła do brata, w 1925 r. wynajęła pokój najpierw w kamienicy przy ul. Chodkiewicza, następnie przy ul. Świętojańskiej. Tak jak w Mińsku i tu pomagała Woyniłłowiczowi w działalności społecznej. Michalina wolała pozostać w Bzowcu, w domu siostrzenicy, Lizy Mogilnickiej. Ale chętnie odwiedzała rodzeństwo w Bydgoszczy.

Adres: Zamoyskiego 4

Państwo Woyniłłowiczowie nie stronili od życia towarzyskiego w Bydgoszczy, obracając się głównie w środowisku dawnych mieszkańców Kresów. Przyjmowali zaproszenia, sami też chętnie witali u siebie gości. Ich mieszkanie w kamienicy przy ul. Zamoyskiego 4 stało się kresowym centrum. To tutaj przychodziły listy m.in. od księżąt Radziwiłłów i wielu znanych polityków, jak np. ministra Konstantego Skirmunta. Tu odwiedzał ich często goszczący w Bydgoszczy – i w interesach, i prywatnie – Aleksander Lednicki³⁶, gościł

³³ G. Chmielewska, *Adres: Zamoyskiego 4*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski” z 6 listopada 2008 r.

³⁴ Po śmierci Woyniłłowicza jego siostry, Michalina i Jadwiga, 18 września 1928 r. przekazały kabiniet w depozyt Muzeum Miejskiemu w Bydgoszczy. Cenny eksponat przetrwał II wojnę światową. W 1998 r. w Zakładzie Muzealnictwa Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu powstała na jego temat praca magisterska *Kabiniet z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Przyczynek do historii augsburskich kabinietów intarsjowanych*, którą napisała Anna Cudnowska pod kierunkiem dr. Michała Woźniaka. W pracy tej znalazła informacja o pochodzeniu sprzętu. Dopiero dzięki informacjom zawartym w publikacjach G. Chmielewskiej na łamach „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski”, w których wymienione były nazwiska Jadwigi Kostrowickiej i Michaliny Horwatt, w czerwcu 2008 r. kustosz Zdzisław Hojka ustalił, że zabytkowy eksponat, zarejestrowany w muzealnym inwentarzu to własność rodziny Woyniłłowiczów.

³⁵ Kartoteka meldunkowa – Karta Mieszkańców Bydgoszczy – Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

³⁶ G. Chmielewska, *Wrażenia spod pióra bratanka*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski” z 4 marca 2010 r.

prof. Marian Zdziechowski, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, oraz Mieczysław Jałowiecki – pierwszy przedstawiciel rządu polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. Bywał Edward Horwatt, przed rewolucją właściciel rozległych dóbr Narowla nad Prypecią, teraz mieszkający w pałacu w Gorzyczkach w Wielkopolsce. A także Jan Niemcewicz ze Skoków, potomek sławnego Juliana Ursyna Niemcewicza, autora *Powrotu pośła*. Tu zachodził mieszkający w Bydgoszczy Józef Weyssenhoff, znający pana domu jeszcze z dawnych przedwojennych czasów. To Woyniłłowicz, wypełniając wolę stryjki, Heleny z Weyssenhoffów, przekazał sławnemu pisarzowi majątek Samokłęski³⁷, który ten zresztą szybko przegrał w karty. Z kolei Adam Grzymała-Siedlecki chętnie przyjmował Woyniłłowicza w swoim bydgoskim mieszkaniu, dzięki czemu miał okazję słuchać opowieści o Petersburgu, życiu na tamtejszych salonach, z carskimi włącznie³⁸.



Fot. 2. Bydgoszcz – dom przy ul. Zamoyskiego 4,
gdzie mieszkał E. Woyniłłowicz z małżonką (fot. Jakub Kaja)

³⁷ E. Woyniłłowicz wspomina o tym na kartach swojej książki, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 30. Niestety, Józef Weyssenhoff, pisząc w swoich książkach o Samokłęskach, słowem nie wspominał, że majątek przekazał mu właśnie Woyniłłowicz.

³⁸ A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1974, s. 120-121.

Woyniłłowicz często bawił w salonie u znanego przemysłowca i publicy-
sty Michała Łempickiego przy ul. Chopina 6³⁹, gdzie miał okazję podziwiać nie
tylko erudycję gospodarza, ale też bogatą bibliotekę oraz obrazy jego siostry,
Leokadii, słynne główki dziecięce. A do tego widywał się tu z wykładowcą
Szkoły Oficerskiej dla podoficerów, rozmiłowanym w historii kapitanem An-
drzejem Kulwieciem⁴⁰.

Bywał u rodziny Wołodkowiczów, w kamienicy przy ul. Libelta 10, gdzie
od czasu do czasu spotykał przybyłą z Kresów siostrę pani domu, Anielę Rey-
tanową ze sławnej Hrószówki. W niewielkiej kamienicy przy ul. Kościuszki 5
spotykał się z rodziną Stulgińskich. Widywał się z mieszkającymi w Byd-
goszczy byłymi dostojnikami carskiej Rosji, generałem Aleksandrem Karnic-
kim⁴¹ oraz wiceadmirałem Biergielem⁴².

Aktywność Woyniłłowicza nie ograniczała się wyłącznie do przyjmowa-
nia gości czy bywania w bydgoskich domach. Często podróżował: co miesiąc
w Warszawie uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej Towarzystwa Ak-
cyjnego Lloyd. Spotykał się tam wówczas ze znajomymi z dawnych czasów,
którzy teraz zajmowali wysokie stanowiska w rządzie, jak np. Konstanty Skir-
muntt czy Karol Niezabytowski, minister rolnictwa. Na gruncie Związku
Polaków z Kresów Białoruskich spotykał się z rodziną Kieniewiczów z Dere-
szewicz pod Petrykowem, z Wańkowiczami z Rudakowa spod Mozyrza. Chę-
tnie przyjmował zaproszenia Gorzyczek w Wielkopolsce, gdzie mieszkał
Edward Horwatt. Bywał w wielkopolskich pałacach i dworach, m.in u Chła-
powskich w Kopaszewie i Czerwonej Wsi, zawsze przyjmowany z wielkim
szacunkiem. Odwiedzał Słaboszewko pod Mogilnem, gdzie mieszkał Kazi-
mierz Zdziechowski z rodziną.

Ciągnęło go na Kresy, chętnie odwiedzał Bielskich w Atteczyźnie pod
Kobryniem, zajeżdżał do Nowogródka. Ale do Nieświeża, położonego po są-
siedzku, mimo że Radziwiłłowie wielokrotnie go zapraszali, nie zaglądał. Bo
jak pisał w jednym z listów do rodziny, nie chciał z wież zamkowych oglądać
swojej dawnej, teraz niedostępnej dla niego ziemi⁴³.

³⁹ G. Chmielewska, *Adres: ulica Fryderyka Chopina 6*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album
Bydgoski” z 20 maja 2010 r.

⁴⁰ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, cz. II, op. cit., k. 511.

⁴¹ G. Chmielewska, *Adres – Cieszkowskiego 11*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgo-
ski” z 21 października 2010 r.

⁴² G. Chmielewska, *Adres – Jackowskiego 14*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgo-
ski” z 12 sierpnia 2010 r.

⁴³ E. Woyniłłowicz – list do Marii Krasickiej – list z 13 kwietnia 1921 r. [w:] G. Chmielewska,
Cieni..., op. cit., s. 188.

Związek Polaków z Kresów Wschodnich

21 stycznia 1923 r. Woyniłłowicz został prezesem Związku Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy, zrzeszającego wówczas kilkaset osób, którego działalność skupiała się na pomocy młodzieży, osobom samotnym, starym, tym, którzy utracili na Wschodzie cały dorobek życia⁴⁴. Miał tu okazję współpracować z ludźmi, których dobrze znał z Kresów: z Amelią von Helmersen, Tomaszem Narkiewicz Jodko i jego żoną Anną spod Słucka, z Amelią Nitosławską z Bigosowa, siostrą Aleksandra Lednickiego⁴⁵, z Wołodkowiczami z Iwańska, ziemi witebskiej, z Włodzimierzem Stulgińskim, synem dyrektora papierni w Dobruszu pod Homlem i jego małżonką Heleną, z Jadwigą Mazaraki, przed rewolucją właścicielką rozległych dóbr pod Starokonstatynowem na Kresach Płd.-Wsch.

Wśród osób wspomagających działalność Związku nie brakowało ziemian z Wielkopolski i Pomorza. W tym zacnym gronie znajdowała się teściowa siostrzeńca Woyniłłowicza – Maria Komierowska. W zbiorach Archiwum Państwowego przechowywany jest jego list z 14 października 1924 r. do pani Komierowskiej z podziękowaniem za skrzynię, garderobę i bieliznę, które ta po śmierci swego męża przekazała dla ubogich kresowiaków.

W programie działalności Związku ważne znaczenie miała prowadzona przez jego członków jadłodajnia, zwana w Bydgoszczy Kuchnią albo Gospodą Kresową⁴⁶. Najpierw mieściła się w wynajętym mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza, potem na parterze kamienicy przy ul. Pomorskiej 5. Później przeniesiono ją do sutereny kamienicy przy ul. Cieszkowskiego⁴⁷. „Dziennik Bydgoski” 28 kwietnia 1923 r. donosił: „2 maja otwiera się jadłodajnia dla inteligencji przy Cieszkowskiego 17. Pragnący korzystać z obiadów powinni się zgłosić do sekretarza Związku Kresowego p. Zofii Choynowskiej na ul. Świętojańska nr 5, II p. obiady będą wydawane od 1-4”.

⁴⁴ Byli mieszkańcy Kresów Wschodnich, którzy przyjechali do Bydgoszczy już od 1920 r. starali się o powołanie własnej organizacji. 14 kwietnia 1922 r. Związek Polaków z Kresów Wschodnich został zarejestrowany w dokumentach Miejskiej Policji pod nr. 1439/22. Związek działał w kilku sekcjach: doraźnej pomocy, pośrednictwa pracy, kuchennej, dochodów niestałych.

⁴⁵ G. Chmielewska, *Wrażenia spod pióra bratanka*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski” z 4 marca 2010 r.

⁴⁶ G. Chmielewska, *Kuchnia kresowa*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski” z 19 marca 2009 r.

⁴⁷ Do 1931 r., kiedy dokonano uporządkowania numeracji domów miejskich, kamienica miała nr 17.

Kresowa placówka przy ul. Cieszkowskiego została poświęcona 1 maja 1923 r. Woyniłłowicz tak odnotował wrażenia z tego dnia: „otwierając jako prezes musiałem przemawiać, a wieczorem musieliśmy przyjmować kolację księcia Woronieckiego, przysłanego przez Związek Amerykański z Warszawy na tę uroczystość, albowiem Amerykanie na kilka miesięcy produktów głównie nam dostarczyli”⁴⁸.

Nie wszyscy bydgoszczanie na działalność aktywnego Związku Polaków z Kresów Wschodnich i kresowców w ogóle patrzyli przychylnym okiem. Tak działo się odkąd tylko fala uchodźców z ziem wschodnich dotarła w 1920 r. do Bydgoszczy. Już wtedy nie brakowało osób, które twierdziły, że ludzie z Kresów tęsknią za caratem i chcą wprowadzić na bydgoski grunt wschodnie porządki, powodują drożyznę, a do tego zajmują w mieście tak cenne miejsca pracy⁴⁹. Gdy pojawiły się niemające podstaw zarzuty, że z jadłodajni przy ul. Cieszkowskiego 9 może korzystać tylko środowisko kresowe, Woyniłłowicz na łamach „Dziennika Bydgoskiego” stanowczo je odparł. Wówczas też nazwa tej placówki została zmieniona na „Kuchnia dla niezamożnej inteligencji”⁵⁰. Po jego śmierci na łamach „Gazety Bydgoskiej” pisano: „Gdy sześć lat temu był kuchni dla Inteligencji zawisł w powietrzu, wybrany na prezesa, ujął tę sprawę w umiejętnie i wytrawne swe ręce i dzieło całe tak poprowadził, że dziś kuchnia ta cieszy się zasłużoną popularnością i stale się rozwija”⁵¹.

Dzięki kontaktom kresowiaków, do Bydgoszczy zaczęli zjeżdżać znani pisarze. W czerwcu 1926 r. gościła tu Maria Rodziewiczówna, koleżanka Jadwigi Kostrowickiej ze szkoły u niepokalanek w Jazłowcu. To właśnie Woyniłłowicz opiekował się pisarką podczas jej pobytu w naszym mieście. Odczyt wygłoszony przez nią w bydgoskim teatrze przyniósł 800 zł dochodu, zasilając konto kresowej kuchni. Woyniłłowicz wielokrotnie w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie załatwiał pomoc finansową dla Związku, którym kierował. W zbiorach Archiwum Państwowego przechowywany jest jego list z 14 października 1924 r. do Marii Komierowskiej z podziękowaniem za garderobę i bieliznę dla młodzieży Internatu Kresowego, które ta przekazała po śmierci swego męża⁵².

⁴⁸ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, cz. II, op. cit., k. 432.

⁴⁹ *Wiadomości Potoczne*, „Dziennik Bydgoski” z 28 grudnia 1920 r., nr 290.

⁵⁰ E. Woyniłłowicz, *Głosy Czytelników*, „Dziennik Bydgoski” z 23 stycznia 1927 r., nr 18.

⁵¹ *Walne zebranie Związku Polaków z Kresów Wschodnich*, „Gazeta Bydgoska” z 20 marca 1929 r., nr 66.

⁵² List E. Woyniłłowicza do M. Komierowskiej, Archiwum Komierowskich, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, sygn. 815/49.

Internat Kresowy

Ważnym punktem w działalności Związku była pomoc dla podopiecznych Internatu Kresowego⁵³: chłopców, głównie sierot, którzy swe domy stracili podczas bolszewickiej pożogi na wschodzie. Na czele zarządu tej placówki z ramienia zarządu Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich stała Maria z Rozwadowskich Górską⁵⁴, dobra znajoma Woyniłłowicza, jego sąsiadka z powiatu słuckiego, mająca za sobą wielki wkład w działalność społeczną na Kresach.

Kierowany przez Woyniłłowicza zarząd Związku Polaków z Kresów Wschodnich często organizował zbiórki żywności, pieniędzy i odzieży. Tu poza wszystkim prezes mógł liczyć na wsparcie ze strony ziemian: Komierowskich z Niezychowa, Chłapowskich z Bagdadu oraz Sobiejuch i Jezierskich z Dębna, Morstinów ze Strzelewa.

Związek organizował liczne akcje charytatywne, z których dochód przeznaczano na zakup żywności i odzieży dla chłopców z Internatu. Co roku w hotelu „Pod Orłem” urządzano bale, uchodzące za najbardziej wytworne i elitarne w mieście. Wiele pomysłów na organizację tych imprez czerpano z dawnych kresowych doświadczeń, jak w przypadku święta białego kwiatka, które podobnie jak kiedyś w Mińsku, zaproponowano bydgoszczanom w lipcu 1926 r.⁵⁵ Woyniłłowicz dbał o to, aby finansowe wsparcie trafiało też do studentów Akademii Rolniczej – wielu z nich pochodziło z Kresów.

Nie mógł już pomagać swoim kościołom w Mińsku czy Cimkowiczach, bo te znalazły się za bolszewicką granicą. Ale nie pozostał obojętny na potrzeby bydgoskich świątyń, razem z innymi członkami rady nadzorczej Bydgoskiego Lloyd'a zdecydował o przekazaniu przez tę firmę 100 tys. cegieł na budowę kościoła pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie⁵⁶.

Jako prezes Związku liczącego się w Bydgoszczy Woyniłłowicz brał udział we wszystkich ważnych uroczystościach organizowanych przez miasto.

⁵³ Internat Kresowy – jedna z kilku placówek powołanych w Polsce przez Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów Wschodnich. W Bydgoszczy funkcjonowała od 1920 do 1937 r. w gmachu dawnego niemieckiego sierocińca przy ul. Senatorskiej 32 (potem nazwę ul. zmieniono na ul. Pierackiego). Po wyzwoleniu w 1945 r. budynek – teraz już przy ul. Chodkiewicza 32 – przekazany na potrzeby milicji, obecnie również należy do policji.

⁵⁴ M. Domańska, *Ciche bohaterki*, Wyd. Baranowickie Koło Polek, s. 8.

⁵⁵ „Dziennik Bydgoski” z 20 czerwca, nr 139 i 3 lipca 1926 r., nr 149 – w sprawie kwesty na rzecz Internatu Kresowego, w ramach której pieniądze uzyskane ze sprzedaży białych kwiatów przeznaczono dla podopiecznych tej placówki.

⁵⁶ „Dziennik Bydgoski” z 1 kwietnia 1927 r., nr 75.

Był członkiem delegacji, która w marcu 1926 r. na bydgoskim dworcu oddawała hołd zmarłemu arcybiskupowi Janowi Cieplakowi – trumnę ze zwłokami związanego z Kresami duchownego przewożono wówczas do Warszawy⁵⁷. Znał osobiście arcybiskupa, bardzo go cenił, w 1911 r. miał okazję gościć go w Sawiczach.

Uczestniczył w spotkaniach, na które zapraszał go prezydent miasta Bernard Śliwiński. Z rąk tego ostatniego odebrał order komandorski Polonia Restituta, przyznany mu na wniosek środowiska kresowego. Przedstawiciele rządu chcieli mu wręczyć order podczas posiedzenia w Baranowiczach. On jednak urażony tym, że uhonorowano tylko jego pracę jako sędziego pokoju, a nie całą działalność społeczno-polityczną prowadzoną na Kresach Wschodnich, przez wiele miesięcy nie wyrażał zgody na przyjęcie odznaczenia. Twierdził, że medali ma dosyć, wystarczą mu te, z czasów rosyjskich, kiedy doceniano jego pracę⁵⁸. Ostatecznie zgodził się przyjąć order w Bydgoszczy, do czego doszło 22 grudnia 1923 r.

Ostanie miesiące

Jeszcze latem 1927 r. Woyniłłowicz w dobrej formie brał udział w wodowaniu barki w bydgoskiej stoczni Lloyda – to on przecinał wstęgę⁵⁹. Ale już pod koniec roku często chorował. Z tego powodu nie mógł nawet pojechać na pogrzeb swojej siostry, Marii. Potem z miesiąca na miesiąc stan jego zdrowia się ciągle pogarszał. Najstarsza siostra, Michalina, 13 czerwca 1928 r. powiadomiła krewnych o przyjęciu przez Woyniłłowicza ostatniego namaszczenia. Trzy dni później z mieszkania przy ul. Zamoyskiego 4 wysyłano telegramy o śmierci prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego⁶⁰.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 18 czerwca. O godz. 16 z domu przy ul. Zamoyskiego 4 na cmentarz Starofarny wyruszył kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. Wacława Pacewicza – zwanego w Bydgoszczy prałatem

⁵⁷ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, cz. II, op. cit., k. 560.

⁵⁸ E. Woyniłłowicz w czasach swojej działalności w Rosji był odznaczony m.in. Orderem św. Włodzimierza, Orderem św. Anny II, Orderem św. Anny III i Orderem św. Stanisława.

⁵⁹ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia...*, cz. II, op. cit., k. 615.

⁶⁰ E. Woyniłłowicz zmarł 16 czerwca 1928 r. o godz. 5 rano. Jego zgon w Urzędzie Stanu Cywilnego zgłosił Karol Weber, wówczas wiceprezes Związku Polaków z Kresów Wschodnich (Akta USC w Bydgoszczy). Formalności pogrzebowe załatwiano w kancelarii kościoła pw. Wincentego à Paulo.

kresowym⁶¹. Skromnej trumnie towarzyszyli członkowie rodziny, jego współpracownicy z Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, dawni sąsiedzi z powiatu słuckiego i obecni współpracownicy z Związku Polaków z Kresów Wschodnich, młodzież z Internatu Kresowego. W prasie, nie tylko lokalnej, ukazały się liczne nekrologi i wspomnienia. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” wspomnienia o Woyniłłowiczu opublikował m.in. Karol Niezabytowski⁶². W kolejnych numerach tej lokalnej gazety podawano nazwiska osób, które zgodnie z ostatnią wolą Woyniłłowicza zamiast kwiatów na jego grób przekazały pieniądze na rzecz Kuchni dla ubogiej inteligencji⁶³.



Fot 3. Tablica nagrobna E. Woyniłłowicza na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy
(fot. Gizela Chmielewska)

⁶¹ Ks. Wacław Pacewicz do lipca 1920 r. był proboszczem kościoła w Bobrujsku. Jesienią 1920 r. roku trafił do Bydgoszczy – był rezydentem przy farze. Uczył religii w gimnazjum żeńskim przy ul. Paderewskiego i Kujawskiej. Został zamordowany w lutym 1945 r. przy ul. Poniatowskiego przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. G. Chmielewska, *Mord na kresowym pralacie*, „Gazeta Pomorska” – dodatek „Album Bydgoski” z 1 grudnia 2011 r.

⁶² K. Niezabytowski, *Pamięci wielkiego obywatela i prawdziwego chrześcijanina*, „Dziennik Bydgoski” z 5 lipca 1928 r.

⁶³ „Dziennik Bydgoski” z 21 i 26 czerwca oraz 3 lipca 1928 r.

W kilka miesięcy po śmierci Woyniłłowicza na jego grobie umieszczona została tablica, na której wyryto napis, który jeszcze za życia umieścił w swoim testamentie: „Traktatem Ryskim z swej ziemi wygnany, deptać musiałem obce sobie łany”. Rok później w październiku 1929 r. w Nieświeżu, w kościele pw. Bożego Ciała, w miejscowej farze, umieszczona została marmurowa tablica poświęcona Woyniłłowiczowi, na której przy dacie jego śmierci wyryto nazwę naszego miasta. Tablicę ufundowała rodzina Radziwiłłów.

Wspomnienia w Wilnie, rękopis w Warszawie

Woyniłłowicz cały swój majątek przekazał najmłodszej siostrze. Przekazał jej również liczne dyspozycje, w tym te w sprawie spisanych przez niego wspomnień: „Może z czasem ten materiał wiele spraw wyjaśni, i całą pracę organiczną na Kresach Wschodnich, przez traktat Ryski przekreśloną, uwydatni. Szp. Henryk Skirmunt, Kazimierz Zdziechowski, Mieczysław Porowski, Tytus Ponikwicki, może zgodzą się przyjąć opiekę nad tymi materiałami i obronią od zatraty”⁶⁴. Powołano Komitet Uczczenia śp. Edwarda Woyniłłowicza, na czele którego stanął Albrecht Radziwiłł. Jego członkowie uznali, że do publikacji na razie należy skierować tylko pierwszą część wspomnień, obejmującą okres od 1847 do 1921 r. Druga zawierała zbyt wiele krytycznych opinii na temat Józefa Piłsudskiego, aby można ją było opublikować w czasach, gdy panował kult Marszałka. *Wspomnienia z lat 1847-1928* Edwarda Woyniłłowicza ukazały się w 1931 r. w Wilnie. Rękopis w całości został zdeponowany w Bibliotece Narodowej Warszawie.

Muzeum, cmentarz Starofarny, skwer

Najważniejsze dzieło Woyniłłowicza, czyli kościół w Mińsku, przetrwał najgorsze chwile i od 1990 r. znów służy białoruskim katolikom. Spełniając ich prośbę, władze Polski w 2006 r. wydały zgodę na przeniesienie prochów Woyniłłowicza do świątyni, której był fundatorem. A władze Bydgoszczy postarały się, aby pożegnanie Woyniłłowicza z miastem, w którym po utracie Sawicz znalazł dach nad głową miało uroczystą oprawę⁶⁵.

⁶⁴ Testament E. Woyniłłowicza, zapis z 21 lutego 1928 r., [w:] G. Chmielewska, *Cień...*, op. cit., s. 308.

⁶⁵ Uroczystości pożegnania prochów Woyniłłowicza w obecności delegacji białoruskiej z kościoła pw. Symeona i Heleny w Mińsku, w tym proboszcza ks. Władysława Zawalniuka, odbyła się w bydgoskiej katedrze 9 czerwca 2006 r.

W mińskim kościele codziennie o godz. 16 odbywają się msze św. w intencji fundatora świątyni i jego bliskich. W Muzeum Historii przechowywana jest tablica z brązu – drzewo genealogiczne rodziny Woyniłłowiczów⁶⁶.

Na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy pozostała tablica nagrobna, którą uzupełniono o informację z ekshumacji Woyniłłowicza i przeniesieniu jego prochów do Mińska. Pozostał też tu grób Jadwigi Kostrowickiej⁶⁷. Zaś w Muzeum Okręgowym – kabinet z pałacu w Sawiczach.

W 2008 r. w Galerii Autorskiej odbyła się wystawa przygotowana z okazji 80. rocznicy śmierci Woyniłłowicza⁶⁸. Dwa lata później w wydawnictwie LTW ukazała się książka pt. *Cierni Kresowy* – pierwsza poświęcona jego życiu prywatnemu – dzieło autorki niniejszej publikacji⁶⁹. Promocja na gruncie bydgoskim odbyła się w styczniu 2011 r. w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczołkowskiego w Bydgoszczy. A na gruncie białoruskim – w maju 2011 r. w Muzeum Wańkowiczów i w kościele pw. św. św. Symeona i Heleny. Natomiast dowód pamięci Bydgoszczy o Woyniłłowiczu z ostatnich miesięcy to nadanie jego imienia skwerowi przy Internacie Kresowym – między ul. Chodkiewicza a Ogińskiego⁷⁰.

Summary

Edward Woyniłłowicz (October 13, 1847 to June 16, 1928) – son of Anna née Wańkowicz and Adam, Syrokomla coat of arms. Owner of Puzów and Sawicze estate in Słuck county. He was the president of the Minsk Agricultural Society and the Polish Circle in the State Council in tsarist Russia. Politician, economic and social activist, and generous patron. Together with his wife Olimpia née Uzłowska – founder of the Church of Saints Simeon and Helen in Minsk. After the treaty of Riga, in 1921, his estate found itself over the eastern border. In December 1921, he took up residence

⁶⁶ Woyniłłowiczowie, uciekając z Sawicz, zostawili tablicę genealogiczną w pałacu. Stamtąd zabrano ją do muzeum w Zasławiu, następnie do Mińska – najpierw przechowywano ją w Muzeum Wojny, a na początku lat 80. przekazano do Muzeum Historii.

⁶⁷ Jadwiga z Woyniłłowiczów Kostrowicka zmarła w Bydgoszczy 22 lipca 1935 r. w wieku 71 lat.

⁶⁸ Wystawę zorganizowała niżej podpisana wspólnie z prof. Bogdanem Chmielewskim z Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Frottage, czyli tkanina z odbiciem tablicy nagrobnej, prezentowany na tej wystawie, został подарowany przez jej autorów Muzeum Wańkowiczów w Mińsku w maju 2011 r.

⁶⁹ *Cierni Kresowy* ma zostać przetłumaczony na język białoruski.

⁷⁰ Wniosek złożony w tej sprawie przez niżej podpisaną w Komisji ds. Nazewnictwa ulic bydgoscy radni zaakceptowali podczas sesji 29 lutego 2012 r.

in Bydgoszcz in 23 (currently 4) Zamoyskiego Street. President of the Union of Poles of the Polish Eastern Frontier in Bydgoszcz, member of the supervisory board of the Joint-Stock Company Bydgoszcz Lloyd. In Bydgoszcz, he wrote his memoirs, and the first volume was published in Vilnius in 1931. The second one remains as a manuscript in the National Library. He was buried in the Old Fara Church Cemetery. His tombstone bears the inscription: 'Chased away of this land by the Treaty of Riga, I had to tread on alien fields'. Since June 2006, it has been a symbolic tomb – the ashes of Woyniłłowicz were moved to the capital city of Belarus, to the church funded by him. On the 84th anniversary of the death of Woyniłłowicz, the square by the Polish Eastern Frontier Dormitory, between Chodkiewicza and Oginskiego Streets, was named after him.

Mieczysław Bielski

Kontradmirał Waław Kłoczowski (1873-1930)

Kontradmirał Waław Kłoczowski przez ponad pół roku dowodził 15. Dywizją Piechoty (DP) w Bydgoszczy¹. Decyzja MSWojsk. w kwestii wykorzystania oficera marynarki wojennej do szkolenia dywizji piechoty do dziś budzi zdziwienie i różne komentarze. Jest to bowiem przypadek na tyle zadziwiający, co kuriozalny. Był to ostatni przydział służbowy 54-letniego wówczas kontradmirała, znakomitego dowódcy morskiego, dyplomaty i administratora, zastępcy Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, doradcy polskiej delegacji na Konferencję Pokojową w Wersalu oraz attaché wojskowego i morskiego Poselstwa Polskiego w Londynie.

Na świat przyszedł w Petersburgu 14 lutego 1873 r.² w rodzinie ziemiańskiej Eugeniusza Kłoczowskiego i Elżbiety de domo Staniewicz. Niestety

¹ Funkcję tę pełnił od 17 marca do 30 września 1927 r., „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 9 z 17 III 1927 r. i nr 19 z 22 VII 1927 r.; Z. Machaliński, *Admirałowie Polscy 1919-1950*, Warszawa 1993, s. 137; J. Pertek, *Waław Kłoczowski*, [w:] *Polski słownik biograficzny (PSB)*, t. XIII, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967-1968, s. 50-52; A. Wojtaszak, *Generalicja Wojska Polskiego 1921-1926*, Szczecin 2005, s. 401-402. W okresie międzywojennym 15. DP dowodzili, pełniąc zarazem obowiązki zastępcy, dowódcy: gen. bryg. Jan Tabaczyński, płk dypl. Kazimierz Łukoski, kontradmirał Waław Kłoczowski, płk dypl. Henryk Pomazański, płk dypl. Józef Jaklicz i w latach 1936-1939 płk dypl. Albin Skroczyński.

² Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), ap. kontradmirała (gen. por.) Waława Kłoczowskiego, nr 16 378 (stara sygnatura), Kolekcja Generałów i Osobistości, kol. 259, Karta ewidencyjna. W wielu publikacjach jako dzień urodzin podaje się datę 16 lutego. Błąd ten popelniają m.in.: Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 127; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 168; J. Pertek, *Waław Kłoczowski*, op. cit., s. 50. Wynika on ze złego przeliczenia dat podawanych w wielu doku-

niewiele możemy powiedzieć na temat rodziców i rodziny przyszłego kontradmirała WP poza stwierdzeniem, iż byli to Polacy wyznania rzymskokatolickiego, pochodzący z Inflant, z rejonu Dyneburga (Dźwińsk) położonego w guberni witebskiej. Należeli do całkiem niemałej grupy rodaków, którzy w stolicy imperium carów starali się szukać szans na zrobienie życiowej kariery. Petersburg liczył wówczas znacznie ponad milion mieszkańców, a żyło w nim około 30 tysięcy Polaków. Waław Kłoczkowski dzieciństwo spędził w Petersburgu. Następnie wysłano go do Tarnopola, stolicy galicyjskiego Podola, gdzie w konwiktie oo. Jezuitów miał pobierać pierwsze nauki. Uczniem był raczej pilnym i ukończył szkołę w przewidzianym terminie, w 1885 r.³ To tej szkole oraz atmosferze panującej w domu rodzinnym zawdzięczał dobrą znajomość języka i kultury polskiej.

Naukę kontynuował w Wilnie⁴, w Drugim Gimnazjum Klasycznym. Uczono w nim greki i łaciny oraz obowiązywał, wprowadzony nie tak dawno, rozszerzony program z zakresu przyrody i matematyki. Do ważnych przywilejów absolwentów gimnazjów klasycznych należało prawo wstępu na uniwersytet bez zdawania egzaminów. W tym czasie w Wilnie funkcjonowały trzy szkoły typu gimnazjalnego, w tym jedno gimnazjum żeńskie. Nauka w gimnazjum była płatna, więc rodzice musieli należeć do ludzi stosunkowo zamożnych. W dodatku w 1887 r., już w trakcie nauki Waław Kłoczkowski, władze wileńskiego okręgu szkolnego wydały zakaz przyjmowania dzieci z biednych rodzin, z wyjątkiem wybitnie uzdolnionych. Oprócz wspomnianej łaciny, greki, przyrody i matematyki uczono także historii, geografii, rysunków, języka polskiego, niemieckiego, francuskiego oraz „czystopisania”, czyli czegoś w rodzaju kaligrafii⁵. Do Drugiego Gimnazjum Klasycznego Waław

mentach rosyjskich według kalendarza juliańskiego (czyli tzw. starego stylu) na obowiązujący kalendarz gregoriański. Aktualizując daty, należy je przesuwać do przodu o 12 dni.

³ Tarnopol – miejscowość położona nad Seretem, dopływem Dniestru, założona w 1540 r. przez hetmana Jana Tarnowskiego jako twierdza, wokół której ukształtował się dość szybko ośrodek miejski. W drugiej połowie XIX w. stał się znanym punktem handlowym i przemysłowym na Podolu. W okresie, kiedy do konwiktu oo. Jezuitów uczęszczał Waław Kłoczkowski, liczył około 30 tys. mieszkańców. W latach 1772-1918 należał do Austrii z przerwą na lata 1809-1815, kiedy znalazł się w granicach Rosji.

⁴ Wilno – dawna stolica Litwy, położone u zbiegu rzek Wilii i Wilejki, z wieloma zabytkowymi budynkami, w tym Ostrą Bramą z obrazem słynącej cudami Matki Bożej Ostrobramskiej. W czasie, kiedy do gimnazjum uczęszczał Waław Kłoczkowski, było miastem gubernialnym, liczącym około 160 tys. mieszkańców, z czego ponad 60% stanowili Żydzi. Gimnazjum mieściło się w dawnych budynkach uniwersyteckich. *Przewodnik po Europie* (wyd. II przejrzane i uzupełnione przez „Akademicki Klub Turystyczny” we Lwowie), Lwów 1909, s. 25-27.

⁵ J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 184.

Kłoczkowski uczęszczał przez 8 lat i zakończył je w 1893 r. zdaniem egzaminu maturalnego.

Niestety na terenie Litwy nie było w tym czasie żadnej szkoły typu uniwersyteckiego, więc młodzież musiała korzystać z uczelni w innych miastach, zazwyczaj w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Warszawie lub poza granicami imperium. A po ukończeniu szkół absolwenci rzadko wracali w rodzinne strony, bowiem będąc przeważnie katolikami, mieli zakaz obejmowania rządowych stanowisk w guberniach litewskich. Ratunek był jeden. Należało zdecydować się na wyuczenie tzw. wolnego zawodu, czyli zostać lekarzem, inżynierem, aptekarzem, adwokatem lub księdzem. Rodzice marzyli o takim wolnym zawodzie dla Waława, który stwarzał duże możliwości w podejmowaniu pracy zawodowej na terenach Kongresówki lub na Litwie, i dlatego w 1893 r. skierowali go na studia na Wydział Prawa Uniwersytetu Cesarskiego w Warszawie. Nauka w Warszawie trwała jednak krótko. Waław Kłoczkowski wziął udział w manifestacjach studenckich, mających upamiętnić Jana Kilińskiego, jednego z bohaterów powstania kościuszkowskiego, co stało się przyczyną relegowania z uczelni i zesłania do Jarosławia⁶. Tu prowadziło działalność dydaktyczną Demidowskie Liceum Prawa, które posiadało uprawnienia wyższej uczelni, a po ukończeniu dawało swoim absolwentom takie same kwalifikacje jak uniwersyteckie wydziały prawa. Na tej to uczelni Kłoczkowski kontynuował studia prawnicze i w 1898 r. ukończył je, w przepisowym terminie, uzyskując stopień kandydata nauk prawnych⁷.

I wówczas nastąpił nieoczekiwany zwrot w życiu Kłoczkowskiego. W tym samym czasie (18 VI 1898 r.) wstąpił na ochotnika do rosyjskiej marynarki wojennej. Decyzja ta wzbudziła duże zaskoczenie nie tylko u rodziców. Jego biografowie kładą nacisk na młodzieńcze marzenia o podróżach do dalekich egzotycznych krajów, na chęć zażycia prawdziwie męskiej przygody, podkreślając, iż studia prawnicze były tylko spełnieniem oczekiwań rodziców⁸. Decyzja Waława z pewnością nie wzbudzała w nich entuzjazmu, tym bardziej,

⁶ Jarosław – miasto położone na prawym brzegu Wołgi. Liczyło w tym czasie 71 tys. mieszkańców. Zostało założone około 1010 r. przez Jarosława Mądrego. Do 1463 r. było stolicą Księstwa Jarosławskiego, później podporządkowane Księstwu Moskiewskiemu. Występuje w latopisach XI-, XII- i XIII-wiecznych. Rozwinęło się jako duży port rzeczny. W 1805 r. przemysłowiec P.G. Demidow założył tu szkołę wyższą przekształconą w 1833 r. w Demidowskie Jurydyczne Liceum.

⁷ CAW, ap. gen. W. Kłoczkowskiego, op. cit., Karta ewidencyjna.

⁸ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 128. Podkreśla, że nie widział on możliwości rozbicia kariery w zawodzie prawnika. „Ciągnęło go morze i szeroki świat – tam widział spełnienie swoich młodzieńczych marzeń”.

że miał już otwartą drogę do wolnego zawodu, o czym marzyło wielu młodych Polaków. W dodatku, podejmując służbę w armii zaborczej, narażał się na nieprzychylnie opinie rodaków. „Na szlify oficerskie spoglądano niechętnie, a nawet wrogo nie tylko w społeczeństwie polskim, lecz również i rosyjskim” zapisze we wspomnieniach Mamert Stankiewicz, który po zdaniu matury też wybrał karierę wojskową w rosyjskiej marynarce wojennej⁹. Po latach o swojej decyzji wstąpienia do Korpusu Morskiego zapisze: „...wiedziałem, że popełniam jakby sprzeniewierzenie sprawie swego narodu i uczucia tego nie pozbyłem się nigdy”¹⁰. Czy tego rodzaju wątpliwości dręczyły naszego bohatera? Warto być może w tym miejscu podkreślić, że służba zawodowa w marynarce wojennej dawała młodemu człowiekowi duże możliwości dobrej egzystencji. Należała – co prawda – do zajęć niebezpiecznych, ale za to bardzo dobrze płatnych. Oficerów okrętowych, jak stwierdza cytowany już Stankiewicz: „wychowywano jako paniczków”¹¹.

Junkier Wacław Kłoczowski wstąpił do rosyjskiej marynarki wojennej w 1898 r. W rok później został miczmanem (był to pierwszy stopień oficerski, porównywalny z ppor. gwardii lub por. w armii), po siedmiu latach awansował na lejtnanta, a po 10 na kapitana lejtnanta¹². Do 1903 r. pływał na różnych okrętach, m.in.: na kanonierce „Groziaszczij”, pancernikach „Generał – Admirał Apraksin” i „Pietropawłowski”, pełniąc m.in. funkcje: oficera rachunkowego, wachtowego, dowódcy konwoju. W 1904 r. został przeniesiony na krążownik „Admirał Nachimow”, gdzie objął stanowisko oficera nawigacyjnego. Niebawem wziął udział, w ramach II Eskadry Oceanu Spokojnego admirała Zinowija P. Rożdżestwieńskiego¹³, w wojnie rosyjsko-japońskiej¹⁴.

⁹ M. Stankiewicz, *Z floty carskiej do polskiej*, Warszawa 1997, s. 67. Znajduje to potwierdzenie również w pamiętnikach gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, który o swojej służbie w armii rosyjskiej pisze: „Oddanie mnie do rosyjskiej szkoły wojskowej uważano nieomal za zdradę narodową; potępiano rodziców, ale i nas samych”. J. Dowbór-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 21.

¹⁰ M. Stankiewicz, *Z floty carskiej...*, op. cit., s. 35.

¹¹ Ibidem, s. 66.

¹² Awanse według osobistego wpisu kontradmirała do „Karty ewidencyjnej”. W nawiasach podano odpowiedniki rosyjskie. CAW, ap. Wacława Kłoczowskiego, op. cit., Karta ewidencyjna, s. 2. 1899 – porucznik (miczman); 1904 – kapitan (lejtnant); 1908 – komandor podporucznik (kapitan lejtnant); 1911 – komandor porucznik (kapitan II rangi); 1915 – komandor (kapitan I rangi); 1917 – kontradmirał.

¹³ Zinowij Piotrowicz Rożdżestwieński (Rożestwieński) (1848-1909), admirał rosyjskiej floty, uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej (1877-1878). Od 1903 r. Szef Sztabu Naczelnego Floty Rosyjskiej. W wojnie rosyjsko-japońskiej dowodził Flotą Bałtycką przemianowaną na II Eskadrę Oceanu Spokojnego, którą Japończycy rozgromili 14-15 maja 1905 r. w bitwie pod Cuszimą. Ciężko ranny na okręcie flagowym „Kniaź Suworow” został przetransportowany na mino-

Pierwszy okres wojny przyniósł Rosji dotkliwe porażki na Pacyfiku. Chcąc uniknąć dalszej kompromitacji, zdecydowano się na skierowanie w rejon walk Floty Bałtyckiej w sile: 8 pancerników, 12 krążowników różnych typów, 9 torpedowców oraz kilku okrętów pomocniczych¹⁵. Zanim jednak II Eskadra dotarła na Morze Japońskie, Port Artur skapitulował. Nocą z 26 na 27 maja 1905 r. eskadra wpłynęła do Cieśniny Koreańskiej, gdzie czekała na nią cała japońska flota dowodzona przez admirała Heihaszi Togo¹⁶. Admirał Rożdżestwieński, chcąc jak najszybciej schronić się w porcie we Władywostoku, z trzech przejść wybrał najkrótszą drogę, co okazało się poważnym błędem. Nie ma tu miejsca ani potrzeby na szczegółowy opis bitwy pod Cuszimą lub analizę przyczyn klęski rosyjskiej floty w starciu z Japonią. Możemy tylko wspomnieć, że okręty japońskie dysponowały lepszym opancerzeniem i uzbrojeniem, większą siłą ognia oraz były szybsze i bardziej zwrotne niż rosyjskie. Dla porównania w bitwie pod Cuszimą eskadra rosyjska w ciągu minuty mogła wystrzelić pociski o wadze 218 kg, podczas gdy japońska – 3372 kg¹⁷.

Kapitan Kłoczkowski wyróżnił się w bitwie pod Cuszimą, pełniąc funkcję oficera nawigacyjnego na krążowniku „Admirał Nachimow”¹⁸. Krążownik podczas walki został trafiony torpedą, która w części dziobowej wyrwała dużą dziurę i woda zaczęła zalewać kotłownię. Dowodzący okrętem admirał Radionow, chcąc uniknąć katastrofy, jaką by spowodowała eksplozja kotłów, rozkazał płynąć do przodu rufą i wycofać się w kierunku Korei. Podobny manewr, wycofania w kierunku Korei, wykonywały: pancernik „Sissoj Wielikij” i krążownik „Władimir Monomach”. Kiedy jednak okręty te zostały „dopadnięte”

wiec „Biedowoj”, który bez walki poddał się Japończykom. Po powrocie z niewoli w 1906 r. został przeniesiony do rezerwy. Stał przed sądem wojennym i został, jako ciężko ranny w bitwie, uniewinniony.

¹⁴ Wojna rosyjsko-japońska (1904-1905). Walka o wpływy na Dalekim Wschodzie rozpoczęła się od ataku floty japońskiej w nocy z 8 na 9 lutego 1904 r. na rosyjską eskadrę w Port Artur. 10 lutego Rosja wypowiedziała wojnę Japonii. Zakończyła się ona pogromem II Eskadry Oceanu Spokojnego i zwycięstwem Japonii. Traktat pokojowy podpisano w Portsmouth w USA 5 września 1905 r. A. Czechowski, *Historia wojny rosyjsko-japońskiej*, Warszawa 1906; A. Nowikow-Priboj, *Cuszima*, Warszawa 1952.

¹⁵ E. Kosiarz, *Bitwy morskie*, Gdańsk 1973, s. 198.

¹⁶ Heihaszi Togo (1841-1912), admirał floty japońskiej wsławiony skuteczną blokadą Port Artur. Rozgromił flotę rosyjską w bitwie pod Cuszimą. Po śmierci cesarza Ulutsu Hito popełnił harakiri.

¹⁷ E. Kosiarz, *Bitwy...*, op. cit., s. 199.

¹⁸ „Admirał Nachimow” to krążownik opancerzony, zbudowany w 1885 r., o pojemności 8700 ton. Rozwijał prędkość 16,6 węzłów na godzinę. Dysponował 18 działami średniego kalibru, a załoga składała się z 572 oficerów i marynarzy. A. Czechowski, *Historia...*, op. cit., s. 222.

przez japońskie kontrtorpedowce admirał Radionow podjął decyzję o wysadzeniu w powietrze krążownika „Admirał Nachimow” i nakazał załozę opuścić okręt. Na pokładzie pozostał tylko kapitan (admirał Radionow) i oficer nawigacyjny Waclaw Kłoczkowski. Do wysadzenia jednostki jednak nie doszło z powodu wadliwie założonych ładunków i Japończykom udało się wejść na pokład i zawiesić swoją banderę. Nie zauważyli jednak ukrywających się dwóch oficerów, którzy, w momencie kiedy w kilka godzin później „Admirał Nachimow” szedł na dno, zerwali japońską flagę (kapitan Kłoczkowski), a następnie opuścili tonący krążownik¹⁹. Wraz z okrętem zatono 5500 skrzyń wypełnionych złotymi rublami, sztabami złota i platyny. Obaj oficerowie ocalili życie, dryfując przez kilka godzin w kamizelkach ratunkowych, aż zostali wyłowieni przez japońskich rybaków i dostali się do niewoli. Kłoczkowski przebywał w niej do listopada 1905 r.²⁰

Powrócił do służby jako starszy oficer nawigacyjny na krążowniku „Bohatyr”, gdzie pełnił służbę w latach 1906-1907. W 1908 r. skierowano go na kurs podwodnego pływania, który zakończył się egzaminem „z nowej specjalizacji i rocznym pływaniem zagranicznym”. Do tej pory w rosyjskiej marynarce wojennej nie wymagano od oficerów kursów specjalistycznych. To wpływ doświadczeń z wojny rosyjsko-japońskiej oraz rozwój techniki skłonił oficerów do specjalizowania się, co jednocześnie zostało powiązane z niemałym awansem finansowym²¹. Największe dodatki płacono jednak tym, którzy wybierali służbę na okrętach podwodnych²². Nowa specjalizacja wyraźnie spodobała się Waclawowi Kłoczkowskiemu, który pozostał jej wierny do końca swojej służby w rosyjskiej marynarce wojennej, a i podczas służby w Polsce – już jako ekspert – zabiegał o rozbudowę polskiej floty podwodnej.

W 1908 r. spotkało go kolejne wyróżnienie. Po ukończeniu kursu pływania podwodnego otrzymał dowództwo łodzi podwodnej „Paskar”, a następnie „Okun”²³. Pod koniec 1908 r. widzimy go jako zastępcę dowódcy okrętu szkoleniowego „Chabarowsk”. W roku następnym znów wrócił do podwodnego

¹⁹ Wydarzenie to stało się sławne w rosyjskiej flocie. Kapitan Kłoczkowski skłonił też do opuszczenia okrętu admirała Radionowa, ratując mu w ten sposób życie. Od tej pory cieszył się sławą oficera, który „nie cofnie się przed wykonaniem żadnego najtrudniejszego i najbardziej ryzykownego zadania”. M. Stankiewicz, *Z floty carskiej...*, op. cit., s. 212.

²⁰ CAW, ap. W. Kłoczkovskiego, op. cit., Karta ewidencyjna, s. 1.

²¹ Jako pierwszą specjalizację wprowadzono kursy dla oficerów artylerii i podwodnego pływania. Inne specjalizacje zdobywało się samoistnie poprzez staż na odpowiednim stanowisku, np. oficera nawigacyjnego. Dopiero w 1911 r. przy Wydziale Hydrograficznym Admiralicji zorganizowano wyższy kurs nawigacji. M. Stankiewicz, *Z floty carskiej...*, op. cit., s. 81 i 93.

²² Ibidem, s. 81.

²³ CAW, ap. gen. Kłoczkovskiego, op. cit.

pływania, obejmując dowództwo dywizjonu łodzi podwodnych na Morzu Czarnym. Po prawie rocznym dowodzeniu statkiem „Bakan” otrzymał Komendę 18. Dywizjonu Okrętów Podwodnych operujących na Morzu Bałtyckim. Wyraźnie wyrastał na specjalistę w dziedzinie podwodnego pływania, zasługując u wielu na miano „wybitnego podwodnika”²⁴. Należy podkreślić, że służba na okrętach podwodnych wymagała od oficerów wręcz specjalnych predyspozycji, do których z pewnością należy zaliczyć dużą odporność psychiczną oraz umiejętność podejmowania szybkich i nieraz ryzykownych decyzji. Z całą pewnością posiadał je kapitan lejtnant Waław Kłoczkowski.

Na statku hydrologicznym „Bakan”, w czasie służby na wodach Arktyki, nabawił się ciężkiej choroby gardła, z którą przyszło mu borykać się do końca życia. Na wojnę światową wyruszył jako dowódca kontrtorpedowca „Strasznyj”, lecz w 1915 r. przerzucono go na Morze Czarne, gdzie objął stanowisko dowódcy brygady łodzi podwodnych. Dopiero I wojna światowa udowodniła praktyczną przydatność tej broni. Stało się to tym bardziej oczywiste, kiedy niemiecki U-21 zatopił aż trzy angielskie krążowniki. Niebawem też przekonali się o tym sami Rosjanie, którzy utracili okręt „Pallada”, operujący na wodach Zatoki Fińskiej. Zatem w drugim roku wojny znacznie zaktywizowali działalność swojej floty podwodnej. Rosja szybko musiała nadrabiać zaległości w tej dziedzinie, bowiem jak stwierdza Stankiewicz: „nie miała jeszcze ustalonego typu łodzi podwodnych, a te, które były czynne, można raczej zaliczyć do typu szkolnych, na których przygotowywano załogi. W budowie znajdowała się znaczna ilość łodzi podwodnych, lecz weszły one do akcji dopiero z końcem 1916 r. i na wiosnę roku 1917”²⁵.

To w takiej flocie służył Kłoczkowski, nabierając przekonania o wręcz nieograniczonych możliwościach tej broni. Jako dowódca dywizjonu okrętów podwodnych Morza Czarnego, składającego się z 22 jednostek, uczestniczył w wielu dość niebezpiecznych operacjach bojowych, jak stawianie pól minowych na wodach przeciwnika, m.in. u wejścia do Cieśniny Bosfor, czy do portów w Warnie i Konstancy. Zdecydowany, energiczny potrafił szybko reagować nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Taki epizod opisuje cytowany już tu Aleksander Rylke, kiedy to eskortując do Sewastopola trzy zbudowane w stoczni w Nikołajewie nad Bohem dla Floty Czarnomorskiej okręty podwodne, został przypadkowo ostrzelany przez własne baterie nadbrzeżne. Rozkazał wówczas sygnałście przekazać strzelającym trzy wulgarne, jakże często

²⁴ J. Pertek, *Waław Kłoczkowski*, op. cit., s. 51.

²⁵ M. Stankiewicz, *Z floty carskiej...*, op. cit., s. 108.

używane w języku rosyjskim słowa *j... w... m...*, co doprowadziło do natychmiastowego wstrzymania ostrzału²⁶. Lubiany przez podkomendnych, chociaż niekiedy dość uciążliwy z powodu nadmiernej służbistości, cieszył się dobrymi opiniami przełożonych. W 1917 r. otrzymał awans na kontradmirała²⁷.

Podczas służby na Morzu Czarnym zaprzyjaźnił się z kontradmirałem Kazimierzem W. Porębskim²⁸, Polakiem z pochodzenia, który w owym czasie był „naczelnikiem brygady krążowników i szefem awiacji czarnomorskiej floty i oddziału specjalnych szkolnych okrętów”²⁹. Znajomość z kontradmirałem Porębskim odegrała dużą rolę w życiu i dalszej karierze wojskowej Kłoczkowskiego. Przyjaźń, poddana ciężkim próbom, przetrwała do końca życia. Połączyły ich wspólne zainteresowania, jednakowe upodobania, udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, do której lubili wracać wspomnieniami przy każdym spotkaniu. Cytowani Pławski i Machaliński podkreślają, że „obaj nie założyli rodzin, żyli samotnie, mieli podobne usposobienia (...). Byli to ludzie pogodni, wyrobieni towarzysko i lubiący spotkać się z przyjaciółmi i znajomymi, głównie jednak w kręgu polskim”³⁰. Jak przypuszczam, szersze zainteresowanie

²⁶ A. Rylke, *W służbie okrętu*, Gdynia 1967, s. 67-68.

²⁷ CAW, ap gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Karta ewidencyjna, s. 2.

²⁸ Kazimierz Włodzimierz Porębski (1872-1933), kontradmirał rosyjskiej marynarki wojennej, wiceadmirał marynarki wojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Urodzony w Wilnie. Po pięciu latach nauki w Gimnazjum Wileńskim wyjechał do Petersburga, gdzie wstąpił do Korpusu Morskiego, który ukończył w 1892 r. Uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej jako oficer na krążowniku „Nowik” oraz w walkach w obronie Port Artur. W okresie I wojny światowej na wielu odpowiedzialnych stanowiskach we Flocie Bałtyckiej i Czarnomorskiej. Dowodził m.in. pancernikiem „Rostisław”, pierwszym na Morzu Czarnym dreadnoughtem „Imperatrice Marija”. 19 sierpnia 1917 r. podał się do dymisji i latem 1918 r. wyjechał do Warszawy. Założył Stowarzyszenie Pracowników na polu Rozwoju Żeglugi „Bandera Polska”, propagujące problematykę morską w polskim społeczeństwie. Do WP przyjęty został z dniem 5 listopada 1918 r. jako członek Komisji Objęcia Obiektów na Wiśle z rąk okupantów, następnie członek Rady Wojennej MSWojsk., szef Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk. Uczestniczył w pracach delegacji polskiej w Paryżu w sprawie objęcia polskim zarządem administracji byłej dzielnicy pruskiej. W lipcu 1920 r. wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dowodząc obroną odcinka Warszawa – Zegrze – Dębe. Po wojnie uczestniczył w rokowaniach z Wolnym Miastem Gdańskiem. Na jego polecenie inż. Tadeusz Wenda podjął prace nad projektem budowy portu w Gdyni. Był autorem projektu rozbudowy floty polskiej. Jego kariera załamała się w wyniku niesłusznych pomówień związanych z „afetą minową”. 30 kwietnia 1927 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim (kwat. 46-4). CAW, ap. wiceadmirała Kazimierza Porębskiego, nr 7277; Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 44-84.

²⁹ CAW, ap. wiceadmirała Kazimierza Porębskiego, op. cit., Curriculum vitae.

³⁰ E. Pławski, *Przegląd admirałski*, „Nasze Sygnały” (Londyn), 1957, nr 2/89, s. 10; Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 129.

sprawami polskimi i kontakty z Polonią w Petersburgu, Odessie i Sewastopolu zawdzięczał Kłoczowski Porębskiemu. Dzielił z nim negatywne opinie co do rosyjskiej rewolucji, chociaż nie przejawiał takiego jak Porębski zdecydowania i konsekwencji. Zgodzić się wypada z oceną Machalińskiego, że ciężko przeżył wydarzenia rewolucyjne w Rosji i to spowodowało „pewne jego zagubienie” w ocenie sytuacji³¹.

Trudno było się pogodzić z tym, co w tym czasie działo się w Rosji i w rosyjskiej flocie. Przedłużająca się wojna, szalejąca drożyzna, głód i poniesione na frontach klęski doprowadziły do niebywałego kryzysu gospodarczego, a ten do wybuchu rewolucji (II 1917 r.), obalenia caratu i przejęcia władzy przez Rząd Tymczasowy. W Kijowie 4 (16) marca 1917 r. działacze narodowi powołali Centralną Radę, która podjęła starania o przyznanie jej uprawnień autonomicznych. Dążenia autonomiczne stały się przyczyną ostrego konfliktu pomiędzy Ukraińską Centralną Radą (UCR) a Rządem Tymczasowym. UCR w dniu 20 listopada 1917 r. ogłosiła powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej. W odpowiedzi bolszewicy w Charkowie w grudniu 1917 r. powołali Ukraińską Republikę Robotniczo-Włóściańską (URRW). Władza jednak znalazła się w rękach UCR, której to przedstawiciele wzięli udział w rokowaniach niemiecko-rosyjskich w Brześciu i podpisaniu pokoju z Niemcami 9 lutego 1918 r. Co prawda Armii Czerwonej udało się opanować Kijów, lecz wkrótce Niemcy udzielili pomocy nowemu sojusznikowi, zajęli całą Ukrainę i oddali władzę w ręce hetmana Pawła Skoropadskiego³². Niepokojące wieści dochodziły ze sztabu i dowództwa rosyjskiej floty w Piotrogradzie. Z Kronsztadu dotarła wiadomość o mordowaniu oficerów i okrutnej śmierci dowódcy floty i portu admirała R.N. Wiriena, a w Helsingforsie admirała Nikołaja Ottonowicza Essena. W Rewlu okrutnie pobito dowódcę portu i twierdzy. Fala przemocy rozlała się wkrótce po wszystkich morzach, portach i okrętach. Wszędzie

³¹ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 129.

³² Paweł Piotrowicz Skoropadskij (1873-1945), pochodził z rodziny posiadającej duże majątki ziemskie w Ziemi Czernihowskiej i w guberni twerskiej. Urodzony w Wiesbaden. Gen. wojsk carskich, adiutant cara Mikołaja II, monarchista, a od 1912 r. działacz polityczny. Hetman Ukraińskiej Dzierżawy (29 IV-14 XII 1918). Podczas I wojny światowej dowodził m.in.: dywizją kawalerii, 34. Korpusem Kawaleryjskim, I. Ukraińskim Korpusem, pozostawał w świacie Mikołaja II. Jako hetman Ukraińskiej Dzierżawy uprawiał proniemiecką politykę. Od grudnia 1918 r. na emigracji, najpierw w Szwajcarii, a następnie w Niemczech, gdzie prowadził aktywną działalność antyradziecką. Sponsorował rozwój ukraińskiej nauki. Ranny podczas alianckiego bombardowania zmarł w Wiesbaden w 1945 r., *Istorijska Ukraïnskocho Wijska* (pod red. M.P. Parcej), Lwów 1992, s. 637; *Sawieckaja Istoryczeskaja Enckłopedia* (CIE), t. XII, Moskwa 1969, s. 963.

powoływano komitety rewolucyjne. Z czasem wrzenie rewolucyjne ogarnęło i Flotę Czarnomorską. Ostatni jej dowódca w czasach carskich, admirał Aleksander Kołczak, starający się za wszelką cenę utrzymać dyscyplinę i proces rozkładu floty, zrażony trudnościami „efektownym gestem złamał swój złoty kordzik, który otrzymał za odwagę, na oczach eskadry rzucił go w morskie fale i opuścił flotę”³³. Życie stawało się ryzykowne, a oficerowie czuli się zmęczeni ostatnią rewolucją i ciągłą obawą o przyszłość swoją i najbliższych. W kraju zapanował chaos. Rozpadały się armijne jednostki, a tłumy dezertёрów grabiły i mordowały. Szokujące wręcz wieści docierały z rządzonego przez bolszewików Kijowa. Tam aresztowano każdego, kogo podejrzewano o służbę w armii carskiej, a w ciągu trzech tygodni rozstrzelano około trzech tysięcy oficerów, w tym ponad stu generałów³⁴.

Kłockowski, podobnie jak i inni oficerowie, niepewnie czuł się na swoim stanowisku. Sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. Jak już pisałem, szukając różnych rozwiązań militarno-politycznych Niemcy oddali władzę w ręce hetmana Skoropadskiego. To z jego polecenia kontradmirał Wacław Kłockowski (10 VI 1918 r.) został skierowany do służby dyplomatycznej i mianowany przedstawicielem Ukraińskiej Dzierżawy przy niemieckim dowództwie na Krymie, którego sztab urzędował w Sewastopolu³⁵. Nie był jedynym Polakiem, który zdecydował się na podjęcie służby w nowo powstającym państwie ukraińskim. Polacy wnieśli duży wkład w tworzenie ukraińskiej armii i floty. W wojskach lądowych dowództwo 13. DP objął gen. Aleksander Biliński, komendę wojsk kolejowych – gen. Wiktor Gawroński, Połtawską Brygadę Piechoty – płk Stefan Mokrzecki, a szefem sztabu Kijowskiego Okręgu Wojskowego został gen. Wincenty Odyniec. Po wkroczeniu Niemców do Sewastopola większość rosyjskich okrętów wojennych Floty Czarnomorskiej zdecydowała się na schronienie pod opiekuńcze skrzydła państwa ukraińskiego. Wielu Polaków przeszło wówczas do służby ukraińskiej, w sposób niejako automatyczny, w tym i kontradmirał Wacław Kłockowski. Szefem powstałego 22 grudnia 1917 r. Ukraińskiego Głównego Sztabu Morskiego został Jerzy Świrski (1 VI-13 XI 1918 r.), którego hetman Skoropadski w październiku tego

³³ A.M. Romanow, *Byłem wielkim księciem*, Białystok 2004, s. 214-215.

³⁴ J. Talko-Hryncewicz, *W Kijowie w 1918 r.*, „Pamiętnik Kijowski”, t. IV, Londyn 1980, s. 151.

³⁵ Sewastopol – miasto na Krymie założone w 1783 r. w pobliżu greckiej kolonii Chersonesz Taurydski. Od 1971 r. baza rosyjskiej floty wojennej Morza Czarnego. Na przełomie XIX i XX w. liczyło około 60 tys. mieszkańców. W grudniu 1917 r. ogłoszono tu władzę radziecką. Wiosną 1918 r. zostało opanowane przez wojska niemieckie, następnie przez oddziały Armii Ochotniczej gen. Denikina, a 15 listopada 1920 r. ostatecznie przez jednostki Armii Czerwonej. Znajdowała się tu też baza flotyli okrętów podwodnych.

roku mianował kontradmirałem. Szefem zarządu technicznego Floty Ukraińskiej mianowano kontradmirała Zygmunta Brynka. Jednak to Kłoczkowskiemu Ukraińcy zawdzięczają wprowadzenie na okrętach operujących na Morzu Czarnym ukraińskiej bandery (żółto-błękitne proporce), nowych mundurów i zmianę nazw okrętów z rosyjskich na ukraińskie. Sytuacja na Ukrainie nadal była dynamiczna. Wkrótce po kapitulacji Niemiec upadł rząd Skoropadskiego, a on sam ratował się ucieczką do Szwajcarii. Wówczas władzę na Ukrainie przejął Dyrektoriat, którego przewodniczącym w lutym 1919 r. został hetman Semen Petlura, a Ukraińska Republika Ludowa podjęła walkę z „Białą Armią” dowodzoną przez Antona I. Denikina³⁶ i z oddziałami Armii Czerwonej.

Właśnie z ramienia gen. Denikina Kłoczkowski przyjął stanowisko komendanta głównej bazy wojennej Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. Służyło w niej 75% Ukraińców. Z ich to inicjatywy powołano Radę Ukraińskiej Czarnomorskiej Gromady, a w Piotrogradzie Ukraiński Wojenno-Morski Rewolucyjny Sztab Floty Bałtyckiej³⁷. Już w lipcu 1917 r. pierwszym okrętem Floty Czarnomorskiej, na którym załopotą ukraińska flaga, był stawiacz min „Zawidnyj”. Wydarzenie to stało się początkiem organizowania marynarki wojennej niepodległej Ukrainy. Jej dzieje w latach 1917-1920 okazały się równie burzliwe co dzieje ukraińskiej państwowości. To dzięki zabiegom Kłoczkowskiego i jego wyjątkowym zdolnościom dyplomatycznym udało się załagodzić konflikt pomiędzy komendantem wojsk niemieckich na Krymie, gen. von Koszem, a dowódcą stacjonujących w Sewastopolu okrętów Floty – admirałem

³⁶ Anton Iwanowicz Denikin (1872-1947), gen., lejtnant armii carskiej, w wojnie domowej głównodowodzący Sił Zbrojnych Południowej Rosji. Urodzony w Szpetalu Dolnym k/Włocławka z matki Polki i ojca mjr. wojsk rosyjskich. Po ukończeniu szkoły realnej w Łowiczu wstąpił na ochotnika do armii carskiej. W 1899 r. ukończył Akademię Sztabu Generalnego. W latach 1899-1905 na różnych stanowiskach w Warszawskim Okręgu Wojskowym. W okresie I wojny światowej dowodził tzw. „żelazną dywizją”, później korpusem, a po rewolucji lutowej 1917 r. został szefem sztabu naczelnego dowództwa armii rosyjskiej. Dowodził też Frontem Zachodnim i Południowo-Zachodnim. Uczestniczył w buncie gen. Kornikowa. Po śmierci Kornikowa głównodowodzący wojsk kontrrewolucyjnych i współorganizator (razem z gen. M.W. Aleksiejewem) Armii Ochotniczej. Na jej czele opanował jesienią 1918 r. Kubań i znaczną część Ukrainy oraz podjął ofensywę w celu zdobycia Moskwy. Poniósł klęskę pod Orłem i wycofał się na Krym, przekazując dowództwo w ręce gen. Piotra N. Wrangla. Po 1920 r. na emigracji. Autor wielu prac historycznych, m.in. 5-tomowego dzieła *Oczerni Raskijskiej Smuty*, CIE, t. V, Moskwa 1964, s. 118-119; W. Matasow, *Bieloje Dwiżenje na Jugo Rossiji 1917-1920*, Montreal 1990, s. 191-192; M. Bielski, recenzja pracy A.I Denikin i A.A. Lampe, *Tragedia Bieloy Armii*, Moskwa 1991, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Historyczne”, z. 5, Bydgoszcz 1997, s. 212-216.

³⁷ *Istorija Ukrainśkoho Wijska*, op. cit., s. 443 i nast.; J. Tuliszka, *Wyższa kadra dowódcza polskiej Marynarki Wojennej*, Toruń 2000, s. 62; A. Wojtaszak, *Generacja...*, op. cit., s. 172.

Michailem A. Ostrogradskim. Jego też autorytetowi i sposobowi postępowania należy zawdzięczać, że większość załóg okrętów Floty Czarnomorskiej udało się skłonić, aby w pokojowy sposób przeszła na ukraińską stronę, a jednostki rosyjskie dowodzone przez kontradmirała Sablina, pod banderą św. Andrzeja, mogły odpłynąć bez większych przeszkód do Noworosyjska. Jego wreszcie zabiegom zawdzięczają Ukraińcy przejęcie statków floty lli rzecznej mozyrskiej i pińskiej³⁸. Te niewątpliwe zasługi nie pozostały niedocenione. 12 listopada 1918 r., na mocy rozkazu nr 594/288, kontradmirał Wiaczesław Eugeniewicz Kłoczkowski otrzymał funkcję Tymczasowego Dowódcy Sił Morskich Czarnego Morza Ukraińskiej Dzierżawy. Sytuacja na Ukrainie komplikowała się coraz bardziej. W grudniu 1918 r. Niemcy opuścili Sewastopol, a ich miejsce zajęły wojska Ententy. Dowódcy alianccy, pomimo sprzeciwów Kłoczkowskiego, a nawet wywieszenia na jednostkach flagi św. Andrzeja (oznakowań byłej sojuszniczki, Rosji), obsadzili swoimi ludźmi okręty Floty Czarnomorskiej, z wyjątkiem dywizjonu łodzi podwodnych, i zaczęli je traktować jako zdobycz wojenną. Część floty odpłynęła do Carogrodu (Konstantynopol, Istanbul), w tym okręt flagowy „Wola”.

Kłoczkowski od 1917 r. brał udział w pracach Domu Polskiego w Sewastopolu i utrzymywał przyjazne stosunki z miejscową polską diasporą. Stał się też na czele Związku Wojskowych Polaków w Sewastopolu jako ich prezes. Już po latach, we wniosku o nadanie kontradmirałowi w stanie spoczynku Kłoczkowskiemu Wacławowi Krzyża Zasługi, tak pisano o tej działalności: „w czasie służby w armii carskiej podkreślał stale i wszędzie przynależność do narodowości polskiej, dzięki też czemu element polski znajdujący się w marynarce rosyjskiej skupia się wokół jego osoby. Po rewolucji rosyjskiej nawiązuje kontakt ze Związkiem Wojskowych Polaków na Ukrainie, z którym współpracuje, a następnie po objęciu dowództwa nad flotą ukraińską, wchodzi w kontakt z POW (Polską Organizacją Wojskową), przyczyniając się do zorganizowania Sekcji Morskiej POW. Pracę jego w tym czasie cechuje wiara w ideę i czyn ruchu niepodległościowego, toteż gdy wysłannicy Narodowego Komitetu w Paryżu proponują wzięcie udziału w ich akcji politycznej, propozycji tej nie przyjął, lecz przy pierwszej sposobności powrócił do kraju oddając się do dyspozycji Naczelnego Dowództwa. Wracając do kraju nakłaniał jednocześnie innych do powrotu w celu jak najspiesniejszego odtworzenia kadr wojskowych marynarki polskiej”³⁹. W świetle tak znakomitej opinii trudno jest znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego tak długo pozostawał

³⁸ *Istorija Ukrainśkoho Wijska*, op. cit., s. 442-443 i 446.

³⁹ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Wniosek o nadanie Krzyża Zasługi.

w służbie walczącej o niepodległość Ukrainy lub „Białej Rosji”? Budzi to tym bardziej zdziwienie, kiedy się skonstatuje fakt, iż jego przyjaciel, kontradmiral Kazimierz Porębski, już 19 sierpnia 1917 r. poddał się do dymisji, a latem 1918 r. wraz z matką opuścił Rosję i wyjechał do Warszawy⁴⁰. Cytowany już tu wielokrotnie Machaliński nazywa to zagubieniem i tłumaczy brakiem dostatecznej informacji o ogólnej sytuacji politycznej i strategicznej oraz ciągłymi zmianami politycznymi i militarnymi w regionie⁴¹. W istocie Kłoczowski borykał się z brakiem decyzji odnośnie swoich dalszych losów, chociaż wielu Polakom doradzał w tym czasie jak najszybszy powrót do kraju. Zapewne trudna współpraca z niedawnymi aliantami Rosji i niepowodzenie związane z zajęciem przez nich części okrętów Floty Czarnomorskiej przelało czarę goryczy. Owa trudna współpraca i ciągle zmieniająca się sytuacja na Ukrainie stały się powodem złożenia przez niego w lutym 1919 r. podania o dymisję. Po jej otrzymaniu w towarzystwie por. Michała Przysieckiego udał się do Polski.

W armii carskiej i na służbie niepodległej Ukrainy przesłużył 24 lata, 8 miesięcy i 9 dni⁴². Wynosił z niej dużą wiedzę fachową w dziedzinie spraw morskich (ukończył w Korpusie Morskim w Petersburgu kursy dla oficerów nawigacyjnych i łodzi podwodnych) oraz dobrą znajomość języków obcych. W karcie ewidencyjnej odnotował, że w mowie i w piśmie zna język francuski, angielski i rosyjski, a w mowie język niemiecki i hiszpański. Uważany też był za wybitnego specjalistę w dziedzinie nawigacji i entuzjastę łodzi podwodnych. Doceniano jego niemały talent dyplomatyczny oraz znajomość świata. W rubryce „znajomość krajów” karty ewidencyjnej wpisał pobyty we Francji, Anglii, Hiszpanii, Rosji, Grecji, Włoszech, Japonii i w krajach skandynawskich. Za odwagę i wierną służbę w okresie wojny światowej był trzykrotnie awansowany poza kolejnością oraz otrzymał sześć orderów, w tym broń św. Jerzego. Anglicy przyznali mu Order św. Michała i św. Jerzego (3 klasy), a Francuzi uhonorowali Legią Honorową i Krzyżem Oficerskim⁴³.

Podróż do kraju poprzez zrewoltowane tereny Ukrainy była trudna i niebezpieczna. Nie zawsze kończyła się sukcesem. Odbywało ją w tym czasie wielu Polaków. Trwała kilka tygodni i w pierwszych dniach marca 1919 r. udało się Kłoczowskiemu dotrzeć do Warszawy. 3 marca 1919 r. został przyjęty do WP jako rezerwista, aby z dniem 22 kwietnia tego roku otrzymać nomi-

⁴⁰ CAW, ap. Kazimierza Porębskiego, op. cit., Curriculum vitae.

⁴¹ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 129-130.

⁴² CAW, ap gen. Kłoczowskiego, op. cit., Karta ewidencyjna.

⁴³ *Ibidem*.

nację na zastępcę szefa Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk.⁴⁴, którym kierował jego przyjaciel kontradmirał Kazimierz Porębski. Ponieważ w tym czasie oficerowie marynarki nie mieli jeszcze swoich stopni wojskowych, kontradmirał Waław Kłoczkowski został zweryfikowany jako generał podporucznik. W późniejszym okresie przyznano mu stopień kontradmirała WP ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. (lokata 41)⁴⁵. W Departamencie dla Spraw Morskich poczuł się na swoim miejscu, a i atmosfera nie była najgorsza, jako że wśród pracowników przeważali oficerowie wywodzący się z rosyjskiej marynarki wojennej. Wielu z nich Kłoczkowski znał osobiście, a z niektórymi się przyjaźnił. Departament, który składał się z kilku agend rozrzuconych po całym mieście znajdował się w stanie organizacji. Jego sztab mieścił się w Hotelu Europejskim, a służby techniczne w budynku przy ul. Miodowej. Później wszystko zostało najpierw przeniesione do Pałacu Mostowskich, a po wybudowaniu specjalnego gmachu przeznaczonego na siedzibę Departamentu na róg ul. Wawelskiej i Alei Żwirki i Wigury⁴⁶.

W cztery dni po nominacji na zastępcę szefa Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk. gen. Kłoczkowski wszedł w skład polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu jako rzeczoznawca. Takie wyróżnienie zawdzięczał gen. Porębskiemu, który doceniał jego kompetencje, dobrą znajomość języków obcych, wyjątkową pracowitość i oddanie sprawom morskim. Nie był jedynym wojskowym akredytowanym przy Delegacji Polskiej w Paryżu. Na czele grupy wojskowych stanął gen. Tadeusz Rozwadowski, a pełnomocnikami do spraw morskich, oprócz Kłoczkowskiego, byli: wiceadmirał Konstanty Biergel i ppłk marynarki Jerzy Zwierkowski. Kłoczkowski podzielał poglądy wiceadmirała Porębskiego co do przyszłej roli Polski nad Bałtykiem i uważał, że powstające państwo polskie powinno sięgnąć po wybrzeże morskie, jakim dysponowała niegdyś I Rzeczpospolita. Szczególną rolę przywiązywano do sprawy przynależności Gdańska, uważając, że jest to kwestia kluczowa z punktu widzenia morskich interesów Polski. Zapewne dlatego na czele Komisji Gdańskiej, później przemianowanej na Komisję Gdańską i Żeglugi stanął Waław Kłoczkowski. Jednocześnie pracował w Komisji Zakupów Wojennych⁴⁷. Intensywnie pracował nad rozwiązaniem tych problemów,

⁴⁴ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Rozkaz nr 1585 z 10 IV 1919 r.; Departament dla Spraw Morskich, jego działalność i rola w dziejach Marynarki Wojennej w latach 1919-1921. „Biuletyn Historii Marynarki Wojennej”, Gdynia 1963, s. 160.

⁴⁵ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Roczne uzupełnienie Listy Kwalifikacyjnej za rok 1926; Karta ewidencyjna.

⁴⁶ A. Rylke, *W służbie okrętu*, op. cit., s. 81.

⁴⁷ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 130.

przygotowując dla Komisji odpowiednie opracowania i referaty. Zadaniem Komisji Gdańskiej było „dostosowanie odpowiednich paragrafów Traktatu Pokojowego do potrzeb Polski”, jak również opracowanie zasad i tras bezkolidyjnej żeglugi w obszarze portu gdańskiego⁴⁸. Jego rola jako przewodniczącego Komisji Gdańskiej jest wysoko oceniana przez przełożonych. Nie do przecenienia były też kontakty, jakie udało się nawiązać Zwierkowskiemu i Kłoczkowskiemu z władzami francuskimi. Raporty wysyłano do wiceadmirała Porębskiego, a ten kierował je do MSWojsk., co pozwalało na elastyczne reagowanie strony polskiej w zależności od zmieniającej się sytuacji. W tym czasie Kłoczkowskiemu powierzono zaszczyt reprezentowania Ligi Żeglugi Polskiej na Kongresie Sprzymierzonych Lig Morskich (4 VI 1919 r.). Była to organizacja powołana do życia w październiku 1918 r. przez admirała Porębskiego. Na kongres paryski przybyli delegaci z 11 krajów, w tym po raz pierwszy z Polski.

Kolejny przydział służbowy konradmirała Wacława Kłoczkovskiego to objęcie funkcji pełnomocnika wojskowego i morskiego przy Poselstwie Polskim w Londynie (1919-1922), które łączył ze stanowiskiem przedstawiciela do spraw morskich rządu polskiego przy Dowództwie Głównym Armii Sprzymierzonych w Paryżu⁴⁹. Było to w tym czasie jedno z 10 polskich przedstawicielstw. Ich liczba stale rosła, aby w połowie 1919 r. osiągnąć poziom 20 placówek. Powstawały początkowo z inicjatywy Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i Rady Regencyjnej i były dowodem ich aktywności na arenie międzynarodowej. Głównym zadaniem tych oficerów stało się zabezpieczenie powrotu do kraju jeńcom wojennym oraz zakup i transport materiałów związanych z zaopatrzeniem wojska w okresie wojny z Rosją Radziecką. Pełnomocnicy wojskowi służbowo podlegali szefowi Sztabu Generalnego WP oraz kierownikowi placówki dyplomatycznej. Wchodzili w skład korpusu dyplomatycznego, korzystając ze wszystkich przywilejów wynikających z tego faktu. Placówka londyńska składała się z jednego oficera (attaché) i jednego podoficera kancelaryjnego. Kłoczkowski objął swoje stanowisko w grudniu 1919 r., jako pierwszy attaché wojskowy i morski RP w Wielkiej Brytanii, chociaż nominację otrzymał w lipcu tego roku. Poślizg związany był z pogorszeniem się stanu zdrowia konradmirała i uzyskaniem 4-miesięcznego urlopu

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ CAW, I.303.4.50. Oddział II Sztabu Generalnego. Spis wojskowych placówek zagranicznych (1 I 1920 r.). Niestety ich liczba była uzależniona od możliwości finansowych państwa. Od 1922 r. były one finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. CAW 303.4.6420. Instrukcja ogólna dla attaché wojskowych z 1922 r.

zdrowotnego. Jego pobyt we Francji i Anglii był finansowany przez Misję Wojskowych Zakupów oraz Departament dla Spraw Morskich MSWojsk. W tym okresie pracował nad zagadnieniem rozbudowy polskiej marynarki wojennej, co znalazło odzwierciedlenie w opracowaniu „Konieczność Marynarki Wojennej Polskiej”. Korzystając z brytyjskich materiałów archiwalnych, zapoczątkował Kłoczkowski studia nad historią morskich działań wojennych w I wojnie światowej. Wnioski, jakie z owych studiów wyciągał, kazały mu proponować dla Polski rozbudowę flotyli okrętów podwodnych, kutrów torpedowych i stawiaczy min. Właśnie jednostki tego typu miały w przyszłości bronić polskiego wybrzeża⁵⁰. Jawi się więc nam Kłoczkowski jako gorący zwolennik rozbudowy polskich sił morskich, głównie ich potencjału obronnego, aby mogły one chronić polskie wybrzeże, wody terytorialne oraz strzec polskich interesów w Wolnym Mieście Gdańsku. Proponował, by polska flota wojenna składała się w dużym stopniu z okrętów podwodnych, kutrów torpedowych i statków umożliwiających stawianie pól minowych, jako że najbardziej nadawały się one – jego zdaniem – do działań obronnych, a ich wybudowanie nie będzie wymagało aż tak dużych funduszy. Trafnie też definiował najbliższe zagrożenia uważając, że Niemcy „w razie wojny (...) będą panami na naszym wybrzeżu i w Gdańsku i odetną nas od morza siłą swoją morską i następnie na lądzie przetną nam (...) korytarz”⁵¹.

Za okres dwuipółrocznej pracy w Londynie kontradmirał Wacław Kłoczkowski otrzymał pochwałę od posła RP w Wielkiej Brytanii Władysława Wróblewskiego⁵², skierowaną na ręce ministra SWojsk, w której pisano m.in.,

⁵⁰ Polska po I wojnie światowej obejmowała wybrzeże morskie o długości (140 km, wliczając półwysep Hel). Niestety nie było na nim ani jednego portu. Nie mieliśmy też żadnego statku. Brakowało również kadry oficerskiej. Mimo to ambitnie przystąpiono do formowania Batalionu Morskiego, Flotyli Wiślanej i Pińskiej, rozbudowy portu wojennego w Modlinie, zorganizowania Szkoły Specjalistów Morskich w Kazuniu oraz Departamentu dla Spraw Morskich w Warszawie.

⁵¹ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 131.

⁵² Władysław Wróblewski (1875-1951), prawnik, doktorat i habilitację zdobył na Uniwersytecie Jagiellońskim, dyplomata, dziennikarz, bankowiec. W latach 1907-1911 dyrektor naczelny Syndykatu Rolniczego w Krakowie. Premier ostatniego rządu powołanego przez Radę Regencyjną. W latach 1918-1919 podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, później w MSZ, m.in. jako podsekretarz stanu i minister spraw zagranicznych. W 1920 r. stanął na czele polskiej delegacji powołanej do przejścia dzielnicy pruskiej. Wiceprzewodniczący polskiej delegacji na rokowania pokojowe w Mińsku. W latach 1921-1922 poseł RP w Londynie i Warszynie (1923-1925). Redaktor naczelny „Gazety Poznańskiej”. Od 1929 r. przez 7 lat kierował Bankiem Polskim. J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay*, Warszawa 1993, s. 54.

że „Konradmirał Kłoczowski, dzięki Swemu taktowi, wysokiemu wykształceniu fachowemu, oraz energii w wykonaniu powierzonych Mu zadań, wyrobił sobie bardzo poważne stanowisko w tutejszym «War Office», w Admiralicji, oraz w szerszych kołach wojskowych i morskich brytyjskich. Przyczynił się tym samym w niemałym stopniu do utrzymania wysokiej reputacji naszej siły zbrojnej w Anglii”⁵³. W istocie cieszył się sławą sprawnego dyplomaty dobrze zorientowanego w aktualnej sytuacji politycznej, wyjątkowo trafnie stawiającego diagnozy i oceniającego skomplikowaną sytuację, w jakiej po latach niewoli powstawało państwo polskie. Dobra znajomość języka ułatwiała mu kontakty z Brytyjczykami, których negatywne nastawienie do Polski i Polaków przychodziło mu nieraz łagodzić. W raportach wysyłanych do Oddziału II Naczelnego Dowództwa przestrzegał przed „nadmiernym parciem na wschód”⁵⁴ po zwycięskiej wojnie z Rosją Radziecką. Apelował o rozsądek, podkreślając, że nie tylko Wielka Brytania będzie zdecydowanie przeciwna znacznemu rozszerzeniu granic Polski poza granice etnograficzne i będzie to traktowane jako przejaw polskiego imperializmu⁵⁵. Przewidywał, że pokonana Rosja Radziecka będzie w najbliższym czasie szukała wyjścia z izolacji poprzez zbliżenie z Niemcami, co oczywiście pogorszy sytuację polityczną Polski, która w takim układzie stanie się państwem buforowym. Jego zdaniem Polska powinna szukać raczej roli pośrednika między Niemcami a Rosją, a nie sytuować się na pozycji wroga⁵⁶. Czyż późniejsze wydarzenia nie potwierdziły trafności tych prognoz? Słusznie zauważa Zbigniew Machaliński, że niewielu Polaków w sierpniu 1920 r. „nawoływało do tak daleko idących ograniczeń terytorialnych na wschodzie”⁵⁷, jednocześnie zachęcając do wzmożenia wysiłków zmierzających do odzyskania Gdańska i Górnego Śląska. Innym polem jego działalności było podjęcie starań o przyznaniu Polsce okrętów po byłej niemieckiej marynarce wojennej. Polska otrzymała sześć torpedowców i była w tym niemała zasługa konradmirała Kłoczowskiego.

W dalszej części cytowanej tu „Pochwały” ambasador podkreślał duże umiejętności nawiązywania dobrych stosunków z przedstawicielami innych państw, pisał o skuteczności w realizowaniu powierzonych zadań, dużych zdol-

⁵³ CAW, ap. Kłoczowskiego, op. cit., Wyciąg z Rozkazu Dziennego MSWojsk., nr 79 z dnia 15 maja 1922 r.

⁵⁴ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 134.

⁵⁵ CAW, I.300.21.4, Raport Waław Kłoczowskiego do Oddziału II Naczelnego Dowództwa z 23 lipca 1920 r.

⁵⁶ CAW, I.300.21.4, Raport Waław Kłoczowskiego do Oddziału II Naczelnego Dowództwa z 30 sierpnia 1920 r.

⁵⁷ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 132.

nościach organizacyjnych, niemalym zmyśle kierowniczym i wzorowej lojalności. Pomimo „dobrego obeznania w stosunkach zagranicznych” został z dniem 15 stycznia 1921 r. odwołany ze stanowiska i mianowany szefem oddziału administracyjnego MSWojsk.⁵⁸ Był to niewątpliwy awans w hierarchii służbowej, lecz awans niechciany przez Kłoczkowskiego. Odwołanie wiązało się z wprowadzeniem polityki oszczędnościowej w WP przez ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego poprzez zastąpienie na stanowiskach attaché wojskowych oficerów starszych rangą oficerami młodszymi. Konradmirała Kłoczkowskiego na stanowisku attaché wojskowego w Londynie zastąpił mjr Bardziński. Jednak przekazanie obowiązków i dokończenie spraw już rozpoczętych przeciągało się w czasie i dopiero 22 lutego 1922 r. Kłoczkowski zdołał wyjechać z Londynu. Niechętnie opuszczał Wielką Brytanię. Na stanowisku attaché wojskowego czuł się potrzebny i zdaniem wielu dobrze się sprawdził jako dyplomata. Potrafił w tym trudnym okresie bezkolidyżnie współpracować zarówno z posłem polskim w Londynie, jak i brytyjskim Foreign Office.

Po przyjeździe do kraju początkowo pełnił funkcję szefa Oddziału Administracyjnego MSWojsk., a następnie II zastępcy Szefa Administracyjnego Armii. Odwołanie z Londynu miało wpływ na pogorszenie się stanu jego zdrowia. Chorował. Dokuczały mu bóle wątroby, a lekarze stwierdzali początki sklerozy aorty i głuchoty, zalecając zarazem urlop zdrowotny i kurację w Ciechocinku. Pomimo że w ostatnich latach nie wykorzystywał przysługujących mu urlopów wypoczynkowych, MSWojsk. nie udzieliło zgody na urlop dla poratowania zdrowia⁵⁹. W tym okresie był opiniowany przez przełożonych. Jego bezpośredni zwierzchnik gen. bryg. Adolf Herforth⁶⁰ w „Opisie z roku 1922” odnotował, że jest to „oficer o wybitnych zaletach osobistych, nader spokojny, sumienny, bardzo gorący patriota, bardzo taktowny”⁶¹. W dalszej

⁵⁸ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Rozkaz dzienny MSWojsk., nr 39 z 28 II 1922 r.

⁵⁹ Z. Machliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 135.

⁶⁰ Adolf Marian Herforth (1866–1932), płk armii austro-węgierskiej, gen. bryg. WP. Urodzony we Lwowie. Ukończył wojskową szkołę realną w Einsenstadt, Korpus Kadetów w Innsbrucku i Akademię Intendencką w Wiedniu. Od 1883 r. pełnił służbę na różnych stanowiskach, m.in. w okresie I wojny światowej szef intendenty: dywizji piechoty, korpusu, Armii „Wschód” w Odessie. W WP od 24 listopada 1918 r. pełnił kolejno funkcje: członka Komisji Likwidacyjnej w Wiedniu, szefa sekcji Departamentu Gospodarczego MSWojsk., szefa intendenty OG w Krakowie, a od 27 grudnia 1921 r. zastępca szefa Administracji Armii. Zweryfikowany jako gen. bryg. WP ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. Od 1924 r. na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku. Zmarł w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. CAW, ap. gen. Adolfa Mariana Herfortha, nr 3232 (starej sygnatury); T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 100.

⁶¹ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Opis z roku 1922.

części opinii podkreślał wyjątkową prezencję, pracowitość i obowiązkowość, wybitne zdolności wychowawcze, dużą inteligencję, wiedzę fachową, obeznanie ze stosunkami zagranicznymi i niemałe doświadczenie w kierowaniu zespołami ludzkimi. Podzielali tę opinię dwaj kolejni szefowie Administracji Armii: gen. dyw. Józef Czykiel (wpis z 8 VIII 1922 r.) i Aleksander Osiński (wpis z 1 IX 1923 r.)⁶². Gen. Czykiel, podkreślając jego wielkie doświadczenie konstatawał, że szczególnie się nadaje na stanowisko zaufane. Równie pochlebną ocenę otrzymał od ministra spraw wojskowych, który dostrzegał całkowite oddanie obowiązkowi, niesłabnącą energię i gorliwość w działalności służbowej, chwalać zarazem osiągnięte rezultaty⁶³. Nie wszystkie jednak opinie były tak pochlebne. W ocenach wystawionych polskim generałom w grudniu 1922 r. marszałek Józef Piłsudski zakwalifikował go do pierwszej grupy generałów brygady, o której pisał: „Pierwsza najliczniejsza grupa oficerów, co do których nic specjalnego powiedzieć nie byłbym w stanie, gdyż są albo przeciętnej zupełnie miary, albo oficerami najrozmaitszych służb, co do których w tym miejscu nie chcę zabierać głosu”⁶⁴. W tej grupie Piłsudski wymienił 49 generałów (z 95 opiniowanych), w tym: Kazimierza Porębskiego, Tadeusza Bobrowskiego, Jerzego Zwierkowskiego i Waław Kłoczkowskiego. Niezbyt pochlebnie, a nawet z pewną dozą uszczypliwości, ocenił go bezpośredni przełożony, szef Administracji Armii. W rocznej uzupełniającej liście kwalifikacyjnej pisał: „Wszystko zaś co robi admirał Kłoczkowski, jest przesiąknięte niezrozumiałym strachem. Wydaje rozkazy wiedząc, że są niewykonalne tylko dlatego, żeby być „krytym” i nie myśli wcale o tym, że stawia nimi swoich podwładnych w położeniu bez wyjścia”⁶⁵. Wydaje się, że jest to jednak opinia nieco krzywdząca naszego bohatera, tym bardziej iż nie potwierdzona przez innych zwierzchników, a i zaprzeczana temu cały przebieg jego kariery zawodowej.

Czy tym opiniom zawdzięczał Waław Kłoczkowski dalsze zawirowania swojej kariery w WP? Trudno jest dziś jednoznacznie wyrokować. Faktem jest, że wkrótce został zwolniony ze stanowiska II zastępcy Szefa Administracji Armii i oddany do dyspozycji MSWojsk. Jednocześnie odkomenderowano go na I Kurs Centrum Wyższych Studiów Wojskowych (CWSW)⁶⁶. Wygląda to

⁶² Ibidem.

⁶³ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 135-136.

⁶⁴ M. Ciepłowicz, *Generałowie polscy w opinii Józefa Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R. 1966, nr 1, s. 331-332.

⁶⁵ CAW, ap gen. Kłoczkowskiego, op. cit., Roczne uzupełnienie Listy Kwalifikacyjnej.

⁶⁶ „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 6 z 24 I 1924 r.; Kurs CWSW trwał 10 miesięcy (od 1 X 1923 do 15 VIII 1924).

tak, jakby MSWojsk. nie bardzo wiedziało, jak wykorzystać wiedzę i zdolności 49-letniego kontradmirała. Na kurs kierowano oficerów, z którymi wiązano duże nadzieje i przewidywano, że w przyszłości obejmą eksponowane stanowiska w WP. Czy odnosiło się to również i do kontradmirała Kłoczkowskiego? Chyba tak, skoro gen. Sosnkowski, minister spraw wojskowych, uznał za stosowne, aby odchodzącemu na „nowe stanowisko” kontradmirałowi udzielić pochwały (28 I 1924 r.). W piśmie przesłanym na ręce Szefa Biura Administracji Armii pisał: „Generał Brygady Waław Kłoczkowski 2 Zastępca Szefa Administracji, powołany w myśl rozkazu L. 1402/V.G. na I kurs Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, opuszcza dotychczasowe stanowisko. Dwuletnia blisko sumienna i uczciwa praca w ważnej dziedzinie Administracji Armii, daje najlepsze świadectwo zarówno osobistym zaletom charakteru, jak i zdolnościom Generała Kłoczkowskiego. Zalety powyższe, związane z wysokim poczuciem obowiązku, oto czynniki dzięki którym zdołał Generał Kłoczkowski osiągnąć widoczne rezultaty w swej pracy i zasłużyć sobie na ogólny szacunek. Dziękując Generałowi (...) w imieniu służby za Jego trudy, życzę Mu wszelkich powodzeń w dalszej służbie wojskowej”⁶⁷.

Wspomniany kurs Centrum Wyższych Studiów Wojskowych trwał już od 1 października 1923 r., więc skierowanie gen. Kłoczkowskiego z dnia 24 stycznia 1924 r. przybiera formę nagłej i nie do końca przemyślanej decyzji. Kłoczkowski rozpoczął studia z pewnym opóźnieniem i to w charakterze hospitanta. W kursie uczestniczyło 4 oficerów w randze generalskiej (Waław Fara, Gustaw Kuchinka, Andrzej Galica i Waław Kłoczkowski) i 12 pułkowników, w tym dziewięciu dowódców dywizji. Trzech z nich wkrótce po ukończeniu kursu (15 VIII 1924 r.) awansowało na generałów (Aleksander Kowalewski, Albin Marian Jasiński i Emil Prochaska), a dalszych pięciu w późniejszym terminie, w tym przełożony kontradmirała Kłoczkowskiego z czasów służby w Bydgoszczy – płk Wiktor Thommée. Komendantem I kursu CWSW był gen. dyw. Lucjan Żeligowski. Kłoczkowski był jedynym kursantem, który nie został sklasyfikowany⁶⁸.

Po zakończeniu szkolenia w CWSW 1 listopada 1924 r. Kłoczkowski powrócił do zreorganizowanego Departamentu Marynarki Wojennej na stanowisko Zastępcy Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW), którym nadal był wiceadmiral Porębski⁶⁹. Tu poczuł się na swoim miejscu. Znowu rzucił się w wir pracy. 11 grudnia 1924 r. objął przewodnictwo „Komisji dla ustalenia

⁶⁷ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit.

⁶⁸ A. Wojtaszak, *Generalicja...*, op. cit., s. 174.

⁶⁹ „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 118 z 5 XI 1924 r.

typów łodzi podwodnych potrzebnych dla marynarki polskiej”, która miała dokonać wyboru odpowiednich typów okrętów podwodnych spośród propozycji angielskich, francuskich i włoskich stoczni. W wyniku prawie rocznych konsultacji i prac studyjnych zdecydowano, że polskiej marynarce wojennej potrzebne będą dwa typy łodzi podwodnych o uzbrojeniu torpedowo-minowym, których tonaż nie powinien przekraczać 670 i 950 ton. To ta decyzja legła u podstaw przetargów rozpisanych wśród stoczni zagranicznych⁷⁰. Ostatecznie rekomendacje konradmirała Kłoczkovskiego zdecydowały, że Polska zamówiła w stocznjach francuskich okręty podwodne typu minowiec: „Ryś”, „Wilk” i „Żbik”. Zupełnie więc upoważnione jest stwierdzenie, że praca konradmirała Kłoczkovskiego na stanowisku zastępcy Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej odegrała w tym czasie „zasadniczą rolę w kształtowaniu koncepcji technicznej i taktycznej (...) przyszłej floty wojennej ze szczególnym uwzględnieniem dywizjonu okrętów podwodnych⁷¹. A są i tacy, którzy uważają, że „odegrał dużą rolę w kształtowaniu poglądów strategiczno-operacyjnych polskiej floty, dążąc do przystosowania jej do walki z flotą niemiecką⁷². I trudno się z tym nie zgodzić. Innym polem aktywnej działalności Kłoczkovskiego w tym czasie była ścisła współpraca z Radą Portu Gdańskiego oraz z Wydziałem Wojskowym przy Generalnym Komisariacie RP w Wolnym Mieście Gdańsku w kwestii wypracowania właściwej koncepcji budowy polskiej bazy na Westerplatte⁷³.

Kariera konradmirała Kłoczkovskiego w KMW załamała się w maju 1925 r. wraz z odejściem wiceadmirała Porębskiego na skutek rozdmuchanej tendencyjnie „afery komandora ppor. Aleksandra Bartosiewicza-Stachowskiego”, nazywanej najczęściej „afera minową”. Chodziło o rzekome nadużycia związane z zakupem na Łotwie partii min morskich zagrodowych. W rzeczywistości miały one pewne usterki, jako że komory, w których powinny się mieścić ładunki wybuchowe były zbyt słabo umocowane na kulistych minach, co jednak przy małych przeróbkach nie przeszkodziło w ich użyciu w 1939 r. Na sku-

⁷⁰ Z. Machaliński, *Admirałowie...*, op. cit., s. 136-137; C. Rudzki, *Polskie okręty podwodne 1926-1969*, Warszawa 1985, s. 28-29.

⁷¹ Ibidem.

⁷² J. Pertek, *Wacław Kłoczkowski*, op. cit., s. 51.

⁷³ Westerplatte to półwysep wrzynający się w Zatokę Gdańską, w latach 1920-1939 część Wolnego Miasta Gdańska. Na podstawie umowy z 2 czerwca 1921 r. Polska miała prawo posiadać tu swoją bazę dla budowy magazynów materiałów wojennych. W marcu 1924 r. Liga Narodów poparła to porozumienie, które ostatecznie weszło w życie w 1925 r. Zgodnie z porozumieniem miała tam stacjonować kompania piechoty (88 żołnierzy). Podczas kryzysu polsko-gdańskiego w marcu 1933 r. Polska wzmocniła załogę placówki o dodatkową kompanię piechoty.

tek raportu kontrolerów z MSWojsk. minister gen. Władysław Sikorski zarządził postępowanie sądowe, a wiceadmirała Porębskiego zawiesił w czynnościach⁷⁴. Zwolniono wówczas wielu współpracowników Szefa KMW, a kontradmirała Kłockowskiego postawiono do dyspozycji ministra spraw wojskowych.

Nowy Szef KMW, komandor Jerzy Świrski⁷⁵, wysłał go jednak służbowo do Francji, gdzie we współpracy z ambasadorem Alfredem Chłapowskim⁷⁶ pracował nad oceną możliwości stoczni francuskich w kwestii budowy okrętów podwodnych dla Polski. W CAW zachowały się dokumenty, w których Kłockowski postulował, aby budowę okrętów podwodnych dla polskiej marynarki wojennej powierzyć stoczni w Hawrze, oceniając inne projekty jako nieprzydatne⁷⁷. Jego raportami kierowali się gen. Sikorski i kontradmirał Świrski przesyłając zamówienia na budowę łodzi podwodnych do stoczni w Hawrze.

Po powrocie z Francji z rozkazu gen. Sikorskiego objął funkcję Generalnego Pełnomocnika dla Westerplatte. Współpracował w tej sprawie z kontradmirałem inż. Michałem Borowskim, pełnomocnikiem MSWojsk. przy Komisarzu Generalnym RP w Gdańsku. Bywał często na Westerplatte, interesując się postęпами prac związanych z budową bazy przeładunkowej i obiektów składnicy materiałów wojennych.

⁷⁴ J. Kłossowski, *Wspomnienia z Marynarki Wojennej*, Warszawa 1970, s. 229-230; A. Rylke, *W służbie okrętu*, op. cit., s. 114-115.

⁷⁵ Jerzy Włodzimierz Świrski (1882-1959), komandor rosyjskiej marynarki wojennej, wiceadmirał w WP (od 1941 r.). Urodzony w Kaliszu. Po ukończeniu szkoły realnej w Warszawie, Korpusu Kadetów w Moskwie i Morskiego Korpusu Kadetów w Petersburgu został oficerem zawodowym w rosyjskiej marynarce wojennej. Podczas I wojny światowej w sztabie Floty Czarnomorskiej, a następnie w służbie ukraińskiego państwa. Po objęciu władzy przez Petlurę podał się do dymisji. Od 1918 r. w Naczelnym Dowództwie WP na Wschodzie (Odessa), następnie w Paryżu oficer przy Komitecie Narodowym Polskim z rozkazu gen. Hallera. Po powrocie do kraju zastępca szefa Departamentu Spraw Morskich MSWojsk., w latach 1925-1939 szef KMW, a w okresie II wojny światowej szef KMW na Zachodzie. Pozostał po wojnie na emigracji. Zmarł w Londynie i został pochowany na cmentarzu Brompton. P. Stawecki, *Słownik...*, op. cit., s. 330-331; A. Suchcitz, „*Non omnis moriar*”... *Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton*, Warszawa 1992, s. 84-85.

⁷⁶ Alfred Chłapowski (1874-1940), ziemianin, polski dyplomata, polityk, poseł na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu, poseł na Sejm RP z ramienia Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. W latach 1922-1924 minister rolnictwa i dóbr państwowych, od października 1923 r. poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny, a następnie ambasador RP w Paryżu (do 1936 r.). Członek organizacji gospodarczych, m.in. Prezes Rady Nadzorczej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego oraz Zjednoczenia Producentów Rolnych. Prezes Banku Cukrownictwa w Poznaniu. Aresztowany przez Niemców w 1939 r. Zmarł w więzieniu. J. Łaptos, *Dyplomaci...*, op. cit., s. 131 i 283.

⁷⁷ CAW, I.300.21.618, Kierownictwo Marynarki Wojennej. Opinie kontradmirała W. Kłockowskiego (Paryż 8 VII 1925 r.).

Ostatni przydział to oddanie konradmirała Kłoczowskiego do dyspozycji dowódcy 15. DP w Bydgoszczy – gen. Wiktora Thommée⁷⁸, w celu odbycia praktyki w dowodzeniu dywizją piechoty. Objął stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 15. DP (7 III 1927 r.)⁷⁹ po płk. Kazimierzu Łukoskim, który odszedł na dowódcę 11. DP w Stanisławowie. Decyzja MSWojsk. była zaskoczeniem nie tylko dla Kłoczowskiego. Z właściwą sobie energią przystąpił do wykonania nowego zadania, które tym razem polegało na sprawowaniu nadzoru nad wyszkoleniem pododdziałów piechoty wchodzących w skład 15. DP: 59. Pułku Piechoty (PP) z Inowrocławia oraz 61. i 62. PP z Bydgoszczy. W Bydgoszczy stacjonował też wchodzący w skład dywizji 15. Pułk Artylerii Polowej. Odpowiadał za wyszkolenie, odpowiedni dobór kadr, wyćwiczenie pułków piechoty w zasadach współdziałania ze sobą i innymi rodzajami broni, za poziom wyszkolenia kadry podoficerskiej⁸⁰. Za okres pracy na stanowisku dowódcy PD 15. DP był opiniowany przez gen. Thommée. „Konradmirał Waław Kłoczowski w czasie koncentracji dywizji w obozie ćwiczebnym dokładnie i nader starannie skorygował wyszkolenie jednostek piechoty i artylerii oraz broni połączonych. Odjazd mój na urlop, następnie do Francji nie dał mi sposobności bliżej zapoznać zdolności jego w służbie lądowej”⁸¹. W powyższej opinii widać pewną bezradność dowódcy 15. DP w ocenie pracy oficera innej specjalności.

Konradmirał Waław Kłoczowski zamieszkał w Bydgoszczy w Alejach Ossolińskich. Nie był żonaty, co w KMW nie było zjawiskiem odosobnionym. Kawalerami byli dobrzy jego znajomi, wiceadmirałowie: Porębski, Zwierkowski i Napoleon Louis-Wawel. W Bydgoszczy w okresie międzywojennym zamieszkało wielu Polaków, zarówno z Kresów, jak i dawnej Rosji, których fale rewolucyjne wyrzuciły na polski brzeg. Tak się stało, że już od wielu lat mieszkali w Bydgoszczy zaprzyjaźnieni z Kłoczowskim konradmirał Konstanty Biergel⁸² (ul. Mickiewicza i Jackowskiego 14) i wspomniany gen. dyw.

⁷⁸ O gen. Wiktorze Thommée patrz szkic biograficzny: M. Bielski, *Gen. Wiktor Thommée (1881-1962)*. „Kronika Bydgoska”, t. XII (1990), Bydgoszcz 1991, s. 256-272.

⁷⁹ „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 19 z 22 lipca 1927 r.

⁸⁰ M. Bielski, *Generalowie Odrodzonej Rzeczypospolitej*, t. II, Toruń 1996, s. 100-101.

⁸¹ CAW, ap. gen. Kłoczowskiego, op. cit., Wpis z 28 X 1927 r.

⁸² Konstanty Biergel (1855-1939), wiceadmirał rosyjskiej marynarki wojennej, gen dyw. WP. Urodzony w Tule. Szkołę elementarną ukończył w Skierniewicach, gimnazjum klasyczne w Warszawie, Korpus Morski w Petersburgu i Akademię Morską w Petersburgu. Na różnych stanowiskach w rosyjskiej marynarce wojennej, a od 1914 r. w Morskim Sztacie Generalnym. W WP od 3 sierpnia 1919 r., w Departamencie do Spraw Morskich. Członek polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. Od 5 września 1920 r. komendant Polskiej Bazy Morskiej w Cherbourg. Z dniem 1 kwietnia 1921 r. przeniesiony w stan spoczynku. Do sierp-

Louis-Wawel⁸³ (ul. Cieszkowskiego 17). Znali się dobrze i lubili przebywać w swoim towarzystwie. Zazwyczaj spotykali się w mieszkaniu Kłoczkowskiego lub Bergiela, aby wspominać dawne czasy lub dyskutować o Polskiej Marynarce Wojennej. Kłoczkowski z czasem dał się wciągnąć Bergielowi do pracy społecznej w Oddziale Bydgoskim Ligi Morskiej i Rzecznej. Jak więc widzimy, do końca swojej służby wojskowej kontradmirał Kłoczkowski pozostał wierny sprawom morskim, chociaż pod koniec zawodowej kariery przyszło mu dowodzić piechotą. Należał do ludzi skromnych, odznaczających się wyjątkową lojalnością i pracowitością. Za swoją pracę w WP był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem Polonia Restituta 3. klasy i już pośmiertnie zarządzeniem Prezydenta RP Krzyżem Niepodległości (6 VI 1931 r.)⁸⁴.

W lipcu 1927 r. podjęto decyzję o przeniesieniu kontradmirała Wacława Kłoczkowskiego w stan spoczynku. Funkcję jednak pełnił jeszcze przez ponad dwa miesiące i ostatecznie odszedł z dniem 30 września 1927 r. Zastąpił go płk dypl. Henryk Pomazański. W tym czasie karierę w marynarce wojennej rozpoczął jego bratanek, Henryk Kłoczkowski⁸⁵, późniejszy dowódca ORP

nia 1939 r. mieszkał w Bydgoszczy, później w m. Gołębek pod Warszawą, gdzie zmarł. Pochowany na cmentarzu w Ursusie. CAW, ap. gen. Konstantego Bergiela, Kolekcja Generalów i Osobistości, kol. 39; Z. Machaliński, *Admiralowie...*, op. cit., s. 29-34.

⁸³ Napoleon Wawel-Louis (1861-1934), wiceadmirał floty austro-węgierskiej, wiceadmirał WP. Urodzony w Krzeszowicach pod Krakowem. Ukończył Korpus Kadetów. Na różnych stanowiskach w austriackiej marynarce wojennej: attaché morski w Londynie, dowódca pancerników i krążowników, dowódca bazy marynarki wojennej w Poli. W WP od 14 kwietnia 1920 r. i z dniem 1 lipca 1920 r. przeniesiony w stan spoczynku. Zamieszkał w Bydgoszczy wraz z siostrą Adelą Modelową i po jej śmierci popełnił samobójstwo (14 XII 1934 r.). Pochowany na cmentarzu w Bydgoszczy położonym przy ul. Szubińskiej. Z. Machaliński, *Admiralowie...* op. cit., s. 35-41.

⁸⁴ CAW, ap. gen. Kłoczkowskiego, op. cit.; „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 34 z 1923 r.; „Monitor Polski”, nr 132 z dnia 11 VI 1931 r., poz. 199, s. 2; *Śp. kontradmirał w stanie spoczynku*, „Przegląd Morski”, R. 3 z 1930 r., nr 1 (13), s. 4-6.

⁸⁵ Henryk Kłoczkowski (1902-1962), komandor ppor. PMW. Urodzony w St. Petersburgu, gdzie też uczęszczał do szkół i rozpoczął naukę w Szkole Kadetów Morskich, która została rozwiązana przez bolszewików podczas rewolucji. Do WP wstąpił w Żytomierzu 1 kwietnia 1920 r. do 5. PP Leg., następnie we Flotylli Dnieprzańskiej i w I Batalionie Morskim. Uczestnik walk z bolszewikami. Od 12 II 1921 r. w Wielkopolskiej Szkole Podchorążych w Bydgoszczy. Do Marynarki Wojennej przeniesiony z dniem 15 maja 1923 r. Odbił praktykę na torpedowcu „Mazur”, a następnie ukończył Oficerską Szkołę Marynarki Wojennej w Toruniu. Absolwent francuskiej Oficerskiej Szkoły Broni Podwodnych w Tulonie (1927). Po odbyciu praktyki na okrętach podwodnych powrócił do kraju i służył w PMW na różnych stanowiskach, m.in.: oficer broni podwodnych na ORP „Wilk”, oficer nawigacyjny na ORP „Żbik”, a od 1932 r. dowódca tego okrętu. W 1939 r. (2 II) objął dowództwo OPR „Orzeł”. Nie sprawdził się podczas wojny. Samowolnie opuścił Zatokę Gdańską i odpłynął w rejon Gotlandii. Gdy poważnie się rozchorował, wbrew własnej żałodze i rozkazom admirała Józefa M. Unruga zawiął do portu

„Orzeł”. Nie można wykluczyć, że jednym z powodów odejścia ze służby kontradmirala Waława Kłoczowskiego był pogarszający się stan zdrowia. Opuścił wówczas Bydgoszcz i przeniósł się do Warszawy. Nadal chorował. Zmarł w Warszawie 30 stycznia 1930 r. i został pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Dobrze zasłużył się Polsce. Pamiętali o nim gdańszczanie, nadając jednej z ulic jego imię.

Summary

The 'Bydgoszcz Chronicle' has already presented articles reminding about generals of the Polish Army (WP), who commanded the 15th Infantry Division (15. DP) in the inter-war period in Bydgoszcz (Albin Jasiński, Władysław Jung, Wiktor Thommée, Jan Chmurowicz), or were acting commanders of the Divisional Infantry of 15. DP (Tadeusz Gałeczki). This group included also commodore admiral Waław Kłoczowski (1873-1930). He was born in St. Petersburg and when he completed law studies (Demydivka Law School in Jarosław with higher education school rights) he volunteered himself for the Russian navy. Soon, he took part in the Russian-Japanese war (among others in the battle of Tsushima Island – 1905) and in World War One (commander of submarines). He commanded many vessels on the Baltic and the Black Seas. In the Polish Army from March 3, 1919, he was, among others: deputy head of the Department for Naval Matters, member of the Polish Delegation in Paris, military and naval plenipotentiary of the Polish Legation in London, and second deputy head of the Army Administration. After completing the First Course Military Higher Studies Centre, unexpectedly to himself and others he became the commander of the Divisional Infantry of 15. DP in Bydgoszcz (from March 7, 1927 to September 30, 1927). It was the last assignment of commodore admiral Kłoczowski. He died in Warsaw on January 30, 1930.

w Tallinie, gdzie ORP „Orzeł” został internowany. Ucieczka rozbrojonego okrętu stała się jedną z największych sensacji II wojny światowej. Komandor ppor. Henryk Kłoczowski początkowo przebywał w szpitalu w Tallinie, a po wkroczeniu Armii Czerwonej do Estonii znalazł się w rosyjskiej niewoli. Do Londynu przybył po podpisaniu układu ze Stalinem przez gen. Sikorskiego. Stanął przed Sądem Morskim, który pozbawił go stopnia oficerskiego i skazał na więzienie. Wprawdzie wyrok zakwestionowała w 1944 r. prokuratura Najwyższego Sądu Wojskowego, ale sprawa nie została doprowadzona do końca. Po wojnie na emigracji w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Zmarł w Portsmouth. J. Pertek, *Henryk Wincenty Kłoczowski (1902-1962)*, [w:] PSB, op. cit., s. 50.

Mieczysław Bielski

Generał Jan Tabaczyński (1878-1940)

W Alei Zasłużonych Cmentarza Komunalnego na Powązkach w Warszawie (dawny cm. wojskowy) odnaleźć możemy sąsiadujące ze sobą groby dwóch generałów związanych z 15. Wielkopolską Dywizją Piechoty (15. DP) z Bydgoszczy¹. Obaj w swoim czasie dowodzili 15. DP. Chodzi tu o gen. bryg. Tadeusza Gałęckiego² i Jana Tabaczyńskiego. Obaj należeli do ludzi zasłużonych, którzy wyróżnili się podczas walk o granice II Rzeczypospolitej. Dziś są osobami raczej zapomnianymi i tylko stosunkowo krótkie noty biograficzne starają się zachować ich w społecznej pamięci. Pisano i pisze się o nich niewiele, więc przypomnienie ich biografii wydaje się zasadne.

Jan Tabaczyński urodził się na Podolu w Galicji Wschodniej w Brzeżanach 10 grudnia 1878 r.³ Był synem Michała Tabaczyńskiego i Rozalii Basinger de Peisinger. Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej pieczętującej się herbem Grabie⁴. Niestety o samej rodzinie nie jesteśmy w stanie nic więcej

¹ *Cmentarz Komunalny Powązki dawny Wojskowy w Warszawie*, red. J.J. Malczewski, Warszawa 1989, s. 57.

² M. Bielski, *Gen. bryg. Tadeusz Gałęcki (1868-1941)*, „Kronika Bydgoska”, t. XXXI (2009 r.), Bydgoszcz 2010, s. 415-433.

³ Galicja Wschodnia w tym okresie była zamieszкана przez ponad 8 mln mieszkańców, z czego Polacy stanowili około 3,6 mln, Ukraińcy (nazywani Rusinami) 3,5 mln, a Żydzi około 900 tys. Stolica regionu – Lwów – liczyła niewiele ponad 185 tys. mieszkańców, z czego 60% to Polacy. Był to kraj ubogi („nędza galicyjska”), stosunkowo gęsto zaludniony, głównie o charakterze rolniczym. *Przewodnik po Europie* (wyd. II przejrane i uzupełnione przez „Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie”), Lwów 1909, s. 90.

⁴ Grabie (Grabia, Grabic, Rastrum, Kocina, Szczuki) – herb pochodzący z Czech. Przedstawia w złotym polu srebrne grabie w słup na „zielonym trójwzgórzu”. Klejnot to pięć strusich piór.

powiedzieć. Za to, chociaż trochę, o miejscu urodzenia. Brzeżany koło Tarnopola, położone nad rzeką Złota Lipa (dopływ Dniestru), były w tym czasie miasteczkiem liczącym około 12 tysięcy mieszkańców. Nad miastem górował XVI-wieczny zamek wzniesiony przez możny ród Sieniawskich⁵. Wkrótce po narodzinach Jana rodzina przeniosła się do niedaleko położonego Stryja⁶, gdzie Jaś Tabaczyński ukończył 5-letnią szkołę ludową oraz niższe gimnazjum (1893 r.)⁷. W tym samym roku wstąpił do Szkoły Kadetów w Łobzowie (Kraków)⁸.

Czy przeniesienie się do Korpusu Kadetów było związane z kłopotami finansowymi rodziny? Można tylko snuć przypuszczenia. Warto natomiast podkreślić, że zarówno prasa, jak i administracja krajowa nawoływały do po-

Jest znany od 1227 r. W Polsce pierwsza pieczęć (Jerzego z Kociny) pochodzi z 1345 r., a zapis z 1398 r. Występował głównie w ziemi krakowskiej, sandomierskiej i kaliskiej. Pieczętuje się nim 85 rodzin, w tym: Grabscy, Świerczewscy, Kocińscy, Wszeńscy, Zaruscy, Złoczowscy, Bieniaszewscy, Czapliccy, Gościmińscy, Dobrogowscy... A. Znamierowski, *Herbarz rodowy*. Warszawa 2004, s. 105; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 128.

⁵ Miasto założył w 1530 r. Mikołaj Sieniawski. Na przestrzeni dziejów należało do Sieniawskich, Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich. Słynęło z handlu międzynarodowego zorganizowanego tu przez ormiańskich kupców. W Brzeżanach urodził się też marszałek Edward Rydz-Śmigły, ale i generałowie: Zdzisław Hordyński-Juchnowicz (1857-1929), w II RP m.in. szef Departamentu Sanitarnego MSWojsk., Teofil Karol Maresch (1888-1972), naczelny prokurator wojskowy i zastępca szefa Departamentu Sprawiedliwości MSWojsk. i Jarosław A.B. Szafran, tragiczny obrońca Lwowa we wrześniu 1939 r., dowódca rezerwowej 35. DP, zamordowany przez Rosjan w Charkowie w 1940 r., pośmiertnie awansowany na gen. WP dopiero 5 X 2007 r., *Przewodnik po Europie*, op. cit., s. 109; Encyklopedia Kresów (wyd. R. Kluszczyński), Kraków [b.r.w.], s. 59, P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 62-64, 138-139 i 215.

⁶ Stryj – miasto królewskie położone nad rzeką o tej samej nazwie. Liczył wówczas około 28 tys. mieszkańców. W dawnym województwie ruskim słynny ośrodek handlowo-rzemieślniczy. Jego rozwój hamowany poprzez zbyt częste najazdy Tatarów i Kozaków. Podupadło w XVIII w. Zaczęło się dźwigać w XIX w. po wybudowaniu linii kolejowej i uzyskaniu statusu miasta powiatowego, *Przewodnik po Europie*, op. cit., s. 99; *Encyklopedia Kresów*, op. cit., s. 448.

⁷ Nauka w gimnazjum trwała 8 lat. Cztery pierwsze klasy (I-IV) nazywane „niższym gimnazjum” stanowiły odrębną całość kończącą się egzaminem, po zdaniu którego można było kontynuować naukę w klasach starszych (V-VIII). Uczniowie nosili mundury: czarną sukienką kurtkę i ciemnoszare spodnie, dość często samowolnie zastępowane niebieskimi. Strój uzupełniała peleryna i płaszcz wojskowy. Czapki, przypominające francuskie kepi, były ozdobione literą „G” i stylizacją gałęziową: srebrną dla oddziałów I-IV i złotą dla V-VIII. Również na ramionach kurtki noszono paski: srebrne (kl. I-IV) i złote (kl. V-VIII). M. Porwit, *Spojrzenie poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 34-35.

⁸ Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), ap. gen. Jana Tabaczyńskiego, Kolcecja Generałów i Osobistości nr 610; stare sygnatury nr 333, 5447, VM 11-655, Główna Karta Ewidencyjna, s. 1.

dejmowania przez Polaków służby w wojsku, jako dobrej drogi awansu społecznego. Proponowano stypendia, a synów oficerów i podoficerów zawodowych zwalniano z opłat za naukę. Pomimo takich zachęt niewielu rodaków decydowało się na wstąpienie do armii austro-węgierskiej i dlatego stanowili oni mały procent wśród oficerów zawodowych⁹. Kadra oficerska mogła się rekrutować głównie z trzech polskich środowisk: arystokracji, której nie uśmiechała się wojskowa służba i jej przedstawiciele najczęściej wybierali karierę dyplomatyczną, ze szlachty, przeważnie tej zubożałej, oraz z rodzin wojskowych (oficerskich i podoficerskich), tzw. szlachty wojskowej¹⁰.

Jan Tabaczyński wybrał Korpus Kadetów w Krakowie, który ukończył „z dobrymi postępami” po czterech latach nauki (1897 r.), uzyskując stopień chorążego i przydział do 6. Węgierskiego Pułku Piechoty w Budapeszcie¹¹. Po trzynastomiesięcznej służbie z dniem 1 listopada 1898 r. został awansowany na podporucznika. Przez cały czas pobytu w armii austro-węgierskiej, dochodząc w awansach do stopnia majora, był związany głównie w 6. i 22. PP oraz przez trzy lata (1908-1911) ze Szkołą Strzelania w Bruck an der Leitha (nad Litawą) we wschodniej Austrii, gdzie pracował jako nauczyciel instruktor teorii i praktyki strzelania¹². W pułkach piechoty pełnił funkcje dowódcy plutonu, kompa-

⁹ W przededniu I wojny światowej państwo austro-węgierskie liczyło około 40 mln mieszkańców. W 1868 r. za przykładem Prus Austro-Węgry wprowadziły obowiązkową służbę wojskową i od tej pory armia wzrosła z 250 tys. do 500 tys. żołnierzy. Monarchię podzielono na 16 okręgów wojskowych (korpusów) oznaczonych rzymską numeracją. W każdym stacjonowały po trzy dywizje piechoty, jedna dywizja kawalerii, jedna brygada artylerii i tzw. oddziały techniczne. Na terenie Galicji do 1889 r. istniały dwa okręgi wojskowe: krakowski (I) i lwowski (XI), po czym pod wpływem zagrożenia ze strony Rosji zorganizowano trzeci w Przemysłu (X). Polacy najczęściej służyli w korpusie krakowskim, gdzie stacjonowała 12. DP nazywana „polską dywizją” w składzie: 13. Krakowski Pułk Piechoty, 57. Tarnowski PP, 56. Wadowicki PP i 20. Sąddecki PP. W 1894 r. w armii austro-węgierskiej służyło 1117 oficerów Polaków, a w 1910 r. – 827, w tym w służbie czynnej 467 i 360 w rezerwie, co razem stanowiło 2,6% ogółu oficerów. W akademiach wojskowych w latach 1868-1918 studiowało 508 Polaków. J. Bijak, *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Poznań 1929, s. 3-5; A. Wojtaszak, *Generalicja Wojska Polskiego 1921-1926*, Szczecin 2005, s. 22-23.

¹⁰ Starano się nie przyjmować natomiast kandydatów ze środowiska mieszczańskiego i chłopskiego oraz Żydów. Patrz: J. Bijak, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 10-12.

¹¹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Krótkie Curriculum vitae.

¹² Awanse w armii austro-węgierskiej: chorąży – 18 VIII 1897 r.; podporucznik – 1 XI 1898 r.; porucznik – 1 XI 1903 r.; kapitan – 1 XI 1912 r.; major – 1 V 1918 r. Służbę wojskową rozpoczął 18 VIII 1897 r. Przez cały okres pobytu w armii służył głównie w 6. Węgierskim PP, z przerwami na 22. PP (od 1 V 1913 do 1 IV 1914) i trzyletni pobyt w Szkole Strzelania (Armeeschieschule). CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Główna Karta Ewidencyjna i Krótkie Curriculum vitae, op. cit.; Schematismus für das Kaiserliche und Königliche Heer und für die Kaiserliche und Königliche Kriese-Marine für 1913, Wien, Dezember 1912, s. 329 i 512.

nii, batalionu, był szefem szkoły podoficerskiej, często zmieniając miejsca stacjonowania. W cytowanym już „Krótkim Curriculum vitae” zapisze, że jego jednostki „garnizonowały w Budapeszcie, Wiedniu, Mostarze, Ujvidek, Wiener Neustadt, Bruck an der Leitha i przez krótki czas w Krakowie”¹³. W okresie I wojny światowej służył przez „45 miesięcy w polu jako komendant kompanii, 8 miesięcy jako dowódca kompanii szturmowej, a reszta jako komendant batalionu i 3 razy tymczasowo jako komendant pułku, 8 miesięcy będąc instruktorem przy czwartym kursie PW” (instruktor wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej)¹⁴. Walczył na froncie rosyjskim i włoskim, w „Karpatach, Galicji Wschodniej, na Wołyniu i na włoskich górach”¹⁵. Podczas działań wojennych w 1915 r. rozchorował się na czerwonkę i był leczony przez trzy miesiące w szpitalu epidemiologicznym we Lwowie. Ze służby w armii austro-węgierskiej wyniósł duże doświadczenie w dowodzeniu pododdziałami piechoty, stopień majora oraz dobrą znajomość języka niemieckiego, serbsko-chorwackiego i „małą węgierskiego”, jak również szereg odznaczeń bojowych¹⁶. Awansu na majora po ponad dwudziestu dwu latach nienagannej służby nie można określić mianem zawrotnej kariery. Przyznać jednak wypada, że była to dość typowa kariera Polaka w tej armii. Wielu stopień podpułkownika lub pułkownika otrzymywało dopiero wraz z przejściem na emeryturę.

Do Wojska Polskiego wstąpił jako ochotnik, kierując 6 listopada 1918 r. odnośne podane do pełnomocnika wojskowego Poselstwa Polskiego w Wiedniu gen. Adama Nowotnego-Lachowickiego-Czechowicza¹⁷. Z dniem 1 grudnia 1918 r. został Komendantem Stacji Zbornej i pełnomocnikiem wojskowym Poselstwa Polskiego w Budapeszcie¹⁸. Placówką od marca 1919 r. kierował Jan hr. Szembek. Mjr Tabaczyński swoją funkcję pełnił przez ponad 11 miesięcy, do 15 X 1919 r. W aktach personalnych Tabaczyńskiego zachowała się dość lakoniczna opinia gen. Nowotnego. W styczniu 1919 r. pisał o nim: „Wi-

¹³ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Główna Karta Ewidencyjna, op. cit.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ „Order Żelaznej Korony III klasy, Krzyż Wojskowy Zasługi III klasy, srebrny i brązowy Medal Zasługi III klasy (Signum Laudis), wszystkie cztery z dekoracją wojenną z mieczami, (...) pruski Krzyż Żelazny II klasy, 1. medal i dwa krzyże z czasów pokojowych, Order Gwiazdy Rumuńskiej i medal rumuński”, CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Krótkie Curriculum vitae, op. cit.

¹⁷ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Podanie z dnia 6 XI 1918 r. do Pełnomocnika Wojskowego Poselstwa Polskiego w Wiedniu.

¹⁸ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Główna Karta Ewidencyjna, op. cit.; Dekret nr 910 z 5 III 1919 r.; „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 29 z 15 III 1919.

działem! Bardzo dzielny i pracowity oficer, którego gorąco popieram”¹⁹. Dobry oficerowie potrzebni jednak byli przede wszystkim w kraju. Najpierw więc odwołano gen. Nowotnego (w lipcu 1919 r.), a następnie mjr. Tabaczyńskiego, którego mianowano dowódcą 28. Pułku Strzelców Kaniowskich²⁰, wchodzącego w skład 10. DP z 7. Armii Frontu Litewsko-Białoruskiego. W momencie objęcia dowództwa 28. PP Strzelców Kaniowskich 10. DP stanowiła część grupy dowodzonej najpierw przez gen. Gustawa Zygadłowicza (od 13 X 1919 do 2 IV 1920 r.), a następnie gen. Lucjana Żeligowskiego (2 IV-28 IX 1920 r.). Sytuacja w jednostkach wojskowych nie należała do najlepszych. Oddajmy głos dowódcy grupy gen. Żeligowskiemu: „Armia nasza zimą 1919 r. na Kresach Wschodnich znajdowała się w ciężkich warunkach. Uzbrojenie niejednolite, ze słabą artylerią i dużymi brakami amunicji, wyszkolona naprędce, najczęściej tylko w musztrze formalnej, nie posiadała prawie szkolenia strzeleckiego, źle zaopatrzona, część bez taborów, kuchen polowych i ciepłego umundurowania spędzała surową zimę ówczesną na biednych i wyniszczonych terenach, w ciągłych większych i mniejszych utarczkach z oddziałami sowieckimi”²¹. Za to postawa ludności na Kresach Wschodnich była wyjątkowa i rekompensowała wiele niedogodności.

10. DP składała się w tym czasie z 28., 29., 30. i 31. Pułków Piechoty oraz 10. Pułku Artylerii Polowej i była podzielona na dwie brygady: XIX płk. Stanisława Nałęcz-Małachowskiego²² i XX płk. Franciszka Sikorskiego. Pułk do-

¹⁹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Opinia gen. Nowotnego z 19 I 1919 r.

²⁰ Pułk powstał w lipcu 1919 r. na terenie Małopolski Wschodniej i na Wołyniu z połączenia 13. Pułku Strzelców Polskich i 28. PP „Dzieci Łódzkich”. Nazwę nową przyznano rozkazem NW nr 88/1919 z 26 VIII 1919 r., którą zawdzięczał bitwie pod Kaniowem stoczonej podczas wojny polsko-ukraińskiej 19 VII 1919 r. przez 13. PS. Szerzej patrz: W. Zaborowski, *Zarys historii wojennej 28. Pułku Strzelców Kaniowskich*, Warszawa 1828.

²¹ L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2006, s. 12.

²² Stanisław Oktawiusz Nałęcz-Małachowski (1882-1971), płk rosyjskiej piechoty, gen. bryg. WP. Urodzony w Białozórcie na Wołyniu. Ukończył Szkołę Junkrów w Kazaniu. W armii carskiej m.in. dowódca kompanii w 2. PS Finlandzkich, później dowodził batalionem i pułkiem. Po rewolucji lutowej czynny w Związku Wojskowych Polaków i organizowaniu polskich oddziałów w Rosji. Od września 1918 r. w Oddziałach Polskich na Kubaniu: komendant szkoły oficerskiej, dowódca 14. Pułku Strzelców, zastępca dowódcy 4. Dywizji Strzelców (gen. Żeligowskiego), z którą przez Besarabię i Bukowinę przedarł się do Galicji Wschodniej. Od VII 1919 r. do V 1920 r. dowodził XX BP. Podczas bitwy o Warszawę w 1920 r. bronił odcinka „Zegrze”, następnie: dowódca GO w 1. Armii, XIX BP, 11. DP (1920-1927), 10. DP (do 1934 r.) i OK. IV w Łodzi. Gen. bryg. od 1 VII 1923 r. Podczas „zamachu majowego” poparł Piłsudskiego. Od 31 XII 1934 w stanie spoczynku. We wrześniu 1939 r. zgłosił się do dyspozycji dowódcy Armii „Warszawa” gen. Juliusza Rómmla, który mianował go dowódcą obrony Modlina (od 9 do 12 IX 1939 r.), później zastępca dowódcy gen. Thommée. Po kapitulacji

wodzony przez mjr. Tabaczyńskiego wraz z 30PP należał do XIX BP i od września 1919 r. znajdował się w rejonie Wilna, gdzie pełnił służbę patrolową na polsko-litewskiej linii demarkacyjnej²³. W tych okolicach spędził też zimę 1919/1920 r. Mjr Tabaczyński dowodził nim do 12 VII 1920 r.²⁴ W maju 1920 r. pułk został przesunięty nad rz. Dźwisnę i wkrótce wszedł do walki z nacierającymi z rejonu Mołodeczna oddziałami sowieckimi. Podczas majowej ofensywy wojsk polskich bił się w składzie grupy płk. Stanisława Nałęcz-Małachowskiego i podporządkowanej niedawno sformowanej Armii Rezerwowej gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Po ponaddwutygodniowych ciężkich walkach polskie pododdziały dotarły nad brzeg rz. Auty. W czerwcu 1920 r. walki na tym kierunku ustały, a z rozkazu dowództwa 1. Armii 10. DP, tym razem w składzie 28., 30., 23. PP i 155. Rezerwowy PP, zajęła pozycje obronne nad rz. Jamną, pomiędzy jeziorami Jelnia i Żado²⁵. „Nastroj w dywizji był bardzo dobry. Jedynie szerzący się tyfus z powodu złej komunikacji i braku

Modlina w niewoli niemieckiej, w oflagach Koenigstein IV B i Murnau VII A. W latach 1945-1947 na emigracji we Francji, następnie w Chile. Zmarł w Santiago de Chile. Prochy sprowadzono do Warszawy i złożono na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach. CAW, ap. den. Stanisława Nałęcz-Małachowskiego, nr 11 392 (stara sygnatura); M. Bielski, *Grupa Operacyjna „Piotrków” 1939*, Warszawa 1991, s. 396-397.

²³ L. Żeligowski, *Wojna...*, op. cit., s. 17.

²⁴ Mjr Tabaczyński przejął pułk od mjr. Stanisława Sobieszczaka 24 X 1919 r. i dowodził nim do 12 VII 1920 r., kiedy to przekazał go w ręce ppłk. Wiktora Thommée. Z rozkazu Naczelnego Wodza WP został przydzielony do sztabu Frontu dowodzonego przez gen. Stanisława Szepetyckiego, a 12 VIII 1920 r. z rozkazu SG WP oddany do dyspozycji dowódcy 18. DP celem objęcia komendy 42. PP. Potwierdzają to wpisy w „Tymczasowej liście kwalifikacyjnej dla oficerów”. Płk Romuald Jelita-Dąbrowski odnotowuje, iż od „15 X 1919 do 12 VIII 1920 r. baz przerwy dowodził 28. pp”. Takie same daty odnajdujemy we wniosku nominacyjnym na pułkownika piechoty (...) z dnia 11 III 1921 r. Z kolei z akt personalnych gen. Thommée wynika, że dowodził on 28. PP Strzelców Kaniowskich od 17 VI do 21 VIII 1920 r., przy czym od 15 VII tego roku jednocześnie XIX BP z 10. DP. Jeszcze inne znajdziemy u P. Staweckiego. *Słownik biograficzny...*, op. cit., s. 332 i T. Kryski-Karskiego i S. Żurakowskiego, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 176. CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Główna Karta Ewidencyjna, s. 2; Pismo zastępcy szefa SG WP gen. Mieczysława Kulińskiego do dowództwa 1. Armii z 12 VII 1920 r.; Wniosek nominacyjny na pułkownika piechoty z 12 III 1921 r. wystawiony przez dowództwo 18. DP; Tymczasowa lista kwalifikacyjna dla oficerów z 12 XII 1920 r.: CAW, ap. gen. Wiktora Thommée nr 43,3006,5276, 5467 (starej sygnatury). Patrz też: M. Bielski, *Generał Wiktor Thommée (1881-1962)*, „Kronika Bydgoska”, t. XII (1990), Bydgoszcz 1991, s. 256-272. Również gen. Żeligowski (*Wojna...*, op. cit., s. 84) jako dowódca 28. PP podczas koncentracji w rejonie Jabłonna – Chotomów wymienia ppłk. Wiktora Thommée. Pułk miał liczyć wówczas 44 oficerów i 1735 szeregowców.

²⁵ L. Żeligowski, *Wojna...*, op. cit., s. 29.

szpitali bardzo się dawał we znaki” – zapisze we wspomnieniach, już tu cytowany, gen. Żeligowski²⁶.

W okresie rosyjskiej ofensywy rozpoczętej 4 VII 1920 r. 28PP w składzie grupy płk. Nałęcz-Małachowskiego (28. i znów 29. PP mjr. Stefana Waltera) prowadził ciężkie walki opóźniające na linii Oszmiana – Lida – Skidel – Grodno – Indura – Białystok – Łomża – Serock – Zegrze. W ciężkich bojach w rejonie Grodna 28. PP wprawdzie odrzucił pododdziały wroga, ale poniósł przy tym dotkliwe straty. Był to wyjątkowo trudny czas dla oficerów i żołnierzy. Grupa Operacyjna gen. Żeligowskiego toczyła walki, przeważnie odcięta od reszty jednostek 1. Armii, której podlegała. Ogromna przewaga nieprzyjaciela, udział w nieustannych starciach i potyczkach, błędy w dowodzeniu, ciąg niepowodzeń, pomimo determinacji i poświęceń oficerów i żołnierzy nie pozwalały utrzymać się zbyt długo na kolejnych pozycjach obronnych, np. na linii rzek: Niemna, Supraśli, Narwi czy Bugu. Rodziło to frustrację oraz dezorganizację, co skutkowało upadkiem dyscypliny w oddziałach i wzrostem liczby dezertów. Topniały rezerwy i stany liczebne pododdziałów. Zbyt często dochodziło do zmian na stanowiskach dowódczych, a brak ciągłości dowodzenia pogłębiał jeszcze bardziej wyżej wymienione negatywne zjawiska²⁷. Płk Tabaczyński przez pewien czas po 12 lipca 1920 r. dowodził w walkach nad Niemnem grupą złożoną z oddziałów etapowych.

28. PP Strzelców Kaniowskich po przebyciu ponad 700 km w ciągu 6. tygodniowego odwrotu dotarł do Jabłonna pod Warszawą, gdzie wraz z całą 10. DP nadal wchodził w skład 1. Armii, której dowództwo, po odwołanym po upadku Grodna gen. Zygałłowiczu i krótkim dowodzeniu przez gen. Jana Romera (22-29 VII 1920 r.) objął gen. Franciszek Latinik. Tu dywizję skierowano do odwodu dowódcy Frontu Północnego gen. Józefa Hallera i skoncentrowano w rejonie Jabłonna – Chotomów. Sztab dywizji oraz sztab XIX BP wraz z 28. i 29. PP stanęły w Jabłonie.

W początkowej fazie „bitwy warszawskiej” 10. DP stanowiła odwód dowództwa frontu i została użyta do walki dopiero po przełamaniu przez nieprzyjaciela pozycji obronnych pod Radzyminem (14 sierpnia 1920 r.), bronionych przez 11. DP płk. Bolesława Jaźwińskiego. W tym samym dniu, chcąc za wszelką cenę zamknąć wyłom w polskich pozycjach obronnych, utworzono Grupę Operacyjną w składzie: 10. DP, resztki rozbitej 11. DP oraz 1. Litewsko-Białoruskiej DP, całość pod komendą gen. Żeligowskiego i prawie

²⁶ Ibidem, s. 31.

²⁷ E.V. d'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1932, s. 21, 35 i 53.

z marszu skierowano do walki. Postawiono jej zadanie odzyskania Radzyna i zamknięcia kierunku na Warszawę. 28. PP Strzelców Kaniowskich zabezpieczał przemarsz pododdziałów 10. DP z rejonu Jabłonnej do Nieporętu. W trakcie wykonywania tego zadania doszło do boju spotkaniowego z 243. Pułkiem Strzelców z sowieckiej 81. Brygady Strzelców. Walki o Nieporęt, Mostki Wólczańskie, Mokre, w obronie tzw. „przedmościa praskiego”, które niebawem przerodziły się w działania pościgowe, to znakomita karta w dziejach 28. PP. Do dziś sławią ją pomniki, wzniesione w okresie międzywojennym, na cmentarzach w Radzyminie (Bratnia Mogiła Bohaterów Kaniowczyków Poległych za Ojczyznę w 1920 r.) i Mostkach Wólczańskich (usytuowanym przy szosie Wawer – Nieporęt, w odległości 6 km od skrzyżowania tej drogi z szosą Warszawa – Radzymin)²⁸.

Za czas dowodzenia 28. PP mjr Tabaczyński był opiniowany zarówno przez gen. Zegadłowicza (dowódcę 10. DP) jak i gen. Szeptyckiego (dowódcę frontu). Co do jednego byli zgodni, że jest on „znakomitym dowódcą pułku”. Gen. Zygadłowicz natomiast dodawał: „Poważny, energiczny, inicjatywny. Zaczny charakter, fizycznie bardzo wytrwały. Zdolny i bardzo dobry oficer bojowy, ma doświadczenie i zdanie dojrzałe. Potrafi zaprowadzić i utrzymać karność. Bardzo dobry wychowawca korpusu oficerskiego”²⁹.

Tabaczyński 18 VIII 1920 r. został zweryfikowany w stopniu podpułkownika i mianowany (19 VIII 1920) dowódcą 42. PP³⁰, który wchodził

²⁸ L. Królikowski, *Bitwa warszawska 1920 r.*, Warszawa 1992, s. 26-30; o działaniach w tym obszarze patrz też, m.in.: S. Żukowski, *Działania 3. Konnego Korpusu Gaja*, Warszawa 1934, s. 59-70 i nast.; J. Odziemkowski, *15 wiorst od Warszawy. Radzymin 1920*, Warszawa 1990, s. 21 i 40-53.

²⁹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Opinie gen. Zygadłowicza i Szeptyckiego z 15 XII 1920 r.

³⁰ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Główna Karta..., op. cit., s. 2; „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 31/20. Dekret nr 2234 z 30 VII 1920 r. 42. PP wchodził w skład 18. DP gen. Franciszka Krajowskiego, która w sierpniu 1920 r. została przewieziona w rejon Modlina i weszła w skład 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego. Wkrótce wzięła udział w walkach pod Sączocinem nad Wkrą i działaniach pościgowych w kierunku Mławy – Nasielska i Ciechanowca. W tym czasie na stanowisku dowódcy 42. PP następowaly częste zmiany i tak od 24 III 1920 r. dowodził nim kpt. Karol R. Zagórski, od 1 VIII 1920 r. kpt. Ludwik Krynicki. a od 19 VIII 1920 r. ppłk Tabaczyński. W dokumentach natrafiamy na inne daty: 12, 20 lub 26 VIII 1920 r. CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Tymczasowa lista kwalifikacyjna dla oficera z 12 XII 1920 r. W tym dokumencie znajdujemy w rubryce „przebieg służby frontowej” następujący zapis: „od 12 VIII 20 r. jako dca 42. pp w tym czasie prowadził Dow. 35 bryg. od 19 VIII 20 r. do 24 VIII 20 i od 12 XI 20 dotychczas, a Dow. 36 bryg. od 16 IX 20 do 24 IX 20 i od 19 X 20 do 11 XI 20. Od 15 X 19 na froncie litewsko-białoruskim, defensywa w maju 1920 w grupie płk. Małachowskiego, ofensywa armii gen. Sosnkowskiego, odwrót aż pod Warszawę, kontrofensywa 18. dyw. p. z Modlina na Mławę i z Chelma aż do końca”. Patrz też: A. Dobroński, K. Filipow, *42 Pułk Piechoty im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego*, Białystok 1996, s. 11-12.

w skład 18. DP z Grupy Operacyjnej (18. DP i VIII BK) gen. Franciszka Krajowskiego. Grupa skoncentrowana w okolicach Płońska stanowiła lewe skrzydło 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego, a jej głównym zadaniem miało być zdobycie Ciechanowa. Polskie natarcie ruszyło 15 VIII 1920 r. na Nowe Miasto i Sońsk, które zostały opanowane po ciężkich walkach nocą z 15 na 16 VIII. Włamanie się grupy gen. Krajowskiego w lukę pomiędzy ugrupowania 4. i 15. Armii sowieckiej, rozbitcie dwóch dywizji nieprzyjaciela, było istotnym wkładem w polskie zwycięstwo w bitwie nad Wkrą³¹. 16 VIII 1920 r. 42. PP, który obsadził pozycje pod Słońskiem, dał się zaskoczyć i poniósł dotkliwe straty. Prawdopodobnie te wydarzenia stały się powodem przyspieszenia decyzji o odwołaniu ze stanowiska dowódcy pułku kpt. Ludwika Krynickiego i powierzenie jego komendy ppłk. Tabaczyńskiemu. Obejmował więc 42. PP w wyjątkowo trudnym okresie, kiedy ten po ciężkich stratach przechodził reorganizację, przyjmował uzupełnienia i prowadził jednocześnie działania pościgowe za wycofującym się przeciwnikiem w kierunku Mławy i Nasielska. Właśnie zdobycie Mławy 21 VIII 1920 r. stanie się w przyszłości dniem święta pułkowego 42. PP.

W pierwszych dniach września 1920 r. 18. DP została przerzucona nad Bug w rejon Dubienki i Kowla, gdzie weszła w skład nowej Grupy Operacyjnej podejmującej działania na lewym skrzydle 3. Armii, której dowództwo 27 VIII 1920 r. objął gen. Władysław Sikorski. Zarówno nową grupą, jak i 18. DP dowodził nadal gen. Krajowski, który zdobył sławę „jednego z najlepszych wojennych dowódców dywizji”³². 42. PP wziął udział w forsowaniu Bugu pod Dubienką, pościgu za wycofującymi się bolszewickimi oddziałami w kierunku na Łuck – Kołki, a po sforsowaniu Prypeci na Lubiąż – Janów Poleski do rzeki Jesiołdy i Cny i dalej przez Dąbrowę do Malkowicz, niszcząc i rozbijając po drodze sowieckie oddziały. Następną operacją to oczyszczanie i wypieranie rosyjskich jednostek z rejonu Pińska, Rożyszcz, Łunińca i Łowczy³³.

W działaniach zmierzających do opanowania tzw. cypla pińskiego pododdziały 18. DP współpracowały z grupą wojsk składającą się głównie z Rosjan, ale nie brak tam było Białorusinów, Kozaków czy nawet Polaków, dowodzonych przez gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Nazywano je bądź „grupą białoruską” lub po prostu „Bałachowcami”. Działyły one dotychczas jako oddział łącznikowy pomiędzy grupą gen. Krajowskiego a 3. Armią, stanowiąc zarazem jej osłonę od północy. Teraz zostali podporządkowani gen. Krajow-

³¹ A. Suchcitz, *Generalowie wojny polsko-sowieckiej*, Białystok 1993, s. 36-37.

³² Ibidem, s. 37.

³³ A. Dobroński, K. Filipow, *42 Pułk Piechoty...*, op. cit., s. 12-17.

skiemu, który wraz z nimi podjął akcję, wychodząc na tyły 4. Armii sowieckiej, zadając jej duże straty, rozbijając sztab, biorąc do niewoli niemałą liczbę jeńców, a resztki zmuszając do chaotycznego odwrotu w kierunku na Łohiszyn i Dobrostawki. W tym samym czasie gen. Bułak-Bałachowicz zdobył Pińsk (26 IX 1920 r.)³⁴. Był to ogromny sukces grupy gen. Krajowskiego, bowiem jej akcja doprowadziła do przerwania łączności pomiędzy 4. Armią sowiecką a pozostałymi wielkimi jednostkami Frontu Zachodniego i miała wpływ na ogólną sytuację operacyjną. W dwa dni później komfront Michaił Tuchaczewski podjął decyzję o ogólnym odwrocie swoich wojsk na linię starych okopów rosyjskich z czasów I wojny światowej. Był to też duży sukces gen. Krajowskiego, który dawał znakomity przykład skuteczności dowodzenia, a zarazem potrafił dobrze zmotywować podległych mu dowódców do efektywnych działań.

Gen. Krajowski³⁵ trzymał swoją dywizję i podległe mu pododdziały twardą ręką. Jednostki stale przebywały w pogotowiu bojowym, każdy oficer i szeregowiec musiał mieć przy sobie po 40 nabojów, a do natarcia pododdziały kierował przeważnie nocą, w dzień karząc im odpoczywać w lasach lub zabudowaniach wiejskich. Unikał raczej walk w otwartym polu, pułkom nakazywał ścisłą ze sobą współpracę, nie walczył batalionami, lecz przeważnie pułkami lub brygadami, wspierając je zawsze ogniem artylerii. W odwrocie starał się trzymać blisko nieprzyjaciela, nie dopuszczając do paniki w swoich oddziałach. Dla zwalczania kawalerii, o której nie miał najlepszego zdania, formował czworoboki, a z nimi Budionny nie umiał sobie radzić. Taka była jego recepta na skuteczne dowodzenie w tej wojnie i podobne zasady wpajał swoim podkomendnym. Uchodził za wręcz doskonałego dowódcę dywizji,

³⁴ M. Cabanowski, *Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz*, Warszawa 1993, s. 40-41.

³⁵ Franciszek Krajowski (Kralicek), Czech z pochodzenia, gen. ppor. wojsk austro-węgierskich (od 1918 r.), gen. dyw. WP (od 1 VI 1919 r.). Urodzony 30 IX 1861 r. w Waleszynie pow. Krumlow (Czechy). Ukończył 5-klasową szkołę średnią w Krakowie i w 1881 r. Korpus Kadetów w Łobzowie (Kraków) oraz kurs wyższych oficerów w Wiedniu. Podczas I wojny światowej dowodził 18. PP pospolitego ruszenia w twierdzy przemyskiej. Po jej kapitulacji przebywał w niewoli rosyjskiej do czerwca 1918 r. Następnie do końca działań wojennych dowodził najpierw brygadą piechoty, a następnie 36. DP na froncie włoskim. W WP od listopada 1918 r., m.in.: dowódca brygady w 4. DP, od października 1919 r. do września 1921 r. dowódca 18. DP oraz Grupy Operacyjnej swego imienia. Wykazał się podczas „wyprawy kijowskiej” skutecznym zwalczaniem I. Armii Konnej komandarma Siemiona M. Budionnego w bitwie nad Wkrą i w walkach na Polesiu. Po zakończeniu działań wojennych dowódca Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu nad Bugiem (od 25 IX 1921 r.). Od 9 XI 1922 r. w stanie spoczynku. Mieszkał w Brześciu nad Bugiem, gdzie zmarł i tam został pochowany. T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski...*, op. cit., s. 44; A. Suchcitz, *Generalowie...*, op. cit., s. 36-37.

o czym była tu już mowa, i tak go opiniował w 1922 r. marszałek Piłsudski³⁶. Pod takim dowódcą zdobywał ostrogi również skutecznego dowódcy pułku ppłk Tabaczyński. Pamiętać też wypada, że gen. Krajowski był jego starszym kolegą z Korpusu Kadetów w Krakowie. Opiniował go już po zakończeniu działań wojennych jako wybitnego dowódcę pułku, bardzo inteligentnego i „nadającego się pod każdym względem na wyższe dowództwo”³⁷. W podobnym duchu, chociaż niekiedy dość uszczypliwie, wypowiadał się dowódca armii gen. Władysław Sikorski: „Brak wyraźnych faktów o zasługach tego oficera”. Jednak w konkluzji dodawał: „Bardzo dobry dowódca pułku i brygady, posiada wszelkie zalety wyższego dowódcy”³⁸.

Udział w wojnie polsko-sowieckiej to znakomita karta w dziejach 42. PP. Podczas działań bojowych poległo 11 oficerów i 112 żołnierzy, 32 zostało odznaczonych Orderem Virtuti Militari V klasy, a 52 oficerów oraz 137 podoficerów i szeregowców uhonorowano Krzyżami Walecznych³⁹. Dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz Orderem VM V klasy odznaczono dowódcę pułku ppłk. Jana Tabaczyńskiego⁴⁰, który w tym okresie czasowo dowodził też XXXVI i XXXV Brygadami Piechoty wchodzącymi w skład 18. DP. Z wnioskiem o jego odznaczenie wystąpił bezpośredni zwierzchnik, dowódca XXXV Brygady Piechoty płk Romuald Jelita-Dąbrowski. W uzasadnieniu z 13 X 1920 r. tak go charakteryzował: „Bardzo dobry dowódca pułku o bardzo dobrych zdolnościach pracował bowiem przy organizowaniu pułku z ogromną znajomością rzeczy. Charakter otwarty, szczery, stały, posiada wpływ na oficerów i żołnierzy. Nadzwyczaj dobrze teoretycznie i praktycznie wykształcony. Podczas ofensywy od 24 VIII 1920 r., stojąc pod moją komendą, poznałem w nim w boju genialnego taktyka. Osobiście odważny, energiczny i samodzielny. Podczas całej ofensywy prowadził mu podległy pułk wzorowo”⁴¹. Oprócz opinii przełożonych do wniosku należało dołączyć „szczegółowy opis czynów”, potwierdzony przez świadków, a uprawniających kandydata do otrzymania tak wysokiego odznaczenia. Płk Jelita-Dąbrowski⁴² takie przedstawiał uzasadnie-

³⁶ L. Wyszczelski, *Niemen 1920*, Warszawa 1991, s. 266; P. Stawecki, *Słownik biograficzny...*, op. cit., s. 178; A. Suchcitz, *Generalowie...*, op. cit., s. 36-37; M. Cieśliewicz, *Generalowie polscy w opinii Józefa Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 1, s. 325 i nast.

³⁷ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Opinia gen. Krajowskiego z 19 VIII 1921 r.

³⁸ *Ibidem*, Opinia gen. Sikorskiego z 19 VIII 1920 r.

³⁹ A. Dobroński, K. Filipow, *42 Pułk Piechoty...*, op. cit., s. 15-17.

⁴⁰ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Kwestionariusz 11-655, s. 3.

⁴¹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Wniosek o odznaczenie orderem Virtuti Militari w myśl uchwały Kapituły Tymczasowej z dnia 23 I 1920 r.

⁴² Romuald Jelita-Dąbrowski (1874-1939), ppłk armii austro-węgierskiej, gen. bryg. WP. Urodzony na Bukowinie w m. Litania. Po ukończeniu Korpusu Kadetów w Budapeszcie służył

nie: „Dnia 11 IX r. b. [1920 r. – M.B.] idzie na czele swego pułku nie zważając na gęsty ogień karabinów maszynowych, do ataku na Bystraki, świecąc przykładem i zagrzewając ludzi podchodzi z pierwszą linią na 120 kroków od nieprzyjaciela. W dniu następnym (...) znowu prowadzi brawurowo swój pułk do ataku na Grajewkę, którą zajmuje biorąc wyżej 300 jeńców i pomaga 9. DP do sforsowania Bugu. Dnia 28 IX r. b.r. prowadzi osobiście swój pułk do ataku w bardzo ciężkim błotnistym terenie, przeciw dwom dywizjom bolszewickim, które rozbija biorąc wyżej 150 jeńców do niewoli i zajmując północny brzeg Jesiołdy, zmusza nieprzyjaciela do opuszczenia tej linii obronnej. Dnia 2 X r. b.r. przez sprytny manewr jednym batalionem swego pułku zamyka odwrót nieprzyjacielowi, zaś drugim baonem na czele uderza na stację kolejową Mankowicze zajmuje ją i bierze wyżej 200 jeńców. Swoim odważnym i brawurowym zachowaniem się przed nieprzyjacielem podnosi ducha w swoim pułku i ja widząc osobiście te waleczne czyny podaję go do odznaczenia”⁴³. Dowódca 18. DP gen. Krajowski wnosił nawet o odznaczenie ppłk. Tabaczyńskiego, za wyżej przedstawione czyny, Orderem VM IV klasy, lecz ostatecznie skończyło się na klasie V⁴⁴.

Płk Jelita-Dąbrowski i gen. Krajowski są też autorami opinii zawartych w „Tymczasowej liście kwalifikacyjnej dla oficerów” charakteryzujących ppłk Tabaczyńskiego za czas dowodzenia 42. PP od 24 VIII do 12 XII 1920 r.⁴⁵ Podkreślają w niej oprócz zalet już wymienianych w opiniach do wniosku na Order VM także: wybitny talent dowódczy, dużą inteligencję, zrównoważony i stały charakter, nienaganne zachowanie się względem przełożonych, świetną znajomość charakterów swoich podkomendnych, spokojną i zimną krew oraz wzorowe dowodzenie pułkiem w boju. Obaj też uważają, iż opiniowany „posiada wybitne zdolności na dowódcę brygady piechoty”⁴⁶. Są to charakterystyki wręcz znakomite i należało się po nich spodziewać szybkich awansów i od-

jako dowódca kompanii, batalionu i pułku piechoty. W WP od XI 1918 r., m.in. dowódca batalionu, 15. PP, XXXV BP, 33. PP, PD 18. DP i 28. DP oraz w pewnych okresach dowódca tych dywizji. Od 19 III do IX 1927 r. dowódca OK IV w Łodzi. Od 1 I 1927 r. gen. bryg. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Przeniesiony w stan spoczynku we wrześniu 1927 r. Zamieszkał w Stanisławowie. W grudniu 1939 r. aresztowany przez NKWD. Zmarł w wagonie podczas deportacji w głąb Związku Radzieckiego. T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie...*, op. cit., s. 86; Z. Nicman, *Tym, którzy zginęli na Wschodzie*, „Polska Zbrojna” z 28 II-1 III 1992.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem. Został odznaczony 31 XII 1920 r. Orderem VM (nr 3559).

⁴⁵ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Tymczasowa lista kwalifikacyjna dla oficerów..., op. cit.

⁴⁶ Ibidem.

znaczeń. Nic takiego jednak się nie stało. Ppłk Tabaczyński nadal pozostał dowódcą 42. PP (do 16 XI 1922 r.), czasowo także dowodząc XXXV BP, w 1921 r. w dniach 1 stycznia i 1 kwietnia został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz otrzymał zezwolenie (17 V 1921 r.) na przyjęcie i noszenie odznaczeń rumuńskich: orderu *Stella Romana* i medalu *Karola I*⁴⁷. Jednocześnie z dniem 26 lutego 1921 r. skierowano go na dwumiesięczny kurs wyższych dowódców przy Centrum Wyszkożenia Dowództwa Okręgu Generalnego we Lwowie⁴⁸. Po powrocie objął komendę XXXV BP (23 IV 1921), a 28 IX 1921 r. zatwierdzono go na stanowisku dowódcy 42. PP, którego sztab w tym czasie mieścił się w Łunińcu, i który stał się jego oddziałem macierzystym⁴⁹.

42. PP dowodzony przez ppłk. Tabaczyńskiego po zakończeniu działań wojennych został skierowany nad rzekę Słucz, gdzie pełnił służbę prawie przez rok. Rozrzucano go na dość dużej przestrzeni: 2. batalion skierowano do Dawidgródka, 1. umieszczono w Łachwie, a 3. w Kożanigródku⁵⁰. Na ten okres przypada 42. PP wątpliwy zaszczyt udziału w rozbrajaniu niegdyś sojusznicznych oddziałów gen. Bułaka-Bałachowicza. W listopadzie 1920 r., po nieudanej operacji na Mozyrz, gdzie ogłoszono niepodległość Białorusi (12 XI 1920 r.), lecz musiano ustąpić przed przeważającymi siłami bolszewickimi, przeszły one linię demarkacyjną koło Olszan, wychodząc na pozycje kontrolowane przez pododdziały 18. DP i zgodnie z polsko-radziecką umową musiały być rozbrojone. W akcji tej poza żołnierzami 18. DP wykorzystano także stacjonujący w pobliżu Dywizjon Muzułmański, który powstał po przeformowaniu Pułku Ułanów Tatarskich im. Mustafy Achmatowicza. To postanowienia traktatu ryskiego nakładały na Polskę zobowiązania o rozwiązaniu sojusznicznych oddziałów rosyjskich (gen. Borysa Peremykina, a pod politycznym kierownictwem rosyjskiego działacza politycznego i pisarza Borysa Sawinkowa), ukraińskich (atamana Semena Petlury) i rosyjsko-białoruskich (gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza)⁵¹.

Jeszcze podczas pobytu w strefie demarkacyjnej dowództwo 18. DP, w myśl Ustawy Sejmowej z dnia 2 VIII 1919 r., przygotowało wniosek nominacyjny na pułkownika piechoty dla Tabaczyńskiego. W zastępstwie dowódcy XXXV BP ppłk. Jelity-Dąbrowskiego wypełnił go ppłk Włodzimierz Rachmistruk, a 12 III 1921 r. podpisał dowódca dywizji gen. Krajowski. Pisano w nim

⁴⁷ CAW, ap gen. Tabaczyńskiego. Główna Karta Ewidencyjna, s. 3.

⁴⁸ Ibidem, Rozkaz Naczelnego Dowództwa L 175/V/ z 9 I 1921 r.

⁴⁹ Ibidem, „Dziennik Personalny MSWojsk.,” nr 37/1921; Rozkaz MSWojsk. L.dz. 13 2000/S.G.

⁵⁰ A. Dobroński, K. Filipow, *42 Pułk Piechoty...*, op. cit., s. 15-17.

⁵¹ O rozbrojeniu oddziałów Bułaka-Bałachowicza patrz: M. Cabanowski, *Generał...*, op. cit., s. 71 i nast.

o dowódcy 42. PP m.in.: „Jako dowódca pułku i czasowo dowódca brygady w czasie ostatniej ofensywy przez Sączocin – Ojczeń do Mławy, w szczególności zaś przy forsowaniu Bugu podczas ofensywy na Łuck – Kowel przyczynił się ppłk Tabaczyński przez swoją inicjatywę, energię i umiejętność w prowadzeniu podległych mu oficerów, jak też i osobistą odwagą w znacznej mierze do osiągnięcia korzystnych rezultatów. Bardzo dobry dowódca brygady – posiada wszelkie zalety na wyższego dowódcę. Bardzo inteligentny (...) oficer ustalonego i silnego charakteru, posiada wysokie poczucie obowiązku i wybitne zdolności wojskowe. Stoi wysoko ponad ogólnym poziomem oficera sztabowego i zasługuje pod każdym względem na awans nadzwyczajny na pułkownika piechoty”⁵². Pomimo wręcz wzorowej opinii na awans ppłk. Tabaczyńskiemu przyszło jeszcze poczekać.

Od września 1920 r. w wyniku wyjątkowo trudnej sytuacji gospodarczej państwa podjęto decyzję o częściowej demobilizacji. Niebawem siedzibę dowództwa 42. PP przeniesiono najpierw do twierdzy w Ossowcu (10 X 1921 r.), a następnie do Białegostoku, gdzie już w 1919 r. kwaterował batalion zapasowy 42. PP dowodzony przez mjr. Czesława Młot-Fijałkowskiego⁵³. Tu też 42. PP znalazł swoje stałe miejsce postoju w byłych koszarach rosyjskiego 64. Kazańskiego Pułku Piechoty (27 IV 1922 r.). Były to stare budynki, wzniesione jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego, w dodatku podczas I wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej całkowicie zdemastowane. Wymagały teraz natychmiastowego remontu, wybudowania nowego ogrodzenia i bramy wjazdowej, co spadało na barki nowych władz miejskich i dowództwa pułku. Nie najlepsza sytuacja panowała w jednostkach wojskowych. Brakowało prawie wszystkiego: butów, mundurów, płaszczy, koców, szwankowała aprowizacja, a uposażenie oficerów utrzymywało się na wyjątkowo niskim poziomie⁵⁴. Wielu oficerów rezygnowało ze służby. Pozostawali najwierniejsi lub tacy, którzy nie umieliby się urządzić w życiu cywilnym. Ppłk Tabaczyński, teraz jako dowódca pułku, był odpowiedzialny za sprawy gospodarcze, zaopatrzenie, służbę wewnętrzną, wyszkolenie pododdziałów, pogotowie bojowe, a nawet za zachowanie korpusu oficerskiego⁵⁵. Był to wyjątkowo trudny egzamin z odpowiedzialności i przedsiębiorczości.

⁵² CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, Wniosek nominacyjny na pułkownika piechoty w myśl 11 Ustawy Sejmowej z dnia 2 VIII 1919 r.

⁵³ A. Kuprianis, *General brygady Czesław Młot-Fijałkowski (1892-1944)*, Warszawa 2004, s. 117.

⁵⁴ M. Cieślęwicz, *Przejście wojska polskiego w 1921 r. na stopę pokojową oraz jego kadry i budżet w pierwszej połowie lat dwudziestych*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1988, t. 31, s. 290.

⁵⁵ F. Zarzycki, *Dowódca pułku*, „Bellona” 1922, R. V, t. VII, z. 1, s. 1-2.

Oficjalny termin powitania 42. PP w Białymstoku wyznaczono na dzień 21 VIII 1921 r., przypadający w rocznicę zdobycia przez jego pododdziały Mławy. Zbiegło się to z uroczystościami wręczenia pułkowi sztandaru, który ufundowało społeczeństwo Białegostoku, oraz nadania przez miasto honorowego obywatelstwa Józefowi Piłsudskiemu. Miejscem uroczystości stał się główny plac miasta – Rynek Kościuszki, na którym wzniesiono ołtarz polowy, a uroczystą dziękczynną mszę św. celebrował biskup wileński Jerzy Matulewicz. Gwoździe do sztandaru wbijali: biskup Matulewicz, Józef Piłsudski, ppłk Tabaczyński, wojewoda białostocki Paweł Popielewski, dowódca Okręgu Generalnego Białystok i Grodno gen. Władysław Frankowski, szef Departamentu IV MSWojsk gen. Aleksander Pajewski, prezes Rady Miejskiej Feliks Filipowicz, prezydent miasta Bolesław Szymański oraz inni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Następnie Feliks Filipowicz przekazał sztandar Józefowi Piłsudskiemu, a ten wręczył go klęczącemu dowódcy 42. PP ppłk. Janowi Tabaczyńskiemu⁵⁶. Uroczystość zakończyła się przemarszem pododdziałów do koszar, w trakcie którego były one serdecznie oklaskiwane i fetowane przez mieszkańców miasta.

Nastał czas pracy pokojowej. Ppłk Tabaczyński przywiązywał dużą wagę do wyszkolenia wchodzących w skład pułku pododdziałów. Szczególny nacisk kładł na sprawy oświatowe, angażował się w zwalczanie analfabetyzmu poprzez organizowanie kursów czytania i pisania, dbał o przygotowanie zawodowe, organizując kursy rolnicze. W 1921 r. utworzono orkiestrę pułkową, która w krótkim czasie osiągnęła duży poziom artystyczny i była uważana za orkiestrę reprezentacyjną Białegostoku. Uświetniała uroczystości miejskie, przeróżne przemarsze, defilady, festyny, bale, zabawy, święta państwowe (np. 3 Maja, 11 Listopada), kościelne (np. Boże Ciało) i pułkowe. Grała podczas Dni Morza i Dni Szopenowskich. Z czasem powołano całkiem niezły chór pułkowy i teatr amatorski. Dużym osiągnięciem stało się powołanie klubu sportowego Jagiellonia, który też wkrótce miał się stać wizytówką miasta, a który istnieje do dnia dzisiejszego. Jak na krótki czas pobytu w 42. PP ppłk Tabaczyńskiego, bo do 16 XI 1922 r., kiedy to przekazał dowództwo w ręce ppłk. SG Henryka Pomezanańskiego, były to całkiem niemałe osiągnięcia⁵⁷.

Zanim jednak to nastąpiło 1 III 1922 r. został skierowany na kolejne szkolenie, trzymiesięczny kurs dowódców piechoty dywizyjnej i pułków piechoty w Centrum Wyszkozenia Armii w Rembertowie, zorganizowany przez Do-

⁵⁶ A. Dobroński, K. Filipow, *42 Pułk Piechoty...*, op. cit., s. 17-18.

⁵⁷ Ibidem, s. 18.

wództwo Korpusu nr I⁵⁸. Wyraźnie był przygotowywany do objęcia dowodzenia większą jednostką piechoty. Był to II turnus kursu trwający od 6 III do 6 VI. Ukończył go z wynikiem dobrym z taktyki i bardzo dobrym z pozostałych przedmiotów. Komendant Centrum płk Waclaw Wieczorkiewicz w opinii końcowej zapisał: „Inteligencja dość duża. Umysł bez szerszego polotu, jednak równy, metodyczny i dostatecznie wygimnastykowany. Inicjatywa – dość duża. Wiadomości ogólne wystarczające, wojskowe dość duże i uporządkowane. Charakter urobiony, równy, spokojny, wytrwały. Bardzo dobra pracowitość i systematyczność. Jednostka wykonawcza”⁵⁹. Trudno to zaliczyć do bardzo dobrych opinii. Czy oficer o zdolnościach tylko „wykonawczych” mógł liczyć na szybki awans? Zapewnie dlatego ppłk Tabaczyński po zakończeniu kursu powrócił na poprzednio zajmowane stanowisko, aby po trzymiesięcznym pobycie i wykorzystaniu sześciotygodniowego urlopu otrzymać przeniesienie do Bydgoszczy na równorzędne stanowisko dowódcy 61. PP. Wchodził on w skład 15. Wielkopolskiej DP dowodzonej wówczas przez gen. Władysława Jana Junga⁶⁰. W tym czasie 8 VI 1922 r. otrzymał awans na pułkownika piechoty z lokatą 80. i starszeństwem z dnia 1 VI 1919 r.⁶¹

W Bydgoszczy przyszło mu, prawie z marszu, już 29 i 30 listopada 1922 r. wziąć udział w grze wojennej zorganizowanej przez inspektora armii z Torunia gen. Leonarda Skierskiego. Miała one na celu przygotowanie wojska do przyszłych działań wojennych. Ćwiczone scenariusze związane z mobilizacją, koncentracją i osłoną koncentracji wojska przygotowującego się do wykonania powierzonych zadań oraz warianty różnych działań militarnych. Ta „gra bydgoska”, przeprowadzona w dowództwie 15. DP, zakładała wkroczenie wojsk niemieckich skoncentrowanych w obszarze Wałcz – Piła – Złotów – Szczecinek (strona czerwona) w pomorski obszar operacyjny z zamiarem przebicia się do Prus Wschodnich, połączone z zajęciem Bydgoszczy oraz z jednoczesnym podjęciem „akcji na Poznań”⁶². Przeciwstawić się jej miała Armia

⁵⁸ W Rembertowie od 1919 do 1923 r. funkcjonowało Centrum Wyszkożenia DOK Warszawa niebawem przemianowane na Główne Centrum Wyszkożenia Piechoty. Po kolejnej reorganizacji w 1923 r. powołano Doświadczalne Centrum Wyszkożenia, które po połączeniu z Centralną Szkołą Strzelniczą w 1931 r. utworzyło Centrum Wyszkożenia Piechoty.

⁵⁹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego..., op. cit.

⁶⁰ Szkic biograficzny o nim patrz: M. Bielski, *Gen. dyw. Władysław Jan Jung (Yung) (1870-1940)*, „Kronika Bydgoska”, R. XV, Bydgoszcz 1994, s. 227-243.

⁶¹ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego, *Główna Karta...*, op. cit., s. 3; „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 13/22. Na dowódcę 61. PP został przeniesiony w dniu 30 IX 1922 r. Patrz: „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 33/22, s. 721.

⁶² T. Kośmider, *Toruński Inspektorat Armii w systemie obronnym państwa polskiego w latach 1921-1939*, Warszawa 2009, s. 284.

Pomorska składająca się a 15. DP, 16. Pułku Ułanów, straży celnej i dwóch kompanii ochotniczych (strona niebieska), skoncentrowana w rejonie Nakło – Kcynia – Szubin. W tej grze stroną czerwoną dowodził płk Tabaczyński, a niebieską płk Gałęcki. Oceniając przebieg ćwiczeń, gen. Skierski wytknął obu stronom wiele błędów zarówno w sferze rozpoznania sił i zamiarów przeciwnika, jak i niedostatecznym opanowaniu przyjętych procedur związanych z prowadzeniem działań, lecz tłumaczył je „brakiem praktyki i przyzwyczajenia do rozwiązywania zadań bojowych”⁶³. Zamierzano je doskonalić głównie na ćwiczeniach międzydywizyjnych, jak i kolejnych grach wojennych z położeniem nacisku głównie na obronę. Zgodzić się wypada z Tomaszem Kośmidrem, że uchybienia popełnione podczas tej gry wojennej „nie były jednak duże, ponieważ zarówno Gałęcki, jak i Tabaczyński uzyskali niedługo potem szlify generalskie”⁶⁴. Drugą grę wojenną, w której uczestniczył płk Tabaczyński przeprowadzono w dniach 6 i 7 kwietnia 1923 r. w Inspektoracie Armii w Toruniu, a jej podstawowe założenia opracował ówczesny dowódca 16. DP z Grudziądza gen. Kazimierz Ładoś. Kierownikiem ćwiczeń, podobnie jak poprzednio, był gen. Skierski. Tym razem niedawni oponenty (płk Gałęcki i płk Tabaczyński) wystąpili po jednej stronie, czerwono-niemieckiej. Pierwszy dowodził 7. DP, drugi 5. DP, które wchodziły wraz z 2. Brygadą Jazdy płk. Jerzego Wołkowickiego w skład Korpusu „Prusy Wschodnie” gen. Władysława Junga, której zadaniem było podjęcie działań ofensywnych z obszaru Prus Zachodnich i odcięcie Polski od Bałtyku. Siły polskie (strona niebieska) – Korpus Wypadowy w sile trzech dywizji piechoty, dowodzony przez gen. Ładosia, z rejonu Jabłonowa – Wąbrzeźna – Golubia Dobrzynia – Brodnicy miał uderzyć w kierunku Ostródy i Olsztyna z zadaniem „likwidacji sił nieprzyjacielskich w Prusach Wschodnich”⁶⁵. Jej działania miała ubezpieczać Grupa Osłonowa złożona z jednej dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii, która w razie niepowodzenia akcji Korpusu Wypadowego miała dokonać zalewów na Brdzie i podjąć uporczywą obronę rejonu Koronowa i Tucholi. Współdziałała z Grupą Osłonową miała Flotylla Wiślana kmdr. ppor. Adama Mohuczego, która miała utrudniać wojskom wroga dostęp do Wisły od strony Prus Wschodnich⁶⁶. Tym

⁶³ CAW, I.302.7.3, Akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Sprawozdanie gen. dyw. Leonarda Skierskiego z przebiegu gry wojennej przeprowadzonej w dowództwie 15 DP w Bydgoszczy, s. 232-234.

⁶⁴ T. Kośmider, *Toruński...*, op. cit., s. 285.

⁶⁵ Ibidem, s. 287.

⁶⁶ Ibidem, s. 288. Patrz też: L. Wyszczelski, *Od demobilizacji do zamachu majowego. Wojsko Polskie w latach 1921-1926*, Warszawa 2002, s. 86.

razem ćwiczone niektóre elementy związane z obroną granic zachodnich państwa polskiego na obszarze Pomorza.

Dowodzenie 61. PP (od 30 IX 1922 do 20 VII 1923) było dla płk. Tabaczyńskiego czasem oczekiwania na wyższe stanowisko⁶⁷. Tu działał już rutynowo, wykorzystując doświadczenia z dowodzenia 42. PP w Białymstoku. Nowe stanowisko otrzymał po przejściu na emeryturę płk. Gałęckiego w lipcu 1923 r.⁶⁸ Został dowódcą piechoty dywizyjnej 15. DP, funkcję tę sprawował do VI 1925 r. W tym czasie w dniu 1 XII 1924 r. doczekał się upragnionego awansu na gen. bryg. WP, ze starszeństwem od 15 VIII 1924 r. i 33. lokatą w korpusie generałów. Rzucił się w wir pracy organizacyjnej, mogąc wreszcie wykorzystać swoje bogate doświadczenie teoretyczne i praktyczne w dowodzeniu jednostkami piechoty. Dywizja piechoty w okresie pokojowym składała się z trzech pułków piechoty, pułku artylerii lekkiej, dywizjonu artylerii ciężkiej oraz pododdziałów wsparcia, jak: batalion saperów, oddziały łączności, rozpoznawcze itp. Gen. Tabaczyński przykładał dużą wagę do wyszkolenia pododdziałów piechoty wchodzących w skład 15. DP, czyli 61. i 62. PP z Bydgoszczy i 59. PP, który po wojnie znalazł swoje stałe miejsce stacjonowania w Inowrocławiu⁶⁹. Troszczył się więc o odpowiedni dobór kadry, zarówno oficerskiej, jak i podoficerskiej, opiniował ich osiągnięcia, sprawował nadzór nad wyćwiczeniem pułków w zasadach współdziałania z innymi rodzajami broni. Do jego też obowiązków należało zastępowanie dowódców 15. DP generałów Władysława Junga i Wiktora Thommée⁷⁰ podczas ich nieobecności oraz udział w uroczystościach wojskowych i państwowych. Dowódcy piechoty dywizyjnej byli praktycznie dublerami dowódców dywizji, a powodzenie ich misji zależało w dużym stopniu od osobistych stosunków z ich przełożonymi.

Kolejny awans przyszedł dość niespodziewanie. W dniu 16 II 1925 r. zmarł w Warszawie dowódca 20. DP gen. Józef Becker⁷¹, a na jego następcę

⁶⁷ *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza (1920-1930)*, Toruń 1930, s. 177-179.

⁶⁸ „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 48/22, s. 469.

⁶⁹ *Zarys historii Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1919-1994)*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1994, s. 62.

⁷⁰ O gen. Thommée patrz: M. Bielski, *General Wiktor Thommée...*, op. cit., s. 256-272.

⁷¹ Józef Becker (1871-1925), ppłk austriackiej piechoty, gen. bryg WP. Urodzony w Niemieckim Brodzie (Czechy), po ukończeniu 4-klasowej szkoły realnej i korpusu kadetów w 1892 r. podjął służbę w armii austro-węgierskiej. W listopadzie 1918 r. wraz całym 113. PP zgłosił się w Krakowie do WP. W WP m.in.: dowódca Grupy Operacyjnej Frontu Małopolskiego 18. PP w sztabie gen. Rozwadowskiego, oficer do zleceń w Dowództwie Etapu na Ukrainie, dowódca BP w 12., 18. i 13. DP, Obozu Warownego „Wilno”, komendant Obozu Warownego „Kraków”, 20. DP w Słonimiu. Gen. bryg. od 1 VII 1923 r. Zmarł w Warszawie. Pochowany na

wyznaczono gen. Tabaczyńskiego⁷². Przekazał więc swoje obowiązki płk. Kazimierzowi Łukoskiemu i udał się do Słoniami, małego miasteczka na Kresach (około 15 tysięcy mieszkańców), gdzie wówczas kwaterował sztab 20. DP, aby w maju 1925 r. objąć jej dowództwo. Zarówno awans na gen. bryg., jak i otrzymanie samodzielnego dowodzenia podstawowym związkami taktycznym, jakim była dywizja piechoty, były wyróżnieniami wyjątkowo docenianymi w wojsku. Wielu uważało to za ukoronowanie swojej kariery. Nie tylko chodziło tu o prestiż, realizację planów życiowych czy zaspokojenie ambicji. Znaczącej zmianie ulegała pozycja materialna oficera, co w wypadku gen. Tabaczyńskiego, ojca wielodzietnej rodziny, nie było bez znaczenia. Trudniejsze za to były warunki materialne, niekiedy poniżej przyjętych w wojsku standardów. O fatalnych warunkach „egzystencji inteligentnego człowieka”, mówi raport z inspekcji w Baranowiczach, w którym określa 78. PP jako „pod każdym prawie względem zaniedbany i upośledzony”. Z cudem też graniczyło znalezienie odpowiedniej pracy dla żony i szkoły dla dzieci. Dlatego nie wszyscy zadowoleni byli z przeniesienia na Kresy⁷³.

W Słoniemiu stacjonowały wówczas dwa pułki piechoty wchodzące w skład 20. DP, a mianowicie 79. i 80. 78. PP miał stałe miejsce postoju w Baranowiczach, a 20. Pułk Artylerii Lekkiej – w Prużanie. Teraz wraz ze swym zastępcą płk. Zbigniewem Załuskim z zapałem przystąpił do pracy. Dbał o należyte wyszkolenie oddziałów wchodzących w skład dywizji, nadzorował ich sprawność i gotowość bojową. Zabiegał o należyty dobór kadry oraz ją opiniował, organizował ćwiczenia taktyczne, utrzymywał poprawne stosunki z lokalnymi władzami cywilnymi, pełnił funkcje reprezentacyjne i wreszcie był komendantem garnizonu Słoniem. Tu nie zbywało mu na honorach, był jedną z osobistości w tym regionie i jednym z najważniejszych gości podczas licznych uroczystości. Niemały, a zarazem wielce odpowiedzialny to zakres obowiązków. Za wyniki swojej pracy, sprawdzanej przez inspektorów armii, generałów do prac i inspekcjonujących, odpowiadał przed dowódcą okręgu korpusu, któremu podlegał.

Jego kariera załamała się nagle w sposób dość gwałtowny. Należał do tych generałów, którzy w okresie „zamachu majowego” opowiedzieli się po stronie rządowej. Gen. Tabaczyński, podobnie jak wielu innych oficerów uważał, że

Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. CAW, ap. gen. Józefa Beckera nr 9662 (starej sygnatury); T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie...*, op. cit., s. 73.

⁷² „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 53 z 15 V 1925 r.

⁷³ Cytaty za: F. Kusiak, *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 197-201.

honor nakazuje dotrzymanie przysięgi złożonej legalnej władzy, prezydentowi RP, który przecież był najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa. Fakt ten nie pozostał bez konsekwencji. I chociaż 3 listopada 1926 r. mianowano go członkiem Oficerskiego Trybunału Orzekającego, co było dowodem jego wysokiej zawodowej pozycji w wojsku i uznania ze strony kadry oficerskiej, to jednak z dniem 31 maja 1927 r. w wieku 48 lat został przeniesiony w stan spoczynku. Znalazł się w gronie tych niewygodnych, i w okresie wprowadzonych po wydarzeniach majowych „czystek” został z wojska usunięty. Przekazał więc dowodzenie dywizją w ręce gen. Olgierda Pożerskiego i zamieszkał w majątku Komarówka koło Buczacza. Aby jednak utrzymać liczną rodzinę i stworzyć dzieciom dogodne warunki do nauki, musiał szukać stałych i pewnych dochodów. Najstarszy syn miał wówczas 15 lat, najmłodszy 9. W 1929 r. Tabaczyńscy przenieśli się więc do Warszawy i zamieszkali przy ul. Sułkowskiego 31. Były generał podjął pracę jako urzędnik w prywatnej radiostacji i tygodniku „Radio”, miesięcznie dorabiał do emerytury 600 zł, co w sumie, jak sam zapisał w kwestionariuszu, stwarzało możliwości „wyżycia z rodziną”⁷⁴.

Rodzinę założył jeszcze podczas służby w armii austro-węgierskiej. Ożenił się z Melanią Reischl, która w latach 1905-1918 urodziła sześcioro dzieci, synów: Jana (20 II 1905 r.), Fryderyka (17 XII 1906), Rudolfa (28 II 1909) i Ernesta (21 VI 1918) oraz córki: Melanię (20 VI 1910) i Małgorzatę (26 VI 1915). Do ich wychowania i wykształcenia rodzice przywiązywali ogromną wagę. Jan został zawodowym oficerem kawalerii w 20. Pułku Ułanów, lecz w latach trzydziestych przeszedł jednak do broni pancernej. Na wojnę 1939 r. wyruszył jako dowódca szwadronu samochodów pancernych 62. Dywizjonu Pancernego sformowanego w sierpniu 1939 r. we Lwowie dla Podolskiej Brygady Kawalerii. Pod Sławoszewkiem 5 września 1939 r. dywizjon zaatakowało lotnictwo nieprzyjaciela, a por. br. panc. Jan Tabaczyński został ciężko ranny⁷⁵. Jego młodszy brat Fryderyk ukończył Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Rudolf i Ernest po klęsce Polski w wojnie obronnej 1939 r. przedostali się na Zachód i wstąpili do polskiego lotnictwa. Obaj zginęli podczas lotów bojowych w 1943 r.⁷⁶

⁷⁴ CAW, ap. gen. Tabaczyńskiego. Kwestionariusz, s. 2.

⁷⁵ T. Kryśka-Karski, *Materiały do historii Wojska Polskiego*, Londyn 1984, z. 11-12, s. 91-92.

⁷⁶ Rudolf Tabaczyński (1909-1943) ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W Wielkiej Brytanii jako por. nawigator został przydzielony do 300. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej” w Hemswell. Z 12/13 V 1943 r. na Vickers „Wellington” nr HE 295 wyruszył w lot bojowy z zadaniem zbombardowania Duisburga. Od chwili startu utracił łączność z samolotem, który prawdopodobnie został zestrzelony nad morzem. Zginęła cała

Jak się wydaje gen. Jan Tabaczyński nie brał udziału w wojnie 1939 r. Nie znajdujemy na to potwierdzenia w dostępnych materiałach źródłowych⁷⁷. Miał przecież wówczas 61 lat. Przeżycia z ostatnich miesięcy, zatroskanie o losy rodziny i jej przyszłość, niepewność jutra, okrutny początek okupacji niemieckiej podkopały jego zdrowie. Zmarł nagle, w Warszawie 27 lipca 1940 r.

Summary

This biographic sketch presents brigadier general Jan Tabaczyński (1878-1940), one of the Polish meritorious commanders from the period of fighting for the borders of the Second Republic of Poland and the times of building the foundations of the Polish military. Born on the Polish Eastern frontier, in the Austrian section of partitioned Poland (in Berezhany – now in Ukraine), he started his military career as a professional officer of the Austro-Hungarian army, reaching the rank of major in advancements. In the Polish Army from December 1918, first as a military plenipotentiary attached to the Polish legation in Budapest, next on different fronts (1919-1921): commander of the 28th Regiment of Kaniv Riflemen, 42nd Infantry Regiment, and the 35th and 36th Infantry Brigades within the 18th Infantry Division. After the end of the fights for the borders, already as a colonel of the Polish Army, he commanded, among others: the 42nd Infantry Regiment, 61st Infantry Regiment in Bydgoszcz (from September 30, 1922 to July 20, 1923), and Divisional Infantry of the 15th Infantry Division in Bydgoszcz (from

załoga, w tym i por. Tabaczyński. Ernest Ryszard Tabaczyński (1918-1943), urodzony w Graz (Austria), kpr. strzelec. Przydzielony do 301. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej” w Hemswell. W dniach z 9 na 10 I 1943 r. na Vickers „Wellington” Mk IV nr R 1535 brał udział w operacji minowania wód w rejonie Spiekeroog (Wyspy Fryzyjskie). Podczas wykonywania zadania samolot został zaatakowany przez niemieckie myśliwce. Ostrzał uszkodził silnik i zbiorniki paliwa. Pilot zawrócił do bazy, lecz musiał lądować w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych w Dunmoor Hill w Northumberland, co doprowadziło do rozbięcia samolotu. Przeżył tylko sierż. Jan A. Korczyński, reszta załogi zginęła. Kpr. Tabaczyński został pochowany na cmentarzu w Newark (grób nr 313 N). Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1946, Londyn 1952, s. 328; *Księga lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939-1946*, red. O. Cumft i H.K. Kujawa, Warszawa 1989, s. 513.

⁷⁷ Innego zdania jest Piotr Stawecki (*Słownik biograficzny...*, op. cit., s. 332), lecz nie podaje źródła tej informacji. Być może pomyłono tu ojca z synem, który też miał na imię Jan. Nie potwierdzają tych rewelacji także inni autorzy, m.in. cytowani tu T. Kryśka-Karski i S. Żurkowski (*Generałowie...*, op. cit., s. 176). Nie znajdziemy też jego nazwiska w obszernej, bo składającej się z 21 zeszytów, pracy T. Kryśki-Karskiego *Materiały do historii Wojska Polskiego* ukazującej się w Londynie w latach 1982-1987.

December 22, 1922 to June 1925). At that time, he was promoted to brigadier general (December 1, 1924). He ended his career as the commander of the 20th Infantry Division. This article is a part of a bigger cycle on the pages of the 'Bydgoszcz Chronicle' presenting the profiles of generals of the Polish Army from the inter-war period, officially connected with the 15th Infantry Division in Bydgoszcz.

Włodzimierz Jastrzębski

Relacja funkcjonariusza bydgoskiego Gestapo z lat 1939-1945

W latach 1939-1945 na terenie rejencji bydgoskiej, obejmującej następujące jednostki administracyjne: Bydgoszcz (miasto i powiat), Toruń (miasto i powiat) oraz powiaty: Chełmno, Sępólno, Świecie, Tuchola i Wyrzysk, ściganiem przestępstw politycznych wymierzonych w interesy okupanta, czyli III Rzeszy, zajmowała się placówka Tajnej Policji Państwowej (*Geheime Staatspolizei*). O jej działalności wiemy bardzo niewiele, ponieważ prawie cała wytworzona przez nią dokumentacja została u schyłku II wojny światowej zniszczona. To, co do tej pory na ten temat zdołali napisać historycy, opiera się prawie wyłącznie na powojennych relacjach i wspomnieniach osób z zewnątrz, czyli ocalałych byłych więźniów lub mimowolnych współpracowników¹. Podczas penetrowania zasobów Oddziału Federalnego Archiwum Niemieckiego w Bayreuth natrafiono na złożoną 12 stycznia 1954 r. relację byłego funkcjonariusza bydgoskiej placówki Nadinspektora Policji (*Oberinspektor*), Ottona Gryga, zatytułowaną *Policja Bezpieczeństwa w Rejencji Bydgoskiej (Die Sicherheitspolizei im Reg. Bez. Bromberg)*². Ten przybyły w listopadzie 1939 r. z Olsztyna gestapowiec należał do ścisłego kierownictwa bydgoskiej placówki

¹ W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939-1945*, Bydgoszcz 1974, s. 195-232; T. Jaszowski, *Gestapo w walce z ruchem oporu nad Wisłą i Brdą*, Bydgoszcz 1985, s. 18-32 i inne; W. Jastrzębski, *Organizacja Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939-1945*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”, t. XXXIII, Warszawa 1991, s. 79-91.

² Bundesarchiv, Lastenausgleichsarchiv Bayreuth, zesp. Ost-Dokumentation, sygn. 8/292.

(kierował jednym z czterech wydziałów: Wydziałem I, Administracyjno-Gospodarczym). Pozostał tutaj aż do ucieczki hitlerowców w styczniu 1945 r.

Zanim doszło do oficjalnego powołania do życia placówki bydgoskiego Gestapo, przez miasto przewinęło się wielu gestapowców należących do specjalnych grup i komand policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen* i *Einsatzkommandos*). Ich zadaniem było spacyfikowanie terenu przez usunięcie w drodze eksterminacji lub skierowania do obozu koncentracyjnego Polaków, których uznano za elementy niebezpieczne dla dalszego panowania na tym terenie hitlerowców. Według relacji Ottona Gryga Urząd Policji Państwowej w Bydgoszczy (*Staatspolizeistelle Bromberg*) powstał 21 listopada 1939 r. Istotnego impulsu nadała temu przedsięwzięciu narada, odbyta w siedzibie byłej Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego przy ul. Poniatowskiego, zwołana z inicjatywy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt*) oraz Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy (*Reichsjustizministerium*). Te ostatnie instytucje reprezentowali trzej nieznanymi z nazwiska przedstawiciele, natomiast jako bezpośredni organizatorzy placówki zostali zaproszeni: radca rejencyjny Karl Heinz Rux z Urzędu Policji Państwowej w Salzburgu, radca kryminalny Hohmann z takiego samego urzędu w Królewcu oraz wspomniany już Otto Grygo. Była to narada typu technicznego, ponieważ akt powołania placówki bydgoskiej został wydany przez szefa Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Berlinie 29 października 1939 r. Na początku bydgoskiej narady powstał spór o lokalizację urzędu. Przybysze z Berlina lansowali usytuowanie placówki w Toruniu, czemu sprzeciwiali się jej bezpośredni organizatorzy. Wytoczyli oni ze swej strony cztery argumenty: 1. Bydgoszcz jest większą aglomeracją niż Toruń, 2. Bydgoszcz w przeciwieństwie do Torunia zachowała bardziej niemiecki charakter, 3. Bydgoszcz w obrębie rejencji jest bardziej centralnie położona, 4. W mieście tym jest obiekt świetnie nadający się do tego celu (gmach Ekspozytury nr 3 powstał w 1938 r.), podczas gdy rozpatrywany na toruńską siedzibę budynek wymagałby kosztownej adaptacji, której realizacja pochłonęłaby ok. 120 000 marek. Argumentacja przekonała gości z Berlina i Bydgoszcz stała się siedzibą Policji Bezpieczeństwa we wzmiankowanej rejencji. Podczas narady zatwierdzono także skład kierownictwa placówki bydgoskiej. Jej szefem został mianowany K.H. Rux, a dwa najważniejsze wydziały obsadzili: Hochmann – Wydział Wykonawczy (*Vollzugsdienst*) oraz O. Grygo – Wydział Administracyjny (*Verwaltung*). Przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości zobowiązał się przejrzeć teczkę personalne wszystkich gestapowców zatrudnionych we Wschodniej Rzeszy, aby wyłonić funkcjonariuszy, którzy powinni zasilić stan kadrowy bydgoskiej placówki. Jednym z ważniej-

szych kryteriów doboru miała być znajomość języka polskiego. W końcowej części wspomnianej narady wyszczególniono dziewięć zadań, jakie postawiono do realizacji przed bydgoskim urzędem Policji Państwowej. Z jednej strony należało zapewnić komunikację telefoniczną i samochodową oraz odpowiednie urządzenia do szyfrowania korespondencji, z drugiej zaś – zapoznać się z terenem i przejąć pieczę nad wszelkimi przejawami działalności politycznej społeczeństwa: legalnymi, jak: partia narodowosocjalistyczna, organizacje społeczne, prasa, instytucje, urzędy i przedsiębiorstwa, oraz nielegalnymi (i ich zwalczaniem), jak: szpiegostwo, zdrada stanu, czyli ruch oporu, niepokoje społeczne czy bezprawne posiadanie broni.

Organizacja wewnętrzna bydgoskiego Gestapo ulegała częstym zmianom. Pod koniec okupacji, po włączeniu w jego skład Policji Kryminalnej, urząd dzielił się na pięć wydziałów: I – Sprawy Personalne i Organizacyjne; II – Kasa i Sprawy Gospodarcze; III – Wywiad i Kontrwywiad (*Abwehr*), z czasem włączony do Wydziału IV; IV – Policja Polityczna – Wydział Wykonawczy (*Politische Polizei – Vollzugspolizei*); V – Policja Kryminalna. Najbardziej rozbudowanym pod względem organizacyjnym i personalnym oraz najważniejszym z punktu widzenia interesów III Rzeszy był Wydział IV. Dzielił się on na sześć referatów, a w 1944 r. doszedł jeszcze jeden – Referat Wojskowy, zajmujący się zapewne sprawami przestępstw Polaków służących w Wehrmachcie. Główny ciężar walki z przeciwnikami reżimu hitlerowskiego spoczywał na Referacie IVA. – Wrogowie, Sabotaże, Ochrona Służby (*Gegener, Sabotage und Schutzdienst*). Dzielił się on na następujące sekcje: A1. Komunizm i Marksizm, A2. Zwalczanie Sabotaży; A3. Narodowa Opozycja; A4. Ochrona Służby. Pozostałe referaty to: B. Kościoły, Sekty, Żydzi; C. Kartoteka Osobowa, Areszt Ochronny, Prasa, Partia; D. Migracje Wewnętrzne, w tym opieka nad obcymi robotnikami przymusowymi; E. Szpiegostwo; F. Sprawy Cudzoziemców i Przekraczanie Granic. Długoletnim szefem Wydziału IV bydgoskiego Gestapo był asesor rejencyjny, Willi Hinze, z zawodu prawnik. Ponieważ powierzono mu jednocześnie funkcję nadzoru nad skonfiskowanym mieniem polskim, nie mógł on w pełni – jak twierdził w swojej relacji O. Grygo – zajmować się kierowaniem Wydziałem, w związku z czym ważną rolę ogrywali w praktyce jego zastępcy: radca rejencyjny dr Ulbing, dyrektor kryminalny Kluthe, radca kryminalny Scheerer, i komisarz kryminalny Ulrich Suffert. Część ważnych spraw w terenie załatwiała bydgoskie Gestapo poprzez swoje ekspozytury zewnętrzne (*Aussenstellen*) w Toruniu (kolejni szefowie: radca kryminalny Hohmann, komisarz kryminalny Worm, inspektor kryminalny Weberstaedt i komisarz kryminalny Schmolke) oraz w Świeciu (szef: inspektor kryminalny Adam Riefen). W końcu 1943 r. bydgoski urząd został zreor-

ganizowany. Najpierw w związku z podporządkowaniem mu policji kryminalnej uległa zmianie jego nazwa, która odąd brzmiała: Komendantura Policji Bezpieczeństwa w Bydgoszczy (*Der Kommandeur der Sicherheitspolizei Bromberg*). Następnie w tym samym mniej więcej czasie ze względów oszczędnościowych został zlikwidowany równoległe działający urząd Gestapo w Grudziądzu, a jego agendy podporządkowano Bydgoszczy. Urząd grudziądzki zdegradowano do roli ekspozytury zewnętrznej na czele z radcą kryminalnym Kraemerem, a kolejną ekspozyturą Bydgoszczy stała się agenda w Rypinie kierowana przez radcę kryminalnego Kaya. Nowym Wydziałem V w Bydgoszczy kierował dyrektor kryminalny Victor Corda.

O. Grygo z uporem godnym podkreślenia używał w stosunku do funkcjonariuszy bydgoskiego Gestapo tytułów służbowych zaczerpniętych z nomenklatury policji powszechnej. Dopiero po pewnym czasie wyjaśnił, że większość jego kolegów wstąpiła do partyjnej przybudówki NSDAP, czyli Schutzstaffeln (SS), która na procesie norymberskim głównych przywódców hitlerowskich została uznana za organizację zbrodniczą. Pretekstem do owego wstąpienia miało być to, że gestapowcy, uczestnicząc w obławach przeciwko polskiej partyzantce w Borach Tucholskich, musieli się swym wyglądem odróżniać od cywilów. Nosili więc szarozielone mundury Allgemeine SS. Zamieścił w swojej relacji klucz do prawidłowego odczytywania stopni służbowych pracowników Gestapo: Reg. Direktor = SS-Standartenführer, Ober Reg. Rat. = SS-Obersturmbannführer, Reg. Rat., Pol. Rat., Krim. Rat i Krim. Direktor = SS-Sturmabführer, Pol. Ober Insp. = SS-Hauptsturmführer, Krim. Komm. I Po.; Insp. = SS-Obersturmführer, Pol. Obs. I Krim. Obs. = SS-Untersturmführer.

Gestapo, prowadząc dochodzenia przeciwko potencjalnym przeciwnikom III Rzeszy, mogło każdego z nich zamknąć na 21 dni, a od 1943 r. na 56 dni do aresztu ochronnego, a następnie skierować bezterminowo do obozu koncentracyjnego. W Bydgoszczy powstał problem osobnego więzienia dla podopiecznych Gestapo. Ponieważ brakowało środków finansowych na wybudowanie takiego obiektu, korzystano z aresztu sądowego przy ul. Wały Jagiellońskie 4. Pomieszczenia te szybko się jednak zapełniły, zwłaszcza po rozpoczęciu w 1941 r. budowy Fabryki Dynamitu w Łęgnowie, gdzie według O. Gryga zatrudnionych było setki polskich robotników. Wielu z nich pracowało – zdaniem relacjonującego – niezbyt gorliwie, za co można było takiego delikwenta zamknąć do aresztu, oskarżając o bumelanctwo. Wówczas bydgoskie Gestapo wynajęło od bydgoskiego sądu jeden z budynków więziennych, tzw. były browar. Strażników więziennych w liczbie około 20 sprowadzono z Bawarii. Powstał jednak problem żywienia tychże więźniów. Odpowiedzialny za ten dział

inspektor O. Grygo poradził sobie następująco: prowadzącego dotychczas kasyno dla gestapowców zniemczonego Polaka, Jana Sentkowskiego, zmusił do przygotowywania posiłków, które z ul. Jagiellońskiej 13 przewożono samochodem do więzienia.

O. Grygo w swojej relacji zaznaczył, że stosunek reprezentowanego przezeń urzędu oraz pracujących w nim funkcjonariuszy Gestapo do ludności polskiej był poprawny. Dla poparcia tej wielce wątpliwej tezy przytoczył kilka pojedynczych i odosobnionych przykładów rzekomo bliskich kontaktów obu stron, w tym m.in. przywołaną już wyżej sprawę J. Sentkowskiego. Ze zrozumiałych względów w ogóle nie zajmował się zbrodniami i nieprawościami swojej macierzystej instytucji wobec Polaków i Żydów, o czym traktuje przytoczona powyżej polska literatura³. Starał się natomiast pokazać wyniki realizacji funkcji kontrolnych sprawowanych przez Gestapo w stosunku do przekraczających prawo i lojalność instytucji i urzędników III Rzeszy. W swojej relacji wiele miejsca poświęcił konfliktowi, jaki zaistniał na linii: bydgoski Urząd Policji Państwowej – Partia Narodowosocjalistyczna w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Nie jest tajemnicą, iż na tym terenie wszystkie ważniejsze stanowiska w hierarchii NSDAP obsadzili gdańscy towarzysze partyjni desygnowani przez Gauleitera Alberta Forstera. Dotyczy to szczebla okręgowego i powiatowego. Korzystając z bezkarności i wszechwładzy, szczególnie pieczołowicie zajęli się oni skonfiskowanym mieniem Polaków i Żydów, dopuszczając się rabunków kosztowności, cennych przedmiotów, dewiz itp. Zaciekłym tropicielem i demaskatorem tego rodzaju nieprawości stał się szef bydgoskiego Gestapo, SS-Obersturmbannführer K.H Rux. W obrębie podległej mu placówki powołał do życia osobny referat oznaczony kryptonimem III O, którego zadaniem było ściganie tego typu przestępstw. Wkrótce udało się zebrać materiały obciążające dziewięciu powiatowych przywódców partii. Z tego gatunku najbardziej znana jest sprawa Kreisleitara i nadburmistrza Bydgoszczy, Wernera Kampego⁴. Mimo ewidentnych dowodów prywaty głównym motywem działania K.H. Ruxa w tym zakresie była nie tyle chęć ochrony dotychczasowych polskich właścicieli zagarniętych dóbr, ile obrona interesów Rzeszy uszczuplonych o ukradzione mienie. Gauleiter A. Forster bronił do ostatka wiernych towarzyszy, a gdy już nie było wyjścia, godził się na ich zdymsjonowanie i przeniesienie na intratne stanowiska do Gdańska, jednocześnie przesyłając z rezerwy kadrowej kolejnych swoich ludzi jako kandydatów na powiatowych przywódców partii. Gauleiter wielokrotnie usiłował pozbyć

³ Por. przyp. 1.

⁴ Por. D. Schenk, *Albert Forster – gdański namiestnik Hitlera*, Gdańsk 2002, s. 280.

się z Bydgoszczy K.H. Ruxa, ale tego ostatniego bronił Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. W końcu – jak relacjonował O. Grygo – zastosował swoisty szantaż. W czerwcu 1944 r. powstał problem przeznaczenia dwóch budynków szkolnych w Chojnicach na usytuowanie oddziałów Waffen-SS. A. Forster jako namiestnik Rzeszy w okręgu pomorskim i z tego tytułu zwierzchnik tutejszego szkolnictwa wykazał chęć pomyślnego załatwienia sprawy pod warunkiem przeniesienia na inny teren bydgoskiego komendanta Urzędu Policji Państwowej. Ten ostatni trafił na Ukrainę, a na jego miejsce skierowano z terenu okupowanej Jugosławii SS-Obersturmbannführera Georga Kiessela. Zdaniem O. Gryga, nowy kierownik bydgoskiego Gestapo był bardziej niż jego poprzednik skłonny do nawiązania współpracy z NSDAP i w każdej drobnej nawet sprawie konsultował się z gdańskim Gauleiterem.

Bydgoskie Gestapo oceniało liczbę partyzantów znajdujących się jesienią 1944 r. w Borach Tucholskich na około 10 000 osób. Do tego należało dodać pewną liczbę dobrze uzbrojonych, zrzuconych tutaj na spadochronach, członków grup desantowych Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Zdaniem O. Gryga Niemcy szacowali, iż do zwalczenia polskiego ruchu oporu potrzebne były dwie pełne dywizje Wehrmachtu. Sprowadzenie ich w Bory Tucholskie nie było wówczas możliwe, bowiem osłabiłoby to wojska frontowe. W tej sytuacji powstała myśl przeniesienia z Hannoveru do Bydgoszczy części składu osobowego Szkoły Kawalerii (*Kavalerie Schule*), której elewi mieli zmagać się ze spadochroniarzami. Na czele tych oddziałów stał płk von Cannstein. Zanim grupa zdołała się zakwaterować w siedzibie Szkoły Wojennej przy ul. Gdańskiej 191 z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie przyszedł rozkaz natychmiastowego internowania pułkownika. Okazało się, iż jego brat, także wysokiego stopnia wojskowy, po dostaniu się do sowieckiej niewoli zdecydował się tuż przed Bożym Narodzeniem 1944 r. wygłosić z rozgłośni moskiewskiego radia adresowane do Niemców przemówienie i zachęcał żołnierzy Wehrmachtu do niestawiania dalszego oporu na froncie wschodnim. Musiał być zapewne związany z powstałym w ZSRR po bitwie stalingradzkiej w 1943 r. prokomunistycznym Komitetem Narodowym „Wolne Niemcy”. Elewi Szkoły Kawalerii w styczniu 1945 r. mieli niebagatelny udział w niemieckiej obronie Bydgoszczy.

O. Grygo w swoich wspomnieniach przypisał bydgoskiemu Gestapo odegranie ważnej roli w ostatnich dniach poprzedzających zajęcie Bydgoszczy przez wojska sowieckie i polskie. Władze miejskie obowiązywał wówczas rozkaz Hitlera nakazujący obronę miasta za wszelką cenę. Za wykonanie tego zadania poza Wehrmachtem odpowiedzialni byli osobiście kierownicy Partii Narodowosocjalistycznej, nadburmistrz, prezydent rejencji, komendant Policji

Porządkowej oraz szef Gestapo. Zdaniem relacjonującego tylko ten ostatni stanął na wysokości zadania. W dniach 21 i 22 stycznia 1945 r., a więc na dwa – trzy dni przed wypędzeniem Niemców, w mieście nie było już żadnych władz cywilnych. Ulice patrolowali nieliczni żołnierze Wehrmachtu oraz policjanci z Policji Ochronnej. Zamknięte były sklepy z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby. W każdej chwili groził niekontrolowany atak polskich mieszkańców na magazyny i hurtownie. Funkcjonariusze Gestapo w nocy z 21 na 22 stycznia 1945 r. odbyli szereg rozmów ostrzegawczych z właścicielami piekarni (jednego z nich nawet aresztowano), by ci wznowili wypiek i sprzedaż chleba, a ponadto skłonili pracowników Fabryki Mięsa NAWAS, by zabezpieczyli przed rabunkiem magazyny z surowcem. W godzinach przedpołudniowych 21 stycznia 1945 r. szef Gestapo G. Kiessel, inspektor kryminalny Scheerer, oraz nadinspektor policji O. Grygo odbyli rajd przez miasto i odwiedzili wszystkie podstawowe gmachy publiczne. Nie było tam żywej duszy, a pomieszczenia stały otworem, niczym niezabezpieczone. Winę za taki stan rzeczy Gestapo przypisało kierownictwu w osobach: Kreisleitara, Leonarda Rampfa, nadburmistrza Walthera Ernsta, komendanta Policji Porządkowej SS-Obersturmführera Ottona von Salischa oraz prezydenta rejencji Walthera Kühna. Meldunek w tej sprawie trafił na biurko Wyższego Dowódcy SS i Policji w Gdańsku, Fritza Katzmanna, który natychmiast powiadomił Reichsführera SS i Szefa Niemieckiej Policji, Heinricha Himmlera. Ten ostatni 30 stycznia 1945 r. nakazał rozstrzelać von Salischa oraz zdegradować i przekazać do batalionów karnych trzech pozostałych bydgoskich bonzów, co też się stało⁵. 21 stycznia 1945 r. z Bydgoszczy w kierunku Krzyża wyjechała samochodami grupa gestapowców, wioząc ze sobą archiwum. Była to już ewakuacja planowa. Kiessel i Grygo dzień później w godzinach przedpołudniowych opuścili miasto tym samym środkiem lokomocji, zabierając po drodze kierowników filii Gestapo w Grudziądzu i Świeciu i przez Przechowo, Tucholę, Starogard Gdański bez przeszkód dotarli do Gdańska. Archiwum bydgoskiego Gestapo zostało dowieszone do Szwerina i tu przed wkroczeniem wojsk angielskich spalone.

Na kartach swoich wspomnień O. Grygo zajął się losami bydgoskich funkcjonariuszy Gestapo. Według niego komendant placówki bydgoskiej, K.H. Rux, zmarł w 1945 r. w niewoli amerykańskiej, natomiast jego następcą, dr G. Kessel, został wydany po wojnie Jugosławii i za dokonane tam zbrodnie powieszony. Z innych ważniejszych osób Müller, Suffert i Worm zginęli jako

⁵D. Schenk, op. cit., s. 362-353.

żołnierze w boju, a Ulbing, Hohmann, Scheerer, Kraemer, Schmolke i Riefen zaginęli. Sam autor relacji, O. Grygo, znalazł się po wojnie w niewoli u Anglików, we wrześniu 1945 r. został zwolniony i potem pracował jako kontroler mleka w Oldenburgu.

Summary

Only fragmentary original German sources on the operations of the Gestapo post in Bydgoszcz in the years 1939-1945 have been preserved. Therefore, each document is important, the more so a firsthand account of a former prominent officer of this post. It presents information on the organisational structure of this post, staff, internal and external disputes, the inside story of the location in Bydgoszcz, and the escape from the approaching Red and Polish Armies in 1945.

Janusz Rulka

Moje bydgoskie półwiecze Kapuściska 1957-1959

Wiosną 1957 r. moje rozterki związane z pracą i ukierunkowaniem całego życia doszły do szczytu. Wiedziałem **na pewno**, że nie mogę nadal pracować w ZMS-ie, mimo że była to jedynie praca w klubie kultury dla młodzieży („Salamandra” przy ul. ks. Piotra Skargi 3, w kilka lat później przemianowanym na „Kosmos”). Jako historyk wiedziałem, że właściwie jestem przygotowany jedynie do pracy nauczycielskiej (potem okazało się, że przygotowanie to jest mocno niewystarczające).

Dlatego wybrałem się do miejskiego Inspektoratu Oświaty, którym kierował w tych latach mgr prawa Mieczysław Majdziński. Był to człowiek w średnim wieku, z dobrze zarysowaną łysiną, pełen życia i życzliwy ludziom. W dziale kadr skierowano mnie do młodej kierowniczki Aliny Zatorowskiej, która całkiem sympatycznie wyjaśniła mi, że wprawdzie w szkołach zaczyna się wyż demograficzny, ale na razie obejmuje on głównie klasy początkowe (dzieci od 7 do 11 lat). – Potrzeba nam głównie nauczycieli po liceach pedagogicznych do klas początkowych. Zresztą gdyby był pan matematykiem, rusycystą, nawet polonistą to tak, ale historyk...

Nawet wtedy z zatrudnieniem historyków, geografów, chemików były trudności. Dziś, otrzymanie jakiegokolwiek pracy nauczycielskiej z jakiegokolwiek specjalności, graniczy z cudem lub wymaga układów urzędowo-politycznych czy rodzinnych. I pomyśleć, że w socjalizmie opowiadany był dowcip:

- Wyobraź sobie, ten Iksiński nie ma rąk ani nóg, a jak się urządził!
- Dlaczego?
- Bo miał plecy.

Ale to, co było wtedy, ma się nijak do sytuacji, gdy mamy dziś ponad 2 miliony bezrobotnych.

Wróćmy do tematu. Pani Zatorowska zaproponowała, abym sam pochodził po dyrekcjach szkół. Zacząłem od liceów i techników, ale bez efektów. Potem odwiedzałem, liczne wtedy, zasadnicze szkoły zawodowe. Bez skutku. Czarna rozpacz.

Wreszcie w ZSZ na Rybim Rynku, tam gdzie później był wydział budownictwa ATR, a od kilku lat Wyższe Seminarium Duchowne, wychodzący z gabinetu dyrektor, na moje uniżone zapytanie o pracę odpowiedział:

– Idę na naradę, proszę poczekać, może coś znajdziemy.

Czekałem z nadzieją ze trzy godziny. Dyrektor wreszcie wrócił, spojrział na mnie podrywającego się z krzesła przed sekretariatem i powiedział zdziwiony:

– Po co pan tu czeka, przecież żadnych godzin wolnych nie mam.

Ta scena wryła mi się w pamięć na całe życie. Siłą woli wstrzymałem się wtedy, aby nie rzucić mu się do gardła. Od tego czasu, mimo że pracuję już 56. rok (z przerwami jedynie na szpitalne kuracje i 2 operacje serca), ciągle na świeżo wiem, co odczuwają bezrobotni niemogący znaleźć zatrudnienia. A tych, zarówno wśród dorosłych, jak i szczególnie wśród młodzieży coraz więcej...

Widząc brak efektów swych poszukiwań, napisałem wtedy list do kolegów ze studiów, Lecha Mokrzeckiego, który równoległe z historią studiował w Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku u prof. Kazimierza Wiłkomirskiego (specjalność wiolonczela) z pytaniem, czy nie pomogłaby mi jego mama.

Rodzina Mokrzeckich pochodziła z Wilna i z kresów wileńskich. Jak się dowiedziałem w czasie studiów, w trakcie rozmów i luźno rzuconych uwag, dziadek Lecha i brat dziadka ze strony ojca byli oficerami carskim, a w czasie wojny polsko-bolszewickiej generałami nowo tworzącej się armii polskiej. Generał Stefan Mokrzecki był nawet w 1920 r. dowódcą Okręgu Generalnego Pomorze z siedzibą w Toruniu. Ojciec Lecha był oficerem w pułku artylerii ciężkiej (PAC) stacjonującym w Wilnie. Tam poznał uroczą maturzystkę, Irenę, wybierającą się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Stefana Batorego. Skończyło się to udanym małżeństwem.

W 1935 r. urodził się z tego związku mój kolega z rocznika historii UMK (1952-1956). Ojciec Lecha we wrześniu 1939 r. dowodził dywizjonem artylerii ciężkiej w I Dywizji Legionów. Został ciężko ranny i zmarł w szpitalu polowym.

Mama w okresie powojennym ukończyła zaocznie rusycystykę i w 1957 r. pracowała w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Toruniu. Była czło-

wiekem wielu zalet charakteru. Życzliwa, łącznie z dożywianiem kolegów syna, pełna radości życia, mimo wielu trudnych przeżyć w okresie kilku różnych okupacji Wilna, i zawsze uczynna wobec ludzi.

Dzięki jej zabiegom u ówczesnego dyrektora wojewódzkiego pionu szkolnictwa zawodowego (kuratoria zajmowały się aż do 1957 r. jedynie szkolnictwem ogólnokształcącym), pana Szostaka, wróciwszy z wakacji u Rodziców na wsi dowiedziałem się, że od 1 września 1957 r. będę zatrudniony jako wychowawca w Internacie szkół zawodowych przy ulicy Łukasiewicza na budowanym wtedy osiedlu Kapuściska. Równie ważnym był fakt, że otrzymałem tam do zamieszkania wąski pokój z umywalką i mogłem się wynieść ze śmierdzącego, zgniłego baraku na ulicy Krasieńskiego.

Osiedle Kapuściska było w owym czasie zamieszkałe głównie przez pracowników zakładów chemicznych, które w początkach lat 50., kiedy trwała wojna w Korei, zostały mocno rozbudowane dla celów wojskowych. „Starych” Bydgoszczan było tu mało. Większość pracowników przybywała z całej Polski, głównie ze wsi. Część z nich zamieszkiwała kilka hoteli robotniczych zajmujących pokaźne bloki. Rodziny dostawały natomiast małe, przeważnie dwupokojowe mieszkania. Mieszkania nie miały balkonów, tylko duże drzwi kończące się żelazną balustradą. Miały natomiast małe łazienki i kuchnie z oknem. Dopiero w latach 60. za „późnego” Gomułki zaczęto budować ciemne kuchnie, co było jednym z większych przestępstw socjalizmu przeciw zdrowiu i samopoczuciu obywateli. W pokojach kładziono solidny parkiet. Na osiedlu działały dwie rejonowe ciepłownie z wysokimi dymiącymi kominami. Dopiero w latach 70., po wybudowaniu na terenie Zachemu elektrociepłowni, zaczęto podłączać poszczególne osiedla, w tym i Kapuściska, do ogólnomiejskiej sieci ciepłowniczej. Poprawiło to wyraźnie czystość powietrza. Całe osiedle miało kształt nieforemnego prostokąta. Od południa ograniczone ulicą Wojska Polskiego, wtedy jednopasmową, od wschodu i północy wygiętą ulicą Janka Krasieńskiego (dziś Kamila Baczyńskiego), od zachodu ulicą Planu Sześćioletniego.

Sklepy były jedynie przy zbiegu głównej ulicy wewnętrznej, czyli Ignacego Łukasiewicza i Wojska Polskiego, oraz kilka w podcieniach przy ulicy Planu Sześćioletniego. Było ich za mało, co powodowało permanentne w nich kolejki. Na ulicy Łukasiewicza był tylko jeden sklep mięsny, jeden spożywczy, jeden rybny i jeden warzywny. Bazar handlowy powstał dopiero po przemianach ustrojowych. Była też jedna restauracja przy ulicy Noakowskiego.

Ulica Planu Sześćioletniego miała być dwupasmowa, co dziś by się mocno przydało, ale na przełomie lat 60. i 70. ją zwężono, gdy zaczęto budować drugą, zachodnią stronę Kapuścisk, gdzie poprzednio był dziki teren z resztkami

jakichś okopów. Od strony południowej, między ulicą Wojska Polskiego a laskiem, rosło żyto, podobnie od wschodu i północy za ulicą Krasickiego, gdzie były jedynie dwa bliźniacze budynki szkolne. Jeden zamykający perspektywę ulicy Łukaszewicza zajmowało V Liceum Ogólnokształcące, drugim była moja szkoła nr 28.

Dojazd do Kapuścisk był jedynie tramwajowy. Na Babiej Wsi w pierwszej połowie lat 50. powstała pętla tramwajowa, a stamtąd linia Brda prowadziła do Łęgowa, z odgałęzieniem na ulicy Toruńskiej pod górę do Kapuścisk. W czasie wojny jeńcy radzieccy, a od 1943 r. włoscy, wybudowali sieć betonowych dróg (Nowotoruńska, Bełzy, Chemiczna i drogi wewnątrzzakładowe). Wielu tych jeńców, szczególnie Rosjan, zmarło przy tej pracy. Żadnych linii autobusowych w latach 50. w tym rejonie nie było.

Wracać z miasta trzeba było dość wcześnie, bo przed 23 odchodził z Babiej Wsi ostatni tramwaj. Kto się spóźnił, musiał te drałować pieszo, co mi się ze dwa razy, po dłuższych randkach, zdarzyło.

W dniu swych przenosin na Kapuściska (cały dobytek zmieścił się w jednej walizce) dowiedziałem się, że moje starania o pracę nauczycielską również zakończyły się sukcesem. Dostałem etat w szkole podstawowej nr 28, dziwnym trafem też zlokalizowanej na Kapuściskach przy ulicy Janka Krasickiego (dziś Kamila Baczyńskiego).

Po zapoznaniu się z ówczesnym kierownikiem Internatu, nauczycielem wf, Leszczakiem, a także jego żoną dentystką, która prowadziła szkolny gabinet dentystyczny (były wtedy takie!), i również nam, wychowawcom, ratowała zęby, z pewnym ociąganiem powiedziałem mu o nagłym nadmiarze propozycji.

Ku memu zdziwieniu, kierownik przyjął to z pełnym zrozumieniem, a nawet zaproponował praktyczne rozwiązanie. Brzmiało to mniej więcej tak.

– To się da połączyć. Proszę wziąć obydwie prace. O 6¹⁵ jest pobudka w Internacie. Pracuje pan tu do 7⁵⁵, przez 5 minut przebiegnie ten krótki dystans do szkoły. Tam te parę lekcji, o 13³⁰ będzie już pan wolny, spacerek powrotny i od 14⁰⁰ znów jest Magister w pracy w Internacie.

Kierownik często mówił do mnie dość bezosobowo „Magister”. Było to z jednej strony zrozumiałe, bo wtedy ludzi z tym stopniem było niewiele, ale z drugiej strony odczuwałem to jako pewne lekceważenie, chociaż się z tym przekonaniem nigdy nie zdradzałem.

W ten sposób rozpocząłem swoją dwuetatową, a czasem tylko półtora etatową pracę, która trwała przez lat 50. Dopiero od 2004 r., zatem od przejścia na emeryturę, zacząłem odpoczywać, czyli mieć jeden etat plus pisanie od czasu do czasu jakichś tam tekstów. Piszę mi się to lekko, nawet z poczuciem

ironii, ale dziś zastanawiam się, jak to można było wytrzymać. Po prostu byłem wtedy młody.

Plan mojego dnia wyglądał następująco. O 6¹⁵ rozlegał się na długim korytarzu każdego z pięter głos dzwonka. Był to jednak nie tyle przyjemny *Jingle Bell*, co raczej basowy, przerywany ryk. Zainstalowali go po zbudowaniu Internatu jacyś sadyści. Ale był skuteczny. Zarówno wychowawcom, jak i młodzieży, przy tym ryku nie udawało się przedłużyć snu nawet o minutę.

Umywalnie i toalety były wspólne dla całego piętra. Na każdym, w dziesięcioosobowych sypialniach, mieszkało około 100 wychowanków. Na I piętrze chemicy (wychowawca Leonard Cichewicz), na II piętrze murarze, zbrojarze, hydraulicy i elektrycy (wych. Janusz Rulka i na pół etatu Józef Jętczak), zaś na III piętrze też uczniowie tych specjalności (wych. Władysław Skibicki plus zmieniający się na godziny nauczyciele ze szkoły chemicznej).

Po rannych ablucjach od 6⁴⁵ w dwu turach odbywało się śniadanie. Zawsze dyżurował w stołówce (wtedy mówiono często rusycyzmem: „na stołówce, na szkole, na fabryce”) przynajmniej jeden wychowawca. Posiłki jadła kadra przy stoliku w rogu, mając oko na całą salę. Jedliśmy takie same porcje jak uczniowie. Były to często bardzo głodne porcje. Np. kolacja: chleb, 2 dag smalcu, zabielana kawa. Koniec. Jedynym pełnowartościowym posiłkiem był obiad. Dzieciaki czasem szły po dolewkę zupy i dopychały się chlebem, którego też nie było za dużo. Im pomagały przywożone wiktuały od rodziców, my dojadaliśmy z zakupów robionych w słabo zaopatrzonych sklepach.

Obiad trwał od 14⁰⁰ do 15³⁰ i uczniowie dostawali go w zależności od momentu zakończenia lekcji lub powrotu z praktyk zawodowych. Nad główną ścianą jadalni wisiał idiotyczny, na stałe namalowany wielki napis: „Żyjemy nie po to, aby jeść, ale jemy po to, aby żyć”.

W zderzeniu z ilością i jakością pożywienia hasło to brzmiało ironicznie. Mnie dodatkowo kojarzył się ten „łożung” z innymi, które były modne do 1956 r. W biurach wisiały apele do interesantów: „Załatw sprawę i żegnaj”, w halach fabrycznych: „Ja nie wypuszczę braku”, na kilku dworcach widziałem wielki napis: „Matko karm piersią”. Ten ostatni był nawet wykorzystany w jednym z „odwilżowych” filmów.

Po obiedzie był czas wolny. Wychowankowie mogli latem na boisku pograć w piłkę, zimą zabawić się śnieżkami, a czasem pod nadzorem zjeżdżać dużymi saniami ze skarpy kapuścińskiej (wtedy jeszcze zimą było dużo śniegu). Niektórzy odpoczywali w sypialniach lub mogli wyjść na osiedle.

O 17⁰⁰ w dużych salach, zwanych „uczelniami”, znajdujących się po jednej na każdym piętrze, musiał przebywać każdy, odrabiając lekcje. Obowiązywała cisza, której pilnował dyżurujący w każdej sali wychowawca. Od 19⁰⁰

była kolacja, wieczorny apel na korytarzu, potem czas wolny w salach, mycie i o 22⁰⁰ cisza nocna, którą czasem trzeba było trochę wymusić. Przeważnie jednak uczniowie zasypiali bardzo szybko, bo przecież już o 6¹⁵ była pobudka.

Wkrótce zauważyłem, że młodzież jest wyraźnie zróżnicowana w zależności od „studiowanej” specjalności. Na moim piętrze najslabsi intelektualnie, sprawiający sporo kłopotów wychowawczych, byli murarze i zbrojarze. Nieco wyżej stali hydraulicy. Najsympatyczniejsi w rozmowach, poziomie wiedzy i zachowaniu byli przyszli elektrycy. Oczywiście jest to ocena sumaryczna, bo indywidualnie układało się to dość różnie. Wszystko to trzeba było też widzieć w odpowiedniej proporcji. „Najlepsza” młodzież szła do liceów ogólnokształcących, których w całym mieście było wtedy tylko sześć oraz do niektórych cieszących się renomą techników. Większość, w tym i sporo o dużym ilorazie inteligencji, ale z biednych rodzin chłopskich i robotniczych, szła do pozostałych techników i zasadniczych szkół zawodowych (50% młodzieży), wtedy dwu-, a potem trzyletnich.

Początkowo wydawało mi się, że najwięcej kłopotów będzie z opanowaniem rozbrykanych nastolatków, tymczasem po zarządzonych przez kierownika wyborach samorządu piętrowego okazało się, że otrzymaliśmy w nich świetnych pomocników. Przewodniczącym został mający duży autorytet uczeń drugiej klasy elektrycznej o nazwisku Boiński (jestem zdumiony, że po przeszło półwieczu przypomniało mi się w trakcie pisania jego nazwisko). Potrafił on, z resztą samorządu, współpracować z nami zarówno w sferze wychowawczej, jak i dydaktycznej. Miał też autorytet wśród kolegów.

Już po dwu czy trzech tygodniach przyszedł do mnie z informacją, że część wychowanków zamiast rano się myć, zrasza jedynie włosy i je przeczesuje. Wspólnie z Józkiem oraz członkami samorządu zaczęliśmy dyżurować w umywalni, aby myli także „buzię, uszy i szyję”. Raz na tydzień odbywała się grupami kąpiel w podziemiach Internatu. Okazało się, że niektórzy chętnie by z tego zrezygnowali, a jeśli już, to kąpiel odbywali nie zdejmując spodenek. Trzeba było ich skłonić, by myli wszystkie części ciała.

Najgorsze okazało się utrzymanie ciszy w „uczelni”. Przymusowa, wspólna nauka w dużej sali powodowała, że niektórzy zaczynali przy stołach rozmawiać, robiąc hałas uniemożliwiający naukę pozostałym. Dyżurującym na zmianę, Józkowi lub mnie, wymuszenie ciszy nie bardzo wychodziło i było dość męczące. Jakoś samorzutnie, w trakcie spacerów między stołami, wpadliśmy obaj na ten sam pomysł. Po prostu trzeba im pomagać w odrabianiu lekcji. Józek Jętczak – ówczesny zaoczny student wydziału mechanicznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej – pomagał im w matematyce i przedmiotach technicznych, zaś ja w języku polskim i przedmiotach ogólnych. Okazało się,

że młodzież, pochodząca przeważnie ze wsi lub zaniedbanych środowisk miejskich, umiała to docenić. Nasza praca wychowawcza stała się dużo łatwiejsza. Nie znaczy to jednak, że wszystko układało się jak należy. Była grupka wychowanków, która niszczyła sufity umywalni i toalet, rozmiękczając końcówki zapalek i zapalone podrzucając w górę by przykleiły się do sufitu. W efekcie powstawały brzydkie, osmolone plamy. Zwalczanie tego procederu, bez wykrycia sprawców, trwało dość długo.

Zupełnie nonsensowny wybryk nastąpił w jednej z sal, w której wspólnie mieszkali uczniowie drugiej i pierwszej klasy. Ci z drugiej urządzili pierwszacom fantastyczny – w ich mniemaniu – dowcip, tzw. jazdę na rowerze. Po zdjęciu z łóżek koców głęboko śpiącym pierwszacom powkładali między palce stóp kawałki gazet i je podpalili. Śpiące twardo dzieciaki pocierały nogę o nogę, co dawało patrzącym wrażenie, że ofiary jadą na rowerze. Budził je dopiero ostry ból poparzeń. Gdy okazało się rano, że poparzeni nie są w stanie założyć butów, wybuchła awantura. Sprawcy tłumaczyli się, że rok wcześniej – jako pierwszacy – też byli przedmiotem takiej „zabawy”. Wprawdzie nikt nie został za to wyrzucony, ale widocznie postawa wychowawców i kierownika była tak zdecydowana, że incydent się nie powtórzył.

Pamiętam jeszcze jedno wydarzenie. W pewnej sypialni zaczęto się skarżyć, że mieszkańcom giną różne drobiazgi. Kilku wskazało nawet podejrzanego – nazwijmy go Stasiu. Wezwałem go na rozmowę i próbowałem przez ponad pół godziny prośbą i groźbą skłonić do przyznania się i wskazania miejsca ukrycia „skarbów”. Bez rezultatu. Akurat skończył się czas nauki własnej. Do pokoju wszedł z dyżuru w uczelni Józek, a ponieważ ja musiałem pójść na dyżur do stołówki, zostawiłem Stasia pod jego opieką. Po kilku minutach przyszedł też na kolację Józek, usiadł przy naszym służbowym stoliku i spokojnie oświadczył.

– Przyznał się i pokazał kryjówkę, gdzie schował skradzione przedmioty.

– Jak to zrobiłeś? Ja niczego nie byłem w stanie od niego wydusić przez pół godziny!

Józek na to:

– Ja go nie przekonywałem. Dałem mu raz w gębę i zapytałem, czy mam powtórzyć z drugiej strony.

Oczywiście cała czwórka wychowawców, słuchających tego dialogu, zrozumiała siłą użytych argumentów. Wprawdzie Józek był uosobieniem dobroci i opanowania, ale wojskowo służył w marynarce i rękę miał ciężką.

Przeszukanie skrytki wykazało, że Stasiu zebrał pokaźną ilość różnych drobnostek, wszystko kumulował. Był po prostu kleptomaniem. Na specjalnym apelu, jego sala najpierw wykluczyła go ze swego grona, a następnie w obli-

czu autentycznej skruchy i rześstego płaczu zainteresowanego, za naszą sugestią, ponownie, chociaż z oporami, przyjął go do swojego grona. O sprawie nie poinformowaliśmy nawet wychowawcy jego klasy. Dla chłopaka był to taki wstrząs, że zaczął się nawet lepiej uczyć i ukończył szkołę z zupełnie przyzwoitym wynikiem.

W tym miejscu chciałbym dokonać pewnego uogólnienia. Gdyby taka sprawa była rozwiązywana obecnie, gdy dominuje pedagogika praw dziecka, praw kobiet, praw mniejszości, a paradoksalnie ilość najcięższych przestępstw w każdym z tych obszarów wzrasta, być może sprawca nie zostałby wykryty. Młody człowiek nadal chodziłby z garbem niewłaściwego postępowania. Jeśli chodzi o drugą stronę, gdyby dziś wychowawca zastosowałby taką metodę „perswazji”, uczeń złożyłby na niego skargę i złamano by życie przyszłemu świetnemu inżynierowi i dyrektorowi szkoły. Natomiast stosowanie ówczesnych, dość prostych, ale sprawiedliwych form postępowania, wbrew dzisiejszej nowoczesnej pedagogice, która do absurdu doszła w Stanach Zjednoczonych, kształtowała charaktery ludzkie bardziej wprost, na zasadzie biblijnej: „Tak – tak, nie – nie”.

Chyba po miesiącu do moich dwuetatowych obowiązków dołożono trzy godziny zajęć wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. Chodziło o to, by uczniowie wiedzieli, że jestem nie tylko wychowawcą, ale i nauczycielem. Było to dla mnie ciekawe doświadczenie. Moje teoretyczne dywagacje zderyżowały się bowiem z obserwacjami uczniów wynoszonymi głównie z odbywanych praktyk zawodowych.

Akurat gdy omawiałem sprawę poszanowania własności społecznej, którą powinniśmy cenić na równi, a nawet więcej niż własność prywatną, do dyskusji zgłosił się, po pewnych wahaniach, uczeń o nazwisku Tucholski. Powiedział, że właśnie jego klasa hydraulików skończyła niedawno praktyki. On pracował w ekipie, która na ulicy Koronowskiej układała centralny rurociąg prowadzący wodę do miasta z nowo uruchomionego ujęcia wody z Brdy na Czyżkówku. Była to wielka inwestycja komunalna, o której wiele pisano w prasie. Sam rurociąg też był opisywany, bo zastosowano tu zamiast żeliwnego czy stalowego, rurociąg żelbetowy. Składał się on z rur o długości kilkunastu metrów, zakończonych wzmocnionym „kołnierzem”, w który wkładano kolejny odcinek. Miejsca łączenia kołnierza i kolejnej rury były uszczelniane specjalnym tworzywem składającym się z odpowiedniego lepiszcza, w skład którego wchodził również ciężki i plastyczny ołów (dziś by prawdopodobnie takich uszczelnień nie stosowano ze względu na odkryte chorobotwórcze właściwości ołowiu). Jednakże uczniowi chodziło o coś innego. Oto prawie każdego dnia majster wysyłał go z ciężką teczką tegoż ołowiu do pobliskiego punktu

skupu złomu, a za uzyskane środki brygada raczyła się piwem. Oczywiście szczelność i odporność na wypychanie złączy ulegała przez to wyraźnemu osłabieniu. Byłem tym tak zbulwersowany, że zgłosiłem sprawę dyr. Winowieckiemu z prośbą o przekazanie tej informacji władzom. Jakie były dalsze losy tego incydentu – nie wiem. Natomiast przypominało mi się to zawsze, gdy w ciągu następnych dziesiątków lat na ulicy Koronowskiej miało miejsce kilkanaście, a może więcej, wielkich awarii polegających na wypchnięciu przez płynącą pod ciśnieniem wodę uszczelnień z tych kołnierzy. Tak to zły projekt i złe, a raczej kryminalne wykonanie tej inwestycji, przyczyniało się do kłopotów Bydgoszczy w zaopatrzenie w wodę. Całe szczęście, że mieliśmy rozbudowywane i rzetelnie prowadzone ujęcie ze studzien głębinowych w Lesie Gdańskim.

Dziś oczywiście rurociąg na Koronowskiej jest wymieniony. Z ulicy wprowadzono ruch tranzytowy na dwupasmówkę Nad Torem, a ujęcie na Czyżkówku podlega kolejnej dużej rozbudowie.

W tym miejscu chciałem też powiedzieć o kilku pracownikach Technikum i Zasadniczej Szkoły Chemicznej. Dyrektorem Zespołu Szkół był pan Winowiecki. Był to wyprostowany, chudy mężczyzna około pięćdziesiątki, z całkowicie siwą czupryną. Człowiek całą duszą oddany szkole, świetny organizator i społecznik. Stare Kapuściska w dużym stopniu zawdzięczały mu doprowadzenie do porządku trawników i posadzenie drzew, gdy zakończono budowę domów. Pracował w czasie wolnym razem z uczniami i nauczycielami nad porządkowaniem Osiedla.

W stosunku do nauczycieli był wymagający i dość obcesowy. Kiedyś przyszedł do Internatu, gdy na moim piętrze w kilku salach instalowaliśmy nowe łóżka. Składowane były w piwnicy, gdzie dyżurowałem przy ich pobieraniu. W pewnym momencie usłyszałem, że uczniowie wnoszący je na górę tłuką nimi o schody. Pobiegłem więc na górę, by temu zapobiec. W tym czasie dyrektor, który był na piętrze, też usłyszał ten hałas i innymi schodami zszedł na dół. W ten sposób był przekonany, że nikt z personelu nie kontroluje sytuacji. Dowiedziawszy się od uczniów, że to moja działka, zaczął mnie podniesionym głosem negatywnie oceniać. Uczniowie po zakończeniu pracy zaraz mnie o tym poinformowali. Na drugi dzień poszedłem do jego gabinetu, wyjaśniłem sytuację i powiedziałem, że nie życzę sobie, by negatywną opinię o mojej pracy wypowiadał przy uczniach. Dyrektora zatkało. Pewnie nikt z podwładnych tak z nim nie rozmawiał. Nie przeprosił mnie, ale od tej pory miałem spokój. Zdaje się jednak, że sympatii do mnie nie żywił. Innym kolegą, którego chciałem wspomnieć, był inżynier Kazimierz Król, świeży absolwent WSI. Młody, wyprostowany, dość małomówny, bardzo dobry organizator kie-

rujący szkolnymi warsztatami. Kilkanaście lat później, gdy byliśmy sąsiadami w nauczycielskim osiedlu mieszkaniowym przy ulicy Libelta, dowiedziałem się od niego, że w czasie wojny jako dziecko był z całą rodziną represjonowany przez Niemców. Cudem przeżył gehennę obozu w Potulicach. W latach 70. był dyrektorem jednej ze szkół technicznych. W stanie wojennym represjonowany za działalność w Solidarności. Zwolniono go z dyrektury i usunięto ze szkoły. Niestety, jak się w latach 90. dowiedziałem od niego, brali w tej nagonce, udział dawni dobrzy koledzy – inżynierowie. Wkrótce po 2000 r. zmarł na ostrą niewydolność sercowo-płucną.

W czasie pierwszej rady pedagogicznej moje zainteresowanie wzbudziła też młoda, ładna i inteligentna polonistka. Musiała tak przyciągać mój wzrok, że siedzący obok wuefista Janiak, też młody człowiek, szturchnął mnie w bok i powiedział:

– Nie gap się i tak nie masz szans, ona jest narzeczoną hrabiego Drohomyreckiego.

Rzeczywiście, kilka dni później zobaczyłem ich razem idących ulicą Łukaszczyka. Znałem z historii tę zasłużoną dla Pomorza, a szczególnie dla Powiśla, rodzinę. Teraz zobaczyłem najmłodszego potomka rodu – wysokiego na 2 metry, chudego, z opuszczonymi wusami. Skojarzył mi się momentalnie z sienkiewiczowskim Podbipiętą. Obok dreptała piękna, nieco poniżej średniego wzrostu polonistka, trzymając go pod rękę, co robiło wrażenie, jakby trzymała się uchwytu w tramwaju. Podobno byli później udanym małżeństwem, ale nic bliższego już o nich nie słyszałem.

Wróćmy do Internatu. Po kilku tygodniach pojawił się tu nowo zatrudniony w szkole matematyk po studiach – Kazimierz Orchowski, razem z żoną, też nauczycielką, któremu dyrekcja ofiarowała oprócz pracy jeden pokój na parterze jako służbowe mieszkanie. W niektóre dni odbywał też u Władzia Skibickiego popołudniowe dyżury. Orchowski okazał się zapalonym brydżystą i zmusił nas do prawie codziennych rozgrywek karcianych. Gracze zbierali się w różnych pokojach wychowawców, przeważnie o 22⁰⁰, po rozpoczęciu ciszy nocnej. Okazało się jednak, że znających się na tej grze jest tylko czterech. Dlatego każdy musiał grać, czy miał do tego nastrój, czy nie. Najgorzej wypadałem ja. Rano czekała mnie praca nie tylko w Internacie, ale i w szkole. Po północy wprost padałem ze zmęczenia i robiłem kolosalne błędy, nie tyle w licytacji, co samej rozgrywce. W tej sytuacji koledzy uznali mnie za niepełnowartościowego i często zmieniany byłem przez dochodzących – szkolnego wuefistę Janiaka, który, będąc kawalerem, sypiał w magazynku obok sali gimnastycznej lub młodego inżyniera chemika – Kabacińskiego. To mi dawało odetchnąć i trochę się wyspać.

Niestety, nasze pokoje były od zachodu, a okna niezbyt szczelne, dlatego zimą, przy cienkich materacach oraz sfatygowanych kołdrach, w mroźniejsze i bardziej wietrzne noce, po prostu się marzło. Kiedyś tak przemarzły mi plecy, że ze dwa tygodnie chodziłem jak połamany. Wymusiliśmy wtedy na dyrekcji szkoły i kierownikowi Internatu zakup nowych materaców dla wszystkich uczniów i wychowawców.

Jak już mówiłem Internat stanowił jedynie połowę moich zajęć. Drugą, równie ważną, była praca w szkole podstawowej.

Na trzy dni przed nowym rokiem szkolnym, zgłosiłem się do kierownika szkoły nr 28, Alojzego Golińskiego. Po usłyszeniu nazwiska stwierdził, że dostał z inspektoratu polecenie, aby mnie zatrudnić i przydzielił mi nauczanie początkowe w klasie 3. i 4. Wpadłem w popłoch i zacząłem się bronić:

– Przecież na studiach mieliśmy tylko dydaktykę nauczania historii w szkole średniej. O nauczaniu początkowym nie mam pojęcia!

– Pójdzie pan na dwutygodniowy kurs, który organizuje MODKO, to się pan dowie...

Moje przerażenie było jednak tak widoczne (nawet nie wiedziałem, co to jest to MODKO), że kierownik zaczął się wahać.

– No, to odłożmy ostateczną decyzję do jutra. Proszę przyjść jeszcze do mnie na kilka minut przed jutrzejszą konferencją rady pedagogicznej, na którą pana zapraszam.

Nazajutrz szedłem do niego w mocno podłym nastroju, który się jednak szybko rozwiął, ponieważ kierownik, zobaczywszy mnie powiedział:

– Przemyślałem sprawę. Do nauczania początkowego nie ma pan kwalifikacji. Będzie pan uczył historii i dla dopełnienia etatu jedną klasę języka polskiego. Liczę jednak, że będzie się pan starał o zgromadzenie pomocy naukowych, bo jak wiadomo trudno je dostać. O pieniądze proszę się nie martwić. Od tego jestem ja. I druga sprawa. Proszę, aby pan do mnie nie przychodził ze skargami na uczniów. Sprawy wychowawcze proszę rozwiązywać we własnym zakresie.

Słuchałem tych dyspozycji z uznaniem, a w miarę upływu czasu wspominałem je z coraz większym podziwem. Był to mój jedyny szef w życiu, który nie stawiał mi ograniczeń w sensownych wydatkach. Uznanie budzi też drugie polecenie, bo przecież jeśli nauczyciel zwraca się o pomoc wychowawczą do zwierzchnika, to wykazuje własną niekompetencję i obniża swój autorytet wobec uczniów. Z półwiecznej perspektywy oceniam, że był to jeden z najlepszych, a może najlepszy szef, jakiego miałem w życiu zawodowym.

W kilka minut po naszej rozmowie, znalazłem się w wypełnionym po brzegi pokoju nauczycielskim. Wokół ustawionych w prostokąt stołów stało

lub siedziało około 30 nauczycielek i 10 nauczycieli. Zażenowany stanąłem z boku, gdy podszedł do mnie postawny, lekko zgarbiony nauczyciel o śniadej cerze i wydatnym nosie, lat około 30 i zapytał obcesowo:

– Ktu ty jesteś?

Powiedziałem imię i nazwisko, historyk.

– Ja jestem Michał, uczę biologii.

Tak poznałem Mieczysława Finkelsztajna, chętniej używającego imienia Michał, z którym się najbardziej w tej szkole zaprzyjaźniłem.

Zebrań inauguracyjnych rok szkolny trwało kilka godzin. Dowiedziałem się, że zastępcami kierownika Golińskiego jest Jan Przybylski – muzyk oraz Wanda Drews – matematyczka. Zostaliśmy też w kilka osób przedstawieni jako nowi. Obok mnie były to młode absolwentki bydgoskiego Liceum Pedagogicznego.

Dowiedziałem się też, że szkoła obliczona według projektu na sześciuset uczniów, liczyła w poprzednim roku ponad tysiąc, a w bieżącym, czyli 1957/1958, będzie ich miała około tysiąc trzystu, co wszyscy zebrani przyjęli przeciągłym jękiem. Okazało się jednak, że szkoła jest z gumy, bo w drugim roku mojej pracy tamże uczniów było już około 1600! Oczywiście, mimo przepełnienia klas, które liczyły przeważnie 40 uczniów, rosła też ilość „ciała pedagogicznego”. Nauka trwała pełne dwie zmiany. Dzięki życzliwości i zrozumieniu dyrekcji, ja miałem zajęcia jedynie przed południem.

Dowiedziałem się też, że klasy V-VIII są stosunkowo nieliczne (a, b, c), natomiast im niżej liczba dodatkowych liter się zwiększała. Klasa I miała oznaczenia, o ile pamiętam, od „a” do „j”, czyli było ich aż 10. Był to wynik rozwoju osiedla, w którym wciąż powstawały nowe bloki, gwałtownie wzrastającej liczby młodych małżeństw oraz kompensacji ograniczeń urodzeń dzieci w czasie wojny.

Po przydzieleniu wychowawstw mnie się trafiła po kimś klasa VI b. Po załatwieniu opiekuństwa różnych organizacji uczniowskich, kierownik przedstawił plan wychowawczy szkoły. Był to referat jeszcze w nieco dawnym stylu, co p. Golińskiemu sprawiało niejaki trudności. Czytając przydługie frazy, najwyraźniej skądś przepisane, co kilka zdań nieznacznie syczał między zębami. Po jakichś 10 minutach siedzący kilka krzeseł dalej Michał zwrócił się do mnie niespodziewanie z głośnym ni to pytaniem, ni to oświadczeniem:

– Ale tyż pieprzy, ale pieprzy, nu nie?

Myslałem, że się zapadnę pod ziemię! Dlaczego skierował to do mnie, co ja mam zrobić, jak się zachować, może kierownik pomyśli, że ja jestem z nim w zmwie.

Tymczasem okazało się, że kierownik całkowicie zignorował ten ogólnie usłyszany pogląd, może nawet skrócił swój tekst, którym też się wyraźnie mę-

czył, a lekkie uśmiechy na twarzach niektórych osób świadczyły, że Michał mówił tak pewnie nie pierwszy raz. Sam sens wypowiedzi, a nawet jej forma, dość mi odpowiadała. Później dowiedziałem się, że Michał urodził się na Szwederowie i mieszkał nadal obok „Błoni Ułańskich”, gdzie przed wojną ćwiczyli kawalerzyści, a w latach 60. i 70. powstało osiedle Błonie.

Z reszty zebrania zapamiętałem punkt, gdy Rada Pedagogiczna przyjmowała uchwały o promowaniu lub nie poprawkowiczów, którzy po wakacjach zaliczali z różnym efektem braki w poszczególnych przedmiotach. Referowali to wychowawcy i prawie na każdym poziomie poszczególnych klas powtarzało się jedno nazwisko przyjmowane przeciągłym jękiem zebranych. Okazało się, że ojciec tych dzieci, niewykwalifikowany robotnik Zachemu, zdrowo popijał, ale wyprodukował ich aż sześcioro. Widocznie skłonności ojca odbiły się na możliwościach edukacyjnych tych dzieci. W efekcie Rada stawała bezradna: czy ich promować, czy zatrzymać na drugi rok w tej samej klasie. Wiadomo było, że to i tak nie przyniesie poprawy sytuacji.

Już nie pamiętam, czy przy tym nazwisku, czy innym, rozpoczęła się dłuższa dyskusja w sprawie promocji z języka polskiego. Kiedy okazało się, że nawet polonistka, p. Danuta Przybylska, nie wie, jaką podjąć decyzję, znów odezwał się głos Michała.

– Przecież on nawet „dupa” pisze przez er zet – co wywołało gromki wybuch śmiechu i przesądziło wyrok, niestety na niekorzyść delikwenta. Dziś dla dyslektyków i dysgrafów, a szczególnie nierobów, tolerancja jest dużo większa. Ich liczba, dysponująca odpowiednimi zaświadczeniami, dochodzi w niektórych klasach do 50% (!), a przedstawiciele tej „nowej mniejszości” dochodzą do najwyższych stanowisk w państwie.

Pierwszego września rozpoczął się rok szkolny. Wysłuchaliśmy przez radio krótkiego i wydawało mi się mądrego przemówienia nowego ministra oświaty Władysława Bieńkowskiego. Był to działacz komunistyczny, usunięty z władz w czasach stalinowskich wraz z Władysławem Gomułką za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. W przeciwieństwie jednak do Gomułki i Spychalskiego, nie trafił do więzienia, lecz został odstawiony na boczny tor – do Biblioteki Narodowej. W okresie odwilży – jak zaczęto za Erenburgiem nazywać okres od śmierci Stalina do 20 zjazdu KPZR w marcu 1956 r. – czytałem kilka jego sensownych artykułów zamieszczonych w Nowej Kulturze. Zapamiętałem tytuł jednego z nich – „Księżycowa ekonomia” – dotyczący sytuacji w rolnictwie. Bieńkowski był też obok najbliższego współpracownika Gomułki – Zenona Kliszki – członkiem delegacji, która w Komańczy prowadziła rozmowy z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, przed jego uwolnieniem i powrotem do Warszawy.

W. Bieńkowski przyczynił się do poważnej zmiany na lepsze w ówczesnej oświacie. Przede wszystkim doprowadził do podniesienia głodowych płac nauczycieli. Dzięki temu, jak pamiętam, dostawałem wtedy netto 1000 zł miesięcznie. Było to zresztą powodem zazdrości niektórych starszych stażem nauczycieli po liceach pedagogicznych, mających nawet po tej podwyżce mniej niż 1000 zł miesięcznie. Pamiętam dla porównania, że koszula popelinowa, czyli bardzo dobrej jakości, kosztowała mnie wtedy 120 zł, po kilku latach 160, tabliczka czekolady około 2,50 zł, kiełbasa zwyczajna kilkanaście złotych, pół litra zwykłej czystej ponad 20 zł. O tej kiełbasie mówiono często, że jest „robotniczo-chłopska”. To znaczy rano czerwona, wieczorem zielona.

Ówczesny wymiar zajęć nauczycielskich wynosił, aż do czasów pierwszej Solidarności 26 godzin tygodniowo w szkole podstawowej i 24 w szkole średniej. By mieć nieco więcej pieniędzy, nauczyciele brali chętnie tzw. nadgodziny. Moja sytuacja finansowa była od razu dużo lepsza, bo drugą pensję, też 1000 zł plus 10% za pracę w szkolnictwie zawodowym, dostawałem w Internacie. Mimo to nadmiaru pieniędzy nie odczuwałem. W kilka lat później śpiewałem razem z innymi jedną z pierwszych piosenek Agnieszki Osieckiej „Okularnicy”:

„Potem wiązą koniec z końcem
Za te polskie dwa tysiące...”

Moim największym zakupem w tym roku było kupno sztytego na miarę, czarnego garnituru z najlepszej bielskiej wełny. W ubraniu tym w kilka lat później wystąpiłem na swoim ślubie, co świadczy z jednej strony o bardzo dobrej jakości ówczesnych materiałów oraz o tym, że zbytnio się nie przejadałem, utrzymując bez żadnych zabiegów z mojej strony młodzieńczą sylwetkę.

Drugą poważną zmianą w ówczesnym szkolnictwie była wymiana podręczników, z których usunięto najbardziej wredne wtręty propagandowe, np. zdanie w podręczniku matematyki: „Jeśli zbiory zbóż z hektara w PGR są dwa razy wyższe niż u chłopów indywidualnych, to...” itd.

Na mocy porozumienia z episkopatem do szkół (z wyjątkiem liceów pedagogicznych) wróciła nauka religii. Niestety w szkole 28 katecheta, niedoszły ksiądz, był nauczycielem mocno miernym. Aby skończyć to zagadnienie powiem, że kilka lat później grupa Gomułki umocniwszy się u władzy rozpoczęła kolejną akcję usuwania religii, zobowiązując do tego terenowe władze partyjne i administracyjne. Wyglądało to w ten sposób, że poszczególne szkoły „spontanicznie i dobrowolnie rezygnowały z nauczania religii. W efekcie powstała ogólnopolska sieć lekcji religii przy parafiach, które reprezentowały na ogół wysoki poziom, szczególnie wychowawczy. Dziś, gdy rząd Platformy

Obywatelskiej i PSL zarządził przesunięcie płatności za lekcje religii na samorządy, widzę w tym kontynuację najgorszych tendencji władz Polski Ludowej.

Początkowo nauczanie nie szło mi najlepiej. Jeszcze historia, jako tako, ale języka polskiego uczyłem – we własnej ocenie – źle. Dlatego poprosiłem, bym mógł uczestniczyć w paru lekcjach Danuty Przybylskiej – jak mogłem się przekonać – wybitnej nauczycielki. Pani Danuta – żona Jana Przybylskiego – ukończyła później zaocznie filologię polską i przez długie lata z sukcesem kierowała Liceum Ogólnokształcącym na Błoniu. Podpatrzenie sposobu realizacji przez nią zarówno – nazwijmy tak – „literackich”, jak i „gramatycznych” oraz rozmowy z nią, spowodowały, że lekcje polskiego realizowałem nieco lepiej, chociaż z ulgą zrezygnowałem z nich w roku następnym. Wzrosła wtedy liczba starszych klas i historii starczyło już na pełny etat.

Również i w historii miałem początkowo trudności. Po pierwszej mojej lekcji, a raczej pseudouniwersyteckim wykładzie z historii starożytnej, uczniowie klasy piątej wyszli na przerwę jacyś oświali, jakby ich ktoś zbił po głowie, nie przyłączając się nawet do rozwrzeszczanej masy kłębiących się na korytarzu kolegów. Już po tygodniu zrozumiałem, że muszę zmienić sposób mówienia na bardziej obrazowy (dziś bym powiedział: narracyjny). Starac się zainteresować omawianymi tematami, a nawet budzić stany emocjonalne. W przeciwnym razie uwaga siedzącej w niezbyt dużych salach czterdziestki rozpraszała się, uczniowie zaczynali rozmawiać lub się nudzić. Dlatego już przy trzecim czy czwartym temacie, gdy omawiałem starożytne Chiny, sporo uwagi poświęciłem produkcji jedwabiu, jego roli w rozwoju Chin oraz tzw. Jedwabnemu szlakowi prowadzącemu z Państwa Środka aż do Morza Śródziemnego. Potem nieopatrznie zapytałem, czym się żywią jedwabniki. Nikt nie wiedział. Po pytaniach naprowadzających jeden uczeń spod okna się zgłosił. Gdy go radośnie zachęciłem, powiedział:

– Proszę pana, wróbelek usiadł na parapecie.

Część uczniów zaczęła się śmiać, a ja wykazałem tyle przytomności, że nie zrugałem go, też popatrzyłem na parapet i potwierdziłem spostrzeżenie ucznia. Potem wyjaśniłem, że w moim pytaniu chodziło o krzaki morwy. Dziś, z perspektywy pięćdziesięciolecia, oceniam to jako sygnał, że uczeń mnie po prostu lubił i chciał się tą ważną dla niego informacją ze mną podzielić. Myślę też nieskromnie, że moja ówczesna reakcja była właściwa i że nadaję się na pedagoga.

Od początku swej pracy uważałem, że rolą historyka jest nie tylko dostarczanie wiedzy o przeszłości, ale kształtowanie systemu wartości, postaw patriotycznych i ogólnie obywatelskich. W tym zakresie miałem różne doświadczenia.

Kiedyś mówiłem o jakichś smutnych sprawach i wydawało mi się, że klasa przyjęła to nie dość poważnie z wyjątkiem jednej uczennicy, która niemal płakała. Zaintrygowany tym, gdy wszyscy wychodzili na przerwę, zatrzymałem ją, pragnąc oględnie zapytać, co tak wpłynęło na jej wzruszenie. Tymczasem ona pierwsza zaczęła, mówiąc:

– Bardzo pana przepraszam, ale ja od kilku dni mam zapalenie spojówek, dlatego tak wyglądam.

I tak mój przypuszczalny tryumf pedagogiczny rozsypał się w pył. Bywało też inaczej. Gdy omawialiśmy w jednej z klas powstania XIX-wieczne, zauważyłem, że uczniowie zdecydowanie zaczęli się gorzej uczyć. Zrugąłem ich wtedy dość mocno. W czasie przerwy przyszła do mnie delegacja złożona z kilku najlepszych historyków i jeden z nich stanowczo i prawie ze łzami powiedział:

– Nie uczymy się i nie będziemy się dobrze uczyć, bo nasi ciągle przegrywają i przegrywają i my już tego nie możemy wytrzymać!

Wtedy zrozumiałem, że z uczuciami też nie można przesadzać i nastroje trzeba tonować. Natomiast uczyć dziś, tylko pod testy, to byłoby ponad moje siły.

Okazało się też, że muszę dokonać rewizji mojej wiedzy historycznej, szczególnie z historii nowożytnej i najnowszej. Na szczęście październik 1956 r. wpłynął też mocno na zmianę treści nauczania. Teraz wydano zupełnie przyzwoite podręczniki Gustawa Markowskiego do historii starożytnej, Wandy Hoszowskiej do historii Polski przedrozbiorowej i Henryka Sędziwego – historii nowożytnej. Czytając te podręczniki dla szkoły podstawowej (!), uprzytomniłem sobie jak skrzywiony obraz, szczególnie historii nowożytnej i najnowszej, otrzymaliśmy na studiach. Części elementów tej historii w ogóle na UMK w czasach stalinowskich nie omawiano. Prof. Łukaszewicz ze swoimi wykładami nie doszedł nawet do I wojny światowej. A wiedzę o czasach najnowszych otrzymywaliśmy według Krótkiego Kursu Historii WKP (b), z czym zapoznawał nas dr (potem doc.) Bogdan Głębowicz, zresztą jako człowiek całkiem sympatyczny.

Wymienione wyżej podręczniki były o klasę, nieprawda, o niebo lepsze pod względem merytorycznym, języka i opracowania dydaktycznego w porównaniu do propagandowej makulatury, z której uczono historii Polski w latach stalinowskich 1949-1956. Np. w stalinowskim podręczniku do historii Polski, pod redakcją Żanny Kormanowej, w rozdziale poświęconym pierwszej wojnie światowej Walentyna Najdus-Smolar, wychwalając internacjonalizm Róży Luksemburg – mimo że pochodzącej z Zamościa – wroga wolności Polski, pisała równoległe o Józefie Piłsudskim jako „jawnym pachołku niemiec-

kiego imperializmu” (s. 251). Przypomniało mi się to po 60 latach, gdy obecnie jej syn, prof. Aleksander Smolar, jako szef fundacji Batorego, ucząc „demokracji” kolejne pokolenie Polaków, propaguje zalety kosmopolityzmu. Czy te rody antypolskie mają monopol na wychowanie, czytaj deprawację, narodu?

Pojawiły się też materiały wspomnieniowe, np. praca zrehabilitowanego w ZSRR marszałka Tuchaczewskiego o 1920 r. Nie wiedziałem wtedy, że w latach 20. wydano go już w Polsce równoległe z książką J. Piłsudskiego o wojnie polsko-bolszewickiej. W PRL wydano Tuchaczewskiego, ale Piłsudski nadal był na indeksie, w podręcznikach pisano już o nim względnie obiektywnie, chociaż pomniejszając jego znaczenie.

Ukazały się również (rewelacja!) wspomnienia D. Eisenhowera „Krucjata w Europie”, a nawet H. Guderiana „Wspomnienia żołnierza”, w których natknąłem kilka tajemniczych zdań o tym, że lotnicy i czołgiści niemieccy mogli, w okresie republiki weimarskiej, doskonalić swe umiejętności w „innym państwie”.

Dopiero po parunastu dalszych latach, w końcu lat 70., dotarło do mnie, że tę współpracę wojskową z Republiką Weimarską miał ZSRR. Gdy do władzy doszedł Hitler, ta współpraca przestała być Niemcom potrzebna. Od dwóch dopiero dziesięcioleci, powszechną wiedzą w polskim świecie historycznym jest to, że w trakcie umów rosyjsko-niemieckich w 1922 r. zawarto tajne porozumienie o współpracy wojskowej tych dwu państw. Główne ostrze tego porozumienia skierowane nie tyle przeciw Anglii i Francji, co raczej Polsce, która im przeszkadzała samym swym istnieniem. Ze strony niemieckiej podpisał to porozumienie minister Walther Rathenau, negujący istnienie niepodległej Polski. Przyjęcie w 2012 r. orderu jego imienia przez premiera III RP, Donalda Tuska, oceniam równie negatywnie, jak przyjmowanie przez polsko-stalinowskich generałów orderu Suworowa, słynnego z rzezi Pragi w 1794 r.

Miałem również braki w przygotowaniu metodycznym. Na szczęście dla nowo zatrudnionych nauczycieli Miejski Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych (czyli to nieznane mi wcześniej MODKO) zorganizował kilkunastogodzinny kurs, który mi się mocno przydał. Po połączeniu w jedno Ministerstwa Oświaty z Centralnym Urzędem Kształcenia Zawodowego utworzono wojewódzkie i powiatowe ośrodki metodyczne (WOM i POM). Do dziś uważam, że cykliczne kursy dokształcające dla czynnych nauczycieli są niezwykle potrzebne.

Wkrótce okazało się, że największą trudność w owym czasie w nauczaniu historii, ale nie tylko, stanowi brak pomocy/materiałów dydaktycznych. Postanowiłem zorganizować pracownię historyczną, ale nie bardzo wiedziałem jak.

W szkole oprócz typowej, zbyt małej sali gimnastycznej, były początkowo tylko dwie pracownie: prac ręcznych i gabinet przyrodniczy. Szczególnie okazały był ten drugi – królestwo Michała Finkelsztajna. Michał miał niedokończone studia biologiczne na UMK. Dlaczego ich nie ukończył – nigdy się nie zwierzał. Pracownia biologiczna, obszerna sala z dużymi oknami i zapleczem, była jego pasją. Wchodząc do niej, miało się wrażenie ogrodu botanicznego lub palmiarni. Szczególnie dużo było tu kwiatów polskich, europejskich i z innych części świata. Kwitły o różnych porach roku. Obok bluszcze, kaktusy, różne krzewy. Wśród nich Michał rozmieścił spore klatki z ptakami oraz budki dla królika, jeża i żółwia. Były też ryby w akwarium i coś tam jeszcze. Jak się to wszystko zmieściło, zważywszy, że gros miejsca zajmowały stoły i krzesła uczniowskie, trudno pojąć.

Oczywiście, gospodarstwo to wymagało starannej obsługi. Michał radził sobie z tym doskonale. Były dwie kategorie uczniów tym zajęte: pasjonaci oraz „dranie”. Pasjonaci, wiadomo, sami garnęli się, by podlewać, przycinać i karmić. Specjalnością Michała było też zatrudnianie „za karę”. Szczególnie za szkolne nieobecności i brak wiedzy. Nie zatrudniał jedynie za brak uwagi, bo takich uczniów na ciekawych i dowcipnych lekcjach z biologii, po prostu nie było. Zanim obibok się zorientował, sprzątanie klatki królika, karmienie i obserwacja jego zachowań tak go wciągały, że z kategorii drani szybko przechodził do pasjonatów.

Zapamiętałem jedną z takich historii. W ostatniej, siódmej klasie, „zimował” przerośnięty chłopak, którego wszyscy zwali Czechem. Jak to drugoroczny, często wagarował. Gdy już przyszedł, często się nudził i zgłaszał się chętnie jedynie wtedy, gdy do szkoły przywożono węgiel i trzeba było pomóc palaczowi jak najszybciej przerzucić go do kotłowni. Wyglądało na to, że znów szkoły nie ukończy. Byłem świadkiem, gdy kiedyś zaczepił go na korytarzu Michał.

– Słyszałem, Czechu, że byłeś wczoraj zamiast w szkole na rybach, jak ci brały?

Czechu dał się złapać i zaczął opowiadać. Ponieważ rozległ się dzwonek, już wchodząc do klasy widziałem, jak obydwaj nadal dyskutują, rozkładając ręce na oznaczenie wielkości złowionych ryb. W czasie dużej przerwy, przy wspólnym śniadaniu, dowiedziałem się, że Michał poddał w wątpliwość sukcesy rybackie Czecha i umówili się na wspólną wieczorno-rzeczną wyprawę. Zdaję się, że tych eskapad połączonych z kumplowskimi rozmowami było kilka. Kto okazał się lepszym rybakiem, nie wiem, ale Michał z pewnością „złowił” dzieciaka. Czech zaczął się lepiej uczyć, ukończył szkołę i poszedł do zawodówki. Gdy go po latach przypadkowo spotkałem, sprawiał wrażenie rzetelnego pracownika i człowieka.

Wzorem Michała postanowiłem i ja taką pracownię założyć. Kierownik Goliński zapalił się do takiego projektu. Przydzielił mi salę szkolną, niestety bez zaplecza, zamówił gabloty oraz płyty pilśniowe na ścianę. Ja miałem się zająć wyposażeniem merytorycznym. Z tym był problem. Jak wiadomo, immanentną cechą socjalizmu była, jak to później określił jeden z naukowców, „ekonomia niedoborów”. Przypomniał mi się nieco późniejszy dowcip na ten temat: „Co będzie, gdy na Saharze zwycięży socjalizm? Za parę lat zabraknie piasku”.

Dotyczyło to i pomocy dydaktycznych, czy jak to wtedy określano, pomocy naukowych. Kupowałem każdą mapę ścienną, jaka się ukazała, ale było ich mało. Pojawił się też pierwszy atlas historii Polski opracowany przez PPWK we Wrocławiu, który przejął tradycje lwowskiej oficyny Książnica – Atlas.

Początkowo najwięcej korzystałem z ilustracji Płomyka. Było to pismo dla starszej młodzieży. Dla młodszych dzieci wydawano Płomyczek, dla jeszcze młodszych Świerszczyk, a dla przedszkolnych Miś. To był naprawdę przemyślany system wdrażania młodych do czytelnictwa. Płomyk zamieszczał wtedy dużo popularnych artykułów o bohaterach historycznych, bogato i kolorowo ilustrowanych. Te ilustracje stały się materiałem, tematycznie grupowanym na pilśniowych tablicach ściennych, a także wykorzystywanym jako materiał do projekcji obrazów na ekran ścienny. W ciągu roku, dzięki obiecanemu wsparciu finansowemu kierownika Golińskiego, pracownia wzbogaciła się o zasłony na okna, duży epidiaskop – urządzenie do projekcji przezroczy (dia), jak i obrazów odbitych (epi) podkładanych pod aparat na specjalnej płycie. Najpóźniej dostałem 16-milimetrowy filmowy aparat projekcyjny. Aby go wykorzystywać przeszedłem kilkugodzinny kurs w Filmosie. Była to instytucja gromadząca i wypożyczająca szkołom filmy dydaktyczne i dokumentalne. Kierował nią człowiek wysokiej kultury i kompletny fanatyk filmów we wszystkich postaciach – p. Bukolt. Filmos mieścił się najpierw na ulicy Buczka (obecnie A. Czartoryskiego), a następnie na ulicy Toruńskiej, niedaleko zbudowanej wtedy, a dziś już nieistniejącej stacji benzynowej. Niestety, ilość i jakość techniczna i merytoryczna filmów historycznych była wtedy niska, ale budziła u uczniów duże zainteresowanie problematyką przeszłości.

Najwolniej zapełniały się gabloty z okazami historycznymi. Kiedyś wspominałem we wszystkich klasach, że można przypadkowo natrafić na zabytek historyczny i nie należy go wtedy niszczyć, tylko przekazać muzeum lub do szkoły. Nie minęło wiele czasu, gdy uczeń VI klasy, której byłem wychowawcą, Salvatore Lembo (z polsko-włoskiej rodziny) przyniósł mi stary gamek. Od razu było widać, że to prehistoryczna urna grobowa.

– Tatusi ją znalazł wczoraj przy kopaniu fundamentów pod nasz dom w Brdujściu. Jest tam ich jeszcze kilka.

Zwróciłem się do niego, by poprosił ojca, aby na kilka dni przerwał prace, a sam natychmiast zadzwoniłem do działu archeologicznego bydgoskiego muzeum. Już po kilku godzinach przyjechał na motocyklu marki Jawa (wtedy obiekt zazdrości wielu młodych) pracownik tegoż działu, mgr Podemski. Po bliższych informacjach trafił też na budowę. Od tego czasu przez ponad 20 lat trwała nasza sympatyczna znajomość. Dostaliśmy w latach 70. mieszkania w sąsiednich blokach na Bartodziejach i przyjazną znajomość zawarły także i nasze żony.

Okazało się, że w okolicach ulicy Łowickiej, gdzie powstawały sposobem gospodarczym pierwsze powojenne, prywatne domki jednorodzinne, było spore cmentarzysko kultury łużyckiej, które dzięki temu sygnałowi udało się przebadać bydgoskim archeologom.

W podzięce otrzymaliśmy „wybrakowaną” urnę, ręcznie lepioną, kilka glinianych i kościanych narzędzi oraz dużą, kościaną igłę, dobrze zachowaną. Zbiory wzbogaciła też siekierka kamienna znaleziona przez jednego z ojców. Okazy te świetnie urozmaiciły niektóre lekcje, np. uczniowie opuszkami palców sprawdzali różnice między garnkiem lepionym z przygotowanego wcześniej przez prahistorycznych przodków długiego wałka gliny, który następnie wygładzali, a jednolitą ścianką naczynia wyrobionego na kole garncarskim. Wynalezienie koła garncarskiego spowodowało kiedyś ogromny postęp kulturowy.

Równie zabawne było nawlekanie grubej nici do uszka kościanej igły oraz próby zszywania nią dwóch kawałków materiału. Okazało się, że zszywanie jest tylko możliwe tylko w przypadku luźnej tkaniny lnianej, której kawałek też dostaliśmy. Te praktyczne próby spotkały się z dużym zainteresowaniem uczniów.

Liczba eksponatów rosła. Ktoś przyniósł starą szablę, ktoś hełm, inny stare pieniądze, ale gdy wreszcie pojawił się zardzewiały poniemiecki pistolet maszynowy, ogarnął mnie strach. Musiałem we wszystkich klasach oznajmić, aby nie próbowano przynosić, ani nawet dotykać pozostałości niedawnej wojny, tylko od razu zgłaszać znaleziska milicji. Uczuliłem, że szczególnie groźne mogą być niewypały (obecnie mówi się niewybuchy) w postaci granatów i bomb. Chyba to poskutkowało, ponieważ nie doszło do żadnych wypadków. Wkrótce w każdej klasie przychodzącej do pracowni spontanicznie powstały kilkusobowe zespoły, które zawieszały mapy, zasłaniały w razie potrzeby okna, przygotowywały do pracy epidiaskop lub projektor filmowy.

W trakcie drugiego roku pracy pojawiła się w szkole inspekcja złożona nie tylko z wizytatora miejskiego mgra Grotha (polonisty), ale i przedstawiciela kuratorium w Toruniu (Wprawdzie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, czyli po dzisiejszemu Urząd Wojewódzki, mieściło się w Bydgoszczy, ale

Kuratorium, czyli Wydział Oświaty, na otarcie łez pozostawiono w przedwojennym wojewódzkim Toruniu. Kuratorium przeniesiono do Bydgoszczy w latach 60., powodując tym dalsze zaognienie stosunków między obu miastami).

Wpadając na ostatnią chwilę do szkoły, po rannym dyżurze w Internacie, na korytarzu natknąłem się na kierownika Golińskiego, który wychodził właśnie z kancelarii z nieznanymi mi wtedy wizytatorami, i z lekkim zdenerwowaniem oświadczył mi:

– Właśnie wybieramy się do pana na lekcje.

Ogarnęło mnie przerażenie. Zajęty wcześniej innymi sprawami w Internacie, w tym momencie nie wiedziałem, jaki temat mam za chwilę omawiać. Szeptem zaproponowałem, aby kierownik zabrał ich do kogo innego, bo ja do lekcji nie jestem przygotowany. Kierownik zbladł i stwierdził:

– Już jest za późno.

Doszliśmy do pracowni. Po otwarciu drzwi, zobaczyłem że oczekująca klasa już zasłoniła okna, a epidiaskop był przygotowany do pracy. W tym momencie mnie olśniło. Okazało się, że na poprzedniej lekcji omawiałem najazd szwedzki. Temat okazał się tak obszerny i frapujący (szczególnie obrona Częstochowy), że na omówienie działań Czarnieckiego, który był główną osią i bohaterem tego tematu, po prostu nie starczyło czasu. Dlatego zapowiedziałem uczniom, że jeszcze poświęcimy mu kolejną lekcję. Teraz mogłem omówić rozwój myśli wojskowej Czarnieckiego, jego „wojnę szarpaną” jako sposób na pokonanie lepiej wyszkolonego i technicznie wyposażonego, a jednocześnie bezwzględного i okrutnego przeciwnika, zasady ówczesnej walki piechoty i jazdy (z demonstracją posiadanej szabli jako broni białej). Następnie odczytałem im fragment pamiętników Paska o zdobyciu wpływ wyspy Alsen, starając się od razu zastępować wyrażenia łacińskie polskimi. Uczniom szczególnie podobał się opis żołnierzy po zwycięskiej bitwie, gdy mokrzy i zmarznięci wskakiwali w zdobytych wsiach pod pierzyny i tylko „trzęsły im się zamarznęte wąsy i brody”, bo przecież całe wydarzenie miało miejsce w grudniu.

Na zakończenie lekcji odbyliśmy krótką dyskusję, dlaczego Czarniecki dopiero pod koniec życia otrzymał awans na hetmana polnego. Ilustrowane to zostało wyświetlonym z episkopu obrazem „Śmierć Czarnieckiego” przedstawiającym izbę, w której umierał w otoczeniu towarzyszy broni i wiernego konia przyprowadzonego do łóżka konającego hetmana. Całą lekcję zakończyliśmy odśpiewaniem zwrotki hymnu jemu poświęconej.

Lekcję tę, jako naprawdę udaną, przypominał mi kilkakrotnie po latach, już w Wyższej Szkole Pedagogicznej, mój starszy kolega – wykładowca, a wtedy wizytator kuratorski. Ja też z perspektywy lat uważam ją za swój sukces.

Atmosfera pracy w tej szkole była naprawdę znakomita. Świetnie języka polskiego uczyła Danuta Przybylska, późniejsza, po zrobieniu zaocznie magisterium polonistycznego, dyrektorka liceum ogólnokształcącego na Błoniu. Bardzo wysoki poziom prezentowali matematycy – Wanda Drews, i zmarły przedwcześnie Jan Koziejka. Świetną pracownię geograficzną wraz z ogródkiem meteorologicznym zorganizowała pani Banach. Działała też doskonała pracownia fotograficzna i pracownia techniczna. Na omówieniu wizytacji inspektor Grott szczególnie chwalił ówczesną nauczycielkę nauczania początkowego, Janinę Majerską. Ta poważna, a jednocześnie dowcipna młoda pani, żona późniejszego dyrektora Przedsiębiorstwa Gazów Technicznych – inż. Majerskiego, ukończyła później zaocznie historię, potem pracowała w WOM-ie, następnie w Instytucie Kształcenia Nauczycieli. Byłem recenzentem jej pracy doktorskiej, a w latach 90. współpracowaliśmy w zakładzie dydaktyki historii Akademii Bydgoskiej. Inną dobrą nauczycielką nauczania początkowego była Elżbieta Banach. Z tą ostatnią nieco sympatyzowałem, będąc rywalem, o czym nie wiedziałem, mojego późniejszego kolegi z WSP i obecnie KPSW – doktorem Pawłem Prusakiem. Ela wybrała jednak trzeciego i została żoną inż. Chodakowskiego, wieloletniego później dyrektora Zakładów Ceramicznych w Fordonie. Podobnie jak wiele innych przedsiębiorstw upadły one niestety w czasie przemian w latach 90.

W drugim roku pracy, nie pamiętam, czy było to z okazji nowo utworzonego dnia nauczyciela, czy dopiero wiosną 1958 r., zostałem powiadomiony przez kier. Golińskiego, że mam zgłosić się do inspektora Majdzińskiego, by otrzymać nagrodę za osiągnięcia dydaktyczne, szczególnie za zorganizowanie pierwszej w Bydgoszczy pracowni historycznej.

Spotkanie miało charakter indywidualny. Inspektor wręczył mi w kopercie 1000 zł, czyli równowartość miesięcznej pensji, a potem zaprosił do stolika na kawę. Rozpoczęliśmy swobodną rozmowę, z której do dziś pamiętam, że mówiliśmy o przeciążeniu szkół ogromną liczbą dzieci. Ja wspomniałem, że w naszej szkole dzieci czekające na rozpoczęcie lekcji siedzą na podłodze korytarzy (były one wtedy wykładane drewnianym parkietem) tak gęsto, że w czasie przerw trudno się tymi korytarzami poruszać. Natomiast inspektor mówił o budowie kilku kolejnych szkół w ramach akcji „tysiąc szkół na tysiąclecie”. Wszyscy pracujący w Polsce zostali wtedy obciążeni 10% wzrostem podatku na rzecz budowy tych szkół.

Chcę stwierdzić, że nigdy nie spotkałem się, aby ktokolwiek z pracujących narzekał na ten niewątpliwie znaczny wzrost obciążenia. Wiele wad wytykamy sobie jako społeczeństwu, nie pamiętając o jego ogromnym entuzjazmie, kiedy to dawał ogromne sumy na odbudowę Warszawy, na budownic-

two szkolne, na doinwestowanie szpitali (orkiestra świątecznej pomocy), na pomoc biednym (Caritas). Przed wojną monumentalny budynek Ministerstwa Oświaty też został zbudowany w większości ze składek nauczycieli. To ewenement w skali światowej. Niestety odnoszę wrażenie, że społeczeństwo przez władze państwowe (niezależnie od jej pochodzenia) jest traktowane lekceważąco, chyba że zdesperowane zaczyna tej władzy dobierać się mocno do skóry. Tak to widzę za czasów PRL, jak i III RP.

Wróćmy do przebiegu rozmowy z inspektorem Majdzińskim. Z humorem wspomniął mi, że brak mu aktualnie 5 milionów złotych na rozpoczętą tyśiąclatkę na ulicy Koronowskiej, ale nie traci ducha i skądś te pieniądze wydobę. Rzeczywiście tyśiąclatka stoi, a z tyłu dobudowano, po 50 latach (jak ten czas leci), piękną salę (raczej halę) gimnastyczną i gmach dla gimnazjum. Myślę, że za pracę włożoną w rozwój oświaty w Bydgoszczy inspektor Majdziński powinien mieć swoją ulicę. Niestety nie ma jej, a zazdrośni podgryzaczce doprowadzili do tego, że pod koniec swojej pracy w latach 70. dostał pozorny awans na kierownika jednego z wydziałów kuratorium – już wtedy przeniesionego z Torunia do Bydgoszczy. Tam jego aktywność i rzetelność organizacyjna nie mogła już być w pełni wykorzystana.

Czas wreszcie powiedzieć, skąd w Szkole Podstawowej nr 28 mieliśmy pieniądze na te ponadprzeciętne wydatki dydaktyczne, bo oprócz wymienionych, działała pracownia geograficzno-meteorologiczna (organizator: pani Banach – starsza) oraz pracownia techniczna z wyodrębnioną częścią fotograficzną (ciemnia i obróbka zdjęć).

Zawdzięczaliśmy to inwencji kierownika Golińskiego, który umiejętnie dążył do integracji środowiska rodzicielskiego, świetnie współpracując z komitetem rodzicielskim. Z tej „kapuścińskiej” zbieraniny z różnych stron Polski, z zamieszkujących i mocno popijających mieszkańców hoteli robotniczych, zaczynały tworzyć się rodziny, pojawiać, i to w sporej ilości, dzieci, kształtować społeczeństwo lokalne.

Szkoła była centrum tych pozytywnych, choć trudno zauważalnych zmian. Nie mógł z nią współpracować Kościół, bo władze „za Gomułki” na nowych osiedlach budować ich nie pozwalały. Pierwszy taki kościół w Bydgoszczy, zbudowany siłami społecznymi, powstał dopiero za kolejnej odwilży „gierkowskiej” w latach 70. na osiedlu Glinki, naprzeciw zbudowanego w latach 50. szpitala miejskiego.

By przyspieszyć te przemiany integracyjne, a równocześnie wspomóc budżet szkolny, kierownik Goliński i komitet rodzicielski organizowali dla rodziców i nauczycieli „potańcówki”. Uczestnicy płacili 5 czy 10 złotych – już dokładnie nie pamiętam – co jednak dawało szkole każdorazowo kilkaset

złotych. Był też bufet, ale procentowe płyny przynosili uczestnicy indywidualnie. Do tańca przygrywał początkowo na harmonii kol. Przybylski, a później pojawiły się dwu-, trzyosobowe orkiestry. W czasie tych tanecznych spotkań następowało zarówno bliższe poznanie się mieszkańców Osiedla, jak i integracja rodziców ze szkołą oraz bliższe, nieoficjalne kontakty rodziców i nauczycieli.

Zapamiętałem jedno z takich zdarzeń. W pewnym momencie przysiadł się do mnie, nieco już zakropiony, ojciec tej szóstki, z którą w każdej klasie mieliśmy kłopoty. Chciał się poradzić, jak pomóc dzieciom. Miałem wtedy 22 lata i udzielanie rad ojcu sześciorga dzieci było dla mnie kompletnym zaskoczeniem, ale w końcu się zebrałem. Starając się go nie urazić, z oporami, uprzedzając, by się nie obraził, zaproponowałem:

– Po pierwsze, nie pić. Oczywiście jak jest impreza imieninowa czy taneczna, to tak, ale poza tym nie. Po drugie – to szło mi jeszcze gorzej – myślę, że sześcioro dzieci to na jedną rodzinę wystarczy. Przecież pan i żona macie wiele pracy i wydatków z tak liczną rodziną.

– Ale jak to zrobić?

Tu całkowicie się zmieszałem, jednak w końcu wydukałem:

– Są różne sposoby, aby nie zejść w ciążę, ale to by musiał pan z pielęgniarką lub lekarzem porozmawiać. (Była wtedy w szkole etatowa pielęgniarka i lekarz na godziny).

Mój rozmówca przyjął te uwagi z nadspodziewanym szacunkiem.

– Pić przestaję, a to drugie też przemyślę.

Spotkałem go ponownie po kilku miesiącach, jadąc w niedzielę do miasta. W tramwaju było tylko kilka osób, a na tylnym pomoście chwiał się nieco mój dawniejszy rozmówca. Na mój widok na cały tramwaj krzyknął:

– Uszanowanie panu profesorowi!

Gdy do niego podszedłem, by go zmitygować, powiedział z właściwą pijakom wylewnością:

– Schlałem się.

– To widzę.

– Od tamtej zabawy się trzymałem, nie piłem, ale wczoraj żona mi powiedziała, że siódme w drodze. To co miałem zrobić?

Ten incydent stał się podstawą mojego pierwszego tekstu, który puścił mi w radio, serdeczny kolega z lat 1956-57, Kazio Kumor – redaktor w Polskim Radiu Bydgoszcz. Ten wkrótce ożenił się z piękną maturzystką Jolantą, a jeszcze później zniszczył swój pisarski talent i szczęście rodzinne, topiąc się bezsensownie w burzliwym Bałtyku.

Dam tu jeszcze opis dwu innych spotkań z rodzicami z mojej klasy.

Już po pierwszym tygodniu, ktoś mnie ostrzegł, że na pewno z pretensjami w sprawie syna zwróci się do mnie Mirosław Michałowski. Dowiedziałem się wtedy, że jest kierownikiem jednej z bydgoskich księgarni. W owym czasie trzeba było bardzo często pytać uczniów, bo były cztery okresy oceniania w ciągu roku szkolnego. To była istna męka. Niewiadomo dla kogo większa: czy dla uczniów, czy dla nauczycieli. Młodej latorośli pana Michałowskiego niestety zdarzyła się dwójka z historii i okazało się przy okazji, że uczeń jest w materii historycznej „tabula rasa”.

Już po kilku dniach pojawił się jego ojciec i po podaniu nazwiska rozpoczął na mnie frontalny atak. Na całe szczęście byłem ostrzeżony, dlatego zareagowałem spokojnie, proponując, by syn odbył ze mną kilka konsultacji w niedalekim Internacie. Okazało się wkrótce, że historia nie sprawia mu większych problemów i na okres dostał czwórkę. Wtedy pojawił się ponownie ojciec, tym razem bardzo grzeczny i próbował wręczyć mi zapłatę za odbyte konsultacje. Zrezygnował dopiero po zdecydowanej odmowie.

Natomiast na koniec roku, który syn ukończył jako mocny średniak także z innych przedmiotów, w imieniu ojca, przyniósł mi zamiast kwiatka książkę o Michale Aniele, świeżo wtedy wydaną, „Kamień i cierpienie”. Ten dar przyjąłem z zadowoleniem, bo moim hobby, zarówno w czasie studiów, jak i w całym życiu, była historia sztuki i architektury. Moje życzliwe kontakty z Mirosławem Michałowskim i jego żoną – też pracowniczką księgarni, trwały następnie przez lata, szczególnie, gdy był dyrektorem Księgarni Współczesnej, na ówczesnej ulicy I Maja nr..., a ja jej wiernym klientem. W latach 70. była to jedna z największych, najbardziej nowoczesnych i opiniotwórczych księgarni w Polsce. W latach 80. nasze drogi się rozeszły, bo księgarnia zaczęła zapraszać na spotkania twórców zdecydowanie związanych z władzą stanu wojennego, ale klientem byłem nadal. Ostateczny cios Współczesnej, zajmującej parter i pierwsze piętro kamienicy już wtedy ponownie przy ulicy Gdańskiej, zadała gospodarka wolnorynkowa. Właściciel kamienicy tak podniósł czynsz, a ludzie mieli coraz mniej pieniędzy na zakup książek, że księgarnia padła.

Trzecie spotkanie o którym chce wspomnieć, miałem z matką Salvatora Lemba. Już wcześniej dowiedziałem się od syna, gdy spytałem, skąd ma tak piękne imię „Zbawiciel”, że jego mama jest Polką, a ojciec Włochem. W tamtych czasach takie mieszane małżeństwa były rzadkością. Ponieważ później podziękowałem im, że dali znać o odkryciu urn grobowych, nasza znajomość się pogłębiła i w drugim roku mojej pracy państwo Lembowie zaprosili mnie do już częściowo wykończonego domku, obok ulicy Łowickiej, gdzie wysiłkiem i pomysłowością budujących powstawało kilkanaście jednopiętrowych

sześcianów. Strome dachy na domach jednorodzinnych, nie wiadomo dlaczego, były w owym czasie zakazane.

W czasie dłuższej, serdecznej wizyty dowiedziałem się nieco o ich losach. Okazało się, że pan Lembo w 1943 r., w momencie wyjścia Włoch z wojny jako sojusznika III Rzeszy, został, razem z innymi żołnierzami walczącymi na froncie wschodnim, uznany za jeńca wojennego i skierowany do niewolniczej pracy w bydgoskich zakładach chemicznych. Tu, przez druty, zapoznał się z młodą bydgoską dziewczyną, pracującą na zasadach przymusowo-wolnościowych w tychże zakładach. Dziewczyna ta podrzucała mu od czasu do czasu trochę żywności, sama cierpiąc jej braki, ale widok zagłodzonych jeńców, a szczególnie tego wybranego, zmuszał, by się tą posiadaną resztą dzielić.

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 r. do drzwi domu jej rodziców zapukał ten jeńiec i oświadczył, że zostaje, a rodziców prosi o rękę córki. Małżeństwo mieszkało najpierw z teściami, a mąż zaczął pracować w wyuczonym fachu – remoncie aparatów rentgenowskich, co przy szalejącej powojennej gruźlicy było zawodem mocno poszukiwanym. Wkrótce na świat przyszedł potomek, któremu dano piękne włoskie imię Salvatore (Zbawiciel), co w polskiej kulturze, podobnie jak hiszpański Jesus ('Chezus') nikomu by nie przyszło do głowy.

Ponieważ jednak warunki w Polsce były ciężkie, a tęsknota ojca za rodziną Sycylią duża, uzyskali po licznych staraniach możliwość wyjazdu. Niestety synowa nie bardzo umiała się wkomponować w dyktatorsko kierowaną przez teściową (Mamma mia!) atmosferę sycylijskiej rodziny i po paru latach wrócili do Polski. Było to przez władze dobrze przyjęte, bo w czasach stalinowskich wielu chciało raczej z Polski uciekać niż do niej przyjeżdżać.

Ciąg dalszy moich kontaktów z tą rodziną zintensyfikował się pod koniec drugiego roku mojej szkolnej pracy. W ramach ówczesnego nowatorstwa pedagogicznego część wywiadówek odbywała się nie wspólnie, lecz indywidualnie. Na takie spotkanie przyszła też pani Lembo. Salvator był dobrym uczniem, a szczególnie lubił historię. Ja też go lubiłem, bo i był chłopcem inteligentnym i sympatycznie ruchliwym. Trochę się tylko skarżyły koleżanki, twierdząc, że je zaczepia. Widocznie działał tu południowy temperament i przyspieszony tamże rozwój biologiczny. Tak też przedstawiłem sytuację mamie. Ta w pełni przyjęła moje pozytywne uwagi oraz lekkie zastrzeżenia i żegnając się wyjęła z torby potężny baleron o niebiańskim zapachu. Widać, że był domowej roboty.

Rozpoczęło się kilkuminutowe przepychanie, bo ja poczytałem to za łapówkę. Rozbroiło mnie w końcu oświadczenie.

– Proszę wziąć, bo przecież mój syn dobrze się uczy i nie jest to forma przekupstwa, a pan tak źle wygląda...

Postanowiłem zakończyć spór, włożyłem baleron do biurka z przekonaniem, że nazajutrz oddam go synowi. Po konsultacjach z rodzicami wróciłem akurat na wieczorny, kolacyjny dyżur w Internacie. Właśnie się trafiły te wyjątkowo słabe, dwudekagramowe smalcowe porcje. Wtedy nieopatrznie powiedziałem o leżącym w moim biurku baleronie i o tym, że jutro go oddam.

Kolegom rozbłyły oczy. Najpierw bardzo nisko ocenili mój poziom inteligencji, a następnie rozdzielili zadania: jeden do końca dyżuruje, po czym przynosi do pokoju bochenek chleba, drugi eskortuje mnie do szkoły po baleron, trzeci biegnie do sklepu, by zdążyć przed zamknięciem i kupić pół litra. Ten wieczór brydżowy był jednym z najbardziej udanych, a ja straciłem swą pedagogiczną „cnotę”.

Mimo tak intensywnie wypełnionych dni (w ciągu tygodnia miałem tylko jeden dzień wolny) myślałem z coraz większym niepokojem o swojej przyszłości. Wprawdzie ukończyłem studia, mając lat dwadzieścia, ale w drugim roku pracy szkolno-internatowej zacząłem się zbliżać do lat dwudziestu trzech, a planu życiowego, po załamaniu się sprawy mojej asystentury, nadal nie miałem. Któregoś dnia Władek Skibicki, wychowawca na trzecim piętrze, studiujący zaocznie historię, poinformował mnie, że do Bydgoszczy przyjeżdża profesor Łukaszewicz, jego adiunkt dr Bolesław Danilczuk i kilku doktorantów, by mówić w Ośrodku Propagandy Partyjnej o historii ruchu robotniczego w okresie międzywojennym na Pomorzu. Postanowiliśmy się wybrać na to spotkanie.

Przybysze wygłosili kilka dość nudnych referatów – prof. Łukaszewicz był dobrym organizatorem, ale kiepskim mówcą. W czasie przerwy podszedłem do niego i zapytałem, czy mogę uczestniczyć w jego seminariach doktorskich. Wyraził zgodę i wiosną 1959 r. trzykrotnie jeździłem na nie do Torunia. Tam poznałem mgra Leona Kiewisza, ówczesnego nauczyciela historii w bydgoskim Liceum Pedagogicznym. Pisał pracę doktorską na temat tzw. Ostlandu (teren przyszłych państw bałtyckich) w czasie I wojny światowej. Był poliglotą. Oprócz pięknej polszczyzny znał świetnie język łotewski (przed wojną kończył polskie gimnazjum w Daugavpils – Dyneburgu), litewski, angielski i niemiecki. Po wojnie studiował historię w Toruniu. W czasie seminarium i kolejnych podróży do Bydgoszczy poznaliśmy się bliżej, przy czym z jego strony była to elegancka, nieco staroświecka w formie, życzliwość, a z mojej strony szacunek dla wiedzy i kultury starszego o około 20 lat kolegi.

W czerwcu, po ostatnim przedwakacyjnym spotkaniu toruńskim, p. Kiewisz zwrócił się do mnie z niespodziewaną propozycją.

– Przechodzę po wakacjach do pracy w Studium Nauczycielskim. Czy zechciałby kolega (tak się to wtedy jeszcze w sferach inteligenckich mówiło) objąć po mnie zajęcia w Liceum Pedagogicznym?

Była to dla mnie nieoczekiwana, ale niezwykle przyjemna propozycja. Gdy wyraziłem zgodę, powiedział:

– W takim razie porozmawiam z dyrektorem szkoły i proszę czekać w ciągu tygodnia na telefon w tej sprawie.

Był to dla mnie niezwykle nerwowy tydzień, tym bardziej, że w tym tygodniu musiałem klasyfikować uczniów i wystawiać w swojej klasie świadectwa ukończenia szkoły (klasa siódma). W kilka dni później mgr Kiewisz zadzwonił, mówiąc, że umówił mnie na rozmowę wstępną z dyrektorem liceum.

Szedłem na tę rozmowę mocno podniecony. Najpierw jak wyglądała podróż: z Kapuścisk tramwajem na pętlę przy Babiej Wsi. Tam przesiadka na kolejny tramwaj do Zbożowego Rynku, gdzie wsiadłem w autobus, którym był pierwszy model SAN-a, przypominający większą ciężarówkę przykrytą blaszaną pokrywą. Wąskimi Wałami Jagiellońskimi (Zbożowy Rynek od zachodu był zamknięty kamienicą, którą potem zburzono, by utworzyć do Nowego Rynku ulicę dwupasmową o dzisiejszym wyglądzie) dojeżdżało się do Placu Poznańskiego. Był on wyłożony kamieniem polnym („kocimi łbami”) i był bardziej stromy niż obecnie. Dopiero w latach 70. podniesiono jego powierzchnię od pierzei północnej, a na stronie wschodniej zburzono dużą kamienicę (ze względnie zaopatrzonym sklepem mięsnym), aby utworzyć dwujezdniowy dojazd do poszerzonej wtedy ulicy grudziądzkiej. W ten sposób powstał układ jezdny w kierunku zachodnim ulicą Poznańską i w kierunku wschodnim ulicą Grudziądzką.

Autobus w latach 60. zaczął kursować już na budowane wtedy osiedle Błonie, a ulicę Szubińską poszerzono do dwu pasm. Ulica Kruszwicka, z wąskiej uliczki poprzednio, została zmieniona na kształt obecny dopiero w latach 80.

Również autobusy w latach 60. się zmieniły. Najpierw pojawiła się nowa generacja SAN-ów mieszcząca w ludzkich warunkach około 50 pasażerów, a potem w latach 70. autobusy Skoda, zwane od obłego kształtu ogórkami. Również w tamtych latach zmieniła się generacja tramwajów, służących do chwili obecnej. Zapowiedzią zmian są dopiero tramwaje firmy Pesa.

Wróćmy do 1959 r. Ulicą Seminarijną, wtedy też wybrukowaną kamieniami polnymi, obok Szpitala płucno chorych, doszedłem do gmachu Liceum Pedagogicznego, dawniej Seminarium Nauczycielskiego. Całość była oddzielona od ulicy eleganckim płotem na ceglanej podmurówce. Za płotem piękny żywopłot z alejkami i reprezentacyjne ciężkie wejście. Na parterze mieściła się szkoła ćwiczeń, a piętra zajmowało Liceum.

W gabinecie na końcu pierwszego piętra przyjął mnie ówczesny dyrektor, mgr Wawrzyniec Kolibabka. Tak sobie od razu pomyślałem, że z tym nazwiskiem musiał mieć w życiu, a szczególnie w młodości, dużo kłopotów.

Był to człowiek po pięćdziesiątce z uczciwą twarzą, dość małowówny. Przyglądał mi się uważnie i z pewnym dystansem. W prawdzie byłem starannie ubrany, z krótko przyciętymi włosami, ale mój wiek – 23 lata – na nauczyciela zakładu kształcenia nauczycieli, jakoś mu nie pasował. Po dziesięciominutowej rozmowie oświadczył, że ostateczną odpowiedź da mi telefonicznie. Znow czekałem. Wreszcie po paru dniach wiadomość: tak, zostałem zatrudniony i mam się zgłosić do pracy po 20 sierpnia. Myślę, że na ostateczną decyzję wpłynął p. Kiewisz.

W ten sposób zakończył się mój dwuletni okres pracy na osiedlu Kapuściska i rozpoczął pięcioletni czas nauczania w Liceum Pedagogicznym. Pożegnania wypadły smutno. Po zakończeniu roku szkolnego pożegnałem się z żalem z kierownikiem Golińskim i kolegami ze szkoły 28. Stanowiliśmy tam zwarty i chyba udany zespół. Okazało się, że odchodzi też Michał Finkelsztajn, którego milicja zwerbowała na kierownika izby dziecka na ulicy Chodkiewicza. W owych czasach milicjanci zarabiali przynajmniej dwa razy więcej niż nauczyciele. Po kilku latach odeszli też Jan i Danuta Przybylscy. Awans otrzymał także Alojzy Goliński, obejmując dyrekturę zasadniczej szkoły zawodowej na ulicy Świętojańskiej. Odszedł jeszcze jeden z nauczycieli i szkoła stała się zdecydowanym „babińcem”, co w żadnym zawodzie nie jest wskazane. Nowy minister Tułodziecki zakazał zabaw tanecznych w szkołach, co zmniejszyło dopływ środków na pracę dydaktyczną i wychowawczą. Podobno zaczęły się w gronie pedagogicznym jakieś niesnaski i kłótnie. Szkoła straciła swój nowatorski poziom.

W Internacie serdecznie żegnałem się z Józkiem Jętczakiem, później inżynierem i dyrektorem szkoły, oraz Władkiem Skibickim, który ukończywszy historię, przeniósł się do szkoły na ulicy Buczka (obecnie Czartoryskiego), gdzie wkrótce został dyrektorem. Stamtąd dostał awans na jednego z inspektorów szkolnych. Spotykaliśmy się później kilkakrotnie, razem z jego sympatyczną żoną, też nauczycielką. Jego dwaj synowie w młodości razem z moją córką jeździli na łyżwach na Torbydzie, a jedne wakacje spędzili razem, zbierając winogrona na Węgrzech. Ostatni raz widzieliśmy się w latach 90. na spektaklu teatralnym „Jasełek polskich” Lucjana Rydla. Wyglądał świetnie, pytał, jak się czuję ze sztuczną zastawką serca. W kilka miesięcy później zmarł na zawał, a ja się ciągle turlam, być może po to, by te bydgoskie wspomnienia utrwalić.

Kilka słów o wakacjach. Część czasu spędzałem z rodzicami mieszkającymi we wsi Zgliczyn nad Wkrą, w powiecie Żuromińskim, ale to temat na inne wspomnienia. Część jednak starałem się spędzić poza domem. Po pierwszym roku pracy szkolnej postanowiłem pojechać na dwutygodniowy spływ kajakowy PTTK z Sorkwit do Pisu, czyli śladem Wańkowicza i jego córki,

opisanej w książce „Na tropach Smętka”. Przewodnikiem grupy był około czterdziestoletni warszawiak – powstaniec. Świetnie pływał, również kajakiem. Trasę miał opanowaną do perfekcji. Załogi kajaków były przeważnie mieszane. Ja płynąłem z młodą, sympatyczną urzędniczką z Chełmna, już wtedy fanatyczną wielbicielką wędrówek kajakowych. W swym gronie mieliśmy też prawie 50-letnie małżeństwo, co większości z nas wydawało się niesłychaną fanaberią. Dziś płynąją także ludzie po siedemdziesiątce. Okazało się, że małżeństwo jest w pełni sił i humoru. Pamiętam, jak przy ognisku koło miejscowości Zgon oświadczyli nagle, że się rozwodzą, bo obiecywali sobie wierność małżeńską „tylko do zgonu”. Mieliśmy też spotkanie z jedną z pierwszych powojennych grup enerdowskich, co opisałem w opowiadaniu „Początki trudnego pojednania”.

Najbardziej utkwiło mi w pamięci spotkanie z dwiema Mazurkami na przystani w Krutyni. Mówiły gwarą mazurską, a w pewnym momencie jedna z nich zauważywszy, że przysłuchuję się ich rozmowie, powiedziała do sąsiadki:

– Przestańmy mówić po swojemu, bo ten pan będzie się z nas śmiał.

A ja z wilgotnymi oczami powiedziałem:

– Przecież panie mówicie jak moja babcia, która mieszka 30 km na południe od dawnej granicy z Prusami. To dla mnie wielka radość Was słyszeć.

Potem rozmawialiśmy długo o ich tragediach lat powojennych, które były podobne do naszych tragedii lat wojennych.

Od tego czasu złapałem bakcyła i w ciągu dotychczasowego życia odbyłem sporo spływów po Brdzie, Wdzie, jeziorach augustowskich i Czarnej Hańczy. Z młodzieżą zasadniczej szkoły chemicznej, pod kierunkiem magistra Perlińskiego, chemika i pasjonata fotografii, odbyłem też dwutygodniowy obóz wędrowny po słowackich Tatrach i polskich Pieninach. Niestety w Smokowcu i Szczyrbskim Plesie przez tydzień łało. Natomiast tydzień w Pieninach był po prostu cudowny.

Gdy już kończyłem pracę na Kapuściskach, Michał Finkelsztajn namówił mnie na kolonie, których był kierownikiem. Początkowo nie chciałem, bo miałem bardzo przykre doświadczenia, gdy byłem jako student wychowawcą na koloniach w Golubiu. Ostatecznie zgodziłem się zostać jego zastępcą i w Kotlinie Kłodzkiej spędziłem jeden z najprzyjemniejszych miesięcy. Mieszkaliśmy w miejscowości Mostowice nad Dziką Orlicą, która stanowi w tym miejscu granicę między Polską a Czechami, wtedy jeszcze mocno pilnowaną. Mając do dyspozycji przystosowaną do przewozu osób ciężarówkę, zwiedziliśmy z kolonistami całą Kotlinę Kłodzką od Kudowy i Gór Stołowych po Międzygórze i pasmo Śnieżnika. Największe wrażenie zrobiła na kolonistach i na nas czter-

dziestometrowa fontanna w Dusznikach, wielokolorowo podświetlana. Ten spektakl odbywający się tylko kilka razy w tygodniu w godzinach wieczornych był wtedy czymś nadzwyczajnym.

Świetne było też jedzenie. Organizatorem kolonii był bydgoski Romet, realizujący wtedy program dojścia do rocznej produkcji miliona rowerów i mający duży fundusz socjalny. Mieliśmy doskonałą stawkę żywieniową, a oprócz tego dochodziły puszki z szynką z programu pomocy „narodu amerykańskiego dla narodów świata”. Szkoda, że tak szybko zapomnieliśmy o pomocy żywnościowej USA dla Polski po pierwszej wojnie światowej (program Hoovera), o darach UNRRA dla wygłodzonej Europy po II wojnie światowej czy o darach żywnościowych po 1956 r.

Ale najpiękniejsze były wieczory, gdy wychowankowie spali, a cały personel ryczał w stołówce ze śmiechu, słuchając kawałów opowiadanych ze śmiertelną powagą przez Michała. Była w tym i jego radość życia, ale być może pokrywał on w ten sposób pamięć i żal po swym Ojcu – zagłodzonym, zamęczonym ciężką pracą i biciem bydgoskim Polaku żydowskiej narodowości. Do tego wątku jeszcze wrócę.

Ten pobyt w porównaniu z tym, co widziałem w Kotlinie Kłodzkiej niedawno, wymagałby oddzielnego omówienia.

Tak minęły wakacje i zacząłem jako nauczyciel Liceum Pedagogicznego nowy etap swego życia w Bydgoszczy.

Summary

Professor Janusz Rulka, Ph.D., a history teacher from Bydgoszcz, for years connected with the Kazimierz Wielki University of Bydgoszcz, started his teaching and tutorial career in 1957 at the vocational schools dormitory in Łukaszewicza Street and at the primary school no. 28 in Kapuściska District in Bydgoszcz. He described the experiences from his first job in colourful memoirs.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Jerzy Derenda

Marek Rona (1960-2012)

Samorodny talent

26 maja 2012 roku zmarł Marek Rona, jeden z najbardziej utalentowanych bydgoskich artystów plastyków. Był niesłychanie pomysłowy, wszechstronnie uzdolniony, dysponował nadzwyczajnym warsztatem twórczym. 30 maja został pochowany na małym cmentarzu parafii pw. św. Mikołaja, Stanisława Biskupa i św. Jana Chrzciciela w Ostromecku. Spoczął obok grobu innego znanego bydgoszczanina kardiologa dr. n. med. Andrzeja Hoffmana.

Przyszedł na świat w rodzinie z polskimi tradycjami. Jego pradziadek był ogrodnikiem biskupa w Pelplinie. Dziadek mieszkał już w Bydgoszczy na Babiej Wsi i pracował na kolei, ojciec – w Instytucie Weterynarii i mieszkał przy ul. Świętej Trójcy.

Marek Rona urodził się 20 czerwca 1960 roku w Bydgoszczy. Mieszkał przy ul. Świętej Trójcy 35a/2, uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 24 przy ul. Kruszwickiej, a następnie do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych przy ul. S. Konarskiego w Bydgoszczy, specjalizacja – grafika. Mimo niewielkiej postury był czupurnym chłopakiem, do domu często wracał z siniakami i guzami. Zaczepiany przez rówieśników nie ustępował placu, przegrany nie uważał się za pokonanego. W obronie słabszych stawał do walki nawet z przeważającą liczbą napastników. Wiele lat mieszkał na Babiej Wsi, Kapuściskach i przy pl. Wolności, gdzie znalazł dla siebie małą pracownię. Krótko przed śmiercią przeprowadził się na ul. Parkową 3 w Ostromecku. Bydgoszcz



(fot. Jerzy Olszewski)

jednak nadal pozostawała jego wybranym miastem, do którego przyjeżdżał nawet parę razy dziennie.

Marek był obdarzony wyjątkowym talentem artystycznym. Zmysłem, jakiego nie wynosi się z żadnej, nawet najbardziej renomowanej uczelni artystycznej. Bardzo dużo czytał. Z książek dowiedział się, jakie techniki stosować, jak komponować farby i jak tworzyć rzeźbę. Był częstym gościem w sklepie z farbami i pędzlami przy ul. Długiej. Już jako uczeń szkoły podstawowej tworzył piękne, dojrzałe prace. To – jak wspomina kolega szkolny Jerzy Karasek – przysparzało mu w otoczeniu niemało kłopotów. Nawet nauczyciele nie mogli uwierzyć, że chłopak ze szkoły podstawowej ma tak dojrzały warsztat malarski. Doszło do tego, że zdenerwowany Marek, aby przekonać niedowiarków, na oczekaniu, na oczach nauczyciela i uczniów drugi raz namalował kredą na tablicy swój obraz.

Pierwszą pasją jego życia – jak wspomina brat Roman Rona – było malowanie zwierząt, w tym zwłaszcza koni w ruchu i kotów, potem budynków, ludzi, pejzaży. Pociągało go malarstwo realistyczne, którego częścią były karykatury. Uwielbiał rysowanie ołówkiem.

W latach siedemdziesiątych minionego stulecia uczęszczał na zajęcia kółka plastycznego w Pałacu Młodzieży. Zdobył nawet I nagrodę za pracę przedstawiającą żołnierza polskiego zrywającego flagę ze swastyką, spod której wylania się godło Polski. Zasadniczą Służbę Wojskową odbywał najpierw w Kwidzynie, potem przy ul. Powstańców Warszawy w Bydgoszczy, gdzie w klubie żołnierza zajmował się plastyką.

W jego głowie rodziły się gotowe pomysły realizacyjne. Znany, bydgoski odlewnik Jerzy Olszewski wspominał, że w 1999 roku pilnie poszukiwano wykonawcy wyposażenia ołtarza Matki Bożej w Katedrze Rzymskokatolickiej pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Moskwie. Istotnym jego elementem były liście dębowe. Marek, zapytany o takie dekoracje, odpowiedział bez chwili wahania: *Tak wiem, jakie to liście*. Po czym natychmiast je narysował w trzech rodzajach spotykanych w Europie. Porównano je potem z rysunkami w katalogach. Były identyczne. Właśnie dekoracje z tych liści znajdują się w katedrze w Moskwie. W 2000 roku poszukiwano wykonawcy statuetki tzw. Żurawia Krajeńskiego dla Sępólna Krajeńskiego. Marek nawet nie zajrzał do encyklopedii, ot, usiadł i narysował przepięknego żurawia. Skąd wiedział? To po prostu było w jego głowie. Miał nadzwyczajny dar widzenia, który pozwalał mu w niemal fotograficznym tempie rejestrować otoczenie. Kilkoma pociągnięciami pisaka wyczarowywał karykatury z ciepłym, humorystycznym podtekstem.

Tajemnicy jego warsztatu upatrywano w nadzwyczajnych umiejętnościach manualnych. Marek, odpowiadając, uśmiechał się: *Dłoń to tylko narzędzie*.

Wszystko mieści się tu. I wymownym gestem pokazywał na głowę. Jako twórca nie obrażał się o byle co, nie rzucał farbami i pędzlem, ale z niezwykłą cierpliwością wysłuchiwał nawet najbardziej krytycznych uwag. Zawsze szukał kompromisu, nawet wtedy, kiedy był absolutnie przekonany o swoich racjach.

Był twórcą wszechstronnym, sprawnym w wielu dziedzinach sztuki. Pasjonował się rzeźbą. W 2005 roku wykonał 400-kilogramowy pomnik gen. Władysława Sikorskiego siedzącego na ławce w parku Solankowym w Inowrocławiu. W 2010 roku zrekonstruował największą rzeźbę figuralną Bydgoszczy, 600-kilogramowy pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa na pl. Poznańskim – symbol wdzięczności za powrót Bydgoszczy do Macierzy. Dzieło to w niczym nie ustępuje pierwowzorowi z 1932 roku wykonanemu przez znakomitych bydgoskich artystów Piotra Trieblera i Teodora Gajewskiego, zburzonemu w 1939 roku przez Niemców. W 2010 roku dokończył drzwi z królewskimi orłami dla kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników. W 2011 roku wykonał schody do Pałacu Nowego w Ostromecku. Przymierzał się do rekonstrukcji pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Fordonie, również wyburzonego przez Niemców w 1939 roku. Narysował projekty: pomnika Jana Pawła II (przed Bazyliką Mniejszą pw. św. Wincentego à Paulo) przedstawiającego papieża-Polaka w łodzi Piotrowej, pomnika Jeremiego Przybory, na ławce pod dębem (w Fordonie), muzycznych elfów cudownie wpisujących się w wizję Traktu Królewskiego Andrzeja Szwalbego. Niestety, ten ostatni wciąż czeka na realizację. Podobnie jak projekt bohater-skiego strażaka wynoszącego dziecko z pożaru czy piękna miniatura „Łuczniczki”.

Wykonał tablice upamiętniające wybitnych Polaków związanych z Bydgoszczą: Józefa Rufina Wybickiego (2009 r.) na Starym Rynku, Józefa Piłsudskiego (2004 r.) przy ul. Gdańskiej, Szczepana Jankowskiego (2008 r.) przy ul. J. J. Śniadeckich, Rudolfa Modrzejewskiego (2008 r.) na moście Fordońskim, pomordowanych działaczy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy i Jego Okolicy (2011 r.), gipsowe popiersie króla Kazimierza III Wielkiego jako patrona Liceum Ogólnokształcącego nr 4. Już po śmierci Marka na gmachu uniwersytetu w Brytyjskiej Kolumbii w Vancouver odsłonięta została tablica jego autorstwa przedstawiająca Janusza Korczaka, obrońcę praw dziecka. 24 listopada 2012 roku na gmachu Hospicjum im. Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki poświęcono tablicę pamięci księdza prałata Romualda Biniaka zaprojektowaną przez Marka Ronę, wykonaną przez art. plastyka Roberta Tomaka z Zielonej Góry. Marek Rona zaprojektował i wykonał pomnik nagrobny ks. prałata Romualda Biniaka znajdujący się przed kościołem Nawiedzenia (od ul. ks. Jerzego Popiełuszki).

Dziełem artysty była unikatowa Droga Krzyżowa wzorowana na motywach Całunu Turyńskiego, którą po wystawie w bydgoskiej Bazylice Mniejszej artysta przekazał nieodpłatnie do kościoła pw. Radzyna Gaudentego (brata św. Wojciecha) w Gnieźnie. Całość składająca się z 15 dużych obrazów została poświęcona 17 grudnia 1998 roku przez biskupa Bogdana Wojtusia.

W dorobku artystycznym Marka znajduje się kilkadziesiąt medali dla Bydgoszczy i Torunia, m.in. dla Akademii Muzycznej w Bydgoszczy (z nr. 1 dla fenomenalnego pianisty Rafała Blechacza), na 50-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Bydgoszczy i na Rok Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (2012 r.).

W 2005 roku, po śmierci art. plastyka Jerzego Stróżyka, Marek Rona zajął się wykonywaniem masek do znanej Szopki Bydgoskiej w reżyserii red. Zdzisława Prussa. Skarykaturował kilkaset znanych postaci z życia Polski, regionu kujawsko-pomorskiego, a przede wszystkim Bydgoszczy. Dziś większość tych masek w liczbie ponad 80 znajduje się na specjalnej ekspozycji w Pałacu Nowym w Ostromecku (razem z ponad 20 obrazami), w tym satyrycznych, przedstawiających dyr. Pawła Łysaka jako Don Kichota i Marzenę Matowską jako Sancho Pansę ruszającymi na podbój bydgoskiej kultury.

Marek namalował wiele obrazów, w tym duży cykl składający się z 25 prac utrzymanych w klimacie tajemniczości dla Klubu „Sesam” przy ul. Dworcowej, serię przedstawiającą najciekawsze mosty bydgoskie zbudowane przez Firmę Gotowski Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o. oraz wiele prac wzbogacających prywatne kolekcje.

Od najwcześniejszych lat pasją artysty były karykatury i rysunki satyryczne. Pierwsze bardzo udane prace zamieszczał w latach 80. minionego stulecia w gazecie zakładowej „Wiadomości” wydawanej przez Pomorskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Kobra”. Zainteresowało się nimi znakomite pismo satyryczne „Szpilki”, a potem czasopisma regionalne: „Kujawy”, „Gazeta Pomorska” i „Dziennik Wieczorny”. Miał w swoim dorobku ponad tysiąc rysunków satyrycznych oraz niezliczoną wprost liczbę karykatur, które podarował wielu osobom oraz placówkom kulturalnym i społecznym. Swoje prace eksponował na 30 indywidualnych wystawach, m.in. w Muzeum Karykatury przy ul. Koziej w Warszawie, w Hannoverze na EXPO 2000, Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce (2000 r.) i na stałej ekspozycji w bydgoskim „Sesamie”. Był wielokrotnie nagradzany. Otrzymał m.in. Grand Prix za rysunek satyryczny w Łodzi (1989 r.) i w Zielonej Górze (1986 r.). Został Bydgoskim Artystą Roku w plebiscycie „Gazety Wyborczej” 2004 rok.

Ze szczególnym upodobaniem pracował nad opracowaniami graficznymi książek. Wykonał ilustracje do blisko 30 książek z językiem migowym dla

dzieci głuchych autorstwa prof. Bogdana Szczepankowskiego, ryciny do podręczników z Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. Ilustrował książki dla dzieci, np. *Legendy bydgoskie* napisane przez Joannę Konwalską-Ronę. Przygotował około 100 tzw. kolorowanek dla najmłodszych. Tworzył plakaty, programy, karykatury i minirecenzje teatralne, m.in. dla Teatru Polskiego w Bydgoszczy, plakaty dla zespołu „Żuki” i orkiestry Marka Czeakały. Na pniu rozprowadzane były kalendarze bydgoskie wzbogacane jego grafikami. Specjalizował się też w projektowaniu graficznym opakowań, folderów, znaków firmowych i innych.

Był społecznikiem dużego formatu. Dzielił się sercem i radością życia z tymi, którzy tego najbardziej potrzebowali. Wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach z dziećmi przebywającymi na oddziale onkologii Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego. Opowiadał im o pracy artysty i rysował karykatury, dając chwilę radości tak potrzebne w ciężkiej chorobie. Odwiedzał młodzież ze Specjalnego Ośrodka Wychowawczego w Kcyni. Opowiadał o ilustracjach książkowych, rysował karykatury, rozdawał wydawnictwa. Pełno go także w bydgoskich przedszkolach, szkołach podstawowych, często odwiedzał licea ogólnokształcące, zwłaszcza 4 i 5.

Organizował bezinteresownie prawie wszystkie wystawy swoich prac graficznych, karykatury i rysunku satyrycznego. Można je było oglądać w salonie Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Gdańskiej, Klubie „Mozaika” przy ul. K. Marcinkowskiego i galerii Poczty Głównej przy ul. Jagiellońskiej.

Należał do grupy bydgoskich twórców angażujących się w bezinteresowną organizację imprez o charakterze charytatywnym. Jego obrazy sprzedawane były podczas aukcji prowadzonej przez Radio PiK i „Gazetę Wyborczą” w 1993 roku, a pozyskane środki zasilły fundusz zakupu pompy insulinowej dla podopiecznych Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego. Przekazał swoje prace fundacji „Siła serc”, pieniądze ze sprzedaży zasilły fundusz dla dzieci niepełnosprawnych. Podarował obraz przedstawiający Stary Rynek w Bydgoszczy na aukcję organizowaną przez kawiarnię Reggio Emilia z przeznaczeniem zdobytych środków na odbudowę bydgoskiej fontanny „Potop”.

Ofiarnie działał w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy. Na podstawie szczątków ikonografii i starych zdjęć rekonstruował nieistniejące, zabytkowe obiekty starej Bydgoszczy. Wiele takich prac znalazło się w albumach wydanych przez TMMB, m.in. *Piękna stara Bydgoszcz* (2006 r.), *Bydgoszcz w blasku symboli* (2008 r.). Był autorem opracowań graficznych i ilustracji zdobiących wszystkie wydawnictwa Towarzystwa, m.in. *Encyklopedię Bydgoszczy*, a także głównym konsultantem naszego Stowarzyszenia w sprawach

graficznych. Zaprojektował insygnium władzy – łańcuch Towarzystwa. Na nasz wniosek w 2011 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej uhonorował Marka Ronę Srebrnym Krzyżem Zasługi, natomiast w 2012 roku Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze TMMB przyznało mu tytuł Członka Honorowego.

Summary

Marek Rona – one of the most talented artists of Bydgoszcz – died in May 2012. He was one of the remarkably gifted artists with versatile fine arts interests. From the very beginning Bydgoszcz was the city of his life. For the city he created his most precious works, for example the reconstruction of the Sacred Heart monument in Poznański Square (2010) – a symbol of gratitude for the return of Bydgoszcz to the motherland, the unique Way of the Cross based on the Shroud of Turin motifs with 15 big paintings, later given to a church in Gniezno, many plaques commemorating contacts of eminent Poles with Bydgoszcz, e.g. J.R. Wybicki – the author of the Polish national anthem, masks for the famous performance Szopka Bydgoska directed by editor Z. Pruss, and thousands of caricatures and satirical drawings. The artist deceased at a young age did not finish many works, e.g. the John Paul II monument in front of the Basilica Minor, and the famous musical elves.

Jerzy Derenda

Bydgoszcz – pasja życia Edmund Czajkowski (1921-2012)

Edmund Czajkowski urodził się 13 sierpnia 1921 roku w Bydgoszczy. W sierpniu 2011 roku obchodził swoje 90. urodziny. Były najlepsze życzenia, dyplomy i bukiety kwiatów oraz serdeczna radość jubilata. 91. urodzin już nie doczekał.

Całe swoje życie związał z Bydgoszczą. Tu uczęszczał do Szkoły Podstawowej im. G. Piramowicza przy pl. Kościeleckich, gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego przy pl. Wolności, potem do słynnego „Mechanika” przy ul. Świętej Trójcy, tu przez ponad 30 lat pracował w energetyce.

Kiedy na Pomorzu i Wybrzeżu jeszcze toczyła się wojna, był w grupie bydgoskich fachowców, którzy pod kierownictwem prof. Ignacego Maleckiego rozpoczęli odbudowę i uruchamianie sieci energetycznej. Zaczynał

13 marca 1945 roku jako kreślarz w Elektrowni Okręgu Pomorskiego, a następnie kierownik budowy i inspektor nadzoru.

Nadzorował budowę linii 60 kV (przystosowanych na napięcie 110 kV) relacji Żur – Tuchola i Pakość – Gniezno. Pierwsza była podstawą elektryfikacji północnych obszarów regionu, druga pozwoliła na połączenie systemów energetycznych Pomorza i Wielkopolski. Ciekawym pod względem technicznym, a jednocześnie bardzo trudnym zadaniem, była budowa skrzyżowania linii 60 kV przez Wisłę do Torunia (z przęsłem o długości 450 m w Fordonie). W kolejności nadzorował budowy linii 110 i 220 kV ważnych dla energetyki na północy kraju.



(archiwum TMMB)

W 1965 roku pracował w sekcji rozwoju sieci. W 1976 roku, ze względów zdrowotnych, przeszedł na rentę. Ale nie odpoczywał. Z pasją oddał się pracy społecznej. Był m.in. sekretarzem Oddziału Wojewódzkiego Klubu Seniora NOT, przede wszystkim jednak wybitnym działaczem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, do którego wstąpił w 1973 roku.

Od początku działał w Sekcji Wydawniczej, w latach 1988-1992 – w Sekcji Ekonomicznej i w latach 1990-1996 w Komisji Rewizyjnej. Znany był z niezwyklej pasji gromadzenia archiwalnych zdjęć, map, planów, rycin i innych materiałów dokumentujących dzieje Bydgoszczy. Na łamach publikacji wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, zwłaszcza „Kalendarza Bydgoskiego” oraz miejscowej prasy, w tym „Dziennika Wieczornego” opublikował dziesiątki artykułów na tematy osiedli, wybitnych bydgoszczan, starych obiektów gospodarki komunalnej (m.in. gazowni, tzw. karbidowni, mostów). Był jednym ze współautorów monumentalnego, wielotomowego opracowania *Zarys dziejów Zakładu Energetycznego Bydgoszcz* wydanego z okazji 100-lecia przedsiębiorstwa. W 1996 roku został uhonorowany złotą odznaką „Zasłużony dla energetyki”.

Do ostatnich dni swego życia zachował fenomenalną pamięć. Potrafił godzinami przepięknie opowiadać o przedwojennej Bydgoszczy i jej mieszkańcach, o dawnych obyczajach sylwestrowych i wielkanocnych. Jak mało kto identyfikował stare zdjęcia naszego miasta, rozpoznawał w lot nieistniejące już obiekty i budynki. Był obok nieżyjących już Wincentego Gordona nazywanego „dziejopisem” Bydgoszczy i Alojzego Bukolta, największego dokumentalisty kinematografii w regionie, chodzącą encyklopedią Bydgoszczy. Za swoją działalność na rzecz Bydgoszczy na nasz wniosek otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1994 r.) i godność Członka Honorowego Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy (1987 r.).

Był przede wszystkim naszym przyjacielem. O każdej porze dnia i nocy ochoczo służył swoją wiedzą na tematy historyczne, a wszyscy młodzi dziennikarze z pewnością pamiętają, jak egzaminował ich ze znajomości budowli, ulic i mostów na starych zdjęciach miasta. Nawet w najtrudniejszych chwilach życia nie opuszczało go dobre samopoczucie. Pytany o zdrowie niezmiennie powtarzał „Lepiej”, ale po dłuższej chwili dodawał „Nie mówić”. Podczas ostatnich dni jego ziemskiej wędrówki powiedział, że śmierci się nie boi. Po ostatnim zawale znalazł się na chwilę po drugiej stronie życia, na pięknej polanie i był bardzo szczęśliwy.

Został pochowany na cmentarzu parafii pw. NMP Matki Kościoła przy ul. J. Kossaka.

Summary

‘Bydgoszcz – the passion of life. Edmund Czajkowski (1921-2012)’. A remembrance of a resident of Bydgoszcz, power engineer and famous social activist. Edmund Czajkowski worked at the Pomeranian District Power Plant and later at the Power Generation Plant. In the years 1945-1976, he was a draftsman, construction manager, and supervision inspector of, among others, 60, 110 and 220 kV lines in Pomerania and Wielkopolska. He was known as a meritorious activist of the Friends of Bydgoszcz Association, enthusiast of collecting photographs and documents of old Bydgoszcz, author of numerous publications about the city’s history, and co-author of the monumental ‘An outline history of the Bydgoszcz Power Generation Plant’ published on the centennial anniversary of the company’s existence.

PRZEGLĄDY
OMÓWIENIA
RECENZJE

111



Jarosław Poraziński (rec.)

Janusz Kutta, *Historia Izby Adwokackiej w Bydgoszczy 1945-2010*, Wyd. Okręgowa Rada Adwokacka w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2012, ss. 459

Do rosnącej ciągle w ostatnich latach liczby publikacji historycznych o różnych aspektach dziejów Bydgoszczy z prawdziwą satysfakcją dopisać można kolejną, pióra Janusza Kutty. Autora oraz jego dorobku naukowego i popularyzatorskiego przedstawiać specjalnie nie trzeba. Były dyrektor Archiwum Państwowego jest bowiem nie tylko autorem licznych publikacji (wymienić tu należałoby przede wszystkim redaktorstwo wielotomowego *Bydgoskiego słownika biograficznego*), ale także animatorem przedsięwzięć popularyzujących dzieje Bydgoszczy – miasta, które z wyboru (bo urodził się, mieszkał i studiował historię w Toruniu) stało się jego małą ojczyzną. W tych działaniach podejmowanych przez Kuttę uczestniczyli też z reguły pracownicy Archiwum bydgoskiego, którzy kontynuują do dziś wiele wspólnych projektów lub tworzą nowe.

Powyższa rekomendacja autora jest, jak się wydaje, w tym przypadku niezbędna, bo omawiana praca ma charakter okolicznościowy – powstała więc z inspiracji bydgoskiej adwokatury, która w ten sposób postanowiła uczcić 65-lecie istnienia i działalności bydgoskiej Izby Adwokackiej, czyli własnego samorządu. Takie opracowania mają oczywiście swoje wymogi. Warto nadmienić przy tym, że Izba posiada własną Komisję Historyczną, co oznacza, że potrafi dokumentować swoją pracę i ją wysoko ceni. Okoliczności sugerowałyby wspaniały panegiryk lub laurkę, a nie pracę naukową, ale J. Kutta jest przecież przede wszystkim badaczem – zawodowym historykiem, a więc jego książka zawiera analizę faktów udokumentowanych źródłami. Posiada on także

stosowny warsztat – spora część biogramów w BSB to przecież życiorysy przedstawicieli bydgoskiej palestry, opracowane na podstawie źródeł, których odnalezienie wymagało solidnych kwerend archiwalnych i bibliotecznych. Efekty są widoczne także w omawianej książce. Gorzej z opracowaniami – autor mógł odwołać się do niewielkiej liczby monografii szczegółowych.

Konstrukcja pracy ma charakter chronologiczno-problemowy. Autor podzielił wykład na siedem rozdziałów, a te z kolei na poświęcone określonym, szczegółowym zagadnieniom podrozdziały. Układają się one w logicznie pomyślane sekwencje: najpierw omówione zostają podstawy prawne działania Izby na tle ogólnej sytuacji politycznej, następnie struktura władz, działalność statutowa, aktywność polityczna i społeczna adwokatów, wreszcie ich rola w środowisku. Dobrym pomysłem, który pozwolił na odciążenie zasadniczego toku rozważań jest umieszczenie na końcu trzech obszernych aneksów. Obejmują one: I. Wykazy adwokatów i aplikantów adwokackich, II. Składy osobowe Rady Adwokackiej w Bydgoszczy w latach 1945-2010 i III. Wybrane dokumenty. W sumie to 154 strony druku. To bardzo dużo, ale w tym przypadku chodzi przecież, jak już wiemy, o wydawnictwo okolicznościowe, upamiętniające zatem dorobek instytucji i związanych z nią ludzi. Orientację w tekście ułatwiają: wykaz skrótów, spisy: tabel, map i ilustracji oraz indeks osobowy – ważny dla zainteresowanych czytelników. Praca posiada także streszczenia w językach niemieckim i angielskim, co powoli staje się standardem wydawniczym. Dodajmy wreszcie, że na końcu dzieła można obejrzeć bogaty materiał ilustracyjny – niestety, tylko z ostatnich lat. Przejdźmy jednak do krótkiego omówienia zawartości książki.

W rozdziale I pt. *Adwokaci i adwokatura na Pomorzu i Kujawach w narzuconej rzeczywistości (1945-1949)* autor zajmuje się genezą samorządu adwokackiego, który kształtował po II wojnie światowej, w specyficznej sytuacji, na co wpływ miały przede wszystkim czynniki zewnętrzne – konieczność rozwiązania przez słabo legitymizowaną władzę podstawowych problemów społecznych związanych, mówiąc wprost, z likwidacją skutków i następstw wojny. Tych problemów było wiele – od zasadniczego pytania w czyje ręce przejdzie władza nad państwem, bo nadziei na restytucję II Rzeczypospolitej raczej nie było do prozaicznego pytania o zaopatrzenie ludności w chleb. W takim kontekście dopiero zrozumieć można, często spontaniczny, ruch poszczególnych środowisk zawodowych do odtworzenia lub stworzenia od nowa własnych korporacji, stowarzyszeń czy samorządów służących oparciem i pomocą swoim członkom, bo nowe struktury władzy – nazwane później władzą ludową – znajdowały się *in statu nascendi*. Tak było i w przypadku adwokatury, ale jej znaczenie i potencjał nowa władza szybko zaczęła kontrolować. W scen-

tralizowanym modelu ustrojowym państwa, a proces budowy takiego modelu rozpoczął się w Polsce niewątpliwie pod koniec lat czterdziestych XX w., niewiele było miejsca dla oddolnych inicjatyw społecznych. Rozciągnięcie kontroli politycznej nad palestrą było więc logiczną konsekwencją ustawowych zmian w ustroju sądów i generalnie wymiaru sprawiedliwości. Tak było zresztą zarówno w 1950 r., kiedy wprowadzono nowy podział administracyjny kraju (powstało wówczas województwo bydgoskie w miejsce przedwojennego – pomorskiego), jak i w 1975 r., kiedy województwo to zostało podzielone na trzy jednostki – bydgoskie, toruńskie i włocławskie. W obu tych przypadkach, choć konteksty były różne, chodziło o zwiększenie kontroli politycznej PZPR nad samorządem terytorialnym, ale również funkcjonującymi w terenie organizacjami społecznymi i zawodowymi.

W tej sytuacji także rozwój Izb Adwokackich był ściśle związany, co wynika z pracy J. Kutty, z przemianami ustrojowymi lub raczej może z meandrami politycznymi władz partyjnych. Tymczasem od 1945 r., kiedy Minister Sprawiedliwości powołał pierwszą tymczasową jeszcze Okręgową Radę Adwokacką w Toruniu z dr. Ignacym Dziedzicem na czele, do 1949 r. trwała mozolna praca nad odtworzeniem adwokatury na Pomorzu i Kujawach, ale też troska o jej wysoki poziom etyczny. Pomocne było tu bez wątpienia przedwojenne jeszcze doświadczenie zaangażowanych w prace Izby adwokatów. Kutta umieszcza zresztą ich skrócone biogramy w tekście, co jednak nie wydaje mi się zabiegiem najszcześliwszym – po prostu zakłócają one tok narracji. Lepszym rozwiązaniem byłoby umieszczenie ich w dodatkowym aneksie. W tym pionierskim okresie najważniejszym zadaniem było właściwe zorganizowanie adwokatury, zdziesiątkowanej przez wojnę. I ta misja została spełniona.

W rozdziale II pt. *W pierwszych latach Polski Ludowej (1950-1955)* znajdujemy obraz adwokatury w okresie stalinowskim, który nacechowany był ogólną tendencją do centralizacji nie tylko organów władzy, ale przede wszystkim podporządkowania kierownictwu partyjnemu wszelkich, w tym oczywiście także zinstytucjonalizowanych, przejawów i instytucji życia społecznego. W ówczesnej retoryce politycznej tendencję ową nazywano „uspołecznieniem”, co w interesującym nas tu zakresie oznaczało tworzenie zasad „praworządności ludowej”. Temu celowi służyło kreowanie nowego prawa, które zmieniało także dotychczasowy ustrój sądów, a koniec końców w 1952 r. przesądziło o zastąpieniu dotychczasowych prowizoriów ustrojowych (Małej Konstytucji z 1947 r.) Konstytucją PRL. J. Kutta szeroko omawia te problemy. Wojewódzka Izba Adwokacka, która powstała w efekcie tych zmian, skupiała na początku, w 1950 r. – 236 adwokatów; w 1975 r. – 260 (tabela na s. 51). Do 1956 r., pomimo okrzepnięcia samorządu adwokackiego, zasadnicze decyzje

w sprawach adwokatury podejmowane były przez Ministra Sprawiedliwości. Trudno się temu dziwić zważywszy, że Rada zajmowała się przede wszystkim rozpatrywaniem wniosków o wpis na listę adwokatów. Polityczna kontrola nad Radą oznaczała więc poniekąd kontrolę nad składem adwokatury, a wzmocniano ją organizacją szkoleń ideologicznych, co było zresztą powszechną praktyką także w innych środowiskach zawodowych. Najwięcej pracy w tym zakresie miały jednak Wojewódzkie Komisje Weryfikacyjne, które orzekały, czy kandydat jest „godny wykonywania zawodu adwokata w Polsce Ludowej” (s. 77-81), przy czym – rzecz charakterystyczna, na którą J. Kutta zwraca zresztą uwagę – ideologicznie i politycznie ortodoksyjne werdykty Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej były w większości uchylane przez Wyższą Komisję Weryfikacyjną. To interesujące spostrzeżenie, nad którym warto się zastanowić w przyszłości, tym bardziej że owe działania miały miejsce na początku lat pięćdziesiątych. Być może było to konsekwencją dość wysokiego jednak, choć Kutta jest tu akurat przeciwnego zdania, upartyjnięcia bydgoskiej adwokatury – owe 5,5% członków PZPR w środowisku adwokatów to jednak sporo. W owym okresie dbano przecież o „awangardowy” charakter partii, starannie reglamentując udział w niej inteligencji. Nie zapominajmy też o „stronnictwach sojuszniczych” realizujących przecież politykę PZPR (w ZSL – 1,1%, w SD – aż 13,7%).

Rozdział III zatytułowany został przez autora dość optymistycznie *W okresie przywracania samorządu adwokackiego (1956-1963)*. Na fali październikowej odwilży politycznej rozpoczął się także proces zmian w samorządzie adwokackim, zresztą dość krótki. Po nowelizacjach ustawy o ustroju adwokatury w 1956 i 1958 r. dopiero w 1959 r. udało się doprowadzić do zwołania I Zjazdu Adwokatury Polskiej, który przez prawodawcę został zdefiniowany jako jeden z trzech naczelných organów adwokatury. Zjazd odbywał się jednak już w okresie odrotu od październikowych hasła, toteż podjęte na nim decyzje i postulaty nie miały realnego wpływu na rzeczywistość. Tę zaś ukształtowała nowa ustawa o ustroju adwokatury z 1963 r. Nie był to jednak czas stracony. Wojewódzka Izba Adwokacka, bo taka była nazwa samorządu od 1956 r., szybko rozwinęła działalność, kładąc nacisk przede wszystkim na rozmaite szkolenia dla adwokatów i aplikantów (s. 89-91). Sprawnie działały też organy samorządu: zwołano Walne Zgromadzenie Rady Adwokackiej (1956 r.), powołano Radę Adwokacką i inne struktury przewidziane ustawą. O pełnej demokratyzacji samorządu mowy jednak być nie mogło – kandydatów do władz bowiem wysuwał Komitet Frontu Jedności Narodowej, organizacja skupiająca wszystkie partie, związki zawodowe itd. naturalnie pod przewodnictwem PZPR. Liczba adwokatów należących do partii wzrosła w 1964 r., w porównaniu z 1953 r., aż czterokrotnie (s. 133)! Szkoda, że autor nie komentuje

tego faktu. Niemniej, jak udowadnia J. Kutta, w całym okresie samorząd działał sprawnie, realizując nie tylko zadania edukacyjne i szkoleniowe (to było ważne, wobec zmian w prawodawstwie polskim po 1956 r.), jak też formułując postulaty środowiska. Było to o tyle ważne, że samorząd był podstawową formą integracji środowiska pracującego bądź to w zespołach adwokackich, bądź kancelariach prywatnych.

Trudno przesądzić, w jakim stopniu ten właśnie fakt wpłynął na kształt zapisów wspomnianej nowej ustawy o adwokaturze, która zaczęła obowiązywać od 1 stycznia 1964 r. Problemem tym zajmuje się autor w rozdziale IV zatytułowanym *Adwokatura bydgoska w okresie ograniczonej samorządności (1964-1975)*. J. Kutta jest zdania, że zamiast rozszerzać kompetencje samorządu adwokackiego de facto kompetencje te zawężała. Cóż, trudno sobie wyobrazić samorządność w scentralizowanym ustroju państwa, tym bardziej, że lata sześćdziesiąte przyniosły radykalny odwrót od liberalnych idei października. Z drugiej strony jednak warto byłoby, jak się wydaje, przyrzeć się bliżej konkretnym przejawom działalności zespołów adwokackich w tym okresie, bo to one stały się – jak cytuje ustawę Kutta – „podstawową jednostką organizacyjną adwokatury”, a zatem decydowały wręcz o możliwości uprawiania zawodu. Prawda, że nadzór ze strony Ministra Sprawiedliwości był teoretycznie mocny, podobnie jak partyjne kierownictwo nad zespołami. Kierownicza rola PZPR niekoniecznie przejawiać się musiała w interwencjach Komitetu Wojewódzkiego, że o Centralnym nie wspomnę. Wyżej przecież była mowa o stosunkowo wysokim upartyjnieniu adwokatury... Autor zwraca też przy okazji uwagę (s. 134-135) na kwestię aktywności tego środowiska postulującego zmiany w ustawie, ale te postulaty formułowano w 1972 r., czyli już po kolejnym przewrocie politycznym. Ale to cenne spostrzeżenia, bo umożliwiają zrozumienie przeobrażeń, które nastąpiły w następnym okresie.

Rozdział V zatytułowany został *Po reorganizacji (1975-1982)*. Zmiany, które nastąpiły w ustroju terytorialnym państwa po 1975 r. miały istotne znaczenie również dla samorządu adwokackiego – wskutek podziału dawnego województwa bydgoskiego na trzy części liczba adwokatów skupionych w Izbie bydgoskiej znacznie zmalała, podobnie jak zmalała liczba zespołów adwokackich. Wymagało to oczywiście wyboru nowych władz, co nastąpiło w 1976 r., ale też dostosowania programu i form działalności Izby do nowych czasów. Projekt ten wpleciony został naturalnie w szerszej pomyślaną koncepcję „budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”, ale pomimo obowiązkowej wówczas w życiu społecznym i politycznym frazeologii, w istocie oznaczał kontynuację podstawowych zadań samorządu adwokackiego – przede wszystkim szkoleniowych i weryfikacyjnych. Impulsem do zmian były dopiero

wydarzenia 1980 r., kiedy adwokatura, wzorem zresztą także innych organizacji społecznych, odniosła się do postulatu „odnowy” życia politycznego. Poważne znaczenie miał tu udział delegatów Izby bydgoskiej w Ogólnopolskim Zjeździe Adwokatów w Poznaniu, gdzie sformułowano, między innymi, postulat powołania nowej organizacji skupiającej adwokatów (s. 148-150). Taką organizacją miało być Stowarzyszenie Adwokatów i Aplikantów Adwokackich w Łodzi, które jako główny cel postawiło sobie walkę o niezależną adwokatówkę. Oddział bydgoski tej organizacji powstał w 1981 r., obejmując teren działania Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Bydgoszczy. Ta ważna struktura istniała krótko – zawieszono ją, jak wszystkie inne, w wyniku wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r., a dwa lata później rozwiązano. Ale, jak wskazuje J. Kutta, okazało się, że choć w kraju trwały nadal represje stanu wojennego, pewnych procesów nie udało się powstrzymać. Przede wszystkim więc w maju 1982 r. Sejm uchwalił nową ustawę o adwokaturze, która znacznie poszerzała zakres samorządu adwokackiego, i choć nie gwarantowała mu pełnej niezależności (nadzór ze strony Ministra Sprawiedliwości został zastąpiony obowiązkiem składania sprawozdań Radzie Państwa), przecież oceniona została przez środowisko na tyle pozytywnie, iż uznać ją można za przywracającą do życia samorząd adwokacki w szerokim zakresie, szczególnie, jeśli uwzględnimy socjalistyczny nadal charakter państwa polskiego.

W rozdziale VI pt. *W ostatnich latach PRL (1983-1989)* J. Kutta zajmuje się „ostatkami” systemu. Pomimo odwołania stanu wojennego w 1983 r. nadal nie było stabilizacji wewnętrznej w kraju. Przede wszystkim władze nie godziły się z większością rozwiązań przyjętych w latach 1980-1981. W Bydgoszczy Zgromadzenie Adwokatów wybrało jednak w czerwcu 1983 r. władze Izby, a w październiku delegaci środowiska uczestniczyli w Krajowym Zjeździe Adwokatury. Jego postanowień nie zaakceptował jednak Minister Sprawiedliwości, stąd paraliżujący prace konflikt. Izba spełniała jednak swoje ustawowe funkcje i obowiązki. Kutta zwraca tu uwagę na interesujące szczegóły, które wprawdzie nie odnoszą się wprost do Izby, ale określają specyfikę środowiska – z jednej strony więc mamy solidne zaangażowanie bydgoskiej palestry w obronę pozywanych przez sądy opozycjonistów, z drugiej zaś niezwykle przyrost liczby adwokatów – członków PZPR (29%) i członków innych stowarzyszeń oraz organizacji. Wydaje się, że jest to kolejny problem, którym należałoby się zainteresować.

I wreszcie rozdział VII pt. *Już w suwerennej Rzeczypospolitej (1989-2010)*, w którym autor zajmuje się działalnością Izby bydgoskiej w czasach nam współczesnych. Do zmiany ustawowej doszło jednak dopiero w 1997 r., ale rychło okazało się, że władza wykonawcza zmierza, tradycyjnie chciałoby się powiedzieć, do wprowadzenia modyfikacji ograniczających samorząd... Tak przynaj-

mniej te próby zostały ocenione przez środowisko. Tymczasem jednak, po 1989 r., samorząd pracował normalnie, zgodnie z obowiązującymi zasadami prawnymi, choć sytuacja adwokatury uległa zasadniczym zmianom – przede wszystkim ilościowym – w 2010 r. Izba bydgoska skupiała aż 215 adwokatów i 56 aplikantów (s. 183). Ten rozdział nie został jeszcze oczywiście zamknięty.

Podsumowując, chciałbym podkreślić, że pomimo pewnych zastrzeżeń i uwag, książkę Janusza Kutty o bydgoskim samorządzie adwokackim oceniać należy pozytywnie. Usprawiedliwieniem pewnych niedoróbek czy przemilczeń dotyczących działaczy tego środowiska jest brak badań szczegółowych, do których autor mógłby się odwołać. Jak to się jednak często w badaniach regionalnych zdarza, tego rodzaju syntetyczne ujęcia zachęcają do badań bardziej pogłębionych źródłowo, ale też koncepcyjnie. W tym konkretnym przypadku takie badania mogłyby objąć, jak sądzę, problemy związane z merytorycznym przygotowaniem adeptów zawodu, bo studia prawnicze straciły przecież już dawno charakter elitarny; rolę adwokatury w kształtowaniu kultury prawnej społeczeństwa; realnego wpływu na prawodawstwo; wpływu Wydziału Prawa UMK na środowisko itd. Ważne jednak, że publikując tę książkę, Kutta przedstawił bilans otwarcia. Jej lektura powinna zapewne skłonić do refleksji nie tylko środowisko prawnicze Bydgoszczy i województwa, ale również czynniki polityczne, bo powoli dojrzewa przecież koncepcja zmian w systemie samorządu adwokackiego.

Summary

The history of the Barristers' Chamber in Bydgoszcz 1945-2010 written by Janusz Kutta is another publication, which concerns the history of Bydgoszcz from different points of view. The book is of occasional character. It was inspired by the Bydgoszcz Bar, which decided this way to celebrate the 60th anniversary of its existence and the operation of its own self-government. The book contains an analysis of facts documented with written sources. The book construction is of chronological-problem character. It is divided into 7 chapters, with subsections devoted to detailed issues. Individually discussed topics include legal foundations of the Chamber's operation in the background of the general political situation, structure of the authorities, statutory operation, political and social activity of barristers, and their role in the community. The basic course of reflections is completed with 3 final comprehensive appendices, i.e. lists of barristers and legal interns, makeups of the Barristers' Council in Bydgoszcz in the years 1945-2010, and selected documents. Text orientation is facilitated with a list of abbreviations, lists of tables, maps and illustrations, and a personal index. The book includes also summaries in German and English.

Agnieszka Woźniak-Hlebionek (rec.)

Rocznik Solecki, t. III, Wyd. Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w Solcu Kujawskim, Solec Kujawski 2012, ss. 80

We wrześniu 2012 roku ukazał się trzeci numer „Rocznika Soleckiego” wydawanego przez Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w Solcu Kujawskim. Głównym celem periodyku jest promowanie historii własnego miasta i jego okolic. Wydawcy do współpracy zapraszają głównie historyków amatorów, zachęcając tym samym solecczan do prowadzenia własnych badań dziejów miasta.

Jedną z tych osób jest niewątpliwie Jadwiga Bretes, której obszerny artykuł otwiera bieżący tom „Rocznika”. Autorka współpracuje z periodykiem od początku jego istnienia, corocznie prezentując czytelnikom efekty swoich żmudnych badań nad przeszłością miasta. W tegorocznym numerze umieściła artykuł pt. *Towarzystwa i stowarzyszenia pod patronatem Kościoła katolickiego w okresie międzywojennym w Solcu Kujawskim*. Na wstępie swojej pracy przedstawiła genezę stowarzyszeń katolickich działających w zaborze pruskim. Następnie w ogólnym zarysie zaprezentowała działalność Kościoła i organizacji katolickich istniejących przy parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika od początku XX wieku do 1939 roku. Dalsza część artykułu została już poświęcona szczegółowemu omówieniu poszczególnych stowarzyszeń i towarzystw, których autorka wyszczególniła dziewięć.

Bolesław Boczkaja w swojej pracy pt. *Wojenne wspomnienia z Otorowa* umieścił relacje własnej rodziny z wydarzeń, które miały miejsce w tej miejscowości w okresie drugiej wojny światowej. Tekst stanowi, zdawałoby się, nieco chaotyczny rejestr wspomnień, podzielony został przez autora na dziewięć zamkniętych części ułożonych jednakże w kolejności chronologicznej.

Brak zwartej i płynnej fabuły nie przeszkadza jednak w odbiorze treści. Każda część tekstu to osobne wspomnienie. Te jednak, zebrane razem, dają obraz wydarzeń z lat okupacji.

Kolejny artykuł zamieszczony w „Roczniku Soleckim” napisany został przez Łukasza Wojteckiego, pracownika soleckiego muzeum. Sam tytuł pracy *Zanim powstały CWSBM w Solcu Kujawskim* sprawia wrażenie niefortunnie dobrane. Cezura określona przez autora jest zastanawiająca. Sugeruje bowiem, że treść pracy obejmie bezpośrednie okoliczności powstania Centralnych Warsztatów Sprzętu Budownictwa Miejskiego. Tymczasem autor scharakteryzował sytuację gospodarczą Solca Kujawskiego od II poł. XIX wieku do 1952 roku. Okres powojenny został przez autora szeroko opisany, jednak Centralnym Warsztatom Sprzętu Budownictwa Miejskiego poświęcił zaledwie ostatni krótki akapit swojej pracy. Autor zdaje się nie przemyślał swojego artykułu. W całej pracy trudno odnaleźć uzasadnienie nakreślonej przez niego samej cezury – 1952 roku. Zapomniał również sformułować choćby kilku zdań zakończenia. Nie wiadomo zatem, o czym chciał właściwie autor napisać: o historii soleckiego przemysłu czy o Centralnych Warsztatach Sprzętu Budownictwa Miejskiego? Ta rozbieżność treści i tytułu, wpływa negatywnie na odbiór artykułu, a szkoda. Przedstawiony przez niego zarys rozwoju gospodarczego Solca zasługuje na pozytywną ocenę. Praca włożona przez autora w realizację tematu była olbrzymia i wymagała żmudnych, wnikliwych poszukiwań w aktach.

Autorem kolejnego artykułu jest Marcin Hlebionek. Jego publikacja pt. *Kłoda na soleckim rynku* stanowi analizę źródłową dwóch dokumentów odnalezionych w bydgoskich księgach grodzkich. Źródła te opisują wydarzenia, które rozegrały się w Solcu Kujawskim na początku XVII wieku i stanowią ciekawostkę z życia codziennego mieszkańców, prezentują, w jaki sposób wymierzano w mieście kary.

Następny artykuł zatytułowany *Archeologiczna działalność Muzeum Solca im. Księcia Przemysła w 2011 r.* napisany został przez kolejnego pracownika soleckiego muzeum, Martę Kliś. Autorka podzieliła tekst na trzy części. Każda z nich obejmuje określony zakres badań archeologicznych (odwierty, prospekcję terenową, znalezisko przy budowie wiaduktu) i zawiera informacje o ich wynikach. Ten krótki tekst, który przybrał formę opisowego sprawozdania, ukazuje nie tylko kolejną z form działalności soleckiego muzeum, ale również znaczenie badań archeologicznych na terenie miasta, które mogą doprowadzić w przyszłości do ciekawych odkryć historycznych.

Następna część wydawnictwa zawiera wspomnienia o wybitnych soleczanach zmarłych w ubiegłym roku. Jednym z nich był Roman Zakrzewski,

sportowiec i samorządowiec, a przede wszystkim popularyzator historii Solca Kujawskiego, również na łamach „Rocznika”. Drugim był burmistrz Antoni Nawrocki, wielki gospodarz miasta, który realizując swoje pomysły stworzył Solec Kujawski na nowo. Obydwaj społecznicy, aktywni członkowie Towarzystwa Miłośników Solca Kujawskiego, każdy na swój sposób wspierający historię i promujący swoją „małą ojczyznę”.

Tom zamyka *Kalendarium soleckie za rok 2011* autorstwa Marty Kliś, które zestawia najważniejsze wydarzenia z życia społeczności miejskiej.

Publikacje zamieszczone w trzecim numerze Rocznika różnią się pod względem formy (wspomnienia, analiza źródłowa tekstu, kalendarium itp.), epoki i dziedziny (organizacje społeczne, życie codzienne, przemysł, archeologia). Taka różnorodność sprawia, że każdy znajdzie swój ulubiony dział historii, a jeżeli nie, to może odpowie na apel wydawcy zamieszczony we wstępie i spróbuje stworzyć narrację o przeszłości miasta. Całość wydawnictwa wzbogacona została ilustracjami i fotografiami archiwalnymi, które dają wizualizację opisywanych przez autorów wydarzeń. Rok to długo, ale warto czekać na kolejny numer.

Summary

In September 2012, the third number of the Solec Kujawski Annual appeared in print, published by the Duke Przemysław Solec Museum in Solec Kujawski. The periodical aims at presentation of the history of the town and its vicinity. The publication includes articles, remembrances of well-known Solec Kujawski residents, and a chronicle of the year 2011. The authors of the publication in this year's volume are: Jadwiga Bretes discussing issues concerning Catholic organisations active in Solec Kujawski in the inter-war period, and Bolesław Boczkaja presenting events that took place in Otorowo during World War Two. Łukasz Wojtecki prepared a work on the economic situation of Solec Kujawski from the second half of the 19th century to the year 1952, and Marcin Hlebionek made a source analysis of two documents describing how penalties were dispensed in the town in the early 17th century. The final article was written by Marta Kliś describing the archaeological operations of the Solec Museum. She is also the author of the chronicle. The annual includes also remembrances of eminent Solec Kujawski residents who died in 2011, i.e. Mayor Antoni Nawrocki and Mr Roman Zakrzewski.

KRONIKA



Jerzy Derenda

Kronika działalności TMMB 2011/2012

W końcu 2011 roku w oficynie wydawniczej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazał się 45. rocznik „Kalendarza Bydgoskiego”.

Rocznik zawiera wiele interesujących tekstów poświęconych Bydgoszczy. Warto zwrócić uwagę na kalendarium historyczne od 1332 roku, wydarzenia roku 2010, Bydgoszcz w liczbach, artykuły o pl. Wolności, 10. Wojskowym Szpitalu Klinicznym i cysterskich tradycjach Oplawca. W rozdziale „Kultura” przedstawiamy nową bibliotekę UKW, wykopaliska przy „Kaskadzie”, misterium w Dolinie Śmierci, Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina, dźwiękowe symbole Bydgoszczy, najnowsze wydawnictwa o mieście oraz ważne wydarzenia kulturalne. Rozdział „Bydgoszczanie, sukcesy” zawiera artykuły o prof. K. Popowej-Zydroń, Magdalenie Krzyńskiej, prof. Józefie Banaszaku, ks. Franciszku Hanelcie, braciach Bażańskich, prof. Zdzisławie Mrozku. Sięgamy też do historii, choćby w opowieści Lecha Łbika o pięknej dziewczynie z Bydgoszczy i jej romansie z Kazimierzem Wielkim. Zdzisław Hojka w artykule *Bydgoszcz – Bromberg. Miasto – tygiel narodów* omawia koegzystencję przedstawicieli wielu narodów w Bydgoszczy na przestrzeni wieków, w tym przede wszystkim Niemców i Polaków. W ten nurt wpisują się wspomnienia Reginy Adamczak *Przyjaźń z Ursulą* i Janusza Umińskiego *Kuzynka Rita*. O tym, jaki finał miało współzycie obu narodowości podczas II wojny światowej przeczytamy w rozdziale z cyklu „Pamiętne lata”, gdzie m.in. Krzysztof Błażejowski pokazuje zdjęcia miasta zrobione przez okupantów.

Bydgoszcz nie tylko chce, ale i jest metropolią, czyli ośrodkiem kulturalnym i ekonomicznym promieniującym na cały region, stąd w „Kalendarzu” sporo uwagi poświęcamy historii i współczesności tego obszaru.

Są też „Pożegnania” poświęcone A. Baszkowskiemu, ks. R. Biniakowi, o. Czesławowi Chabielskiemu, Wiktorowi Czechowiczowi, red. Elżbiecie Górskiej, Halinie Jastrzębskiej, Romanowi Metzlerowi, Leonardowi Milczyńskiemu, Andrzejowi Przybielskiemu, prof. Eugeniuszowi Rogalskiemu, Edmundowi Rosińskiemu i Julianowi Ziemkowskiemu. Całość kończą artykuły poświęcone regionowi. W sumie ponad 350 stron lektury dla wszystkich bydgoszczan.

Bydgoszcz wśród siedmiu cudów świata

Na początku stycznia 2012 roku ruszył ranking na siedem cudów świata w kategorii najbardziej interesujących miast. Do rywalizacji przystąpiło aż 1259 miejscowości na całym świecie. Są wśród nich m.in.: Londyn, Berlin, Nowy Jork, Katowice, Toruń i Bydgoszcz. TMMB włączyło się w jego ogłoszenie, a na stronie internetowej umieściło zdjęcia Marka Chełminiaka pokazujące piękno Bydgoszczy. Pisaliśmy:

„Naprawdę mamy się czym pochwalić. Nasze miasto zasługuje na miano Wenecji Kujaw, z przepiękną Wenecją Bydgoską i tramwajami wodnymi napędzanymi energią słoneczną, z meandrującą, pełną wysp Brdą, malowniczą Wisłą i unikatowym w skali kraju zabytkiem sztuki hydrotechnicznej, jakim jest Kanał Bydgoski. Bydgoszcz szczyci się niepowtarzalnym bogactwem architektury śródmiejskiej z przełomu XIX i XX wieku, od wieków nosi nazwę „miastogrodu” z przepiękną dzielnicą pełną niezwyklej zieleni pod nazwą Sielanka, jest miastem oddychającym muzyką. Przykłady można by mnożyć”. Wprawdzie Bydgoszcz nie przeszła do finału, ale warto było rozpropagować jej walory.

Pomnik w Fordonie

W 2011 roku TMMB wystąpiło z inicjatywą odtworzenia zniszczonego przez hitlerowców pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Fordonie. Patronat nad przedsięwzięciem objęli biskup Jan Tyrawa oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Bydgoszczy. Jednocześnie 10 stycznia 2012 roku TMMB wystąpiło do kompetentnych instytucji i urzędów z prośbą o uzgodnienie lokalizacji pomnika (przed mostem Fordońskim).

Tradycyjne spotkanie oplatkowe TMMB

Dorocznym zwyczajem 12 stycznia 2012 roku o godz. 17.00 w sali posiedzeń Rady Miasta przy ul. Jezuickiej 1 odbyło się spotkanie noworoczne człon-

ków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z przedstawicielami władz. Uczestniczyli w nim m.in. wojewoda kujawsko-pomorski Ewa Mes, wicemarszałek województwa Edward Hartwich, zastępca prezydenta Bydgoszczy Grażyna Ciemniak oraz wiceprzewodnicząca Rady Miasta Anna Mackiewicz.

Z koncertem najpiękniejszych kolęd polskich wystąpił Chór Akademicki Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy pod kierownictwem Agnieszki Sowy oraz solistka Beata Bobińska (sopran). Na fortepianie grała Joanna Derenda-Łukasik. Chór występuje od 6 lat i jest wizytówką Bydgoszczy w kraju i na świecie. Zajął m.in. 1. miejsce w Konkursie Pieśni Religijnej w Rzeszowie, zdobył złoty medal na Międzynarodowym Konkursie Chóralnym „Święto Pieśni” w Ołomuńcu (Czechy) i 2. miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Chóralnym CANTIO LODZIENSIS w Łodzi.

Prezes Jerzy Derenda podsumował dorobek TMMB w minionym roku. Z gratulacjami wystąpili zaproszeni goście. Słowo Boże wygłosił ks. prałat Stanisław Kotowski. Było dzielenie się opłatkiem, życzenia noworoczne, wspomnienia przy kawie i herbacie oraz promocja najnowszej monografii Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy pod nazwą *Wierni swemu miastu* z suplementem *W służbie Bydgoszczy*. Młodzież ze szkolnych kół TMMB spotkała się z zastępcą prezydenta Bydgoszczy Grażyną Ciemniak.

Wycieczki „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”

* 28 stycznia stał w Bydgoszczy pod znakiem słynnej gwiazdy filmowej Poli Negri. Była to wyjątkowa okazja do przybliżenia mieszkańcom naszego miasta tej wybitnej artystki polskiej, niemieckiej i amerykańskiej oraz jej bogatych związków z Bydgoszczą. Wszak nie wiemy na ten temat wiele, często myląc podstawowe fakty.

A oto program całej wycieczki. Zebraliśmy się w amfiteatrze przy Małym Spichrze u zbiegu ulic Mostowej i Grodzkiej. Stamtąd trasa wiodła bydgoskim szlakiem Poli Negri przez pl. Teatralny obok nieistniejącego już Teatru Miejskiego i dawnej lokalizacji „Łuczniczki” do ul. Gdańskiej, hotelu „Pod Orłem”, gdzie Pola bawiła w 1920 roku, dalej nadal ul. Gdańską, przy której mieściły się przedwojenne kinematografy, aż do ul. Jana Zamoyskiego 8 znanej z faktu kupna przez artystkę kamienicy.

Następnie uczestnicy wycieczki udali się do hotelu „Pod Orłem”, w którym artystka przebywała na początku lipca 1920 roku. Dzięki ogromnej życzliwości dyrekcji placówki odbył się tam happening poświęcony Poli Negri.

Dr Mariusz Guzek z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przedstawił bydgoskie Hollywood, czyli przedwojenną filmową potęgę naszego miasta oraz przyjaźnie Poli Negri z bydgoskim światem artystycznym, a także zainteresowanie jej kontaktami wykazywane przez miejscową policję. Honorowy gość uroczystości Dorota Łańcucka, prezes Lipnowskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Poli Negri i jednocześnie dyrektor Muzeum Poli Negri w Lipnie, przedstawiła ciekawe epizody z życia wybitnej artystki urodzonej właśnie w Lipnie. Liliana Brochocka, córka Alojzego Bukolta, twórcy Izby Pamięci Poli Negri w Bydgoszczy, opowiedziała o pasji ojca i zaprezentowała część kolekcji, m.in. fotosy i unikatowy plakat. Opowiedziała także o zagadkowym losie listu gen. J. Hallera do artystki. Jerzy Derenda zatrzymał się przy bydgoskich sensacjach Poli Negri. Artystka występowała, o czym nie wszyscy wiedzą, nie tylko w filmach niemych, ale i dźwiękowych, a także nagrała wiele płyt gramofonowych w wytwórniach „Elektroli”, „Odeonu” i innych. Adam Mańczak, jeden z najznamienitszych bydgoskich kolekcjonerów zbiorów fonograficznych, odtworzył nagranie *Tango Notturmo* ze śpiewem Poli Negri. Zaprezentowany został także fragment filmu. Była okazja do zobaczenia oryginalnych odtwarzaczy z epoki (gramofon berlińskiej firmy „Elektrola” oraz płyta firmy „Odeon”).

* W dniach 15 i 19 maja 2012 roku odbyły się kolejne wycieczki. Tym razem dla gości ze Stanów Zjednoczonych – uczestników III Międzynarodowej Konferencji Mostowej „Mosty-Tradycja i Nowoczesność”. Profesorowie w godzinach 16.00-18.45 zwiedzali bydgoskie śródmieście i najciekawsze obiekty starówki, w tym Katedrę.

Z kolei studenci z USA 19 maja 2012 roku w godzinach 16.00-18.15 spacerowali po Wyspie Młyńskiej i zwiedzali Kanał Bydgoskie z pokładu statku „Solaris” napędzanego energią słoneczną.

* W sobotę 23 czerwca Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy było współorganizatorem Festiwalu „Nowe Spojrzenie” organizowanego przez Parafię pw. św. Wincentego à Paulo, m.in. ks. Sławomira Bara zajmującego się działalnością misyjną wśród młodzieży.

Wokół bazyliki koncertowały liczne zespoły, m.in. Arka Noego, Full Power Spirit, odbywały się spotkania z ludźmi mediów, biznesu oraz artystami. Można było kupić interesujące publikacje. Festiwal przypominał miejscami festyn, w którym uczestniczyły licznie rodziny bydgoskie.

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy eksponowało swoje najciekawsze pozycje, m.in. albumy, kroniki, kalendarze i inne. Nasz przewodnik Dawid Urbański oprowadził wycieczkę po bazylice. Chętnych w godzinach

popołudniowych nie brakowało. Przewodnik skoncentrował się najpierw na bryle bazyliki należącej do największych w kraju, a następnie opowiadał o walorach świątyni, jej wyposażeniu. Specjalną atrakcją było wejście na taras bazyliki i podziwianie widoków okolicy.

* W sobotę 14 lipca 2012 roku zajrzeliśmy do Domu Leona Wyczółkowskiego przy ul. Mennica 7, z najsztywniejszymi dziełami artysty, w tym najnowszym nabytkiem Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego „Bramą Floriańską”. Kierownik Działu Leona Wyczółkowskiego Ewa Sekuła-Tauer mówiła o Wyczółkowskim w anegdocie. Poznaliśmy miejsca, w których artysta przebywał w Bydgoszczy.

I część wyprawy w głąb historii Bydgoszczy poprowadził znany bydgoski archeolog Robert Grochowski. Rozpoczęła się ona od przybliżenia bydgoskiej wolnomularskiej Łoży Janus, która ongiś mieściła się u zbiegu ulic Trybunalskiej i Pod Blankami oraz tajemnic, jakich strzegli masoni rekrutujący się spośród najbogatszych warstw społeczeństwa. Dalej Robert Grochowski poprowadził nas śladem nieistniejących obiektów kultu religijnego, to jest synagogi przy ul. Jana Kazimierza 5 i jej burzliwych dziejów, fary ewangelickiej przy ul. Podwale 5-7, kościoła pw. św. Stanisława przy Zbożowym Rynku 3-4, pierwszego bydgoskiego kościółka św. Idziego przy ul. Bernardyńskiej i kaplicy w Zamku Bydgoskim przy ul. Grodzkiej 23. Wszystko podparte najnowszymi ustaleniami archeologicznymi.

Byliśmy też świadkami odsłonięcia przez TMMB we współpracy z Focus Mall na jednym z zabytkowych budynków Rzeźni Miejskiej przy ul. Jagiellońskiej 45 tablicy poświęconej Jerome Davidowi Salingerowi, wybitnemu pisarzowi amerykańskiemu, twórcy kultowej powieści *Buszujący w zbożu*.

* Kolejna wycieczka odbyła się 28 lipca 2012 roku. Kontynuowaliśmy spacer śladem nieistniejących obiektów religijnych. Archeolog Robert Grochowski opowiedział m.in. o kaplicach bydgoskiej katedry, kościele pojezuickim wyburzonym przez Niemców w latach okupacji, kościele pw. św. Krzyża (posesje przy ul. Poznańskiej 12-14), kościele pw. Świętej Trójcy na Przedmieściu Poznańskim (rozebrany w 1829 r.) i innych.

Nadzwyczaj ciekawa była wizyta w jednym z najstarszych renomowanych hoteli bydgoskich, jakim jest Hotel Ratuszowy. Dr Agnieszka Wysocka przypomniała historię budynku z 1831 roku, który po 1881 roku funkcjonował jako Hotel Juliusa Lengninga, obecnie jako Hotel Ratuszowy i opowiedziała o obyczajach hotelowych przedwojennej Bydgoszczy.

Spacerowaliśmy po bydgoskim zagłębieniu prasowym. Jerzy Derenda mówił, gdzie mieściły się redakcje o zasięgu ogólnopolskim, np. „Przeglądu Teatral-

nego i Filmowego” (1924-1925) (kontynuacja wychodzącego w Warszawie „Przeglądu Teatralnego”) pod redakcją Leopolda Trzebuchowskiego oraz „Nowości Fotograficznych” redagowanych przez głównego technologa „Alfy” Teofila Orłowskiego z siedzibą w gmachu wspomnianej firmy przy ul. Pięknej, gdzie znajdował się „Foton”. Mówił, gdzie i jak działały przedwojenne redakcje: „Deutsche Rundschau in Polen”, „Dziennika Bydgoskiego”, „Dnia Bydgoskiego”, „Gazety Bydgoskiej”, „Kuriera Bydgoskiego”, „Deutsche Schulzeitung in Polen”, „Nowej Gazety Bydgoskiej”, „Hallerczyka” i „Przeglądu Bydgoskiego” (regionalnego czasopisma naukowo-literackiego). Wszystko na podstawie penetracji dr. Marka Jeleniewskiego.

Z pewnością atrakcją była też autokarowa wycieczka do Elektrowni Wodnej w Smukale, sięgającej korzeniami końca XIX wieku, zasilana w energię elektryczną z powstałej w 1903 roku wielkopolskiej fabryki karbidu. Podczas wojny fabryka uległa zniszczeniom, a odbudowę zakończono w 1951 roku. Elektrownia położona jest w przepięknej okolicy, pełnej urokliwej zieleni.

* 25 sierpnia 2012 roku historyk sztuki Bogna Derkowska-Kostkowska przybliżyła uczestnikom wycieczki dzieje placu Poznańskiego i okolicy. Mowa tu o czasach pamiętających dawne mury obronne miasta i Bramę Poznańską (wzmiankowana w 1620 r., rozebrana w 1834 r.). W sąsiedztwie znajdowało się Wzgórze Szubieniczne (tzw. Szubianka), gdzie wieszano pospolitych złoczyńców. To miejsce przypada obecnie w rejonie Centrum Pulmonologii przy ul. Seminaryjnej 1.

Archeolog Robert Grochowski przedstawił dzieje murów obronnych i baszt w Bydgoszczy ze szczególnym uwzględnieniem relikwów murów w rejonie ul. Wały Jagiellońskie. Była to okazja do poznania efektów najnowszych odkrywek i wysłuchania kolejnych głosów w dyskusji na temat proponowanego parkingu przy ul. Pod Blankami.

Bydgoszcz szczyci się też bogatymi tradycjami piwowarskimi, od czasów najdawniejszych po współczesne. Królowie polscy delectowali się smakiem tego piwa. Wprawdzie zakłady, które produkowały „jasne z pianką” już nie istnieją, ale piwo dalej w Bydgoszczy powstaje. Mowa tu o Warzelnii kontynuującej dawne tradycje i zlokalizowanej w zabytkowym budynku przy ul. Poznańskiej 8. Kręcono tu sceny w 1969 roku ze znanym aktorem Jerzym Matałowskim do filmu wojennego *Sąsiedzi* i do popularnego serialu *Prawo Agaty*. Ba, nawet wydawany jest „Kurier Warzelniany”.

Odbyła się również autokarowa wycieczka do podbydgoskiej chaty menonickiej (holenderskiej) w Chrystkowie, podczas której dowiedzieliśmy się o tym, od kiedy i jak ważną rolę w życiu Bydgoszczy i okolicy odegrali osadnicy holenderscy.



fot. 1

* 1 września 2012 roku Krzysztof Bartowski, kierownik Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Sztuki mówił o zbudowanej w latach 1913-1914 zabytkowej siedzibie dawnej szkoły wojskowej przy ul. Gdańskiej 190. Przed wojną mieściła się tu Bydgoska Szkoła Podchorążych i Szkoła Marynarki Wojennej. Brama ozdobiona jest kamiennymi panopliami ilustrującymi dawne rzemiosło żołnierskie. Tutaj marszałek Edward Rydz-Śmigły posadził dąb marsz. Józefa Piłsudskiego. Obecnie gmach znajduje się w gestii Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Zobaczyliśmy też znajdujące się opodal, przy ul. Gdańskiej 147, siedziby przedwojennego 15. Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej oraz 11. Dywizjonu Artylerii Lekkiej. Były to miejsca internowania Polaków przez hitlerowskich okupantów we wrześniu 1939 roku.

Historyk sztuki Bogna Derkowska-Kostkowska przedstawiła bardzo ciekawe dzieje tzw. Londynka w Bydgoszczy. Kompleks budynków został tu zbudowany w końcu lat 80. XIX wieku. Najpierw obiekty były dzierżawione przez wojsko. W czasach pruskich nosiły nazwę „Rinaker-Kaserne”. W latach 1921-1936 były tu koszary im. Jana Henryka Dąbrowskiego zajmowane przez 61. Pułk Piechoty Wielkopolskiej. W 1936 roku zostały przekształcone w osiedle mieszkaniowe zamieszkałe przez niezamożną ludność cywilną. Nazywano je potocznie „Londynek”, który cieszył się w mieście nie najlepszą sławą.

Jednym z najważniejszych punktów wycieczki było uczestnictwo w odsłonięciu tablicy pamiątkowej nieistniejącej już dziś fabryki obuwia „Kobra” przy ul. T. Kościuszki 27 (narożnik ul. Chocimskiej).

* 1 września w Bydgoszczy odbył się VII Ogólnopolski Festiwal Radosnych Serc organizowany przez Fundację „Nowe Pokolenie” w hołdzie Janowi Pawłowi II. Koordynatorem przedsięwzięcia kierowanego pod adresem dzieci i młodzieży z placówek adopcyjno-opiekuńczych i domów dziecka z całej Polski była Joanna Dobska.

W tym dniu Bydgoszcz gościła ponad 500 chłopców i dziewcząt ze wspomnianych placówek. Najpierw odbyły się eliminacje w Pałacu Młodzieży, a potem koncert laureatów na Polanie Różopole w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku.

Przewodnicy z Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oprowadzali młodzież po najciekawszych zakątkach Bydgoszczy. I tak, z I grupą maszerował w godzinach 10.00-12.00 Bronisław Pastuszewski. Trasa wiodła przez Stary Rynek, okolice zabytkowego gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Wyspę Młyńską z Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Ślužę Miejską na Kanale Bydgoskim, plac Teatralny, ul. Gdańską do Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Toruńskiej.

II grupa pod kierunkiem Wojciecha Sobolewskiego zwiedzała Stary Rynek, Wyspę Młyńską, kładkę od Brdy Młynówki do ul. Długiej, ul. Pod Blankami, pomnik Kazimierza III Wielkiego, bydgoskie autografy na ul. Długiej, ul. Podwale, spichrze przy ul. Grodzkiej, makietę średniowiecznej Bydgoszczy i ratusz. III grupa, którą prowadził Bogdan Zapolski, zwiedzała Wyspę Młyńską, ul. Długą, Stary Rynek, ul. Grodzką, pomnik Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego i kościół Garnizonowy, a następnie HSW „Łuczniczka”.

* 2 września odbyła się kolejna wycieczka w cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami”. Program nawiązał do tragicznych bydgoskich wydarzeń z 3 września 1939 roku. Tego dnia Niemcy dywersanci zaatakowali wycofujące się od strony Świecia przez Myślęcinek oddziały m.in. 27. Dywizji Piechoty z Wołynia. Strzały padały gęsto z wieży kościoła ewangelickiego przy pl. Wolności, a następnie budynku, gdzie później mieściła się kawiarnia „Savoy”. Żołnierze nieznający miasta korzystali z informacji ludności cywilnej, harcerzy, kolejarzy i uczniów, likwidując źródła oporu. Epizod przedstawiający atak dywersantów z wieży kościoła pw. śś. Piotra i Pawła na pl. Wolności odtworzyła bydgoska Grupa Rekonstrukcji Historycznej 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej i Stowarzyszenia Miłośników Historii Oręża w Bydgoszczy. W centrum miasta znów usłyszeliśmy strzały podobne do tych, które padły we wrześniu 1939 roku. Grupa Rekonstrukcji Historycznej 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej pokazała także wyposażenie i umundurowanie żołnierzy polskich z tamtego okresu. O wrześniowych wy-

darzeniach opowiedział mgr Wiesław Trzeciakowski, pisarz i publicysta historyczny, autor publikacji *Śmierć w Bydgoszczy 1939-1945*.

Program wycieczki obejmował także zwiedzanie bydgoskiego Muzeum Farmacji założonego w jednej z najstarszych bydgoskich aptek „Pod Łabędziem” (1853) przy ul. Gdańskiej 5. Muzeum to unikatowa, jedyna tego typu placówka w regionie i jedna z nielicznych w kraju. Większość zbiorów, takich jak moździerze, naczynia apteczne, wagi oraz narzędzia zielarskie i inne, pochodzi z przełomu XIX/XX wieku. Najprawdziwszym skarbem jest zachowane w pierwotnym stanie laboratorium galenowe. O wszystkim w sposób bardzo interesujący opowiedział twórca muzeum, wielki miłośnik Bydgoszczy Bartłomiej Wodyński.

Zajrzeliśmy też do Domu Polskiego przy ul. Grodzkiej 1. O nadzwyczaj ciekawych dziejach tego obiektu opowiedział ks. prałat Stanisław Kotowski. Przypomnijmy tylko, że dom ten nazywany Domem Polskim, Domem Katolickim lub Domem Ludowym został zbudowany w 1927 roku z inicjatywy proboszcza fary ks. Tadeusza Skarbka-Malczewskiego, według projektu inż. Stanisława Cybichowskiego. Podczas II wojny światowej częściowo spłonął. Odbudowany w 1947 roku. W 2001 roku został zamknięty ze względu na zły stan techniczny. Otwarty w br. po przebudowie znajduje się w gestii Diecezji Bydgoskiej. W jednej z najpiękniejszych sal kameralnych Bydgoszczy, jaka znajduje się w tym domu, odbywają się teraz m.in. koncerty muzyczne i spotkania bydgoszczan.

Na naszym szlaku znalazł się też budynek przy ul. Toruńskiej 30. Obiekt powstał w 1867 roku z inicjatywy Bractwa Strzeleckiego. Mieściła się w nim piękna sala Królewska, na estradzie występowali wybitni artyści. Dom ten spłonął w 1900 roku, odbudowany w latach 1922-1938 należał do Bydgoskiego Bractwa Strzeleckiego, potem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Od 1955 roku był siedzibą Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i kina „Adria”. Obecnie należy do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Była też okazja do poznania najnowszych ustaleń archeologicznych dotyczących Bramy Kujawskiej u zbiegu ulic Długiej i Pod Blankami, a także relikwów północnej części Zachodniej Pierzei Starego Rynku z połowy XVII wieku.

„Kronika Bydgoska”

W lutym 2012 roku w rekordowej objętości ponad 640 stron i z zapoczątkowanym procesem modyfikacji układu treści ukazał się t. XXXII „Kroniki Bydgoskiej” za rok 2010 wydany staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Tekstom towarzyszą podsumowania w języku angielskim.

Kronika ukazała się w roku 180-lecia TMMB, stąd rozpoczynają ją dokumenty potwierdzające patronat nad uroczystościami objęty przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego, a także Homilia wygłoszona przez Prymasa-Seniora arcybiskupa Henryka Józefa Muszyńskiego.

Warto zwrócić uwagę na ciekawe studia i szkice, by wspomnieć choćby Jacka Woźnego, *Archeologia nowożytna nadwiślańskiego Fordonu*; Anny i Wojciecha Siwiaków, *Świątynia Marii Panny i przykościelny cmentarz karmelitów bydgoskich w świetle wykopalisk archeologicznych*; Lecha Łbika, *Ratusz i zabudowa śródrynkowa z czasów staropolskich w Bydgoszczy*; Radosława Michny, *Nie tylko u św. Ducha – bydgoskie szpitale z XVI-wieczną metryką* i Piotra Kundy, *Samochód w życiu mieszkańców międzywojennej Bydgoszczy*. W rozdziale „Materiały” warto przeczytać m.in.: Marcina Hlebionki, *Nieznane źródło do dziejów Mennicy Bydgoskiej w I połowie XVIII w.*; Agnieszki Szumilas, *Co się wydarzyło w bydgoskiej architekturze sportowej?*; Krzysztofa Drozdowskiego, *Kartki z podróży prof. Martina Staemmlera*. Jak zawsze znalazło się tu również sporo sylwetek, biografii i wspomnień, np. Barbary Chojnackiej, *Marian Kiersnowski (1873-1949). Projektant wnętrz, mebli i wyposażenia kościołów, pedagog czy Marka Rzepy, Arnold Rezler – twórca i animator kultury muzycznej*. Na uwagę zasługują przeglądy, omówienia i recenzje oraz Kronika TMMB.

W Fundacji Kronenberga

Wydział Kultury i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta poparł wystąpienie o Nagrodę prof. Aleksandra Gieysztora XIII Edycji (Fundacja Kronenberga w Warszawie) dla Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy za bogatą działalność organizatorską i wydawniczą poświęconą utrwalaniu historii i tradycji. Nagrodę zdobył prof. Norman Davies. Przedstawiciel TMMB uczestniczył w specjalnej uroczystości podsumowującej konkurs, jaka odbyła się 20 marca 2012 roku w Zamku Królewskim w Warszawie.

Uczestniczyliśmy w naradach

W pracach Zespołu do spraw Nazewnictwa Miejskiego przy Prezydencie Bydgoszczy uczestniczyli członkowie TMMB: Stefan Pastuszewski (przewodniczący), dr Małgorzata Jaracz, dr Marek Romaniuk, Wojciech Sobolewski i Jerzy Derenda. Małgorzata Jaracz zaproponowała ujednoczenie pisowni nazewnictwa miejskiego w Bydgoszczy, a w porozumieniu z Radą Języka Polskiego o przyjęcie jednolitych zasad w Polsce.

To dzięki naszym inicjatywom wiele ulic otrzymało imiona wybitnych bydgoszczan. Jerzy Derenda opracował biogramy patronów kilkunastu ulic w Bydgoskim Parku Przemysłowo-Handlowym, uzasadnienie nazw: bulwar Przy Katedrze dla podkreślenia faktu powołania Diecezji Bydgoskiej, bulwar im. Wacława Wawrzyniaka, ul. księdza Prałata Romualda Biniaka, rondo gen. Stanisława Władysława Maczka, most Grunwaldzki, ul. Jana Malaka, uporządkowanie nazewnictwa w rejonie ulic: Biwakowa – Rajska i inne. Wiele nowych nazw, m.in. most Esperanto zaproponował Wojciech Sobolewski. Zwracano uwagę na błędną pisownię ul. Borzenkowskiej (zamiast Bożenkowskiej), istnienie kilku ulic o tej samej nazwie, np. Wąwelska.

Dr Iwona Jastrzębska-Puzowska, mgr Bogna Derkowska-Kostkowska oraz Jerzy Derenda uczestniczyli w posiedzeniach Komisji Kultury i Nauki oraz Komisji Gospodarki Przestrzennej Rady Miasta. Na posiedzenia Zarządu TMMB zapraszaliśmy przedstawicieli różnych instytucji miasta, m.in. Izabelę Szczesik-Zobek, dyrektor Wydziału Rozwoju i Strategii Miasta UM, Annę Rembowicz-Dziekiewską, dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej oraz dyrektora Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy Michała Woźniaka.

Monumentalna monografia Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, organizacja pożytku publicznego, jednocześnie najstarsze na ziemiach polskich stowarzyszenie miłośników miast, do tej pory nie miało swojej monografii. Zachowały się jedynie rozsiane w prasie notatki i nieliczne artykuły, często z błędami wynikającymi z braku dostępu do protokołów i innych dokumentów z pracy Zarządu. Tymczasem Stowarzyszenie powstałe już w 1832 roku ma za sobą ogrom bezinteresownej, wspaniałej działalności na rzecz Bydgoszczy i jej mieszkańców.

Wszystko to udało się nam udokumentować po ponad 4-letnich kwerendach w archiwach krajowych i zagranicznych oraz licznych penetracjach zbiorów rodzinnych byłych działaczy. Powstała księga licząca 700 stron. Ilustruje ona wielki wkład bydgoszczan w pracę na rzecz swej małej ojczyzny. Zawiera nieznane dotąd życiorysy wybitnych bydgoszczan, zdecydowanie poszerza naszą wiedzę o wybitnych Polakach i ich związkach z miastem, w tym prezydentów, przewodniczących Rady Miasta i radnych, sylwetki Honorowych Obywateli. Zawiera ponad 560 zdjęć często unikatowych, pozyskanych np. z Bundesarchiv, ze Szwajcarii, Biblioteki Narodowej, zbiorów specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, Muzeum

Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego i innych. Stanowi zatem ciekawą i poręczającą lekturę do dziejów Bydgoszczy.

Księga pt. *Wierni swemu miastu* dostępna jest wraz z suplementem *W służbie Bydgoszczy* zawierającym referaty wygłoszone w 2003 roku podczas sesji popularnonaukowej poświęconej dziejom TMMB.

W obronie Bydgoszczy

Występowaliśmy wielokrotnie w sprawie pilnej budowy trasy ekspresowej S-5 do Bydgoszczy. Nasze stanowisko wystaliśmy do Ministra Transportu Budownictwa i Gospodarki Wodnej:

„To, co dzieje się wokół trasy S-5 urasta do rangi skandalu. Najpierw karmiono nas nadzieją, że budowa trasy nastąpi najpóźniej w 2012 roku. Potwierdził to Premier i Minister Infrastruktury. Potem okazało się, że nie ma jej na liście inwestycji w 2013 roku. Teraz nagle – o czym ze zdumieniem czytamy w wypowiedzi Pana Ministra – zniknęła w ogóle z rejestru planowanych inwestycji. Dlatego zwracamy się do Pana, Panie Ministrze, o pilne wyjaśnienie tej sprawy”.

Prośbę o podjęcie interwencji w sprawie S-5 wystosowaliśmy do Ewy Mes, wojewody kujawsko-pomorskiego:

„Dla Bydgoszczy, największego ośrodka gospodarczego i przemysłowego regionu (8 miejsce w kraju) odwlekanie budowy trasy S-5 oznacza spowolnienie rozwoju gospodarczego, które przekłada się na niskie notowania całego województwa. I to wszystko w sytuacji wcześniejszej szkodliwej decyzji o odsunięciu autostrady A-1 od Bydgoszczy oraz pomijaniu naszego miasta na szlaku kolei dużych prędkości. Oznacza to, że strategia rozwoju woj. kujawsko-pomorskiego nie opiera się na merytorycznych przesłankach ze szkodą nie tylko dla samego regionu, ale również kraju”.

Przeciwstawiliśmy się próbom zmiany nazwy Portu Lotniczego w Bydgoszczy na Port Lotniczy w Bydgoszczy i Toruniu, co mogło paraliżować orientację turystów przyjeżdżających do naszego regionu.

Prasa zamieściła nasz protest przeciwko oszpeccaniu starówki przez planowany parking w rejonie ul. Pod Blankami:

„Historia pozostawiła nam w spadku rzecz bezcenną: zabytkową przestrzeń starego miasta. Nie wolno jej bezmyślnie zabudowywać. Nie wolno stawiać szpecącego starówkę pseudonowoczesnego potworka, któremu na domiar złego podporządkowuje się całe zabytkowe otoczenie starówki. Potworka, którego łącznik znacznie przesłoni cudowny widok z ul. Przesmyk na wieżę zabytkowego Sądu przy ul. Wały Jagiellońskie. Potworka, który nie ma żadnego

przełożenia na zabytkową starówkę, wyraźnie się od niej odcina, jest absolutnie obcym wtrętem, zamieniającym przyległą uliczkę w betonowy tunel”.

TMMB zaprotestowało przeciwko potencjalnemu zagrożeniu przeprowadzenia Muzeum Wojsk Lądowych z Bydgoszczy do Torunia. Pisaliśmy do resortu:

„Zaczęły się mnożyć rozmaite formalne przeszkody, dla gromadzenia zbiorów w Bydgoszczy, a to, że «koncepcja nie jest zgodna z działalnością statutową», «nie ma kotłowni», «dojazd niedobry», a to «brakuje w ogóle pomieszczeń». Stąd trwające 1,5 roku starania o dodatkowe pomieszczenia ekspozycyjne w Bydgoszczy spełzły na niczym. Aż dziw, bo było miejsce na Osowej Górze, było miejsce po byłej II bazie lotniczej przy ul. Szubińskiej czy na terenie dawnej, poniemieckiej fabryki uzbrojenia DAG obok «Zachemu». I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, okazuje się, że Muzeum Wojsk Lądowych może otrzymać bez problemu gotowe pomieszczenia, ale... przy ul. J. Sobieskiego w Toruniu.

Wszystko w sytuacji wcześniej wyprowadzonej z Bydgoszczy kolekcji lotniczej do Dębłina, co niestety nastąpiło za kadencji obecnego dyrektora Mirosława Giętkowskiego. Istniała więc i istnieje nadal realna obawa, że podobny los może spotkać następne kolekcje z Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy. Tym razem jakoby z braku miejsca”.

Zwracaliśmy uwagę na nieuczciwe w stosunku do Bydgoszczy manipulowanie faktami przez niektórych przedstawicieli władz Torunia. Podobnie jak komentarze w jednej z regionalnych gazet.

Nie zabrakło naszych uwag do Zielonej Księgi dotyczącej metropolizacji regionu kujawsko-pomorskiego wysłanych do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego.

Brda i Kanał Bydgoski

W końcu kwietnia 2012 roku staraniem Oddziału Pomorsko-Kujawskiego Związku Mostowców Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Bydgoszczy we współpracy z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy wydana została *Monografia mostów województwa kujawsko-pomorskiego*, t. II: *Brda i Kanał Bydgoski*, z serii *Mosty z biegiem rzek* z tekstami i pod red. inż. Krzysztofa Dudka. Wpływ na stronę graficzną i poprawność językową miał mgr Jerzy Derenda.

Jest to pierwsze tego typu opracowanie w Polsce. Stanowi próbę encyklopedycznego przedstawienia przepraw mostowych przez rzeki i kanały naszego województwa. Na 226 stronach zawarto opisy 86 mostów, w tym ich

historię i stan istniejący, a także kilkaset zdjęć, ilustracji, planów i mapek. Książkę, mimo iż zawiera wiele szczegółów technicznych, czyta się z zainteresowaniem. Inż. K. Dudek wzbogacił monografię wieloma ciekawymi, nieznanymi dotąd faktami historycznymi, wspomnieniami twórców, a także dodatkowymi informacjami na temat dojazdu i dojścia, co jest bardzo przydatne turystom.

Na potrzeby konkursu miniSumo

TMMB we współpracy ze Slicanem Sp. z o.o. pomogło 9 lutego 2012 roku Wydziałowi Inżynierii Mechanicznej oraz Telekomunikacji i Elektrotechniki Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy w organizacji konkursu miniSumo dla szkół ponadpodstawowych i placówek pozaszkolnych z regionu kujawsko-pomorskiego i wielkopolskiego. Mowa tu o darze w postaci czujników do montażu robotów.

Wyczółkowski w blasku muzyki klasycznej

25 kwietnia 2012 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wespół z Urzędem Miasta Bydgoszczy w ramach Roku Leona Wyczółkowskiego zorganizowało koncert muzyki klasycznej w wykonaniu Paderewski Kwartet. Znakomity bydgoski zespół, w skład którego wchodzi Aldona Cisewska (skrzypce), Marcin Pawełczyk (skrzypce), Zbigniew Milewski (altówka) i Maciej Kamrowski (wiolonczela), wykonał m.in. utwory Mozarta.

Koncert uświetnił otwarcie wystawy „Wokół daru Franciszki i Leona Wyczółkowskich” w Galerii Sztuki Nowoczesnej przy ul. Mennica 8 na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy. Zapowiedziano kontynuację tych koncertów.

Laur Grzymały

Dorocznym zwyczajem Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przyznało XIII z kolei Laur Grzymały w plebiscycie na najlepsze role drugoplanowe w sezonie teatralnym 2011/2012 w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Otrzymał go aktor Jakub Ulewicz za wykreowanie bogatego wizerunku postaci w sztuce *Opowieści zimowe* według baśni Hansa Christiana Andersena w reżyserii Igi Gańczarczyk oraz w *Operze za trzy grosze* Bertolta Brechta i Kurta Weilla w reżyserii Pawła Łysaka. Nagrodę wręczył Jerzy Derenda, prezes TMMB w dniu 13 kwietnia podczas spotkania po premierze spektaklu *Wszyscy święci* w reżyserii Wojciecha Farugi.

Pożegnaliśmy Marka Ronę

6 maja 2012 roku zmarł nagle art. plastyk Marek Rona, długoletni działacz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Gdyby żył, 20 czerwca skończyłby 52 lata. Marek kochał ludzi, dla których miał zawsze dobre słowo, nawet wtedy, kiedy było mu ciężko. Radością życia dzielił się ze wszystkimi. Kochał najbliższych miłością zdolną do największych poświęceń. Kochał Bydgoszcz, której ofiarował talent, wiedzę i umiejętności. Swoje artystyczne wizje wielkiej i pięknej Bydgoszczy realizował m.in. w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy. Czy możemy sobie dziś wyobrazić Bydgoszcz bez monumentalnego pomnika Zbawiciela na pl. Poznańskim, bez tablic sławiących bohaterów tego miasta, bez cudownych obrazów przedstawiających najbardziej urokliwe zakątki miasta? Czym byłaby Bydgoszcz bez jego twórczych marzeń, jak choćby o czarodziejskich elfach sławiących muzyczną Bydgoszcz. Był artystą wszechstronnie uzdolnionym, o fenomenalnej intuicji twórczej, o plastycznej wyobraźni gotowej do realizacji najtrudniejszych wyzwań. Był przy tym artystą bardzo skromnym i powszechnie lubianym. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Ostromecku.



fot. 2

Konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”

7 maja 2012 roku rozpoczęliśmy kolejny konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. Dzięki finansowemu wsparciu Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UM, jak co roku, osobom mniej zamożnym

rozdaliśmy 200 talonów uprawniających do odbioru sadzonek roślin ozdobnych. Pomoc w organizacji konkursu zadeklarowały rady osiedli, spółdzielnie mieszkaniowe oraz ZO Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Ogrodnictwa. Do konkursu zgłoszono ponad 300 balkonów i ogródków przydomowych. We wrześniu specjalne komisje wyłoniły najlepsze obiekty. 18 października w sali sesyjnej ratusza odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu. 38 laureatów otrzymało z rąk Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy, dyplomy TMMB oraz iglaki i krzewy ozdobne ufundowane przez Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UM, kwiaty doniczkowe od Ryszarda Pukszo, prezesa ZO SITO oraz upominki z redakcji „Expressu Bydgoskiego”, które wręczał red. Jarosław Reszka. Na zakończenie dr Maciej Korczyński z Wydziału Rolnictwa i Biotechnologii, Katedra Botaniki i Ekologii Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy wystąpił z prezentacją multimedialną „Tradycja i współczesność w ogrodach Chin”.



fot. 3

Hejnał Maryjny i Koncerty z Różą znów w katedrze

W maju i czerwcu 2012 roku kontynuowaliśmy odgrywanie z dzwonnicy katedry najstarszego bydgoskiego hejnału – Hejnału Maryjnego. Można było go wysłuchać codziennie o godz. 17.25, na krótko przed nabożeństwem Maryjnym i w czerwcu przed nabożeństwem ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Melodię grał Roman Biskupski, kapelmistrz Młodzieżowej Orkiestry Dętej Publicznego Gimnazjum im. Mariana Rejewskiego w Białych Błotach oraz Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Bydgoszczy.

Integralną częścią nabożeństw majowych w katedrze były, podobnie jak w ub.r., Koncerty Maryjne z Różą. Chóry śpiewały podczas mszy świętej w godz. 18.00-18.30 oraz po tym nabożeństwie przez 15 minut. Na program składały się pieśni Maryjne i inne utwory religijne. Koncertowały: 9 maja Katarzyna Fraś-Mularczyk (sopran) i Joanna Derenda-Łukasik (organy); 10 maja Magdalena Bathis (sopran), Katarzyna Kwiatkowska (organy), opieka artystyczna prof. Wojciech Pospiech; 13 maja Beata Bobińska (sopran) i Jolanta Wagner (sopran), Joanna Derenda-Łukasik (organy); 16 maja Chór Mieszany Stowarzyszenia Muzycznego „Fordonia” pod dyr. Mariana Wiśniewskiego i Michaliny Spsychalskiej; 17 maja Zespół Pieśni Dawnej „Fresca Voce” pod dyr. Michaliny Spsychalskiej; 18 maja Chór „Cantus Cordis” pod dyr. Janusza Sierszalskiego; 19 maja Nakielski Chór Kameralny SOLI DEO pod dyr. Michała Gacki; 21 maja Chór Mieszany „Harmonia” z parafii pw. NSPJ pod dyr. Moniki Waluś; 22 maja Chór „Exsultate Deo” pod dyr. Romualda Rajsa; 23 maja Chór „Vincentinum” przy parafii pw. św. Wincentego à Paulo pod dyr. Dariusza Rynkowskiego; 24 maja Chór Mieszany „Dzwon” pod dyr. Agnieszki Jędrzejewskiej-Stachury; 25 maja Chór Męski „Moniuszko” ze Żnina pod dyr. Beaty Różańskiej; 26 maja Anna Niemiec-Mościcka (sopran) i Marzena Buchwald (organy); 27 maja Chór Żeński Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 pod dyr. Moniki Wilkiewicz; 28 maja Zespół Pieśni Dawnej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego pod dyr. Karoliny Pettke; 30 maja – koncert finałowy w wykonaniu kilku połączonych chórów.



fot. 4

Uczestnicy koncertów uhonorowani zostali plakietami z kopią róży z cudownego obrazu Matki Bożej Piękną Miłości w katedrze. W uroczystości w Domu Polskim przy ul. Grodzkiej uczestniczyli m.in. Roman Jasiakiewicz, przewodniczący Rady Miasta oraz Magdalena Zdończyk dyrektor Biura Kultury Bydgoskiej.

III Międzynarodowa Konferencja Mostowa

W dniach 14-15 maja w Bydgoszczy odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Mostowa im. Rudolfa Modrzejewskiego „Mosty – Tradycja – Nowoczesność” współorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Celem konferencji było wypracowanie skutecznych metod współpracy wykonawców konstrukcji mostowych ze światem nauki. Prof. Jan Biliszczuk z Wrocławia wizytował budowy mostowe w Bydgoszczy, m.in. przy ul. A. Naruszewicza.

TMMB wspólnie z Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w ramach obchodów Roku Leona Wyczółkowskiego zorganizowało w Auditorium Novum UTP wystawę „Śladami Leona Wyczółkowskiego” dla uczestników konferencji oraz wycieczki po mieście dla zagranicznych gości profesorów i studentów. Prezes TMMB Jerzy Derenda podczas spotkania prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego z uczestnikami konferencji wręczył Tytuły Honorowe „Przyjacieli Bydgoszczy”: prof. dr. hab. inż. Witoldowi Wołowickiemu z Politechniki Poznańskiej, prof. dr. hab. inż. Henrykowi Zobłowi z Politechniki Warszawskiej, prof. dr. hab. inż. Janowi Biliszczukowi z Politechniki Wrocławskiej, dr inż. Marii Olejniczak i dr inż. Justynie Sobczak-Piąstce z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego.

Rok Leona Wyczółkowskiego

* 28 maja 2012 roku w ramach Roku Leona Wyczółkowskiego TMMB w konsultacji z prof. Dariuszem Markowskim zorganizowało Ogólnopolską Konferencję Popularnonaukową „Wyczółkowski inaczej” z ciekawymi odczytami. Prof. dr hab. Dariusz Markowski (Zakład Konserwacji i Restauracji Sztuki Nowoczesnej UMK) mówił *O technologii i warsztacie malarskim Leona Wyczółkowskiego*, mgr Beata Staszewska (doktorantka Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK) o *Technice pastelu na płótnie w dziełach Leona Wyczółkowskiego*, dr Jolanta Czuczko (Zakład Konserwacji Papieru i Skóry

UMK) o *Polowaniu na papiery (bogactwo rodzajów podłoży papierowych w warsztacie twórczym Leona Wyczółkowskiego)*, prof. dr hab. n. med. Józef Kałużny (Prywatna Kliniki Okulistyczna – Oftalmika w Bydgoszczy) o *Uszkodzeniu słonecznym dna oka u Leona Wyczółkowskiego*, mgr Ewa Sekuła-Tauer (Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy) o *Wyczółkowskim prywatnie*, dr Marek Romaniuk (Archiwum Państwowe w Bydgoszczy) o *Leonie Wyczółkowskim w świetle bydgoskich archiwaliów*, dr Ewa Puls (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) o *Leonie Wyczółkowskim w edukacji regionalnej dzieci i młodzieży*, mgr Jerzy Derenda (Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy) o *Leonie Wyczółkowskim we wspomnieniach potomnych i w mediach*.

* Współ z Urzędem Miasta byliśmy organizatorami koncertów kameralnych pamięci Wyczółkowskiego i Szlakiem Muzycznej Bydgoszczy w wykonaniu znamienitego bydgoskiego „Kwartetu Paderewski”. Zorganizowaliśmy wycieczkę bydgoskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego połączoną ze zwiedzaniem wystawy jego obrazów na Wyspie Młyńskiej.

* TMMB wystąpiło z inicjatywą wybicia specjalnego medalu artysty z jego podobizną z okresu pobytu w podbydgoskim Gościeradzu. Medal zaprojektowany przez artystę plastyka Marka Ronę, a zrealizowany w pracowni komputerowej Janusza Wawakai, odlany przez Emila Kosickiego z Obornik wzbudził powszechne uznanie środowiska twórców.

* TMMB, Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki w Bydgoszczy oraz Muzeum Oświaty, wpisując się w obchody Roku Leona Wyczółkowskiego, zaprosili uczniów bydgoskich szkół do udziału w konkursie „Życie i twórczość Leona Wyczółkowskiego”, a mieszkańców Bydgoszczy w konkursie „Wspomnienia o Skrzetusku”. Celem tego przedsięwzięcia była popularyzacja tego malarza i grafika oraz upowszechnianie wiedzy z zakresu historii, urbanistyki i architektury Bydgoszczy z drugiej połowy XIX wieku i początku XX stulecia (czas życia artysty przypadł również na przełom XIX i XX w.).

Konkurs organizowano w trzech kategoriach: plastyczny dla uczniów szkoły podstawowej inspirowany twórczością i sylwetką Leona Wyczółkowskiego – „Mistrz Leon i przyroda” (prace miały nawiązywać do upodobań artysty w sferze natury i pokazywać tematykę podejmowaną przez malarza, np. kwiaty, drzewa oraz pejzaże leśne, nadrzeczne, panoramy górskie itp.); wiedzy o życiu i twórczości Leona Wyczółkowskiego dla uczniów klas gimnazjalnych (praca literacka – esej na temat dowolnego dzieła artysty zawierający podstawowe informacje o obrazie: kiedy i gdzie powstał, czy należy do jakiegoś cyklu, jaką techniką został wykonany, czy to temat często podejmowany w twórczości artysty oraz indywidualna, autorska interpretację dzieła

przez ucznia); fotograficzny dla uczniów klas ponadgimnazjalnych „Żywe obrazy” – polegający na odtworzeniu w rzeczywistości postaci z obrazów Leona Wyczółkowskiego. Zadaniem uczestników konkursu jest przebranie się za postaci z dzieł artysty, zainscenizowanie przestrzeni (tła obrazu), a następnie wykonanie fotografii tej inscenizacji.

Uroczystość ogłoszenia wyników odbyła się z udziałem ponad 100 osób w Muzeum Oświaty 28 września 2012 roku. W kategorii klas I-III 1. nagrodę zdobyła Vanessa Lenz z SP nr 63, klas IV-VI – Daniela Sappok z SP nr 38, klas gimnazjalnych: Jakub Mrugowski z G. nr 32. W konkursie fotograficznym w kategorii Państwowy Zespół Szkół Plastycznych w Bydgoszczy – 1. nagroda: Kamil Grobelny, Jagoda Cichowicz, Adrianna Zielińska, Natalia Kranz i Agnieszka Zawiszewska, w kategorii pozostałych szkół: Joanna Adamiuk i Patrycja Rzepa. Dyplomy za przygotowanie uczniów do konkursu otrzymali: Janina Chrzanowska z G. nr 32, Dorota Dzięcioł z SP nr 38, Lidia Wysocka z SP nr 35, Wioletta Kuś z PZSP, Jagna Snopko z ZSZ nr 5, Joanna Wodzińska z ZSZ nr 5, Barbara Starszak z SP nr 63, Dominika Giezek z SP nr 63, Magdalena Chylińska z SP nr 35. We wnętrzach muzeum można było też obejrzeć wystawy o Leonie Wyczółkowskim i ulicy Leona Wyczółkowskiego.

Wspomnienia mieszkańców Skrzetuska zostały opublikowane w monografii ulicy Leona Wyczółkowskiego na Skrzetusku wydanej we wrześniu 2012 roku przez TMMB. Promocja odbyła się podczas uroczystości rozstrzygnięcia konkursu.

Książkę warto przeczytać, bo choć ulica nie jest długa, aby ją przejść wystarczy kilka minut, jej historia jest bardzo interesująca.

Została wytyczona na początku XX stulecia i nosiła wówczas nazwę Strehlkestrasse. W dwudziestoleciu międzywojennym była to ulica Wesoła, a w 1946 roku patronem został wybitny artysta Leon Wyczółkowski. Analiza Akt Budowlanych i Akt Miasta Bydgoszczy pieczołowicie przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy pozwoliła na prześledzenie powstawania kolejnych budynków, a dawna prasa i książki adresowe przywołały niegdysiejszych mieszkańców. W książce znalazły się również wspomnienia współczesnych mieszkańców ulicy dotyczące osób dawniej mieszkających przy tej ulicy. Autorkami publikacji są: dr Daria Bręczewska-Kulesza i dr Agnieszka Wysocka.

O Nagrodę Prezydenta Bydgoszczy

11 czerwca 2012 roku prezes TMMB Jerzy Derenda został zaproszony do uczestniczenia w kapitule dorocznej „Nagrody Prezydenta Miasta Bydgosz-

czy o najlepszą pracę licencjacką, inżynierską, magisterską lub doktorską związaną z Bydgoszczą”. Członkami kapituły są rektorzy bydgoskich wyższych uczelni, prezes BTN oraz prezydent Bydgoszczy i jego zastępcy. 1. nagrodę zdobyli Marta Borecka i Radosław Kluska za pracę inżynierską „Koncepcja projektowa ul. Rydygiera i Matki Teresy z Kalkuty w Bydgoszczy”.

Tablice pamięci

* 28 stycznia przy ul. J. Zamoyskiego 8 w Bydgoszczy z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy odsłonięta została tablica upamiętniająca fakt zakupu tej kamienicy przez Polę Negri (Apolonię Chałupiec), a także pobyty artystki w Bydgoszczy w latach 1920-1925. Tablicę ze szkła hartowanego grubości 15 mm wykonał art. plastyk Janusz Kochanowski. Pomocy w fundacji i organizacji uroczystości udzielił Adam Gudéll, prezes Biura Obsługi Nieruchomości „Moderator” Sp. z o.o., jednocześnie członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Mecenas bydgoskiej kultury Jerzy Gotowski z firmy TRANSAND zaprosił na nasze uroczystości towarzyszące odsłonięciu tablicy m.in. polską aktorkę filmową i telewizyjną Nataszę Urbańską, która kreowała rolę Poli Negri w musicalu „Polita” (prapremiera światowa w HSW „Łuczniczka” w Bydgoszczy). Artystce towarzyszył mąż, reżyser Janusz Józefowicz. Goście wraz z J. Gotowskim przyjechali unikatowym „zimmerem”, którym prezydent Ronald Reagan jeździł z małżonką Nancy. Mimo mrozu bydgoszczanie przybyli tłumnie pod kamienicę.

* W końcu 1937 roku Jerome David Salinger odbywał praktykę w bydgoskiej Rzeźni Miejskiej. Ten pobyt miał istotny wpływ na skryształowanie się jego poglądów życiowych i zostanie pisarzem.

Już w 2008 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wystąpiło z propozycją upamiętnienia pobytu w Bydgoszczy J.D. Salinger, wybitnego amerykańskiego pisarza, autora *Buszującego w zbożu* i innych powieści oraz zbiorów opowiadań. Orędownikiem realizacji tej idei był prof. dr hab. Dariusz Markowski. Dr Iwona Jastrzębska-Puzowska, przewodnicząca naszej Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej, zaproponowała, by był to pomnik pisarza na terenie Centrum Handlowego Focus Mall. TMMB przygotowało specjalną prezentację poświęconą życiu i twórczości J.D. Salinger i wizualizacji pomnika, który miał stanąć przed księgarnią Empik, placówką najbardziej związaną z literaturą w całym centrum handlowym. Miała to być figura pisarza usytuowana pośrodku skrawka ziemi obsiewanego corocznie zbożem (w nawiązaniu właśnie do znanej kultowej powieści Salinger *Buszujący w zbożu*).

Niestety, wtedy władze miasta odmówiły partycypacji w kosztach. Również Michał Korynek, dyrektor Centrum Handlowego Focus Mall, odpisał, że „Problem polega jedynie na źródle finansowania tej inicjatywy. Jak dotąd nie udało mi się znaleźć takiej możliwości z naszej strony”.

Jednak TMMB nie poddawało się, podejmując kolejne starania. Istotne było dla nas, by upamiętnić pobyt pisarza w Bydgoszczy, jeśli nie pomnikiem, to tablicą. Temat został podjęty w grudniu ub.r. przez Katarzynę Puskę-Walenciak, obecną dyrektor Centrum Handlowego Focus Mall w Bydgoszczy. Firma postanowiła pokryć koszty wykonania tablicy, a resztę wzięło na siebie TMMB. Tablicę wykonali: art. plast. Janusz Kochanowski i Bogdan Kowalski (trwała, ze szkła hartowanego o grubości 15 mm i wymiarach 65 na 50 cm, napis i zdjęcie w technice sitodruku, przyklejone matową folią).

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej pobytowi J.D. Salingera w Bydgoszczy w dniu 14 lipca 2012 roku spotkało się z bardzo serdecznym przyjęciem Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Attaché Kulturalny Ambasady Andrew B. Paul przesłał do TMMB pismo z podziękowaniem za odsłonięcie tablicy. Przy okazji przypomniał, że to kolejna inicjatywa bydgoska. Wcześniej w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, przy wsparciu Ambasady, powstała placówka America@your Library.

* 1 września 2012 roku w narożniku ulic: T. Kościuszki i Chocimskiej z inicjatywy Stowarzyszenia Włókienników Polskich Koła „Kobra” w Bydgoszczy i Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy odsłonięto na ocalałej byłej bramie wejściowej fabryki tablicę pamiątkową „Kobry”. Początki tej fabryki sięgają 1878 roku, kiedy to Wiktor Weynerowski założył wytwórnię obuwia, potem przekształconą w Fabrykę Obuwia „LEO” S.A., ostatecznie w Pomorskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Kobra”. Zakłady zakończyły swoją działalność 31 sierpnia 1992 roku. Przez 80 lat w fabryce wyprodukowano ponad 120 mln par obuwia. W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięli udział m.in.: były dyrektor handlowy Janusz Szczyпка, szef produkcji Wojciech Korek, przedstawiciel rodziny Weynerowskich Roman Andrzejewski i Władysław Lewandowski, przewodniczący SWP Koła „Kobra”. Tablicę odsłaniał m.in. Roman Jasiakiewicz, przewodniczący Rady Miasta Bydgoszczy oraz Jerzy Grobelki, wiceprezes Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT w Bydgoszczy.

* W kwietniu 2012 roku powstał Społeczny Komitet Fundacji najpierw tablicy śp. ks. prałata Romualda Biniaka jako pierwszego dyrektora Hospicjum im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, a potem także tablicy ks. prałata Romualda Biniaka, budowniczego i pierwszego proboszcza kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników.

W składzie komitetu oprócz przewodniczącego Janusza Polaka, ks. prałata Józefa Kubalewskiego, proboszcza parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, Aleksandra Grzybka i siostry księdza R. Biniaka Aleksandry Biniak-Gatzy, znaleźli się także Jerzy Derenda, prezes, a także art. plastyk Marek Rona i Henryk Balicki, członkowie TMMB.

Po śmierci art. plastyka Marka Rony tablicę do gmachu hospicjum dookończył art. plastyk Robert Tomak z Zielonej Góry, odlew wykonał Emil Kosicki z Obornik pod Poznaniem, a całość sfinansowała Drukarnia ABEDIK. Uroczyste odsłonięcie tablicy odbyło się 24 listopada w Hospicjum im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Tablicę pamięci ks. prałata Romualda Biniaka jako budowniczego kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników i pierwszego proboszcza parafii zaprojektował bydgoski art. plastyk Gracjan Kaja, odlew wykonał Roman Pielak, a poświęcenia dokonał ks. Biskup Jan Tyrawa, ordynariusz Diecezji Bydgoskiej, w dniu 2 grudnia 2012 roku. Środki zdobyto także podczas kwesty w niedzielę 21 października 2012 roku prowadzonej m.in. przez: red. Urszulę Guźlecką, Janusza Polaka (przewodniczącego Społecznego Komitetu Fundacji Tablic), Henryka Balickiego, Jerzego Derendę oraz przedstawicieli Hospicjum im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

* TMMB wystąpiło do dyrektora Ewy Kiedrowicz z NBP, Oddział w Bydgoszczy o ufundowanie tablicy upamiętniającej Stanisława Wodę, przedwojennego dyrektora tej placówki. Stanisław Woda okazał się doskonałym organizatorem bankowości w naszym mieście, a także społecznikiem, który położył ogromne zasługi w rozwoju Rady Artystyczno-Kulturalnej i współorganizował z wybitnymi członkami TMMBiJO zbiórkę na pierwszy pomnik H. Sienkiewicza.

W Izbie Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Kontynuowaliśmy wspólnie z Klubem „Arka” Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej cykl spotkań w Izbie Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego z młodzieżą szkolną. Ekspozycję zwiedzały też różne stowarzyszenia, dla przykładu 20 marca 2012 roku Związek Emerytów i Rencistów Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy. 8 listopada z wykładem „Listopad 1918 z perspektywy historycznej” wystąpił prof. dr hab. Zdzisław Biegański, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW w Bydgoszczy. W Święto Niepodległości 11 listopada Izba pamięci Marszałka J. Piłsudskiego została udostępniona zwiedzającym w godzinach 10.00-14.00.



fot. 5

W rocznicę odsłonięcia pomnika NSPJ

24 czerwca 2012 roku w rocznicę odsłonięcia zrekonstruowanego staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Seminarnej odbyło się nabożeństwo dziękczynne.

Licznie zebrani bydgoszczanie wspólnie z ks. prałatem dr. Bronisławem Kaczmarkiem, wikariuszem generalnym Diecezji Bydgoskiej, odmówili litanii do NSPJ i odśpiewali patriotyczne i religijne pieśni, m.in. *Boże coś Polskę*. Prezes TMMB Jerzy Derenda przypomniał symbolikę pomnika powstałego z wdzięczności Bogu za powrót Bydgoszczy do Macierzy.

„Chrystus znów wznosi swoje dłonie, błogosławiąc Bydgoszczę – mówił prezes. – Jesteśmy tu, by w drugą rocznicę odsłonięcia zrekonstruowanego pomnika pokłonić się Zbawicielowi i podziękować za wszystkie łaski, jakich doznaliśmy w roku 180-lecia naszego Stowarzyszenia”.

Encyklopedia Bydgoszczy, t. 1

W oficynie wydawniczej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazał się pierwszy tom *Encyklopedii Bydgoszczy*. Jest to początek serii, której poszczególne tomy będą sukcesywnie trafiać na półki księgarskie. Tym samym Bydgoszcz wpisuje się do grona nielicznych miast polskich, które zdobyły się na wysiłek wydania własnej encyklopedii.

Na czele Zespołu Redakcyjnego stanął prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski. Wspierają go m.in. prof. dr hab. Jacek Woźny, dr hab. Janusz Kutta, prof. zwyczajny Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej. Sekretariat redakcji prowadziła dr Aldona Chlewicka, redakcję całości – mgr Jerzy Derenda. Do udziału w redagowaniu encyklopedii zaproszono naukowców z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego, CM UMK, Akademii Muzycznej, a także inne osoby, które w swoim dorobku mają prace poświęcone Bydgoszczy.

Pierwszy tom *Encyklopedii Bydgoszczy* to 400 stron, 12 rozdziałów (*Archeologia, Finanse, Handel, Książka, Medycyna* – w tym *Weterynaria, Muzyka, Numizmatyka, Rzemiosło, Sport, Środowisko, Turystyka, Warunki bytu*), blisko 1000 haseł, ponad 500 zdjęć, planów, szkiców i ilustracji. W rozdziałach hasła są ułożone w kolejności alfabetycznej. Na uwagę zasługuje ciekawy projekt graficzny okładki i rozmieszczenia działów przygotowany przez niezjącego już dziś art. plastyka Marka Ronę. Staranny druk jest dziełem Drukarni ABEDIK.

Trwają prace nad finalizowaniem kolejnych tomów EB. Wstępnie zakładamy, że na serię wydawniczą złożą się cztery tomy, w sumie ponad 1000 stron i 5000 haseł. Mieści się to w tradycyjnym standardzie encyklopedii polskich, m.in. Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Najbardziej zaawansowane są rozdziały: *Architektura, Dziennikarstwo, Historia, Oświata, Polityka, Sądownictwo, Sztuka, Więziennictwo i Wojsko*.

Promocja *Encyklopedii*

Oficjalna promocja pierwszego tomu *Encyklopedii Bydgoszczy* odbyła się w czwartek 23 sierpnia 2012 roku w auli UKW przy ul. M. Kopernika 1. Najpierw odegrany został Hejnał Bydgoszczy. Red. Marek K. Jankowiak powitał licznie przybyłych gości.

Uroczystość zaszczytlił swoją obecnością ppłk Marcin Wasiński z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, który udekorował sztandar TMMB Medalem „Pro Memoria” za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Medalami uhonorowano też prof. Włodzimierza Jastrzębskiego, Jarosława Wenderlicha, Stefana Pastuszewskiego oraz ppłk. Wojciecha Zawadzkiego. Dr Grażyna Ciemniak – zastępca prezydenta Bydgoszczy – podziękowała wszystkim twórcom pierwszego tomu *Encyklopedii Bydgoszczy* dyplomami honorowymi przyznanymi przez Rafała Bruskiego, prezydenta Bydgoszczy.



fot. 6

W związku ze zbliżającą się kolejną rocznicą września 1939 roku ppłk M. Wasiński, dr Grażyna Ciemniak – zastępca Prezydenta Bydgoszczy i Jerzy Derenda – prezes TMMB złożyli wiązanki kwiatów pod tablicą w gmachu UKW przy ul. M. Kopernika 1 upamiętniającą męczeńską śmierć profesorów Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy.

Red. Marek K. Jankowiak przeprowadził wywiady z prof. dr. hab. Włodzimierzem Jastrzębskim, redaktorem naczelnym *Encyklopedii Bydgoszczy*, Jerzym Derendą, prezesem TMMB, prof. Januszem Kuttą oraz dr Aldoną Chlewicką, prowadzącą sekretariat redakcji i redaktorami działów, m.in. lek. med. Mieczysławem Boguszyńskim, dr. Wojciechem Ślusarczykiem i dr Aleksandrą Kłaput-Wiśniewską.

Oprawę artystyczną uroczystości stworzyli Beata Bobińska (sopran), Jolanta Wagner (sopran) i Joanna Derenda-Łukasik (fortepian).

Wykłady Wszechnicy Bydgoskiej

Sekcja Odczytowo-Historyczna pod kierownictwem dr. Marka Romaniuka kontynuowała cykl comiesięcznych odczytów poświęconych historii miasta, zabytków i wybitnych bydgoszczan. Wygłaszali je w sali burmistrza Wojciecha Łochowskiego znani bydgoscy historycy, profesorowie, nauczyciele i dziennikarze. Dla przykładu w 2012 roku program obejmował następujące prelekcje:

dr Agnieszka Wysocka, *Miasto-ogród na przykładzie bydgoskiej Sielanki* (26 stycznia); dr Daria Bręczewska-Kulesza, *Sanatorium w Smukale* (29 marca); B. Derkowska-Kostkowska, *Bydgoskie sceny i scenki muzyczne XIX/XX w.* (26 kwietnia); dr M. Romaniuk, *Źródła archiwalne do dziejów Bydgoszczy* (31 maja); prof. Zdzisław Biegański, *Polacy i Żydzi w Bydgoszczy 1920-1939* (27 września); Tomasz Kawski, *Bydgoscy Żydzi po II wojnie światowej* (25 października) i Jacek Lindner, *Bydgoszcz w Internecie* (29 listopada).

Konkurs na drodze edukacji regionalnej

W roku szkolnym 2011/2012 Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wspólnie z Pałacem Młodzieży zorganizowało III Artystyczno-Literacko-Historyczny Konkurs na Odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy”, nad którym patronat sprawowała Anna Łukaszewska, Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty i Wychowania. Uczestnictwo młodzieży w konkursie odnotowywane było na świadectwach szkolnych.

Celem konkursu jest edukacja regionalna młodzieży. Uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów przygotowywali się do testów przez cały rok. Wykonywali m.in. plakaty promujące Kujawy, prowadzili teczkę z materiałami o Bydgoszczy, uczestniczyli w wycieczkach i warsztatach tematycznych Pałacu Młodzieży.

Konkurs adresowany był do uczniów klas IV-VI oraz gimnazjów. Młodzież klas IV ubiegała się o odznaki „Poznajemy Bydgoszcz” poprzez uczestnictwo w warsztatach pod takim samym hasłem. W sumie w czerwcu 2012 roku, w kilku terminach, odznaki te otrzymało 100 osób.

W konkursie na brązowe odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” uczestniczyła młodzież klas V szkół podstawowych. Warunkiem był m.in. udział w grze terenowej na trasie Pomnik Kazimierza Wielkiego – park Kazimierza Wielkiego połączonej ze zwiedzaniem licznych obiektów, w tym miniaturowego Zamku Bydgoskiego. W czerwcu, również w kilku terminach, 66 spośród ponad 70 startujących uczniów otrzymało odznaki.

24 kwietnia 2012 roku w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w pisemnym teście na srebrne odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” uczestniczyło 73 uczniów z SP nr 2, 10, 20, 35, 38, 56 i 64. 42 otrzymało odznaki. Najlepsi, którzy zdobyli blisko 150 punktów, zostali uhonorowani dodatkowo nagrodami. Są to: Natalia Józwicka z SP nr 56 i Paweł Korzeb z SP nr 35. Test na srebrną odznakę pisali w dniu 22 maja 2012 roku również gimnazjaliści. 15 spośród 31 uczestników otrzymało odznaki. Najlepszymi okazali się Maciej Antczak z G. nr 16 i Marek

Kiełpiński z Pałacu Młodzieży. Tego samego dnia testowi na złote odznaki poddali się gimnazjaliści. Zaliczyło go 13 spośród 31 osób uczniów. Najwięcej punktów zdobyła uhonorowana dodatkowo nagrodą Marta Kowalkińska z G. nr 38.

Uroczyste wręczenie srebrnych i złotych odznak „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” odbyło się w sali kameralnej Pałacu Młodzieży we wtorek 19 czerwca 2012 roku. Była to okazja do podziękowań dla głównego organizatora konkursu ad. dr Ewy Puls, przewodniczącej Sekcji Młodzieżowej TMMB, członkini jury mgr Renacie Błaszczyk i pedagogom, którzy przygotowywali młodzież do udziału w testach. Specjalne podziękowania skierowano na ręce studentów I roku studiów magisterskich historii na UKW: Agnieszki Łuczak, Leszka Patuły oraz Pawła Urbanowskiego. Zebrani obejrzeliby występy Zespołu Tańca Współczesnego „Amulecik” i Zespołu Tanecznego „Amulecik 2” pod kierunkiem Anny Bebenow, a także podziwiali wystawę, laureatkę II miejsca w woj. konkursie projektów gimnazjalnych makiet nieistniejących już budynków bydgoskich, przygotowaną przez podopiecznych Ewy Jędrzejczak-Taranek.



fot. 7

Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków

11 października 2012 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, poświęcone podsumowaniu dorobku stowarzyszenia za lata 2008-2012.

Prezesem na kolejną kadencję 2012-2016 został Jerzy Derenda. Do składu Zarządu wybrano także: prof. Barbarę Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes

i dr. Marka Romaniuka – wiceprezes, sekretarzem została Olechna Wojtecka, zastępcą sekretarza – Jan Wieluński, skarbnikiem – Marek Chełminiak, zastępcą skarbnika – Teresa Borczon, członkami: dr Andrzej Bogucki, Jerzy Górczyński, Wojciech Jarzembski, Urszula Kieler, ks. Prałat Stanisław Kotowski, Stanisław Kwiatkowski, prof. Dariusz Markowski i dr Ewa Puls. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Krystyna Babiak – przewodnicząca, Jadwiga Żuchowska – zastępczyni przewodniczącej, Zdzisław Lewicki – sekretarz i Krystyna Płotnicka – członek, do Sądu Koleżeńckiego: Henryk Ważbiński – przewodniczący, Ludwik Zieleziński – zastępca przewodniczącego, Stanisław Krajewski – sekretarz i Stanisław Staszak – członek.

Walne Zebranie jednomyślnie aprobowало wniosek Zarządu z 26 września 2012 roku o przyznanie tytułów Członka Honorowego następującym zasłużonym działaczom TMMB: Krystynie Babiak, Andrzejowi Boguckiemu, Aurelii Boruckiej-Nowickiej, Krystynie Gawek, Barbarze Gogol-Droźniakiewicz, prof. Włodzimierzowi Jastrzębskiemu, dr Ewie Puls, dr. Markowi Romaniukowi, art. plast. Markowi Ronie (pośmiertnie), Wojciechowi Sobolewskiemu, Henrykowi Ważbińskiemu i Janowi Wieluńskiemu.

Walne Zebranie jednogłośnie uchwaliło wnioski o oprotestowaniu budowy garażu wielopoziomowego przy ul. Pod Blankami w Bydgoszczy, rozpisaniu konkursu architektonicznego na zagospodarowanie terenu przy ul. Pod Blankami i zmianę składu osobowego Miejskiej Komisji Architektoniczno-Urbanistycznej na zespół niezależnych ekspertów.



fot. 8

Prezes TMMB Jerzy Derenda przedstawił główne kierunki działania TMMB w nowej kadencji: Organizacja X Ogólnopolskiego Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w 2014 roku, dalsza rozbudowa struktur TMMB (sekcje, koła terenowe, szkolne koła), obrona żywotnych interesów Bydgoszczy w każdej dziedzinie życia, nawiązywanie porozumień i współpracy z innymi bydgoskimi stowarzyszeniami i organizacjami, kontynuowanie działalności wydawniczej, w tym kolejnych tomów *Encyklopedii Bydgoszczy* i serii *Bydgoszcz miasto na Kujawach*, obrona dziedzictwa kulturowego poprzez odbudowę zabytków, odślanianie tablic itp., promocja najciekawszych inicjatyw bydgoskich, troska o odbudowę finansów we współpracy ze sponsorami.

Kwesta na ratowanie bydgoskich nekropoli

Pierwsza bydgoska kwesta na ratowanie najstarszych nekropoli została zorganizowana przez dziennikarzy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz Radia Pomorza i Kujaw 1 listopada 1997 roku. Kwestowali m.in.: poseł Jan Rulewski, Stefan Pastuszewski, aktorka Małgorzata Witkowska, konserwator zabytków Maciej Obremski i inni. Zebrano kwotę ponad 2293 zł. Jeden z ofiarodawców westchnął: „Szkoda, że człowiek serce ma pojemniejsze niż kieszeń”. W 2012 roku zatem mija 15-lecie bydgoskiego kwestowania, przy czym kwest odbyło się 14, bowiem jedna nie doszła do skutku 3 lata temu.

W 2011 roku udało się – uwzględniając także kwesę wśród pracowników sądów – zebrać blisko 22 tys. zł. Pieniądze przeznaczono na ratowanie grobowca Zenona Frydrychowicza, pierwszego prezesa sądu przedwojennego, nagrobka Jana Malaka, pierwszego naczelnika bydgoskich tramwajów, wykonany z naturalnego piaskowca nagrobek Michaliny Kwaśniewskiej i kaplicę grobowcową na cmentarzu Starofarnym.

W 2012 roku zbieraliśmy pieniądze w placówkach kultury: * 25 października w Operze Nova przy ul. F. Focha 5 przed i podczas przerwy w przedstawieniu baletowym *Zniewolony umysł* na podstawie prozy Czesława Miłosza; * 29 października w Teatrze Polskim przy al. A. Mickiewicza 2 przed i podczas przerwy w spektaklu *Burza* Mai Kleczewskiej; * 2 listopada w Filharmonii Pomorskiej przy ul. A. Szwalbego 6 przed i podczas przerw w spektaklu *Zaduszki organowe z poezją*.

Na ulicach Bydgoszczy: * 29 października w godz. 10.00-15.00 z udziałem młodzieży ze Szkolnych Kół Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy – na bydgoskiej starówce i w śródmieściu (ulice: Długa, Stary Rynek, Mostowa, pl. Teatralny, Gdańska, Dworcowa).



fot. 9

Na cmentarzach: * 31 października w godzinach 9.00-16.00 na cmentarzach: Starofarnym przy ul. Grunwaldzkiej 15 i Nowofarnym przy ul. Artylejskiej 10; * 1 listopada w godzinach 9.00-16.00 na cmentarzu Starofarnym (współ z Radą Osiedla Okole) oraz na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej 20 w Bydgoszczy (w porozumieniu ze Społecznym Komitetem Rozwoju Fordonu); * 2 listopada w godzinach 10.00-15.00 na cmentarzu parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. J. Kossaka wspólnie z Radą Osiedla Szwederowo.



fot. 10

W kweście uczestniczyli też działacze Komitetu Rozwoju Fordonu z Janem Kwiatoniem na czele, Rady Osiedla Szwederowo z przewodniczącym Bogusławem Deją oraz Rady Osiedla Okole.

W miarę pozyskanych środków pieniądze przeznaczone będą na stabilizację pomnika Józefa Trajtlera, który od 1920 roku zarządzał rozwojem kolei w Bydgoszczy, odnowienie napisów na nagrobku prof. Felicji Krysiewiczowej, naprawę bramy wejściowej na cmentarzu Nowofarnym, ostatniej niszczonej kaplicy na cmentarzu Starofarnym i przedpola pomnika rodziny Wojciechowskich na cmentarzu Nowofarnym.

Podpisy pod zdjęciami:

1. Uczestnicy wycieczki „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” w dniu 25 sierpnia przed chatą mennonicką. Opowiada Czesław Kwiatkowski. Fot. Ligia Podgórska.
2. Kondukt żałobny na pogrzebie Marka Rony. Ma czele poczet sztandarowy TMMB. Fot. Marek Chełmniak.
3. Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski wręcza dyplomy za najpiękniej ukwiecone ogródki przydomowe i balkony. Na zdjęciu dyplom odbiera p. Zofia Śmiałek. Uroczystość podsumowania konkursu odbyła się 18 października 2012 r. w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza. Fot. Marek Chełmniak.
4. Chór „Exsultate Deo” pod dyrekcją Romualda Rajsa z parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników podczas Koncertu Maryjnego z Różą w bydgoskiej katedrze w dniu 22 maja 2012 r. Fot. Romuald Rajs.
5. Uczniowie I Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy podczas wizyty w Izbie Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Fot. Urszula Kieler.
6. Zastępca prezydenta Bydgoszczy Grażyna Ciemniak wręcza dyplom uznania Januszowi Umińskiemu za duży wkład pracy w tworzeniu pierwszego tomu *Encyklopedii Bydgoszczy*. Uroczystość odbyła się 23 sierpnia 2012 r. w auli Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego przy ul. M. Kopernika. Fot. dr Mieczysław Tomasik.
7. Prezes TMMB Jerzy Derenda wręcza legitymacje „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” uczniom SP nr 56. Pierwsza z lewej opiekunka Szkolnego Koła TMMB mgr Anna Gorlewska. W głębi Renata Błaszczuk. Fot. Archiwum TMMB.
8. Prezydium Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego w dniu 11 października 2012 r. Od lewej: prof. Adam Bezwiński, dr Marek Jeleniewski, prof. Włodzimierz Jastrzębski, prof. Janusz Kutta, Olga Brysiak, prezes Józef Wiśniewski, prezes Jan Stopel (przewodniczący zebrania). Fot. Marek Chełmniak.
9. Uczniowie Zespołu Szkół nr 23 z mgr Ewą Jędrzejczak-Taranek podczas kwesty w dniu 29 października. Fot. Dariusz Bloch.
10. Kwesta na ratowanie bydgoskich nekropolii. Na cmentarzu Starofarnym w dniu 1 listopada 2012 r. Od lewej: dr Tomasz Wojciekiewicz, minister Radosław Sikorski i prezes TMMB Jerzy Derenda. Fot. Dariusz Bloch.

Summary

The chronicle presents the abundant operations of the TMMB Friends of Bydgoszcz Association in 2012. Noteworthy are first of all TMMB publications, e.g. 'Bydgoszcz Calendar' and 'Bydgoszcz Chronicle' for 2012, TMMB Monograph: 'Faithful to their city' with a supplement, the book 'The Brda River and the Bydgoszcz Canal' written by engineer K. Dudek and published in co-operation with the Polish Bridge Constructors' Union Kuyavian-Pomeranian Branch, and volume 1 of 'The Encyclopaedia of Bydgoszcz' featuring almost one thousand entries.

The TMMB association participated in the organisation of the Bydgoszcz Year of Leon Wyczółkowski through preparation of, among others, the nationwide conference 'Wyczółkowski differently', Leona Wyczółkowskiego Street holiday combined with competitions and promotion of the book 'L. Wyczółkowskiego Street in Bydgoszcz Skrzetusko', and concerts of the band 'Paderewski Kwartet'. Other events worth mentioning include: 'Marian Concerts with a Rose' at the Bydgoszcz cathedral, numerous plaques commemorating for example J.D. Salinger, international conference 'Bridges-Tradition-Modernity' (co-organisation), competition 'Bydgoszcz with flowers and greenery', regional education competitions for young people combined with getting Young Friend of Bydgoszcz badges, old cemeteries fundraiser, advocacy of the metropolitan aspirations of Bydgoszcz, necessity to construct the route S-5, and General Reporting and Electoral Meeting in October 2012.

